



Paul Murray Kendall

Ryszard III

Państwowy Instytut Wydawniczy

Cykl Państwowego Instytutu Wydawniczego:
Biografie Sławnych Ludzi



Paul Murray KENDALL



Ryszard III



Przełożyła
Krystyna Jurasz-Dąbska



Księgozbiór DiGG



2013



PROLOG

**RYSZARD PLANTAGENET • MAŁŻEŃSTWO HENRYKA Z MAŁGORZATĄ D'ANJOU
• BANICJA KSIĘCIA SUFFOLK • POWRÓT KSIĘCIA YORKU DO FOTHERINGHAY**

Kiedy w sierpniu 1422 roku król Harry - jak zwano Henryka V - zeszedł z tego świata, wydawać się mogło, że królestwo, które pozostawił, należy do największych i najszcześniejszych pod słońcem. Na północ od Loary bogate prowincje francuskie były w rękach Anglików lub ich burgundzkich sprzymierzeńców; na południowym zachodzie Anglia od dawna dzierżyła Gujennę, rozległy obszar rozchodzący się półkuliście od Bordeaux. W kraju król Harry wzmocnił władzę Korony, kierując nadmiar energii wielkich panów na obleganie miast francuskich, a szlachcie i mieszczanom pozwalał, by nabijali sobie kabzy łupami wojennych zwycięstw.

Jednakże zaraz po jego śmierci całe to wielkie państwo zaczęło się rozpadać. Wyczerpał bowiem tak zasoby, jak i siły Królestwa. Nauczył swoich panów, że drogą do zdobycia bogactwa jest wojna. Pozostawił syna - dziewięciomiesięczne niemowlę - lecz w jego żyłach płynęła krew obłąkanego króla Francji, Karola VI, ojca królowej Katarzyny, którą Harry poślubił w 1420 roku, w najpomysłniejszym okresie swego panowania.

Od razu pomiędzy wykształconym, lecz nieobliczalnym Humphreym księciem Gloucester, bratem zmarłego, a jego ambitnym wujem, Henrykiem Beaufortem, biskupem Winchestera i kardynałem, rozpoczęła się ostra rywalizacja o to, kto będzie sprawował władzę w czasie długiej małoletności króla. Rada regencyjna rozbiła się na skłócone frakcje, na ulicach Londynu stronnicy księcia staczali bójkę ze zwolennikami kardynała; wielcy panowie uradowani świadomością, że mogą walczyć ze sobą bezkarnie, zaczęli rozkradać dochody królewskie i podporządkowywać maszynę sądowniczą własnym interesom. Regent Francji, John książę Bedfordu, próbował wpierw rozszerzać, potem utrzymać zdobycze zmarłego brata, a wreszcie już tylko ratować z nich, co się da. Wiosną 1429 heroldowie Dziewicy Orleańskiej otrąbili Anglikom początek końca. Po trzech miesiącach zwycięstw powiodła ona Delfina do Reims i w białej zbroi stała przy ołtarzu, podczas gdy koronowano go na Karola VII. Członkowie Rady mieli prawdziwe trudności, gdy przyszło posłać choćby niewielkie posiłki dla Bedforda, tak zabobonny strach zdołała wzbudzić w Anglikach. W dwa lata później na rynku w Rouen jej męczeństwu na stosie

przyglądał się prawdopodobnie sam król Henryk VI, delikatny i pobożny dziesięcioletni chłopiec. Ale dzieło Joanny zostało dokonane. W lutym 1435 Bedford musiał opuścić Paryż. Tegoż lata książę Burgundii wreszcie posłuchał głosu prostej dziewczyny, którą sprzedał Anglikom. Zdecydował się zapomnieć o tym, że ojca zamordowali mu dworacy Karola VII, i doradzając Anglikom zawarcie pokoju, zaprzysiął wierność Francji, stając się na nowo jej parem. A bez pomocy Burgundii Anglicy nie mieli tu żadnych szans.

W dwadzieścia lat po śmierci Henryka V Anglia wciąż jeszcze posiadała niezbyt pewną władzę nad Gujenną, Normandią, Maine i częściami Ile-de-France. Główne miasta tych prowincji były jakby wyspami obleganymi przez wrogi ocean. Francuscy panowie usunęli się na terytoria Karola VII; przymierający głodem chłopci nienawidzili Anglików, więc podrzynali im gardła, gdzie tylko ich dopadli; bandy najemników, budzących postrach *ecorcheurs*, godziły się na służbę to po jednej, to po drugiej stronie, albo łupiły kraj na własną rękę. Anglicy nie ośmielali się wyruszać w drogę inaczej niż w zbrojnych oddziałach.

W Anglii panowie walczyli z sobą zawzięcie, podczas gdy dwór, coraz bardziej bezradny, zmierzał do bankructwa, handel zaś był niemal zupełnie sparaliżowany. Walka między Humphreym księciem Gloucester a kardynałem trwała dalej i wyniszczała kraj, ale obaj przywódcy przekazywali już ster młodszemu. Kardynała Beauforta zmógł wiek, toteż częściowo odsunął się od życia publicznego. Jego stronnictwu przewodził teraz William de la Pole, hrabia Suffolk, ambitny pan o książęcych obyczajach i zachłannych apetytach. Humphrey, mimo że okryty niesławą, odkąd żonę jego potępiono za paranie się czarnoksięstwem, zyskał poparcie Ryszarda Plantageneta, księcia Yorku, najpotężniejszego z panów w całym kraju.

Pamiętnego ranka dwudziestego piątego października 1415, w dniu bitwy pod Azincourt, Ryszard Plantagenet był czteroletnim sierotą, nie posiadającym niczego. Jego ojca, niedołęznego hrabiego Cambridge, który był młodszym synem Edmunda Langleya, księcia Yorku, wyjęto spod prawa i zgładzono w przeddzień wyjazdu Henryka V do Francji pod zarzutem spisku przeciw Lancastrom. Bitwa odmieniła zupełnie losy chłopca, nie tylko losy Anglii. Bezdietny stryj jego, starszy brat ojca, Edward książę Yorku, zginął na polu walki; Ryszard, wyzuty z wszystkiego sierota, został nagle księciem Yorku, ważnym podopiecznym króla. Kuratelę nad nim zlecono Ralfowi Neville, pierwszemu hrabiemu Westmorlandu. W zamku Raby koło Durham pośród licznej rodziny hrabiego - którego druga żona urodziła mu trzynaścioro dzieci w dodatku do dziesięciorga, jakie miał już z pierwszą - spędził młody książę lata chło-

pięce i młodzieńcze. Na krótko przed opuszczeniem przez Ryszarda tej rodziny, gdy przysłała pora, by zajął należne mu miejsce w państwie, odbyły się jego zaręczyny z najmłodszą córką hrabiego, Cecylią, żywą i piękną dziewczyną zwaną romantycznie Różą zamku Raby. W roku 1430 dziewiętnastoletni książę Yorku towarzyszył młodziutkiemu władcy do Francji i był świadkiem żalosnej maskarady, jaką była koronacja Henryka VI w katedrze Notre Dame. W dwa lata później wszedł w posiadanie swojego dziedzictwa, największych włości w całym królestwie. Do ogromnych dóbr księcia Yorku doszły nie tylko ziemie dziedziczne po ojcu, ale i dobra, które przypadły mu przez matkę, Annę Mortimer, gdy jej brat, Edmund, zmarł bezdzietnie w roku 1425.

Przez następnych czternaście lat życia Ryszard grał rolę, jakich wymagała jego pozycja i czasy, w których żył: pana na swych włościach, członka Rady Królewskiej, żołnierza i administratora w kurczącym się bastionie Francji. W roku 1438, kiedy miał lat dwadzieścia siedem, a ona trochę mniej, poślubił Różę z Raby - zadziwiająco późne małżeństwo jak na owe czasy. Ani częste ciąży, ani trudy podróży, ani ryzyko przebywania w angielskiej części Francji czy w Pale, angielskiej części Irlandii - nic nie powstrzymywało Cecylii od towarzyszenia małżonkowi. Z siedmiorga dzieci, które się wychowały, troje urodziło się w Fotheringhay (Anna, Małgorzata i Ryszard), troje w Rouen, kiedy ojciec ich był królewskim namiestnikiem we Francji (Edward, Edmund i Elżbieta), a George, od początku rządzący się odmiennymi prawami, ujrzał światło dzienne w Dublinie. Urodą i żywością usposobienia dzieci przypominały matkę. Jak się wydaje, Ryszard, ich ojciec, był spokojnym, solidnym człowiekiem o miernej inteligencji, ale energicznym i odpowiedzialnym. Nieco poniżej średniego wzrostu, dość krępy, miał kanciastą, szczerą twarz, raczej miłą niż przystojną. We Francji rządził bez olśniewających rezultatów, lecz stanowczo. W Irlandii jego sprawiedliwość doprowadziła do tego, że ten niespokojny kraj zmienił się w ostoję Domu Yorków. Zdaje się, że nie cechowały go bezmierna chciwość i wygórowane ambicje - uprzykrzone wady współczesnych mu wielkich panów. Dopiero długotrwała i nieubłagana wrogość królowej przypomni mu, że jego prawa do korony są znacznie lepsze niż prawa Henryka VI.

Podczas gdy we wczesnych latach czterdziestych z trudem administrował Francją, bo stale skąpiono mu pieniędzy, dostaw i wojska, stronnictwo Suffolka i kardynała, decydujące o wszystkim za króla, zwróciło się ku polityce pokojowej. W roku 1440 zwolniono Karola Orleańskiego, przyjaciela Suffolka, który od bitwy pod Azincourt jako jeniec przebywał w Anglii, aby powierzyć mu rolę pośrednika. Negocjacje ciągnęły się do roku 1444, kiedy to Suffolk i Adam de Moleynes, biskup

Chichesteru, udali się do Francji, by omówić sprawę małżeństwa króla Henryka, które miało przynieść kres wojnie.

W tym czasie Karol VII miał już dobrze wyszkoloną armię, słynącą zwłaszcza ze znakomitej artylerii, i doskonale zdawał sobie sprawę ze słabości Anglików. W zamian za małżeństwo krewniczki królewskiej z władcą Anglii Suffolk zdołał uzyskać od Karola zaledwie dwuletni rozejm. Było to jedyne wiano przyszłej oblubienicy, Małgorzaty d'Anjou. Suffolk jednak przekonał Radę Królewską, że rozejm łatwo będzie przemienić w traktat pokojowy, i to taki, który pozostawi Anglii jej najważniejsze posiadłości po tamtej stronie La Manche.

Z początkiem marca 1445, w Nancy, Małgorzata została poślubiona *per procura* Henrykowi VI. York spotkał ją w Pontoise, najdalej na południowy wschód wysuniętym punkcie granicznym posiadłości angielskich na terenie Francji. W towarzystwie Suffolka (obecnie już markiza) i orszaku szlachetnie urodzonych dam eskortował ją przez Normandię do Harfleur. Ta dumna, wykształcona i bardzo piękna dziewczyna, córka księcia Andegawenii, szwagra Karola VII, nie miała jeszcze szesnastu lat. Powitalny dźwięk dzwonów w Portchester w dziesięć dni później zapoczątkował podzwonne Domu Lancastrów. W ciągu następnych piętnastu lat Małgorzata zgotowała zgubę i własnej sprawie, i swemu największemu wrogowi.

Małżeństwo okazało się związkciem całkowitych kontrastów: w jej żyłach płynęła gorąca krew, w jego - woda.

Henryk miał już lat dwadzieścia cztery, ale tak samo nie nadawał się na władcę, jak wtedy, gdy leżał w kołysce. Tragicznie pętały go własne dobre intencje i stopniowe zaćmiewanie się władz umysłowych. Największą przyjemność znajdował w modłach, ulubionymi towarzyszami byli mu księża, i to tacy, którzy na pewno - o to już postarała się Rada Królewska - nie mieli zamiaru piętnować zła pustoszącego Anglię. Na widok mocno wydekoltowanej sukni Henryk wybiegał ze swej komnaty z krzykiem: „Wstyd, hańba!” Przez sam fakt, że siedział na tronie, jego cnoty stały się plagami biczącymi kraj. Łatwowierny i lojalny, darzył ślepym przywiązaniem swoich doradców, co umożliwiało im łamanie praworządności. Szczodry, ochoczo godził się, by go pozbawiano ziemi i okradano skarbiec, aż Korona beznadziejnie pogrążyła się w długach. W roku 1450 miał prawie 400 tysięcy funtów zadłużenia, jego roczne dochody skurczyły się do 5 tysięcy, podczas gdy dworacy trwonili lub przywłaszczali sobie 24 tysiące funtów rocznie. Wielcy panowie ze stronnictwa kardynała Beauforta, od 1440 roku wszechwładni, odkryli, że nawet łatwiej rządzić wykorzystując królewskie względy aniżeli prerogatywy Rady. Henryk miał zaledwie mglistą świadomość, w jak

fatalnym stanie znajduje się państwo. Żywił przekonanie, że wszystko byłoby dobrze, gdyby tylko ludzie tak wierzyli jego ministrom, tak ich kochali, jak on sam. Z wstydliwym dziewczym zachwytem powitał oblubienicę, którą mu wybrali jako gwarancję pokoju.

Mimo że Małgorzata d'Anjou w dniu ślubu miała lat zaledwie piętnaście, jednak była już dorosłą kobietą - gwałtowną, dumną i bardzo upartą. Chociaż ogromnie upokarzające musiało być dla niej odkrycie, że wydano ją za mnicha, szybko zrozumiała, na czym polega jej obowiązek: musi zazdrośnie strzec praw Korony i zgnieść tych, których jej wskazano jako wrogów. Przerażony jej pięknnością i siłą woli, Henryk od razu stał się potulnym poddanym żony.

Nieugiętość stanowiła tradycyjną cechę kobiet z jej rodziny. Ojciec Małgorzaty, „dobry król René”, posiadał wprawdzie wspaniałe tytuły, ale brakło mu okazji i talentów, aby stały się one czymś więcej niż tylko pustymi słowami. Podczas gdy jako więzień księcia Burgundii przyjemnie spędzał czas na pisaniu wierszy i barwieniu szkła, żona walczyła o udowodnienie jego praw do Królestwa Neapolu, matka zaś, po męsku rządząc Andegawenią, zaprowadziła w niej ład i chroniła przed Anglikami. Tak przykłady rodzinne, jak i własny temperament dobrze przygotowały Małgorzatę do bronięcia praw Korony. Nie czuła się odpowiedzialna za Anglię, za naród angielski. Miała punkt widzenia osobisty, feudalny i dynastyczny. Tak jak jej ojciec był kulturalny, tak ona była prymitywna.

Nie przyszło jej nawet do głowy, że królowa powinna stać ponad walkami stronnictw. Szybko odkryła swoich przyjaciół - to ci, którzy ułożyli jej małżeństwo i pragnęli pokoju z Francją, ludzie kardynała, księżęta Suffolk i Somerset oraz ich zwolennicy. Jej wrogami byli Humphrey księżę Gloucester i jego stronnictwo. Humphrey nie tylko nakłaniał do dalszego prowadzenia wojny, lecz był także następcą tronu; za starzejącym się Humphreym zaś stał Ryszard, księżę Yorku. „Królowa - jak donosił ktoś piszący do Johna Pastona w parę lat później - jest kobietą potężną i ciężko pracującą, nie szczędzi bowiem trudu, by dostosować bieg spraw do swych zamiarów i dla wzmocnienia swej władzy.”

Nie minął rok od królewskiego ślubu, gdy fala powszechnego oburzenia z powodu nieudolnych rządów wewnętrznych i dwulicowości w polityce zagranicznej uderzyła w królową i jej faworytów. Dowiedziano się, że Suffolk potajemnie przyrzekł oddać Francuzom prowincję Maine, bastion Normandii. Nietrudno było przekonać królową, że jej niepopularność spowodowana jest przez machinacje Glouceстера i Yorka. W lutym 1447 roku nagle pojmano księcia Humphreya, gdy przybył do Bury St. Edmunds na posiedzenie parlamentu. W pięć dni później już nie żył, wskutek

apopleksji, jak wyjaśniało stronnictwo dworskie.^{❶*} Jeżeli idzie o księcia Yorku, który od roku 1445 starał się o przedłużenie swego namiestnictwa we Francji, to został usunięty z grona doradców królewskich, a potem w ogóle oddalony od władzy w ten sposób, że mianowano go namiestnikiem Irlandii. Francję dostał książę Somerset.

W 1449 roku książę Yorku wyruszył w drogę - na wygnanie, jak uważano na dworze. Szczęściem dla niego jechał z dużymi siłami, wysłano bowiem do Cheshire, do Marchii Walijskich i do portów Walii polecenie królewskie, że książę ma nie dotrzeć do celu. Do tych, którzy mieli księciu przeszkodzić, należał sir Tomasz Stanley, pochodzący ze starego cheshirskiego rodu. Jego synowie po latach postąpili tak samo w stosunku do synów księcia. York jednak uniknął zasadzek i przybył bezpiecznie do Irlandii. Tam zaś w niespełna rok dokonał tego, że jego wygnanie zmieniło się w triumf. Nawiązał przyjaźń z przywódcami irlandzkich klanów, łagodził spory Anglików zamieszkałych w obrębie Pale wokół Dublinu; nie tylko zaprowadził ład, ale dążył do tego, by panowała sprawiedliwość. Od dawna już ten nieszczęsny kraj nie zaznał tak dobrych rządów. Dlatego też zawsze w późniejszych latach Irlandia gorąco popierała Dom Yorków.

Tymczasem we Francji spotykały Anglików same niepowodzenia. Suffolk i Somerset wiosną 1448 oddali Maine. W następnym roku obaj książęta, chociaż zdawali sobie sprawę, jak słabo dzierżą miasta Normandii, bezmyślnie zerwali rozejm po to, aby złupić bogate miasto Fougères i na domiar złego odmówili później wypłaty odszkodowań.

Latem 1449 roku wojska francuskie najechały Normandię. Tamtejsi mieszkańcy i wieśniacy chwycili za broń, żeby pomóc rodakom. W ciągu kilku tygodni trzydziestoletnie rządy Anglików sromotnie upadły. W listopadzie Somerset został obleżony w Rouen. W zamian za bezpieczny przejazd dla siebie i dla swojej rodziny oddał nie tylko Rouen, ale i liczne mniejsze miasta. Wystarczyło sześć miesięcy, by Anglia utraciła resztę posiadłości francuskich, oprócz Calais, które należało do niej od stu lat, oraz Gujenny, gdzie królowie angielscy władali przez prawie trzy stulecia. Pod koniec 1451 roku pozostało tylko Calais.

Mimo ziem i stanowisk, które Suffolk (obecnie książę) już nazgarniał, mimo zaślepienia uczucia króla i płomiennego poparcia królowej, nie zdołał oprzeć się burzy, jaką w Anglii wywołały wieści o tych klęskach. Pierwszą ofiarą stał się Adam de Moleynes, biskup Chichesteru. Dziewiątego stycznia 1450 w Portsmouth został zabity przez zgraję żołnierzy, jakoby za to, że próbował ich pozbawić części żołdu. W

* ❶ - cyfry w kółkach oznaczają miejsca, które Autor opatrzył komentarzem, z reguły bardzo obszernym. Komentarze te w formie przypisów znajdują się na końcu książki.

siedemnaście dni później Izba Gmin wniosła petycję do króla o postawienie księcia Suffolk w stan oskarżenia. Zarzucano mu, że haniebnie zaniedbywał sprawy francuskie, podeptał sprawiedliwość, aby utrzymać się przy władzy, a w królu wzbudzał niechęć do księcia Yorku. Ponieważ Suffolkowi nie starczyło odwagi i nie poprosił o przywilej, aby mógł być sądzony przez sąd parów, wybrał wraz z królową inny sposób ocalenia: woleli wystawić na szwank dobre imię króla. Siedemnastego marca król Henryk w upokarzającej parodii sądu rozkazał Suffolkowi wyjechać z Anglii na przeciąg lat pięciu, przy czym czas banicji miał się rozpocząć pierwszego maja.

Ale już cały Londyn głośno domagał się krwi faworyta. Następnego nocy Suffolk z trudem zdołał umknąć. Około dwóch tysięcy obywateli goniło za nim aż do St. Giles w nadziei, że go złapią. Trzydziestego kwietnia wszedł w Ipswich na statek, który jednak w pobliżu Dover został zatrzymany przez inny, czekający już na niego. W dwa dni później wepchnięto Suffolka do małej łodzi, gdzie kazano mu uklęknąć i złożyć na desce głowę. Pacholek musiał sześć razy uderzyć zardzewiałym mieczem, zanim ją odrąbał. Ciało wraz z głową rzucono na piaski Dover.

Przerażony król pogrążył się w żałobie, królowa zaprzysięgła zemstę, lecz gniew ludu bynajmniej nie osłabł. Cała Anglia wrzała od powszechnego rozgoryczenia. Należący do stronnictwa dworskiego biskup Salisbury, Ayscough, został zamordowany przez swoich własnych wiernych. W czerwcu hrabstwo Kent powstało na wezwanie Jacka Cade. W całych okręgach tłumnie chwymano za broń; niejeden rycerz i szlachcic sprzyjał buntownikom. Cade pobił pod Sevenoaks straż przednią naprędce zebranej armii królewskiej, a reszta wojsk króla rozproszyła się sama. W tym krytycznym momencie Londyńczycy oświadczyli, że chcą żyć i umierać ze swoim władcą, a ponadto, że gotowi są ponosić przez sześć miesięcy koszty utrzymania jego dworu, byleby teraz pozostał z nimi. Jednakże Henryk, posłuszny królowej, umknął haniebnie do Kenilworth. Jack Cade tylko cztery dni zdołał utrzymać się w Londynie. Po ciężkiej nocnej potyczce na Moście Londyńskim siły jego zostały wyparte z miasta, a następnie, w zamian za obietnicę amnestii, pospiesznie się poddały. Samego Cade'a złapano w czasie ucieczki i zabito.

Ale potężne wstrząsy nadal dawały się odczuć w całym kraju. Powstanie rozszerzało się na liczne hrabstwa, wszędzie panował niepokój. W środku lata na dwór doszła najgorsza wieść: księżę Yorku powraca z Irlandii! Królowa i jej faworyci w panice wezwali do kraju przezornie przebywającego we Francji księcia Somerset, żeby objął komendę nad stronnikami królowej w Cheshire i Marchiach Walijskich i przechwycił Yorka. Sir William Tresham, niegdyś przewodniczący (*speaker*) Izby Gmin,

który wyprawił się na jego spotkanie, wpadł w zasadzkę i został zabity. Jednakże książę Yorku szczęśliwie zdołał wymknąć się wrogom i bezpiecznie przybył do swoich twierdz w Marchiach Walijskich.



Anglia w okresie wojny Dwóch Róż

Z początkiem jesieni książę Yorku stanął przed obliczem Henryka w Westminsterze. Potwierdził przysięgę, że jest wiernym lennikiem swego monarchy. Zażądał należnego mu miejsca w Radzie Królewskiej po to, by pomóc przywrócić ład i dobre rządy. W końcu zapytał, dlaczego król wysyłał w tajemnicy ludzi, by go pojmali, wpraw w drodze do Irlandii, i potem w drodze powrotnej. Henryk odpowiedział wykrętnie: zapewniano go, jakoby książę miał niegodne zamiary. Teraz jednak pewny jest, że książę takich zamiarów nie żywi. „Ogłaszamy - oznajmił ufnie król - że jesteś naszym wiernym poddanym i drogim kuzynem.”

Zgodził się zwołać parlament i z przejęciem zapewniał księcia, jak bardzo mu zależy na dobrych rządach.

Zwołany w październiku parlament oskarżył Somerseta o niegodne sprawowanie władzy i zażądał reform, a przede wszystkim tego, żeby księcia Yorku zatwierdzono jako pierwszego doradcę królewskiego. Jednakże na początku grudnia królowa i jej stronnicy znów nabrali odwagi, a zaślepiony król jak zwykle robił, co chcieli. Niespodziewanie Somerseta zwolniono z więzienia i mianowano komendantem Calais i kontrolerem finansów dworu królewskiego. Parlament został odroczony do maja, w czerwcu zaś rozwiązany, zanim zdołał cokolwiek osiągnąć; przewodniczący Izby Gmin powędrował do więzienia za to, że ośmielił się zgłosić propozycję, aby Yorka formalnie uznać następcą tronu.

Zniechęcony książę Yorku usunął się do swoich posiadłości walijskich.

Walkę na serio wznowiono w styczniu 1452. Na wieść, że serce króla stwardniało wobec niego „na skutek złowieszczych podszeptów... wrogów”, York raz jeszcze skierował petycję do Henryka. Pozostała bez odpowiedzi. Na początku lutego książę zaczął gromadzić ludzi. W niedługim czasie dowodził już znaczną armią i wyruszył na Londyn. Kiedy władze miejskie odmówiły mu zgody na pokojowy wjazd do miasta, przeprowadził się przez Tamizę pod Kingston i przeszedł w głąb Kentu.

Tymczasem królowa ze stronnictwem dworskim zdołała zebrać wojska większe nawet od wojsk Yorka. Z królem jako nominalnym dowódcą przemaszerowały one przez Londyn i rozłożyły się obozem pod Blackheath. Książę miał przyjaciół wśród rycerzy w królewskiej armii i dzięki ich staraniom rozpoczęto negocjacje. York ponowił żądania, by Somerseta oddać pod sąd. Król Henryk wyraził zgodę popartą królewskim słowem. Natychmiast rozpuściwszy wojska, York z niewielką świtą przybył do namiotu Henryka, gdzie ku swojemu zdumieniu i oburzeniu zastał Somerseta - dalej przy władzy. Wola królowej przekreśliła obietnicę króla. Bezbronnego Yorka przewieziono w pośpiechu do Londynu. Wieści, że od strony Walii nadciąga na ratunek najstarszy syn, dziesięcioletni Edward, na czele dziesięciu tysięcy ludzi, przypuszczalnie ocaliły mu życie.

A może królowa i Somerset bali się skutków, jakie mogło pociągnąć zamordowanie księcia. Dziesiątego marca w katedrze Świętego Pawła w obecności licznie zgromadzonych parów i mieszczan księżę Yorku musiał przysiąc, że utrzyma pokój, nie będzie zwoływał wojsk i wytrwa w posłuszeństwie królowi. Mimo gorącej chęci wzmocnienia władzy i powagi Korony, mimo ogromnej popularności wśród ludu, a także poparcia znacznej części szlachty - nie osiągnął niczego. Protesty i parlamenty znaczyły bardzo mało, a słowo królewskie jeszcze mniej - teraz, kiedy Małgorzata i stronnictwo dworskie miały być rządem, stawało się frakcją. Królowa tak długo traktowała księcia jak wroga, aż stał się nim naprawdę.

Wkrótce po tym upokorzeniu York udał się do Fotheringhay, gdzie czekała nań jego małżonka, Cecylia, znowu brzemienna.





BRAT KRÓLA



Edward IV



RYSZARD KSIĄŻĘ GLOUCESTER

DZIECINNE LATA RYSZARDA • KRÓLOWA I KSIĄŻĘ YORKU • BITWA POD ST. ALBANS •
PRZYGOTOWANIA W ZAMKU LUDLOW • WOJSKA KRÓLEWSKIE W LUDLOW • RYSZARD I GEORGE U
ARCYBISKUPA CANTERBURY • KSIĄŻĘ YORKU UPOMINA SIĘ O KORONĘ • ŚMIERĆ KSIĘCIA YORKU •
KORONACJA KRÓLA EDWARDA • RYSZARD KAWALEREM ORDERU ŁĄŻNI • PRZYBYCIE DO
MIDDLEHAM • EDUKACJA RYSZARDA W MIDDLEHAM • UROCZYŚCIE ŻAŁOBNE W FOTHERINGHAY •
GODNOŚCI I TYTUŁY RYSZARDA • MAŁŻEŃSTWO KRÓLA EDWARDA • RODZINA WOODVILLE'ÓW •
DWÓR KRÓLA RYSZARDA • HRABIA WARWICK „TWÓRCA KRÓLÓW” • GEORGE NEVILLE
ARCYBISKUPEM YORKU • WPŁYWY WOODVILLE'ÓW NA DWORZE • KNOWANIA HRABIEGO
WARWICKA • NEGOCJACJE Z FRANCJĄ I BURGUNDIĄ • WIELKI TURNIEJ NA POLACH SMITHFIELD •
FRANCUSKIE PLANY WARWICKA • NIEPOKOJE W WALII • ZAMIESZKI W YORKSHIRE • W DRODZE DO
WALSHINGHAM • KLĘSKA ODDZIAŁÓW KRÓLEWSKICH • POJMANIE KRÓLA EDWARDA • WYPRAWA
RYSZARDA DO WALII • ZAMIESZKI W LINCOLNSHIRE • BITWA NA LOSE-COAT FIELD • UCIECZKA
WARWICKA I CLARENCE'A • UKŁAD WARWICKA Z LUDWIKIEM XI • READEPCJA HENRYKA VI • KRÓL
EDWARD ZMIERZA W GŁĄB KRAJU • MARSZ NA LONDYN • BITWA POD BARNET • KRÓLOWA
MAŁGORZATA W ANGLII • BITWA POD TEWKESBURY • ŚMIERĆ KSIĘCIA EDWARDA • ZAKOŃCZENIE
KAMPANII.

I

Ryszard Plantagenet, późniejszy książę Gloucester, a następnie król Ryszard III, urodził się drugiego października 1452 roku na zamku Fotheringhay. Był przedostatnim z dwanaściorga dzieci, którymi księżna Cecylia obdarzyła swego pana i małżonka, Ryszarda, księcia Yorku, a najmłodszym z siedmiorga - czterech synów i trzech córek - które przeżyły wiek niemowlęcy. Nic więcej nie wiadomo o jego przyjsciu na świat i prawie nic o pierwszych siedmiu latach życia. Jednakże jest możliwe, że w parę dni po urodzeniu głaskał go sam król.

W październiku bowiem Henryk VI odbył krótką podróż do Stamford i Peterborough, a jednym z jej celów było niewątpliwie złożenie wizyty księciu Yorku w pobliskim Fotheringhay. Ten pierwszy kontakt Ryszarda z kimś z rodziny królewskiej musiał sprawiać wrażenie raczej żałosne niż uroczyste: schorowany monarcha, którego umysł zaczynał już się mącić, nieśmiało oglądający chorowite, drobne niemowlę. Bardziej przesądni z otoczenia księcia mogli nawet zastanawiać się nad tym, że słabość tego właśnie dziecka jest jakby odbiciem ciężkiego okresu w losach jego ojca. Starsze potomstwo, duże, dorodne i żywotne, przychodziło na świat

wtedy, kiedy kariera księcia rozwijała się pomyślnie. A właśnie w tym czasie, gdy księżna nosiła w łonie Ryszarda, małżonek jej popadł w zależność od swych wrogów.

Świat, na którym drugiego października pojawił się Ryszard Plantagenet, przeżywał okres przejściowy, kończący chaotycznie wiele rozmaitych spraw; społeczeństwo trwało zagubione „pomiędzy dwiema epokami: jedną już martwą, a drugą niezdolną, by się narodzić”. Ryszard nie miał jeszcze roku, gdy całą Europę poruszyła wieść, że Turcy ostatecznie zdobyli Konstantynopol i zabili ostatniego cesarza rzymskiego walczącego w wyłomie twierdzy. Tylko parę miesięcy dzieli narodziny Ryszarda od narodzin czterech innych niemowląt płci męskiej, które w przyszłości wywrzeć miały doniosły wpływ na losy świata i spowodować rozmaite przemiany. Byli to: Ferdynand Aragoński, Savonarola, Leonardo da Vinci i Krzysztof Kolumb. W Niemczech dopiero co zaczęto drukować książki ruchomymi czcionkami. W lipcu 1453 roku, w czasie próby odzyskania Gjuenny, został zabity stary Talbot, postrach Francuzów, a jego wojska rozgromiła artyleria Karola VII. We Francji walka o wyzwolenie rozbudziła wreszcie poczucie odrębności narodowej, podczas gdy zwycięska Anglia staczała się w mrok anarchii.

Od urodzenia aż do lata 1459 mały Ryszard przebywał prawdopodobnie w Fotheringhay. Był tak słabowity, że wierszokleta, układając strofy o całej rodzinie księcia, o nim wspomina tylko: „Ryszard żyw jeszcze.” Najwcześniejszym jego wspomnieniem był ten wielki zamek, gwarny od służby i dworzan, prastara siedziba Yorków, wielka bryła kamiennych murów i baszt, która na kształt okowy - herbu ich rodu - wznosiła się na północnym brzegu rzeki Nene, z pozostałych stron chroniona podwójną fosą. Normandzki rycerz Simon de St. Liz wybudował ten zamek niedługo po roku 1100. Pradziad małego Ryszarda, Edmund, piąty syn Edwarda III, a pierwszy książę Yorku, powiększył go i przebudował. Ilekroć chłopiec czuł się dość dobrze, żeby na kucyku wyprawiać się poza most zwodzony, zawsze spoglądał w górę na tarczę herbową Edmunda ponad północną bramą. Za mostem, poza zgiełkiem i krzątaniną książęcego dworu i załogi zamkowej, rozciągał się wokoło spokojny, cichy kraj. W pobliżu, bardziej na zachód, widniała smukła wieża kolegiaty, której budowę rozpoczął ongiś Edmund, a ojciec Ryszarda wciąż jeszcze prowadził. Obok niej tuliła się niewielka osada. Przez blankowania zamku mały Ryszard widział płaską, rozległą równinę, podmokłe łąki, po których rzeka Nene wiła się leniwie aż do ujścia w zatoce Wash.

Przypuszczalnie większość rodzeństwa była Ryszardowi nieznaną. Trzynastoletnia Anna i ośmioletnia Elżbieta wedle ówczesnego zwyczaju nabierały ogłady na innych wielkich dworach. Dwaj najstarsi chłopcy,

Edward i Edmund, przebywali daleko, na zachodnich rubieżach, na zamku Ludlow. Towarzyszami zabaw Ryszarda była więc tylko dwójka najbliższa mu wiekiem, George, starszy o trzy lata, i Małgorzata - o sześć. Rodziców dzieci widywały rzadko. Przybywali wtedy z wielkim orszakiem dworzan; wyładowywano z wozów tapiserie, żeby kolorami rozpłomieniały ściany wielkiej sali; a potem ojciec i matka, wspaniale odziani, siedząc na podwyższeniu przyjmowali okolicznych panów i szlachtę. Czasami odbywał się przegląd sił zbrojnych. A potem, po bardzo krótkim pobycie, odjeżdżali: książę i księżna w otoczeniu łuczników straży przybocznej, panowie i urzędnicy, minstrele, trębacze, heroldowie i słudzy, a dalej długi rząd wozów wiozących łoża, tkaniny, żywność. Dudniły koła, grzmiały kopyta na zwodzonym moście, gdy odjeżdżali ku wielkiemu światu, którego mały Ryszard nie znał wcale.

W pierwszych siedmiu latach matkę zastępowała mu siostra, Małgorzata, chociaż ulubieńcem jej był George. Ten nierówny podział uczuć Ryszard uważał zresztą za zupełną oczywistość, bo sam podziwiał starszego brata. George był nie tylko o trzy lata starszy, ale miał te wszystkie cechy, których Ryszard nie posiadał; był mocny, duży jak na swój wiek, dorodny, pełen wdzięku i bardzo rozpieszczony. Ryszard i w przyszłości nigdy nie uwolnił się od olśniewającej wizji starszego brata, którego każda zachcianka natychmiast musiała być spełniona, którego uśmiech był największą nagrodą.

Pod koniec tych siedmiu lat nieznany świat spoza horyzontu okalającego mokradła nagle zwałił się na chłopca. Był to w Anglii rok 1459, krajem rządziła przemoc.¹

Możni panowie albo zwalczali się wzajemnie, albo razem rzucali się na ofiarę jak drapieżne bestie, za nic sobie mając królewski autorytet. Korona trwała w pohańbieniu i bezsile, zarówno z powodu niedołęstwa króla Henryka, jak i stronniczego zaślepienia królowej Małgorzaty. W długim wojowaniu na francuskiej ziemi wytarły się ideały rycerskie, rozluźniła wspólnota feudalna. Lojalność, najważniejsza jej osnowa, zetlała i osłabła. Wierność kupowano teraz za pieniądze i rządziły tu prawa interesu: lepsza oferta często rozgrzeszała z dotychczasowych zobowiązań. Pozostały tylko wspomnienia feudalizmu - zewnętrzne paradne pozory maskujące anarchię. Dawne więzy zobowiązań wzajemnych, zależne od posiadanej ziemi, zastąpił teraz układ oparty na pieniądzu i władzy - zwany „barwa i popieranie” (*livery and maintenance*). W zamian za służbę zarówno w czasie pokoju, jak i w czasie wojny, członek świty otrzymywał od swego pana zapłatę lub inne względy, ochronę przed wrogami i bezkarność wobec prawa. Tak więc praworządność upadła w ślad za lojalnością. Panowie dyktowali swoją wolę zastraszonym sędziom i szeryfom,

zapełniali ławy przysięgłych własnymi kreaturami, grozili zastosowaniem okrutnych środków odwetowych, jeśliby ośmielono się skazać ich samych lub ich popleczników. Pan, który by nie potrafił bronić swych ludzi, wnet by ich utracił, a niewykluczone, że przy okazji i własne życie.

Jeżeli czasem metody otwartego działania zawodziły, wielcy panowie nie wahali się posłużyć majestatem królewskim. Tak właśnie się stało, gdy John Paston miał czelność pozwać do sądu lorda Moleynes. A uczynił to, bo Moleynes szturmował posiadłość Pastona, całkiem jakby to była jakaś francuska wioska, brutalnie wyrzucił Małgorzatę Paston z domu, samemu Johnowi groził śmiercią, gdyby stawiał opór. Ale lord nie darmo miał przyjaciół u dworu. Zanim w Walsingham rozpoczął się proces, szeryf Jermyn uprzedził Johna Pastona, że przyszło oficjalne zalecenie króla Henryka, aby wyznaczył takich sędziów przysięgłych, którzy sprawę rozstrzygną na korzyść lorda Moleynes.

Kronikarz John Hardyng przerażony tym, co się dzieje w kraju, wołał do króla:

*Po hrabstwach w pancerzach, z lśniącymi hełmami
Rośnie nierząd i walki między sąsiadami,
Pogrążon jest słabszy, jak widzi się wszędzie,
A w sporze mocniejszy zawsze górą będzie.
Skargę biedaka łącno się oddała,
Choć gdyby pokój, prawa zachowane były,
Znalazłaby się rada i czyn Bogu miły.*

(tłum. Włodzimierz Lewik)

W tym to świecie, pełnym zawziętych wrogów Domu Yorków, mały Ryszard rósł na uboczu w Fotheringhay, a tymczasem dawny porządek, który już za poprzedniej generacji zarysowywał się i pękał, teraz rozpadł się w gruzy. Walką o prawowitą władzę nazywano wciąż jeszcze pojedynki na śmierć i życie pomiędzy księciem Yorku a królową Małgorzatą.

II

Zanim Ryszard ukończył rok, nastąpiły dwa zdarzenia mające poważny wpływ na rozgrywkę pomiędzy królową a księciem Yorku. W sierpniu 1453 skutkiem „nagłego i bezpodstawnego przestraszenia” król Henryk postradał zmysły, tak samo jak ongi jego dziad, Karol VI, król Francji. Nie mógł mówić, nie rozumiał, gdy mówiono do niego. Błędym wzrokiem wodził za rozwścieczoną królową, albo odwracał głowę i wpatrywał się w

ziemię. W trzy miesiące później w Pałacu Westminsterskim Małgorzata powiła syna. Miała głęboki zmysł dynastyczny. Różne cechy jej charakteru i wychowania złożyły się na dziką, instynktowną obronę praw pierworodnego. Tym gwałtowniej jęła więc walczyć o unicestwienie swych wrogów, a także o doprowadzenie męża do pozornego choćby zdrowia, żeby można go było nakłonić do abdykacji na rzecz syna.

Kiedy nie dało się już dłużej ukrywać obłędu króla, Małgorzata zmuszona była wraz ze swoimi poplecznikami do zwołania Wielkiej Rady i do wyrażenia zgody, by na jej czele zasiadał książę Yorku. Tuż przed Bożym Narodzeniem 1453 roku Rada wtrąciła księcia Somerset do Tower. Wiosną York wyznaczony został Protektorem i Obrońcą Królestwa z pełną władzą regenta. Lojalnie zgromadził szlachtę i odebrał od nich przysięgę na wierność synowi Małgorzaty, królewiczowi Edwardowi, jako następcy tronu. Zdołał z ogromnym trudem zaprowadzić jaki taki ład w państwie, przynajmniej w tych dziedzinach, w których działo się najgorzej. A tymczasem około Bożego Narodzenia 1454 król Henryk odzyskał zmysły: trzydziestego grudnia - jak oznajmiono publicznie - z radością uznał swego syna. Wedle innego przekazu, kiedy mu przyniesiono niemowlę, ze zdumienia ponoć wznosił ręce do góry i orzekł, że to musi być „syn Ducha Świętego”. W każdym razie regencja Yorka skończyła się z dnia na dzień. Jego ministrów usunięto, Somerset zwołniono z Tower i na powrót mianowano komendantem Calais. Książę Yorku spokojnie usunął się do swego zamku Sandal w hrabstwie York.

W maju 1455 królowa i Somerset zwołali Wielką Radę, do której nie zaproszono ani jednego z czołowych przedstawicieli stronnictwa Yorków. Rada pospiesznie zarządziła, by panowie zgromadzili się w Leicester „celem zapewnienia bezpieczeństwa osobie króla zagrożonej od nieprzyjaciół”. Dla księcia Yorku stało się jasne, że musi walczyć o życie. Wraz ze swym szwagrem, hrabią Salisbury i z jego synem, hrabią Warwickiem, pospieszył na południe, zdecydowany dostać się przed oblicze króla i zadać kłam oszczerstwom stronnictwa dworskiego. Król Henryk w otoczeniu jednej czwartej parów Anglii ruszył przeciw niemu w kierunku północnym. Obie armie starły się pod St. Albans. W ciągu godziny wojska księcia Yorku odniosły walne zwycięstwo: Somerset, Northumberland, najstarszy syn księcia Buckingham, i lord Clifford zginęli; książę Buckingham, hrabia Dorset, hrabia Devon, ranni, dostali się do niewoli; faworyt królowej, James hrabia Wiltshire, haniebnie umknął. Wojska księcia Yorku przywiodły króla Henryka z powrotem do Londynu, okazując mu należyty szacunek.

Nie minął rok, a zwycięstwo spod St. Albans poszło na marne. Królowa i jej stronnicy z powrotem uzyskali władzę nad rządem królewskim,

ponieważ mieli władzę nad królem. Za ich to sprawą od Yorka znowu „królowi w nozdrza ział odór śmierci; wmawiali mu bowiem, iż usiłuje przejąć Królestwo w swoje ręce”¹. Raz jeszcze stało się oczywiste dla księcia, iż nie dokaże niczego, chyba że będzie miał za sobą siłę zbrojną. Gdyby jednakże chwycił za broń, zanim jego wrogowie ruszą, zostanie przez wielu potępiony jako buntownik; jeśliby czekał, aż stronnictwo królowej zada jawny cios, najprawdopodobniej znajdzie się na ich łasce. Nie mógł walczyć z królową nie stwarzając wrażenia, że walczy z królem, ale dopóki trwała jej władza nad mężem, dopóty nie mogło być mowy o spokoju ani dla państwa, ani dla samego księcia. Właśnie niemożność rozwiązania przez księcia Yorku tego dylematu przyniosła mu zgubę.

Wojna była już stanem chronicznym. Kraj podzielił się na dwa obozy śmiertelnie wrogie. Wielcy panowie tak byli między sobą skłócenii, że jeśli tylko jeden opowiedział się za Yorkiem, to drugi natychmiast stawał po stronie królowej. Mogła ona liczyć także na tych wszystkich, którym dobrze było w atmosferze anarchii, oraz na tych, którzy nie ufając Yorkowi śpieszyli pod sztandary królewskie z lojalności dla Domu Lancastrów. Najpotężniejszymi ze stronników księcia Yorku byli: Salisbury, Warwick i książę Norfolk, wszyscy spowinowaceni poprzez księżnę; za księciem stała ludność Marchii Walijskich i okręgów południowo-wschodnich, w ogóle ludzie niższych stanów, a wśród nich zwłaszcza kupcy londyńscy, bo widzieli w księciu jedyną nadzieję spokojnych rządów i wskrzeszenia handlu. Kronikarze ówcześni i twórcy ballad niemal co do jednego byli jego zwolennikami, szczerze życzącymi mu zwycięstwa.

Następne trzy lata (1456-1459) to jeden z najciemniejszych okresów w historii Anglii. Podczas gdy mały Ryszard dreptał za starszą dwójką rodzeństwa po komnatach wielkiego zamczyska nad brzegiem Nene, królowa robiła wszystko, żeby wzmocnić swoje stronnictwo i ugruntować w sercach narodu serdeczne uczucia do syna, książę Yorku zaś czujnie zmieniał miejsca pobytu: z Fotheringhay do Sandal, z Sandal do swoich zamków w Ludlow i Wigmore, z Marchii Walijskich z powrotem do Fotheringhay.

W 1457 roku całą Anglię ogarnęło oburzenie, gdy rozeszła się wieść, że Pierre de Brézé, jeden z wielkich dowódców francuskich, przyjazny królowej Małgorzacie, wylądował na angielskim brzegu i spalił Sandwich. Mnożyły się zjadliwe opowieści i ballady na temat królowej. Twierdzono, że królewicz Edward jest podrzutkiem, szeptano, że jest synem albo hrabiego Wiltshire albo księcia Somerset. Oburzenie społeczeństwa było tak wielkie, że rząd królowej, musiał wbrew swej woli przekazać Warwickowi władzę nad całą flotą, i to na przeciąg trzech lat. Hrabia dał się już poznać jako komendant Calais, którym mianowano go po śmierci

Somersetu. Po niedługim czasie cała Anglia wychwalała jego sukcesy na kanale La Manche. W roku 1458 nastąpiło pozorne pojednanie pomiędzy przywódcami stronnictwa Yorków a synami zabitych pod St. Albans panów lancasterskich. Parami, trzymając się za ręce, szli w procesji do katedry Świętego Pawła, w ślad za królową prowadzoną przez księcia Yorku. Była to jednak tylko czcza demonstracja, błędny ogień w ciemnościach anarchii i bezhołwia. Nikt nie rządził Anglią. Nieszczęsny kraj w napięciu oczekiwał najgorszego.

III

Niespodziewanie, wiosną lub latem 1459 roku, losy rzuciły Ryszarda poza jego dotychczasowy świat, którego horyzont zamykały otaczające zamek mokradła. Stronnictwo królowej zaczęło przygotowania do otwartej walki. Księżę Yorku uznał sytuację za zbyt poważną, żeby ufać murom zamku Fotheringhay: Ryszarda wraz z bratem George'em w otoczeniu silnej eskorty wysłano w drogę przez całą środkową Anglię. Znad bagnistych, płaskich brzegów Nene droga wiodła przez wielką puszcę wokół Rockingham do Market Harborough. Stamtąd jechali przez Midlandy, pagórkowatą środkową Anglię. Po wysłaniu licznych zwiadowców, by sprawdzili, czy nie ma gdzie zasadzki, przezornie okrążono Coventry, jako że tam właśnie gromadziły się wojska pod sztandarem króla. Nie ulega wątpliwości, że Ryszard przenocował na zamku Warwick w siedzibie swego sławnego kuzyna, tego hrabiego, o którego przygodach jako komendanta zamku Calais tyle się już z zachwytem nasłuchał. Przejechawszy Kidderminster kawalkada zdążyła przez lasy i doliny rzek hrabstwa Shropshire. Minąwszy potrójne wzgórze Clee dotarli wreszcie na grzbiet, gdzie rozłożyło się miasteczko Ludlow, po którego zachodniej stronie wznosił się masywny zamek. Tuż za nim teren opadał stromo ku płynącej w wąwozie rzece Teme. ^o

Po wjeździe przez wschodnią bramę w zewnętrznych murach obronnych, Ryszard znalazł się na kwadratowym dziedzińcu o powierzchni mniej więcej pięciu akrów. W jego północno-zachodnim narożniku wznosił się właściwy zamek, otoczony fosą i murami, nad którymi górowała stara centralna wieża, też dodatkowo wzmocniona murem obronnym. Po przeciwnej stronie dziedzińca cały zespół budowli i budynków gospodarczych przytykał do zewnętrznych murów wzniesionych na północnym brzegu wzgórza.

Tu, w Ludlow, po raz pierwszy mały Ryszard zobaczył swoich dwóch najstarszych braci, siedemnastoletniego Edwarda i o rok młodszego Edmunda. Obaj byli już pasowanymi rycerzami, każdy z tytułem hrabiego -

Edward hrabia March i Edmund hrabia Rutland - a w oczach malca zdawali się już zupełnie dorośli. Na pewno często przyglądał się z podziwem, jak zaprawiają się w walce na topory i miecze. Wszystko wskazywało na to, że wnet już ojciec będzie potrzebował ich silnych, młodych ramion. Minęła wiosna, przyszło lato, wielki zewnętrzny dziedziniec zaroił się od żołnierzy i koni - to stronnicy Domu Yorków przybywali w pełnym rynsztunku bojowym. Stawił się lord Clinton ze swymi ludźmi i lord Powis, sir Walter Devereux, i wielu innych rycerzy z giermkami. Posłańcy wciąż przyjeżdżali i odjeżdżali. Pod koniec sierpnia otrzymano wieści, że hrabia Salisbury ze wszystkimi swymi siłami już nadciąga, żeby połączyć się z nimi, a wkrótce i jego sławny syn, Ryszard hrabia Warwick, przybędzie z drużyną złożoną z wojowników, którzy należeli do załogi Calais.

Dwudziestego piątego września Ryszard przyglądał się, jak wuj Salisbury wjeżdża na dziedziniec zamkowy na czele swych zastępów z Yorkshire; furkotały proporce, trąbki rozbrzmiewały butnie. Ale po chwili chłopiec dostrzegł rannych leżących na wozach, pogięte, podziurawione zbroje, giermków spoconych i znużonych. Po raz pierwszy widział tych, po których przetoczyła się nawałnica bitwy. Może potem z jakiegoś kąta wielkiej sali przysłuchiwał się, gdy wuj opowiadał rodzicom, co się wydarzyło.

Otóż parę miesięcy przedtem, w maju, królowa Małgorzata z małym królewiczem Edwardem objeżdżała Lancashire i Cheshire, w obu tych hrabstwach jednając stronników dla swojej sprawy. Na początku lata królewski sztandar zatknięto w Coventry i wojska zaczęły się gromadzić. Wystarczyła wieść, że Salisbury wyruszył, a już królowa wysłała lordów Audeleya i Dudleya, żeby go zatrzymali.

Salisbury stwierdziwszy, że w Blore Heath w pobliżu Market Drayton zagradza mu drogę armia większa od jego własnej, cofnął swoich ludzi na skraj lasu i z determinacją czekał natarcia. Kiedy atak nadszedł, zapął jego łuczników i ciężko zbrojnych rycerzy był tak wielki, że zdołali odeprzeć wojska królewskie zadając im poważne straty: lord Audeley zginął, a lord Dudley został pojmany. Wtedy, pod osłoną nocy, szerokim półkolem omijając główne siły wroga, bezpiecznie dotarli do Ludlow. W parę dni później mały Ryszard oglądał wjazd syna Salisbury'ego, Ryszarda hrabiego Warwick, i jego kaletańczyków, którymi dowodził sławny wojak i pirat, Andrew Trollope.

Mimo całego przepychu i podniecenia tego wojennego zjazdu, którym pulsowało ojcowskie zamczysko, chłopiec mógł jednak wyczuć napięcie w twarzach i głosach ludzi szykujących się do walki na śmierć i życie. Słyszał raz po raz ostre słowa pod adresem królowej, tej Francuzicy, co zbiera wojska, żeby zniszczyć Dom Yorków. Już jako siedmiolatek uczył się, jaki

niebezpieczny jest świat, ale równocześnie, wpatrzony w radosną, nieustraszoną twarz najstarszego brata, zaczynał uświadamiać sobie znaczenie swego rodu, odczuwać dumę, że i on z niego pochodzi.

Wreszcie, na początku października, nadeszła wieść, że siły, w imieniu króla zwołane do Coventry, wyruszają w kierunku na Ludlow. Kiedy doniesiono, że armia ta osiągnęła już Worcester, panowie yorkistowscy wysłali petycję do króla zapewniając go o swojej lojalności i chęci utrzymania pokoju. W odpowiedzi stronnictwo dworskie publicznie ogłosiło całkowitą amnestię dla każdego, kto porzuci stronę Yorka, zaś wojska królewskie z rozwiniętymi chorągwiami dalej maszerowały na zachód. Książę, znowu postawiony wobec dylematu, szarpany wątpliwościami, wysłał jeszcze jedno pismo do króla. Pominęto je milczeniem, królewska armia przeszła przez Leominster i skręciła na północ ku Ludlow odległemu o niecałe trzydzieści mil.

Droga do Leominster prowadziła z Ludlow przez Broadgate, potem na przeciwległy brzeg rzeki Teme po pięknym kamiennym moście (stojącym do dzisiaj) i dalej na południe wąską trawiastą doliną. Po jej zachodniej stronie łąki sięgały aż do zboczy pagórków, a po przeciwnej - do samej rzeki, ponieważ Teme płynąca koło wzniesienia, na którym leży Ludlow, wyraźnie na wschód, potem gwałtownie skręca na południe. Na tych to łąkach, przy wiosce Ludford, yorkiści rozłożyli się teraz obozem pod osłoną szańców przecinających dolinę i drogę.

Dwunastego października po południu na krańcu doliny pojawiły się sztandary armii królewskiej, przypuszczalnie dwakroć silniejszej od wojsk księcia. Przybysze rozbili obóz w odległości niecałej mili od okopów Yorka. Kiedy zapadły ciemności, Andrew Trollope i załoga Calais udzielili małemu Ryszardowi pierwszej w życiu lekcji pogładowej - poznał, jak gorzko jest doświadczyć zdrady: nagle przeskoczywszy szańce ruszyli hurmą ku wojskom królewskim i obiecanej amnestii. Cios był tym straszliwszy, że Trollope znał wszystkie plany księcia i jego stronników, kaletańczycy zaś należeli do najlepszych żołnierzy po tej stronie. Taka dezercja całego oddziału wpłynęła fatalnie na ducha wojsk książęcych.

York, Warwick i Salisbury wraz ze znacznieniejszymi z dowódców naradzali się gorączkowo w wielkiej sali zamku oświetlonej pochodniami; służba wedle rozkazów księżnej Cecylii biegała przynosząc mięso i piwo, podczas gdy obaj mali chłopcy, Ryszard i George, z pewnością przyglądali się z boku, jak kilkunastu zbrojnych rycerzy w pośpiechu radzi, co zrobić w tej dramatycznej sytuacji. Jedyne wyjście zdawała się ucieczka - decyzja ciężka do powzięcia. Cecylię wraz z młodszymi synami trzeba było zostawić, zdaną na łaskę dworu; całe wojsko musiało w ciągu nocy rozproszyć się jak najskuteczniej. Książę Yorku, jego synowie, Edward

hrabia March i Edmund hrabia Rutland, oraz Warwick i Salisbury z wielką drużyną wsiadłszy na koń pospieszyli w ciemną noc ku zachodowi.

Następnego ranka zastępy królewskie triumfalnie zdobywszy niebronione miasteczko, zastały na stopniach krzyża pośród rynku mężnie oczekującą ich Cecylię, księżną Yorku, wraz z synami Ryszardem i George'em. Ale jeżeli księżna wierzyła, że zdoła osłonić bezbronnych mieszkańców Ludlow, to jej nadzieje okazały się płonne. Natychmiast bowiem została razem z dziećmi odstawiona do królewskiego obozu, a zdobyte Ludlow potraktowano tak okrutnie, jakby było miastem francuskim: podpite wojska plądrowały domy i niewoliły niewiasty, a potem doszczętnie obrabowały książęcy zamek - pozostały tylko gołe mury.⁹

Księżnę i jej synów przewieziono do Coventry, gdzie lancasterski parlament od razu uchwalił wyjęcie spod prawa Yorka, Salisbury'ego, Warwicka i co ważniejszych spośród ich zwolenników, a także oznajmił, że ich posiadłości podlegają konfiskacie na rzecz Korony. Królowi Henrykowi udało się przeforsować tylko jeden akt podyktowany miłosierdziem: przyznał księżnej Yorku tysiąc marek rocznie na utrzymanie jej i jej dzieci. Oddano ją pod nadzór siostry, księżnej Buckingham. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia Ryszard z matką i bratem rozpoczął życie więźnia królewskiego w którymś z majątków Buckinghamów.⁹ Jeden z kronikarzy pisze, że Cecylia „znosić musiała złe traktowanie, a częstokroć i ostre wymysły”.⁹ Ryszard miał wtedy lat siedem i dwa miesiące. O ojcu i braciach nie wiedział nic od tamtej nocy, kiedy to znikli w ciemnościach uchodząc przed pościgiem.

Inna sprawa, że uciekinierom wiodło się doskonale. Gdzieś na terenie Walii rozdzielili się. Książę Yorku z synem Edmundem skierował się na zachód ku wybrzeżu, tam znalazł statek i odpłynął do Irlandii. W Dublinie powitano go „niczym drugiego Mesjasza”. Miejscowi przywódcy klanów, tak samo jak angielscy osadnicy, wszyscy opowiedzieli się po jego stronie. Nie zwracano uwagi na królewskie rozporządzenia nakazujące go pojmać; niejeden z tych, co przywieźli owe pisma, przyplącił to życiem. Irlandzki parlament uznał Yorka za prawdziwego władcę Irlandii i ogłosił, że tylko te rozporządzenia króla Anglii będą prawomocne, które zatwierdzi ich parlament.

Hrabiom Warwickowi, Salisbury'emu i Marchowi też szczęście sprzyjało, chociaż ich droga była bardziej niebezpieczna. Po wielu przygodach osiągnąwszy w Devonie brzeg morza zdołali nabyć tam statek. Drugiego listopada powitano ich gorąco w Calais, bo załoga pozostawiona pod tymczasowym dowództwem jednego z braci Salisbury'ego dotrzymała wierności swemu komendantowi, Warwickowi.

Gdy tylko dwór dowiedział się, gdzie przebywają zbiegowie, wysłano od razu Ryszarda lorda Riversa do Sandwich, żeby tam przygotowywał flotyllę okrętów do ataku na Calais. Jednakże Warwick wiedział wszystko o posunięciach Riversa od mieszkańców Kentu, bo co dnia ktoś przeprowadzał się przez Kanał, by zasilać jego szeregi. Wczesnym rankiem drugiego stycznia mały oddziałek ludzi Warwicka pojawił się nagle w Sandwich. Opanowali flotyllę królewską i zastawszy lorda Riversa, jego żonę i syna, sir Anthony'ego Woodville'a, jeszcze uspiionych, uprowadzili statki wraz z jeńcami i w triumfie przywieśli do Calais. „Co do nowin zaś - pisał wkrótce potem jeden z Pastonów - to milorda Riversa przywieziono do Calais i przed oblicza ich lordowskich mości przy osiemdziesięciu pochodniach, i wtedy milord Salisbury krzychał na niego, nazywając takim synem za to, że się ośmielił nazywać jego i tamtych panów zdrajcami, bo jeszcze okaże się, że to oni są wiernymi poddanymi króla, a wtedy on okaże się zdrajcą, itd. A milord Warwick krzychał na niego, mówiąc, że jego ojciec był tylko zwykłym giermkim, wychowanym z królem Henrykiem V, że dopiero potem stał się kimś przez ożenek i chociaż mianowano go lordem, to wszakże nie ma prawa używać takich słów do panów krwi królewskiej. A milord March też krzychał na niego podobnie.”

Wczesną wiosną Warwick odważył się popłynąć do Irlandii po to, by uzgodnić z Yorkiem plany wylądowania w Anglii. Król i królowa ze strachem wielkim i zgryzotą przemierzali środkową Anglię, świadomi, że już niedługo panowie z Calais i książę Yorku wylądują na wybrzeżach kraju, ale jak zawsze paraliżowało ich niezdecydowanie, brak kompetencji, brak pieniędzy i niepopularność. Pamflety i rysunki oskarżające dwór przybijano na drzwiach kościołów, na murach domów; w śpiewanych na ulicach balladach wychwalano panów z Calais i wzdychano do ich rychłego powrotu, domorośli poeci wzywali Opatrzność, by przywróciła księcia Yorku.

*Daj, niech wraca, o Jezu, Panie najłaskawszy,
Pan Ryszard z Yorku, Hijob sługa miły,
Niechaj krew wierna wraca w swoje żyły.*

Tymczasem Edward hrabia March, mimo że bardzo młody i pochłonięty wirem spraw wielkiej wagi, nie zapominał o losie swych dwóch małych braci. Niedługo po wylądowaniu w Calais posłał list do krewniaka, arcybiskupa Canterbury, z prośbą o opiekę nad Ryszardem i George'em. Dzięki temu chłopcy zostali umieszczeni na dworze arcybiskupa. Ryszarda niewątpliwie zasadzono od razu do książek i możliwe, że to tutaj zaczął się uczyć tego pięknego, pochyłego charakteru pisma, które pojawia się w

niektórych późniejszych odręcznych dokumentach. Jeżeli zaś chłopcu pozwalano czytać opowieści rycerskie, to i tak na pewno żaden bohater do pięć nie dorastał jego bratu, Edwardowi, a żadna opowieść pod względem dramatyzmu nie mogła się równać z losami ich rodziny.⁹

Podczas gdy wiosna zmieniała się w lato, cały kraj - a wraz z nim mały żaczek imieniem Ryszard Plantagenet - z dnia na dzień wypatrywał przybycia wojsk Domu Yorków.

Przybyli w czerwcowym deszczu, a było to najbardziej deszczowe lato w całym stuleciu. Wylądowawszy w Sandwich dwudziestego szóstego czerwca z armią liczącą około dwóch tysięcy ludzi, Warwick, Salisbury i March ruszyli w stronę Londynu, zyskując po drodze licznych ochotników. Drugiego lipca radośnie witano ich w stolicy. Zatrzymawszy się tam tylko po to, by rozpocząć oblężenie Tower (załoga zamku bowiem opowiedziała się za królem Henrykiem) oraz żeby pożyczyć od rady miejskiej tysiąc funtów szterlingów, hrabiowie wyruszyli na północ zmierzyć się z wojskami królewskimi. Znaleźli je okopane nad zakrętem rzeki Nene, na południe od Northampton. Królowa, niepewna wyniku walk, wraz z synem pozostała w Coventry.

W deszczowym dniu dziesiątego lipca po południu armia Yorka zaatakowała szańce królewskie. Tym razem całe skrzydło armii Henryka nagle przeszło na stronę przeciwną, w jednej chwili fala ludzka przelała się przez obwałowania. Nie minęła godzina, a hrabiowie pozostali na placu jako zwycięzcy. Książę Buckingham, który dowodził siłami królewskimi, hrabia Shrewsbury, lordowie Beaumont i Egremont leżeli martwi w potrzaskanych zbrojach. Henryka VI ujęto w jego namiocie. Z honorami należnymi osobie królewskiej został szesnastego lipca przewieziony do Londynu. W dwa dni później poddała się załoga Tower, a w ciągu tygodnia przywódcy Domu Yorków objęli rządy.

Dopiero piętnastego września księżna Yorku w towarzystwie Ryszarda i George'a oraz ich siostry Małgorzaty przybyła do stolicy. W parę dni później otrzymała wiadomość od swego męża, gdy wylądował w Chester. W powozie wybitym niebieskim aksamitem i zaprzężonym w osiem rumaków niezmożona Cecylia natychmiast pospieszyła połączyć się z mężem. Dzieci pozostały w Londynie.

Edward hrabia March, choć bardzo zajęty sprawami wojskowymi i politycznymi, co dzień przychodził odwiedzić Ryszarda, George'a i Małgorzatę w tymczasowym pomieszczeniu, jakie dla nich znalazł. Kto wie, może to ta rodzinna miłość stała się dla Ryszarda jednym z najsilniejszych formujących wpływów. Przecież Edward płał w blasku wielkich spraw państwowych, zasiadał w towarzystwie możnych tego świata. A mimo to wciąż pamiętał o młodszym rodzeństwie,

uszcześliwiał ich opowiadaniem o swych przygodach, ogrzewał samą swoją serdecznością. Czy mogło być w życiu coś lepszego jak słuchać go, iść w ślady tego wspianego, cudownego brata, który jest taki dobry?

IV

Raptem koło czasu zaczęło kręcić się szybciej, a koło fortuny zawirowało nieprzytomnie. Dziesiątego października Ryszard oglądał swego ojca wjeżdżającego do Londynu tak, jakby był królem, pod chorągwiami, na których widniały pełne godła państwowe, przy tryumfalnych dźwiękach trąb i rogów, z mieczem niesionym przed nim pionowo, ostrzem w górę. Bo rzeczywiście księżę powrócił myśląc serio o koronie. W czasie tych ostatnich miesięcy spędzonych w Irlandii znalazł rozwiązanie swego dylematu: pozbyć się królowej Małgorzaty można było jedynie przez usunięcie Henryka. Teraz, zatrzymawszy się tylko, by powitać władze miejskie, York przejechał konno przez Londyn do Westminsteru i wkroczył do Malowanej Komnaty, gdzie czekali zgromadzeni parowie Anglii. Podeszedł wprost do tronu, zawahał się, wreszcie położył na nim rękę i oznajmił, że przybył upomnieć się o koronę na mocy swych praw dziedzicznych.

Zebrani patrzyli zdumieni i zgorszeni, a najbardziej chyba Warwick i młody hrabia March. Zdawali sobie sprawę, że cały kraj oczekuje od księcia Yorku uzdrowienia rządów, a nie zagarnięcia tronu. Czyn księcia był niefortunny, politycznie niezręczny i prawdę mówiąc, wcale nie w jego stylu. Własna ocena sytuacji popchnęła go do roli nieodpowiedniej dla jego prostolinijnego charakteru. Postąpił niewłaściwie, ponieważ w tej nowej roli nie czuł się swobodnie ani pewnie.

Po trzech tygodniach skomplikowanych debat i prawniczych wybiegów osiągnięto wreszcie kompromis, na który zgodzili się wszyscy lordowie i sam przestraszony Henryk. Przyznano, że pretensje Yorka do tronu jako spadkobiercy (przez matkę) Lionela, księcia Clarence, trzeciego syna Edwarda III - są uzasadnione, tak wynika bowiem z linii starszeństwa: Henryk VI był potomkiem Johna z Gandawy, czwartego syna. Jednakże, wychodząc z założenia, że członkowie Domu Lancasterów zasiadali na tronie od sześćdziesięciu lat, Henryk miał pozostać królem przez resztę życia. Po nim korona miała przejść na księcia Yorku, wyznaczonego następcą tronu i zarazem protektorem Królestwa. Syna królowej Małgorzaty, Edwarda, pozbawiono prawa sukcesji.

Oznaczało to jednak, że Edward przestał być następcą tronu - w Londynie. Bo nie w przekonaniu lancasterskich zwolenników wśród lordów, którzy opuścili parlament, a tym bardziej nie w sercu fanatycznej

matki. Na wieść, że w Northampton mąż jej dostał się w ręce wrogów, królowa z synem uciekła z Coventry na zachód. Po niebezpiecznej podróży, w czasie której nawet została gdzieś napadnięta i okradziona, zdołała osiągnąć bezpieczne schronienie na zamku Harlech. Od razu zaczęła znowu zbierać ludzi, którzy poparliby prawa jej syna do tronu. Nowina, że parlament proklamował Yorka następcy Henryka, podziałała na nią jak ostroga. Popłynęła do Szkocji szukać pomocy i w zamian za nią proponowała Berwick, wielką graniczną twierdzę. Tymczasem zwolennicy królowej zbierali już ogromne siły na północy Anglii.

Aby rozprawić się z tym niebezpieczeństwem, dziewiątego grudnia wyruszyły z Londynu dwie niewielkie armie. Jedna, pod wodzą Edwarda hrabiego March, skierowała się na zachód, ku Walii. Sam książę Yorku zaś, jego syn Edmund hrabia Rutland i hrabia Salisbury podążyli ku Yorkshire. Warwick pozostał w Londynie, by sprawować rządy.

Dwudziestego pierwszego grudnia York zatrzymał się w swoim zamku w Sandal, bo jego zwiadowcy przynieśli wiadomość, że wielkie wojska lancasterskie zgrupowane są w Pontefract, zaledwie o dziesięć mil drogi. Prawdopodobnie dowództwa obu armii wyraziły zgodę na rozejm na czas świąt Bożego Narodzenia. Lecz Lancastrowie byli zbyt żądni zemsty, żeby respektować przysięgi. Późnym popołudniem trzydziestego grudnia ich zastępy nagle pojawiły się pod zamkiem Sandal, w chwili gdy część wojsk księcia znajdowała się za murami, wysłana po paszę. York, Rutland i Salisbury rycersko, acz nieroztropnie pospieszyli na pomoc swoim ludziom. Otoczono ich od razu i książę Yorku zginął walcząc mężnie; przy nim padł sir Tomasz Neville, młodszy syn Salisbury'ego. Edmunda, uciekającego w kierunku Wakefield, dopadł młody lord Clifford, którego ojciec zginął pod St. Albans. Kiedy Rutland prosił o łaskę, Clifford przygwoździł go do ziemi, sycząc: „Na rany Chrystusa, twój ojciec zabił mojego, więc ja zabiję ciebie i twoich bliskich.”^o Salisbury też został pojmany i stracono go następnego dnia. Głowy zabitych wodzów yorkistowskich przewieziono do miasta York i, wbite na pal, umieszczono nad Micklegate Bar, szyderczo przystroiwszy skronie księcia koroną ze słomy i papieru. Teraz była to już wojna na śmierć i życie.

Rankiem drugiego stycznia siedmioletni Ryszard dowiedział się, że w wirze jednej potyczki stracił ojca, brata i wuja.

W ślad za tą wieścią napływały nowe, bo zwycięska armia lancasterska z królową na czele posuwała się na południe, żeby zająć Londyn i zniszczyć wszystko, co pozostało z Domu Yorków. Małgorzata obiecała owej zbieraninie Walijczyków, Szkotów i mieszkańców Yorkshire, że będą mogli do woli grabić całe południe Anglii. Siły te posuwały się szeroką trzydziestomilową ławą, pozostawiając za sobą ruiny i zgliszcza. Zupełnie

jakby zdobywali wrogi kraj, idąc palili wsie, grabili kościoły, gwałcili kobiety i mordowali każdego, kto próbował bronić swego mienia albo jakoś inaczej im się naraził.²

Jednakże około dziesiątego lutego przysłała i dobra wiadomość: pod Mortimer's Cross w hrabstwie Hereford młody Edward hrabia March zgniół siły lancasterskie dowodzone przez Pembroke'a i Wiltshire'a. W parę dni później Warwick opuścił Londyn z wojskiem zebrany w pośpiechu, by powstrzymać zbliżającą się armię królowej. Warwick, chociaż bardzo doświadczony w rzemiośle wojennym, nie mógł dorównać swemu uczniowi, młodemu Edwardowi. Niedaleko za St. Albans rozwinął wojska w trzy szeroko rozpostarte kolumny skierowane na północny wschód. Ale siedemnastego lutego wczesnym rankiem zastępy królowej zaszły go z flanki od północy, wywołały straszliwy popłoch w jego szeregach i rozgromiły je w niedługim czasie. Króla Henryka, którego Warwick nie wiadomo po co zabrał ze sobą, znaleziono siedzącego pod drzewem mniej więcej o milę od pola walki, jak śmiał się i rozmawiał sam ze sobą.

Warwick z resztką swoich ludzi umknął na zachód, by połączyć się z Edwardem. Do Londynu w popłochu napływali uciekinierzy z krzykiem, że wojska lancasterskie następują im na pięty. W mieście powstała panika, kupcy gwałtownie próbowali chować kosztowności, przywdziewali rynsztunek bojowy, rozdawali czeladnikom przynajmniej maczugi, żeby wraz z burmistrzem Lee, noszącym teraz zbroję komendanta miasta, choćby patrolować w stolicy skazanej zda się na zagładę. Szerzyły się bowiem pogłoski, że mimo obietnic królowej, dzicz z północy, czyli jej wojsko, niechybnie spłądruje Londyn.

Już wkrótce przednie straże jazdy lancasterskiej rabowały podmiejskie wsie. Statki w porcie zaczęły wciągać żagle. Wprawdzie ludność zmusiła władze miasta do zabarykadowania bram i przeciwstawienia się Małgorzacie, lecz księżna Yorku wolała wyprawić obu malców, Ryszarda i George'a, tam, gdzie by nie dosięgła ich moc królowej. Po krótkich rozważaniach z życzliwymi doradcami zdecydowała, że Niderlandy zapewnią jej synom najlepsze schronienie. Tamtejszy władca, Filip książę Burgundii, okazał się już przedtem przyjazny sprawie Yorków. Przewieziono Ryszarda i George'a pod eskortą przez rozgorączkowane miasto aż do doków. Też same nocy obaj chłopcy w towarzystwie giermka, Johna Skeltona, i kilku sług byli już daleko na wzburzonym morzu.³

Burgundia - czyli szeroki pas ziem, na które składały się francuskie księstwo i hrabstwo tejsze nazwy oraz wielkie kupieckie miasta niderlandzkie - była wtedy najbogatszym i najwspanialszym krajem Europy. Książę Filip, który chętnie myślał o sobie jako o średniowiecznym

krzyżowcu, ale bardziej przypominał księcia renesansu, przyjął Ryszarda i George'a - nie od razu wprowadził - niczym ważnych dostojników i traktował ich jak własne dzieci. Osiemnastego kwietnia mediolański ambasador, Prospero Camuglio, tak pisał z Brugii do swego pana, Francesco Sforzy: „Powiadają, że jutro dwaj młodszy bracia hrabiego March, syna księcia Yorku, przybędą tutaj, a księżę Burgundii wydał polecenie, by okazywano im wszelkie względy.” Później, tego samego dnia, dopisał: „Już po napisaniu dziś powyższych słów, obaj bracia... przybyli... Księżę, który jest pod każdym względem łaskawy, pospieszył powitać ich tam, gdzie się zatrzymali, i okazywał im wielką życzliwość.”

Niewątpliwie Ryszarda i George'a witał także William Caxton, najznamienitszy w owym czasie kupiec angielski w Brugii, zamożny sukiennik, którego jeszcze nie urzekło drukarstwo. Prawdopodobnie księżę pokazał chłopcom swoją słynną bibliotekę i owe najcenniejsze w Europie, przepięknie iluminowane manuskrypty, w oprawach lśniących od drogich kamieni. Może zabrał ich także do swej wiejskiej posiadłości w Hesdin, niezwykłego miejsca, gdzie maleńkie mostki zapadały się nagle, a nie spodziewający się niczego goście wpadali do ogrodowych sadzawek, gdzie z książek przy otwarciu pył dmuchał w oczy ciekawskich, a w sławnej komnacie zawieszonych tapiseriami o wyprawie Jazona można było oglądać grzmoty i błyskawice, śnieg i deszcz przedziwnym sposobem jak prawdziwe wytwarzane. Caxton twierdzi, że widział tę komnatę, i być może, on był im przewodnikiem.

Lecz to wspaniałe przyjęcie w Brugii nastąpiło dopiero w dwa miesiące po przyjeździe chłopców do Burgundii. Okazuje się, że początkowo Ryszarda i George'a, potomków rodu, od którego nagle fortuna się odwróciła, po prostu przewieziono cicho do Utrechtu i zasadzono do nauki, tak często ostatnio przerywanej. Niełatwo im chyba było skupić się nad książkami, gdy nie wiedzieli nic o losie najbliższych, o przebiegu wojny, a w oczach mieli wciąż panikę na ulicach Londynu, gdy zbliżały się straszne zastępy królowej.

Kiedy wreszcie około dwunastego kwietnia nadeszły wieści - były wspaniałe, wprost nie do wiary. Dzielni londyńczycy ośmielili się przeciwstawić groźbom królowej. Podczas gdy wahała się jeszcze, Edward March i Warwick wkroczyli do Londynu w dziesięć dni po drugiej bitwie pod St. Albans. Małgorzata zwinęła obóz i zabierając ze sobą biednego Henryka, wycofała się na północ. Przywódcom stronnictwa Yorków pomogło to zdecydować się na krok, który okazał się tak fatalny dla księcia. Czwartego marca Edward, jako dziedzic księcia Yorku, został proklamowany królem Anglii. W tydzień później on i Warwick wyruszyli w ślad za Lancastrami. Małgorzata i jej wojska dostały się w potrzask koło

Towton w Yorkshire. W Palmową Niedzielę, dwudziestego marca, pośród zamieci śnieżnej król Edward powiodł swoje wojska, o wiele mniejsze od sił wroga, ku jednemu z najkrwawszych zwycięstw, jakie wywalczono na angielskiej ziemi. Co znaczniejsi wodzowie lancasterscy padli lub znaleźli się w niewoli; ich wojska zostały doszczętnie rozgromione. Henryk, Małgorzata i ich syn w pośpiechu umknęli ku Szkocji.

George i Ryszard mogli już wracać bezpiecznie do Anglii; co więcej, król Edward wzywał braci, by wraz z nim dzielili tryumf jego koronacji. Miasto Brugia wyprawiło chłopcom pożegnalną uroczystość. Książę Filip obsypał ich darami i przydzielił honorową eskortę na drogę do Calais. W Canterbury chłopcy zostali uczczeni przez ojców miasta wspaniałą ucztą, a potem odwiezieni ceremonialnie aż do królewskiego pałacu w Shene (Richmond). W parę godzin później klękali już w hołdzie przed swym bratem, który został królem.

W ciągu dotychczasowych ośmiu i pół lat życia Ryszard doświadczył wielu gwałtownych przemian losu, poznał gorzkość wojny domowej, kruchość władzy, jad niesprawiedliwości. I tylko jak gwiazda przewodnia jaśniał zawsze przed nim opiekuńczy, niezawodny, budzący podziw brat, Edward. Teraz chłopiec był już dość duży, by zdawać sobie sprawę, jak zupełnie niepodobny jest do pozostałych latorośli Domu Yorków - on, najmłodszy, drobny i słaby. Przy promieniejącym zdrowiem i siłą George'u niewątpliwie czuł się tylko nieważnym cieniem. A przecież widać wyraźnie, że to właśnie on zdołał w sobie wykuć jedno niezłomne postanowienie: musi stać się silny po to, by móc służyć Edwardowi. Jego pełne niebezpieczeństw dzieciństwo na pewno zostawiło na nim ślady - ale rozpało w nim też płomień woli.

V

Kiedy król Edward w bitwie pod Towton wykazywał swoje wielkie zdolności strategiczne, brakowało mu jeszcze miesiąca do dziewiętnastu lat. Jego uroda i wdzięk były nie mniej wyjątkowe, jak osiągnięcia militarne. Wysoki na sześć stóp i cztery cale, o twarzy promieniejącej zapałem i radością życia, uważany był przez swoich współczesnych za najpiękniejszego księcia - a nawet za najpiękniejszego mężczyznę w Europie.^o Otwarty i towarzyski, cieszył się równie szczerze ze świeżo uzyskanego tronu, jak ze zdobywania dziewcząt na dworze królewskim. Wydawało się, że bardzo chętnie pozwala Warwickowi umacniać zdobycze swego zwycięstwa i rządzić państwem. Zresztą ludzie mieli się dopiero przekonać, jaki jest naprawdę ich król pod tą piękną zewnętrzną powłoką; Warwick nigdy się nie dowiedział, i drogo za to zapłacił. Szybko jednak

stało się rzeczą oczywistą, że Edward chce obu braci wciągnąć w orbitę swojej wielkości.

W piątek dwudziestego szóstego czerwca, podczas oficjalnego wjazdu Edwarda do Londynu, Ryszard zakosztował wreszcie i tryumfu. Król z towarzyszącymi mu obydwoma braćmi wjechał do Tower w otoczeniu burmistrza i rajców w szkarłacie oraz czterystu najgodniejszych mieszczan odzianych na zielono. Tegoż wieczora Ryszard wraz z George'em i dwudziestu sześciu innymi młodymi szlachcicami został przyjęty do grona kawalerów Orderu Łaźni. Niewątpliwie przeżył głęboko swą inicjację, zbyt młody, by pojąć, że cały ten wyszukany ceremoniał usiłuje przywrócić atmosferę dawnej rycerskiej przeszłości, która istniała w dużej mierze tylko na kartach romansów.

Wpierw dwaj „opiekunowie”, którzy zajmowali się Ryszardem w czasie całej uroczystości, poprowadzili go do jego komnaty. Kiedy przygotowano dlań pięknie ozdobioną wannę, podeszli trzej kawalerowie tegoż orderu, otoczeni przez śpiewających i tańczących giermków. Gdy wstąpił do kąpieli, pierwszy z rycerzy prysnął mu wodą na ramiona i pouczył go, jakie są zasady i ideały tych, co dostępują godności kawalera Orderu Łaźni. Po osuszeniu się i ubraniu - przy pomocy balwierza, który otrzymał ową cenną wannę jako zapłatę - Ryszarda zaprowadzono do kaplicy. Tu w towarzystwie „opiekunów” i księdza spędził noc całą na rycerskim czuwaniu, które zakończyło się rano spowiedzią, jutrznią i mszą. Wtedy ze specjalnym ceremoniałem poprowadzono go do łóża, żeby się trochę przespał, po czym ustrojono jeszcze bardziej uroczyście do końcowych obrzędów. Poprzedzany przez młodzieńca niosącego mu miecz i ostrogi, konno przejechał przez dziedziniec Tower aż do komnat królewskich - mistrz ceremonii otrzymał jego wierzchowca jako zapłatę - i stanął przed obliczem króla i jego otoczenia. Na rozkaz Edwarda dwaj rycerze przypięli Ryszardowi ostrogi. Sam król przypasał mu miecz, ucałował brata i rzekł: „Obyś był prawym rycerzem.”

Potem powrócił do kaplicy i przed głównym ołtarzem złożywszy przysięgę, że będzie posłuszny nakazom Kościoła, podał do poświęcenia swój miecz. Po wyjściu z kaplicy został zatrzymany przez nadwornego kuchmistrza, który zawołał: „Oto ja, kuchmistrz dworu, przybyłem, by otrzymać jako zapłatę twoje ostrogi; jeśli - uchowaj to Bóg - uczynisz coś, co sprzeczne będzie z zakonem rycerskim, wtedy ci z nóg te ostrogi zerwę.” Z tymi słowami ostrzeżenia brzmiącymi mu w uszach Ryszard udał się na ucztę, ale tylko po to, by patrzeć, jak ucztują inni. Nie wolno mu było „jeść ani pić przy stole, ani splunąć, ani rozglądać się wokoło, podobnie jak wzbronione to jest oblubienicy”. W końcu powrócił do swojej komnaty, gdzie przyodziano go w niebieską szatę z białym kapturem i

białym jedwabnym znakiem na ramieniu.

W sobotę po południu, wraz z resztą nowych kawalerów Orderu Łąźni, tak samo odzianych, Ryszard jechał konno w orszaku króla z Tower do Westminsteru. Następnego ranka asystował przy koronacji swego brata, króla Edwarda IV. Nazajutrz w pałacu biskupa Londynu przyglądał się, jak Edward dokonuje nominacji brata George'a na księcia Clarence. William Hastings, najbliższy przyjaciel króla, który we wszystkich bitwach walczył u jego boku, został mianowany lordem Hastings, a wielu innych wiernych stronników także otrzymało tytuły.

Słusznie się stało, że George, starszy z braci i następca tronu, został uhonorowany przed Ryszardem; ale na Ryszarda kolej przyszła niedługo, zaledwie w cztery miesiące później. W dniu Wszystkich Świętych Edward nałożył czapkę księżęcą na dziecienną głowę najmłodszego brata i mianował go księciem Gloucester. W kilka tygodni później on i George zostali zaliczeni w poczet kawalerów Orderu Podwiązki; na początku lutego 1462 hełm, klejnot i miecz ozdobiły jego stallę pomiędzy herbami sławnych zmarłych w kaplicy Świętego Jerzego. Ryszard został księciem, mając zaledwie trochę więcej niż dziewięć lat, więc choć go już wiele nauczyła wojna domowa, pozostawało jeszcze dużo innych rzeczy, których musiał się uczyć. Był najwyższy czas, żeby tak jak inni chłopcy wielkich rodów odbył okres terminowania w rzemiośle rycerskim na dworze któregoś z możliwych panów, gdzie by go nauczono wszelkich powinności czasu pokoju i czasu wojny.

Trzynastego listopada Ryszard i George wraz z Warwickiem i jego bratem, lordem Montagu, zostali wyznaczeni do przeprowadzenia zaciągów w hrabstwach Westmorland, Cumberland, Northumberland i Yorkshire dla obrony przed Lancastrami i ich sprzymierzeńcami, Szkotami. Rzecz jasna, że tak naprawdę to Neville'owie gromadzili siły i dowodzili nimi. George księżę Clarence nie udał się ponoć wcale na północ; wydaje się, że osiągnąwszy dorosły wiek, a mianowicie lat dwanaście, przebywał teraz głównie na dworze, aż do czasu, gdy po paru latach zdołał wmówić w króla Edwarda, że jest już dość dojrzały, by otrzymać własną siedzibę.

Decyzja królewska oznaczała dla Ryszarda początek kolejnej wielkiej zmiany. Król załatwił sprawę w ten sposób, że Ryszard miał stać się dworzaninem największego z panów Anglii, hrabiego Warwick.

VI

W listopadzie 1461 lub w niedługi czas później, mały, delikatny chłopiec, będący księciem Gloucester i komisarzem zaciągu dla Północy kraju, po

raz pierwszy przeprowił się poza rzekę Trent i po przejeździe przez miasto York jechał dalej krętą, wznoszącą się w górę drogą, która doprowadziła go ponad Fountains Abbey i Ripon aż do wrzosowisk Wensleydale. Tu, w Middleham, na zamku Warwick miał spędzić prawie całe następne trzy lata swego życia. Wprawdzie zamek ów był nie tak wspaniały jak w Warwick, a zresztą cały dwór hrabiego wedle zwyczajów owych czasów wciąż przenosił się z jednej posiadłości do drugiej, lecz Middleham stanowiło chyba ulubioną siedzibę żony i obu córek Warwicka i jakby stolicę dla jego dworu, ponieważ magnaci ówczesni naśladowali króla w tym, że każdy miał swoją własną Radę, a na zamku panował sztywny, dworski ceremoniał.^o

Ryszard minąwszy rynek miasteczka Middleham wjechał stromym zboczem pod górę, a potem przez północny most zwodzony i bramę na wewnętrzny dziedziniec zamku, budowli, która już od trzystu lat górowała nad doliną Wensleydale, murami i wieżami z szarego kamienia wparta w jej południowe zbocze. Przed oczyma chłopca wznosiła się jedna z największych warowni Anglii, masywny podłużny budynek o ścianach grubości dziesięciu do dwunastu stóp, otoczony murami. Kamienne schody na wschodniej ścianie prowadziły do krytego podestu, na lewo od niego była kaplica, dobudowana do głównego budynku, na prawo wejście do wielkiej sali. Sala ta zajmowała wschodnią stronę zamku, po drugiej stronie muru działowego znajdowały się pomieszczenia rodziny i komnata audiencjonalna pana zamku. Ta część wznosiła się powyżej osłaniających ją murów, o które po trzech stronach dziedzińca wsparte były budynki gospodarcze: kantory, mieszkania dworzan i służby, młyn, piekarnia, a nad nią pomieszczenie dla dzieci. Po czwartej stronie, wschodniej, stała wieża straży, z niej most zwodzony prowadził ponad fosą na duży zewnętrzny dziedziniec obejmujący stajnie, kuźnię i rzeźnię. Za zamkiem, po południowej stronie, rozciągały się wrzosowiska aż hen, ku niebu; na zboczu wciąż jeszcze widać było pozostałości po starym normandzkim „stołpie z fosą”, warowni postawionej prawdopodobnie na miejscu, gdzie były przedtem obwałowania ziemne saksońskie albo rzymskie - a może i jeszcze starsze, celtyckie. Dalej na północ, przy miasteczku, teren opadał stromo ku wartkiemu nurtowi Ure. Za rzeką znowu wznosiły się zbocza doliny porośnięte wrzosowiskiem.

Na specjalne okazje, takie jak święta Bożego Narodzenia lub wiosną na Boże Ciało, Ryszard wraz z innymi dostojnymi osobami tworzącymi orszak małżonki i córek Warwicka udawał się do miasta York, najważniejszego w tej części kraju. Zatrzymywano się wtedy w jednym z wielkich klasztorów, burmistrz miasta i rajcy podejmowali gości uroczyście, obdarowując białym pieczywem, winem, świeżymi rybami. Ale zasadniczo tylko zamek i

dolina u jego stóp tworzyły teraz świat Ryszarda.

Z pasma Penninów wypływająca rzeka Ure pieniła się na skalnych progach w Aysgarth o dziesięć mil na zachód od Middleham. W Aysgarth też znajdował się dwór zwany Nappa Hall, którego właściciel, James Metcalfe, dowodził oddziałem pod Azincourt. Młody Ryszard na pewno jeździł do Nappa, by słuchać o wyczynach wojennych Henryka V; w późniejszych latach synowie Metcalfe'a stali się wiernymi stronnikami Ryszarda. Pomiędzy Aysgarth a Middleham stał zamek Bolton, siedziba słynnego wojaka, lorda Scrope. O półtorej mili na wschód od Middleham do Ure wpada rzeka Cover, wypływająca z niewielkiej doliny, a niedaleko stamtąd wznosiły się mury opactwa Jervaulx. Wrzosowiska, żołnierze i mnisi - oto co otaczało Ryszarda.

Wensleydale, mniej uległe człowiekowi niż łagodniejsze ziemie, które Ryszard znał na południu, było krainą rzadko rozsianych zamków i opactw, przytulonych do nich osad i pól uprawnych pośród rozległych, dzikich wrzosowisk. Pagórki wyglądały, jakby kiedyś dawno odcisnęły na nich swe ślady rzymskie legiony i celtyccy królowie. Teren tu był na miarę olbrzymów, ziemia naprawdę stanowiła jeden z elementów wszechświata; prowadziła myśli ku Bogu, uczyła, jak ważne są więzy między ludźmi, przypominała wagę i sens dawnych zwyczajów i dawnych spraw. Ludzie tutejsi kierowali się instynktem, w kłótni szybko chwyтали za broń, niełatwo łamali lojalność, przekonania mieli szczere i stałe. W tym ważnym, bo kształtującym charakter wieku, pomiędzy dziewiątym a trzynastym rokiem życia, Ryszard znalazł tutaj krainę bliską mu duchowo, krainę, która po części uformowała go, a po części umocniła w nim cechy wrodzone, potem - w przyszłości - dla niego charakterystyczne.

W Middleham było wielu chłopców, tak samo jak on uczących się rzemiosła rycerskiego. Dwaj z nich stali się jego najbliższymi przyjaciółmi: sir Robert Percy i Francis, późniejszy wicehrabia Lovell.^o Chłopcy ci razem jedli, spali i odbywali ćwiczenia. W wielkiej sali zamku dzielili wspólne życie dworzan Warwicka, pokojowców, szatnych, koniuszych, giermków dworskich, paziów, kapelanów, dzieci z chóru kaplicznego, dam dworu, służby. Nad wszystkimi mieli baczny dozór marszałek dworu, stolnik i ochmistrz, którzy w tym gwarnym ulu utrzymywali ład podporządkowany drobiazgowym regułom obowiązków i przywilejów. Mimo że Ryszard był bratem króla, niewątpliwie nie miał żadnej dodatkowej wygody czy prywatnego odosobnienia. Zacisze oddzielnej izby było luksusem i nawet najwięksi panowie dopiero zaczynali odkrywać jego rozkosze.

Tak w izbie lekcyjnej, jak i na dziedzińcu zamkowym uczono Ryszarda wraz z innymi chłopcami dworskich manier i angielskiego wychowania. Wczesnie obudzeni, po rannej mszy, śniadali społem, a składały się na ten

posiłek mięso, chleb i słabe piwo, *ale*. Potem zaczynała się nauka pod kierunkiem uczonego sekretarza albo kapelana: trochę łaciny, więcej francuskiego, odrobina prawa i matematyki, muzyka, kaligrafia. Ważniejsze od tych wszystkich przedmiotów były rycerskie obyczaje. Chłopców uczono „zachować największą grzeczność w słowach, czynach i wszelakich sytuacjach [i] pilnie przestrzegać zasad dworskiego obyczaju w chodzeniu i siadaniu”. Wkuwali na pamięć liczne rozprawy na temat dworskich manier i doktryny chrześcijańskiej, dysertacje o rycerstwie i o wojnie, powszechnie stosowany kodeks pojedynków i *Acts of Arms*, alegorie w rodzaju *La Forteresse de Foy* (Bastion Wiary), *Kroniki Froissarta*, *The Government of Kings and Princes* (Panowanie królów i książąt). W czasie wolnym rozwijali swoją znajomość etykiety tak czytaniem romansów, jak i rozmowami z małżonką Warwicka i jej dwiema wdzięcznymi córkami: Izabelą, mniej więcej równolatką Ryszarda, i o cztery lata młodszą Anną.

Chłopcy jedli obiad o wpół do dziesiątej lub o dziesiątej rano wraz z wielką liczbą ludzi zebranych w dużej sali. Potem, przywdziawszy zbroje, wyruszali z zamku, by dosiąść koni, musieli bowiem nauczyć się „jeździć zręcznie i pewnie”, a także „nosić rynsztunek”. W ćwiczebnych turniejach Ryszard zbierał pierwsze blizny. Wprawiał się w walce pieszej na miecze, sztylety i topory bojowe. Były też lżejsze ćwiczenia: galopowanie po wrzosowiskach, układanie sokoła i polowanie na jelenie i dziki. Chłopcy czuli wszystkie kości zasiadając do kolacji - o czwartej w zimie, a o piątej w lecie - i na zakończenie przewidzianych na cały dzień zajęć odbywali próby „sztuk grzecznych”, takich jak gra na harfie, śpiew, gra na kobzie i taniec. Kiedy udawali się na spoczynek, giermkowie przynosili należne im wieczorne racje chleba i *ale* na przekąskę do poduszki, a także, od Wszystkich Świętych aż do Wielkiego Piątku, zimowe racje świec i drzewa na opał.⁶

To tutaj młody Ryszard jął z uporem starać się o dotrzymanie swego tajemnego postanowienia. Chorowity jako dziecko, a i potem chłopiec chudziutki i wzrostu poniżej średniego, postanowił, że musi nabrać sił i władać dobrze orężem; z uporem, zawzięcie borykał się z tym rycerskim rzemiosłem. Jego głęboko ukryta witalność cała przekuła się w wolę. On nie może sobie pozwolić na to, by brać życie lekko, bo musi przygotować się do służenia swemu wspaniałemu bratu, Edwardowi. Przypuszczalnie właśnie owe wyczerpujące ćwiczenia spowodowały, że prawe ramię wraz z barkiem wyrobiło mu się bardziej i było trochę wyższe od lewego.

Mimo że te trzy lata (1462-1464) były najspokojniejszym okresem, jaki Ryszard dotąd przeżył i przez długie lata w przyszłości miał przeżywać - to jednak parokrotnie pobyt na zamku Middleham przyszło mu przerywać.

Po trwającym przez okres jednej generacji narastaniu anarchii kraj z trudem i w bólu usiłował dojść do ładu społecznego. Król Edward starał się pozyskać sobie stronników Lancastrów, wyrozumiałością umacniać autorytet królewski, a także przez aktywną działalność dyplomatyczną przekonać władców europejskich o stabilności sytuacji w Anglii. Hrabia Warwick i jego brat, John lord Montagu, rzadko zdejmowali zbroje, wciąż zajęci ujarzmianiem niespokojnej Północy. Jednakże niezmordowana królowa Małgorzata i jej stronnicy wciąż podburzali naród i spiskowali zarówno na wybrzeżach, jak i w Walii, i dalej ku Szkocji. Trzy wielkie zamki leżące w Northumberlandzie - Bamburgh, Dunstanburgh i twierdza rodu Percych, Alnwick - były w rękach lancasterskich. Latem 1462, pozostawiwszy w Szkocji nieporadnego małżonka, Małgorzata odpłynęła do Francji, aby zabiegać o swoje sprawy u Ludwika XI, który w poprzednim roku wstąpił na tron. Dając Ludwikowi jako zastaw Calais - spekulacja na przyszłość - mogła znów najechać na Northumberland z małą flotą dowodzoną przez starego przyjaciela Pierre'a de Brézé.

Wiadomość o jej wylądowaniu dwudziestego piątego października 1462 w Bamburgh dotarła do Londynu pięć dni później. Król Edward wyruszył na północ z siłami, jakie w pośpiechu zdołał zebrać. Warwick był już w Yorkshire, gdzie przez całe lato gromadził wojska. Niewątpliwie co jakiś czas przyjeżdżał do Middleham, a wtedy młody Ryszard widział go opromienionego blaskiem sławy i uczestnictwa w doniosłych sprawach. Kiedy do Małgorzaty doszły wieści, że Edward i Warwick nadciągają i wnet zaatakują, zwinęła szyki i załadowała wojsko na okręty. Burza dała się we znaki jej flocie. W małej łodzi wraz z synem Edwardem i Pierre'em de Brézé ledwie zdołała dotrzeć do Berwick, ale większość jej wojsk zatонуła lub dostała się do niewoli. Podczas gdy Edward przebywał w Durham unieruchomiony przez odrę, księżę Norfolk zaś wysyłał posiłki na północ, Warwick i Montagu zaciskali tak gwałtownie pierścień oblężenia wokół tych zamków, że na początku stycznia 1463 wszystkie trzy musiały się poddać. Przypuszczalnie Ryszard spędził Boże Narodzenie z chorym bratem, ponieważ Durham leży zaledwie o niecałe pięćdziesiąt mil na północny zachód od Middleham. Możliwe też, że młody księżę zdobywał pierwsze doświadczenia wojskowe wizytując oddziały zajęte oblężeniem.

Kiedy w połowie stycznia król Edward udał się na południe, towarzyszył mu Ryszard, by wspólnie spełnić świąty synowski obowiązek. Trzydziestego stycznia w Fotheringhay byli razem na comiesięcznej „żałomszy” (książę Yorku zginął bowiem trzydziestego grudnia 1460 roku). W czasie tej uroczystości niesiono wielkie mary gęsto naszywane srebrnymi różami i złotymi słońcami, cztery wielkie chorągwie herbowe, „płótno majestatu”, na którym widniał wizerunek Chrystusa na tęczy,

pięćdziesiąt złożonych podobizn królów i czterysta dwadzieścia złożonych wyobrażeń aniołów. W dwa tygodnie później trzej potężni panowie z rodu Neville'ów: George, biskup Exeter i kanclerz, John lord Montagu i Ryszard hrabia Warwick, z cermoniałem jeszcze bardziej imponującym, przenieśli zwłoki ojca i brata do opactwa Bisham w Buckinghamshire. Niedawno zmarła hrabina Salisbury została tam pochowana wraz z mężem i synem podczas wspaniałej potrójnej uroczystości. Król Edward był reprezentowany przez Hastingsa, swego marszałka dworu, i przez konstabla Johna Tiptofta hrabiego Worcester, a także przez księcia Clarence; jest to pierwszy ślad kontaktów George'a z hrabią Warwick.

Pod koniec lutego Ryszard towarzyszył Edwardowi do Londynu. Był za młody, by go powołano do parlamentu, który zbierał się w Westminsterze dwudziestego dziewiątego kwietnia, możliwe jednak, że jako widz uczestniczył od czasu do czasu w posiedzeniach. Na początku czerwca był już w drodze powrotnej do wrzosowisk Wensleydale.⁶ Szkoci i Lancastrowie znowu zaczęli nękać północne części kraju; Bamburgh, Dunstanburgh i Alnwick wróciły we władanie królowej Małgorzaty, toteż Warwick mając przed sobą te same zadania co przed pół rokiem, wyruszył trzeciego czerwca z Londynu na północ, przypuszczalnie zabrawszy ze sobą Ryszarda. Król Edward podążył za nimi w miesiąc później. Tymczasem Małgorzata i oddziały szkockie przekroczyły już granicę i rozpoczęły oblężenie zamku Norham, ale Warwick i jego niestrudzony brat, lord Montagu, wnet przepędzili najeźdźców. W niedługi czas później, zostawiwszy Henryka w Edynburgu, Małgorzata z synem odplynęła do Francji, by tam oczekiwać lepszych czasów.

Szkoci mieli już dość przelewania krwi za Dom Lancastrów. Na początku grudnia 1463 wysłali posłów do Yorku. Król Edward przybył z Pontefract trzeciego grudnia, w sześć dni później podpisano rozejm na dziesięć miesięcy. Król spędzał Boże Narodzenie w Yorku, więc prawdopodobnie Ryszard przyjechał z Middleham, aby być razem z nim. Możliwe, że bawił tam też George książę Clarence. Aby braciom było weselej, Edward każdemu podarował na święta dwie beki gaskońskiego wina.

W końcu stycznia 1464 Edward i Warwick znowu wyruszyli, tym razem na południe. Lancastrowie dla odmiany zaczęli podburzać Walię; niespokojnie było też w Midlandach i w Lancashire, a w Gloucestershire wybuchł bunt. Dopiero w marcu udało się uspokoić kraj na tyle, by obaj, i król, i Warwick, mogli wreszcie powrócić do Londynu. Postanowili wówczas wyteńczyć wszystkie siły, by ostatecznie oczyścić Northumberland ze zwolenników Lancastrów. Edward zmobilizował w tym celu wszystkie dostępne mu środki finansowe i rozesłał komisje poborowe do dwudziestu dwu hrabstw, czyli do całej południowej części Anglii.

Dzięki tym obowiązkom młody Ryszard Gloucester znalazł się nagle w centrum ważnych zdarzeń.

Zazwyczaj z pół tuzina albo i więcej ludzi bywało mianowanych komisarzami na każde hrabstwo; często jakiś wielki magnat był członkiem komisji w kilku hrabstwach. Tym razem jednak Ryszard ksiązę Gloucester został jedynym komisarzem poboru na dziewięć spośród dwudziestu dwóch hrabstw, tworzących wielki pas zachodnich i południowo-zachodnich ziem od Shropshire i Warwickshire przez Somerset aż do Devonu i Kornwalii. Gdyby jego władza miała być tylko nominalna - podobnie jak w listopadzie 1461 - to mianowano by jednocześnie z nim innych komisarzy. Wydaje się jednak, że Ryszardowi, liczącemu lat dwanaście, jego brat, król, powierzył zadziwiająco odpowiedzialne zadanie przeprowadzenia poboru w jednej czwartej całego królestwa. Była to ta sama część kraju, w której niedawno otrzymał duże włości i związane z nimi urzędy.

George ksiązę Clarence, o trzy lata starszy od Ryszarda, nie został wyznaczony na komisarza ani jednego hrabstwa.

Król Edward poznał się był na wyraźnych różnicach w charakterach obu swych braci. Zaczął od próby równego rozdzielania swych łask: George otrzymał nawet tytuł ksiązęcy o cztery miesiące wcześniej niż Ryszard, kawalerami Orderu Podwiązki zostali tego samego dnia. W lutym 1462 George dostał na okres siedmiu lat urząd namiestnika Irlandii - który miał być sprawowany przez jego zastępcę - a dziesiątego sierpnia przyznano mu pierwsze posiadłości, kilka majątków, będących poprzednio własnością wyjętego spod prawa hrabiego Northumberlandu. Jednakże w dwa dni później Ryszard uzyskał coś lepszego: nie tylko przyznano mu w różnych hrabstwach majątki, skonfiskowane hrabiemu Oxfordu, ale także hrabstwo Richmond wraz z godnością i tytułem lorda oraz hrabstwo Pembroke wraz z godnością i tytułem lorda. Te wyraźne względy okazane Ryszardowi musiały zawistnego George'a doprowadzać do szału, zwłaszcza gdy dziesiątego września król przekazał Ryszardowi wszystkie ziemie i posiadłości wyjętego spod prawa zwolennika Lancastrów, lorda Hungerforda. Ksiązę Clarence był tak rozgoryczony, że Edward, który nie lubił zamieszania, dla świętego spokoju musiał odebrać Ryszardowi hrabstwo Richmond wraz z godnością i tytułem lorda i przekazać George'owi, a w parę tygodni później odwołał nadanie posiadłości Hungerforda. Jednak niebawem powetował to najmłodszemu bratu: dwunastego października tegoż 1462 roku spokojny, drobny chłopak, ćwiczący walkę wręcz na dziedzińcu zamku Middleham, został admirałem Anglii, Irlandii i Akwitanii.

Od tego czasu król Edward nie usiłował już ukrywać, o ile większe

zaufanie ma do Ryszarda niż do George'a. W grudniu 1463, podczas Bożego Narodzenia spędzanego w Yorku, Edward nadał Ryszardowi „na tak długo, jak się spodoba królowi” wszystkie posiadłości Henryka Beauforta, księcia Somerset, który właśnie okazał się zdrajcą, mimo że Edward wspaniałomyślnie traktował go jak przyjaciela. Ziemie księcia znajdowały się głównie w południowych i zachodnich hrabstwach, gdzie już od nadania z sierpnia 1462 Ryszard dzierżył ważne stanowisko komendanta zamku Corfe w hrabstwie Dorset. ⁶

Prawdopodobnie w lutym lub marcu 1464 Ryszard wyruszył z Middleham udając się na południowy zachód. Jego prace przy zaciągu zaczynały się na początku maja. Król opuścił Londyn dwudziestego ósmego kwietnia, zarządziwszy, by wszystkie siły zgromadziły się w Leicester dziesiątego maja. Na ten więc dzień mały rycerzyk w pełnej zbroi wiódł na północ, przez Worcester i Coventry, zaciągi ze swoich hrabstw, aby połączyć się z armią króla; po drodze, w pobliżu Leicester, o parę mil na lewo mijał wieś zwaną Market Bosworth.

Zanim Edward i Ryszard dotarli do Pontefract, kto inny już obalił władzę Lancastrów nad Northumberlandem. Dwudziestego piątego kwietnia niewielki oddział pod dowództwem lorda Montagu natknął się pod Hedgeley Moor na przeważające siły wroga z księciem Somerset, lordami Hungerfordem i Roosem oraz sir Ralfem Percym na czele. Lancastrów szybko rozgromiono. Zabity został Percy, który - jak przekazała tradycja - padł ze słowami: „W głębi własnej piersi uchowałem tego ptaka!” Kapryśny to był ptak, owa lojalność wobec króla Henryka. Niecałe osiemnaście miesięcy wcześniej Percy otrzymał od króla Edwarda nie tylko przebaczenie, ale także komendę nad zamkami Bamburgh i Dunstanburgh, chociaż pierwszym z nich uprzednio dowodził jako stronnik królowej Małgorzaty. Po trzech miesiącach mimo wspaniałomyślności Edwarda i wbrew własnej uroczystej przysiędze, poddał oba zamki wojskom lancasterskim. Ptak w jego piersi zrodzony był w nędznym gnieździe podeptanych wierności, jakim było panowanie Henryka VI.

Piętnastego maja, w trzy tygodnie po Hedgeley Moor, Montagu dokończył dzieła: pojawiwszy się nagle od strony Newcastle zaatakował resztę sił Lancastrów pod Hexham i w krótkim czasie zgniótł je. Somerset, Hungerford, Roos wraz z dwoma tuzinami najważniejszych popleczników dostali się do niewoli i albo ścięto ich od razu na poboju, albo, skazani na śmierć przez konstabla, hrabiego Worcester, zostali wkrótce zgładzeni. Biedny król Henryk, ukrywający się w pobliskim zamku Bywell, musiał uciekać w takim pośpiechu, że pozostawił nawet swój szpiczasty, obrzeżony gronostajami królewski kapelus.

Oprócz zamku Harlech w Walii i twierdzy Berwick nad rzeką Tweed, Edward władał teraz już naprawdę całą Anglią. W rok później nastąpiło to, co wydawało się ostatecznym ciosem dla Lancastrów. W lipcu 1465 słabego na umyśle syna Harry'ego okrażono w Lancashire, gdzie od pewnego czasu błąkał się z kilkoma zaledwie sługami.

Tak oto dziedzica chwały spod Azincourt konno, ale z nogami przywiązanymi rzemieniem do strzemion, wiódł Warwick przez ulice Londynu jako więźnia do Tower. Przydzielono mu służących, traktowano dobrze, mógł nawet widzieć się z każdym, kto chciał go odwiedzić.

Tymczasem Montagu po bitwie pod Hexham pospieszył do Pontefract, by zdać królowi sprawę ze swego zwycięstwa i wręczyć mu kapelusz Henryka. Brat Warwicka wnet otrzymał nagrodę za swoje wielkie zasługi. Dwudziestego siódmego maja Ryszard był świadkiem przekazania przez króla Johnowi Neville niemal książejących posiadłości hrabiego Northumberlandu. Niedługo potem chłopiec prawdopodobnie powrócił do Middleham, do nauki „grzecznych sztuk i dobrych manier”.

Owego dnia w Leicester, kiedy Ryszard nadjechał na czele zaciągów ze swoich hrabstw, Edward musiał się uśmiechać na widok małego braciszka, tak bardzo poważnego w pełnym rynsztunku bojowym. Ale był to nie tylko uśmiech rozbawienia: Ryszard, nie mający wzrostu George'a, jego dorosłości, zdrowia i wdzięku, już zdobył pełne zaufanie króla Edwarda i pierwsze miejsce w jego sercu. Miał wtedy niecałe dwanaście lat.

We wrześniu 1464 całą Anglię zdumiała wieść, która spowodowała, że dzieciństwo Ryszarda dobiegło końca.

Przed zebraniem Rady w Reading, około piętnastego września, kiedy Warwick nalegał, by Edward wreszcie zaaprobował plany francuskiego małżeństwa, król oświadczył beztrąsko, że jest już żonaty. Postąpił wbrew tradycji - a także wbrew woli potężnego hrabiego - potajemnie poślubiając szlachetnie urodzoną Elżbietę Woodville. Była ona wdową po lordzie Ferrers, który walcząc po stronie króla Henryka zginął w drugiej bitwie pod St. Albans, a także córką tego samego Ryszarda Woodville'a lorda Rivers, którego Edward i Warwick skłębili tak dosadnie w Calais owej styczniowej nocy roku 1460. O pięć lat starsza od Edwarda, z pierwszego małżeństwa miała dwóch synów, mało co młodszych od Ryszarda. Niektórzy uważali, że na króla rzucono urok; wielu było zdania, że Edward nieroztropnie obraził potężnego kuzyna, tylko dlatego, by zaspokoić swą namiętność do pięknej wdowy. W dniu świętego Michała hrabia Warwick i George książę Clarence - proroczo dobrana para - poprowadzili Elżbietę do kaplicy opactwa Reading i wraz z całym dworem oddali jej hołd jako królowej. Mimo to jednak od razu rozeszły się pogłoski, że Warwick pokłócił się z królem o to, że ten śmiał sprzeciwić się władzy Neville'ów.⁶

Ten rozłam po pewnym czasie został załagodzony i przez wiele miesięcy wydawało się, że ród Neville'ów jest równie ważny i potężny jak dotychczas. Brat Warwicka, George, biskup Exeter i kanclerz, został wnet wyniesiony na arcybiskupstwo Yorku. Ale o ile Warwick nie nauczył się niemal niczego, tak z nieszczęsnego panowania Henryka, jak i z kariery Harry'ego Hotspura,^{*} o tyle Edward nauczył się bardzo wiele. Ten ożenek nie tylko zaspokoił jego osobiste pragnienia, lecz ukazał także wytyczne przyszłej polityki. W 1461 ambasador mediolański pisał: „Warwick wydaje mi się być wszystkim w tym Królestwie.” Lecz Edward zamierzał być nie tylko królem Anglii, ale naprawdę nią rządzić. Zawiadomienie o swym ślubie traktował jako pierwszy paragraf deklaracji niezależności.

Dla Ryszarda oznaczało to koniec systematycznej nauki. Brat królewski nie mógł teraz pozostawać w dotychczasowym charakterze na dworze Warwicka. Zresztą pokazał już, jak dobrze przygotowany jest do zajęcia swego miejsca w wielkim świecie, a król Edward zdawał sobie sprawę, że już niedługo będzie potrzebował wszelkiej pomocy, jaką tylko zdoła uzyskać. Gwałtownie zakończyło się dorastanie Ryszarda, minął bezpowrotnie ten okres twardej, ale spokojnej dyscypliny rycerskiego szkolenia wśród wrzosowisk, z rzadka przerywany wyjazdami w burzliwy świat w latach 1461-64. Zaczynał się pięcioletni okres narastania napięcia w całym Królestwie, okres, w którym losy Ryszarda są dla nas zupełną tajemnicą. Można znaleźć tylko tu i ówdzie króciutkie wzmianki o nim, lecz w związku ze zdarzeniami małej wagi. A przecież właśnie w tym czasie, gdy z chłopca wyrastał na młodzieńca, przeżył jedną z najcięższych chwil młodości - ale znamy tylko jej zewnętrzne następstwa.

VII

Wiosną 1465 Ryszard liczący lat dwanaście i pół, opuścił Middleham, by udać się na dwór swojego brata.^o Przekonał się od razu, że roi się tam od Woodville'ów. Rodzina małżonki królewskiej była liczna, żywotna i chciwa wszystkiego, co można w życiu osiągnąć. Ryszard Woodville, lord Rivers, rozpoczął karierę jako giermek.

Dzięki małżeństwu z wdową po księciu Bedfordu (córką hrabiego St. Pol, potomka Karola Wielkiego) oraz dzięki niez mordowanym staraniom, by wspiąć się jak najwyżej, doszedł do wysokiego urzędu i tytułu barona, podczas gdy małżonka obdarzyła go siedmioma córkami i pięcioma synami, a większość tych dzieci urodą i przedsiębiorczością dorównywała

^{*} Hotspur - dosłownie „gorąca ostroga” - przezwisko sir Henryka Percy (1364-1403), magnata, który wydatnie dopomógł Henrykowi IV w zdobyciu władzy, a potem zbuntował się przeciw niemu i zginął w walce (przyp. tłum.).

ojcu.

Po bitwie pod Towton w roku 1461 król Edward w drodze na południe zatrzymał się w Grafton Regis, majątku swego dawnego przeciwnika, lorda Riversa, którego syn, Anthony, dopiero co walczył po stronie Henryka. Wtedy to młody król po raz pierwszy ujrzał Elżbietę Woodville. Była nie tylko bardzo piękna, ale też odpowiednio wychowana przez rodziców. W parę dni później zarówno Rivers, jak i jego syn, uzyskali królewskie przebaczenie.

Od tego czasu Edward, ilekroć mógł znaleźć okazję, gorąco zalecał się do uroczej wdowy. Była niedostępna: jej cnota - tylko w zamian za koronę. Wiosną 1464 król, w drodze do swojej armii zbierającej się w Leicester, przybył na nocleg w Stony Stratford. Nazajutrz, w majowy poranek, wybrał się na przejażdżkę do Grafton Regis. Wróciwszy po trzech godzinach oznajmił swoim ludziom, że był na polowaniu. Naprawdę zaś poślubił w tym czasie Elżbietę jedynie w obecności jej matki i dwóch dam szlacheckiego rodu jako świadków.

W maju roku następnego, kiedy Ryszard wraz z całym dworem przebywał w Greenwich, złoty deszcz łask spływał już na rodzinę Woodville'ów. Edward podarował swojej małżonce włości przynoszące cztery tysiące marek rocznie (około tysiąca trzystu funtów szterlingów), swoją letnią siedzibę (*manor of pleasaunce*) w Greenwich, a także swój dwór w Shene (Richmond). Przydzielono jej domostwo w Smithfield, zwane Zajazdem Ormonda, jako miejską rezydencję, którą od razu zaczęła urządzić tak, by zaćmić dwór królowej Małgorzaty, gdzie kiedyś była jedną ze skromniejszych dworów. Rodzina królowej została obdarowana równie szczerze.

W ciągu dwóch lat od ślubu Elżbiety jej pięć siostr wydano za dziedziców największych fortun w kraju: Małgorzatę za syna hrabiego Arundel; Katarzynę za młodziutkiego księcia Buckingham, wychowywanego na dworze królewskim; Annę za Williama Bouchiera, syna hrabiego Essex; Eleonorę za dziedzica hrabiego Kentu; Mary wreszcie za lorda Dunster, syna i spadkobiercę Williama lorda Herberta, bliskiego przyjaciela króla Edwarda.

Nie zapomniano też o braciach królowej: Anthony lord Scales stał się od razu ważną osobistością na dworze i w niedługim czasie mianowano go kawalerem Orderu Podwiązki i gubernatorem wyspy Wight; Lionel, dążący do kariery kościelnej, został biskupem Salisbury; Edwardowi przypadły honory wojskowe; Ryszarda wraz z innym bratem, Johnem, mianowano kawalerem Orderu Łaźni w dniu koronacji ich siostry. Temuż sir Johnowi Woodville'owi przypadł w udziale taki mariaż, że nawet w ówczesnym oportunistycznym towarzystwie uznano to za skandal: młody chłopak

poniżej dwudziestki poślubił wdowę po księciu Norfolk, damę bardzo bogatą, ale tak wiekową, że mogłaby być jego babką. W zamian za cztery tysiące marek, zapłaconych księżnej Exeter, królowa uzyskała dla swego starszego syna, sir Tomasza Greya, rękę dziedziczki wygnanego księcia Exeter, mimo że była ona już obiecana bratankowi Warwicka. Zadbano też o ojca Elżbiety. Król Edward bowiem, wypłaciwszy swojemu wiernemu stronnikowi, lordowi Mountjoy, tysiąc marek, poprosił go, aby zrezygnował ze stanowiska skarbnika na korzyść królewskiego teścia. A w parę tygodni później, w pierwszy dzień Zielonych Świąt 1465 roku, lord Rivers dostał tytuł hrabiowski; nie minęły dwa lata, a otrzymał wysoki urząd konstabla Anglii.

Zachłanność krewniaków królowej wzbudziła wobec nich nie tylko nienawiść Neville'ów i innych starych rodów, lecz w ogóle niechęć powszechną - choć na plus królowej należy zapisać, że szybko wzięła się do wypełniania swoich obowiązków wobec kraju. Jedenastego lutego 1466 urodziła pierwsze dziecko, córkę Elżbietę; mała królewna została ochrzczona tak uroczyście, jak gdyby była oczekiwanym następcą tronu płci męskiej. „Wywodziny” królowej stały się kolejną okazją do wspaniałej ceremonii. Procesja, w której kroczyło duchowieństwo, parowie z małżonkami, minstrele i heroldowie, przeprowadziła królową na nabożeństwo w opactwie, a potem z opactwa na ucztę w Pałacu Westminsterskim. Goście zapełnili cztery wielkie sale. W osobnej komnacie zawieszanej arrasami na złotym fotelu siedziała za stołem królowa, obsługiwana przez swoją matkę i siostrę Edwarda, Małgorzatę, które musiały przykłękać, ilekroć zwracała się do nich. Wolno im było usiąść dopiero, gdy podano pierwsze danie, ale damy dworu pozostały na klęczkach przez całe trzy godziny trwania uczy, przy czym królowa nie raczyła przez cały czas wyrzec słowa do kogokolwiek. Kiedy stoły usunięto do zabawy, matce królowej przyszło powrócić do postawy klęczącej przed córką, księżniczka Małgorzata zaś nawet tańcząc nie zapomniała o składaniu częstych ukłonów jej królewskiej mości.

Próżna królowa i lubujący się w zbytku Edward zaczęli tworzyć dwór nie tylko bardziej rozrzutny niż za poprzedników, ale i bardziej kulturalny. Wyszukany ceremoniał obowiązywał olśniewające aksamitami i jedwabiami damy, które przybranie głowy okrywały cienkim welonem, i mężczyźni noszących „nosy”, czyli obuwie o nosach tak długich, że trzeba je było złotym łańcuszkiem przyczepiać pod kolanem. Papież zaniepokojony ogromnym umiłowaniem marności tego świata wystosował do Anglii bullę grożącą ekskomuniką każdemu szewcowi, który by wykonał nosy dłuższe niż na dwie stopy; ale kronikarz Gregory notuje lakonicznie: „Poniektórzy mówili, że będą nosili długie nosy z wolą papieża czy bez woli, bo - mówili

- klątwa papieska nie zabije nawet muchy. Niech im Bóg wybaczy. I w niedługi czas potem niektórzy spośród szewców uzyskali moźnych protektorów i dokumenty zezwalające na wyrób długich nosów.”

Na pokojach królewskich, wybitych barwnymi arrasami, wonnych od rozsypanych po posadzkach kwiatów i tataraku, stale rozbrzmiewała muzyka; trębacze i klarnciści grzmiąco oznajmiali oficjalne uroczystości, minstrele śpiewali do wtóru obojom i lutniom, muzykanci przygrywali na skrzypcach, trójstrunnych rebekach i puzonach, a wielki sześćdziesięcioosobowy chór śpiewał motety i msze w królewskiej kaplicy.

Można się też było pochwalić pewnym zasobem wiedzy, nie tylko przepychem. Anthony Woodville lord Scales, sławny zwycięzca wielu turniejów, był jednocześnie utalentowanym miłośnikiem literatury, brat Warwicka zaś, kanclerz znany ze swych zamiłowań bibliofilskich, zatrudniał greckiego skrybę dla przepisywania mu dzieł Platona i cenne księgi przekazywał w darze uniwersytetom. Najbardziej wyróżniającym się wśród uczonych arystokratów owego czasu był bez wątpienia John Tiptoft hrabia Worcester, konstabl Anglii. Dotarł aż do Jerozolimy, bywał w Wenecji, Florencji, Rzymie; prawie dwa lata studiował w Padwie i do Anglii powrócił z drogocennym ładunkiem rękopisów Lukrecjusza, Swetoniusza, Tacyta, Sallustiusza i innych. Sam przetłumaczył pewną ilość łacińskich dzieł, z których dwa Caxton miał później wydrukować. Śmiałego oblicza, z wyłupiastymi oczami, był on, mimo całej swej uczoneości, przede wszystkim twardym słuźbistą. Jako konstabl zasłużył sobie na miano „angielski rzeźnik”. Jeszcze w drodze na ścięcie, jesienią 1470, utrzymywał, że działał zawsze dla dobra kraju, a kiedy ryczący tłum domagał się jego krwi, on spokojnie napominał kata, by wykonał swą powinność trzema uderzeniami „na cześć Trójcy Świętej”. Chłodny, nieprzenikniony, z tendencją do okrucieństwa i przejęty nowymi włoskimi metodami rząduenia, zapłakałby raczej z powodu podartego rękopisu niż uciętej głowy.

Tak więc słońce renesansu wschodziło na horyzoncie i oźlacało ten dwór pierwszymi promieniami. A ze wszystkich najjaśniejszy chyba i najpromienniejszy błyszczał sam król ożywiony duchem nadchodzących czasów - przez swoje umiłowanie życia i wszelakich rozrywek, różnorodność zainteresowań i uzdolnień, bujną zmysłowość.

Na takim dworze rozpoczynał nowy rozdział życia młody Ryszard, przybyły prosto od nauki rycerskiego rzemiosła wśród surowych wrzosowisk Yorkshire’u.

A co tymczasem działo się z panami z Domu Neville’ów, którzy ongiś jedyni zajmowali te poczesne miejsca, gdzie teraz Woodville’owie wpychali się tak bezceremonialnie? Choć na kontynencie wciąż jeszcze

krążyły pogłoski, że Warwick stał się wrogiem swego królewskiego zwierzchnika, Neville'owie zdawali się dalej trzymać ster władzy, jeśli nie nad królem, to w każdym razie nad Królestwem. Hrabia Warwick, dzierżący liczne świetne urzędy i zajęty sprawami państwowymi, wciąż jeszcze zdawał się być - jak to w roku 1463 określał szkocki biskup z St. Andrews - *Conduiseur du royaume d'Angleterre dessous le roy Edouart*. Bracia we trójkę doprowadzili do końca negocjacje o rozejm ze Szkotami, który miał trwać do roku 1519; Warwick dalej stał na czele poselstw wysyłanych do Burgundii i Francji. Nowo narodzoną królową chrzcił George Neville, arcybiskup Yorku, a Warwick jako jedyny męski świadek stał obok chrzcielnicy. Ale pewne przyjęcie, urządzone mniej więcej w tym czasie, wyraźniej zdradza uczucia Warwicka. Kiedy wiosną 1466 król Edward, ku zadziwieniu grupy rycerzy przybyłych z Czech, podejmował ich ucztą z pięćdziesięciu dań - w kilka dni później następną, u Warwicka, oszołomiła ich sześćdziesięcioma daniami. ②

Warwick był świadom, że sytuacja się zmieniała. Edward przestał być jego podopiecznym, on zaś dobrodusznym wujaszkiem-mentorem młodego króla. Zaczął sam wątpić, a ponadto co w jego przekonaniu było o wiele gorsze - w innych także, włącznie z jego przyjacielem, Ludwikiem XI, zaczęły budzić się wątpliwości, czy Warwick jest wciąż jeszcze tym *conduiseur du royaume*. Jego pozycja stała się dwuznaczna, a nie miał ani ochoty, ani odpowiedniego usposobienia, by ją na chłodno rozważyć.

Hrabia Warwick pielęgnował usilnie obraz swojej osoby stworzony we własnej wyobraźni, przykładając doń dużo większą wagę, niż zazwyczaj ludzie to czynią - zależało mu na wrażeniu, jakie wywierał na innych. Choć pod wieloma względami był spadkobiercą nieokiełzanych, rywalizujących z królem baronów przeszłości, jednak to jego niezbyt sprecyzowane wyobrażenie o swej pozycji w świecie zabarwione było już raczej kolorami nadchodzącej epoki. Marzyła mu się więc nie sama tylko władza, ale i wspaniałość, wszechstronna perfekcja, w której blaski powszechnego zachwyty załamywałyby się stokrotnie. Usadziwszy Edwarda na tronie - wyłącznie, jak uważał, własnym mieczem - gotów był z zapałem, o każdej godzinie dnia i nocy przywdziać zbroję, by go na tym tronie utrzymać; równie chętnie mógł jako doświadczony mąż stanu wprawiać w podziw obcych władców; przodował w hojności, ponieważ zależało mu na popularności przewyższającej zwykły poklask tłumu. Jego zamki pełne były służby, rycerzy, świty, dzierżawców, petentów. Bywało, że w londyńskiej siedzibie Warwicka na śniadanie pieczono sześć wołów; każdy znajomek jego służby miał prawo wziąć sobie z kuchni tyle mięsa, ile potrafi nadziać na sztylet. Kiedy hrabia, udający się gdzieś w misji dyplomatycznej czy wojskowej, przejeżdżał przez ulice Londynu albo

przez angielskie wioski, tłumy wykrzykiwały: „Warwick! Warwick!”, jakby jakieś bóstwo zstąpiło nagle z niebios. Nikt nie był tak wspaniale ubrany jak on i nikt tak niskim ukłonem nie odpowiadał najskromniejszemu z wiwatujących gapiów. Warwick bezustannie zabiegał o względy świata i jak dotąd umiał ów świat zawojować.

Był rzeczywiście czarujący, szczodry i kipiał energią. Nic dziwnego, że ogromne wrażenie zrobił na delikatnym i gorliwym chłopaczku uczącym się rzemiosła rycerskiego w Middleham, jednym z jego zamków. Ale osobisty urok i *elan vital* hrabiego, świetność jego bogactw i urzędów, a także, aż dotąd, łaski fortuny - skrywały poważne słabości charakteru. Jego dobre samopoczucie było podobne do kwiatu, który kwitnie tylko w pełnym słońcu. Wystarczył lodowaty podmuch niepowodzenia, by je zwarzyć. W czasie drugiej bitwy pod St. Albans nieoczekiwany atak z flanki zaskoczył go całkowicie. Wydaje się, że był w bardzo złym stanie psychicznym na początku bitwy pod Towton.⁹ Bo tak naprawdę, to miał inteligencję zaledwie przeciętną i zarówno umysłowo, jak i emocjonalnie był mocno naiwny. Dlatego też ogromnym niebezpieczeństwem stała się dla niego zraniona próżność, nie umiał bowiem rozróżnić własnych pragnień od tego, co mu się rzeczywiście należało. Widział siebie wyłącznie takim, jakim się stał, a w ten sposób mylił swoje prawdziwe możliwości z uzyskanymi zaszczytami.

Ponieważ ludność Anglii manifestacyjnie okazywała mu uwielbienie, nie rozumiał, że i ono może mieć granice.

Uważał, całkiem jak Hotspur, że ten, którego osadził na tronie, winien mu jest dozgonną wdzięczność. Zresztą nie tylko na tym polegał jego błąd. Patrzył na sprawy polityczne przez pryzmat panowania Henryka VI. Rządzenie było dlań atrybutem siły. Zdaniem Warwicka nieszczęścia Anglii nie wynikły z tego, że berło Henryka przejęła dla swoich celów klika możliwych panów, tylko z tego, że byli to niewłaściwi panowie.

Zlekceważeniem montowanego przez Warwicka małżeństwa Edward zranił jego próżność, wynosząc Woodville'ów obraził jego dumę, umacnianiem swojej niezależności zachwiał posadami wielkości hrabiego. Warwick poczuł się do żywego dotknięty i zagrożony; nie pomyślał nawet, że król ma do tego prawo, a tym bardziej nie do przyjęcia była dlań myśl, że to nawet obowiązek władcy korzystać z królewskich prerogatyw. Dla Warwicka sprawa była prosta: Edwarda trzeba nauczyć, kto tu jest panem.

Teraz wyszły na jaw gorsze strony charakteru Warwicka. Postanowił odpłacić niewdzięcznemu królowi pięknym za nadobne, podporządkowując sobie jego braci, a zwłaszcza George'a, ponieważ on, szesnastoletni obecnie młodzieniec, był wciąż jeszcze - jako mężczyzna - następcą tronu. Jeżeliby Warwickowi udało się przekabacić księcia

Clarence i księcia Gloucester, wtedy król, wspierany tylko przez Woodville'ów i paru jeszcze faworytów, wkrótce albo sam powróciłby do obozu Neville'ów, albo byłby do tego zmuszony.

Podbić księcia Clarence nie było trudno. Był ze swego losu niezadowolony jeszcze przed ślubem Edwarda; potem znenawidził Woodville'ów jako parweniuzszy, zagrażających jego pozycji; był przy tym tak próżny, że pochlebiające zainteresowanie hrabiego zrobiło swoje. Kiedy Warwick zaproponował mu rękę swojej starszej córki, George był już jego. Możliwość tak bliskiego związku z najpotężniejszym magnatem kraju otwierała przed oczyma George'a, który był zarazem następcą tronu, mgliste wizje wspaniałej przyszłości. Latem 1466 roku król Edward dowiedział się o tych matrymonialnych planach. Od dawna już poznał się na średnim bracie i nie miał zamiaru aprobować związku, który mógł się okazać niebezpieczny. Bez ogródek zapowiedział bratu, żeby wybił sobie z głowy to małżeństwo; jednakże Warwick i Clarence w sekrecie dalej snuli swe plany.

Warwick próbował Ryszarda także odciągnąć od króla. Na wielkim zjeździe, jaki George Neville urządził w 1466 roku, by uczcić swą intronizację na stolec arcybiskupi Yorku, George się nie zjawił - może celowo - ale Ryszard był obecny. Nie ulega wątpliwości, że chłopiec miał na sobie swoją wspaniałą Podwiązkę, którą wykonał Matthew Philip, złotnik i były lord mayor Londynu; kosztowała ona trzy razy więcej niż ta, którą później zrobił John Brown dla Karola Burgundzkiego. Ryszard w czasie przyjęcia nie siedział przy stole arcybiskupa w Wielkiej Sali. Zamiast tego usadowiono go w najważniejszej komnacie oficjalnej, jako jedyne go mężczyznę wysokiego rodu, pomiędzy damami. Po prawej stronie miał swoją siostrę Elżbietę, księżnę Suffolku, po lewej - ciotkę, hrabinę Westmorland; poza nimi przy stole były jeszcze żona Warwicka i jej dwie córki, Izabela i Anna. Takie usadzenie gości nasuwało na myśl rodzinny obrazek, i kto wie, czy nie miało przypomnieć Ryszardowi, że Neville'owie chętnie uważają go za swego, że poza Izabelą, która przypadnie George'owi razem z połową dziedzictwa po matce, jest jeszcze Anna, drobna dziesięciolatka, która otrzyma drugą połowę.

Sam bankiet, jeden z najwspanialszych w owych czasach, obwieszczał i ukazywał bogactwo Neville'ów niczym nie pomniejszone i wyraźnie górujące nad zbytkiem dworu królewskiego. Wielki Warwick sam sprawował funkcje marszałka, brat jego, John, funkcje podskarbiego, lord Hastings, szambelan Edwarda, był ochmistrem. Sześćdziesięciu dwóch kucharzy uwijało się przy pieczeniu stu czterech wołów, sześciu turów, około czterech tysięcy baranów, cieląt i wieprzy, pięciuset jeleni, czterystu łabędzi i mnóstwa innych mięs; do popicia tego przygotowano trzysta

wielkich bek piwa, sto wina oraz pipę hippokrasu, czyli gorącego krupniku. Po mięsach następowało trzynaście tysięcy dań słodkich, których ukoronowaniem była wielka ilość filigranowych figurynek, „konfektów”, wśród nich na przykład święty Jerzy zabijający smoka, kunsztownie wymodelowany z marcepanu, oraz Samson z ciasta rozwalający lukrowane kolumny. Treść tych wyszukanych arcydzieł cukrowych mogła nasuwać gościom refleksję, iż losy Anglii uzależnione są od Domu Neville'ów.

Z drugiej strony, hrabia Warwick - coraz bardziej gorączkowo próbujący zonglować przyszłością - roztaczał, być może, przed Ryszardem całkiem inne, jeszcze bardziej olśniewające projekty małżeńskie.

Albowiem człowiek, który omotał Clarence'a pajęczyną obietnic, również padł ofiarą, i to samego mistrza pochlebstwa, Ludwika XI, króla Francji. Ludwik z zasady starał się pozyskać sobie - przekupstwem, względami lub słodkimi słówkami - najpotężniejszych doradców innych monarchów. W niedługi czas po swym wstąpieniu na tron w roku 1461 zagiął parol na wszechwładnego hrabiego. Zaczął od zwrócenia się do Warwicka o psa. Okazywał względy jego namiestnikowi w Calais; wnet pisał już do Warwicka listy, w swobodnym, nieoficjalnym tonie i pełne szczerego podziwu. Hrabiemu wszystko to uderzyło do głowy. Rozumowanie jego wyglądało następująco: ponieważ Francja jest punktem oparcia dla wiecznych prób inwazji lancasterskich, więc Anglia musi koniecznie zawrzeć z nią traktat pokojowy, co położy kres dalszym nadziejom królowej Małgorzaty. Przy entuzjastycznym współdziałaniu Ludwika przygotowywał wiosną roku 1464 szkic kontraktu małżeńskiego pomiędzy Edwardem i szwagierką Ludwika, Boną Sabaudzką. Kiedy niewdzięczny Edward wyjawiał, że jest już żonaty z Elżbietą Woodville, król Ludwik przeczuwając, jakie interesujące możliwości może mu stworzyć ta pozorna porażka, dalej zapewniał rozgoryczonego Warwicka o szczerzej przyjaźni i okazywał mu swoje względy.

Obecnie, wiosną 1467, Ludwik pisał do księcia Mediolanu, że dzięki pomocy Warwicka osiągnął tajne porozumienie z królem Anglii. Edward ma się wyrzec swych praw do Francji i stać się sprzymierzeńcem Ludwika w wojnie mającej na celu unicestwienie księcia Burgundii i jego syna, Karola hrabiego Charolais. Nagrodą Warwicka miało być małżeństwo Izabeli z księciem Clarence; siostra Edwarda, Małgorzata, miała wyjść za Filipa de Bresse; dla Ryszarda księcia Gloucester przeznaczono rękę drugiej córki Ludwika, której wiano stanowić miały Holandia, Zelandia i Brabant - a więc łupy pozostałe po upadku Domu Burgundzkiego. Cała ta fantastyczna historia wyszła spod pióra mistrza łgarstw, ale pod jednym względem była ona niewątpliwie prawdziwa, a mianowicie Warwick

rzeczywiście snuł takie marzenia; ważne jest też to, że Ludwik chciał, żeby cały świat wiedział o jego bliskiej przyjaźni z potężnym magnatem angielskim.

Jedynym dowodem omotania Ryszarda tą pajęczyną tkaną przez Warwicka i Clarence'a jest sensacyjna pogłoska, która doszła do Francji mniej więcej w tym czasie.⁶ Wedle niej obaj bracia Edwarda wymknęli się z dworu królewskiego, by odwiedzić Warwicka w Cambridge i uzgodnić plany małżeńskie George'a i Izabeli. Dowiedziawszy się o tym król rozkazał ponoć braciom, by natychmiast stawili się przed jego obliczem; obu srogo zwymyślawszy polecił czterem swoim rycerzom, żeby ich uwięzili. Jeżeli w tym nagromadzeniu plotek przebłyskuje choćby odrobina prawdy, to chyba w tym, że Ryszarda, żywiącego głęboki podziw dla opromienionego sławą wojenną Warwicka, cieszyła świadomość - aż do chwili, gdy zrozumiał, co się pod tym kryje - że zarówno hrabiemu, jak i średniemu bratu na nim zależy.

Na przepelnionym Woodville'ami królewskim dworze Ryszard nie mógł czuć się dobrze. Niewątpliwie Edward zlecał mu to i owo - jeśli akurat o nim pamiętał - i ogrzewał swym promiennym, ciepłym uśmiechem lub mocnym serdecznym uściskiem ramion, jak to miał w zwyczaju, od czasu do czasu słowem pochwały. Ale zazwyczaj słońce Yorków przysłaśniały miękkie opary zbytku; rycerz-bohater, którego wojenne kampanie Ryszard znał na pamięć, spędzał teraz dni na turniejach, łowach, hulankach, tańcach i zawracaniu główek ślicznotkom - aż do chwili, gdy nagle pochłonięty jakąś ważną sprawą państwową zamykał się ze swymi doradcami.

W komnatach Pałacu Westminsterskiego, na tarasach w Greenwich i Shene młody Ryszard nie mógł znaleźć sobie miejsca wśród śmiechów, szeptów i niedomówień kryjących rozliczne dworskie intrygi; wciąż nie czuł się tu jak w domu. Miał już Północ we krwi. Wiedział, że jest stworzony do służby, a nie do uciech. Ani nie odznaczał się subtelnością umysłu, ani giętkością usposobienia. Choć próbował zmuszać się do tego, nie sprawiało mu przyjemności towarzystwo Woodville'ów, których arogancja tak samo rzucała się w oczy, jak świeżość ich fortuny. Starszy syn królowej, sir Tomasz Grey (późniejszy markiz Dorset), młodzieniec w tym wieku mniej więcej co Ryszard, coraz bardziej wdrażał się do roli towarzysza królewskich hulanki. W czasie turniejów zaś na ustach wszystkich był Anthony Woodville lord Scales, któremu nikt nie mógł dorównać w szrankach tak wspaniałością rynsztunku, jak i biegłością w robieniu bronią. Królowa, piękna i zachłanna, umiała traktować z góry młodego szwagra, co przybył z odległego Yorkshire, wyrostka o mizernej posturze i poważnym wejrzaniu. Zresztą obu braci Edwarda uważała

wyłącznie za rywali własnej rodziny w rozgrywce o względy jej królewskiego małżonka. Woodville'owie otaczali Edwarda jak połyskliwy żywopłot, kolczasty od lodowatych spojrzeń, mnóstwa insynuacji i bezustannych drobnych intryg.

Cóż więc dziwnego, że Ryszarda napawał radością każdy objaw przyjaźni, okazywany mu przez Clarence'a; przecież jego promienny urok dawno już podbił młodszego brata, a twardy i bezmyślny egoizm jeszcze krył się przesłonięty kapryśnym wdziękiem. Teraz Clarence był nie tylko o trzy lata starszy; był to już mężczyzna dość dorosły, by mówić o żeniactwie, zajmować się ważnymi sprawami wspólnie z ważnymi ludźmi. Clarence nie znosił Woodville'ów, Clarence był towarzyszem i stronnikiem hrabiego Warwicka.

Dobrotliwość, przepych i męska energia „twórcy królów”, które budziły podziw całego świata, nie mogły nie podziałać na młodego Ryszarda. Middleham stało mu się domem, Warwick - jego zwierzchnikiem i wzorem, Ryszard, John i George Neville'owie - mocno zakorzenieni na Północy - byli bratankami jego matki. Warwick dobrze wiedział, jak oczarować chłopaka, wykorzystując jego niechęć do Woodville'ów i trudność zadomowienia się na dworze królewskim.

Kiedy na jednej szali wagi Ryszard miał towarzysza dzieciństwa i wielkiego pana z Północy, a na drugiej królową i jej krewniaków - oczywiście było, co przeważa. Stopniowo Clarence i Warwick wyjawiali mu swoje plany, a to pochlebiało chłopcu. Z pełnym poparciem Neville'ów Clarence miał poślubić Izabelę, dla Ryszarda także szykowało się jakieś wspaniałe małżeństwo; Woodville'owie, antypatyczne intruzy, pójdą w odstawkę, a król Edward i jego dwaj bracia będą sobie żyli szczęśliwie razem z hrabią Warwickiem i jego dwoma braćmi, dla dobra Królestwa, jak to niewątpliwie leży w planach Opatrzności. Taką wizję Ryszard - marzący o stabilizacji i głęboko lojalny - był gotów akceptować; tylko że... jedna część tego promiennego obrazu nie rysowała się dość wyraźnie. A dla Ryszarda była to sprawa najważniejsza. Kiedy zaczął ją dostrzegać jaśniej, od razu odrzucił wszystkie te plany. Łatwo szło drażnienie, dopóki jeszcze Warwick i Clarence mieli do czynienia z pokładami Ryszardowej naiwności, ale głębiej natknęli się na coś twardego jak diament. Chłopiec zrozumiał, że chcą zmusić króla do spełnienia ich woli, do poddania się ich władzy. Teraz już ani przywiązanie do nich obu, ani ostra niechęć do Woodville'ów nie mogły naruszyć jego lojalności wobec Edwarda.

Dla obu intrygantów to odstępstwo chłopca nie było specjalnie ważne. Przestali po prostu mu się zwierzać i dopuszczają go do swego towarzystwa. Ryszard znosił to w milczeniu, ale niewątpliwie długo nie mógł zapomnieć pogardliwego głosu Clarence'a, kiedy ten przezywał go

przyjacielem Woodville'ów i niedołągą.

Tak więc, gdy krewniacy królowej jaśnili na dworze blaskiem nowo zdobytej ważności, gdy Edwardowi udało się wyzwolić spod zwierzchnictwa Neville'ów, a Clarence i Warwick zbierali siły, by pokierować królem - Ryszard dorastał do wieku męskiego, nie zauważany, milczący i z pewnością samotny.

Wydaje się, że Edward bez żadnych trudności odgadł, za kim opowiedział się jego najmłodszy brat. W lutym 1467 spokojnie postawił Ryszarda, Warwicka i hrabiego Northumberlandu na czele specjalnej komisji sądowej *Oyer and terminer*^{*}, by pokierowała dochodzeniem w sprawie jakichś niepokojów w mieście Yorku. W tym samym czasie Warwick i książę Clarence prowadzili potajemne negocjacje w Rzymie, celem zapewnienia sobie dyspensy papieża koniecznej do zawarcia małżeństwa pomiędzy kuzynami - Clarence'em i Izabelą.

VIII

Omotanie księcia Clarence ukontentowało ogromnie Warwicka i - jak się wtedy zdawało - wzmocniło jego pozycję. Na początku roku 1468 nie mógł powstrzymać się od przechwałek w liście do Ludwika XI, że udało mu się „przecięgnąć na swoją stronę” starszego z braci Edwarda. Ale był to dopiero początek. Musi jeszcze zareagować na wyzwanie rzucone mu przez króla; musi wyraźnie pokazać całemu światu, że dalej on rządzi tym krajem. Najbardziej interesującą dla niego dziedziną była zawsze polityka zagraniczna Anglii. W latach sześćdziesiątych XV wieku sprawa ta ograniczała się do wyboru: Burgundia czy Francja?

Starzejący się Filip Dobry i jego syn Karol hrabia Charolais - który od 1465 przejął ster rządów, a w 1467 odziedziczył księstwo - rządzi państwem będącym swoistą anomalią. Jako książę Burgundii Filip był teoretycznie jednym z książąt francuskich i lennikiem Ludwika XI; jako zwierzchnik Niderlandów nie miał nad sobą nikogo. Prawdę mówiąc, Filip uważał się za niezależnego monarchę; jego syn, Karol Zuchwały, przez całe życie uporczywie zabiegał o przekształcenie swego księstwa w królestwo. A tymczasem najgorętsze marzenie Ludwika polegało na zaokrągleniu północnych granic Francji kosztem Niderlandów i na włączeniu księstwa i hrabstwa Burgundii z powrotem do swojej owczarni.

Od wstąpienia Edwarda na tron Anglia, Francja i Burgundia wiodły ze sobą cierpko-dyplomatyczny kontredans, przy czym każde państwo bało

^{*} Tzw. Komisja *Oyer and terminer* nadająca (poszczególnym osobom lub zespołom ludzi) prawo przesłuchiwania i wyznaczania kar, zwłaszcza za pewne określone przestępstwa, a często także prawo badania okoliczności i karania za rozruchy i wszelkiego rodzaju zamieszki (przyp. aut.).

się, by dwa pozostałe nie związały się sojuszem przeciwko niemu. Wybór stojący przed Edwardem na pierwszy rzut oka wydawał się nietrudny: Anglię i Burgundię łączyły przecież tradycyjne więzi przyjaźni i bardzo ożywione stosunki handlowe; zresztą tylko sojusz z księciem Filipem mógł umożliwić ponowne zaatakowanie Normandii. Francja zaś była „wrogiem”: Anglicy wciąż jeszcze spodziewali się, że ich monarcha zrealizuje roszczenia Henryka V do francuskiego tronu, a przynajmniej odzyska część tych ziem po przeciwnej stronie Kanału, które tak haniebnie zostały utracone. Zaistniały jednak komplikacje. Księżę Burgundii oburzył angielską opinię publiczną, kiedy w roku 1435 zawarł pokój z Karolem VII; w 1464 znowu kością niezgody stał się wydany przezeń zakaz przywozu angielskiego sukna do jego krajów; hrabia Charolais zaś, który przyznawał się do pochodzenia od Johna z Gandawy, jawnie sprzyjał Domowi Lancastrów i na swoim dworze dał schronienie księciu Somerset (młodszemu bratu Somerseta zabitego pod Hexham) i księciu Exeter. Z drugiej strony Ludwik XI zdawał się skłonny w zamian za przyjaźń z Anglią oferować wiele: korzystne mariaże, podział Burgundii, koncesje handlowe dla kupców angielskich, obietnicę porzucenia Małgorzaty i sprawy Lancastrów. W pierwszych latach swego panowania Edward postępował ostrożnie, mimo presji ze strony kuzyna popychającego go w objęcia Ludwika. Tak z Burgundią, jak i z Francją, zawierał tylko krótkie rozejmy; nawet kiedy swoim małżeństwem z Elżbietą Woodville zniweczył francuskie plany Warwicka, zostawił sobie jeszcze furtkę do dalszych negocjacji.

Obecnie Warwick w przyływie rozdrażnienia i obrazy uparł się podreperować swoją dumę tym, że zmusi Edwarda do zawarcia przymierza z Francją. Od momentu poznania hrabiego Charolais w roku 1466 pałał do niego nienawiścią szczerze odwzajemnianą. Okazywane mu przez Ludwika względy rozgrzewały coraz bardziej jego próżność. A przy tym sprawa, w której Edward ośmielił się tak go upokorzyć, dotyczyła właśnie negocjacji z Francją. Jeżeli idzie o króla, to - mimo że ostre wyzwanie ze strony Warwicka niewątpliwie nastrajało go życzliwiej do Burgundii - był jednak zbyt przezornym władcą, by zmienić swoją politykę zagraniczną w szermierkę z obrażonym magnatem, choćby ten był nie wiadomo jak potężny. Edward przede wszystkim chciał ubić możliwie najlepszy interes.

Po ostrej wymianie zdań z hrabią Charolais w Boulogne wiosną 1466 Warwick przybył do Calais, by spotkać się z wysłannikami Ludwika. Ponieważ obie strony były jednomyślne, Warwick wnet powrócił triumfalnie do Anglii z dwudziestomiesięcznym rozejmem, wspaniałą propozycją małżeństwa dla siostry króla, księżniczki Małgorzaty, oraz z

wieloma korzystnymi ofertami zmierzającymi do tego, by przemienić rozejm w trwały traktat pokojowy. Edward chętnie zaaprobował rozejm i przyrzekł zastanowić się nad propozycjami. Tymczasem jednak hrabiego Charolais tak zaalarmowały snute przez Ludwika plany „unicestwienia”, że zdecydował się wreszcie przewyciężyć swoje lancasterskie sympatie i szczerze poprosił Edwarda o pomoc. Wyraził też nieobowiązującą sugestią, że sam poślubi Małgorzatę, mówił o zniesieniu restrykcji wobec przywozu angielskiego sukna i podpisał traktat przyjaźni i wzajemnej pomocy. Edward, zadowolony z możliwości wykorzystania swojej przewagi, zachęcał obie strony do kontynuowania rozpoczętych z nim negocjacji. Skutkiem tego wczesną wiosną 1467 pojawiło się w Londynie wspaniałe poselstwo z Burgundii i równie wspaniałe - z Francji. Korzystając ze wszelkich rodzajów oręża dostępnych dyplomacji, rozpoczęły one walkę, przy czym Francuzom pomagał Warwick. Edward nie zobowiązywał się otwarcie do niczego. Francuscy panowie wyjechali ożywieni wielkimi nadziejami, ponieważ towarzyszył im z imponującym orszakiem sam Warwick, aby naradzić się osobiście z Ludwikiem, któremu od lat już zależało na zetknięciu się twarzą w twarz z hrabią - pająk pragnął jedwabnymi nićmi pochlebstwa osnuć tak wspaniałą muchę.

W tej sprawie Edward chętnie ustąpił Warwickowi, bo na jakiś czas chciał się go pozbyć z Anglii. Zaraz po jego wyjeździe Tamizą nadpłynęła wesoła flotylla statków przystrojonych girlandami i chorągwiami; przybywał Antoine, Bastard Burgundzki, na turniej z Anthonym Woodville, lordem Scales, a także poselstwo od hrabiego Charolais celem sfinalizowania mocnego sojuszu z Anglią. Syn Filipa bowiem był już gotów do konkretnej prośby o rękę Małgorzaty. Z drugiej zaś strony Edward doszedł do wniosku, że jego poddani, chociaż tak pomstują na Filipa i Karola, nie zechcą jednak narazić swych stosunków handlowych z Burgundią, ani nie zniosą sojuszu z Ludwikiem XI.

Londyn był wesoły jak rzadko: kolorowy od tysięcy chorągwi i tapiserii, zatłoczony członkami wyższej i niższej izby parlamentu przybyłymi na obrady, cały podekscytowany oczekiwanym turniejem, zapowiadany jako najświetniejszy turniej stulecia. W sobotę trzydziestego maja Bastard nadpłynął w górę rzeki w otoczeniu barek obwieszonych arrasami, skrzących się od strojów rycerzy i dam. Dosiadłszy konia przy Billingsgate gość ze świetnym orszakiem przejechał przez ulice Cheap i Cornhill, koło Świętego Pawła, do swojej rezydencji, pałacu biskupa Salisbury przy Fleet Street, gdzie jego komnaty obwieszono złotogłowiem. We wtorek drugiego czerwca król Edward w całym majestacie, z lordem Scales niosącym przed nim miecz, wjechał do Londynu, by powitać gościa i być nazajutrz na otwarciu parlamentu. Turniej miał się zacząć dopiero w czwartek,

jedenastego czerwca. Pod okiem hrabiego Worcester - konstabla sprawującego zarazem funkcję arbitra rycerskiego - szeryfowie kończyli wznoszenie w Smithfield szranków, czyli areny długiej na dziewięćdziesiąt jardów, a na osiemdziesiąt szerokiej.

W środę Bastard i jego rycerze zaproszeni przez króla byli obecni na pierwszym posiedzeniu Izby Lordów* w Malowanej Sali. Nie usłyszeli tam jednak ustalonego zwyczajem powitania ze strony kanclerza. George Neville bowiem, arcybiskup Yorku, gniewnie podejrzewając, że to gorące przyjęcie Burgundczyków wróży coś więcej jeszcze, pod pretekstem choroby ośmielił się nieobecnością zmanifestować swoje niezadowolenie. Król Edward już wtedy przypuszczalnie zdawał sobie sprawę, że arcybiskup zabiega ukradkiem o kapelusz kardynalski oraz o dyspensę zezwalającą na małżeństwo Clarence'a i Izabeli. W poniedziałek, ósmego czerwca, król dosiadłszy konia pojechał do pałacu swego kanclerza w pobliżu krzyża w Charing. Chłodno zażądał, aby brat Warwicka natychmiast przyniósł wielką pieczęć, poczekał, aż została mu wręczona, i odjechawszy przekazał od razu urząd kanclerza Robertowi Stillingtonowi, biskupowi Bath i Wells.

W cztery dni później cały Londyn wyroił się na pola Smithfield oglądać wielki turniej. Dwie „łoże”, czyli trybuny, ustawiono naprzeciw siebie, po obu stronach szranków, większą dla dworu, mniejszą dla lorda mayora i władz miejskich. Kronikarz burgundzki, Olivier de la Marche, obecny tam także, opisał, że król Edward „odziany był w purpurę, z podwiązką pod kolanem, z grubą laską w ręce; i zaprawdę wydawał się człowiekiem odpowiednim na króla, bo to władca piękny i wielki... Jakiś hrabia przed nim trzymał miecz, a dokoła jego miejsca zgromadziło się dwudziestu czy dwudziestu pięciu członków Rady, wszyscy z siwymi włosami; przypominali oni senatorów zgromadzonych po to, żeby doradzać swemu panu.” Poniżej rzędami siedzieli rycerze, giermkowie i łucznicy koronni.

Pierwszy pojawił się lord Scales, a przed nim dwa hełmy nieśli książe Clarence i hrabia Arundel. Skłoniwszy się królowi podążył do swego namiotu, by się uzbroić. Kiedy i Bastard odbył ten sam ceremoniał, obaj ruszyli w szranki z kopiami, ale żaden nie trafił. Potem, zdjąwszy dużą część uzbrojenia, ujęli miecze, i znowu z łoskotem runęli na siebie. Nagle koń gościa łbem uderzył w siodło Anglika, stanął dęba i padł martwy, przygniatając swego jeźdźca do ziemi. Kiedy Scales udowodnił, że nie używał żadnej niedozwolonej broni, a Bastarda wydobyto spod konia, Edward spytał wstrząśniętego Burgundczyka, czy chce innego

* Autor stosuje w całej książce nazwy *Lords* (Lordowie) i *Commons* (Gminy), ponieważ określenia *House of...* (Izba) używane były dopiero od szesnastego wieku. My jednakże odnotowujemy to tylko, pozostawiając wersję znaną w Polsce, aby uniknąć nieścisłości w tekście (przyp. tłum.).

wierzchowca. Bastard odpowiedział, że „nie pora na to” i oddalił się do swych komnat. Ponuro powiedział do Oliviera de la Marche: „Bądź pewien, że dzisiaj on walczył ze zwierzęciem, lecz jutro będzie się potykał z człowiekiem.”

Następnego dnia mieli walczyć pieszo na włócznie, potem na topory, ale „król uważając rzucanie włóczni za ryzykowne i wielce niebezpieczne - notuje ten sam kronikarz - orzekł, na względzie mając, że przecie to wszystko jest dla zabawy, iż nie zezwala na używanie w swojej przytomności żadnych takich podstępnych broni”. Wobec czego Scales i Bastard doskoczyli do siebie z toporami, Anglik uderzając głowicą, a jego przeciwnik małym końcem ostrza. Gwałtownie nacierali wzajem na siebie, topory dzwoniły na zbrojach, aż wreszcie walka stała się tak zawzięta, że „Król... stuknęła laską i na cały głos zawołał: - Ho! - Mimo to jednak, już na odchodnym, zadali sobie jeszcze parę potężnych ciosów”, ale potem na rozkaz króla podawszy sobie ręce przyobiecali „kochać się wzajem wedle braterstwa broni”.

Przez cały ten okres wesołych zabaw i pokazów rycerskich dyplomaci z orszaku Bastarda prowadzili bardzo zadowalające rozmowy z Edwardem i jego Radą. Zanosilo się jeszcze na dalsze turnieje i uczty, ale nadeszła wieść, że w poniedziałek piętnastego czerwca zmarł ksiązę Filip, więc Bastard pospieszył z powrotem na pogrzeb ojca.

Znamienne, że młody Ryszard ksiązę Gloucester nie brał udziału w turnieju, choć niewątpliwie go oglądał. Ani w młodości, ani w latach dojrzałych nie przejawiał zainteresowania pozornym bohaterstwem walczących w turniejach. Nie cechowała go żywiołowość, pobudliwa wyobraźnia i sportowe zacięcie, toteż nie zależało mu na tych udawanych pojedynkach ani na przepychu strojów i rynsztunku. Był po prostu zbyt poważny, by w walkach turniejowych, których pierwotnym celem było zaprawianie rycerzy do wojny z niewiernymi, widzieć coś więcej jak bezcelowe popisy.

W tydzień po odjeździe Burgundczyka powrócił hrabia Warwick w nastroju tryumfalnym, tak wspaniałe przyjęcie zgotował mu król Francji. Kiedy hrabia nadpływał w górę Sekwany, Ludwik z Rouen pospieszył mu na spotkanie. Razem, w uroczystym orszaku udali się do katedry na nabożeństwo, a następnie schronili się w klasztorze Dominikanów, aby - jak wyjaśnił Ludwik - móc rozmawiać otwarcie, bo nikt im tam nie będzie przeszkadzał ani podsłuchiwał. W tydzień później na pożegnanie Ludwik obsypał złotem dworzan Warwicka, namawiając, by każdy wybrał sobie, co mu się podoba w wielkich składach bławatnych Rouen; sam hrabia otrzymał od króla Francji kielich złoty wart dwa tysiące liwrow, a także informację, która mogła okazać się jeszcze cenniejsza, a mianowicie

zapewnienie, że gdyby przypadkiem Warwick zdecydował się wynieść znów na tron Henryka VI, wtedy jego wierny i pełen uznania przyjaciel, Ludwik XI, zrobi wszystko, co będzie możliwe, by mu w tym dopomóc. Warwick jednak w danej chwili rozmyślał tylko nad tym, jak dać nauczkę Edwardowi i zmusić go do sojuszu z Francją. Razem z hrabią przybyło do Anglii poselstwo francuskie zaopatrzone w rozliczne kuszące propozycje Ludwika, a także zalecenia, aby za wszelką cenę nie dopuścili do małżeństwa pomiędzy nowym władcą Burgundii a siostrą Edwarda.

Natychmiast po przybyciu do Londynu Warwick dowiedział się, że brat jego został pozbawiony urzędu kanclerza, a zaraz potem stwierdził, że chociaż Edward przyjmuje wysłanników francuskich dość uprzejmie, to jednak cały dwór nie mówi o niczym innym, tylko o Burgundii. Wprawdzie posłów francuskich zaproszono do Windsoru w ślad za królem - jako że w Londynie wybuchła zaraza - i przebywali w Anglii przez sześć tygodni, lecz swemu władcy przywieźli tylko przyrzeczenie Edwarda, że wyprawi nowych posłów, oraz dary: trochę rogów myśliwskich, skórzanych butelek i kilka psów - dogów angielskich - do polowania.

W tym czasie król Edward sfinalizował już przymierze z Henrykiem Kastylijskim skierowane przeciwko Francji; ponadto odnawiając traktat przyjaźni i wzajemnej pomocy z Burgundią zarówno on, jak i książę Karol zobowiązali swoich dziedziców i następców do honorowania jego warunków. Przedstawiciele obu władców spisywali właśnie warunki traktatu małżeńskiego. Tak wyglądała odpowiedź udzielona Warwickowi przez Edwarda.

Burmistrz Londynu także tego roku miał kłopoty z jednym ze swoich głównych pomocników: „John Derby, rajca, za to, że odmówił usunięcia, bądź zapłacenia za usunięcie, zdechłego psa leżącego pod jego bramą, i za nieobyczajną mowę, z jaką zwracał się do burmistrza, został przez Sąd Aldermanów skazany na grzywnę 1 funta, którą zapłacił co do pensa.”¹⁰ Królowi Edwardowi nie poszło tak łatwo.

Warwick, do białej pasji doprowadzony porażką, odjechał do rodowych twierdz w Yorkshire, wzywając tam obu braci na naradę; porozumiał się też ze swym gorącym zwolennikiem, księciem Clarence. George Neville, arcybiskup Yorku, pospieszył na wezwanie Warwicka; był to człowiek zdolny i ambitny, zawsze skory do intryg. Jednakże John hrabia Northumberlandu, najlepszy żołnierz w rodzinie Neville'ów, człowiek wybitny i bezkompromisowy, sprawił obu braciom zawód, oświadczając, że będzie stał przy królu, i basta.

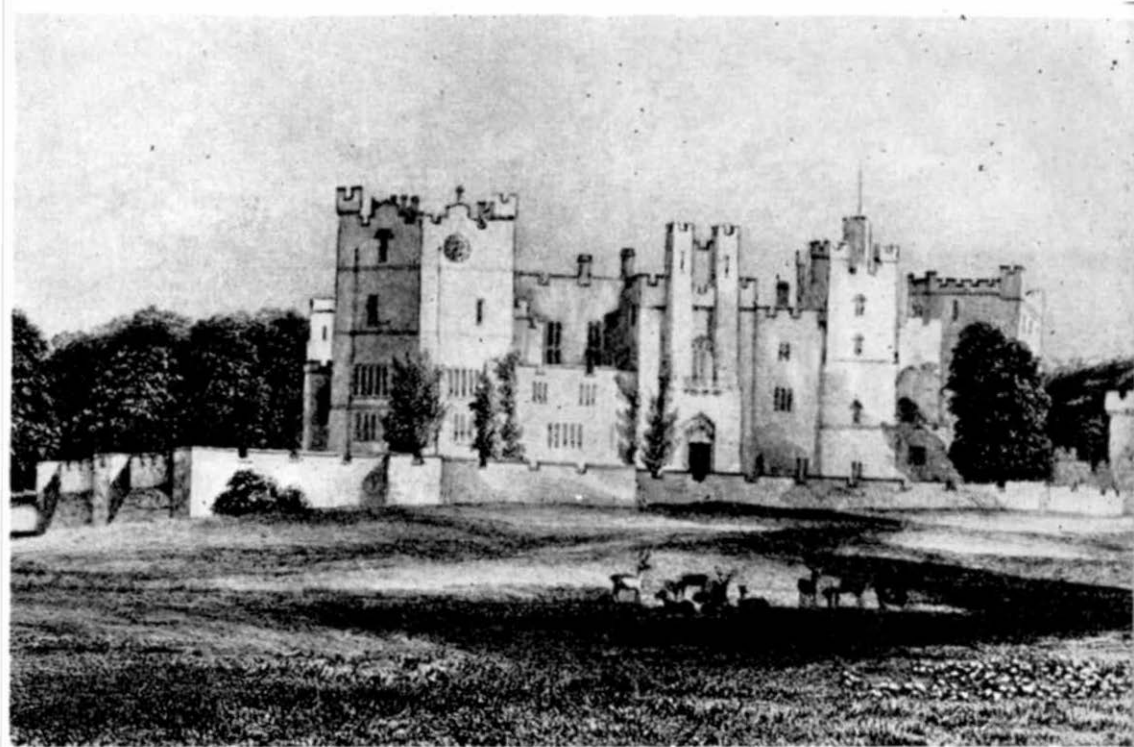
Kiedy Edward udał się do Coventry, żeby tam spędzić Boże Narodzenie roku 1467 i zbadać niepokojące zamieszki w Midlandach, zabrał ze sobą jako straż przyboczną dwustu łuczników, a także księcia Clarence, na



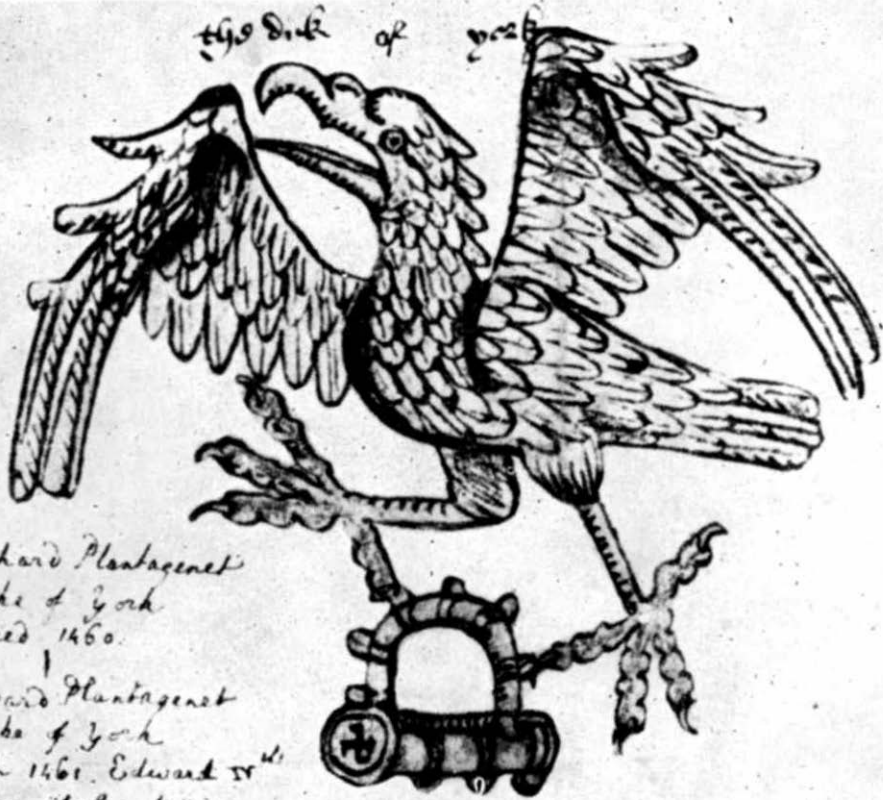
1. Ralf Neville, pierwszy hrabia Westmorland i jego dwanaścioro dzieci z drugiego małżeństwa



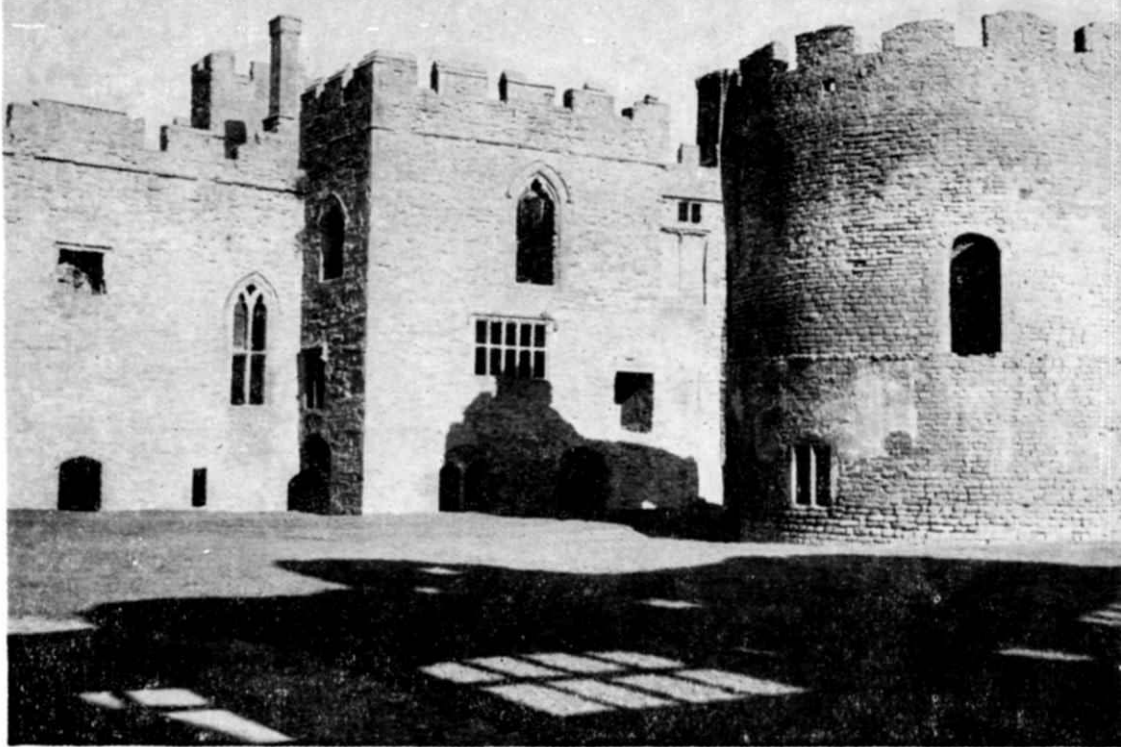
2. Ryszard Plantagenet, książę Yorku, był spokojnym solidnym człowiekiem o miernej inteligencji, ale energicznym i odpowiedzialnym.
3. Poślubił Cecylię Neville, żywą i piękną dziewczynę, zwaną Różą zamku Raby.



4. Zamek Raby w pobliżu Durham, rodzinny dom matki obu yorkistowskich królów.



5. Okowa, herb Yorków — zarysem przypominała ją prastara siedziba tego rodu, zamek Fotheringhay, wznoszący się na północnym brzegu rzeki Nene.



6. Na zachodnich rubieżach Anglii stał zamek Ludlow, gdzie maty Ryszard przeżył ciężkie chwile w 1459 roku; po latach przebywał tu jego bratanek Edward, pod opieką lorda Riversa.





8. Pobożny i nieporadny Henryk VI Lancaster, w którego żyłach płynęła krew obłąkanego króla Francji, Karola VI.

7. Micklegate Bar — jedna z czterech istniejących do dzisiaj bram miejskich Yorku — na której w 1460 roku umieszczono wbite na pal głowy wodzów yorkistów.

←



9. Przepuszczalny widok zamku Harlech, ostatniego bastionu Lancastrów na Wyspie.

pewno nie dla przyjemności przebywania w jego towarzystwie. Niedługo potem król dał dowód, że wysoko ceni hrabiego Warwicka - ale tylko jako pierwszego spośród tych, co służą Koronie. Oto na początku stycznia wezwał go na zebranie Rady Królewskiej. Hrabia odpowiedział z nie ukrywaną wrogością, że król nie zobaczy go tak długo, jak długo Woodville'owie i lord Herbert pozostają na dworze; arcybiskup Yorku natomiast, uważając, że nie nadszedł jeszcze czas na zaostrożenie sytuacji, zdołał dogadać się z lordem Riversem w Nottingham i Warwick także namówił na przyjazd do Coventry. Król przyjął arcybiskupa serdecznie, pogodził go z lordem Herbertem i starał się, żeby Woodville'owie zbytnio nie rzucali się w oczy. Ale Warwick przyjechał jedynie po to, żeby wykazać Edwardowi błędy jego postępowania, co mu się zresztą wcale nie udało. Pod koniec marca 1468 nie tylko traktat małżeński z Burgundią został ostatecznie akceptowany, ale król podpisał także z Franciszkiem, księciem Bretanii, sojusz skierowany przeciw Francji.

Mimo to, kiedy przyszedł czas wyjazdu Małgorzaty na ślub do Burgundii, król zaproponował Warwickowi, żeby jej towarzyszył w pierwszej części podróży - a ten nie odmówił. Osiemnastego czerwca wyruszono z Londynu: księżniczka jechała wraz z Warwickiem i orszakiem wielkich panów. Dotarłszy do klasztoru w Stratford Landthorne w Essex, zatrzymała się tam na kilka dni i ucztowała wraz ze swymi trzema braćmi. A że była tam i królowa, żona Edwarda, oraz hrabia Warwick, tworzyło to kompanię łatwo zapalną, więc pewno niejedno płonące spojrzenie i jadowity szept kryły się pod ogólną radością i zabawą. Wśród biesiadników siedział też młody Ryszard; od Warwicka i Clarence'a, których kochał, odzęgnął się dlatego, że nie chciał sprzeniewierzyć się swemu bratu Edwardowi, ale jego Woodville'owskiego dworu nie mógł ścierpieć. Jest to nasz jedyny rzut oka na Ryszarda w ciągu całego roku 1468. Wraz z królem, Warwickiem i Clarence'em odprowadzał Małgorzatę aż do Margate, skąd dwudziestego trzeciego czerwca odpłynęła, by poślubić Karola, słusznie zwanego Zuchwałym, księcia Burgundii.

Król i towarzyszący mu dostojnicy pogalopowali z powrotem do Londynu, ponieważ kraj znowu szumiał od niepokojących pogłosek, zmora lancasterska raz jeszcze stawała się groźna. Przechwycony parę tygodni przedtem tajny agent królowej Małgorzaty, kiedy mu rozpalonym żelazem przypiekano stopy - bo dopiero za Tudorów tortury nabrały finezji - wymienił wiele osób, a wśród nich niejakiego Hawkinsa, służę lorda Wenlocka, przyjaźniącego się z Warwickiem. Hawkins z kolei oskarżył lorda Wenlocka oraz sir Tomasza Cooka, byłego burmistrza, a zarazem jednego z najbogatszych kupców Londynu, o zbrodniczą korespondencję z lancasterską królową. Cook został zwolniony za kaucją na żądanie

królewskiej siostry, Małgorzaty, ponieważ był jednym z poręczycieli wystawiających weksle gwarantujące wypłatę jej posagu. Edward nie tylko nie wszczął żadnej akcji przeciw Wenlockowi, ale wyznaczył zarówno Clarence'a jak i Warwicka do komisji śledczej badającej tę sprawę, aby dać dowód, że ma do nich zaufanie.

W tym momencie Ludwik XI, pałający chęcią dokuczenia Edwardowi, wyprawił stronnika Lancastrów, Jaspera Tudora, wciąż jeszcze tytułującego się hrabią Pembroke, na wybrzeże Walii. Tudorowi udało się co prawda spalić Denbigh, lecz wnet został rozgromiony przez oddział brata lorda Herberta, sam lord Herbert zaś w niedługi czas potem zdobył zamek Harlech, ostatni bastion Lancastrów na wyspie, za co otrzymał hrabstwo Pembroke. To walijskie powstanie przekonało wreszcie Edwarda, że oskarżenia Hawkinsa nie były bezpodstawne. Dzięki temu hrabia Rivers zdołał wmówić w króla, że sir Tomasz Cook jest winny, i nieszczęsnego kupca ponownie uwięziono. Motywy postępowania Riversa były dwojakie i równoważyły się wzajemnie: z jednej strony chciwość, a z drugiej - chęć osobistego odwetu. Żona Riversa, która, gdy ją pojął, była wdową po księciu Bedfordu, „żywiła wciąż jeszcze wielką wrogość ... wobec sir Tomasza, a wszystko dlatego, że nie mogła nabyć pewnego arrasu, wedle swej woli i ceny ... należącego do ... sir Tomasza”. Pod pozorem szukania dowodów winy Rivers wraz z krewnym żony, sir Johnem Fogge, skarbnikiem dworu, splądrowali dom Cooka w mieście i drugi poza miastem. Oprócz cennej zastawy i innych przedmiotów Rivers i Fogge zabrali „rzeczony arras, upragniony przez księżną Bedfordu, z wykonaną bogato, złotymi nićmi, historią całego oblężenia Jerozolimy, ... którego ... okazyjna cena, kiedy ... go [Cook] kupił, wynosiła osiemset funtów”. Lecz kiedy sir Tomasza przywiedziono przed najwyższego sędziego Markhama, znanego powszechnie z prawości, Markham polecił przysięgłym wydać tylko wyrok, że zdrady mu nie udowodniono. Rivers szybko spowodował, że Cooka zamknięto w więzieniu King's Bench, aby uzyskać zapłacenie olbrzymiej grzywny, ogółem osiem tysięcy funtów, a wtedy Elżbieta Woodville, na mocy dawnego prawa o „złocie królowej”, obciążyła go jeszcze pobierając po sto marek dodatkowo od każdego tysiąca grzywny. Rivers dla ukoronowania swego zwycięstwa usunął Markhama ze stanowiska najwyższego sędziego za to, że ośmielił się mu sprzeciwić.

Podobno tegoż roku, o wiele wcześniej, królowej Elżbiecie udało się przeprowadzić własną, z dawna zaplanowaną zemstę. Historia ta może być przesadzona w niektórych szczegółach, ale zasadniczo jest prawdopodobna. Mniej więcej w okresie koronacji królowej, to jest w maju 1465, hrabia Desmond, zastępca namiestnika Irlandii, przybył do

Anglii, aby oczyścić się z zarzutów wysuwanych przeciw niemu i złożyć hołd królowi. Desmond należał do ludzi, jakich Edward najbardziej lubił: był kulturalny, odważny, towarzyski. Pewnego dnia w czasie wspólnego polowania król - swoim zwyczajem wesoło i bezceremonialnie - zapytał Desmonda, co sądzi o jego małżeństwie. Ten odpowiedział szczerze: podziwia piękność i zalety królowej, ale chyba lepiej by król zrobił żeniąc się z zagraniczną księżniczką, co zapewniłoby sojusz z jej krajem. Edward przyjął odpowiedź w tym samym duchu, w jakim pytanie było zadane, i odesłał Desmonda do Irlandii, suto go wpierw obdarowawszy. W niedługi czas później żartobliwie powtórzył Elżbiecie słowa hrabiego, bo nie znał jeszcze dobrze charakteru własnej żony. Królowa, w zimnej pasji, kryjąc swe uczucia, ponuro oczekiwała sposobności do wyrównania porachunków z Desmondem. Okazja nadarzyła się w roku 1467, kiedy hrabia Worcester zostawszy zastępcą namiestnika Irlandii zgodził się dopomóc królowej w zemście. Desmonda pod jakimś błahym zarzutem postawiono w stan oskarżenia, a kiedy odważnie przybył, żeby spotkać się ze swymi oskarżycielami, wtrącono go do więzienia i skazano na ścięcie. W niedługi czas potem jego dwaj mali synowie zostali okrutnie zamordowani. Powiadano, że królowa ukradła sygnet króla, aby przypieczętować wyrok śmierci; istnieją dowody, że król był niezadowolony z wiadomości o egzekucji Desmonda.®

Edward wykazał, iż nie brak mu rozsądku, gdy zdecydował się na małżeństwo, które pomogło mu wyzwolić się spod dyktatury wielkich panów. Zło leżało tylko w fakcie, że dotknął złotym berłem tej właśnie rodziny. Przez swój brak godności i dostojeństwa jej członkowie od początku w równej mierze utrudniali królowi wysiłki mające na celu wzmocnienie władzy monarchy, co pomagali przez swą całkowitą od niego zależność.

Trudny rok 1468 stosunkowo spokojnie dobiegł końca, ale w powietrzu czuć było narastające napięcie. Ryszard książę Gloucester, choć taki młody, musiał sobie zdawać sprawę, że decyzja, komu dochować wierności, jaką musiał niedawno powziąć, może w najbliższym czasie stanąć przed całym narodem. Otoczenie Clarence'a i Neville'ów przypominało rojny ul, pełen sekretnych planów, skąd od czasu do czasu dolatywało złowieszcze brzęczenie. Dla poddanych króla niewielką pociechą byłaby wiadomość, że Edward i Warwick poważnie się myślą we wzajemnych ocenach: hrabia zupełnie nie widział wielkich talentów króla, król nie zdawał sobie sprawy z ograniczonej inteligencji hrabiego.

IX

Początki całej afery wyglądały zupełnie niewinnie: wczesną wiosną 1469 pewien agitator mianujący się Robinem z Redesdale wywołał małe powstanie w Yorkshire. John Neville, hrabia Northumberlandu, stłumił je szybko. Niemal od razu nowy Robin, Robin z Holderness, pojawił się w East Riding. Zdawało się początkowo, że to tylko burzliwe rozstrzygnięcie miejscowych zatargów, ale wkrótce już wicherzyciele głośno domagali się przywrócenia Henrykowi Percy tytułu hrabiego Northumberlandu. Niestrudzony John Neville chwycił raz jeszcze za broń i u bram Yorku rozgromił buntowników, a ich przywódców zgładził. Tymczasem jednak Robin z Redesdale pojawił się znowu w Lancashire, tym razem na czele o wiele groźniejszej rebelii.

Dowiedziawszy się o tym, król Edward od razu postanowił, że sam uda się na północ, aby sprawę zbadać i ukarać winnych. Południowe wybrzeże Anglii było zabezpieczone przed atakiem Lancastrów czy Francuzów dzięki Warwickowi, gdyż jego flota stale krążyła po kanale La Manche. Król zarządził, żeby „to, co potrzebne w polu” - artylerię, namioty, tysiąc kurt granatowych lub ciemnoczerwonych - wysłano wozami do Fotheringhay. Wezwał też trochę swych wojsk. Ale niepokoje nie wydawały się groźniejsze niż wiele poprzednich, które łatwo udawało się stłumić, toteż król ani nie zamierzał gromadzić wielkiej armii, ani nie spieszył się specjalnie z wyruszeniem na północ. Gdyby lepiej znał się na wróżbach, może przyspieszyłby trochę to zupełnie niefrasobliwe tempo. Przed kilkoma miesiącami w Bedfordshire nagły krwawy deszcz skropił trawę i suszące się na niej płótna; gdzie indziej widziano pędzącego po niebie jeźdźca na czele zbrojnych mężów, a „w hrabstwie Huntington jedna niewiasta, która była brzemienna i bliska już rozwiązania, poczuła w przerażeniu wielkim, jak płód w jej łonie płacze... i słyszała jak gdyby łkanie”.

Edward zabrał ze sobą dwóch spośród najlepszych swoich dowódców, sir Johna Howarda i Louisa de Bretaylle, oraz wiernego rycerza ze straży przybocznej, sir Tomasza Montgomery, i zawadiackiego Żyda z Portugalii, Edwarda Bromptona, który za ojca chrzestnego - jak to było w zwyczaju - miał samego króla, i z wdzięczności przyjął królewskie imię; ale przede wszystkim towarzyszami króla byli krewni królowej: hrabia Rivers i dwaj jego synowie, lord Scales i sir John Woodville. Może Edward nie czuł się zbyt dobrze w otoczeniu Woodville'ów; może po długich perswazjach samego Ryszarda doszedł do wniosku, że młodszy brat, już prawie siedemnastoletni, dorósł do tego, by zakosztować trochę wojaczki. Tuż przed wyruszeniem postanowił, że zabierze go także. Spiesznie

przygotowując się do wyprawy, Ryszard jął z zapałem angażować ludzi do swego oddziału, tylko że rozpaczliwie brakło mu pieniędzy. W otoczeniu miał przyjaciela z młodości, Roberta Percy, i Johna à Parr, jednego ze swych giermków.²

Opuściwszy Londyn w pierwszym tygodniu czerwca, królewski orszak podążył ku wschodniej Anglii, do powszechnie czczonych przybytków Świętego Edmunda i Najświętszej Panny w Walshingham, a także by tam werbować ludzi. Po drodze złożyli krótką wizytę arcybiskupowi Yorku, George'owi Neville, w jego posiadłości „Moor” w hrabstwie Hertford. Uważając, że bezpieczniej mieć chytrego dostojnika pod bokiem, Edward zaproponował arcybiskupowi, żeby także podążył na północ i sam zajął się niepokojami na terenie swojej diecezji, a George Neville skwapliwie obiecał, że trochę później przyłączy się do króla. Około osiemnastego czerwca królewska kawalkada przybyła do Norwich.

Tutaj Edward i Ryszard znaleźli się od razu w samym centrum poważnego sporu ziemskiego pomiędzy książętami Norfolk i Suffolk a rodziną Pastonów. Norfolk domagał się zamku Caister, Suffolk - posiadłości Hellesden, stanowiących tę część spadku po zmarłym sir Johnie Fastolfe, która przeszła w ręce Johna Pastona, głównego wykonawcy testamentu. Starszy syn Pastona, sir John, obecna głowa rodziny, był zaręczony z krewną królowej. Dlatego też brat sir Johna zwrócił się do trzech Woodville'ów prosząc, by mu pomogli i przedstawili sprawę królowi. Woodville'owie nie szczędzili zapewnień, „że sprawa powinna dobrze się skończyć”, ale w końcu młody Paston napisał z goryczą do sir Johna, że „mimo wszystkich ich uprzejmych słów, nie mogę zrozumieć, co ich trudy w tym kraju zdziałyły dobrego”. Lecz król z własnej woli ostrzegł doradców księcia Norfolk, by ten zastosował się do decyzji sądu; fakt, że droga króla do Walshingham prowadziła przez posiadłość Hellesden, mniej więcej dwie mile na północny zachód od Norwich, dawał Edwardowi szansę zobaczenia na własne oczy, jakiego bezprawia dopuścił się Suffolk. W roku 1465 ludzie księcia napadli na majątek, obrabowali dwór z całego dobytku i zniszczyli domek odźwiernego. Tomasz Wingfield, dworzanin królewski, obiecał bratu sir Johna, „że znajdzie sposób na to, by jaśnie książę Gloucester i on sam mogli pokazać królowi zburzony domek, a przy tym opowiedzieć, jak do tego doszło”.³

Ryszard i Wingfield skrupulatnie pokazali królowi ruiny domku przy bramie, ale Edward powiedział tylko wujowi sir Johna, że jeśli naprawdę Suffolk spowodował owe zniszczenia, to Pastonowie powinni złożyć skargę do komisji sądowej *Oyer and terminer*, która w niedługim czasie miała zjechać do Norwich; dodał jeszcze, że nie będzie miał żadnych

specjalnych względów ani dla Pastonów, ani dla nikogo innego. Chociaż Ryszardowi nie powiodło się wstawiennictwo, udało mu się jednak zwerbować czterech ludzi z otoczenia młodego Pastona, toteż „Bernard, Barney, Broom i W. Calthorp” zaciągnęli się pod jego sztandar. Więcej tu zdziałał niż lord Scales, który nie zdołał przekonać młodego Pastona, aby wstąpił na służbę u króla.

Dwudziestego pierwszego czerwca Edward i Ryszard opuścili Norwich i ruszyli ku Walshingham. Kiedy w trzy dni później dojechali do zamku Rising, Ryszardowi tak dalece już brakło pieniędzy, że musiał wysłać do jednego ze swych stronników pilną prośbę o pożyczkę - najwcześniejszy list Ryszarda, jaki istnieje.

Prawdziwie zaufany i wielce miły - dyktował swemu sekretarzowi zwykłym stylem owych czasów - pozdrawiam cię życzliwie. I jako że z łaski królewskiej wyznaczonym zostałem, by towarzyszyć Jego Królewskiej Mości do północnej części jego krainy, co przyjdzie mi z wielkimi kosztami i wydatkami, albowiem przez to nagłe powołanie jestem nie zaopatrzony w pieniądze tak, jakby mi wypadało być, i dlatego proszę cię, boć specjalnie do ciebie mam zaufanie, abys pożyczył mi pieniędzy tysiąc funtów aż do Wielkiejnocy następnej, w którym to czasie, przyrzekam, będziesz prawdziwie ukontentowany i sponyony z powrotem, jak o tym wysłaniec mój sam cię upewni, któremu proszę, byś dał wiarę w tej rzeczy i wykazał mi w niej taką przyjaźń, jaką i ja nie omieszkać okazać tobie, w czym znajdziesz mnie gotowym. Pisane w Rising, 24 dnia czerwca.

R. Gloucestr.

Chwyciwszy pióro Ryszard dopisał poniżej „książę Gloucester” i dodał niespokojne postscriptum: „Panie, powtarzam mą prośbę, nie zawieźdź mnie w tej wielkiej potrzebie, jeśli chcesz, abym okazał ci moją dobrą łaskę w tej dziedzinie, w której dla mnie się trudzisz.”⁶ Dwudziestego szóstego czerwca król Edward i Ryszard dotarli do Lynn z oddziałem około dwustu jeźdźców; przeprowiadając się przez podmokłe żuławy (Fenland) jedną noc spędzili w opactwie Croyland. Następnego ranka bracia wsiedli na statek i popłynęli w górę rzeki Nene do zamku Fotheringhay. Tu zabawili tydzień w towarzystwie królowej Elżbiety, podczas gdy nadchodziły kontyngenty wojska i ich bojowe zaopatrzenie. Piątego lipca niewielka armia królewska wyruszyła ku północy na Stamford. Siódmego przeszli przez Grantham i dotarli do Newark...

Raptem król zmienił kierunek marszu, i w pośpiechu skierował swe siły pod osłonę zamku w Nottingham. W Newark dowiedział się bowiem, że Robin z Redesdale szybko posuwa się na południe na czele armii większej

niż królewska; wpadła mu nawet w ręce jedna z proklamacji rozsyłanych przez owego Robina. Wystarczył rzut oka, żeby poznać, że inspiratorem jej musiał być hrabia Warwick. Woodville'owie, Herbert hrabia Pembroke, Stafford hrabia Devon, sir John Fogge i inni byli w niej szkalowani jako chciwi faworyci, którzy wyniszczyli kraj, a króla doprowadzili do tego, że pomija panów swojej własnej krwi (co oznaczało oczywiście Warwicka i Clarence'a); samego Edwarda złowieszczo porównywano do Edwarda II, Ryszarda II i Henryka VI, a więc do królów złożonych z tronu.

Edward wtedy rozkazał - albo raczej pozwolił - Woodville'om, by szukali na własną rękę bezpiecznego schronienia. Lord Scales pognął natychmiast, by ukryć się w swoich dobrach w Norfolk, koło Lynn. Hrabia Rivers i jego syn John pospieszyli na zachód. Król pchnął umyślnych do hrabiów Pembroke i Devon oraz do lorda Hastingsa, by przybyli szybko z wszystkimi siłami, jakie zdołają zebrać. Potem własnoręcznie napisał niemal identyczne pismo do Warwicka, do arcybiskupa Yorku i do swego brata George'a, serdecznie wzywając ich, aby połączyli się z nim w pokojowym duchu. Do Warwicka dopisał słowa nadziei, że hrabia nie żywi „wobec nas żadnych takich uczuć, o jakich mówią tutaj pogłoski”.

Ale pogłoski, o czym król dobrze wiedział, wcale nie wyprzedzały faktów, to raczej Clarence i Warwick ubiegli króla. Szóstego lipca, na trzy dni przed napisaniem przez Edwarda tych listów, wymknęli się przez Kanał do Calais, a wraz z nimi arcybiskup Yorku, hrabia Oxford i wielu ich zwolenników. W pięć dni później arcybiskup Yorku udzielił ślubu Izabeli Neville i księciu Clarence w obecności Warwicka i pięciu rycerzy Orderu Podwiązki. Clarence uzyskał cenną dyspensę dzięki przekupieniu osobistego przedstawiciela Edwarda na dworze papieskim. W parę dni później - poprzedzany manifestami popierającymi „petycje” Robina z Redesdale, którym był nie kto inny, a kuzyn żony Warwicka, sir John Conyers - Warwick ze swoim orszakiem przepłynął z powrotem kanał La Manche. Zebrawszy siły w hrabstwie Kent wkroczyli do Londynu około dwudziestego lipca i wnet ruszyli na północ dla połączenia się z powstańcami w Yorkshire.

Trzy armie nadciągały teraz w okolice Banbury. Hrabia Pembroke z zastępami walijskich pikinierów i hrabia Devon, wzmocniony przez oddziały łuczników z zachodnich stron kraju, podążali szybko na północny wschód na pomoc Edwardowi. Robin okrążał Nottingham od zachodu, aby przeciąć królowi drogę do Londynu. Po wiadomości, że Pembroke i Devon zbliżają się, Warwick spieszył na północ wysyłając przodem konnicę. Dwudziestego szóstego lipca Pembroke i Devon osiągnąwszy Banbury posprzeczali się o kwatery i Devon w gniewie cofnął swoje wojska o jakieś dziesięć mil. I w tym momencie Robin z Redesdale rzucił na Pembroke'a

swoich buntowników. Chociaż przewaga wrogów była miażdżąca, chociaż brakło mu łuczników, William Herbert walczył jak lew, żeby powstrzymać natarcie; ale zanim Stafford hrabia Devon zdołał dotrzeć do niego, zjawiała się wysunięta szpica jazdy Warwicka i przypieczętowała zwycięstwo. Pembroke'a i jego brata, sir Ryszarda Herberta, zaciągnięto do głównej kwatery Warwicka i Clarence'a w Northampton, i tam następnego dnia obaj zostali ścięci. Pozwolono, żeby przed samą śmiercią mężny Pembroke napisał w pośpiechu pożegnalny list do swojej małżonki. Zakończył go tak: „Żono, módl się za mnie i pozostań w stanie wdowim, jak mi przyrzekłaś, bo póki życia miałaś całe moje serce i całą miłość.”

Edward, Ryszard i lord Hastings wciąż jeszcze pozostawali w Nottingham, czekając na posiłki. W trzy dni po klęsce Pembroke'a, o której nic nie wiedzieli, ruszyli z wolna na południe. W Olney zabiegli im drogę uciekinierzy z pola bitwy. Zziajani, utrudzeni, jeden przez drugiego opowiadali o porażce, krzyczeli, że Warwick i Clarence są tuż, tuż. Małe siły króla stopniały gwałtownie. Tych zaś, którzy pozostali mu wierni, Edward najwyraźniej sam rozpuścił. Został pobity taktycznie, lecz nie poskromiony. Odważny i przebiegły, z lwa przemienił się teraz w lisa.

Nie minęło parę godzin, a już arcybiskup Yorku, w osłepiającej blaskiem pełnej zbroi nadjechał galopem na czele dużego oddziału konnych. Dwornie zaproponował, by król podążył za nim, a Edward łaskawie na to przystał. Drugiego sierpnia król-jeniec przybył do Coventry na spotkanie z Warwickiem i bratem. Wydaje się, że mieli oni obmyślane tylko główne zarysy całego dramatu. Dopiero postępowanie Edwarda - nienaganny styl, w którym grał swoją rolę - przekształciło wszystko w swoistą komedię. Król składał piękne obietnice, uśmiechał się, podpisywał, co tylko mu podsunęli. Około siódmego sierpnia przewieziony został do twierdzy nie do zdobycia: zamku Warwick. W parę dni później hrabiego Riversa i sir Johna Woodville, pojmanych gdzieś w okolicach Chepstow, ścięto pod murami Coventry. Tomasz Herbert, inny krewny Pembroke'a, zginął w ten sam sposób w Bristolu, a w Somersetshire takież los spotkał hrabiego Devon.

Około połowy sierpnia książę Clarence i arcybiskup Yorku przybyli do Londynu przypilnować, by Rada Królewska utrzymywała dalej choćby pozory sprawowania rządów. Warwick zmusił króla do zwołania parlamentu, który by zalegalizował i potwierdził tryumf Neville'ów. Raptem przewieziono Edwarda - nocami, potajemnie - do zamku Middleham w dalekim Wensleydale, a w niedługi czas potem przerwano obrady parlamentu. ⑥

Wiść, że Edward został pojmany, szerzyła się niczym pożar lasu i wnet całe Królestwo nią rozgorzało. Mimo wielkiej popularności Warwicka

ludność Anglii była wstrząśnięta i oburzona uwięzieniem króla. W Londynie dochodziło niemal do rozruchów. Książę Burgundii nie tylko obiecał wszelką pomoc, lecz ostrzegł też miasto przed groźnymi konsekwencjami, jeżeli zawiedzie jego szwagra; władze miejskie, nie zważając na nic, przysięgły królowi wierność. John Neville hrabia Northumberlandu zapowiedział, że nie kiwnie nawet palcem, by pomóc braciom. We wschodniej Anglii książę Norfolk korzystając z ogólnego bezładu postanowił siłą wziąć zamek Caister i mimo życzliwości arcybiskupa Yorku i księcia Clarence wobec Pastonów nie przerywał oblężenia tak długo, aż młody Paston poddał się ze swą nieliczną załogą. Nic dziwnego, że Edwarda w takim pośpiechu przewieziono na północ, gdzie o wiele trudniej przyszłoby go osiągnąć i wyzwolić. W kraju rozprężenie było już zupełne.

Szczerście akurat wtedy Humphrey Neville z Brancepath, daleki krewny Warwicka, wzniecił na pograniczu szkockim rebelię na rzecz Lancastrow. Celem zduszenia jej Warwick, jak zawsze pewien siebie, zabrał się do werbowania ludzi w Yorkshire. Jednakże ósmego czy dziewiątego września arcybiskup Yorku, po otrzymaniu bardzo niepokojących wieści, śpiesznie przybył z Londynu na północ. Okazało się, że Warwick nie może zebrać wojska, dopóki bowiem nie będzie pewności, że król jest znów wolny, nikt nie zamierza usłuchać wezwania pod broń. Po naradzie z bratem arcybiskup wyruszył do Middleham. W niedługi czas potem król pokazał się publicznie mieszkańcom miasta York, a następnie pozwolono mu udać się do Pontefract. Teraz już Warwick nie miał trudności z zebraniem wojska. Szybko ujęto Humphreya Neville'a; dwudziestego dziewiątego września został ścięty w Yorku, gdzie król też się zjawił i był obecny przy egzekucji.

Gdzie w tych krytycznych dniach przebywał Ryszard? Źródła i kronikarze milczą na ten temat. Nie ma powodów sądzić, że towarzyszył królowi do niewoli. Wydaje się, że arcybiskup Yorku pojawivszy się w Olney, zadowolony z obrotu spraw, pozwolił, żeby Ryszard i Hastings odjechali, dokąd zechcą. Hastings pospieszył do Lancashire i tam po cichu zaczął zbierać stronników. Wydaje się prawdopodobne, że Ryszard także udał się na północ i razem z lordem szambelanem szykował ratunek dla brata.

W tych wrześniowych dniach przebywający w Pontefract król Edward zobaczył i w pełni docenił, jak wielki wpływ na plany Warwicka odegrały uczucia narodu; sam teraz zręcznie przygotowywał rozstrzygające posunięcie w dramatycznej rozgrywce. Dowiedziawszy się, że Ryszard i Hastings, a przypuszczalnie i Northumberland, zebrali już siły, nagle zaczął działać. Bez wiedzy Neville'ów wezwał najważniejszych członków swojej

Rady, aby jak najszybciej zjechali do Pontefract. Posłuchali natychmiast. Ryszard i Hastings z kilkuset rycerzami przybyli konno i zbrojnie. Wtedy król z uśmiechem zawiadomił arcybiskupa, Warwicka i Clarence'a, że wraz ze swymi panami, pod eskortą tych oto ludzi udaje się do Londynu. Neville'owie musieli się zgodzić. Dla utrzymania pozorów, a także chcąc sprawdzić, czy może da się jeszcze w tej sytuacji coś uratować, arcybiskup Yorku podążył na południe w ślad za królem. W swojej wiejskiej posiadłości spotkał się z hrabią Oxford i obaj popędzili naprzód, zamierzając połączyć się z królem i razem z nim odbyć wjazd do Londynu. Nie ujechawszy nawet trzech mil otrzymali jednak od Edwarda polecenie powrotu. „Przybędziecie, kiedy po was pošlemy” - oznajmił im król bez ogródek. Nie pozostawało im nic innego, jak zawrócić.

Gdy wjeżdżał do stolicy, mając po bokach Ryszarda i Hastingsa - a dalej za nimi jechali książę Suffolk i młody Henryk książę Buckingham, hrabiowie Essex, Arundel i wierny Northumberland, lordowie John Buckingham, Dacre i Mountjoy, i tysiąc konnych - król Anglii witany był gorąco przez burmistrza i rajców w szkarłatach oraz dwustu co znaczniejszych mieszczan odzianych na granatowo.⁶

X

Woodville'owie będą jeszcze grać pierwsze skrzypce na dworze króla Edwarda, ale on sam nigdy już nie zechce ich uważać za główną podporę tronu. W tych ostatnich tygodniach znalazł o wiele mocniejszą w osobie swego brata Ryszarda. Toteż nie tylko z wdzięczności starał się go teraz wynagrodzić, ale stopniowo, zmuszony przez niebezpieczną sytuację, zaczął obarczać go też licznymi obowiązkami. Dotąd na życie Ryszarda wpływ wywierali ludzie i zdarzenia - od tej chwili to on, zaledwie siedemnastoletni, zaczyna na nie wpływać. Krótkie lata młodzieńcze, już i tak skomplikowane narastającym konfliktem pomiędzy Edwardem a Warwickiem, zakończyły się gwałtownie, kiedy najstarszemu bratu Ryszard stał się potrzebny i to w odpowiedzialnej, dorosłej roli.

W niecały tydzień po przybyciu do Londynu Ryszard został mianowany dożywotnio konstabłem Anglii - mimo że poprzednio, w nadaniu przydzielającym ten urząd nieżyjącemu już hrabiemu Riversowi, wyraźnie zaznaczono, że jego syn, lord Scales, ma go po nim odziedziczyć. Co więcej, król znacznie powiększył tradycyjny zakres władzy konstabla. Nie tylko przewodniczył on teraz Sądowi Rycerskiemu i Sądom Wojennym; miał też ogromną władzę rozstrzygania przez proste rozpatrzenie faktów, co jest aktem zdrady, oraz prawo wymierzania kary. Edward powierzył mu główną rolę w kampanii o zaprowadzenie ładu w całym kraju.

Podczas następnych sześciu tygodni, gdy Ryszard obejmował nadane mu majątki i włości, a między nimi wielką posiadłość i zamek w Sudeley, zaczęła się burzyć Walia; tutaj słabość Korony zawsze wywoływała od razu oddźwięk, tu utrzymywały się silne sympatie do Lancastrów i, tak jak w Northumberlandzie, grunt był podatny na zamieszki. Niepokoje zaczęły się w Północnej Walii. Pembroke, tamtejszy najwyższy sędzia, nie żył, a Hastingsa, szambelana Walii, król wolał mieć u swego boku. Ludność nie chciała płacić królewskim urzędnikom rocznych podatków, w tym oporze nawet szeryf Anglesey dawał zuchwały przykład. Powszechne niezadowolenie rozszerzało się stopniowo, zaczęli nucić o tym bardowie w górskich wąwozach, a walijska szlachta wyciągała i szykowała broń, rozglądając się za stronnikami. Wydawało się bowiem, że nadchodzi dogodny czas, aby przeciwstawić się saksońskiemu królowi siedzącemu w Westminsterze.

Saksoński król zarządził, by jego młodziutki brat, konstabl Anglii, przywrócił posłuch należny władzy. Już dwudziestego dziewiątego października Ryszard otrzymał pełnomocnictwa do robienia zaciągów w Shropshire, w Gloucester i Worcester. Siódmego listopada mianowany został dożywotnio najwyższym sędzią Północnej Walii i wkrótce potem wyruszył na zachód, żeby zacząć zbierać wojsko. W trzy tygodnie później otrzymał „na tak długo, jak się spodoba królowi” trzy najwyższe urzędy (*chief steward, approver, surveyor*) całego księstwa Walii i hrabstwa March. Ale tymczasem już bardowie głośno śpiewali, a uzbrojeni jeźdźcy galopowali po górach. Dwaj walijscy szlachcice, Morgan ap Thomas ap Griffith i Henry ap Thomas ap Griffith, zebrawszy pokaźne siły, śmiałymi atakami zdobyli zamki królewskie Carmarthen i Cardigan w Południowej Walii, zarządzane przez hrabiego Warwicka. Wypadami z tych dwóch baz buntownicy zaczęli podbijać coraz większe obszary. Gdy tylko Edward dowiedział się o tym, przekazał Ryszardowi pełne uprawnienia: po odzyskaniu obu zamków mógł buntowników albo uwięzić, albo ułaskawić. ●

Było to pierwsze samodzielne zadanie militarne Ryszarda. Nie ulega wątpliwości, że zabrał się do niego z nie mniejszą powagą, niż gdyby wiódł angielskie rycerstwo na Francuzów. Rezultat potwierdził zaufanie, które król mu okazał: zamki odzyskano, buntownicy chętnie, jak się zdaje, złożyli przysięgę wierności i otrzymali amnestię.

Co więcej, Ryszard dokonał tego wszystkiego tak szybko, że zdołał w okresie świąt Bożego Narodzenia być już z powrotem w Londynie, gdzie wraz z królem rozważał problem innych, świeżo wybuchłych zamieszek. Skutkiem tego wnet powrócił na zachód na czele komisji *Oyer and terminer*, tak dla Północnej, jak i dla Południowej Walii. W miesiąc później

został mianowany najwyższym sędzią i szambelanem Południowej Walii oraz, na czas małoletności syna Pembroke'a, zarządcą wszystkich ziem królewskich w hrabstwach Carmarthen i Cardigan. Dzięki tej akumulacji różnych urzędów Ryszard nie tylko stał się faktycznie niemal wicekrólem księstwa Walii, ale zajął tam miejsce tego właśnie człowieka, który w swoim czasie próbował przeciągnąć go na własną stronę, podważając jego lojalność wobec króla. Podczas niewoli królewskiej bowiem, w sierpniu poprzedniego roku, wszystkie te urzędy zagarnął dla siebie Warwick. Obecnie Edward czuł się dość mocny, żeby móc kosztem hrabiego powiększyć władzę swego lojalnego brata.²⁰

Król starał się wykorzystać zimowe miesiące na odzyskanie za wszelką cenę swej pozycji wobec poddanych. Polidoro Vergilio, historyk Tudorów, nie może powstrzymać się od chwalenia rozsądku, jaki Edward w czasie tego kryzysu wykazał: „by nie zaniedbać żadnego starania, wysiłku ani rady, które były dla niego korzystne w tym trudnym czasie, patrzył tylko, jak znów zdobyć przyjaźń tych szlacheckich panów, którzy byli teraz z nim poróżnieni, jak umocnić dobrą wolę tych, którzy byli niepewni i nietrwali, i jak umysły ogółu, przez te wszystkie nowości [pojmanie króla przez Warwicka] skłonnego już szemrać, nie wiedząc, co czynić należy, nakłonić znów do dawnego posłuszeństwa, miłości i dobrej woli wobec siebie”.

Najbardziej palącym problemem pozostawało dla Edwarda pytanie: jak ma postępować wobec Warwicka i Clarence'a. Mimo mściwych podjudzań królowej i wbrew własnym uczuciom, przeważył w nim raczej władca niż człowiek. Rozumiał, że dla przywrócenia spokoju w skołatany Królestwie musi starać się jakoś ułożyć stosunki z tymi, którzy niedawno go więzili. Po dłuższych pertraktacjach Warwick i Clarence zgodzili się wziąć udział w zgromadzeniu parów Anglii i z początkiem grudnia przybyli do Londynu. Nastąpiło święto pokoju i przebaczenia. Król i Warwick postanowili puścić w niepamięć minione nieporozumienia. Edward ogłosił całkowitą amnestię dla wszystkich winnych buntu lub powstania. Przypieczętowaniem zgody stały się zaręczyny najstarszej córki królewskiej z synem Johna Neville'a, który piątego stycznia 1470 roku został obdarzony tytułem „książę Bedfordu”. Inna sprawa, że John hrabia Northumberlandu jako jedyny Neville pozostał wierny królowi, toteż ze strony Edwarda było to nie tyle ustępstwo wobec buntowników, co raczej wynagrodzenie własnego stronnika.

Mimo to hrabia Warwick i książę Clarence mieli też powody do satysfakcji. Pokazali, że potrafią zmusić do posłuchu i upokorzyć króla; pozbyli się bezkarnie dwóch Herbertów i dwóch Woodville'ów; wreszcie zmusili Edwarda do tego, że zrobił pierwszy krok ku pojednaniu.

Ale Warwick nie był w pełni zadowolony. Zaczął odkrywać słabe strony

swego zięcia, a nie udało mu się odzyskać władzy nad królem. O tym niepowodzeniu kuzyna Edward oznajmił zresztą całemu światu, zanim jeszcze zakończyły się zebrania Rady, przyjmując zaszczytny Order Złotego Runa (*Toison d'Or*) od księcia Burgundii i wysyłając swoich posłów, by obdarzyli szwagra Podwiązką. W niedługi czas później odebrał Warwickowi, jak już powiedziano, urzędy wymuszone przez hrabiego w czasie uwięzienia króla.

Clarence był przypuszczalnie jeszcze mniej ukontentowany niż teść. Nie miał dość inteligencji, żeby zadowolić się odniesionym zwycięstwem, choć niewielkim - ani nawet żeby jego naturę należycie pojąć.

W środku zimy przyszła wiadomość o zamieszkach w Lincolnshire i początkowo zdawało się, że nie są poważniejsze od innych, zdarzających się w różnych stronach kraju.⁶ Lord Willoughby and Welles przy pomocy swych szwagrów, sir Tomasza de la Lande i sir Tomasza Dymmocka, napadł i obrabował dwór sir Tomasza Burgh. Król Edward zainteresował się szczególnie tym zdarzeniem, ponieważ Burgh był jego koniuszym, a lord Welles - starym zwolennikiem Lancastrów. Kiedy jednak zamieszki zaczęły szerzyć się coraz bardziej, król postanowił sam załatwić sprawę. Rozesłał wezwanie do broni, przy czym na czas i miejsce zebrania się wojsk wyznaczył dzień dwunastego marca w Grantham, ogłosił powszechną amnestię dla winnych wszelkich zbrodni - nawet zdrady stanu - popełnionych przed Bożym Narodzeniem, i rozkazał, żeby Welles i Dymmock stawili się przed jego obliczem. Chociaż od razu przybyli na rozkaz królewski i po zapewnieniu o swej lojalności otrzymali przebaczenie władcy, jednakże Edward zatrzymał ich pod łagodnym nadzorem, ponieważ w Lincolnshire rozprzestrzeniało się już wtedy powstanie na rzecz Henryka VI. Warwick opuścił Londyn i udał się do hrabstw centralnych obiecując, że wspomocze króla w tej kampanii; Clarence na wyjeździe powiedział bratu, że jedzie na zachód spotkać się z żoną, ale niedługo potem napisał, że połączy się z Warwickiem i pomoże mu tłumić bunt w Lincolnshire.

We wtorek po południu szóstego marca 1470 roku, zaraz po rozmowie z Clarence'em, Edward wyjechał z Londynu do opactwa Waltham, a towarzyszyli mu szlachetni panowie, wśród których byli: hrabia Arundel, lord Hastings i Henryk Percy, który utracił był hrabstwo Northumberland przez pozbawienie praw i dopiero co, w październiku ubiegłego roku, wyszedł na wolność. Następnego ranka Edward otrzymał groźne wieści: poprzedniej niedzieli, czwartego marca, syn lorda Wellesa, sir Robert, polecił w każdym kościele Lincolnshire ogłosić wezwanie w imieniu księcia Clarence, hrabiego Warwicka i własnym, żeby wszyscy mężczyźni przybyli we wtorek do Ranby Howe gotowi stawić czoło władcy, który

nadchodzi gnębić lud.

Król Edward spiesznie ruszył na północ, nakazując równocześnie, by mu z Londynu przekazano Wellesa i Dymmocka. W Royston otrzymał ów list od brata; a tak bardzo zależało mu na tym, aby Clarence i Warwick nie mieli podstaw do skarg, że wysłał do nich pisma z pełnomocnictwem na przeprowadzanie zaciągu, które już poprzednio podyktował w opactwie Waltham, ale których, po otrzymaniu wieści z Lincolnshire, postanowił nie wysyłać. Była to sprytna gra. Ubiegłego lata udało im się bowiem przekonać wielu, że to ich skrzywdzono; Edward zakładał, że teraz, gdy muszą zdecydować się na rolę agresorów i konspiratorów, trudniej im to przyjdzie. Zadowolony z pozyskania w czasie zimy licznych stronników i świadomy, że Ryszard mocno dzierży Walię, zdecydował się zamiary Warwick i Clarence'a wystawić na próbę.

Welles i Dymmock wiezieni pod strażą dogonili króla w Huntingdon. Pewni siebie czy to wskutek amnestii, czy może dzięki nadziejom na przyszłość, wyznali hardo, że nie kto inny, a oni są „zaiste sprawcami i prowokatorami” powstania. Edward zapowiedział im sucho, że jeżeli Welles nie namówi syna do poddania się, to wraz z Dymmockiem śmierć poniesie, amnestia bowiem obejmuje tylko zbrodnie popełnione przed Bożym Narodzeniem. Przerażony Welles spiesznie wystosował list do syna, a Edward pchnął wojska ku przodowi. Przybywszy do Fotheringhay dowiedział się, że sir Robert z wielkimi siłami minął Grantham i zmierza prawdopodobnie ku Leicester. Po przybyciu do Stamford w poniedziałek dwunastego marca król otrzymał list od Clarence'a i Warwick, że wyruszyli już z Coventry, aby się z królem połączyć, i że na noc zatrzymają się w Leicester. Niemal w tym samym momencie nadjechali galopem zwiadowcy przynosząc wiadomość, że sir Robert Welles ze swoimi siłami rozłożył się pod Empingham, o pięć mil zaledwie na zachód od Stamford, Najwyraźniej sir Robert, zrezygnowawszy z planów odcięcia króla od Londynu, zawrócił chcąc zaskoczyć wojska Edwarda i odbić ojca.

Król natychmiast kazał ściąć Wellesa i Dymmocka, a sam ruszył na buntowników. Sir Robert i jego stronnicy próbowali jeszcze skrzyknąć swych ludzi zawołaniem: „Za Warwick! Za Clarence'a!” Ale ci, złamawszy szeregi, uciekali gubiąc kurty po drodze, co miejscu tej bitwy nadało nazwę *Lose-Coat Field*. W czasie zwycięskiej pogoni znaleziono przy zabitym słudze Clarence'a kompromitujące księcia listy, a wkrótce potem pojmano sir Roberta i on wyznał całą prawdę: powstanie w Lincolnshire było dziełem księcia Clarence i hrabiego Warwick, a miało na celu ni mniej, ni więcej tylko detronizację Edwarda i wyniesienie Clarence'a na tron.

Król ruszył więc ostrożnie na północ, wzywając obu „wielkich

buntowników”, żeby rozpuściwszy wojska przybyli do niego natychmiast. Równocześnie z ich skwapliwymi obietnicami posłuszeństwa doszły jednak do króla wieści, że zwolennicy Warwicka w hrabstwie York też wywołali rebelię. Edward spiesznie zawiadomił hrabiego Northumberlandu, iż ma się zająć tymi buntownikami. W tak krytycznej i skomplikowanej sytuacji przydałaby się królowi pomoc konstabla, ale Ryszard musiał pilnować Walii. Czternastego marca Edward dał do zrozumienia wszystkim skłonnym do buntu, że nie jest w nastroju pobłażliwym, mianował bowiem dożywotnim konstabłem srogiego Johna Tiptofta, hrabiego Worcester. Podczas dalszego przemarszu na północ w kierunku na Doncaster, przez Grantham, Newark i Retford, otrzymywał od Warwicka i Clarence’a - którzy posuwali się równolegle do niego w odległości mniej więcej trzydziestu pięciu mil na zachód - liczne, coraz bardziej płomienne listy; zapewniali w nich króla o swej lojalności, domagali się listów żelaznych i ponownie obiecywali szybkie połączenie się z nim.

W poniedziałek dziewiętnastego marca, w Doncaster, sir Robert Welles publicznie potwierdziwszy swe zeznania o winie Clarence’a i Warwicka, został ścięty przed frontem całego wojska; a że równocześnie obaj „wielcy buntownicy” wciąż bombardowali króla żądaniem o listy żelazne, nakazał im surowo, aby natychmiast pojawili się przed jego obliczem, gdyż w przeciwnym wypadku poniosą konsekwencje. Następnego ranka „punktualnie o dziewiętej król wyruszył w pole i zrobił przegląd swoich zastępów, a ludzie mówili, że nigdy jeszcze nie widziano w Anglii tak wielu roślących wojaków i tak dobrze wyszkolonych”. Rzucając wszystkie siły na południowy zachód, Edward jął ścigać Warwicka i Clarence’a; ale kiedy dotarł do Rotherham, dowiedział się, że obaj umknęli tego ranka z Chesterfield na zachód celem połączenia się z lordem Stanleyem w Manchesterze. Edward musiał zawrócić, żeby uzupełnić zapasy żywności i paszy; udał się wpierw do Pontefract, a potem do Yorku.

Tam okazało się, że brat Warwicka stłumił tymczasem bunt w Yorkshire, a tych, którzy stali na czele, przywiódł do króla, by otrzymali przebaczenie. Mimo to dwudziestego piątego marca, następnego dnia po formalnym ogłoszeniu Warwicka i Clarence’a zdrajcami, król Edward odebrał Johnowi Neville’owi hrabstwo Northumberland i przywrócił je Henrykowi Percy. Zrobił to pragnąc zapewnić trwałą spokój północnej części kraju, która od dawna już domagała się powrotu Percych; miał nadzieję, że wierne go Johna zadowoli podnosząc go do godności markiza Montagu; ale człowiekowi, który dla wytrwania przy swoim królu odwrócił się od własnych braci, ten nowy tytuł i czterdzieści funtów rocznej renty wydały się kiepską rekompensatą za utratę hrabstwa, co niemal księstwu było podobne.⁹ Nie tylko sam Edward miał wnet drogo zapłacić za tę decyzję,

ale pełne konsekwencje tego kroku ponieść miał w przyszłości Ryszard książę Gloucester, który właśnie przed paroma dniami wykonał, jak się zdaje, istotne dla króla posunięcie.

Rola jego w tej kampanii jest niemal nieznaną; o tym, co zrobił, mówi tylko jeden dokument. Z tak skąpego materiału trzeba zrekonstruować czyny księcia.⁹

W trzy czy cztery dni po bitwie pod Empingham Ryszard przebywający w Walii dowiedział się, że Clarence i Warwick zdradzili oraz że król postanowił kontynuować marsz na północ. Zdecydowany udzielić bratu tyle pomocy, ile tylko zdoła, zebrał niewielki oddział i ruszył na północ drogą z Herefordu na Shrewsbury. Przemierzającym hrabstwo Cheshire nagle zagrodzili drogę stronnicy lorda Stanleya. Ryszard rozgromił ich i ostrożnie posuwał się dalej, wysławszy do króla ostrzeżenie o wrogiej postawie Stanleya.

Interwencja Ryszarda przyszła w dogodnym momencie. Lord Stanley, szwagier Warwick, zapewnił był i jego, i Clarence'a, że udzieli im pomocy. Podczas gdy oni posuwali się na północ prowadząc wobec króla grę na zwłokę, Stanley w Manchesterze gromadził ludzi. Zbliżanie się oddziału księcia Gloucester zaskoczyło go zupełnie. Potem, niemal w tym samym momencie, dowiedział się, że Warwick i Clarence spiesznie wycofują się z Chesterfield i oczekują od niego posiłków. Wtedy zawiodły go nerwy; wyprawił w największym pośpiechu wysłańców: jednego do obu buntowników z zawiadomieniem, że nie może przyjść im z pomocą, drugiego do króla w świętym oburzeniu, że książę Gloucester zaatakował jego ludzi. Clarence i Warwick utraciwszy resztę nadziei na posiłki, zmienili kierunek i uciekli na południe.

Krół Edward tymczasem, zorientowany już w sytuacji, napisał do Ryszarda z podziękowaniem za szybką akcję i zalecił, żeby przerwał marsz. Lordowi Stanleyowi kazał rozpuścić ludzi i zachować spokój. Dwudziestego piątego marca w Yorku Edward podyktował proklamację, żeby nikt nie odważył się wszczynać niepokojów z powodu „pewnego nieporozumienia zaistniałego ostatnio pomiędzy naszym umiłowanym bratem, księciem Gloucester, a lordem Stanleyem”. W dwa lub trzy dni później Ryszard otrzymał listy zaciężne na hrabstwa Gloucester i Hereford z poleceniem, by połączył się z królem w pościgu za buntownikami.

Tymczasem obaj buntownicy z niewielką tylko eskortą pospieszyli wpierw do zamku Warwick; potem wraz z żonami i drugą córką „twórcy królów”, Anną, skierowali się w stronę wybrzeża Devonu. Ryszard i król spotkawszy się gdzieś w centralnej części kraju dotarli jedenastego kwietnia do Wells, a czternastego do Exeter. Ale uciekinierzy znaleźli już statki i bezpiecznie odpłynęli. Anthony hrabia Rivers nie dopuścił ich do

Southampton, a Calais odmówiło im przyjęcia; wreszcie wylądowali w Honfleur, gdzie zostali gorąco powitani przez urzędników Ludwika XI.

XI

Teraz następuje w życiu Ryszarda i Edwarda okres dwunastomiesięczny, któremu niewiele innych w ciągu całej historii może dorównać ilością zdarzeń, nagłych odmian fortuny, niebezpieczeństw na lądzie i morzu, zdrad, krwawych bitew i olśniewających zwycięstw. Zupełnie jakby rzeczywistość, oczarowana werwą i żywotnością króla Edwarda, postanowiła zakasować najbujniejsze nawet wymysły fantazji.

Wkrótce po ucieczce „wielkich buntowników” z kraju Edward zaczął dostawać jedno po drugim ostrzeżenia od swego szwagra, księcia Burgundii, i od własnych podwładnych z Calais, że Warwick i Clarence niewątpliwie już wnet będą próbowali inwazji. W pełni świadom niebezpieczeństwa, Edward całe lato poświęcił na przygotowania do jej odparcia. Podczas gdy Wielka Rada zebrała się w czerwcu w Canterbury, żeby wspólnie ułożyć plany obronne, Ryszard wyruszył do zachodnich Midlandów dla szkolenia ludzi. Nieco później został przez Edwarda wysłany do miasta Lincoln, aby wszczął dochodzenia co do niepokoju w tamtej łatwo zapalnej okolicy. Król tymczasem przeprowadzał inspekcje portów nad kanałem La Manche, wysyłał szpiegów, by śledzili Warwicka i wyprawił na morze flotę hrabiego Riversa, aby wzięła udział w blokadzie portów francuskich, rozpoczętej już przez flotę burgundzką i lorda Howarda. Nowo kreowany markiz Montagu i nowo przywrócony hrabia Northumberlandu zbierali wojska w Yorkshire. Edward podjął jeszcze jedną akcję obronną: wysłał za Kanał pewną damę, która oficjalnie miała przyłączyć się do otoczenia księżnej Clarence, ale naprawdę jechała po to, by wpłynąć na księcia i namówić go do pojednania z bratem.

Lato dobiegało połowy, gdy do Londynu doszła wieść o nowych zamieszkach w Yorkshire, wywołanych przez przyjaciół Warwicka. Percy, hrabia Northumberlandu, donosił, że są one zbyt poważne, by mógł je stłumić; markiz Montagu nic nie pisał. Na początku sierpnia król Edward w towarzystwie brata Ryszarda i lorda Hastingsa wyruszył na czele niewielkich sił. Zanim dotarli do Yorku, powstanie upadło. Mimo to król pozostał tam dłużej, niezadowolony z sytuacji, jaką zastał. I miasto, i całe hrabstwo bowiem wydawało się tak niespokojne, że Edward postawił Ryszarda na czele specjalnej komisji sadowej (*Oyer and terminer*), aby przywrócił ład.

Yorkshire było krainą ukochaną przez Ryszarda, ale od czasu chłopięcych dni w Middleham rzadko ją widywał. Król przydzielił mu

początkowo dużą władzę nad Walią, ponieważ tam właśnie potrzebował wiernego i gorliwego zastępcy. Teraz dopiero własne pragnienia Ryszarda i potrzeby króla zaczęły iść w parze. Kojarząc enigmatyczne milczenie Northumberlanda i markiza Montagu z zamieszkami, które w Yorkshire tak często wzniesiano przeciwko niemu, dwudziestego szóstego sierpnia Edward mianował Ryszarda na stanowisko, które od dawna piastowali Neville'owie: strażnika Zachodnich Marchii na pograniczu Szkocji.

Na początku września król otrzymał poważne ostrzeżenie, że Warwick przygotowuje się do wyładowania w Anglii. Wysłał więc rozkazy do sił Kentu, żeby trwały w gotowości bojowej, ale sam pozostał na straży w Yorkshire, aby uniemożliwić licznym zwolennikom hrabiego tak tu, jak i w środkowych hrabstwach pomoc atakującym. Jednakże Warwick snuł inne plany, toteż Edwardowi groziły niebezpieczeństwa, których wcale nie przeczuwał.

Hrabia Warwick z pożytkiem spędził to lato. Gdy jako uciekinier przybił do brzegów Francji, został przez króla tak przyjęty, jakby był księciem krwi. Z początkiem czerwca spotkali się w Amboise. Przebiegły Ludwik szybko pozyskał gościa dla swych planów, które już od dawna wśród jego zamysłów zajmowały poczesne miejsce: król Francji zrobi, co będzie w jego mocy, aby doprowadzić do pojednania pomiędzy Warwickiem a królową Małgorzatą; Warwick osadzi króla Henryka z powrotem na tronie angielskim; nagrodą Ludwika będzie sojusz Anglii z Francją skierowany przeciw Burgundii; nagrodą Warwicka - małżeństwo jego młodszej córki, Anny, z synem Małgorzaty, królewiczem Edwardem. Clarence, ten dodatkowy i zbędny bagaż, też w jakiś sposób miał być usatysfakcjonowany. Warwick i jego zięć usunęli się do Normandii, żeby Ludwik skutecznie mógł wywrzeć wpływ na Małgorzatę. Okazało się, że chociaż zepchnięta z Olimpu i rada znów się na nim znaleźć, Junona pozostała jednak Junoną. Król Ludwik dobrze się musiał namęczyć, użyć całego arsenału swych wdzięków, nim ją wreszcie przekonał, bo zrazu nie chciała nawet patrzeć na znieawidzonego wroga.

Dwudziestego drugiego lipca królowa i Warwick - Clarence'a bowiem pozostawiono w Normandii - spotkali się w Angers pod patronatem Ludwika. Na klęczkach przez piętnaście minut musiał dumny Warwick prosić o przebaczenie dumną Małgorzatę. W końcu, niechętnie, dała się ubłagać i przebaczyła mu po to, żeby mógł ją z powrotem osadzić na tronie; ale o ślubie swego syna z córką Warwicką nie chciała nawet słyszeć. Był tam jednak król Ludwik: zdołał ostatecznie dokonać tej sztuki, i Małgorzata przełknęła pigułkę, ale postawiła warunek, że obrzędy ślubne odbędą się dopiero wtedy, gdy hrabia z powrotem zdobędzie Anglię. Dwudziestego piątego lipca odbyły się zaręczyny Anny Neville, delikatnej

piętnastolatki, z królewiczem Edwardem, liczącym lat szesnaście. Podczas wspaniałej ceremonii w katedrze w Angers hrabia i królowa na relikwie Krzyża Świętego złożyli przysięgę wzajemnej wierności, a Ludwik, wielki swat, obiecał popierać Dom Lancastrów. Warwick swemu zięciowi - który tymczasem słuchał perswazji owej zręcznej damy - przywiózł tylko wątpliwą pociechę, że Clarence odziedziczy tron, jeśli Anna nie urodzi Edwardowi następcy.

Kiedy w miesiąc później, dziewiątego września, opatrnościowa burza przerwała angielsko-burgundzką blokadę, Warwick i Clarence ze swymi zwolennikami wypłynęli z flotyllą okrętów, które dał im do dyspozycji król Ludwik. Wylądowawszy trzynastego września w Dartmouth i w Plymouth, ruszyli na wschód, zbierając po drodze licznych ochotników w tradycyjnie przychylnym Lancastrom Devonie. Rozpoczął się wyścig do Londynu.

Natychmiast po otrzymaniu tych wieści król Edward wysłał do markiza Montagu polecenie, żeby jak najszybciej z nim się połączył, a sam spiesznymi marszami ruszył na południe mając ze sobą około trzech tysięcy ludzi. Na noc zatrzymano się w Doncaster. Zaledwie Edward udał się na spoczynek, gdy starszy z minstrelów wpadł do jego izby z krzykiem, że wrogowie „nadchodzą, by go ująć”. Król, zupełnie spokojny, pogardliwie odniósł się do tych słów, ale wnet już i uciekinierzy pojawili się w obozie królewskim: wrogiem okazał się markiz Montagu. Twierdząc, że Edward utracił jego wierność, bo oszukał go na zamianie tytułów, gdy dodał mu do tytułu markiza „zaledwie sroczę gniazdo na jego utrzymanie”, John Neville zdołał przekonać niemal całą swoją armię, większą od wojsk króla, do przejścia w ślad za nim na stronę Warwicką.

Edward, Ryszard, Hastings i lord Rivers dosiadłszy koni, skrzyknęli ludzi i pogalopowali na wschód w ciemności nocy. Kiedy dotarli na północny brzeg zatoki Wash, stwierdzili, że do przeprawy są tylko małe łódki. Odważnie popłynęli w kierunku na Norfolk, ale o mało nie potonęli, bo nagła burza nadwreżyła ich słabe łodzie; w końcu wiosłując noc całą przybyli do Lynn w niedzielę trzydziestego września. Na szczęście w porcie zastali kilkanaście statków rybackich. Edward i jego brat Ryszard w towarzystwie Hastingsa i Riversa, wraz z taką ilością wojska, jaką mogła przewieźć ta niewielka flotylla, podnieśli żagle we wtorek drugiego października i skierowali się ku brzegom burgundzkim. Ale niebezpieczeństwa jeszcze się dla nich nie skończyły. Wypatrzyły ich okręty Hanzy i pod pełnymi żaglami ruszyły w pogoń. Do samych piaszczystych brzegów Alkmaaru goniły za małymi stateczkami angielskiego króla; dosłownie w ostatniej chwili powstrzymało Easterlingów* pojawienie się

* Tak zazwyczaj Anglicy nazywali członków Ligi Hanzeatyckiej (przyp. aut.).

dawnego przyjaciela Edwarda pana de la Gruthuyse, namiestnika Holandii, który następnie powitał Edwarda w państwie jego szwagra. Tak oto Ryszard już po raz drugi znalazł się jako uciekinier na ziemi burgundzkiej.

Tymczasem Anglia nie okazywała na razie specjalnego żalu po nagłym upadku Domu Yorków. W sobotę szóstego października Warwick i Clarence z orszakiem możnych panów, wśród których był i lord Stanley, wjechali tryumfalnie do Londynu, wydobyli z Tower powłóczącego nogami, słabego na umyśle Henryka i zabrali się do organizowania rządu tak zwanej readepcji (*readeption*) Henryka VI. Rzucało się w oczy, jak Clarence ulega swemu teściowi. Warwick niewiele przeprowadził zmian w urzędach państwowych; najważniejszą z nich był powrót George'a Neville'a, arcybiskupa Yorku, na urząd kanclerski. Parlament został zwołany i posłusznie zatwierdził werdykt losu, przywrócił cześć tym zwolennikom Lancastrów, których uprzednio wyjęto spod prawa, i z ociąganiem zgodził się na Warwickowską koncepcję pokoju z Francją. Nie wiedziano przy tym wcale, że hrabia przyrzekł królowi Ludwikowi zaczepny sojusz skierowany przeciw Burgundii. Dwukrotnie w czasie tej zimy królowa Małgorzata miała przybyć do Anglii. Flota królowej była gotowa, ale królowa - nie. Dawniej często działała zbyt pochopnie, gdy należało wprawdzie się zastanowić; teraz zwlekała, a powinna była wraz z synem już zdobywać serca w Anglii.

Przez cały ten czas świątynie pełne były szukających azylu stronników Domu Yorków; Londyn nie udawał, że zachłystuje się radością z powodu zmiany rządów; zwolennik Yorków, książę Norfolk, wnosił równie pokornie skargę do prolancasterskiego hrabiego Oxforda, jak swego czasu - o czym młody Paston pisał z zadowoleniem - on sam wnosił skargę do księcia Norfolk. Matka księcia Clarence i jego siostry nie szczędziły wysiłków, żeby go potajemnie namówić do pojednania się z królem, któremu winien jest posłuszeństwo.

Drugiego listopada przebywająca w azylu Opactwa Westminsterskiego królowa Elżbieta dokonała wreszcie tego, co jej się nie udało za szczęśliwych czasów: wydała na świat męskiego potomka, któremu na chrzcie dano ufnie królewskie imię Edward. Wielu Anglików ucieszyła ta nowina, z większą wiarą jęli wyglądać powrotu ojca nowo narodzonego dziecięcia.

Niedługo przyszło czekać wiernym poddanym. Początkowo wprawdzie Karol Burgundzki zwlekał myśląc, że mu się uda dogadać z Domem Lancastrów; ale kiedy posłowie Ludwika rozpoczęli negocjacje z Anglią, a sam król Francji brutalnie wypowiedział Burgundii wojnę, iluzje Karola rozwiały się, zrozumiał bowiem, że dla własnego bezpieczeństwa musi pomóc szwagrowi. Toteż w tydzień po świętach Bożego Narodzenia po raz

pierwszy oficjalnie przyjął Edwarda i Ryszarda, którzy dotąd korzystali z gościny pana de la Gruthuise. Wkrótce potem Edwardowi udało się namówić Karola do poświęcenia pięćdziesięciu tysięcy koron i najął za nie burgundzkie i hanzeatyckie statki, a także zwerbował kilkuset flamandzkich strzelców z rusznicami. Ryszard przypuszczalnie dzielił swój czas pomiędzy piękną rezydencją Gruthuise'a w Brugii a port Flessingue, do którego zaczęły już nadpływać okręty. Jednakże w lutym spędził też kilka dni w Lille ze swą siostrą, a wtedy księżna Małgorzata niewątpliwie wspominała ich dziecięce dni w Fotheringhay, ufnie przepowiadając, że jej ukochany brat Clarence też wróci na łono rodziny. Przy okazji Ryszard niemal na pewno odnowił znajomość z Williamem Caxtonem, który już zrezygnował z godności seniora angielskich kupców w Brugii, ponieważ został dworzaninem księżnej Małgorzaty. W połowie lutego Ryszard był znowu w Flessingue, gdzie pilnował wraz z Hastingsem i Riversem ładowania na okręty żywności i ekwipunku dla małej armii. Angielscy uchodźcy zaokrętowali się drugiego marca, ale złe warunki atmosferyczne przetrzymały ich w porcie przez dziewięć dni.

Jedenastego marca król Edward zleciwszy pilotom swej floty kierunek na przyjazną mu Wschodnią Anglię, odpłynął na „antreprzyę angielską” z armią liczącą tysiąc pięćset ludzi, około tysiąca Anglików i pięciuset Flamandów. Nazajutrz rano oddział desantowy wysłany na brzeg niedaleko Cromer w hrabstwie Norfolk pobito od razu, tak że musiał cofnąć się do swych łodzi. Edward postanowił spróbować lądowania na bardziej wrogiej części wybrzeża, sądząc, iż będzie słabiej pilnowana. Skierował się ku północy, ku Yorkshire.

Burza dopadła jego flotę i rozproszyła okręty. Te, którymi dowodził Ryszard, przybiły do brzegu parę mil dalej za Ravenspur, nie istniejącym już dziś portem u ujścia rzeki Humber, gdzie przed siedemdziesięciu dwu laty wylądował Henryk Bolingbroke, by potem odebrawszy Ryszardowi II koronę, zapoczątkować lancasterską gałąź dynastii.⁹

Był wieczór czternastego marca: przykre chwile dla młodego dowódcy, gdy nad nieprzyjacielskim terytorium zapadają ciemności, wicher wyje znad szarego morza, a podwładni, pomni, że niedawno ledwie uszli śmierci, nie mogą dostrzec w pobliżu reszty armii. Jednakże następnego ranka, poprowadziwszy swój oddział na południe, Ryszard odnalazł w Ravenspur króla Edwarda i jego niewielkie siły. Wyruszyli odważnie razem na północny zachód przez grożące niebezpieczeństwem okolice ku miastu York. Kingston nad rzeką Hull zamknęło przed nimi bramy, Beverley - otwarło. Miasto York, jak okazało się wkrótce, nie chciało przyjąć Edwarda, dopóki - biorąc przykład z Bolingbroke'a - nie przysiągł, że przybywa tylko po to, aby odzyskać księstwo Yorku! Wtedy,

przyspiliwszy sobie strusie pióra Lancastrów i wiwatując głośno na cześć Henryka, Edward i Ryszard z niewielkim orszakiem śmiało przeszli ulicami miasta. W parę godzin później pozwolono zresztą całemu ich wojsku spędzić noc w obrębie murów. Przypuszczalnie miasto kierowało się nie tyle niechęcią wobec nich, co przezornością; gdyby Edwardowi się nie powiodło, ta przysięga miała dopomóc ojcom miasta w pogodzeniu się z Warwickiem.

Następnego ranka król Edward w dobrym nastroju poprowadził swój niewielki oddział na południe, chociaż dowiedział się, że hrabia Northumberlandu i markiz Montagu są obaj w Yorkshire, zobowiązani do pojmania go, a każdy z osobna ma więcej wojska niż Edward. Jednakże Henryk Percy wykazał teraz wobec Edwarda minimum wdzięczności w ten sposób, że wraz z ludźmi trwał nieruchomo w swoich włościach, gotów uznać tego, kto okaże się zwycięzcą w nadchodzącej rozgrywce. Wielkoduszny ongiś dom Percych zamierzał na przyszłość walczyć już tylko o własne sprawy.

Markiz Montagu obozował ze swymi siłami w Pontefract, żeby odciąć Edwardowi drogę na południe. Wcale tym nie przejęty Edward pospiesznymi marszami prześliznął się obok, zmiierzając do zamku Sandal, gdzie przed laty zginął jego ojciec; czekała tam na niego garstka wiernych poddanych. A przecież John Neville musiał wiedzieć o ruchach wojsk yorkistowskich i na pewno nie bał się ich zaatakować. W tym krytycznym momencie jego dawna lojalność wobec Edwarda i Ryszarda okazała się głębsza niż przywiązanie do brata czy niepokój o własne bezpieczeństwo. Nie mogąc się zmusić do napaści na mały oddział śmiałków pod wodzą dwóch braci, których kiedyś kochał, nękania rozterką markiz powoli podążał za nimi.

A tymczasem w całej Anglii mężczyźni nakładali zbroje i zbierali swych podwładnych - jedni, żeby tropić „onego Edwarda”, drudzy, żeby stanąć po jego stronie, inni wreszcie, żeby bezpiecznie siedząc w domu wyczekiwać, jak sprawę rozstrzygną cudze miecze. Edward doszedł wpierrw do Doncaster, potem do Nottingham, a jego armia powiększała się, bo spieszyły do króla poczty rycerzy i *yeomani*, tradycyjnie zbrojni w łuki. W Nottingham zwiadowcy przynieśli mu pierwsze pewne wiadomości o potężnych siłach gromadzonych dla zgniecenia jego śmiałego przedsięwzięcia. Warwick zatknął swoją chorągiew w Coventry i szybko zbierał ludzi, bądź namową, bądź groźbą. Clarence robił zaciągi w hrabstwach południowo-zachodnich. Bastard Fauconberg* czatował na Kanale

* Przewisko nadane Tomaszowi Neville, naturalnemu synowi Williama Neville'a, lorda Fauconberg (przyp. tłum.).

z potężną flotą. W Anglii lada chwila oczekiwano królowej Małgorzaty i jej syna. Największe, bo natychmiastowe niebezpieczeństwo groziło od wschodu: książę Exeter, hrabia Oxford i wicehrabia Beaumont dotarli już do Newark „z wielką kompanią”. I tak, kiedy Edward i jego ludzie mieli markiza Montagu za plecami, Warwick od przodu i Oxforda zachodzącego z flanki, wydawało się, że są zgubieni. Król posiadał jednak trzy wielkie atuty: sam był doskonałym wodzem, mógł liczyć na gorliwe poparcie ze strony swego brata Ryszarda, a także na rozgoryczenie swego drugiego brata George’a w stosunku do Warwicka.

Szybko rozpatrzywszy się w sytuacji Edward wykonał nagły manewr taktyczny: udał, że rzuca całą armię na wschód i to z taką siłą, że Oxford cofnął się śpiesznie. Wtedy Edward zwróciwszy się na południe podążył do Leicester, gdzie jego wojska zasiliło około dwóch i pół tysiąca ludzi, stamtąd zaś wprost do Coventry. Warwick schronił się w obrębie murów miasta. Dwudziestego dziewiątego marca, zaledwie w dwa tygodnie po wylądowaniu, Edward jako król wydał proklamację, dając Warwickowi do wyboru albo poddanie się w zamian za życie, albo ryzyko bitwy. Warwick czekając na Montagu, Oxforda, a przede wszystkim na zięcia, nie przyjął żadnej z proponowanych ewentualności i pozostał zamknięty w murach miasta.

Z południowego wschodu nadchodził Clarence. Gdy tylko dowiedział się o wylądowaniu Edwarda, pośpiesznie zgromadził jak największą liczbę ludzi. Pozostawał jednak w Wells aż do dwudziestego trzeciego marca, coraz to wyprawiając umyślnych do swego przyjaciela, Henryka Vernona w hrabstwie Derby, z żądaniem najświeższych wiadomości. Trzydziestego marca był w Malmesbury, drugiego kwietnia doszedł do Burford i zmierzał na Banbury.

Nazajutrz wymaszerował z Banbury w kierunku na Coventry. Jakby dla zmierzenia się z nim Edward zwinął obóz, rozłożony wtedy w Warwick, i przeniósł się o trzy mile na południe. Kiedy już armie ich dzieliła niespełna mila, Edward i Ryszard spokojnie wysforowali się naprzód. Clarence przytkusował do nich wraz z kilkoma najbliższymi przyjaciółmi i nastąpiło pojednanie rodzinne. Clarence rzucił się na kolana, a król od razu podniósł go i ucałował. W czasie gdy Hastings i Rivers bratali się z przyjaciółmi księcia, Ryszard i George, uściskawszy się, przez chwilę rozmawiali na stronie. Kiedy przebrzmiały radosne fanfary, Clarence zwrócił się do wojsk Edwarda z tą samą złotą elokwencją, z której był już znany^o, a potem Edward wyraził uznanie ludziom Clarence’a, obiecując im swe obfite „łaski i życzliwość”. Następnego dnia Edward pozwolił bratu częściowo uratować honor w ten sposób, że ofiarował jego teściowi poddanie się „przy wielu dobrych warunkach”; Warwick odrzucił tę propozycję z

wściekłością, ale dalej nie chciał stanąć do walki na otwartym polu, mimo że Montagu i Oxford już z nim się połączyli.

W piątek piątego kwietnia wczesnym rankiem król Edward nie spodziewanie rzucił swoje wojska na południe, w kierunku stolicy. W niedzielę osiągnął Daventry, we wtorek Dunstable; w środę noc spędził w St. Albans, wysławszy wpierw do władz miejskich Londynu rozkaz uwięzienia króla Henryka, który miał być dobrze strzeżony. Ale w tę samą środę zupełnie zbite z tropu władze miejskie i arcybiskup George Neville otrzymali usilne zalecenie od Warwicka, żeby utrzymać Londyn aż do jego przybycia. Oczekiwano z godziny na godzinę wieści o wylądowaniu w Anglii królowej Małgorzaty i jej syna, jako że już dwa dni wcześniej książę Somerset i hrabia Devon (Courtenay, mianowany hrabią przez Lancastrów) pośpieszyli na południe ich witać. W mieście wzrastało podniecenie. Azyle kościelne przepełniali zwolennicy Domu Yorków; Tower pełne było więźniów yorkistowskich. W zasadzie władzę mieli wciąż jeszcze stronnicy Warwicka, ale mieszczenie zaczynały się burzyć. Burmistrz Stockton przezornie położył się do łóżka. Usiłując rozbudzić w mieście nastroje prolancasterskie arcybiskup Yorku, usadowiwszy biednego króla Harry'ego na koniu, polecił poprowadzić go ulicami miasta w otoczeniu małej grupki zbrojnych. Na czele tej procesji niesiono drzewce, z którego zwisały dwa lisie ogony - niegdyś znak potężnego Henryka V - ale teraz ot, zwykłe lisie ogony, wyglądające równie nędznie, jak postać obłąkanego dziedzica chwały Azincourt. Rada śpiesznie zdecydowała, że miasto nie może przeciwstawić się królowi Edwardowi. Kiedy tegoż wieczora nadeszły wieści, że król przybył do St. Albans, przebiegły arcybiskup wysłał do niego unізoną prośbę o łaskawe względy.

W południe Wielkiego Czwartku, jedenastego kwietnia, bramy Londynu rozwarły szeroko i młody Ryszard książę Gloucester wjechał do miasta u boku króla Edwarda, wśród grzmiących trąb o ogłuszających wiwatów. W oczach większości londyńczyków Edward był „ich królem”. To on ożywił ich handel, sam zresztą zajmował się handlem wełną; dawał zarabiać, i to dobrze, handlarzom żywności i win, sukiennikom i złotnikom, choć co prawda w tej chwili był u nich mocno zadłużony; najgoręcej po jego stronie opowiadały się damy i żony kupców londyńskich, bo też wiele z nich pochwalić się mogło zyskaniem u króla takich względów, o jakich nigdy nie było wzmianki w rejestrach nadań monarszych. Ponadto mało komu wydawało się możliwe, żeby Ryszard Neville, hrabia Warwick, nawet przy najbardziej sprzyjających okolicznościach mógł w walce pokonać Edwarda Plantageneta.

Król wpierw udał się do katedry Św. Pawła na nabożeństwo. Zatrzymał się na krótko w pałacu biskupa Londynu i tam zarządził, że Henryk VI i

jego wykrętny strażnik, arcybiskup, mają być bezpiecznie zamknięci w Tower. Potem pojechał do Westminsteru, gdzie przebywał tylko tak długo, ile trzeba było na odmówienie krótkiego pacierza, a kiedy arcybiskup Canterbury dotknął koroną jego skroni, pośpieszył do azylu...

*Król uścisnął królową i inne damy także.
Swe lube dziatki ucałował czule,
Zobaczył małego królewicza i wziął go na ręce.
I wnet jego troska zmieniła się w szczęście.
Po smutku radość, oto kolej świata.
Widok dziątek ukoił trochę jego żałość.
Tak to wolę Bożą w każdej widać rzeczy.*

Edward przewiózł żonę i dzieci do zamku Baynarda, dawnej siedziby księżnej Yorku nad brzegiem Tamizy, a Ryszard i księżę Clarence uzupełnili krąg połączonej rodziny.

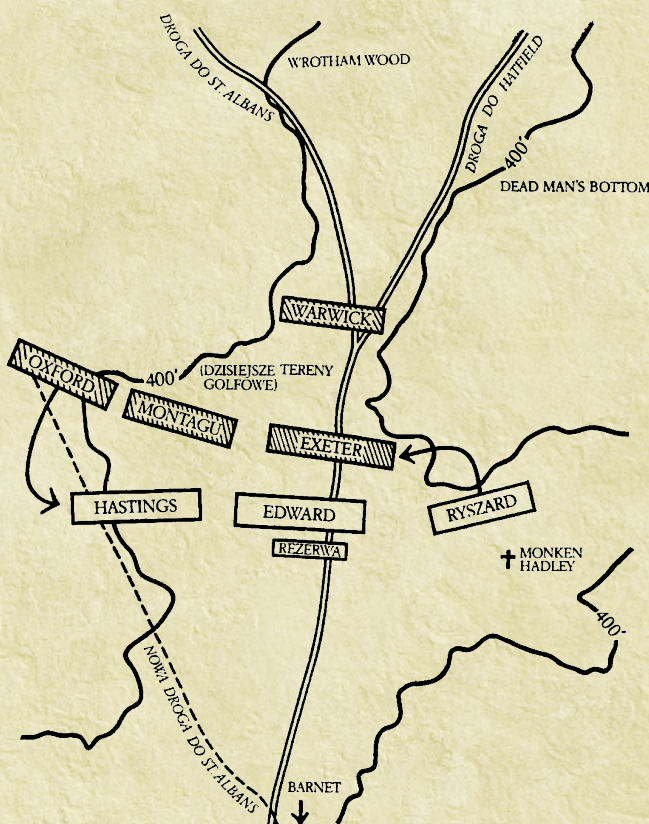
Nazajutrz, podczas gdy dzwony Londynu oznajmiały Wielki Piątek, Ryszard wziął udział w wielkiej radzie wojennej, a potem zrobił przegląd zaopatrzenia i ekwipunku swoich ludzi. Wytrawni żołnierze przybywali z pomocą królowi: lord Howard, brat lorda Hastingsa, oraz sir Humphrey Bourchier i jego brat na czele oddziału mieszkańców Kentu. Ale najlepsze wiadomości przywieźli zwiadowcy: oto hrabia Warwick z całą swoją armią zbliżał się do stolicy. Jedną z głównych przyczyn, dla których Edward skierował się na Londyn, była chęć sprowokowania Warwicka do walki, zanim przybędzie królowa Małgorzata i Bastard Fauconberg.

W Wielką Sobotę w południe dowódcy zastępów królewskich - Ryszard księżę Gloucester, George księżę Clarence, lord Hastings, hrabia Rivers, lord Howard, lord Say - sprawiali szyki na polach koło kościoła Św. Jana w obecności króla. Zwiadowcy donieśli, że Warwick opuścił St. Albans drogą na Barnet. Tłumy mieszkańców przyglądający się, jak dowódcy zajmują swoje miejsca w szyku marszowym, musiały być zdumione, bo chociaż strażą tylną dowodził jak zawsze niezawodny lord Hastings, a sam król w towarzystwie Clarence'a - bez wątplenia, żeby go mieć na oku - prowadził oddziały środkowe, to jednak najbardziej odpowiedzialną komendę nad czołem armii Edward zlecił swemu bratu Ryszardowi, który miał zaledwie osiemnaście lat i jako dowódca nie brał dotąd udziału w żadnej większej bitwie.

XII

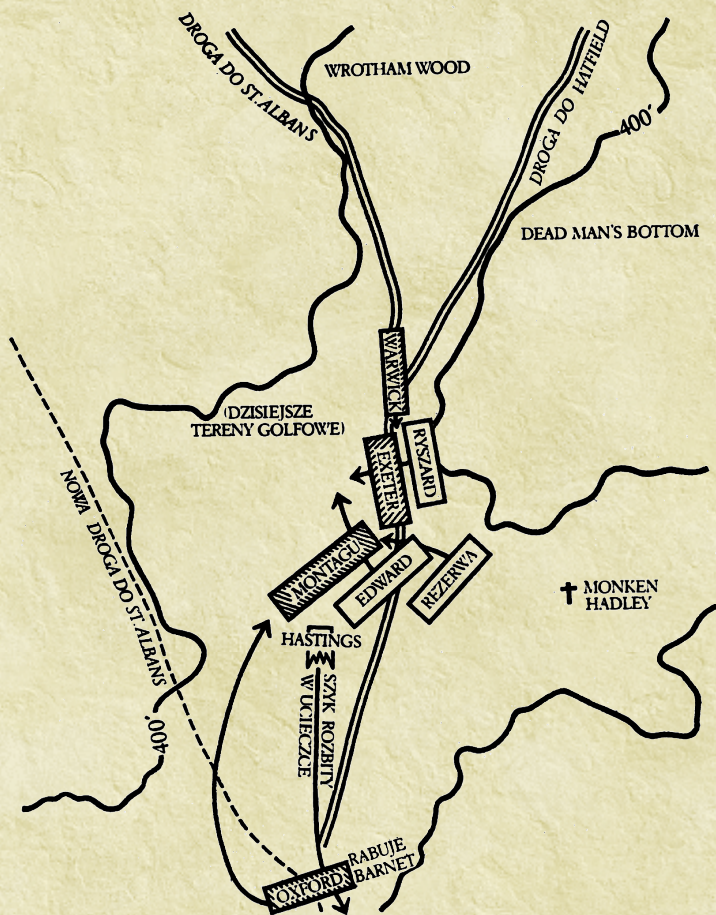
O czwartej po południu Edward nakazał wojskom wymarsz i dla bezpieczeństwa zabrał ze sobą króla Henryka. O zmroku Ryszard powiódł

straż przednią długim zboczem wzgórza ku Barnet, leżącemu o dziesięć mil na północ od Londynu. Goniec dał znać, że wysunięte patrole królewskie starty się w Barnet z patrolami Warwicka i po wyparciu z miasta ścigają je dalej. Kiedy Ryszard wkroczył do Barnet, miasteczka uczeponego południowej krawędzi wielkiego płaskowyżu wznoszącego się czterysta stóp nad poziomem morza, zwiadowcy yorkistowscy zaczęli właśnie pojawiać się z powrotem od drogi na St. Albans: cała armia Warwicka znajdowała się nie więcej jak o milę od nich, po obu stronach drogi, ukryta za gęstymi żywopłotami. Zatrzymawszy swoich ludzi w mieście, Ryszard pchnął gońca do króla, który wnet nadjechał galopem, żeby sam rozejrzeć się w sytuacji. Była już ciemna noc, ale po krótkiej naradzie ze swymi dowódcami Edward zdecydował, że będą posuwali się dalej. Pod osłoną ciemności jego wojska miały podejść i sformować linię bojową tak blisko sił Warwicka, żeby nazajutrz hrabia musiał przyjąć walkę. Był to manewr bardzo trudny do przeprowadzenia, co świadczy o zaufaniu, jakie miał król do swoich dowódców i żołnierzy.



Bitwa pod Barnet
godz. 4 rano

Zaleciwszy ludziom nie zapalać świateł i nie robić zbędnego hałasu, Ryszard ostrożnie poprowadził ich kilkaset kroków pod górę drogą na St. Albans, a potem przerzucił w prawo na pustą, wrzosem porośniętą równinę, która dziś tworzy spokojny, senny park Hadley Common. Podczas gdy Ryszard wraz ze swymi oficerami z trudem w ciemności formował linię bojową, król Edward doprowadził oddziały środkowe na pozycje obejmujące z obu stron drogę; Hastings zaś, skręciwszy na lewo, rozciągnął swoje skrzydło wzdłuż zachodniego zbocza płaskowyżu.



godz. 6 rano

Do Ryszarda i jego ludzi dochodziły gdzieś od przodu tysięczne odgłosy wielkiej armii. Na lewo od nich rozbrzmiewał od czasu do czasu huk dział nieprzyjacielskich. Warwick świadomy, że siły królewskie nadeszły, „strzelał z armat prawie całą noc, lecz ... stale przenosiło poza przeciwnika nie wyrządzając mu szkody, a to z tej przyczyny, że wojska Edwarda były o

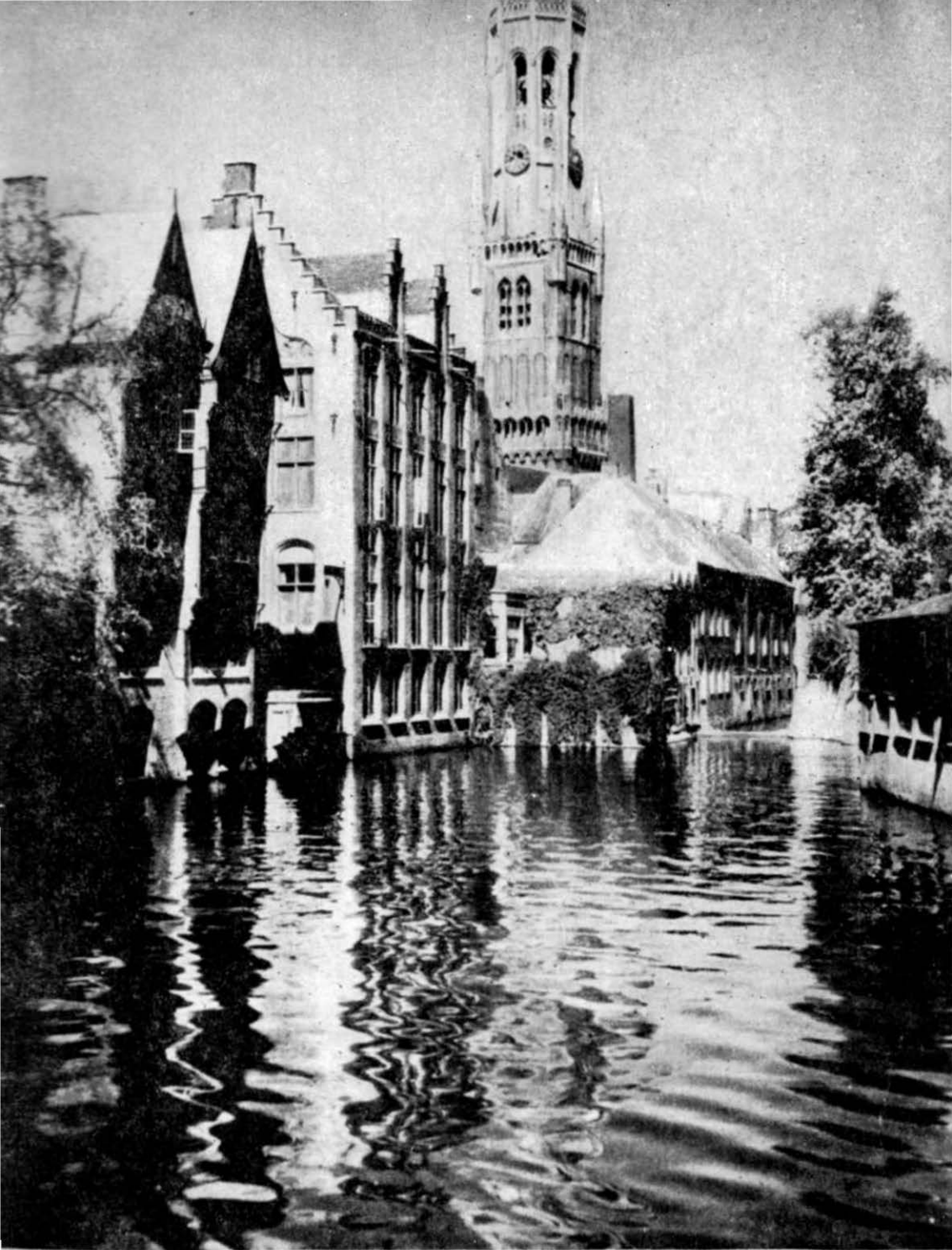
wiele bliżej, niż przypuszczali”⁹. Żeby nie zdradzić swoich pozycji, Edward powstrzymywał się od odpowiedzi ogniem artylerii. Ryszard, tak samo jak inni dowódcy, dokładał starań, żeby jego oddziały rozłożyły się na noc, jak tylko się da najciszej. Próbowali złapać trochę snu wyciągnięci na wilgotnej ziemi rycerze w żelaznych zbrojach, łucznicy w grubych pikowanych kaftanach ze skóry. Gęsta mgła zaczęła podnosić się z dolin, osiadała na obu wojskach, tłumiła dźwięki i sprawiała, że zbroje w dotknięciu zdawały się lepkie.

W Niedzielę Wielkanocną oficerowie Ryszarda pobudzili swych ludzi o czwartej rano. Ponuro żując zimne mięso, które każdy miał ze sobą w torbie, zdrętwiałe, obolałe wojsko zajmowało pozycje bojowe. Tak samo jak Edward i Hastings, Ryszard na każdym skrzydle umieścił oddział łuczników. Pomędzy nimi rozciągał się rząd spieszonych rycerzy. Nawet najwięksi panowie, nawet sam król walczyli wtedy pieszo, bo jazda używana była tylko do zwiadu rozpoznawczego i do pościgu. Nieprzejrzysta, wodnista szarość oznajmiała zbliżanie się świtu. Gęsta mgła otulała pola. Chociaż na dziesięć kroków nic nie było widać, trąbki królewskie nagle zagrały. Ryszard kazał łucznikom strzelać na ślepo. W jednym i drugim kierunku rozbrzmiewał huk dział. Spoza ściany mgieł odpowiedziały trąbki Warwicka.

Ryszard właśnie się zorientował, że z mgły naprzeciw jego linii nie sypią się ani strzały, ani pociski armatnie, gdy yorkistowskie trąbki zagrały znowu. Teraz dla niego nadszedł moment próby. Nie miał warunków fizycznych na żołnierza, brakło mu doświadczenia jako dowódcy większej jednostki, a także wymowy Clarence’a pobudzającej w ludziach zapał do boju. Od dwóch lat już dzielił burzliwe losy Edwarda, więc król, w uznaniu dotychczasowych zasług najmłodszego brata, powierzył mu bezcenne prawe skrzydło swej armii. Posiadał tylko zasoby ducha zdobyte siłą woli i ciężką pracą nad sobą, oraz to wszystko, czego nauczył się o sztuce wojennej, wreszcie - wielką odwagę.

Drobny, młodzutki książę Gloucester rzucił krótki rozkaz swoim oficerom, żeby chorążowie wystąpili naprzód.

Mając koło siebie giermków i rycerzy przybocznych poprowadził poprzez mgłę przednią straż sił królewskich, żeby zewrzeć się z wrogiem. Z lewej strony dochodził szcęk stali, bo dwa długie szeregi starły się już w boju, a tu oni wciąż jeszcze nie napotykali nikogo, otaczała ich tylko gęsta szara pomroka. Dopiero kiedy zaczęły schodzić po jakimś stromym zboczu, a na dole grunt okazał się błotnisty, Ryszard zrozumiał, dlaczego nie natknęli się dotąd na nieprzyjaciela. Warwick musiał widać umieścić swoje lewe skrzydło na samej krawędzi płaskowyżu górującego nad doliną. W ciemnościach Ryszard wysunął swoją flankę o wiele dalej niż pozycje



10. Brugia, miasto, które wiosną 1461 roku podejmowało Ryszarda i George'a, dwóch małych braci Edwarda IV.



11. Wygląd dzisiejszy wielkiej sali zamku Middleham, gdzie młody Ryszard uczył się zawodu rycerza, a po latach sprawował rządy jako Pan Północy.



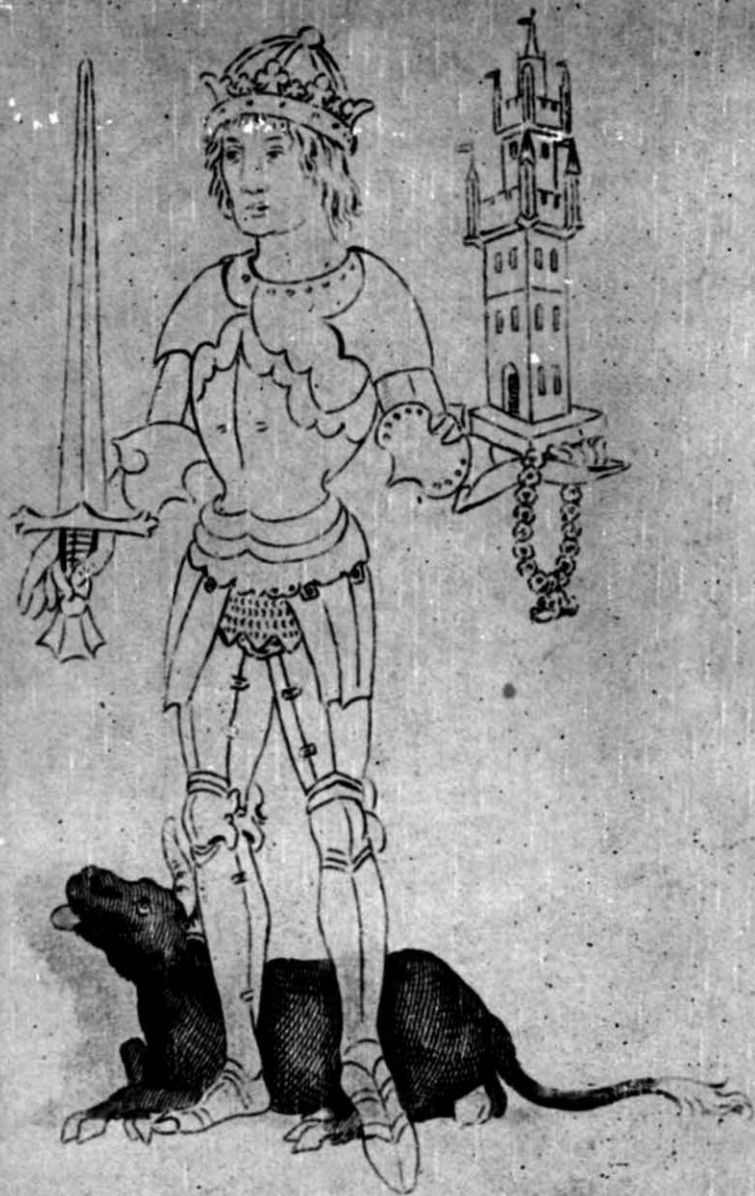
12. Na zamku Warwicka w Middleham chłopcy zaprawiali się do polowania z sokotami.



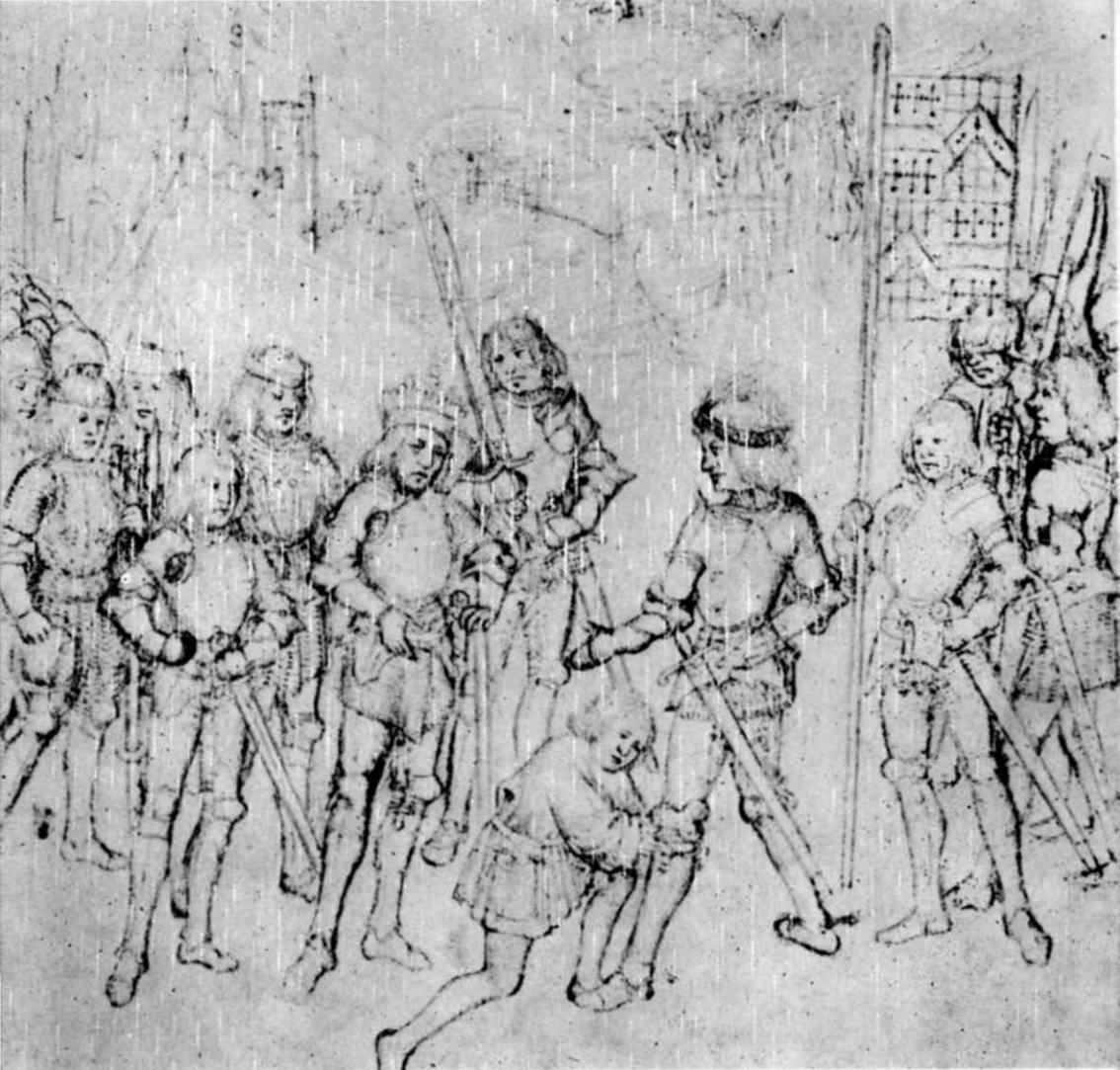
13. Edward IV uważany był za najpiękniejszego księcia, a nawet za najpiękniejszego mężczyznę w Europie.



14. Szlachetnie urodzona Elżbieta Woodville, wdowa po lordzie Ferrers, którą Edward poślubił potajemnie wiosną 1464 roku.



George Duke of Clarence



16. Order Podwiązki otrzymany na polu bitwy.

15. Zachowały się opisy nieobliczalnych wybryków George'a; jego
zniewalającego wdzięku można się tylko domyślać.





17. Działdziniec zamku Durham, pamiętającego Edwarda i Ryszarda.

przeciwników.

Szybko wraz ze swymi dowódcami tak zwrócili szyk, że skierowany był teraz ku zachodowi, a nie ku północy; potem zaczęła się wspinaczka pod górę. Z krzykiem wdarli się na płaskowyż i uderzyli na skrzydło Warwicka. Lancastrowie szarpnęli się w tył, przez chwilę panowało zamieszanie. A ludzie Ryszarda dalej tłoczyli się na zboczach, choć okutym w stal wspinanie szło ciężko. Zanim Ryszard miał czas zebrać na górze wystarczające siły, żeby utrzymać przyczółek, dowódcy nieprzyjacielscy zdołali sformować nową linię ciągnącą się z północy na południe, a z mgły już wyłaniały się pokaźne posiłki, które dodały im ducha.

Ryszard tymczasem, w samym wirze boju, walczył ciężkim toporem. Jeden z jego giermków padł.^o Zastępy wroga gęstniały. Co pewien czas przybocznicy rycerze ustawiali się jakby żelaznym murem wokół księcia, bo wtedy mógł porozumieć się ze swymi oficerami. W obu kierunkach kręta linia walczących nikła w mgłę. Wrogowie przewyższali ich teraz liczbą. Posiłki lancasterskie naciskały mocno starając się zepchnąć znowu z płaskowyżu całe skrzydło yorkistowskie. Ryszard i jego ludzie walczyli desperacko o utrzymanie się na górze, ale wciąż jeszcze nie można było przewidzieć wyniku walki.

Warwick na pole bitwy przywiódł piętnaście tysięcy ludzi, zwolenników Lancastrów i Neville'ów, ramię przy ramieniu. Książę Exeter dowodził lewym skrzydłem rozmieszczonym pomiędzy drogą do St. Albans a bagnistym zagłębieniem zwanym dzisiaj Dead Man's Bottom. Montagu dowodził członem środkowym, w większej części rozciągniętym na zachód od drogi; lancasterski hrabia Oxford - prawym skrzydłem. To właśnie jego ludzie osłonięci byli żywoplotem, może nawet tym samym, który jeszcze dziś ciągnie się w kierunku północno-zachodnim przez pola golfowe aż do nowej drogi pomiędzy Barnet a St. Albans. Warwick zajął punkt dowodzenia zatrzymując przy sobie oddział rezerwowy. Jego siły przewyższały wprawdzie ilościowo armię królewską o mniej więcej jedną trzecią, lecz osłabione były niepowstrzymanym przemarszem Edwarda przez kraj, przybite utratą Londynu i zarażone zwątpieniem z powodu zdrady Clarence'a i dwuznacznej postawy markiza Montagu. A jednak na pewno wielu spośród ludzi Warwicka, tak jak sir John Paston i jego młodszy brat, przybyło na pole bitwy poważnie licząc na zwycięstwo. Pastonowie nie walczyli kierowani lojalnością wobec króla Henryka ani z żadnych wyraźnych przekonań politycznych, ale dlatego, że hrabia Oxford stanął po ich stronie przeciwko księciu Norfolk; i niewątpliwie właśnie takie lokalne powiązania i interesy osobiste sprowadziły wielu spośród walczących na wrzosowiska na północ od Barnet w tę mglistą Niedzielę Wielkanocną.

Książę Exeter, zauważywszy, że jakieś duże siły atakiem od bagnistej doliny szerzą zamieszanie w jego flance, natychmiast zaalarmował Warwicka; potem starając się sformować nową linię bojową, ponawiał jeszcze raz po raz prośbę o szybkie posiłki. Zdenerwowany Warwick doszedł do wniosku, że Edward rzucił główne siły próbując zaskoczenia i szybko posłał księciu część swojej cennej rezerwy. Wnet też dowiedział się z ulgą, że linia Exetera trzyma się teraz dobrze, a w niedługi czas potem doszła do niego jeszcze jedna wspaniała nowina.

Hrabia Oxford tak samo jak Ryszard odkrył, że jego prawe skrzydło przesunięte jest daleko poza linię wroga, ale - w odróżnieniu od Ryszarda - jego ludziom poszło łatwiej: przesunęli się ku wschodowi, uderzyli z boku na oddział Hastingsa i zaczęli spychać jego szyki. Większą część skrzydła Hastingsa udało im się zetrzeć w proch. Hrabia Oxford i jego ludzie ruszyli za nimi w pościg ku Barnet; wpadli do miasteczka i zaczęli je plądrować. Część rozbitego oddziału Hastingsa znalazłszy konie zdołała zbiec aż do Londynu. Wpadli tam z krzykiem, że bitwa przegrana, a Edward i jego obaj bracia polegli.

Jednakże ogół armii królewskiej nie stracił ducha, bo mgła skryła przed nimi to niepowodzenie Hastingsa, ten zaś z resztek swojego skrzydła zdołał sformować nową linię powstrzymującą napór z prawej strony środkowego oddziału markiza Montagu. Po ataku Ryszarda z flanki i częściowym rozgromieniu sił Hastingsa linia bojowa zmieniona została tak, że teraz biegła z północy na południe.⁶

W samym środku pola trwała zacięta walka. Król osobiście „dzielnie atakował [swych wrogów], wpośród najcięższego ich boju, gdzie z wielką gwałtownością uderzał i zwał na ziemię przed sobą wszystko, co stało mu na drodze, potem zaś zwrócił się na boki, wpierw na jedną stronę, a później na drugą, i znów uderzał i zwał na ziemię, tak że nikt nie mógł się ostać w zasięgu jego i niezawodnych towarzyszy, co dzielnie przy nim stawali.”⁷

Jednakże Warwick pełen był nadziei, choć prawie całą swoją rezerwę pchnął do walki na skrzydle Exetera. Po powrocie Oxforda z pościgu za rozbitymi siłami Hastingsa miał zamiar rzucić go na tyły Edwarda; Exeter zaś przysłał wiadomość, że spycha ludzi Ryszarda ku fatalnej pułapce w dolinie. Tymczasem Edward czuł, że zwycięstwo zależy od rezerw, których z ponurą zawziętością oszczędzał nawet wtedy, gdy załamało się lewe skrzydło. Oby tylko Ryszard zdołał się utrzymać... Łącznicy biegali we mgle tam i z powrotem. Odpowiedź Ryszarda brzmiała niezmiennie: utrzyma się bez posiłków. Nagle król zobaczył dziwny ruch i zamieszanie na prawym centrum dowodzonym przez markiza Montagu. Pojawili się jacyś konni i zaraz szarpnęli się w tył... Krzyczano: „Zdrada! Zdrada!”

Hrabia Oxford potrzebował trochę czasu, żeby swoich ludzi, z zapalem pładrujących Barnet, zebrać i sformować znowu w szeregi. Spiesząc wreszcie drogą, żeby uderzyć w tyły Edwarda natknął się na flankę Montagu: z powodu mgły nic nie wiedział o tym, że szyk bitewny dokonał aż takiego zwrotu, i przez tę złą widoczność oddział markiza wziął teraz chorągiew Oxforda z gwiazdą i promieniami za emblemat Edwarda - jaśniejące słońce. Przekonani, że nieprzyjaciel atakuje ich z flanki, puścili w tę stronę gęstą chmurę strzał. Ludzie Oxforda w popłochu szarpnęli się ku tyłowi. Ktoś krzyknął: „Zdrada!” Słowo to podchwycili i jedni, i drudzy. Panika ogarnęła oddział Montagu. Reszty dokonała niewygasła niechęć pomiędzy zwolennikami Neville’ów i Lancastrów. W przekonaniu, że ich zdradzono, hrabia Oxford ze swoimi ludźmi zbiegł z pola walki, a sam pogalopował potem na północ ku Szkocji, gwarantującej mu bezpieczeństwo.

Chociaż król Edward nie znał przyczyn tego zamieszania, zrozumiał jednak, że nadszedł dogodny moment: całą swoją rezerwę rzucił w środek sił Warwicka.

O tym wszystkim nic nie wiedział Ryszard, walczący daleko na wschodniej krawędzi płaskowyżu. Jego szyki gięły się niebezpiecznie to w przód, to w tył; ludzie rozpaczliwie walczyli, żeby tylko utrzymać się na górze. Nie miał żadnych świeżych sił. Nie mógł zdecydować się na osłabienie cennych rezerw Edwarda. Dlatego z ponurą zawziętością liczył tylko na tych, którzy wraz z nim - zda się wieki temu - wdrapywali się pod górę do ataku. Już drugiego giermka zabito u jego boku. On sam był lekko ranny.

Nagle w mgłach na lewo i poza pierwszą linią wroga zaczął się jakiś tumult. Po szyku lancasterskim przebiegł dreszcz. Ludzie Exetera zaczęli ustępować z pola, wpierw opornie, potem szybciej. Widać było, że centrum Warwicka słabnie. Ryszard dał znak swoim trębaczom. Zabrzmiał sygnał, by chorągowie wysunęli się na front szyku. Utrudzony młody dowódca i jego utrudzeni żołnierze runęli naprzód. Stalowy mur przed nimi zaczął się cofać, rozpadać. A potem już przeciwnicy porwali się do ucieczki i w biegu porzucali broń.

Oto z mgły wynurza się wielka chorągiew ze słońcem Domu Yorków, oto olbrzymia postać kroczy do przodu. Ryszard podniósłszy przyłbicę widzi, jak król uśmiecha się do niego, pełen braterskiej dumy. Prawe skrzydło prac na zachód przez tyły Lancastrów połączyło się ze środkowym oddziałem Edwarda i doprowadziło bitwę do końca. Była siódma rano, walka trwała prawie trzy godziny.

Ludziom markiza i Warwicka nie udało się powstrzymać impetu głównego natarcia Edwarda. Po krótkiej, zaciętej obronie złamali szyki i

uciekli. Montagu padł - walcząc mężnie za swego brata, mówili jedni; drudzy zaś, że zabili go Lancastrowie, widząc lub podejrzewając zdradę; jeszcze inni, że chociaż walczył pod sztandarem Warwicka, lecz pod zbroją miał barwy królewskie. Zupełnie możliwe, że John Neville, uwikłany w beznadziejny konflikt dwóch lojalności, sam szukał śmierci. Może sądził, że tylko w ten sposób zdoła zachować honor, ocalić „ptaka w swej piersi”. Warwick usłyszawszy, że Oxford uciekł, jego brat nie żyje, a szyki się łamią, ruszył ciężko w pełnej zbroi z pola bitwy w kierunku lasu Wrotham, gdzie pozostawiono konie. Dopędzono go i zabito, zanim król zdołał temu zapobiec.

Wczesnym popołudniem Edward tryumfalnie powiódł swą armię do Londynu, a brat króla, Ryszard, jechał u jego boku. Następnego ranka ciała „twórcy królów” i markiza, nagie, tylko z przepaską na biodrach, zawieziono do katedry Świętego Pawła, gdzie przez dwa dni leżały na posadzce, aby wszystkim stało się wiadome, że nadszedł kres Domu Neville’ów.⁹

XIII

W sam czas Edward i Ryszard zdążyli załatwić porachunki z Warwickiem. Tego samego dnia, w którym pod Barnet rozgrywała się bitwa, w Weymouth wylądowała królowa Małgorzata z synem i jego żoną, Anną Neville, po czym udała się do opactwa Cerne. Tam to pospieszyli wkrótce książę Somerset i hrabia Devon zawiadomić ją o przegranej „twórcy królów”.

Małżonka Warwicka, która przyplłynęła do Portsmouth, po usłyszeniu strasznej wieści schroniła się w azylu opactwa Beaulieu; ale królowa Małgorzata, choć początkowo bardzo przybita tą klęską i niespokojna o bezpieczeństwo syna, dała się jednak przekonać Somersetowi, że siły Edwarda zostały poważnie osłabione i dlatego teraz łatwo go będzie pokonać. Podczas gdy orszak królowej posuwał się wpierw do Exeter, a potem przez Taunton i Wells, nadzieje jej rosły, bo szlachta Devonu i Kornwalii tłumnie przyłączyła się do nich, a podobnie było w Somerset, Dorset i Wiltshire.

W dwa dni po Barnet, we wtorek szesnastego kwietnia, Londyn dowiedział się o wylądowaniu królowej. Ryszard i inni dowódcy natychmiast zaczęli formowanie świeżej armii; monarcha wzywał ludzi jak kraj szeroki, żeby zbierali się w Windsorze, a sam zapożyczał się u swych wiernych londyńczyków. Podczas gdy na Zamku Windsorskim wraz z braćmi i ze swymi dowódcami obchodził uroczyste dzień Świętego Jerzego (23 kwietnia), Edward dowiedział się od zwiadowców, że

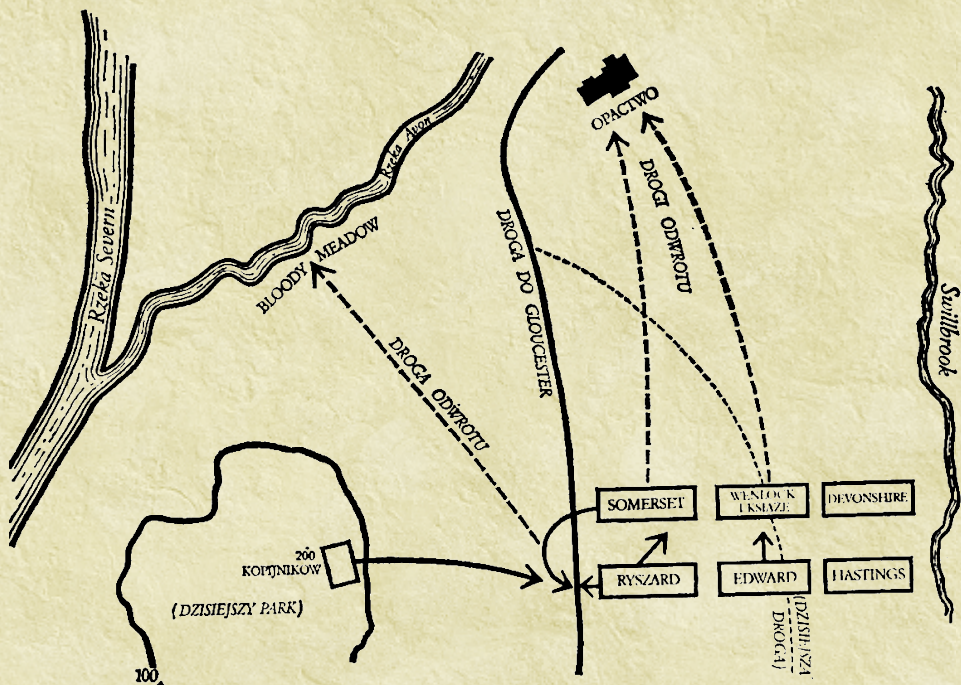
Małgorzata, choć początkowo udawała, jakoby kierowała się na Londyn, przypuszczalnie podążyła do Walii na spotkanie z Jasperem Tudorem. Nazajutrz król wyruszył ostrożnie w ślad za nią. We wtorek trzydziestego kwietnia przybywszy do Malmesbury otrzymał wiadomość, że armia lancasterska po skierowaniu się z Wells ku północy, przez Bath, skręciła na zachód w kierunku Bristolu. Dowódcy wojsk Małgorzaty nie doceniali po prostu tempa posuwania się sił Edwarda. W czwartek drugiego maja pospiesznie opuścili Bristol. Udając, że przygotowują się do wydania przeciwnikowi bitwy na wzgórzu Sodbury, maszerowali, jak tylko mogli najszybciej, w górę doliny rzeki Severn. Po to, by wymknąć się do Walii, trzeba było zdążyć do mostu w Gloucester, zanim król ich dogoni.

Tegoż popołudnia Edward dotarł do wzgórza Sodbury. Nie znalazłszy tam nieprzyjaciela rozłożył się obozem i rozesłał czym prędzej konnych zwiadowców na wszystkie strony. O trzeciej nad ranem wpadli oni do śpiącego obozu z wieścią, że wojska Małgorzaty po ciemku spieszą w kierunku Gloucester. Edward pchnął umyślnego do komendanta tego miasta nakazując za wszelką cenę utrzymać się, gdy zaatakują buntownicy. Tymczasem Ryszard, Hastings i inni dowódcy pobudzili ludzi; w ciemnościach wyruszono w ślad za uciekającym przeciwnikiem.

Kiedy w piątek o dziesiątej rano królowa przybyła do Gloucester, zastała bramy miasta zamknięte i strażę na murach. Nie ryzykując straty czasu na próbę ataku - wiedziała już bowiem, że Edward następuje jej na pięty - Małgorzata gorączkowo poganiała swoje zdżożone zastępy na północ, ku Tewkesbury, następnej szansie przeprawy przez rzekę Severn.

Rozpoczął się zawzięty wyścig. Dzień był upalny. Żołnierze królowej zakurzeni, na odparzonych nogach brnęli z trudem przez ten „obmierzły kraj, pełen ścieżek i skalistych dróg wśród lasów, wciąż bez żadnego solidnego posiłku”. Niedaleko za nimi, trochę bardziej na wschód, na skalistej wyżynie, Edward, Ryszard i Hastings ponaglali swoje wojska na drogach równie trudnych. Żołnierze nie mogli „w czasie całej tej drogi znaleźć ani paszy dla koni, ani spyży dla ludzi, ani napoju oprócz jednego tylko małego strumyka, który niewiele ulgi im przyniósł, bo wkrótce całkowicie zamuliły go przejeżdżające wozy. I przez cały ten dzień zastępy króla nie były oddalone więcej jak pięć lub sześć mil od przeciwników; oni na odkrytym terenie, a tamci pośród lasów, a wciąż mając na nich baczenie przez szpiegów swoich.”⁹

Kiedy około czwartej po południu Lancastrowie doszli w okolice Tewkesbury, piesi rzucili się na ziemię do cna wyczerpani. Dowódcy zameldowali królowej, że ani żołnierze, ani konie nie mają już sił i krokiem się nie ruszą. Małgorzata, choć w strachu śmiertelnym o los syna, musiała się jednak zatrzymać.



Bitwa pod Tewkesbury

W miejscu, gdzie obecnie droga z Gloucester dochodząc do Tewkesbury mija gospodę w Gupshill - niecałą milę na południe przed miastem - wypadał właśnie sam środek ówczesnej pozycji wojsk lancasterskich. Żołnierze królowej dowlekli się na swoje miejsca i sformowali szereg bojowy na nieregularnej linii wzdłuż brzegu wzniesienia; po swej lewej stronie mieli potok zwany Swillbrook, po prawej lesisty pagórek. Szereg biegł z grubsza biorąc ze wschodu na zachód „niemal wzdłuż krańców miasta; miasto i opactwo mieli za plecami; przed nimi i na wszystkie strony podłe drogi, głębokie rowy i liczne żywopłoty, pagórki i wąwozy, tak bardzo zły teren do podchodzenia, jak tylko można sobie wyobrazić”. Choć pozycja wydawała się na swój sposób równie mocna, jak wznosząca się tuż za nimi masywna normandzka wieża opactwa Tewkesbury, kryła w sobie jedno niebezpieczeństwo: niedaleko za prawym skrzydłem na północny zachód łąki schodziły w dół ku rzece Avon, wpadającej w pobliżu do Severn.

Armia yorkistowska następowała w ślad za nimi całkiem blisko, toteż gdy dotarła do Cheltenham, leżącego zaledwie o dziewięć mil od Tewkesbury, Edward dowiedział się, że „jego wrogowie przybyli do Tewkesbury i tam właśnie pole obierają. Wtedy to król... troszkę

posiliwszy siebie i swoich ludzi, takim jeno mięsiwem i napitkiem, jakie ze sobą wzięto, bezzwłocznie ruszył dalej ku wrogom onym i rozłożył się wraz z całym wojskiem swoim nie dalej od nich jak trzy mile.”

Nazajutrz wczesnym rankiem Ryszard książę Gloucester, znowu dowodzący przednią strażą, pomaszerował na północ przez tę niegościnną krainę, aby zająć pozycję naprzeciw księcia Somerset, stojącego na prawym skrzydle lancasterskim, król zaś podążył za bratem ku środkowi szyku, naprzeciw królewicza Edwarda i lorda Wenlocka, przyjaciela Warwicka. Hastings wraz ze strażą tylną zajmował pozycje na prawo, aż oparł się flanką o brzeg potoku.

Ryszard od razu ruszył do natarcia, ale „podłe drogi” i liczne żywopłoty uniemożliwiły mu osiągnięcie nieprzyjaciela. Przez chwilę jedni i drudzy gwałtownie szyli do siebie z łuków, było też trochę ognia artyleryjskiego. Wtedy Somerset, widząc że przeciwnika coś wstrzymało, zdecydował się na zuchwały krok: swych żołnierzy skrytych za żywopłotami i krzakami poprowadził na zachód aż do zbocza lesistego pagórka i nagle runął z góry na yorkistowską lewą flankę. Ryszard nie tracąc głowy skrzyknął swych ludzi, bo choć pod tym naporem cofnęli się trochę, lecz nie wpadli w panikę. Kiedy już ze swymi oficerami sformował na nowo szyk i siły Somersetu mieli naprzeciwko, wtedy zaatakowali tak ostro, że lancasterskie zastępy zaczęły się cofać. W tym samym momencie mały oddział pikinierów, umieszczony przez króla Edwarda na pagórku z myślą właśnie o podobnej potrzebie, wpadł na tyły Somersetu z wrzaskiem tak potężnym, jakby to była cała armia. Zmyleni tym manewrem i naciskani gwałtownie przez księcia Gloucester ludzie Somersetu zaczęli się cofać, a potem nagle złamali szyki i nastąpiła bezładna ucieczka ku rzece. Pościg, który za nimi poszedł, przydał temu nadrzecznemu pastwisku nazwę Krwawa Łąka.

Edward widząc, że brat rozgromił lancasterskie prawe skrzydło, sam zaatakował środek szyku wrogów, podczas gdy Ryszard zwrócił się w bok ku ich odsłoniętej teraz prawej flance. Królewicz Edward poznawał dopiero gorzki smak bitwy, gdy nagle Somerset, rozwścieczony, podjechał do lorda Wenlocka i - z krzykiem, że to za zdradę i za to, że nie wsparł go w czasie ataku na skrzydło Ryszarda - jednym ciosem topora rozplątał mu głowę. Na widok własnych dowódców mordujących się wzajemnie, podczas gdy król i książę Gloucester przerywają ich szyki, środek lancasterskiej linii bojowej nie wytrzymał i rzucił się do ucieczki. Wielu potonęło próbując wpław przebyć Avon, wielu rozsiekły miecze doganiających ich yorkistów, inni ukryli się w opactwie i w mieście. Porwany impetem uciekających w stronę Tewkesbury młody Edward gnał w panice, gdy ogarnął go oddział pod wodzą księcia Clarence. Chociaż młodzieniec

błagał o litość człowieka, który do niedawna był jego sprzymierzeńcem, został jednak natychmiast zabity. Nie ulega wątpliwości, że Clarence w ten sposób starał się gorliwie zmanifestować swoją właśnie odnowioną lojalność.⁶

W parę minut później sam król zaczął się dobijać do bram opactwa. Opat zwrócił się doń z prośbą, żeby nie bezcześcił świętego miejsca. Powściągnąwszy gniew król nie tylko zgodził się, lecz bez namysłu obiecał amnestię żołnierzom, którzy się tam schronili. Dowiedziawszy się jednak, że Somerset we własnej osobie i co znaczniejsi jego dowódcy znajdują się w tych murach postanowił ich ująć. W roku 1463 wspaniałomyślnie próbował zawrzeć przyjaźń z bratem Somersetu, lecz niewdzięczny Beaufort zdradził go przy pierwszej okazji. Opactwo to nie stanowiło azylu specjalnie uprzywilejowanego. Wedle zasad owych czasów dowódcy-buntownicy nie mieli prawa oczekiwać lepszego losu niż śmierć; przeczność nakazywała królowi złamać pochopnie dane słowo, aby wreszcie oswobodzić kraj od tych wiecznych wichrzycieli. W poniedziałek szóstego maja Somersetu, a z nim około tuzina innych pojmano w opactwie i sądzono w obecności Ryszarda księcia Gloucester, będącego znowu konstabłem Anglii, i księcia Norfolk, jego zastępcy. Skazanych na śmierć jako dowódców buntu natychmiast ścięto na rynku w Tewkesbury.⁶

Król Edward wraz z armią podążył teraz do Coventry, gdzie czekały na niego zarówno dobre, jak i złe nowiny. Powstanie na północy zostało łatwo stłumione, lecz Bastard Fauconberg zaatakował Londyn. W tym samym momencie przywieziono królową Małgorzatę, znaną w jednym z klasztorów niedaleko Tewkesbury. Ale było to już tylko blade widmo, cień kobiety i cień królowej. Wieść o śmierci syna, w chwili pojmania brutalnie jej oznajmiona przez sir Williama Stanleja, złamała zupełnie nieugiętego ducha Małgorzaty. Zabrano ją, prawie bez życia, wraz z orszakiem króla Edwarda, gdy spieszenie podążył do Londynu na ostatnią rozprawę z niebezpieczeństwem lancasterskim.

Okazało się ono zresztą mniej groźne, niż przypuszczano. Zebrawszy zgraję kentyjczyków Bastard ostrzeliwał miasto artylerią umieszczoną na południowym brzegu rzeki i przypuścił ataki do kilku bram miejskich; ale hrabiowie Rivers i Essex odparli ludzi Bastarda kilkoma śmiałymi wypadami, londyńczycy bronili się dzielnie, a gdy tylko ukazał się mały oddział straży przedniej Edwarda, Fauconberg wycofał się na swoje okręty zostawione w Sandwich.

We wtorek dwudziestego pierwszego maja król Edward wjechał do stolicy w pełnym blasku zwycięstwa - dźwięczały fanfary i grały rogi, a nad wojskiem furkotały chorągwie. Zaszczycił prowadzenia tych zastępów przypadł w udziale Ryszardowi księciu Gloucester. Za nim jechał lord

Hastings, a następnie sam król. Książę Clarence podążał za nimi, bardziej w tyle, a wreszcie wieziono słaniającą się królową Małgorzatę.

Tego wieczora król odbył naradę ze swymi doradcami, skutkiem której wysłał konstabla Anglii, swego brata Ryszarda, na czele delegacji panów z rozkazem do lorda Dudleya, komendanta Tower: słaby płomyczek, jakim tliło się jeszcze życie Henryka VI, miał zostać zdmuchnięty. Zdawało się, że jego śmierć położy kres konwulsjom wojny domowej, co od tak dawna wstrząsały krajem. Następnego wieczora przy blaskach pochodni zwłoki Henryka w otoczeniu warty honorowej zaniesiono do katedry Św. Pawła, gdzie złożono je na katafalku z odkrytą twarzą. W niedługi czas potem zostały przewiezione w górę Tamizy, do opactwa Chertsey i tam pochowane w kaplicy Matki Boskiej.⁶

Tymczasem Ryszard nazajutrz po wizycie w Tower wyruszył w pościg za Bastardem Fauconberg. Wnet i Edward pospieszył z posiłkami, ale kiedy dotarł do Sandwich, Bastard już się poddał ze swoją flotą księciu Gloucester i otrzymał obietnicę amnestii. Król wraz z bratem wrócił do Londynu. Kampania była skończona.

W przeciągu dwunastu burzliwych miesięcy Ryszard stał się pierwszym dowódcą królewskim, najważniejszą podporą jego tronu i najbardziej zaufanym spośród jego otoczenia. Nie miał jeszcze dziewiętnastu lat.





PAN PÓŁNOCY

MAŁŻEŃSTWO ANNY NEVILLE • RYSZARD POSZUKUJE ANNY NEVILLE • MAŁŻEŃSTWO RYSZARDA Z ANNA NEVILLE • UWOLNIENIE LADY WARWICK • PODZIAŁ WŁOŚCI NEVILLE'ÓW • WYPRAWA NA FRANCJĘ • ROZEJM Z FRANCJĄ • POWRÓT ARMII ANGIELSKIEJ • ŚMIERĆ MAŁGORZATY ANDEGAWEŃSKIEJ • ZWOŁANIE WIELKIEJ RADY • UPADEK CLARENCE'A • STARANIA RYSZARDA O UŁASKAWIENIE BRATA • STRACENIE GEORGE'A KSIĘCIA CLARENCE • KSIĄŻĘCA RADA RYSZARDA • WSPÓŁPRACA RYSZARDA Z HENRYKIEM PERCY • UROCZYŚCIOŚCI W YORKU • RYSZARD ZAJMUJE SIĘ SPRAWAMI YORKU • KŁOPOTY MIASTA YORK • PRZYGOTOWANIA DO WYPRAWY PRZECIW SZKOTOM • SPOTKANIE Z KRÓLEM W NOTTINGHAM • POROZUMIENIE Z KSIĘCIEM ALBANY • ZAJĘCIE EDYNBURGA • POLITYKA KRÓLA EDWARDA • DWÓR KRÓLA EDWARDA • UKŁAD BURGUNDZKO-FRANCUSKI • POWRÓT RYSZARDA DO MIDDLEHAM

I

Podczas gdy całym krajem wstrząsały zmagania głównych aktorów rozgrywającego się dramatu, były też pomniejsze postaci, które, same nikogo nie krzywdząc, tylko zbierały bolesne cięgi, nie miały wielkich ambicji ani chęci podbojów, a przecież cierpieć musiały ciężko przez cudze klęski. Taki los ci trzej zwalczający się zażarcie mężczyźni zgotowali swoim niewiastom, a z nich słabowitej córce Warwicka, Annie Neville, przypadły w udziale najcięższe doświadczenia.

Nie miała jeszcze czternastu lat owego marcowego dnia 1470 roku, kiedy jej ojciec i szwagier odjechali z zamku Warwick, aby zdetronizować króla Edwarda, a Izabelę uczynić królową Anglii. Wraz z matką i siostrą, oczekującą rozwiązania mniej więcej za sześć tygodni, przeżyła miesiąc niepokoju. Aż pewnego dnia Warwick i Clarence, opuszczeni przez prawie wszystkich swoich stronników, wpadli na dziedziniec zamkowy jako uciekinierzy. Kobietom zapowiedziano, że też muszą uciekać; po paru godzinach cała grupa w największym pośpiechu podążała już na południe. W Exeter niewiasty z rodu Neville'ów spieszenie wsadzono na mały stateczek. Dopływali do Calais, kiedy Izabela poczuła bóle porodowe. Rozległy się huki wystrzałów armatnich, statek musiał zawrócić; to Calais nie chciało przyjąć floty Warwicka. W prymitywnej kajucie Anna i matka robiły, co tylko mogły, by ulżyć Izabeli. Wino mogłoby trochę złagodzić jej bóle, ale wina nie było. W trosce o córkę Warwick posłał do lorda Wenlocka, zastępcy komendanta Calais. Wenlock uprzejmie wyprawił natychmiast wino dla Izabeli, ale przy okazji zawiadomił hrabiego, że port

pozostanie dla nich zamknięty. Dziecko Izabeli urodziło się martwe albo też umarło po paru godzinach. Anna pomagała matce przygotować małe ciało do pogrzebu, po czym załoga spuściła je do morza.

W niedługi czas po przybyciu do Normandii, los Anny odmienił się zatrważająco. Warwick, wróciwszy po rozmowie z królem Ludwikiem, zawiadomił córkę, że być może zostanie żoną królewicza Edwarda, a synową najgorszego wroga ojca - Małgorzaty Andegaweńskiej. W miesiąc później dowiedziała się, że jej zaręczyny zostały już uroczyście ogłoszone w Angers i że zaślubi Edwarda, jak tylko jej ojciec odzyska z powrotem Anglię dla jego ojca. W Amboise, na dworze Małgorzaty, przyjęto ją chłodno; tu po raz pierwszy zetknęła się z aroganckim i zarozumiałym szesnastolatkiem, który miał zostać jej mężem. Zachowanie młodego Edwarda wyraźnie świadczyło, że był przez swą zawziętą rodzicielkę wychowywany w nienawiści i w dążeniu do odwetu. „Ten chłopiec - pisał trzy lata wcześniej ambasador mediolański - choć ma zaledwie lat trzynaście, nie mówi o niczym tylko o ścinaniu głów i wojowaniu, jakby wszystko było w jego rękach albo jakby sam był bogiem wojny...”

Około trzynastego grudnia Annę i Edwarda połączył węzłem małżeńskim wikariusz generalny z Bayeux uzyskawszy potrzebną dyspensę od patriarchy Jerozolimy. Wszystko to było załatwione raczej po cichu i nie całkiem legalnie. Królowa Małgorzata, być może pod naciskiem Ludwika XI, wypełniała swoje zobowiązania, ale w taki sposób, żeby zostawić sobie furtkę i móc później zakwestionować czy anulować to małżeństwo. Najprawdopodobniej zresztą Anna nigdy nie dzieliła łoża Edwarda. Nazajutrz po ceremonii młoda para wraz z obydwoma matkami udała się w drogę do Paryża.

W cztery miesiące później, w Niedzielę Wielkanocną, Anna z małżonkiem i teściową powracała do kraju, którego panem był jej niepokonany ojciec. I zaraz następnego dnia jak grom uderzyła w nią wieść, że akurat wtedy, gdy oni przybijali do brzegu, jej ojca i stryja Montagu zabito na polach pod Barnet. Była zupełnie sama ze swym bólem - pośród Lancastrów, gorączkowo planujących atak na króla Edwarda. Kiedy tak jechała z powiększającą się z godziny na godzinę armią Małgorzaty, była pewnie zbyt zrozpaczona, żeby dostrzec, że teraz już nikt się z nią nie liczy. Rankiem w dniu bitwy pod Tewkesbury, na dźwięk trąb oznajmiających początek zmagania, śpiesznie zaprowadzono ją do łodzi, za królową i jej otoczeniem. Po drugiej stronie rzeki Severn damy schroniły się w zabudowaniach klasztornych. Po południu jeden z uciekających przyniósł im straszne wieści o porażce i okrucieństwie króla Edwarda wobec zwyciężonych; o królewiczu Edwardzie nie wiedział nic. Przez następne trzy czy cztery dni żadna wieść do nich nie doszła, aż znalazł je

sir William Stanley. Przewiół wszystkie niewiasty do Coventry, a wśród nich Annę, przerażoną i zrozpaczoną.

Niewątpliwie Ryszard książę Gloucester widział ją tam, ale przelotnie. Clarence zajął się szwagierką i odesłał do Izabeli. Po powrocie z Sandwich do Londynu Ryszard przypuszczalnie szukał Anny w otoczeniu księżnej Clarence. W dzieciństwie znali się dobrze. Teraz Ryszard był najpotężniejszym z poddanych króla, zwycięzca jej ojca i męża, ona zaś pozbawiona wszystkiego sierotą po buntowniku; włości jej ojca przepadły na rzecz Korony; wszystko, co należało do jej matki, zagarnął George książę Clarence. Ryszard niewiele miał pewno okazji, by próbować ją pocieszyć. Może siostra była dla niej nawet serdeczna, ale Clarence niewątpliwie traktował szwagierkę lekceważąco, a przede wszystkim starał się trzymać ją na uboczu, bo wcale mu nie zależało na przypomnieniu światu ani własnemu bratu Ryszardowi, że jeśli wdowa po Warwicku ma być pozbawiona swych włości, to wedle prawa połowa należy się Annie.⁹

Z drugiej strony Ryszarda pochłaniały sprawy króla: pomagał mu ująć mocno ster rządów, a sam przygotowywał wyprawę na północ przeciw Szkotom. Znowu był konstabłem i admirałem Anglii. W czasie marszu z Coventry do Londynu król przekazał bratu urząd wielkiego szambelana wakujący po Warwicku i wkrótce dodał do tego zarządzanie księstwem Lancaster poza rzeką Trent. Ponadto wdzięczny król zasypywał go jeszcze innymi nadaniami i urzędami. Chociaż Ryszard został w latach 1469-1470 *de facto* wicekrólem Walii, to jednak serce swe pozostawił na Północy: a tymczasem zwolennicy Lancastrow wciąż jeszcze mogli tam wzniecać jakieś zamieszki i Szkoci często wgrzali się w pogranicze, a Northumberland, którego lojalności nie należało zbyt ufać, był w tych stronach najpotężniejszy, więc Edward chętnie przeniósł stolec braterskiej władzy z pogranicza Walii do Yorkshire.

Ryszard przekazał urzędy najwyższego sędziego i szambelana Południowej Walii młodemu hrabiemu Pembroke. W zamian otrzymał na Północy najwyższą władzę i ziemie, które poprzednio należały do Warwicka. Będąc już strażnikiem Zachodniego Pogranicza (Warden of the West Marches) aż do Szkocji dostał teraz władzę zwierzchnią nad hrabią Northumberlandu jako strażnik Wschodniego i Środkowego Pogranicza (Warden of the East and Middle Marches). Na parę dni przed wyruszeniem na wyprawę przeciwko Szkotom otrzymał z posiadłości Warwicka Middleham, Sheriff Hutton i Penrith; a w dwa tygodnie później nadanie to zostało poszerzone o wszystkie pozostałe włości hrabiego w Yorkshire i w Cumberland. Ryszard wywalczył sobie prawo powrotu na zamek Middleham.

Anna Neville kiedyś także przeżyła szczęśliwe lata w Middleham; teraz była bezradna i nieszczęśliwa; wspólnie z Ryszardem spędziła dzieciństwo; mogła zażądać połowy wszelkich włości swojej matki. Jeszcze przed wyruszeniem z Londynu Ryszard uzyskał zgodę królewską na poślubienie Anny.

Szybko uporał się z tym, co miał do zrobienia nad szkocką granicą. Chociaż Bastard Fauconberg, który udał się wraz z nim na północ, wnet go zdradził i został skazany na śmierć, Ryszard najwyraźniej dał się Szkotom dobrze we znaki. W początkach sierpnia Jakub III wyraził gorącą chęć rozpoczęcia rozmów na temat rozejmu.

Pod koniec września Ryszard pośpieszył na południe. Kiedy przybył do londyńskiej siedziby Clarence'a, ten oznajmił mu gniewnie, że sam zajmuje się sprawami Neville'ów oraz że Anna Neville nie jest dla księcia Gloucester.

Był to ciężki cios, tym bardziej że ten starszy brat chyba wciąż jeszcze - mimo niedawnej zdrady - wywierał na Ryszarda dawny magnetyczny wpływ. Lecz Ryszard nie miał zamiaru wyrzec się Anny. Wybrał więc inną drogę: poprosił króla o sprawiedliwość. Edward zawiadomił Clarence'a, że nie ma się mieszać do planów małżeńskich Ryszarda. Ale wróciwszy do siedziby brata Ryszard przekonał się, że przechytrzone go: usłyszał, że Anny tam nie ma. Kiedy sprawdził, że istotnie jej tam nie ma, i zażądał wyjawienia, gdzie ją znajdzie, brat miał już gotową odpowiedź: ponieważ opieka nad Anną podobno nie do niego należy, więc też nie czuje się za nią odpowiedzialny. Nie wie, gdzie ona jest, i nic go to nie obchodzi.

Ryszard począł jej zawzięcie szukać i wreszcie mu się udało: znalazł Annę w przebraniu podkuchennej ukrytą w domu jednego z dworzan czy przyjaciół Clarence'a. Od razu odwiózł ją do azylu kościoła Św. Marcina Wielkiego. Było to jedyne schronienie naprawdę zabezpieczające Annę przed jej szwagrem, a zarazem nie uzależniające jej od Ryszarda. Nie mamy żadnych podstaw przypuszczać, że kazały mu to uczynić jakieś inne motywy poza delikatnością i uszanowaniem jej uczuć.²

Król Edward wykazał swoje nastawienie w tej sprawie udzielając czwartego grudnia młodszemu ze swych braci nadania wielkich obszarów ziemi i licznych dworów skonfiskowanych lordowi Oxfordowi i innym buntownikom. Lecz królowi, choć nie ukrywał swych uczuć i wielkiej wdzięczności wobec Ryszarda, ogromnie zależało, by dla dobra kraju doprowadzić do zgody pomiędzy braćmi. Clarence trwał w zgryźliwym i nie wróżącym nic dobrego nastroju. Gniew na myśl o ewentualnej utracie spadku Anny Neville powiększył się jeszcze, gdy Edward przydzielił Ryszardowi północne ziemie Warwicka, a także przyznał mu trzy ważne urzędy, podczas gdy on, George, zadowolić się musiał namiestnictwem

Irlandii. Próbując ułagodzić Clarence'a, król wezwał obu braci przed oblicze Rady celem ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy opieki nad Anną, a więc tego, czego domagał się Clarence. „Tak wiele racji - pisze kronikarz z Croyland, który był świadkiem tej sceny - wysuwały kolejno i bardzo gwałtownie obie strony... że wszyscy obecni, a nawet prawnicy, byli wprost zdumieni, że ci książęta zdołali wynaleźć tyle argumentów dla udowodnienia swej słuszności.” Ryszard na pewno nie dorównywał wygadanemu i pełnemu swady George'owi w sztuce przekonywania, więc nasuwa się prosty wniosek, że jednak to słuszność jego żądań przeważała nad darem wymowy brata. To, czego żądał Clarence, nie było ani legalne, ani sprawiedliwe.⁶ Rada Królewska przezornie wstrzymywała się z wydaniem wyroku; Edward próbował nadal znaleźć sposób udobruchania George'a bez krzywdy Ryszarda.

Okres Bożego Narodzenia spędzony przez Ryszarda na dworze nie należał do radosnych. Anna dalej pozostawała w azylu kościelnym. Woodville'owie wciąż byli ogromnie liczni i nad wyraz pewni siebie. A do tego jeszcze George, gniewny i nieprzejednany! W jakieś dwa miesiące później sir John Paston pisał, że szesnastego lutego (1472) król i królowa w towarzystwie książąt Clarence'a i Glouceстера udali się „na odpust do Sheen, jak mówią, niezbyt zgodnie”. Paston dodaje, że król „upraszał milorda Clarence'a względem milorda Glouceстера, a ten - jak mówią - odpowiedział, że niech sobie [Ryszard] bierze jego szwagierkę, ale dobrami dzielić się nie będą”.

Ku wielkiej radości króla, Ryszard gotów był przyjąć tę gburowatą odpowiedź jako podstawę pojednania. W niedługi czas potem osiągnięto porozumienie. Clarence podpisał zgodę na zaślubienie Anny przez Ryszarda, a ulegając specjalnemu żądaniu króla - pod warunkiem, iż żadne udzielone mu nadania ziemi nigdy nie zostaną cofnięte przez parlament ani przez żadną inną władzę - zgodził się także, aby Ryszardowi przypadło Middleham i część pozostałych włości Warwicka w Yorkshire, które Edward już mu dał. Ryszard ze swej strony zrzekał się na rzecz Clarence'a reszty ziem i spuścizny po Warwiku, włącznie z majątkami, które należały do żony Warwicka, a hrabia je dzierżył; przekazał Clarence'owi urząd wielkiego szambelana Anglii w zamian za o wiele skromniejsze stanowisko strażnika Królewskich Lasów poza rzeką Trent; zgodził się także na to, żeby Clarence dostał hrabstwo Warwick i Salisbury. Jeżeli starał się poślubić Annę Neville tylko dla powiększenia swoich ziem, to zrobił zdumiewająco kiepski interes.

Ryszard przybył po Annę do azylu przy kościele Świętego Marcina. Od razu wyszła do niego, godząc się zostać jego żoną. Ponieważ byli kuzynami, potrzebna była kościelna dyspensa, aby mogli się pobrać, ale

Ryszard nie miał zamiaru czekać. Bez dyspensy więc i - jak się zdaje - bez żadnych uroczystości, odbył się natychmiast ich ślub.⁹ Potem, nie żałując wspaniałości Londynu i Westminsteru, pośpiesznie odjechali do zamku w dolinie Wensleydale, który dla obojga uosabiał dom. Aroganckie otoczenie Woodville'ów i towarzystwo cierpkiego szwagra zbyt wiele bolesnych wspomnień budziły w córce Warwicka; Ryszard zaś - przygnębiony zgryźliwą wrogością jednego brata, a także tym że drugi ze wspaniałego wodza przemienia się w króla-sybarytę - pragnął odetchnąć wreszcie czystym powietrzem wrzosowisk. Wydaje się, że i wspomnienia wspólnej młodości, i jednakowa niechęć do dworskiego życia bardzo zbliżyły dwudziestoletniego pana młodego i jego szesnastoletnią oblubienicę.

Późną wiosną 1472 roku Ryszard i Anna zamieszkali w Middleham. Rozpoczął się okres wprowadzania ładu na Północy i zdobywania serc tamtejszych ludzi. Lato minęło spokojnie. Jesienią Ryszard musiał udać się do Londynu na posiedzenie parlamentu. Jeżeli wrócił do Middleham na Boże Narodzenie, to prawdopodobnie był znowu w stolicy w czasie następnych obrad parlamentu trwających od lutego do kwietnia. W tym to roku 1473 Anna urodziła syna, któremu dali imię Edward, niewątpliwie ze względu na jego królewskiego stryja. Ale na to rodzinne szczęście zaczął już padać dobrze znany cień, bo księżę Clarence znowu starał się im zatruć życie, a i całemu Królestwu też przysparzał kłopotów.

George - od urodzenia zawsze niesyty tego, co posiada - zaszczytów i majątków nigdy nie miał dosyć. Zanim jeszcze Ryszard i Anna opuścili Londyn, już próbował konspirować z niepoprawnym intrygantem, George'em Neville'em, arcybiskupem Yorku, którego Edward zaraz po odzyskaniu Królestwa uwolnił, wybaczywszy mu przeszłość. Pomimo to arcybiskup był w kontakcie z zażartym stronnikiem Lancastrów, hrabią Oxford, który przy pomocy króla Francji ponawiał bezskuteczne napady na Calais. Chcąc zmniejszyć pokusy dręczące brata, Edward pod koniec kwietnia aresztował arcybiskupa i wysłał dla większej pewności do zamku Hammes, jednej z twierdz broniących Calais. Ale Clarence opamiętał się tylko na krótko. Jawiła mu się w marzeniach złota korona. Przecież lancasterski parlament w 1470 roku ogłosił go kolejnym następcą tronu po królewiczu Edwardzie, a że teraz i król Henryk VI, i jego syn już nie żyli, czyż nie wynikało z tego, że właściwie to on jest królem Anglii? Chociaż źródło Clarence'a o okazywane Ryszardowi względy starszego brata była zupełnie szczerą, maskował nią także swoje zakusy wobec „uzurpatora” Edwarda.

Wiosną roku 1473 atmosfera polityczna w Anglii była napięta i niebezpieczna. Clarence i hrabia Oxford brnęli coraz głębiej w świeże knowania z Ludwikiem XI. Podczas gdy jeden w licznych hrabstwach

rozdmuchiwiał na nowo lancasterskie nadzieje, drugi z niewielką flotą krążył w pobliżu angielskich brzegów. W liście datowanym szesnastego kwietnia sir John Paston wyrażał powszechną niepewność i zdenerwowanie: „Hrabia Oxford był w sobotę w Dieppe i wybiera się do Szkocji z... dwunastoma okrętami. Nie budzi to mego zaufania. Item, aż szumi w Londynie od przeróżnych pogłosek, że powinno się coś stać - ale nikt nie wie co.” Oxford popłynął do Anglii i wylądował na wybrzeżu Essex dwudziestego ósmego maja. Miał ze sobą tylko niewielkie siły i przyjęto go chłodno. A kiedy jeszcze dowiedział się, że hrabia Essex i lordowie Dynham i Duras już nadchodzą, spieszenie powrócił do swej floty i wypłynął znowu na Kanał. „Ludzie wyglądają nie wiadomo czego - pisał Paston z Londynu w niedługi czas później - ale w pośpiechu kupują rynsztunek; jest w tym mieście wielu służących królowi, i wielu służących księciu Clarence.”

Podczas gdy późną wiosną Clarence wszczynął niepokoje, Ryszard przybył do Nottingham, aby zasięgnąć rady Edwarda zarówno w sprawie politycznej, jak i osobistej. Otóż w ubiegłych miesiącach książę pojął, że po to, aby jego misja na północy kraju mogła się udać, koniecznie musi tak ułożyć stosunki z Henrykiem Percy, hrabią Northumberlandu, żeby ich wzajemne uprawnienia uzupełniały się, a samego Percy'ego zachęcały do współpracy zgodnej i lojalnej. Dwunastego maja obaj wraz z hrabią stanęli przed Radą Królewską w Nottingham i zaprzysięgli układ, w którym Northumberland uznał zwierzchnictwo Ryszarda, ten zaś zgodził się respektować wszelkie prawa Percy'ego i być dla niego „dobrym i łaskawym panem”.

Prywatna sprawa Ryszarda dotyczyła jego teściowej. Wdowa po Warwicku wciąż jeszcze przebywała w azylu za murami opactwa Beaulieu, król bowiem zlecił specjalnie wysłanym urzędnikom koronnym trzymanie nad nią ścisłego nadzoru. Czemu Edward, zazwyczaj dość łagodnie nastawiony wobec żon buntowników, ją właśnie uporczywie traktował tak ostro - pozostaje tajemnicą. Może miał nadzieję, że w ten sposób uniknie konfliktów z bratem, bo przecież George zagarnął wszystkie jej ziemie. Kiedy jednak Ryszard poprosił Edwarda, żeby mu pozwolił przejąć odpowiedzialność za teściową, która zamieszkałaby na Północy, król tym razem nie myślał o ugłaskaniu George'a, ale przystał na żądanie Ryszarda. Przed końcem maja Ryszard wysłał do niej jednego ze swoich stronników, sir Jamesa Tyrella, a ona niezwłocznie przyjęła zaproszenie księcia. „Item - dodaje Paston do listu z trzeciego czerwca, opisującego lądowanie Oxforda - o tym, że lady Warwick nie jest już w opactwie Beaulieu, a sir James Tyrell towarzyszył jej na północ, mówią jedni, że to za zgodą króla, inni zaś mówią, że książę Clarence się na to nie chciał zgodzić.” Ale w owym czasie

król był już tak rozgniewany na Clarence'a, że oznajmił otwarcie, jakoby zamyślał przywrócić wdowie po Warwicku wszystkie jej włości po to, aby mogła obdarzyć nimi księcia Gloucester.

Wydaje się, że uwolnienie przez Ryszarda jego teściowej z tego prawie więzienia podyktowała mu nie tylko chęć uszczęśliwienia żony, ale po prostu sam miał wiele współczucia dla nieszczęsnej wdowy. Póki Warwick zagrażał królowi, Ryszard walczył z nim zawzięcie, ale teraz, kiedy ród Neville'ów był pobity i bezsilny, okazywał im czynną przyjaźń. Mimo że niewiele miał powodów do sympatii wobec wykrętnego George'a Neville, wstawił się jednak do króla prosząc o uwolnienie arcybiskupa. „Item - notował sir John Paston jesienią 1473 - mam nadzieję, że za sprawą księcia Gloucester Jego Miłość Arcybiskup powróci do domu.” W następnym roku rzeczywiście udało mu się uzyskać zwolnienie arcybiskupa z więzienia. Kiedy w parę lat potem syna markiza Montagu pozbawiono jego księstwa, Ryszard uzyskał opiekę nad nim i przywiózł chłopca na swój dwór. Jeszcze później ofiarował roczną pensję żonie hrabiego Oxford, która była siostrą „twórcy królów”, chociaż sam Oxford pozostał mu dalej wrogiem.

Przez całe lato 1473 gniew Clarence'a nie wygasał; Oxford krążył blisko angielskich wybrzeży i napadał na statki handlowe; król bacznie przemierzał środkową Anglię przenosząc się z jednego miejsca na drugie. Dziesiątego września Ryszard otrzymał polecenie, by zarządził pobór w Yorkshire; potem miał czekać wezwania króla, aby te wojska poprowadzić na południe. W dwadzieścia dni później hrabia Oxford z niewielkimi siłami opanował St. Michael Mount, próbował poderwać Kornwalię i napisał do króla Francji z prośbą o pomoc. To rozbudziło nadzieję księcia Clarence. Jął zwoływać swoich stronników i dzierżawców, zapowiadając, że już wnet zemści się na księciu Gloucester; ale ani Edward, ani nikt inny nie dał się na to nabrać. Sir John Paston pisał z Londynu, że większość ludzi z otoczenia króla posłała „po swoje zbroje i mówi się tu, że na pewno książę Clarence zbiera siły udając, że chce rozprawić się z księciem Gloucester; ale król zamierza... być tak mocny jak oni obaj i rozstrzygnąć sprawę pomiędzy nimi. A niektórzy myślą, że pod tym się kryją całkiem inne zamiary i jakowaś zdrada jest planowana; więc nie umiem powiedzieć, co się wydarzy.” Nawet tak zazwyczaj ostrożny sir John odważył się napomknąć, że Clarence ma na oku koronę.

Ostatecznie jednak nic się nie wydarzyło. Na wezwanie Oxforda nie zareagowała ani Kornwalia, ani Ludwik XI; wnet też stało się oczywiste, że przedsiębiorczy hrabia sam się wpakował w pułapkę na skalistej górze. W połowie lutego 1474 musiał poddać się bez żadnych warunków, tylko dla ratowania życia. Nawet George zrozumiał, że przynajmniej na razie musi uznawać władzę Edwarda i wziąć co się da z ziem po Neville'ach, Sir John

Paston wkrótce wyrażał nadzieję, „że obaj książęta Clarence i Gloucester powinni się ugodzić dzięki nadaniom królewskim”. Zachowały się opisy nieobliczalnych wybryków Clarence’a; jego zniewalającego wdzięku można się tylko domyślać.

Ryszard cierpliwie zgodził się na ponowne rozpatrywanie sprawy podziału włości pomiędzy niego i George’a. Edward robił wszystko, żeby ułagodzić zawziętego brata, a udobruchać go było tym trudniej, że poprzedniej jesieni parlament przegłosował uchwałę o odebraniu ziem koronnych, która nie dotknęła Ryszarda, ale Clarence’a kosztowała utratę „zacznej posiadłości Tutbury i paru innych”. Teraz król uparł się, że po to, aby ugoda pomiędzy braćmi została zawarta jak najsolidniej, musi przejść uchwałę parlamentu. Wiosną 1474 ogłoszono ostatecznie dekretem, że „...w takim samym trybie i formie, jak gdyby... małżonka hrabiego [Warwicka] zmarła”, jej własność ma być rozdzielona pomiędzy obie współdziedziczki, Annę i Izabelę, oraz mężów jednej i drugiej; o szczegółach podziału miał decydować król. W lipcu Clarence został usatysfakcjonowany przez nadanie mu okazałych włości, które przewyższały podobny dar dla Ryszarda. Ugodę zakończono w lutym 1475, kiedy parlament zatwierdził dokonany przez króla podział włości Warwicka. Ryszard miał zatrzymać Middleham, Sheriff Hutton i inne ziemie Warwicka w Yorkshire; Clarence dostał dwór Clavering w hrabstwie Essex i londyńską siedzibę hrabiego, „le Herber”.⁶

Z tej męczącej rozgrywki spowodowanej przez Clarence’a młodszy brat wyszedł obronną ręką: uzyskał nie tylko wielkie posiadłości, ale i głębsze zaufanie królewskiego brata. Miał teraz i żonę, na której mu zależało, i dom, jaki mieć pragnął, oraz małego syna. Ale sam spór był przykry i nużący; znowu powtórzyła się konieczność wyboru między dwiema lojalnościami. Może właśnie dlatego, pamiętając, co mu najbardziej pomogło w dzieciństwie, obrał sobie motto *Loyaute me lie* - lojalność mnie wiąże. Słowa te oznaczają zobowiązanie wobec króla, a zarazem odzwierciedlają głęboką wewnętrzną potrzebę Ryszarda. Na Północy wreszcie miał okazję wykazywać swoją lojalność, tu mógł oczekiwać, że sam też jej doświadczy. Middleham było mu nie tylko domem, lecz także schronieniem.

Ale ledwie zakończyły się kłopoty z Clarence’em, a już Ryszard musiał porzucić spokojne życie w Wensleydale: wzywały go obowiązki wobec króla. Całą wiosnę zajęty był przygotowaniami do nowej wyprawy wojennej u boku brata.

Edward dlatego tak bardzo się starał ułagodzić George’a, że byli właśnie w przededniu inwazji na Francję.

II

Król zdołał przekonać parlament i uchwalono mu wielką dotację. Wielu spośród swych zamożniejszych poddanych namówił też do wypłacenia mu okazałych kontrybucji, zwanych przewrotnie „benewolencjami”. Osiągnął pokój ze Szkocją i z Hanżą, zapewnił sobie życzliwość księcia Bretanii i odnowił traktat przyjaźni z królestwem Kastylii. Książę Burgundii ochoczo obiecał, że i on weźmie udział w tym przedsięwzięciu szwagra. Toteż Edward biorąc pod uwagę zarówno gorący zapał poddanych, wciąż ten sam co pod Azincourt, jak i wskazania swych doradców - przekonanych, że zamorska wojna da skuteczne ujęcie wybuchowym siłom powodującym stałe niepokoje w kraju - zamierzał raz jeszcze potwierdzić swoje prawa po Henryku V do korony Francji, a w każdym razie odzyskać część tych prowincji, z których Anglików przepędzono przed ćwierćwieczem.

Armia miała być wystawiona na mocy zobowiązań lenników Królestwa; robili to własnym sumptem, licząc określoną stawkę na głowę. Dwa największe takie zobowiązania były podpisane przez księcia Gloucester i księcia Clarence, każdy z nich bowiem miał przyprowadzić na pole bitwy stu dwudziestu ciężkozbrojnych jeźdźców z sobą włącznie oraz tysiąc łuczników.

Kiedy wśród dolin i wrzosowisk zabrzmiał Ryszardowy okrzyk bojowy, wojownicy z Północy raźnie jęli sięgać po rynsztunek i skrzykiwać swoich dzierzawców i podwładnych. Dwaj najważniejsi heroldowie, Gloucester Herald i jego pomocnik, zwany Blanc Sanglier Pursuivant, doglądali wykonania chorągwi i znaków bojowych dla całej armii księcia; każdy żołnierz należący do kontyngentu Ryszarda miał nosić jego godło, czyli Białego Dzika. Pochodzenie tego znaku herbowego jest niepewne. Możliwe, że wywodzi się on z godła Windsoru, z którym mógł zostać skojarzony dzięki legendzie o Guy Warwicku. „Lecz wpiery pod Windsorem ubiłem dnia tego dzika wielkiego i bardzo mocnego...” Z drugiej strony - dzik (*boar*) - często w owych czasach pisany *bore*, mógł być też anagramem słowa *Ebor(acum)*, czyli rzymskiej nazwy miasta York.

Niezależnie od pochodzenia emblematu, Biały Dzik tak dzielnie już sobie poczynał na polach bitew, a Ryszard tak trwale zdobył miejsce w sercach mieszkańców Yorkshir, że żołnierze tłumnie spieszyli pod jego znaki. Kiedy w maju doprowadził swoje zastępy do Barham Downs koło Canterbury, gdzie wyznaczono punkt zborny dla całej armii, przybyło z nim lekko licząc o trzystu ludzi więcej niż nakazywały jego zobowiązania lenne. Król Edward, zadowolony ze swego najmłodszego brata, podarował mu wielki yorkshirski zamek Skipton w Craven i dorzucił jeszcze dodat-

kowe uprawnienia i przywileje jako szeryfowi Cumberlandu, który to urząd w lutym Ryszard otrzymał był dożywotnio.

Gdy nadszedł czerwiec, z wszystkich portów Kentu wojska zaczęły przeprować się przez Kanał do Calais. Licząca mniej więcej tysiąc pięćset ciężkobrajnych i jedenaście tysięcy łuczników, zaopatrzona w dużą ilość artylerii, a także piętnastu chirurgów, była to „najwspanialsza armia - powiada Commynes - jaką kiedykolwiek król angielski przywiódł do Francji”. Czwartego lipca z obydwoma starszymi braćmi Ryszard przeprował się do Calais. W dwa dni później ich siostra Małgorzata, księżna Burgundii, przybyła, żeby im życzyć powodzenia i obdarzyć pięknymi prezentami. Ryszard i Clarence towarzyszyli jej w drodze powrotnej do Saint-Omer, gdzie prawdopodobnie pozostawali przez parę dni, czekając na przybycie nieobliczalnego małżonka Małgorzaty.

Jednakże książę Karol, zamiast przeznaczyć ubiegłe miesiące na przygotowanie swoich sił do wielkiego ataku na Ludwika XI, w przyływie wściekłości pomaszerał na wschód, by tam oblegać nieważne miasto Neuss. Nie bez powodu nazywano go Karolem Zuchwałym. Nawet Commynes, który znał go dobrze, nie mógł wyjaśnić tego absurdalnego błędu inaczej jak sugestią, że boskim zrządzeniem księciu rozum pomieszało. Doczekano się go w Calais nie wcześniej jak czternastego lipca, a i wtedy zamiast dużej armii miał z sobą zaledwie straż przyboczną. Jednakże nadrabiał to pomysłowością i entuzjazmem. Zapewniał, że wojska Edwarda są dostatecznie potężne, żeby przejść nie tylko przez całą Francję, ale nawet do samego Rzymu. Wystarczy, by Edward sforsował Normandię, a już w Szampanii Karol się z nim połączy wraz ze swoimi wojskami, które, przerwawszy oblężenie Neuss, właśnie plądrowały księstwo Lotaryngii.

Król Edward nie zwracał uwagi na imponujące propozycje szwagra, choć dalej traktował go równie kordialnie jak zawsze. Odbył naradę z Ryszardem i własnymi dowódcami. Postanowiono w końcu, że najlepiej będzie zacząć kampanię od założenia bazy w Saint-Quentin, ponieważ hrabia Saint-Pol obiecał, że odda im to miasto. Karol zgodził się chętnie. Podczas gdy Edward sprawiwszy szyki posuwał się ze swą wielką armią w kierunku na Doullens i Peronne, Karol pośpieszył do Saint-Omer, gdzie przebywała księżna, a Ryszard wraz z pewną liczbą angielskich panów przyłączył się do niego w nadziei, że może z obietnic szwagra da się coś jeszcze uzyskać oprócz entuzjastycznych deklaracji. Wojska Edwarda posuwały się bardzo wolno, bo król kazał sprawdzać drogi, chcąc panować nad sytuacją. Dwie noce spędzili Anglicy na polach Azincourt; cóż stąd, że w żołnierzach miejsce to wzmogło wiarę we własne militarne możliwości; Edward jednak wiedział, że Ludwik XI nie da się doprowadzić do takiej

kłęski, jaką ponieśli tu Francuzi przed sześćdziesięciu laty. Jedenastego sierpnia, akurat w czasie jednej z częstych krótkich wizyt, jakie książę burgundzki składał Anglikom, podeszli oni pod mury miasta Saint-Quentin. Kiedy pierwsze oddziały zbliżyły się trochę, z murów powitano ich ogniem artylerii: Saint-Pol znowu zdradził. Tymczasem przyszła także wiadomość, że król Ludwik na czele potężnej armii wyruszył z Beauvais i doszedł już do Compiègne.

Nazajutrz rano książę Karol odjechał objąć dowództwo nad swoim wojskiem. Ale Edward stracił już do niego resztę zaufania. Król angielski wiedział niewątpliwie, że jest w stanie odnieść zwycięstwo, może nawet wielkie zwycięstwo - ale zdawał sobie też sprawę, że bez pomocy Burgundii nie będzie mógł go wykorzystać. W dodatku zaczynało mu już brakować pieniędzy, Ludwik zaś bezlitośnie spustoszył kraj, przez który prowadziła ich droga - dlatego też zwycięstwo mogło być nawet początkiem kłęski.

Postanowił więc sprawdzić, czy Ludwik rzeczywiście pragnie pokoju; w tym celu kilku jego powierników napomknęło o takiej możliwości co znakomitszym Francuzom wziętym do niewoli, których potem zwrócono królowi francuskiemu. Niczego więcej nie potrzebował Ludwik. Już i tak na wieść o zbliżaniu się Edwarda i Karola wołał zrozpaczony: „O Najświętsza Panno, nawet teraz, kiedy Ci ofiarowałem tysiąc czterysta koron, ani odrobinę mi nie pomagasz!” Toteż od razu zareagował na ten pierwszy krok Edwarda proponując, żeby posłowie obu stron spotkali się w połowie drogi pomiędzy wojskami, i zapewnił Edwarda, że zaoferuje mu bardzo atrakcyjne warunki zawarcia pokoju. Król Anglii zwołał wielkie zebranie swoich dowódców i doradców; wzięli w nim udział książe Gloucester i Clarence, Norfolk i Suffolk, markiz Dorset, hrabiowie Northumberland, Pembroke i Rivers, lordowie Hastings, Stanley, Howard i inni.

Przeważająca większość była za zawarciem pokoju z Francją. Ale książę Gloucester do nich nie należał. Wypowiadając się za kontynuowaniem wojny Ryszard po raz pierwszy przeciwstawił się dążeniom brata. Na pewno nie miał złudzeń co do możliwości podbicia Francji przez Edwarda; raczej uważał po prostu, że po nałożeniu tyłu podatków i wzbudzeniu takich nadziei Anglicy powinni dążyć do orężnej rozprawy z Ludwikiem XI, aby potem móc z nim pertraktować jako zwycięzcy.

Ale Edward już się zdecydował. Rankiem piętnastego sierpnia posłowie jego spotkali się z posłami Ludwika we wsi w pobliżu Amiens. Warunki przywiezione przez Anglików zostały z miejsca przyjęte: w zamian za natychmiastowe wycofanie angielskich wojsk z Francji oraz za siedmioletni rozejm i nawiązanie stosunków handlowych Ludwik XI wypłaci królowi Edwardowi siedemdziesiąt pięć tysięcy złotych koron od

razu i po pięćdziesiąt tysięcy rocznie; ożeni Delfina z Elżbietą, najstarszą córką Edwarda, a także podpisze traktat przyjaźni zobowiązujący każdego z królów do pomocy w poskramianiu buntowniczych poddanych drugiego. W trzy dni później Karol Burgundzki, do którego doszły wieści o tym, co się dzieje, wpadł rozwścieczony do obozu Edwarda. Z furją jął wypominać szwagrowi jego perfidię, a potem znów stawiał mu przed oczy wielkie zwycięstwa odnoszone dawniej przez angielskich królów. Wreszcie odjechał, zarzekając się, że nic go nie obchodzi pokój zawarty przez Edwarda.

Natomiast król Ludwik był teraz uosobieniem gościnności. Otworzył wojskom angielskim bramy Amiens. Pod murami miasta umieszczono niezliczone stoły uginające się od pasztetów, dziczyzny i najwyszukańszych napitków. Kiedy już najeżdźcy winem Ludwika ugasili swe bojowe zapały, pomaszerowali do miejscowości zwanej Picquigny, gdzie przerzucono most przez rzekę Sommę. Na nim to obaj królowie spotkali się twarzą w twarz, każdy w otoczeniu dwunastoosobowego orszaku. Edwardowi towarzyszył książę Clarence i inni parowie, ale nie było wśród nich księcia Gloucester. Zdecydowanie sprzeciwiał się temu porozumieniu, toteż nie zamierzał teraz uczestniczyć w jego podpisywaniu. Bynajmniej nie mając za złe młodszemu bratu jego szczerości, Edward ostentacyjnie obdarzył go znów wspaniałymi nadaniami.

Krocząc ku mostowi w Picquigny król Anglii wyglądał wspaniale, przyodziany w czarny aksamitny beret z iskrzącą drogimi kamieniami lilią i w szatę ze złotogłowiu, bramowaną czerwonym jedwabiem. Ludwik zaś... Ludwik nie dbał zupełnie o wszelkie akcesoria władzy. Miał na sobie dziwny jakiś strój, zbieraninę tego i owego, w którym wyglądał, zdaniem niektórych, jak sztukmistrz wędrowny. Jego zaufany doradca, Commynes, wyróżniony został wątpliwym zaszczytem prezentowania się w identycznym kostiumie, a wszystko po to, by zmniejszyć niebezpieczeństwo zamachu. Obaj władcy podeszli do drewnianej bariery ustawionej w samym środku mostu, skłonili się sobie lekko, potem poprzez barierę wymienili uścisk i słowa powitania, a wreszcie, złożywszy ręce na relikwii drzewa Krzyża Świętego podpisali traktat pokoju. Następnie, skinąwszy na dostojników im towarzyszących, aby się oddalili, rozmawiali przez parę minut z wyraźnym ożywieniem, zanim przyszedł czas na pożegnanie.

Ludwik robił, co mógł, by na angielskim dworze zyskać sobie jak największą liczbę przyjaciół. Za wiedzą i zgodą Edwarda członkowie angielskiej Rady Królewskiej przyjęli niegorsze pensje od króla francuskiego, które co prawda woleli nazywać daniną. Największą pensję,

dwa tysiące koron rocznie, otrzymał najbliższy przyjaciel króla, William lord Hastings.

Każdego, kto odnosił się niechętnie do zawarcia pokoju, Ludwik gwałtownie starał się przejednać. Kiedy Commynes powtórzył mu, że Louis de Bretaylle, jeden z ulubionych oficerów Edwarda, uważa obecną wyprawę za hańbę, i to przeważającą wszystkie dziewięć dawnych zwycięstw swego króla, Ludwik od razu zaprosił de Bretaylle'a na obiad i zaproponował mu fantastyczne warunki, jeżeli zdecyduje się przejść na jego służbę. Otrzymałszy odmowę, wręczył gościowi tysiąc koron, obiecał względami darzyć jego brata i pożegnał łaskawie; równocześnie zaś Commynes szeptem prosił go, żeby pracował nad utrzymaniem pokoju.

Jak zapamiętałe wobec tego musiał Ludwik roztaczać swoje czary, aby pozyskać względy Ryszarda księcia Gloucester, wojowniczego brata królewskiego, który tak gwałtownie przeciwstawiał się zawarciu traktatu? Ryszard grzecznie przyjął zaproszenie na ucztę u Ludwika w Amiens i „otrzymał od niego w prezencie - jako dar kurtuazyjny, kiedy już nie można tego było uznać za chęć przekupienia go - misę i piękne konie, godne jego pozycji i rodu”.⁹ Ale Ryszard był człowiekiem prostolinijnym, odpornym na pochlebstwa i nie przypadła mu do gustu ta nagła przyjacielska swoboda gospodarza. Ludwik czuł, że nic nie wskórał u księcia Gloucester. Od tej chwili zakarbował go sobie w pamięci jako wroga Francji - a co więcej, przekazał to przekonanie swemu następcy, co w przyszłości drogo miało kosztować Ryszarda.

Na początku września Ryszard przebył z powrotem Kanał. Raczej mało prawdopodobne jest przypuszczenie, że zatrzymał się w Londynie przed doprowadzeniem swoich ludzi z powrotem do Yorkshire. Opozycja Ryszarda nie spowodowała osłabienia uczuć Edwarda, a lojalności młodszego brata nie zachwiał fakt, że król nie posłuchał jego rady. Jednakże jakiś osad żalu pozostał na pewno w duszy Ryszarda; nie było to jeszcze zbyt wyraźne, ale czuł jakby cień, zapowiedź, symbol tych zmian, jakie zaczął dostrzegać w charakterze brata, tego stopniowego oddalania się duchowego, któremu zupełnie nie mógł przeciwdziałać. Odległość pomiędzy wrzosowiskami Wensleydale a Woodville'owskim dworem mierzyła się nie tylko w milach.

Zanim Ryszard dotarł do Middleham, cała wielka armia Edwarda, nie zakosztowawszy wojaczki, powróciła do Anglii.

O tych butnych żołnierzach przybijających i odpływających z Calais w poszumie pióropuszy, wśród łopotu chorągwi, szczęku oręża - pamięć zaginęła niemal zupełnie; a tymczasem pewien spokojny kupiec zamieszkały w tym mieście, człowiek o łagodnym sercu i wesołym usposobieniu, zdołał wbrew niszczącemu działaniu czasu utrwalić na

zawsze świeży i barwny jeden jedyny moment swego życia. Oto komponując list do trzynastoletniej dziewczuszki, która w przyszłości ma zostać jego żoną, słyszy wołanie przyjaciół, by schodził już na obiad, uśmiecha się więc i kończy swoje pisanie...

Jedz zawsze dobrze - zaleca w nim Tomasz Betson swojej małej Katarzynie - abyś urosła i prędko stała się kobietą, bo wtedy będę najszczęśliwszym człowiekiem na świecie; dalipan, kiedy wspomnę, jaka byłaś miła i serdeczna, to wesoło i radośnie robi mi się na sercu; a potem przeciwnie, znów mi smutno, gdy pomyślę, że ty jeszcze tak bardzo młoda. I dlatego zaklinam cię, jak mnie kochasz, bądź wesoła i jedz tyle, co dorosła kobieta. A także kłaniaj się pięknie mojemu koniowi, i poproś go, żeby mi pomógł i oddał ci cztery lata ze swoich. A ja jak przyjadę do domu, oddam mu moje cztery lata... Powiedz mu, że go o to prosiłem... Wstaw się za mną do zegara i poproś, niech zmieni swe rozrzutne obyczaje: bo bije nie wtedy, kiedy trzeba, i zawsze się śpieszy. Mam nadzieję, że się poprawi na moje przybycie, z ludźmi i dobytkiem, rychłe już teraz, przy Boskiej pomocy... I niech Wszchemogący Jezus uczyni cię znowu niewiastą i ześle Ci wiele lat szczęścia i długie życie w zdrowiu i cnocie na Swoją chwałę. [Pisane] w wielkim Calais, po tej stronie morza, pierwszego dnia czerwca, gdy wszyscy poszli spożywać obiad, a zegar wybił dziewiątą i wszyscy domownicy wołali mnie prosząc, abym zeszedł na dół: - Chodźże na obiad zaraz! - A jaką im odpowiedź dałem, wiesz z dawna.

Kiedy tenże Tomasz Betson, kupiec Kompanii Składowej, przyglądał się, jak żołnierze króla Edwarda wsiadają na statki w porcie kaletańskim, na pewno słyszał wiele szemrania i wyrzekania. Nie wieźli przecie do kraju ani łupów, ani zaszczytnych blizn. Ci, którzy pozostali w Anglii, szemrali także; chociaż Edward w sprawie traktatu starał się robić możliwie jak najlepszą minę do złej gry, podatnicy sarkali, że ich pieniądze były przeznaczone na zwycięstwa, a nie na traktaty; a wkrótce też dotarły do króla ich gniewne protesty, bo zwolnieni ze służby żołnierze wyładowywali cały swój zapal bojowy rabując i mordując podróżnych na gościńcach.

Edward wziął się za to od razu i skutecznie. Przemierzał cały kraj wraz ze swymi sędziami „nikogo, nawet własnych dworzan nie oszczędzając, bo każdego zaraz wieszano, jeżeli tylko okazał się winny kradzieży czy morderstwa”.²⁰ W ten energiczny sposób doprowadził szybko kraj do ładu, toteż w niedługim czasie poddani darzyli go znowu uczuciem równie serdecznym jak wprzód.

Król Edward świetnie doprawdy rozwiązał dylemat pozostawiony przez

Henryka V w spadku piętnastemu stuleciu. Najechawszy Francję po to tylko, by jej po zawrotnej cenie sprzedać traktat pokojowy, Edward zdołał osiągnąć dwa cele: poprowadził wyprawę wojenną, której domagali się jego poddani, i upokorzył Francję; ale zamiast obarczyć własne społeczeństwo dalszymi ogromnymi podatkami i nieuniknionym rozczarowaniem z częściowego tylko podboju, zapewnił sobie roczną pensję, która umożliwiała mu w przyszłości obywatelstwo bez sum uchwalonych przez parlament, i wzmocnił władzę swego rządu. Następnym królom pozostało już tylko naśladować jego przykład.

Niedługo po powrocie do kraju Edward wycisnął od Ludwika XI jeszcze dodatkowe pięćdziesiąt tysięcy koron jako okup za Małgorzatę Andegaweńską. Kiedy w marcu następnego roku powróciła wreszcie do swego kraju rodzinnego, musiała nie tylko zrzec się wszelkich roszczeń wobec Anglii, ale także swoje prawa dziedziczne po ojcu przekazać Ludwikowi, jako zapłatę za całą pomoc jej udzielaną. Usunęła się do jednego z majątków rodzinnych i tam żyła, złamana zupełnie, z małej pensyjki otrzymywanej od Ludwika aż do swej śmierci w sierpniu 1482 roku. Usłyszawszy, że Małgorzata umarła, Ludwik natychmiast napisał, by mu przysłali wszystkie jej psy: „Uczyniła mnie swoim spadkobiercą, a... to jest jedyne, co dostanę. Dlatego proszę, nie zatrzymuj sobie żadnego, bo sprawiłbyś mi tym wielką przykrość.”

Tak więc panowie królestwa angielskiego stracili możliwość wykazania na polach Francji swego męstwa, ale jeden z szeryfów londyńskich miał okazję niedługo przedtem oglądać odwagę zupełnie innego rodzaju. Chociaż minęło już więcej niż pół wieku od czasów gdy Kościół, zachęcony przez fanatycznego Henryka V, rozpoczął prześladowanie i palenie wyznawców Wyclifa, idee lollardów żyły dalej, zwłaszcza wśród ubogich rzemieślników po wsiach i miasteczkach, i wciąż jeszcze od czasu do czasu władze kościelne chwytały takie nieszczęsne ofiary. Lollard, John Goos, za herezję skazany na spalenie na stosie pod Tower Hill, został „przed samym obiadem przyprowadzony do Roberta Byllydona, jednego z szeryfów, co miał się zająć jego egzekucją tegoż dnia po południu. On to, jako człowiek miłosierny, wziął skazańca do swojego domu i tu usilnie przekonywał, że powinien umrzeć jako chrześcijanin, odżegnawszy się wpierrw od swoich błędów. Ale tamten, wysłuchawszy jego długich przekonywań, zapytał szeryfa, czyby nie mógł dostać jadła, bo jak mówił, był bardzo wygłodniały. Tedy szeryf zlecił, iżby przyniesiono mu jadła, które ów spożywał, [jakby] nie miał żadnych trosk, a do tych, co tam wkoło stali, powiedział: - Jem teraz dobry i odpowiedni obiad, bo zanim pójdę na wieczerzę, muszę przebyć dość ciężką próbę bojową. - A kiedy skończył obiad zażądał, żeby wnet był zaprowadzony na miejsce kaźni.”⁶

Takiego właśnie losu wielu poddanych Edwarda życzyło niejednemu z królewskich doradców, który pojechał do Francji; a chociaż nie mogli nic na to poradzić, że z powrotem po dawnemu kochali swego władcę, to jednak czuli żal do tych, którzy doradzili mu zawarcie pokoju z Ludwikiem i którzy brali złoto od francuskiego króla. A równocześnie wzrosła ogromnie popularność księcia Gloucester, ponieważ odmówił w tej sprawie swego poparcia.

Tym razem Ryszard półtora roku trzymał się z dala od dworu królewskiego, zajęty własną rodziną, swoimi włościami, Pograniczem i ludźmi Północy.⁹

Kiedy na początku 1477 roku wyruszył do Londynu, było to na pilne wezwanie króla, który chciał zasięgnąć jego rady. Nagłe nieszczęście Burgundii, przebiegłość Ludwika XI i intrygi Woodville'ów doprowadziły do tragicznego splotu okoliczności, którego ostatecznym skutkiem był upadek błyszczącej, ale krótkotrwałej gwiazdy księcia Clarence.

III

Ciężko być bratem króla. Mieć tę samą krew, ale do tronu nie te same prawa. Być prawie wszystkim - a więc niczym. Francuski tytuł najlepiej dlań pasuje: „Monsieur”. Leciutka ironia czai się w tym tytule, cień kpiny. Monsieur musi pozostać bez nazwiska, ponieważ nosi to samo co król. Brat króla to zajęcie bez obowiązków, ale z tysiącem pokus. Ambicję ma zamiast pierworództwa, a spiskowanie stanowi jedyną pożywkę dla jego zawiści. Na kartach historii aż się roi od intryg i zdrad tego czy innego królewskiego brata. Nawet w owych czasach tak brat Ludwika XI, jak i Jakuba III Szkockiego - każdy wygrywał własne, pełne polotu wariacje na ten sam, bogaty w możliwości temat, który George książę Clarence rozwijał z takim zapamiętaniem i pomysłowością.

Do normalnych kłopotów nieuniknionych dla każdego królewskiego brata Clarence dodał jeszcze wyjątkową płytkość charakteru. Częściowo musiała ona być dziedzictwem po dziadku, owym niewyraźnym, pechowym hrabim Cambridge, którego w roku 1415 za udział w bezsensownym spisku, mającym obalić Henryka V, pośpiesznie ścięto w Southampton. Clarence był niemal równie przystojny i postawny jak Edward, obdarzony niezwykłym darem wymowy, umiał roztaczać naprawdę nieodparty wdzięk, ale nie mógł niestety zapomnieć, że w swoim czasie lancasterski parlament zatwierdził uchwałę ustalającą następstwo tronu w taki sposób, że w jej świetle to on miał prawo uważać się teraz za króla.

Po powrocie z wyprawy wojennej do Francji Clarence przez pewien czas

siedział cicho. Ale to tylko dlatego, że już się spręzał, już można by rzec, trzymał wymierzoną kopię, by z nią rzucić się na kolejny wiatrak, a ten wnet pojawił się na horyzoncie. Otóż jego małżonka, księżna Izabela, umarła dwudziestego drugiego grudnia 1476 w niedługi czas po porodzie, a i nowo narodzony syn wkrótce także życie zakończył. W dwa tygodnie później nastąpiła inna, bardziej dramatyczna śmierć, która poruszyła monarchów Europy. Piątego stycznia 1477, w śniegach pod murami Nancy, które z rozpaczą i wściekłością oblegali Burgundczycy, zginął ich płomienny i zapalczywy dowódca, Karol Zuchwały, księżę Burgundii. Pozostała po nim córka Maria, najlepsza partia całej Europy. Nikogo chyba ta nowina nie uradowała tak jak Ludwika XI. Oznajmił od razu, że hrabstwo Burgundii (Franche-Comte) i księstwo Burgundii powracają do Francji, i gotował się do rzucenia swych wojsk nie tylko po to, żeby zajęły te terytoria, ale przy okazji zagarnęły dla niego jak najwięcej bogatych miast leżących na północ od Sommy.

Król Edward wiadomością tą przejął się bardzo. Miasta Flandrii były dla angielskiego handlu niezwykle ważne, a posiadanie w Burgundii tradycyjnego sprzymierzeńca gwarantowało Anglii, że Ludwik nie zacznie bruździć i dalej będzie płacił po pięćdziesiąt tysięcy koron rocznie. Gdy tylko doszły do króla te ciężkie do przełknięcia nowiny, polecił zwołać na trzynastego lutego swą Wielką Radę. Zarówno Ryszard, jak i Clarence przybyli „w pośpiechu wielkim”, w dzień czy dwa po rozpoczęciu obrad. Jakiej rady udzielił Ryszard bratu - nie wiemy; ze względu na jego poprzednie stanowisko wobec Ludwika XI prawdopodobne jest, że i teraz radził twardo przeciwstawić się zakusom króla Francji, planującego rozbiór Burgundii. Jednakże Edward i jego Rada grali na zwłokę. Postanowiono wspomagać następczynię księcia Karola, jak tylko to będzie możliwe, byle bez wyraźnego zadzierania z królem Francji. Spiesznie wyprawiono listy do siostry Edwarda, owdowiałej księżny Małgorzaty. Rozpoczęto negocjacje z następczynią księżęcego tronu. Odjechali także wysłannicy na dwór Ludwika, ale ich celem było przedłużenie siedmioletniego traktatu pokojowego na przeciąg życia obu królów. A w tym samym czasie dojrzewały ukryte nadzieje i projekty osobiste księcia Clarence.

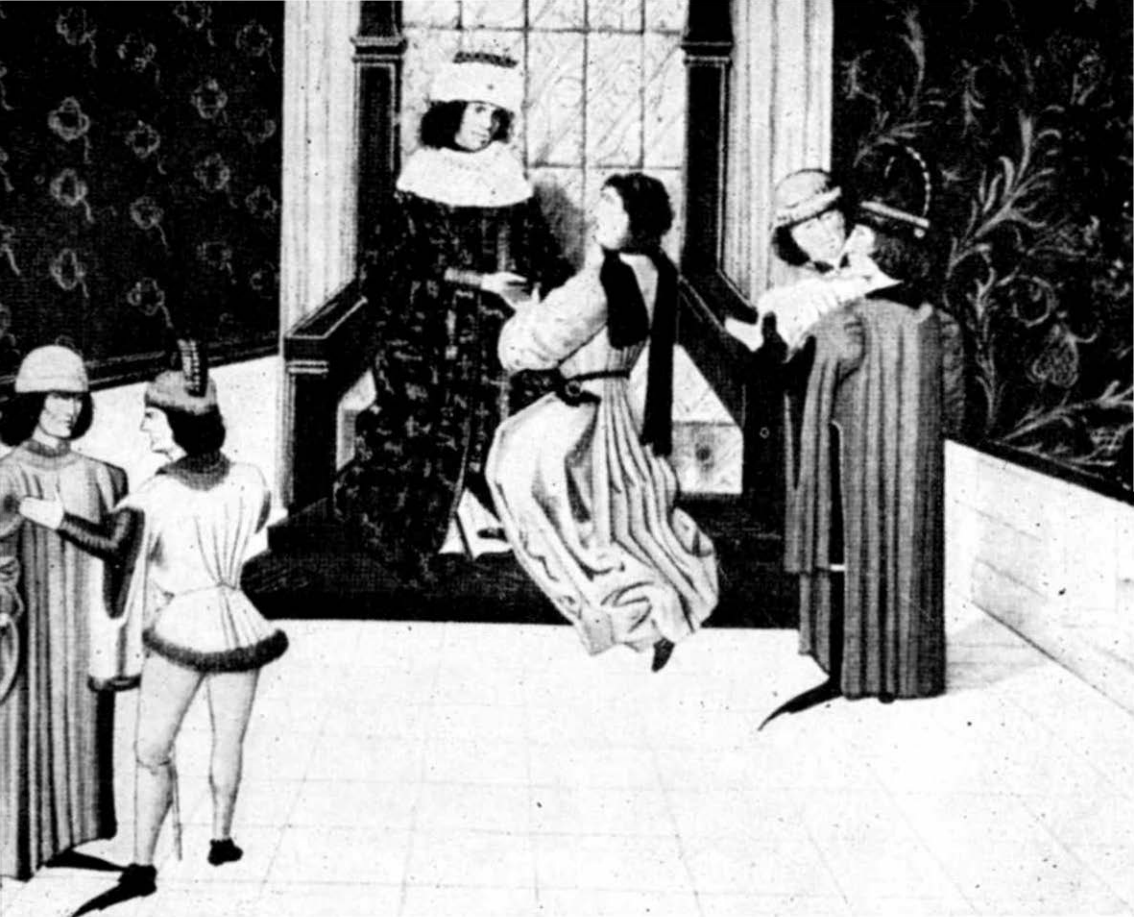
Księżna wdowa Małgorzata, jak się okazało, miała coś zupełnie konkretnego do zaproponowania braciom. Jej zdaniem, ukochany brat George mógł dopomóc w rozwiązaniu całego problemu. W dogodnym momencie owdowiały, mógł teraz poślubić Marię. To małżeństwo utrzymałoby Burgundię trwale w orbicie interesów angielskich, a Clarence dostąpiłby wreszcie rozkoszy noszenia jeśli nie korony, to chociaż najświetniejszej w Europie mitry księżęcej. Tak wyglądały w zarysie

perspektywy George'a. Ale marzenia jego sięgały dalej, aż przyprawiały o zawrót głowy - i o nich ani Edward, ani jego ministrowie nic nie wiedzieli. Clarence, a może i księżna Małgorzata, uważali małżeństwo z Marią za pierwszy stopień, po którym Clarence wstąpi, wykorzystując wspaniałe zasoby swego przyszłego księstwa, na słusznie mu się należący tron Anglii.

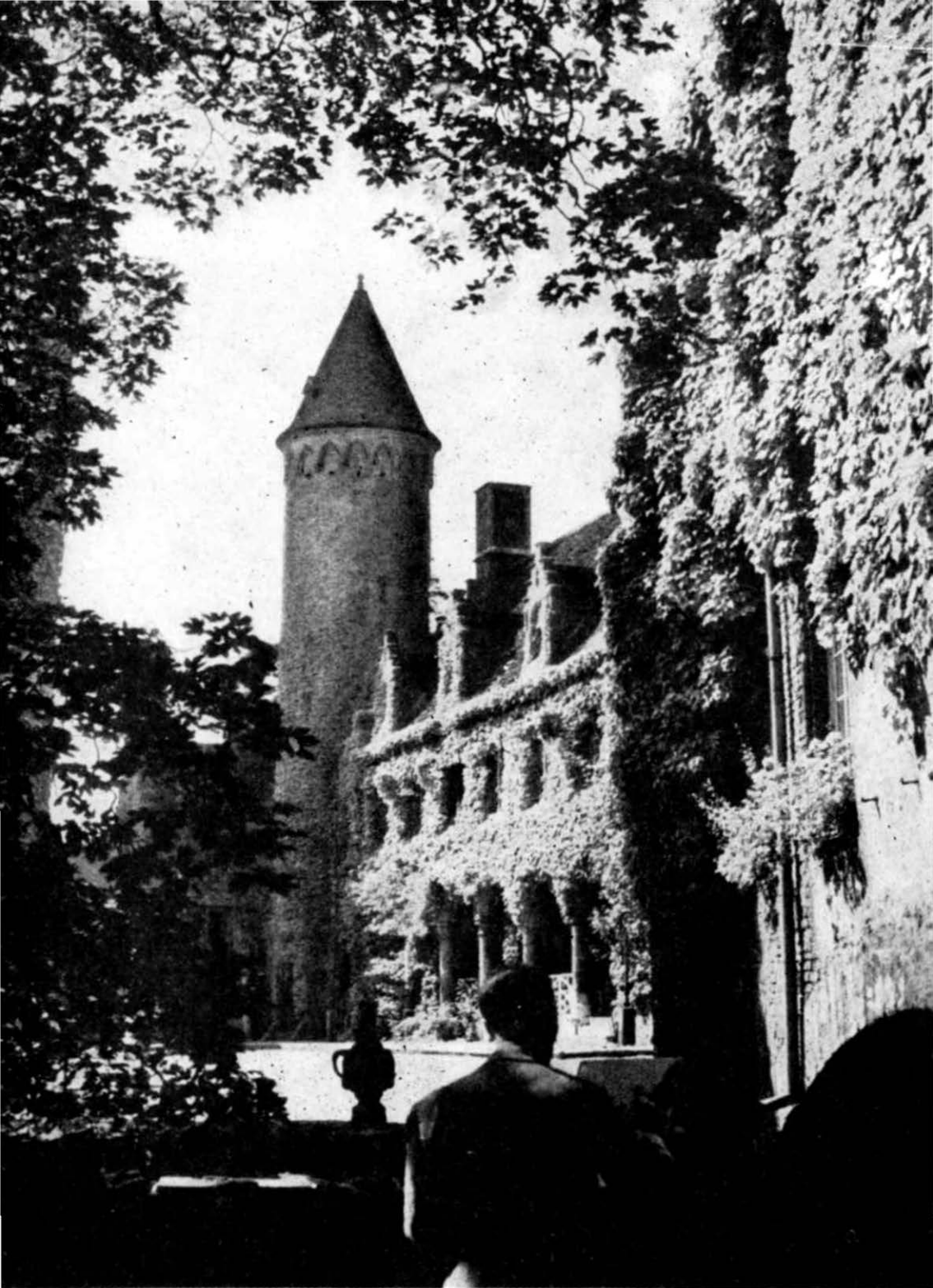
Co myślał Ryszard o koncepcji Małgorzaty, nie zostało zapisane. Jednakże król Edward od razu spokojnie uciął tę sprawę. Sama Maria także była tej propozycji przeciwna. Potrzebowała na męża potężnego władcy, aby bronił jej posiadłości przeciw Ludwikowi XI, i nie miała wcale ochoty wychodzić za angielskiego księcia, który mógł jej tylko przysporzyć kłopotów. Dlatego też zakaz Edwarda był zupełnie niepotrzebny. Ale ta sprawa przepełniła kielich goryczy księcia Clarence, wmówił sobie bowiem, że Maria na pewno by go poślubiła, gdyby starszy brat znowu nie pokrzyżował mu planów.

Wobec tego zaczął zachowywać się tak nieprzyjemnie, jak tylko on to potrafił. Przez parę tygodni rzadko bywał na dworze, a ilekroć się tam pojawił, ostentacyjnie odmawiał jedzenia i picia, jakby w obawie przed trucizną. Od możnych panów, takich jak lord Dynham, pogrózkami i zastraszeniem wyciągał pieniądze na swoje knowania. Patrzył spode łba na wszystkich, a zwłaszcza na Woodville'ów, bo już się jakoś zwiedziało, że król Edward proponuje jako kandydata do ręki Marii hrabiego Riversa, brata królowej. Inna sprawa, że Maria odmówiła mu jeszcze bardziej kategorycznie niż księciu, a Edward był pewno nawet zadowolony. Wysunął kandydaturę Riversa tylko wskutek nalegań żony, umiejącej prawie zawsze go przekonać, gdy w grę wchodziły jej zachłanne ambicje rodzinne.

Clarence uznał, że tego znieść już nie sposób. Dwunastego kwietnia w Leyford w hrabstwie Somerset dwóch jego zbirów na czele osiemdziesięciu zbrojnych włamało się do mieszkania Ankarette Twynyho, która była do ostatka zaufaną służebną zmarłej niedawno żony księcia Clarence, i przemocą uwiozło ją do Warwick. Tu bowiem George i sędziów, i ławę przysięgłych miał w kieszeni. Zaciągnięta przed sędziego pokoju Ankarette oskarżona została o otrucie księżnej i od razu skazana przez ławę przysięgłych, „zastraszonych groźbami wielkimi i niepewnych swego życia i mienia”. Chociaż do końca przysięgała, że jest niewinna, zawiedli ją pod szubienicę i powiesili. Niemal równocześnie z nią powieszono niejakiego Johna Thuresby z Warwick, oskarżonego o otrucie nowo narodzonego syna księżnej. Wprawdzie trudno zgłębić wszelkie zakamarki myśli Clarence'a, jednak ich zasadniczy motyw rysuje się wyraźnie: zasugerować, że Ankarette Twynyho za poduszczeniem Woodville'ów, czy nawet samego króla, zadała podstępny cios



18. Ryszard, już po raz drugi jako uciekinier w Niderlandach, goszczony był tak jak i jego brat, król Edward, przez pana de Gruthuyse, namiestnika księcia Burgundii.



19. Działziniec wewnętrzny pałacu Gruthuyse'a w Brugii.



20. Louis de Bruges, pan de Gruthuyse.



21. Tak zapewne wyglądała wyprawa Edwarda z Flandrii do Anglii.



Our moost goode and gracious, Quene Elizabeth,
Souer vn to this our State: Of our blissh
lady: stud moost of mercy, send away vnder the
moost of God

22. Królowa Elżbieta w stroju koronacyjnym wedle starego dokumentu miejskiego.

William Hastings
Lion's Head
ob 1253.



23. Nie zachował się żaden portret Williama Hastingsa, najbliższego przyjaciela Edwarda IV; istnieje jedynie jego godło — być może z naskicowanym zarysem twarzy szambelana.



24. Słońce renesansu wschodziło na horyzoncie, na dworze Edwarda doceniano znaczenie nowej nauki.



25. Widownią wciąż odnawiających się zatargów i wojen było pogranicze szkockie, gdzie z dawien dawna czołową rolę grał dom Percych

szlachetnemu księciu Clarence. Poza potworną brutalnością, czyn księcia miał też dodatkowo ponurą wymowę, która na pewno nie uszła uwagi jego brata: Clarence wziął w swoje ręce władzę sędziowską króla, jakby naprawdę był królem.

Resztki zdumiewającej cierpliwości Edwarda ustąpiły pod presją Woodville'ów. Dla nich wciąż jeszcze ręce Clarence'a były zbroszone krwią ojca królowej i jej brata, Johna. Teraz nareszcie zaświtała szansa długo odkładanej zemsty. Elżbieta i jej krewniacy mieli wszędzie swoich ludzi, swoich agentów i donosicieli. Królowi wciąż trąbiono w uszy opowieści o złowieszczych ambicjach brata, stale powtarzano mu o krzywdach, jakie wyrządził Woodville'om. Królowa bała się, jak zanotował ktoś ze współczesnych, „że potomek jej i króla nigdy nie zasiądzie na tronie, o ile książę Clarence nie zostanie usunięty”.

Upadek Clarence'a poprzedziły różne, zapowiadające go wydarzenia. Pewien klerk oksfordzki, John Stacey, został oskarżony o czarnoksięstwo. W zeznaniach on z kolei oskarżył innego klerka z Oksfordu, Tomasza Blake, który był osobą nic nie znaczącą, oraz niejakiego Tomasza Burdetta, który był bardzo ważną osobą, jako że należał do zaufanych domowników na dworze księcia Clarence. Postawiony przed sądem pod zarzutem rozpowszechniania pism podżegających do zdrady, a także prób usunięcia króla za pomocą czarnej magii, Burdett był sądzony przez trybunał lordów i dziewiętnastego maja skazany na śmierć. Choć zapewniał bezskutecznie o swej niewinności, następnego dnia wyrok wykonano.

Król Edward myślał, że będzie to dla brata poważnym ostrzeżeniem. Ale książę był zupełnie niewrażliwy na wszelkie przestrogi. Gdy tylko Edward wyjechał do Windsoru, Clarence wpadł na posiedzenie Rady Królewskiej w Westminsterze ciągnąc za sobą doktora Johna Goddarda, tego samego kaznodzieję-minorytę, który we wrześniu 1470 z kazalnicy przy krzyżu koło katedry Świętego Pawła obwieszczał prawa Henryka VI do tronu, i bezzwłocznie polecił zakonnikowi odczytać ostatnie słowa Burdetta. Potem książę posunął się jeszcze dalej. Gromadził pod swym dachem zwolenników, rozsyłał na wszystkie strony ludzi, żeby rozpowiadali, że król ucieka się do czarów i podstępem truje jego poddanych, wykrzykiwał dziko, że król ma ochotę zniszczyć go tak, jak świecę pochłania płomień, i dlatego on w niedługim czasie zemści się na nim. By umocnić swe własne prawa do tronu, rozpuszczał pogłoskę, że Edward jest bastarodem, a kwestionując ważność jego małżeństwa, godził w rodzinę Woodville'ów. Wreszcie, nakazawszy swym podwładnym i zwolennikom, żeby „na wezwanie w ciągu godziny byli gotowi w pełnym rynsztunku wyruszyć przeciw królowi”, zdołał w hrabstwach Cambridge i Huntingdon wzniecić niewielkie powstanie, które wnet przygasło.

W tym właśnie czasie, na początku czerwca 1477, Edward uzyskał nowe potwierdzenie - jeżeli jeszcze nie miał ich dosyć - zdrady brata. To Ludwik XI był człowiekiem, który przypieczętował upadek księcia Clarence. „Z czystej przyjaźni” - Ludwik bardzo lubił przysparzać trosk Edwardowi - zawiadomił króla Anglii o tym, czego jego agenci dowiedzieli się w Burgundii, a mianowicie, że Clarence po to tylko starał się o rękę Marii Burgundzkiej, żeby następnie sięgnąć po koronę angielską.

Edward wezwał Clarence'a do zjawienia się przed swoim obliczem w Pałacu Westminsterskim. W obecności lorda mayora Londynu zarzucił bratu, że podeptał prawo kraju i ośmielił się wziąć sprawiedliwość w swoje ręce. Potem nagle zawołał strażę i wtrącił księcia-malkontenta do lochów Tower.

Ryszard był już z powrotem w Yorkshire, zanim jeszcze brat jego znalazł się w więzieniu. W październiku znowu odbył podróż do Londynu w sprawach króla, a także z bardziej przejmującą misją.^o Tak dla niego, jak i dla Edwarda nadchodzące święta Bożego Narodzenia nie obiecywały wesołego nastroju, bo na uroczystości świąteczne rzucała cień dręcząca ich myśl o nieszczęsnym bracie zamkniętym w murach Tower, podczas gdy Woodville'owie bawią się wesoło.

Co więcej, zbliżający się ślub drugiego królewicza, małego Ryszarda, potęgował zwykłą wesołość dworu, a zupełnie nowego blasku przydawało mu najnowsze osiągnięcie szwagra królewskiego, hrabiego Riversa. Pod znakiem Red Pale (czerwonego pionowego pasa na tarczy herbowej) w budynku stojącym przy dziedzińcu domów jałmużniczych, a o parę kroków na zachód od Opactwa Westminsterskiego - William Caxton wydrukował 18 listopada *The Dictes and Sayings of the Philosophers* (*Sentencje i powiedzenia filozofów*), dokonany przez Riversa przekład francuskiego manuskryptu, który Louis de Bretaylle dał mu w czasie pielgrzymki do Św. Jakuba w Compostelli. Kiedy przed paroma miesiącami Caxton powrócił ostatecznie do kraju swych przodków, przywiózł ze sobą rekomendacje księżny Małgorzaty Burgundzkiej nie tylko do króla, który stał się jego patronem, ale także do ukochanego brata księżnej. Jemu zresztą już poprzednio zadedykował dzieło wydane we Flandrii, *The Game and Play of the Chess* (*Zasady gry w szachy*), o rozrywce wymagającej akurat takich przymiotów umysłu, jakich Clarence nie posiadał wcale. Ale po przybyciu do Anglii Caxton stwierdził, że książkę w niczym nie może mu pomóc, zaś utalentowany hrabia Rivers miał właśnie gotowy manuskrypt i chętnie dał go do druku. Tom ten, z zaciekawieniem oglądany na dworze królewskim, był prawdopodobnie pierwszą książką wydrukowaną w Anglii.

W tym samym czasie, pośród przebieżanek maskaradowych i pogodnej

muzyki - typowych rozrywek okresu Bożego Narodzenia, Ryszard zabiegał u króla o życie ich brata. Wprawdzie musiał rozumieć, że ksiązę Clarence sam ściągnął na siebie klęskę, lecz kierowało nim silniejsze od wszystkiego, w dzieciństwie zrodzone uczucie miłości i solidarności braterskiej. Dochodziła do tego gorzka świadomość, że to nienasyceci Woodville'owie - ci, co z dawna odsuwali go od jego królewskiego brata, a sami byli skazą na wielkości Edwarda - tryumfalnie spychają teraz George'a w otchłań śmierci. Jednakże Edward, którego niewątpliwie poruszały prośby Ryszarda i chwilami szarpał gorzki żal, pozostał zdumiewająco nieugięty. Chociaż przebaczenie średniemu bratu weszło mu niemal w zwyczaj, tym razem Woodville'owie, sprowokowani jakimś czynem czy słowem Clarence'a, nie dali królowi zmięknąć - może powodem było niebezpieczne twierdzenie księcia, że królewskie małżeństwo jest nielegalne, a co za tym idzie, i syn nie jest prawym następcą tronu.⁶

Szczytowym punktem okresu świątecznego był dzień piętnastego stycznia 1478, a to dzięki uroczystościom zaślubin księcia Yorku, liczącego lat cztery, z sześciolletnią Anną Mowbray, dziedziczką domu książąt Norfolk. Po ceremonii w kaplicy Świętego Stefana Ryszard ksiązę Gloucester, sięgnąwszy do złotej misy rozrzucił pełne garście monet, *largesse*, w zgromadzony tłum. Potem wraz z Henrykiem księciem Buckingham towarzyszył malutkiej oblubienicy do królewskiej wielkiej komnaty na ucztę weselną. W tydzień później w Westminsterze odbył się wielki turniej, głównymi uczestnikami byli najstarszy syn królowej z pierwszego jej małżeństwa, markiz Dorset, do niedawna zwany sir Tomaszem Greyem, oraz brat królowej, Anthony, hrabia Rivers (poprzednio lord Scales), pierwszy rycerz tego turnieju. Jedną z trzech głównych nagród zdobył Ryszard Haute, też krewniak królowej, ale niewątpliwie najwspanialszą, rzucającą się w oczy postacią był hrabia Rivers „na koniu i przyodziany w habit białego pustelnika”, do którego dostosowany był namiot „o ścianach i dachu pokrytych czarnym welwetem”. W owym wspaniałym widowisku Ryszard nie tylko nie brał udziału, ale nawet go nie oglądał. Tego rodzaju harce, jak i wiele innych dworskich rozrywek, stanowiły domenę Woodville'ów.

Nazajutrz po ślubie malutkiego królewicza z Anną Mowbray, szesnastego stycznia, zebrał się parlament, aby sądzić George'a księcia Clarence pod zarzutem zdrady stanu. Była to scena pełna grozy, kiedy Dom Yorków publicznie szarpał własne swe ciało.

Nikt nie oskarżał księcia, tylko sam król. Nikt nie odpowiadał na oskarżenia króla, tylko sam ksiązę. Edward przypomniał historię kolejnych zrad Clarence'a i swoich powtarzających się wybaczań. Nawet

teraz, oznajmił z przejęciem, przebaczyłby bratu, gdyby ukorzył się był jak należy; brat jednak okazał się niepoprawny i dlatego on, król, musi postąpić tak, jak wymaga bezpieczeństwo państwa. Wina księcia nie ulegała wątpliwości. Siódmego lutego ksiązę Buckingham wyznaczony na tę okazję przewodniczącym sądu parlamentarnego ogłosił wyrok śmierci na księcia Clarence.

Teraz jednak zawziętość Edwarda jakby przygaśla; a może to próśby Ryszarda powstrzymywały jeszcze jego rękę. Szarpany wątpliwościami wahał się przez dziesięć dni. Ale Woodville'owie postawili na swoim.⁴ Osiemnastego lutego przewodniczący Izby Gmin podszedł do przegrody oddzielającej ich od Lordów i zażądał, żeby to, co ma być wykonane, zostało wykonane od razu. Tego samego dnia George ksiązę Clarence został stracony w Tower, nie wiadomo jak, bo nie dopuszczono widzów. Egzekucja jednak odbyła się wedle obowiązujących przepisów; więźnia powiadomiono, że nadeszła jego godzina, i udzielono należytnej skazańcowi pociechy religijnej. Został uśmiercony - albo tylko ciało później zanurzono - w wielkiej kadzi jego ulubionej małmazji. Może ten dziwaczny koniec spowodowany był jego własnym zdesperowanym i pełnym pogardy żądaniem.⁵

Król pozostawił hrabstwo Warwick dla spadkobiercy Clarence'a i pieczołowicie dbał o losy jego córki, Małgorzaty. Na Edwarda, małego bratanka w dalekim Middleham, przeszła godność hrabiego Salisbury, sam Ryszard zaś otrzymał urząd wielkiego szambelana, który odstąpił poprzednio bratu w 1472. Nie zyskał jednak skutkiem śmierci Clarence'a żadnych posiadłości ziemskich. Co prawda przekazano mu dochód z ziemi i zamek Richmond, z których piętnaście lat wcześniej zrezygnował na rzecz swego zazdrosnego brata, ale to nadanie było tylko zamianą na posiadłości Sudeley, Farley i Corff, które wróciły do króla. Większości dóbr po bracie Edward nie wypuścił z rąk. Markiz Dorset otrzymał parę tłustych kąsków z urzędów i dochodów Clarence'a.⁶

W trzy dni po egzekucji Ryszard uzyskał zgodę na ufundowanie dwóch kantorii, jednej w zamku Baynarda, a drugiej w Middleham. Mieli w nich zamieszkać księża i chórzyści, i modlić się za króla i królową, za Ryszarda i Annę, i ich małego synka, a także za dusze zmarłych braci i sióstr królewskich, do których teraz i Clarence się zaliczał.

IV

Ciężko być bratem króla...

Ksiązę Gloucester był zupełnym wyjątkiem.

W czasie tych lat konfliktów z George'em, wyprawy na Francję i

niechętnych przymusowych przyjazdów do Westminsteru Ryszard stopniowo przekształcał niezdyscyplinowaną Północ, pełną jeszcze sympatii lancasterskich, wspomnień po Neville'ach i tradycyjnego posłuchu wobec Percych - w kraj stosunkowo spokojny i uporządkowany, pogodzony z władzą Domu Yorków, a jemu osobiście - szczerze życzliwy.

Opuścił Westminster niedługo po egzekucji brata. Przed końcem marca był z powrotem w Middleham. W największym pośpiechu wracał w swoje własne strony i zamierzał zostać tam tak długo, jak będzie mógł. Północ była dla niego synonimem szczęścia, spełnienia pragnień; Południe oznaczało kłopoty, niepokój, wewnętrzne skłócenie. I tak miało być dlań zawsze, aż do nieszczęsnego końca.

Przez następne cztery lata tylko dwukrotnie udał się do Londynu; raz, żeby zobaczyć się krótko z owdowiałą siostrą, księżną Burgundzką Małgorzatą, kiedy przyjechała do Anglii latem 1480, i powtórnie wiosną 1481, by służyć królowi radą w sprawie wojny ze Szkotami. A przecież, mimo że tak krył się przed wzrokiem całego Królestwa, jego osiągnięcia na Północy stawały się przysłowiowe. Gość z Italii, Domenico Mancini, który zawitał do Anglii w 1482 roku, zapisał, co mu opowiadano o księciu Gloucester. Po śmierci księcia Clarence, twierdzi Mancini, „bardzo rzadko przybywał na dwór. Trzymał się w granicach własnych ziem i starał o zdobycie wierności swych poddanych dbając o ich dobro i o sprawiedliwość. Tak dobrze mówiono o jego życiu osobistym i działalności publicznej, że budziło to powszechny szacunek cudzoziemców. Jego wojenna sława powodowała, że ilekroć miało być podjęte trudne i niebezpieczne zadanie, zawsze powierzano je Ryszardowi. Takim to sposobem zyskał miłość ludu i uniknął zazdrości królowej, od której żył dostatecznie daleko.”

Ilekroć obowiązki pozwalały mu na przebywanie w Middleham wraz z żoną i synem, Ryszard pędził życie wiejskiego pana. W wielkiej sali minstrela i grajkowie zabawiali gości; odbywały się przebierania, budzące zachwyty małego Edwarda. Doglądał prowadzenia swych włości; dbając o handel miasteczka Middleham uzyskał zgodę królewską na urządzenie jarmarków dwa razy do roku.

Większość obowiązków sędziowskich wynikających z jego dwóch najwyższych urzędów, konstabla Anglii i admirała Anglii, powierzył doświadczonym prawnikom. Sprawy związane z morzem rozstrzygał doktor William Godyer na nabrzeżu Horton w Southwark albo „w Głównym Sądzie Admiralicji Anglii”, prawdopodobnie w White Hall. Godyer rozstrzygał także sprawy w Sądzie Konstabla w White Hall, podobnie jak imci John Aleyn, doktor prawa, nazywany tak samo jak Godyer „namiestnikiem, czyli zastępcą” księcia Gloucester.

Mimo to rozliczne sprawy często odwoływały Ryszarda z domu. Jako zarządzający księstwem Lancaster na północ od rzeki Trent oficjalnie miał rezydencję na zamku Pontefract; różne sprawy gospodarcze zmuszały go też do częstych wizyt w posiadłości Sheriff Hutton, dogodnie położonej blisko miasta York i najważniejszych majątków hrabiego Northumberlandu. Najcięższym jednak z jego obowiązków był urząd strażnika Pogranicza Zachodniego, do czego dochodził też nadzór nad Northumberlandem, sprawującym tenże urząd dla Pogranicza Wschodniego i Środkowego. Chociaż w latach siedemdziesiątych obowiązywał zawarty ze Szkotami rozejm, lecz zbrojne wypadki i starcia lokalne często naruszały spokój nadgraniczny. Toteż książe Gloucester wiele czasu spędzał na kontrolach warowni, tak pod względem garnizonów, jak i zaopatrzenia. To on odpowiadał za dobry stan fortyfikacji; on prowadził rozmowy ze Szkotami, ilekroć naruszono granicę; on uzgadniał warunki wymiany jeńców i przyjmował posłów. Jego osiągnięcia w tej dziedzinie nie tylko współcześni, ale i ich wnukowie, w dwie generacje po śmierci Ryszarda, stawiali strażnikom Pogranicza za wzór godny naśladowania.⁹

Ale najważniejszą zasługą Ryszarda dla Korony, a zarazem główną przyczyną przywiązania, jakie zdobył u ludzi, były nie sukcesy organizacyjne, lecz przede wszystkim osobisty autorytet, był im bowiem przyjacielem i sędzią sprawiedliwym, a to mieszkańcy Yorkshire wysoko sobie cenili. Jego królewski brat przez nadania ziemi i urzędów przekazał mu najwyższą władzę poza rzeką Trent. Ale dopiero dzięki własnym wysiłkom Ryszard stał się naprawdę panem Północy. Z biegiem lat coraz częściej ludzie wszystkich warstw społecznych zwracali się do niego o sprawiedliwość, u niego szukali pomocy. Książęca Rada, której pierwotną funkcją było pomaganie mu w rządzeniu, przekształciła się w ważną instytucję sądowniczą, rodzaj sądu apelacyjnego, do którego biedni ludzie kierowali swoje petycje, oczekując sprawiedliwości i arbitrażu.

Do członków tej Rady należeli: sąsiad Ryszarda, lord Scrope z Bolton, który walczył po stronie Warwicka przeciwko Edwardowi, ale teraz stał się gorącym zwolennikiem Ryszarda; baron Greystoke, który tak jak Scrope był przez żonę spowinowacony z Neville'ami; sir Francis Lovell, przyjaciel Ryszarda z lat chłopięcych; sir James Harrington i sir William Parre; sir Ryszard Nele, Ryszard Pygott i Miles Metcalfe, wszyscy trzej będący prawnikami; prawdopodobnie też niektórzy z sędziów sądu wyjazdowego dla północnych terenów. Do wszelakiej rycerskiej potrzeby, wymagającej zdecydowania i odwagi, Ryszard wzywał takich ludzi jak sir James Tyrell, sir Ralf Assheton, a prawdopodobnie także Ryszard Ratclife. Sekretarzował mu zaś człowiek energiczny i zdolny, niejaki John Kendall,

którego ojciec, też John, całe życie spędził służąc Domowi Yorków.

W owych czasach drobna szlachta i yeomani, czyli wolni chłopci, uprawiający ziemie dworskie bądź na mocy dzierżawy, bądź zwyczajowo, często byli zdani na łaskę i niełaskę barona, sąsiada, za którym stał możny pan, czy chciwego właściciela ziemi, co umiał obejść przepisy prawne. Coraz częściej pozbywano się dzierżawców w bezwzględny sposób; prawo zwyczajowe było zbyt skostniałe, a urzędnicy królewscy częstokroć tak zastraszeni, że niewiele mogli zaradzić. Wydaje się, że Rada Ryszarda działała trochę jak instancja odwoławcza, gdzie wielu uciśnionych znajdowało pomoc i opiekę - na przykład biedni dzierżawcy, których jedynym prawem do uprawianej ziemi było to, że od niepamiętnych czasów ich przodkowie ją uprawiali, ale teraz właściciele ziemscy chcieli się ich pozbyć, żeby ziemię orną zmienić na pastwiska. Zresztą praca Rady nie ograniczała się tylko do naprawy ciężkich krzywd ekonomicznych. Ryszard „ofiarowywał dobrą i bezstronną sprawiedliwość wszystkim, którzy jej pragnęli, niezależnie od tego, czy byli to bogacze czy biedacy, panowie czy ludzie prości”. Występował jako arbiter w sporach pomiędzy jednostkami, miastami, a także stronnictwami w obrębie miasta. Jego decyzji słuchano, ponieważ poza rzeką Trent on był najwyższą władzą; ale udawano się do niego po decyzję dlatego, że odnosił się do ludzi życzliwie i bezstronnie. Udzielał nie tylko sądów i rad, ale i wszelakiej pomocy przeróżnym ludziom. Nawet w tak stosunkowo mało ważnej sprawie, jak postępująca ruina klasztoru Świętej Trójcy w Yorku, do niego ufnie zwracano się o pomoc, ponieważ „bez Twojej szczodroblewości i z dawna potrzebnych napraw do reszty zniszczeje i przepadnie ze szczeniem”.

Ryszard przekonał się, że niemal we wszystkich tych sprawach, czy to dotyczących ziem Pogranicza, czy Yorkshire, musi bardzo się liczyć z Henrykiem Percy, hrabią Northumberlandu, ponieważ rodzina ta z dawien dawna rządziła całą Północą, a i teraz hrabia był największym posiadaczem ziemskim w tej części kraju. Oficjalnie ich wzajemne stosunki były ustalone tak, że Ryszard miał najwyższe zwierzchnictwo nad całym Pograniczem; ugodę co do tego zaprzysięgli obaj, Ryszard i Percy, przed Radą Królewską w roku 1473; w rok później potwierdzone to zostało aktem lennym, kiedy w zamian za złożoną przez Northumberlanda obietnicę wiernej służby Ryszard zobowiązał się być mu „dobrym panem”. Królewskie zarządzenia wskazują z grubsza na taki podział: specjalną domeną Ryszarda był Cumberland i Westmorland, Percy'ego - hrabstwo Northumberland; obaj byli mianowani do komisji poborowych na Yorkshire, gdzie czasami Ryszard występuje tylko dla West Riding, a Northumberland dla East Riding.

Ale takie podziały były dobre na pergaminach, bo w rzeczywistości

wyglądało to inaczej, zwłaszcza że Rada Ryszarda przekształciła się dzięki swej operatywności w główny organ sądowniczy Yorkshire. Toteż Ryszard starał się utrzymać dobre stosunki z hrabią, w sprawach sądowych go dokooptowywać, a w ogóle dbać o jego interesy i okazywać mu przyjaźń. Przy rozstrzyganiu sporów pomiędzy drobną szlachtą dobierał sobie Northumberlanda jako współarbitra; pilnował, żeby miasto York w swoich sprawach zasięgało też rady hrabiego; podczas wojen ze Szkotami Northumberland tylko jemu ustępował rangą.²

Ale mimo wszystko Ryszardowi nie udało się pozyskać sobie tego człowieka; Henryk Percy najwyraźniej nie ulegał takim sentymentom jak wdzięczność. Chociaż z wojskowych swych obowiązków hrabia wywiązywał się dobrze i unikał jakichkolwiek wyraźnych oznak niezadowolenia czy zazdrości, nie mógł zapomnieć, że ongiś w całym Yorkshire wola Percych była prawem. Najwyraźniej widać to nastawienie hrabiego we wszelkich jego kontaktach z miastem York. Kolejne niepowodzenia w odzyskaniu utraconych tam wpływów przypisywał działalności księcia Gloucester. A tymczasem Ryszard nie mógł - zarówno ze względu na własną pozycję, jak i na interesy króla - pozwolić, żeby Northumberland traktował stolicę Północy jak swoją prywatną własność; Edward wyraźnie zarządził, aby mieszkańcy stosowali się do woli królewskiego brata; oni zaś i tak byli ze szczerem zawojowani przez Ryszarda dzięki jego dobrotliwym rządóm i nie życzyli sobie wcale słuchać hrabiego Northumberlandu.

Właśnie te bezpośrednie stosunki Ryszarda z miastem York, widoczne z dokumentów zachowanych w miejskich archiwach, dają nam najżywszy obraz jego życia i pracy na Północy.

York, znaczeniem i liczbą mieszkańców tylko Londynowi ustępujący miejsca, przeżywał wtedy i jeszcze przez parę lat później szczyt swego średniowiecznego rozkwitu. Stolica Północy, zbudowana na ruinach rzymskiego Eboracum w dogodnym miejscu nad rzeką Ouse, niedaleko jej ujścia do morza, była zamożnym miastem liczącym około trzynastu tysięcy mieszkańców; otaczały je mury z białego kamienia, a w nich wznosiły się cztery baszty bramne z barbakanami. W niebo sterczały wieże sześćdziesięciu kościołów w obrębie murów i jeszcze dziewięciu poza murami, a nad wszystkimi górowała wspaniała katedra, której budowa właśnie w 1472 roku dobiegła końca. Zamek stanowiący potężną cytadelę zaczynał w tym czasie podupadać, ale wiele innych ważnych budowli świadczyło o randze miasta: opactwo Najświętszej Panny, klasztor Świętej Trójcy, klasztor czterech zakonów, hospicjum Świętego Leonarda i piętnaście innych, pomniejszych, dwanaście kaplic kantorii, ratusz i przestronne siedziby Gildii Kupców Rzykantów i Krojowników Sukna

oraz wielkim łukiem spinający brzegi Ouse most z własną kaplicą i salą Rady. Miasto, dumne ze swych przywilejów samorządowych, rządzone było przez burmistrza, zespół aldermanów, czyli rajców, i Radę Dwudziestu Czterech. Tacy ludzie, jak na przykład Ryszard York, który służył jako doradca królowi, i Miles Metcalfe, członek rady księcia Gloucester, wyrażali chętnie zgodę, gdy ich wybierano do władz miejskich. Przedstawiciele około stu rozmaitych zawodów - rzemieślnicy i kupcy - ofiarowywali swoje usługi i towary; Kompania Kupców Ryzykantów miasta York, założona przed przeszło stu laty, prowadziła żywą wymianę handlową z krajami nadbałtyckimi i z kontynentem, wysyłając swe towary rzeką Ouse do Kingston-on-Hull, gdzie przeładowywano je raz jeszcze; wszyscy ludzie związani z handlem wełną należeli do potężnej Kompanii Składu. Kupcy ze związku miast hanzeatyckich, którzy jak nikt umieli wyniuchać, gdzie są możliwości dużych zarobków, zjeżdżali tu tłumnie, aby znaleźć zbyt dla swoich niemieckich towarów, co bardzo gniewało właścicieli miejscowych sklepów. Ale jeszcze gorzej niż tych Easterlingów nie cierpiano tu Szkotów. Nierzadko zdarzało się, że samego burmistrza proszono o poświadczenie, że obywatel miasta „spotwarzony od synów nieprawości”, bowiem nazwano go Szkotem, jest w rzeczywistości rodowitym Anglikiem. John Harrington, pisarz miejski, tak ciężko przeżył to koszarne oszczerstwo szeptem rozpuszczane przez Tomasza Wharfe, że pośpieszył uzyskać zapewnienia sir Johna Ashe, lady Fitzhug, sir Johna Conyersa i sir Roberta Harringtona, że nie jest żadnym „fałszywym Szkotem”. „Gdyby ta oszczercza plotka - napisał Ashe - doszła do uszu pewnych młodzieńców tej samej krwi, co i on [Harrington], zmartwiłoby to ich niewątpliwie, o czym, proszę, uwiadomcie rzeczonoego Tomasza Wharfe, iżby pamiętał.”

Kiedy Ryszard księżę Gloucester składał jedną ze swych licznych wizyt w mieście, zazwyczaj zatrzymywał się w klasztorze Augustianów w Lendal. Mógł też zawsze liczyć na serdeczne powitanie burmistrza i rajców, wyrażane podarunkami z linów i szczupaków, dużych ilości wina i pięknych bochenków mlecznego pieczywa, „pańskiego chleba” (*demain of dominus*). Ryszard i Anna przyjeżdżali czasem do Yorku, żeby przyjrzeć się uroczystym obchodom i widowiskom z okazji Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy; ale jako bliscy przyjaciele miasta specjalnie interesowali się wielkimi i sławnymi obchodami w dniu Bożego Ciała, które przypadało w pierwszy czwartek po Niedzieli Świętej Trójcy, a więc późną wiosną, w sprzyjającej porze roku. Tego dnia wszystkie cechy miejskie wystawiały wielki cykl misterii - mniej więcej pięćdziesiąt świętobliwych scen odgrywanych przez pięciuset do sześciuset aktorów. Od samego świtu wozy zgromadzone na łące Tofta wolno przejeżdżały ulicami miasta

zatrzymując się dla odegrania biblijnych scen w ważniejszych miejscach, od klasztoru Trójcy Świętej poczynając, aż do górującej nad miastem katedry, a także przed domostwami należącymi do ludzi dość bogatych albo dość pobożnych, żeby zapłacić za ten przywilej. Tematy misteriów rozdzielone były pomiędzy poszczególne cechy ze swoistą logiką: szkutnicy, sprzedawcy ryb i marynarze przedstawiali historię Noego; złotnicy byli wspaniałymi Trzema Królami przybywającymi ze Wschodu; winiarzom zaś pozostawiano wesele w Kanie Galilejskiej.

Następny dzień po święcie zarezerwowany był na bardziej uroczyste i dostojne ceremonie Bractwa Bożego Ciała, które istniało już niemal siedemdziesiąt pięć lat. W czasie tych obchodów w roku 1477 Ryszard i Anna zostali członkami Bractwa - w dwadzieścia jeden lat po równie uroczystym przyjęciu matki Ryszarda, Cecylii. Szli pomiędzy duchowieństwem, członkami Bractwa, urzędnikami miejskimi i członkami Kompanii Kupieckich, w procesji, która w blaskach świec i pochodni, wśród niesionych krzyży i feretronów podążała od klasztoru Świętej Trójcy aż do katedry. Pośrodku, w lśniącym relikwiarzu z pozłacanego srebra, wysadzanego drogocennymi kamieniami niesiono naczynie z berylu zawierające relikwie. Wzdłuż całej trasy fasady domów obwieszane były arrasami, a przed każdym wejściem leżały rozsypywane liście tataraku i kwiaty.

Fakt, że pan Północy i jego małżonka chętnie zostali członkami tego mieszczańskiego bractwa, wyraźnie świadczy o tym, jak bliskie wytworzyły się stosunki pomiędzy Ryszardem a mieszkańcami Yorku. Ilekroć byli w kłopotcie czy w potrzebie, nieodmiennie zwracali się do księcia Gloucester, a on nie dopuścił nigdy, żeby te ich pragnienia czy niepokoje zostały usunięte w cień przez wielkie sprawy państwowe.

Kiedy w roku 1476 ojcowie miasta chcieli za liczne malwersacje usunąć swego pisarza, Tomasza Yottena, napotkali poważną przeszkodę, Yotten bowiem śpiesznie odwołał się do swego protektora, hrabiego Northumberlandu, który chętnie podjął się ingerencji w jego sprawie. Władze miejskie wobec tego zwróciły się do Ryszarda, wyjaśniając rzecz całą; prosiły o wstawiennictwo do Króla Jegomości i uzyskanie jego zgody na zwolnienie pisarza. Ryszard od razu wystosował pismo do lorda Hastingsa i do lorda Stanleya, opisując dokładnie cały spór, i prosił ich o przysługę, „żeby nakłonili Miłościwego Pana w naszej sprawie”. Kiedy uczeni królewscy prawnicy rozpatrzyli problem, Edward wyraził zgodę na usunięcie Yottena i pozwolił miastu wybrać na ten urząd, kogo zechcą.

Nawet w sprawie tak błahej na pozór jak „siedza rybna” Ryszard nie szczędził fatygi w niesieniu pomocy władzom miejskim Yorku; rozumiał po prostu, że dla nich zagadnienie to wcale nie jest błahe. Siedze, czyli jazy,

całe systemy sieci i plecionych z wikliny „zagród”, stawiano w rzekach dla łapania ryb, a zwłaszcza łososi. Były znienawidzone przez ludność, bo ograniczały spławność rzek, a także zmniejszały połowy ubogich rybaków, łowiących na wędkę. Wprawdzie parlament od stuleci usiłował ograniczyć wielkość jazów i ich ilość, lecz możni panowie zawsze potrafili obejść prawo, zwłaszcza opaci i biskupi, mający duże zapotrzebowanie na ryby dla kleru. W styczniu 1463 Rada Miejska Yorku uzyskała prawo nadzorowania jazów i usuwania postawionych bezprawnie na rzekach Ouse i Humber, a także na ich dopływach nadających się do żeglugi. Ale nie była to władza dość silna, żeby móc się przeciwstawić nienaruszalnym prawom panów. Kiedy jednak w 1475 parlament wzmocnił prerogatywy rad miejskich, można było zastosować ostrzejsze metody. Zaczęli od pokazania swych nowych uprawnień księciu Gloucester. Szanując ich władzę rozesłał od razu listy do swoich rządców i dzierżawców z zaleceniem, żeby natychmiast usunęli wszystkie jazy, jeżeli jakiegokolwiek u siebie postawili. Z kolei, mając tak mocne poparcie, urzędnicy udali się do dostojnika winnego tegoż wykroczenia - biskupa miasta Durham; i nie omieszkali zawiadomić biskupa, że książę Gloucester udzielił im „swej łaskawej pomocy i poparcia, a w tym celu” posłał był „swoje godne szacunku listy do rządców i dzierżawców swoich”; co im odpowiedział biskup Durham, nie zostało zapisane.

Jesienią 1477 miasto York bardzo pragnęło wreszcie poczynić jakieś kroki w sprawie jazu na rzece Aire, zwanego siedzą Goldale, a należącego do dóbr koronnych księstwa Lancaster. Zaczęto od starań w Radzie Księstwa, następnie pisano do samego króla; ale całą nadzieję pokładano w życzliwości księcia Ryszarda. „Wielce możny i potężny książę - pisali do niego, kiedy przebywał w Londynie - a nasz bardzo dobrotliwy i wielce łaskawy panie, my pokorni słudzy twoi... żywiąc szczególne zaufanie do twojej wysokiej i szlachetnej władzy upraszamy twojej łaskawości, byś zechciał wstawić się do króla... w tej dziedzinie, my zaś, rzeczeni pokorni słudzy twoi, będziemy zawsze prosić Boga jedyne i wszechmocnego o pomyślność dla ciebie wszelaką.”

A Ryszard, chociaż przytłoczony nie tylko sprawami państwowymi, ale przede wszystkim nieuchronną zgubą Clarence’a, odpowiedział w kilka dni po otrzymaniu tego listu, że wspomniał królowi o ich sprawie i że król polecił mu po powrocie do domu przypilnować, by zostały usunięte wszelkie nieprawnie postawione jazy oraz że „co tylko będziemy mogli uczynić dla dobra Waszego... miasta, będziemy z ochotą poczytywać sobie za najważniejszy obowiązek z łaski Boga, któremu Was polecamy”.

Gdy tylko Ryszard powrócił do Middleham po egzekucji Clarence’a, przybyła z Yorku delegacja, żeby omówić z nim sprawę jazów.

Przypuszczalnie za jego namową udali się potem także do hrabiego Northumberlandu, żeby i z nim przedyskutować tę sprawę. Zorganizowano dokładne dochodzenie. Ryszard wyznaczył trzech przedstawicieli: jednym był sir William Redeman, drugim Ralf, młodszy brat lorda Hastingsa, a trzecim królewski zarządca komory miasta York; Northumberland zaś wyznaczył dwóch, i z nimi to burmistrz, aldermani i Rada Dwudziestu Czterech spędzili w siodle i na łodziach cztery dni i nocę na kontrolowaniu jazów na rzekach Ouse, Aire i Wharfe. Chociaż wycieczka ta kosztowała miasto dziewiętnaście funtów cztery szylingi i trzy pensy, wydaje się jednak, że do roku 1479 wiele jazów zostało zniesionych, a utyskiwania ludności pokaźnie się zmniejszyły. Problem jednak nie przestał być aktualny, bo w pięć lat później Ryszard znowu wyznaczył komisję, która miała zlikwidować wszystkie jazy postawione na wodach słodkich w obrębie hrabstwa York.

Równie wypróbowanym przyjacielem okazał się Ryszard w naprawę ciężkim dla miasta okresie. W parę miesięcy po powrocie z wyprawy na Francję w całym hrabstwie zaczęły się szerzyć niepokoje, a w samym mieście York doszło do zamieszek, spowodowanych prawdopodobnie rozpuszczeniem armii, która powróciła nie stoczywszy ani jednej bitwy. W marcu 1476 przybyli do Yorku Ryszard i Northumberland z pięcioma tysiącami ludzi, żeby przywrócić porządek i wymierzyć sprawiedliwość. Wydaje się, że król Edward zalecił stosowanie ostrych metod, ale Ryszard skutecznie wstawił się za swymi przyjaciółmi i przekonał brata, aby nie pozbawiać miasta przywilejów samorządowych. Gdy tylko wdzięczna Rada Miejska dowiedziała się o planowanym przyjeździe księcia do Yorku w okresie Bożego Narodzenia, postanowiono, że „książę Gloucester, w zamian za wielkie trudy niedawno przezeń poniesione dla zyskania łaski Króla Jegomości względem potwierdzenia swobód miasta tego, powinien być obdarowany przy wjeździe do miasta sześciu łabędziami i sześciu szczupakami”.

Kiedy przy okazji wyborów na burmistrza w roku 1482 mieszkańcy Yorku znowu uwikłali się w wewnętrzne spory, jak zwykle zwrócili się do księcia. Otóż trzeciego stycznia, w dniu świętego Błażeja, obywatele uprawnieni do głosowania wybierali burmistrza spośród dwóch kandydatów: Ryszarda York i Tomasza Wrangwysh. Gdy tylko zarząd miasta ogłosił, że wybrany został Ryszard York, natychmiast zwolennicy Wrangwysha gwałtownie jęli protestować twierdząc, że to ich kandydat zwyciężył w wyborach. Spór zaczął przybierać alarmujące rozmiary, więc władze miasta zdecydowały się na kłopotliwy krok posłania delegacji notabli miejskich do króla z oficjalnym dokumentem o wybraniu Yorka, a zwolennicy Wrangwysha od razu także skierowali do króla swoje zał.

Siódmego marca alderman Tong i kronikarz miasta Miles Metcalfe wraz z resztą wysłanników powrócili z Londynu przywożąc królewskie rozporządzenie, aby York i Wrangwysh przestali zwalczać się wzajemnie, a Robert Amyas dalej sprawował funkcje burmistrza do czasu, aż dochodzenie w sprawie wyborów zostanie ukończone. Było to w dwa tygodnie po tym, jak władze miejskie, chcąc wzmocnić swoją pozycję, posłały dalsze oświadczenia do króla, do lorda kanclerza, do Hastingsa, czyli lorda szambelana, i do hrabiego Northumberlandu i wtedy właśnie zwrócili się z prośbą do Ryszarda, żeby użył swoich wpływów i uzyskał królewskie zatwierdzenie wyboru Yorka. Ryszard zajął się tym, tak że już dwunastego marca burmistrz i rajcowie otrzymali z Westminsteru pismo, że York został zatwierdzony jako nowy burmistrz. W dwa lata później Wrangwysh został wybrany na jego miejsce. Wydaje się, że był on najlepszym żołnierzem w całym mieście i wszyscy wiedzieli, jak wysoko go ceni Ryszard książę Gloucester. Jednakże te osobiste względy nie miały żadnego wpływu wtedy, gdy Ryszard występował w obronie godności miasta i słusznego jego zdaniem stanowiska władz miejskich.

Przy następnej wizycie Ryszarda w Yorku ojcowie miasta nie szczędzili zachodu, by pokazać, że doceniają, co „jego wysokość potężny książę Gloucester czynił od dawna dla dobra miasta tego”.

Jednakże gdy tylko Ryszard wyjechał z miasta, zaczęły się jakieś zamieszki, przy których nawet trzeba było na alarm bić w dzwony. Możliwe, że powodem ich były tamte kwestionowane wybory albo jakaś sporna miejscowa sprawa, lecz mógł to być także efekt ogólnych nastrojów panujących w Anglii wczesną wiosną 1482 roku. Rozruchy, jak się zdaje, były niewielkie, ale dwudziestego pierwszego marca ojcowie miasta wysłali do Ryszarda pismo z wyjaśnieniem, co się stało, i zapytywali, jak mają postąpić z winnymi, których osadzono w areszcie. Ryszard odpowiedział w parę dni później, że jego zdaniem należy ich wypuścić z aresztu. To łagodne rozstrzygnięcie problemu tak uradowało burmistrza i rajców, że od razu postanowili, aby podczas następnego pobytu Ryszarda w ich mieście posłać na jego stół dwa tuziny królików, sześć bażantów, tuzin kuropatw, wino i pański chleb.

W dwa tygodnie później książę Gloucester znowu pokazał, jak ceni honor i prawa miasta York. Dowiedziawszy się, że Tomasz Redeheid, sługa jego skarbnika, obraził i próbował zastraszyć jednego z obywateli Yorku, przybyłego do zamku Middleham, Ryszard zadał sobie tyle trudu, że odesłał go do miasta pod strażą sir Ralfa Asshetona, iżby tam ukarano go wedle orzeczenia burmistrza i rajców.

W niedługi czas potem krawiec imieniem John Davyson, zawzięty wróg siodlarza Rogera Brere, uznał, że najlepszym sposobem zaszkodzenia

przeciwnikowi będzie rozpuszczenie plotki, że Brere pozwolił sobie na kpinki z księcia Gloucester. Co ważniejsi obywatele Yorku przejęli się tak bardzo owymi plotkami, że Williama Melriga, który miał ponoć słyszeć kpinki Brere'a, wezwano przed oblicze burmistrza, szeryfów, urzędników komory i licznych obywateli, aby uroczyście temu zaprzeczył.

Styl pełen serdecznego przywiązania, w jakim zwracali się obywatele Yorku do Ryszarda, szczerze odzwierciedlał ich uczucia, co jeszcze wyraźniej okazali potem, gdy ośmielili się przeciwstawić Henrykowi VII. Dumni byli zawsze ze swoich praw samorządowych i nie bali się wypowiadać tego, co myślą. Na przykład w styczniu 1483 wywiązała się ożywiona polityczna dyskusja, kiedy grupa obywateli „siedziała przy piwie u Edena Berry przy Gothyrngate”. - Zaczęło się od pytania: - No, mości panowie, kogo w tym roku będziemy mieli za burmistrza?

Niejaki Steven Hogsion odpowiedział: - Mości panowie, jedno powiem, chyba by się to podobało wszystkim, gdybyśmy mieli imci Wrangwysa, bo to człowiek, dla którego milord Gloucester dużo zrobi.

Robert Rede, pasamonik, z miejsca odpowiedział: - Być to nie może, przecie burmistrz musi być wybrany przez ogół, a nie przez pana. - Podobno miał także dodać: - Milord Gloucester nie będzie niechętny nikomu, kogo społeczność wybierze sobie na burmistrza.⁶

A kiedy w roku 1480 Ryszard poprowadził wojska angielskie przeciwko Szkotom, nikt nie służył mu wierniej i ofiarniej od ludzi z Yorku.

V

Prowadzenie wojny ze Szkocją było ostatnim z wielu zadań, jakie Ryszard wykonał dla króla, swego brata.

Ludwik XI, chcąc Edwarda czymś zająć, podczas gdy sam zada ostateczny cios Burgundii, zdołał wreszcie zimą 1479-1480 namówić Jakuba III Szkockiego, żeby złamał rozejm z Anglią i powołał swój kraj pod broń. Jakub, władca słabego charakteru i pozbawiony autorytetu, przypominał trochę Ryszarda II, bo też miał nisko urodzonych faworytów, też żywił zainteresowanie dla sztuki i niechęć do krnąbrnej szlachty.

Kiedy wczesną wiosną 1480 Szkoci coraz częściej zaczęli sobie pozwalać na poważne wypadki przez granicę, król Edward zorientował się, że chcą doprowadzić do konfliktu, i dwunastego maja mianował Ryszarda swym namiestnikiem generalnym na Północy przekazując mu prawo powołania pod broń całej ludności Pogranicza i przyległych hrabstw. Było to pociągnięcie obronne: komisje poborowe dla hrabstw północnych nie mogły wystawić armii wystarczającej na wyprawę przeciw Szkocji. Jednakże kiedy hrabia Angus wdarł się do Northumberlandu i spalił

Bamburgh, Ryszard zdecydował się na ograniczoną akcję ofensywną, żeby trochę osłabić zapał Szkotów. Na początku września poprowadził przez granicę oddział wypadowy, w skład którego wchodziła też silna grupa z wiernego Yorku; ta krótka, zacięta kampania zakończyła się takim sukcesem, że nie tylko położyła kres wycieczkom Szkotów w owym roku, ale zapewniła Edwardowi argumenty, z których nie omieszkiał skorzystać potem, kiedy starał się zebrać pieniądze na prowadzenie wojny, domagając się tak zwanych benewolencji.

Przed piętnastym października Ryszard powrócił do Yorkshire i udał się do Sheriff Hutton. Od razu musiał uporać się z problemem, który groził zaostrzeniem stosunków z hrabią Northumberlandu. Otóż hrabia jakoby dostał skądś wiadomości, że Szkoci gotują się do odwetu, i trzynastego października napisał do władz miejskich Yorku ze swej posiadłości Wressel, nakazując im „przygotować uzbrojone siły, aby były gotowe pospieszyć ze mną..., jak tylko dostaniecie ostrzeżenie, bez zwlekania i opieszałości, za co odpowiadać będziecie głową”. Mieszkańcom miasta nie podobał się ani jego ostry, bezapelacyjny ton, ani wynikający z listu wniosek, że mają być posłuszni Northumberlandowi. Natychmiast więc wysłali jednego z rajców do Sheriff Hutton, żeby zasięgnąć rady księcia Gloucester. Wydaje się, że Ryszard potrafił uspokoić miasto, nie dając Northumberlandowi żadnych powodów do skargi. W kwietniu następnego roku dążenia obywateli Yorku, by uważać Ryszarda za swego wodza, zostały przez króla Edwarda poparte, napisał im bowiem, żeby pokładali pełną ufność w jego „wielce umiłowanym bracie”.

Tymczasem Ryszard i Northumberland w pozornej harmonii współpracowali nad przygotowaniem wielkiej wyprawy przeciw Szkotom, którą Edward i jego Rada planowali na lato 1481 pod wodzą samego króla. W ciągu zimy Ryszard nadzorował prace przy naprawie murów Carlisle, rekrutował ludzi dla uzupełnienia załóg nadgranicznych warowni i wraz z Northumberlandem przeprowadzał spisy wojskowe celem ustalenia, ilu ludzi wielcy panowie, mniejsza szlachta i miasta Północy mogą wystawić. Pod koniec marca Ryszard z kilkoma członkami swojej Rady pospieszył do Londynu, żeby uzgodnić plany inwazji. Ponadto, jak zwykle, miał do załatwienia sprawy swoich bezpośrednich poddanych, których interesy zawsze żywo go obchodziły. Otóż król Edward stwierdziwszy, że wpływy z benewolencji są zbyt małe i nie pokryją ogromnych kosztów wystawienia armii zaciężnej, zdecydował się na bardzo niepopularny krok: zażądał bowiem od poddanych płacenia wyznaczonego przez parlament podatku, który został uchylony przed przeszło pięciu laty, po powrocie z Francji. Zgodził się jednak wyłączyć z tego obowiązku mieszkańców hrabstwa i miasta York za to, czego już dokonali w ubiegłym roku i „czego w tym

roku, mamy nadzieję, dokonają”. Teraz, uwierzywszy perswazjom brata, że mieszkańcy Yorku łożą już na przygotowania wojenne tyle, na ile ich stać, zezwolił, by pozostała w mocy dotychczasowa wysokość kontyngentu obowiązującego York, a mianowicie stu dwudziestu łuczników z dowódcą.

Kampanię rozpoczął atak floty dowodzonej przez lorda Howarda. Na początku lata, śmiało wpłynąwszy do zatoki Firth of Forth, zagarnął osiem dużych okrętów, zniszczył wiele mniejszych i spalił Blackness. Ale odpowiednio silny atak lądowy, który powinien być uzupełnieniem tego zwycięstwa, nie nastąpił. Wszyscy czekali na to, że król przyprowdzi armię na Północ i połączy się z Ryszardem oraz podlegającym mu Northumberlandem, lecz król nie przybył. Zawodziło go zdrowie, miał coraz mniej energii, a niespokojne nastroje w całym państwie powodowały, że wolał nie odjeżdżać tak daleko. System wyciągania pieniędzy benewolencjami niechętnie do niego nastroił zamożnych podwładnych; bezwzględne próby ściągania nałożonego przez parlament podatku, z którego uprzednio zrezygnował - nie podobały się nikomu. Jak przyznawał w liście do papieża, „wrogie zamieszki” zatrzymywały go na Południu.

Bardzo mało istnieje wiadomości o kampanii, jaką Ryszard poprowadził tego lata. Przypuszczalnie miał pod sobą parę tysięcy ludzi, uzyskanych przez króla z zaciągów lennych, ale głównie polegał na garnizonach warowni granicznych. Jakub III natomiast wystawił wielką armię. Fakt, że armia ta nie zdołała dokonać poważnych wypadów w głąb północnej Anglii, dowodzi, jak skutecznie, z jakim powodzeniem Ryszard i Northumberland prowadzili nieregularną wojnę, pełną nagłych wypadów i akcji obronnych. ⁶

Kiedy już powrócili do Yorkshire, na początku września doszła tam wiadomość, że trzy zgrupowania sił szkockich szykują się do równoczesnego najazdu na Anglię. W piątek siódmego września hrabia Northumberlandu rozesłał wezwania do swych przyjaciół i podwładnych oraz do miasta York, prosząc, by zbierali spieszenie ludzi i przybyli spotkać się z nim w następnym poniedziałek w Northallerton. Nazajutrz mieszkańcy Yorku w pośpiechu szykowali oddział posłuszni wezwaniu Northumberlandu, kiedy otrzymali pismo od Ryszarda księcia Gloucester z zawiadomieniem, że Szkoci zagrażają całemu Pograniczu i z żądaniem, aby spotkali się z nim w przyszły czwartek w Durham, z jak największą ilością zwerbowanych ludzi. Zamiast wyruszyć wczesnym rankiem poniedziałkowym i zdążyć na wyznaczone przez hrabiego spotkanie, opóźnili wymarsz aż do wtorku, po to, żeby iść jako oddział niezależny aż do chwili, gdy w Durham zgłoszą się pod sztandar Ryszarda. Albo wieści o zamierzonej inwazji szkockiej były fałszywe, albo siły Ryszarda wnet ją

odparły; dość że przez resztę tego roku, sądząc z braku przekazów, nie było już żadnych kłopotów na Północy.⁶

W październiku Ryszard pojechał do Nottingham na naradę z królem Edwardem, który wreszcie zdecydował się wybrać tak daleko na północ. Chociaż król zarzekał się, że na przyszły rok na pewno obejmie osobiście dowództwo nad wyprawą wojenną do Szkocji, Ryszard zdawał już sobie niechybnie sprawę, że będzie musiał sam podjąć ten wielki trud. Po powrocie na Północ rozpoczął akcję przystępując do uporczywego oblegania Berwicku, fortecy granicznej nad samym morzem, którą przed dwudziestu laty Małgorzata Andegaweńska oddała Szkotom.⁷

Kiedy w pierwszych miesiącach roku 1482 Ryszard zajmował się przygotowaniem wszystkiego do wielkiej inwazji, prześladowały go coraz to inne trudności, grożąc klęską całemu przedsięwzięciu. Zbiory ostatniej jesieni były katastrofalnie kiepskie - i w Anglii, i w całej Europie od lat już takich nie pamiętano - a potem nadeszła niezwykle ostra zima. Dla wszystkich swych załóg na granicy miał Ryszard rozpaczliwie małe zapasy żywności, więc w lutym musiał wystarać się o zezwolenie króla na zakup zboża i innych płodów, gdzie tylko zdoła je znaleźć - w Anglii, Walii czy Irlandii - i to po każdej cenie. Chociaż Walia i Irlandia uskarżały się w tym samym czasie na klęskę głodu, jednakże Ryszard najwidoczniej zdobył jakoś żywność dla swych wojsk i nie przerwał oblężenia Berwicku.

Jeszcze poważniejszym problemem okazała się ogólna atmosfera w kraju, nasilające się falami szemrania i zamieszki. Niedożywieni poddani coraz chętniej krytykowali króla, że nie poparł Burgundii, coraz bardziej pomstowali na wymuszane przez króla benewolencje i na ponowne ściąganie podatku. Kiedy pod koniec zimy wybuchły rozruchy w Northumberlandzie, Ryszard uzyskał prawo do ofiarowania królewskiego pardonu tym wszystkim w Tynedale, którzy ukorzą się jak należy. Później wysłano do miasta York komisję sądową *Oyer and terminer*, ale członkowie tej komisji rekrutowali się przede wszystkim z członków Rady Ryszarda, nie licząc kilku z Rady Northumberlanda; robi to wrażenie, że została ona powołana do życia przede wszystkim po to, żeby zapewnić Północy jakąś centralną władzę na czas, kiedy Ryszarda i Northumberlanda zaprzętać będzie dowodzenie armią całego Pogranicza w walce ze Szkotami. Jednakże w księstwie Lancaster wytworzyła się sytuacja tak krytyczna, że czwartego maja tamtejsza Rada przyznała, iż te „wielkie kłótnie, nieporozumienia, kontrowersje, debaty” nie mogą być załagodzone „przez nikogo innego, jak tylko przez samego króla”.

Mimo tych trudności przygotowania prowadzone przez Ryszarda posuwały się naprzód; ludzie Północy, chociaż rozgoryczeni, szykowali się na wyprawę razem z księciem Gloucester. Kiedy ciepły maj był już blisko, a

król nie zawiadamiał, że wnet przybędzie na Północ, Ryszard zdecydował się sam rozpocząć działania wojenne. Na pierwsze wezwanie pod broń pośpieszono ochoczo. Mieszkańcy Yorku od razu orzekli: „ponieważ rzeczony książę o każdym czasie był tak wielce łaskawym, dobrym i wyrozumiałym panem dla miasta tego, uznano ... że będzie to właściwym wyrazem wdzięczności wobec jego książęcej mości, aby posłać mu pewną liczbę ludzi, dobrze do obrony przysposobionych...”. Choć już się zobowiązali wystawić później na własny koszt oddział ze stu dwudziestu łuczników, to teraz w ciągu kilku dni potrafili posłać Ryszardowi osiemdziesięciu dobrze uzbrojonych jeźdźców.

Ryszard szybko przerzucił swe wojska przez granicę, zdobył i spalił Dumfries i wiele mniejszych miasteczek, a potem spokojnie wycofał się, zanim Szkoci zdolali zebrać siły. Niewątpliwie celem jego tym razem było wybadanie, jak przygotowani są przeciwnicy, i podrażnienie ich tak, żeby zebrali większe wojska, a potem dali się sprowokować do rozstrzygającej bitwy.

Na początku czerwca pośpieszył na południe, żeby spotkać się z królem Edwardem, który obiecywał działać, a ostatnio znalazł bratu nowego sprzymierzeńca. Książę Albany, szkocki odpowiednik Clarence'a, przed trzema laty zbiegł do Francji, gdy zawiódł spisek przeciwko bratu, królowi Jakubowi. W kwietniu 1482 Edward, kusząc księcia Albany nadzieją korony, namówił go do przybycia do Anglii; nie chciał jednak wiązać się żadnymi definitywnymi obietnicami bez porozumienia się z Ryszardem: zdał już sobie sprawę, że sam nie będzie w stanie poprowadzić wojsk na północ; czuł, że musi zdać się na brata.

Ryszard spotkał się z królem i księciem Albany wśród dobrze znanych murów zamku Fotheringhay. Chociaż wątpliwe jest, by wierzył, że książę Albany ma szanse zająć miejsce Jakuba III, jednakże od razu zgodził się na plan brata. Jedenastego czerwca podpisano porozumienie, w którym Albany obiecywał, że po osadzeniu go przez Ryszarda na tronie Szkocji złoży hołd królowi Anglii w zamian za swą koronę, podpisze traktat pokojowy i zrezygnuje z twierdzy Berwick oraz pewnych ziem na Pograniczu Zachodnim.

Z niepokojem patrzył król Edward, kiedy jego mężny i lojalny brat wyruszał na północ wraz z księciem Albany. On sam już nie miał zdrowia potrzebnego do wypraw wojennych. Dał oto Ryszardowi tego zdrajcę bez charakteru, podarek wątpliwej wartości; przydzielił mu trochę ludzi, przybyłych jako lenne kontyngenty. Z Fotheringhay król powrócił do Londynu. Znużony i znękanym szemraniem w całym kraju i coraz wyraźniej świadomy, że nieudzielenie pomocy Burgundii będzie go wkrótce drogo kosztować, pocieszał się nadzieją, że może jednak bratu uda się wywalczyć

dlań zwycięstwo, tak bardzo potrzebne do odzyskania utraconego prestiżu. Pozostawił Ryszarda dalej na stanowisku namiestnika generalnego, posłał mu wnet dwieście funtów na transport jego artylerii, sto funtów na konie pociągowe i dwieście marek srebra na zapłacenie za dwa tysiące pęków strzał.

Tymczasem władze miejskie Yorku, nie zrażone wcale wieścią o wczesnej godzinie, o której Ryszard miał do nich dotrzeć, szykowały wspaniałe przyjęcie, żeby pokazać bratu króla Jakuba, jak głębokim szacunkiem cieszy się u nich książę Gloucester. Siedemnastego lipca ustalili więc, że „wszyscy rajcy w szatach szkarłatnych, a Rada Dwudziestu Czterech w karminowych, oraz przedstawiciele wszelkich rzemiosł w swoim najlepszym przyodziewku mają być gotowi następnego ranka - rajcy i Rada Dwudziestu Czterech o godzinie czwartej rano, zaś wszyscy pozostali o godzinie trzeciej - przy bramie zwanej Miklyth Barr, żeby oczekiwać łaskawego milorda Gloucester i księcia Albany, a to pod karą 12 pensów od każdego rajcy, a 6 pensów od każdego zwykłego mieszkańca, jeśli się który nie stawił. A także rzeczonym milordom wręczą w darze pański chleb, dziesięć galonów wina, dwa wielkie szczupaki, dwa liny i sześć leszczy.”

Wkrótce po tym serdecznym powitaniu miejski kontyngent zbrojnych wyruszył na północ pod sztandarami Ryszarda. Hrabia Northumberlandu, chcąc wciągnąć mieszkańców Yorku w orbitę swej władzy, spróbował tym razem innej taktyki: zażądał, aby niezależnie od oddziału wysyłanego na koszt miasta do księcia Gloucester wyprawili też do niego tylu ludzi, ilu zdołają, a ci otrzymywać będą żołd królewski. Że jednak miasto ze względu na przyczynienie się do wyprawy Ryszarda w maju tegoż roku uzyskało już od księcia zgodę na zmniejszenie swego kontyngentu do stu łuczników, więc wątpliwą jest rzeczą, czy znaleźli się jeszcze jacyś ludzie, których można byłoby wysłać do hrabiego.

Przed końcem lipca Ryszard doszedł do bram Berwick z armią liczącą przypuszczalnie dwadzieścia tysięcy ludzi, a wśród nich dziewięciu chirurgów, którym przewodził nadworny lekarz króla, magister William Hobbes. Miasto szybko zmuszono do poddania się, ale zamek bronił się dalej.

Tymczasem Jakub III, powodowany gniewem na Anglików za spalenie Dumfries, zebrawszy duże wojska zdążył na południe. Doszedłszy do Lauder został nagle pojmany przez swoich zbuntowanych magnatów. Wpierw powiesili faworytów królewskich na moście w Lauder, a następnie zamknęli króla jako więźnia w zamku edynburskim.

Zaraz po otrzymaniu wieści, że zbliżają się wojska szkockie, Ryszard wraz z Northumberlandem, jako swym zastępcą, poprowadził siły

angielskie naprzeciw wroga, pozostawiając w Berwicku lorda Stanleya z oddziałem wystarczającym do dalszego oblegania zamku. Jednakże panowie szkoccy nie mieli dość odwagi, by stanąć do rozstrzygającej bitwy. Podczas gdy Ryszard posuwał się na północ pałac miasteczka i wieś, żeby sprowokować wreszcie Szkotów do stawienia mu czoła, ci cofnęli się pod Haddington, oddalonego o osiemnaście mil na wschód od własnej stolicy. W ostatnim dniu lipca Ryszard zajął Edynburg nie tracąc przy tym ani jednego żołnierza, a tak wielki posłuch miał u swoich ludzi, że i mieszczan, i ich dobytek pozostawiono w spokoju.⁶ Uzyskawszy władzę nad całym miastem wyruszył, żeby zaatakować wojska przeciwnika pod Haddington; ale drugiego sierpnia szkoccy panowie zawiadomili go listem, że jeśli o nich idzie, to wojnę uznają za zakończoną, proszą więc o warunki zawieszenia broni, a także o odnowienie traktatu, mocą którego córka Edwarda, Cecylia, została przyobiecana następcy tronu Jakuba III.

W stanie zupełnej anarchii, która teraz wytworzyła się w Szkocji, traktaty niewiele znaczyły; Edward co prawda już na wpuł przyrzekł Cecylię księciu Albany, lecz Ryszard zdawał sobie sprawę, że ludność Szkocji, jeśli nawet ma zastrzeżenia wobec swego monarchy, nie zechce jednak księcia Albany na jego miejsce. Wobec tego odpowiedział panom szkockim, że zanim dojdzie do jakichkolwiek rozmów na temat traktatu, muszą wpierw zwrócić wszystko, co Edward już wypłacił na poczet posagu Cecylii, a także zobowiązać się do pozostawienia twierdzy Berwick jej losowi. Równocześnie pozwolił księciu Albany ubić interes z kanclerzem Szkocji, a mianowicie: księżę w zamian za pełną amnestię i restytucję swych posiadłości zobowiązał się do przysięgi na wierność bratu Jakubowi. Słusznie przewidując, że przewrotny księżę wnet znowu zacząłby intrygować, Ryszard zadowolił się uzyskaniem od niego pisemnej przysięgi na wierność królowi angielskiemu. Czwartego sierpnia władze miejskie Edynburga w zamian za pokojowe wycofanie się z miasta zaproponowały zwycięzcy, że w wypadku, gdyby król Edward chciał zrzucić się z obietnicy wydania Cecylii za szkockiego królewicza, oni sami co do grosza spłacą mu zaliczkę na posag w rocznych ratach.

W tym czasie zapasy żywności dla wojsk Ryszarda musiały już się kończyć, ludzie szemrali, utrzymanie łączności stawało się coraz niebezpieczniejsze. Co więcej, Szkoci nie chcieli walczyć, a nie mieli warunków do podpisania traktatu. Z drugiej zaś strony Szkocja dostała dobrą lekcję, która przekonała ją o przewadze sił angielskich. Ryszard więc zdecydowawszy się uznać propozycję miasta Edynburg za potwierdzenie swego zwycięstwa, spieszenie przerzucił wojska pod Berwick, gdzie lord Stanley wciąż jeszcze oblegał zamek. Dwunastego sierpnia w Hutton Field koło Berwick Ryszard przed frontem całej swojej

armii pasował na rycerzy, bądź też nadał zaszczytne miano „pana chorągwi” (*knight banneret*) pewnej liczbie oficerów, którzy wyróżnili się szczególnie, oraz rozdzielił odpowiednie nagrody pomiędzy zwykłych żołnierzy. Potem, mając na względzie rosnące wydatki króla Edwarda, rozpuścił większość wojska do domów, zatrzymując tylko ilość dostateczną do dalszego oblegania zamku. Oddział Szkotów próbował wypadem zmusić go do przerwania oblężenia, ale Ryszard utrzymał się na pozycjach, a napastników zmusił do spiesznego wycofania się. Dwudziestego czwartego sierpnia zamek padł. Wielka twierdza, na której odzyskaniu z dawna już zależało królowi Edwardowi, wreszcie została zdobyta.

Najszcześliwszym człowiekiem w całym kraju był niewątpliwie sam monarcha. Tak chciwie wyczekiwał dobrych wieści, że wzorem nowego wynalazku Ludwika XI ustanowił na liczącej trzysta trzydzieści pięć mil drodze pomiędzy Londynem a Berwickiem system pośpiesznych kurierów, „aby służył nam do porozumiewania się z bratem naszym...”. Kiedy tylko przysłała wiadomość, że Edynburg zdobyty, Edward natychmiast uroczyście ogłosił tę nowinę o sukcesie Ryszarda. Namiestnik Calais zarządził procesję, salut armatni, a „wieczorem ogniska miały być zapalone przed każdymi drzwiami tak samo, jak to się dzieje w wieczór świętego Jana”. Nazajutrz po wyczekiwanej nowinie, że Berwick należy znów do niego, król nie tylko zawiadomił o tym najszersze rzesze swoich poddanych, ale od razu napisał do papieża długi entuzjastyczny list, w którym dziękował „Bogu, dawcy wszelkich darów, za pomoc otrzymaną od naszego wielce nam miłego brata, boć jego zwycięstwo okazało się tak cenne, że ono jedno wystarcza do ukarania całego królestwa Szkocji”.

W połowie listopada Edward rozesłał wezwania, aby parlament zebrał się w dniu dwudziestego stycznia. Kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia Ryszard przybył do Londynu, żeby przyjąć podziękowanie brata i wspólnie ułożyć plany na przyszłość. Wielki sukces militarny, odniesiony przez Ryszarda, był dla Edwarda nad wyraz pomyślny; w czasie świąt bowiem do króla doszły złe wieści, których się obawiał.

VI

Chociaż Ryszard musiał być zadowolony z wiwatów, jakimi witał go Londyn, i przejęty patetyczną wręcz wdzięcznością brata, czuł się tu jednak zupełnie obco. Nie znosił dworu, a sam Edward - ten promienny, rycerski książę, co zawsze był mu wzorem i ideałem - oddalił się, zmienił, pozwolił się od brata odciągnąć. To nie wiek spowodował słabość Edwarda, a poza zewnętrzną zmianą jego wspianiałej postaci kryła się inna,

ważniejsza zmiana na gorsze.

Tron, gdy na nim Edward zasiadł, był osłabiony i zdyskredytowany, a państwo, którym miał rządzić, wyniszczone po trwającej jedno pokolenie nieobliczalnej władzy baronów i pogrążone w wiecznym nierządzie. W ciągu piętnastu lat uwolnił Koronę od dominacji wielkich panów, a wzmocnieniem autorytetu władcy dał monarchii zastrzyk nowych sił. Drogę do tego sukcesu utorowały mu cztery doskonale załatwione sprawy: Walię, stałe źródło wszelkich kłopotów, zdołał doprowadzić do ładu i poddać kontroli ustanowiwszy Radę Marchii Walijskich; lojalność łatwo zapalnej Północy zdobył dzięki mianowaniu swego brata Ryszarda władcą tej części kraju; rozwiązanie, jakie znalazł dla trzeciego problemu - francuskiego - pomogło mu zarazem w rozwikłaniu czwartego, wewnętrznego już, problemu finansów państwa, który nękał jego poprzedników przez przeszło dwieście pięćdziesiąt lat. Poddani oczekiwali od Edwarda mocnych rządów, a mimo to nie byli skłonni do przyznania mu potrzebnych środków. „Pieniądze - pisze Tomasz More - są jedyną rzeczą, która odbiera panującemu serca Anglików.” Pięćdziesiąt tysięcy koron nadchodzących co roku od króla Ludwika pomogło Edwardowi uniezależnić się od zasiłków, które musiałby uchwalić parlament. Reszty dokonała jego zapobiegliwa dbałość o własne finanse. Narzucono siłą ostre przepisy celne. Opłaty ściągano bezzwłocznie. Edward, od dawna już zabawiający się handlem, stał się teraz kupcem na wielką skalę, wywoził owcze runo i materiały wełniane z dobrym zarobkiem. W ten sposób pomnażał zasoby skarbcza, a to - wzmacniając króla - gwarantowało mu też niezależność.

Jako dyplomata był zręczny i na ogół bystry; tak samo jak o interesy swoich kupców starał się dbać o bezpieczeństwo kraju. Podpisał traktaty przyjaźni z Danią, z miastami Hanzy, z Kastylią i Portugalią. Przez długie lata zachowywał dobre stosunki ze Szkocją, a w Irlandii utrzymywał spokój. Przez udzielanie pomocy słabemu i chwiejnemu księciu Bretanii i przez przymierze z księciem Burgundii okazał się aż do późnych lat siedemdziesiątych przeciwnikiem godnym przebiegłego władcy Francji, magika owej epoki. Przywrócił Anglii poczesne miejsce wśród krajów Europy.

Jego poddani, nawet teraz, choć szemrali na króla, że coraz mniej panuje nad sytuacją, a tylko wzmaga surowość, dalej otaczali go miłością. Był z nimi w tak bliskich stosunkach jak jeszcze żaden władca. Doceniał i w pełni wykorzystywał talenty ludzi niższych stanów; podejmował często przy swoim stole braci-kupców londyńskich; był przystępny i szczerzy w wypowiedziach; miał cenną dla polityka łatwość pamiętania twarzy i nazwisk; wreszcie - był przez ludzi kochany dlatego, że sam ich kochał.

Kiedy jego prawnuczka, królowa Elżbieta, z dumą stwierdzała, że jest „tylko Angielką”, to przypominała tym swego pradziadka.¹

Edward, podobnie jak jego szwagier Anthony, spędzał całe noce na zabawie, ale często pracował potem także dni całe. Ogromna umiejętność cieszenia się życiem kryła wielką pracowitość. W czasie swych najlepszych lat, dzięki rozwiązaniu głównych problemów i niestrudzonej pomocy Ryszarda, zdołał położyć podwaliny pod owo dumne narodowe państwo, rządzone przez silnego monarchę - jakim Anglia miała stać się później. Ale tymczasem budowla, którą na tych fundamentach wznosił Edward, nie była w dobrym stanie. Bowiem od odzyskania przezeń państwa zaczęła się pojawiać - tak w charakterze króla, jak i w strukturze jego rządów - pewna zmiana, a od powrotu z Francji w 1475 stawała się ona coraz wyraźniejsza. Cóż stąd, że król Edward chciał być wielkim władcą, kiedy zarówno jego wspaniałe siły, jak i energię podkopywały bezustanne zabawy i pogoń za rozrywkami. Zbytne pobłażanie swoim słabostkom i coraz ostrzejsze metody rządzenia krajem - wynikały z rozczarowania zrodzonego z długiej walki o władzę. Właśnie ta zmiana przepełniała Ryszarda poczuciem zagubienia, wyobcowania. Wielkoduszny, nieustraszony, promienny książę, pragnący każdemu wywalczyć sprawiedliwość, zmienił się w znużonego monarchę, który tylko zawzięcie i niestrudzenie zabiegał o utrzymanie w Królestwie ładu. Starszy brat, niezrównany w bitwie i tryumfujący w czasach pokoju, stał się teraz za słaby, żeby poprowadzić kampanię wojenną, i zbyt bezwolny, żeby zerwać sieć, jaką Ludwik XI zdołał go oplątać.

Niepowstrzymana chciwość i arogancja Woodville'ów, stała rozpusta, której oddawał się Edward w towarzystwie wesołego, odważnego i zepsutego lorda Hastingsa, wieczne napięcie z powodu intryg na dworze królewskim - oto byli, w przekonaniu Ryszarda, trzej rabusie, którzy go pozbawili brata, tak jak tego brata pozbawili wielkości.²

Tak, wszystkiemu winien był dwór.

Dwór - jak tropikalny ogród, niezupełnie jeszcze wydarty dżungli: przegrzany, kwitnący przepychem i pompą, wielobarwny pióropuszcami rycerzy w szrankach, szumiący bez ustanku od pogłosek i intryg, w atmosferze gęstej od podejrzeń i półjawnych nienawiści.

Chociaż królowa i jej krewni nadawali dworowi dominujący ton, Edward od dawna już przestał dochowywać wierności żonie. Chętnie żartował, że ma trzy konkubiny, „które celują w trzech odmiennych dziedzinach: jedna jest najweselszą, druga - najsprośniejszą, a trzecia najcnotliwszą ladacznicą w całym kraju”. Druga i trzecia przeszły z królewskiej łożnicy w zapomnienie. Pierwsza zaś opanowała nie tylko zmysły króla - ale zdobyła także jego serce: jejmość Jane Shore, żona zamożnego londyńskiego

blawatnika. „Wiele ich bowiem miał, ale ją miłował.” Rozjaśniała mu ostatnie lata życia i możliwe nawet, że jej pozostał już wierny. Ich związek zaczął się chyba w jakiś rok po powrocie Edwarda z Francji - jeżeli można przywiązywać wagę do figurującego w rejestrach nadań zapisu z dnia czwartego grudnia 1476, który gwarantował królewską opiekę Williamowi Shore, mieszkańcowi Londynu, i jego służbie oraz wszystkim jego ziemiom, towarom i ruchomościom w Anglii i gdzie indziej. Atutami Jane Shore były w równej mierze wdzięk, co i cielesne powaby. Była inteligentna, dowcipna, wesoła z natury i miała bardzo dobre serce. „Gdzie król był niezadowolony, ona próbowała mitygować i łagodzić jego nastrój; gdzie ludzie byli w niełasce, przywracała im jego względy... albo bez żadnego wynagrodzenia, albo za bardzo niewielkie, a i to raczej za rozgrywkę niżli za cenne dary.” Wydaje się, że lord Hastings i markiz Dorset kochali ją także; ale bądź z lojalności, bądź z rozwagi utrzymywali do czasu swoje uczucia w tajemnicy. Beztraskiej Jane Ryszard musiał wydawać się surową i groźną postacią; a znów dla niego Jane była ladacznicą, a więc częścią tego wszystkiego, co umniejszało chwałę brata. W Westminsterze człowiek z wrzosowisk był jak Izraelita w Babilonie.⁹

A w dodatku dusząca atmosfera tego dworu, przypominająca włoskie domy książęce, przesiąknięta była goryczą podstępnej walki Woodville'ów ze starą arystokracją, nienawidzącą bezczelnych parweniuszy, wyśmiewającą ich pretensje i fasony. Młody Henryk Stafford, drugi książę Buckingham, nienawidził królowej, bo kiedy jako podrostek pozostawał pod jej opieką, zmusiła go do poślubienia swej siostry Katarzyny i do przebywania przez wiele lat na dworze. Jednakże to lord Hastings był tym, który przewodził opozycji przeciw królowej i jej krewniakom, przede wszystkim dlatego, że czuł się zagrożony ich wrogością. Pewnego razu z powodu oskarżenia wniesionego przeciw niemu przez hrabiego Riversa popadł - jak pisze More - „na pewien czas (ale nie trwało to długo) w niełaskę królewską i mógł nawet obawiać się o życie”. Rivers nienawidził Hastingsa, bo w 1471 roku król odebrał szwagrowi komendanturę Calais i przekazał ją lordowi szambelanowi; markiz Dorset nienawidził Hastingsa, obaj bowiem uparcie zabiegali o miano najlepszego kompana w królewskich hulankach, a poza tym kłócili się o kochanki i odbierali je sobie podstępem; królowa nienawidziła Hastingsa, bo „sekretnie sprzymierzał się z królem do kompanii wszetecznej”, a także miał wielkie wpływy jako najbliższy przyjaciel Edwarda. Wokół tych niehomeryckich przeciwników kłębiło się mnóstwo pomniejszych oportunistów i donosicieli, hardych pieczeniarzy i szpiegujących sługusów. W takiej złowieszczej sieci jedwabnej pajęczyny król utracił swą wielkość, a Clarence - życie.

W miarę jak zdrowie Edwarda podupadało, jego rządy stawały się coraz surowsze, a jednocześnie w nim samym słabła wola; tak jak nie mógł się zdobyć na decydujące uderzenie w kampanii szkockiej, tak i jego posunięcia dyplomatyczne cechuje brak stanowczości. Ludwik XI sprawił, że Edward znalazł się w potrzasku, z którego pragnął się jakoś wyzwolić, zamiast tego jednak trwał udręczony i bierny, a czas nieubłaganie przemijał. Nowa władczyni Burgundii, Maria, wysłała za Maksymiliana, syna cesarza Niemiec. Młody i energiczny Maksymilian był zdolnym wodzem, ale nie miał własnych pieniędzy, ojciec zaś nie mógł mu dać wojska. Król Ludwik pochłoniął już księstwo burgundzkie, zawojował prawie całe hrabstwo Artois i dalej parł bezlitośnie ku kruszącym się granicom Flandrii, zagrażał nawet samemu Calais. Nękanie złymi przeczuciami Edward przyglądał się tej nierównej rozgrywce; chciałby dopomóc Burgundii, swemu najważniejszemu sprzymierzeńcowi i bastionowi angielskiego handlu, a zarazem przerażała go myśl o utracie pięćdziesięciu tysięcy koron corocznie wypłacanych mu przez Ludwika. I kiedy Maksymilian, coraz bardziej zrozpaczony, błagał o angielską pomoc, Ludwik raczył Edwarda słodkimi słówkami, a następnie przedłużył rozejm z nim tak, że trwać miał jeszcze przez rok po śmierci tego z nich, który umrze pierwszy. Edward zaś nie robił nic, żywiąc słabą nadzieję, że Ludwik - już po dwóch atakach apopleksji - zemrze wkrótce albo da się namówić do przyjęcia rozsądnych warunków Maksymiliana.

Podczas gdy Edward podejmował Ryszarda w okresie Bożego Narodzenia 1482, nadeszły nowiny zza morza potwierdzające najgorsze przeczucia króla. Maksymilian, pobity doszczętnie, zawarł dwudziestego trzeciego grudnia w Arras układ pokojowy z Ludwikiem XI. W traktacie tym Maksymilian zgodził się, żeby jego córka, Małgorzata, została żoną Delfina i wniosła Ludwikowi w posagu hrabstwo Artois i hrabstwo Burgundii (Franche-Comte). W ten sposób najpewniejszy sprzymierzeniec Anglii, książę burgundzki, nie tylko został osłabiony, ale zobowiązał się, że nie będzie Anglikom dopomagał w ich francuskich roszczeniach; oto przed całym światem Ludwik zlekceważył księżniczkę Elżbietę, którą na mocy wielokrotnych układów i przysiąg miał poślubić Delfin. Edward zrozumiał od razu, że już nigdy nie powącha pieniędzy Ludwika, a wkrótce potem zaczęły dochodzić wieści, że francuscy korsarze zuchwale zapędzają się w głąb kanału La Manche. Cała polityka króla Anglii legła w gruzach.

Zgnębiony i zrozpaczony Edward zwrócił się, nie po raz pierwszy już, do swego niezawodnego brata, którego niedawne zwycięstwo nie tylko podniosło króla na duchu, ale i pomogło uśmierzyć niezadowolenie narastające w kraju. Wobec bezsilności Burgundii przez pewien czas nie warto było nawet marzyć o zmierzeniu się z Francją. Ryszard namawiał

brata, żeby wojnę ze Szkocją prowadził dalej aż do tryumfalnego zwycięstwa, bo wtedy mocnym pokojem nie tylko zabezpieczy granicę, nie tylko przestanie osłabiać zasoby państwa kosztami wojennymi, ale kto wie, czy nie stworzy warunków do przekształcenia Szkotów w sojuszników przeciw Francji. ❶

Edward, schorowany, upokorzony, oczekujący od brata podpory i dodania mu pewności siebie, chętnie przyjął tę radę. Parlament, który zebrał się dwudziestego stycznia, natychmiast poparł plany księcia Gloucester. Wydawało się, jakby Ryszard przejmował na swe barki cały ciężar spraw państwowych. Izba Gmin wybrała na przewodniczącego Johna Wode, zastępcę skarbnika i przyjaciela Ryszarda. Osiemnastego lutego, po wyrażeniu uznania dla czynów wojennych księcia Gloucester, Northumberland, Stanleya i innych dowódców, uchwalono nałożenie na cudzoziemców podatku przeznaczonego na obronę kraju. Trzy dni wcześniej przyznano królowi podatek na dalsze prowadzenie wojny, wyłączając z tego obciążenia, na wniosek Ryszarda, hrabstwa Westmorland, Cumberland, Northumberland i Yorkshire, ponieważ wniosły już poważny wkład do poprzedniej kampanii. Jeszcze bardziej charakterystyczna była uchwała parlamentu zatwierdzająca specjalną nagrodę dla Ryszarda księcia Gloucester.

Otóż jemu, a po nim jego potomstwu nadany został na zawsze urząd strażnika Zachodniego Pogranicza. Jako uposażenie dla tej wielkiej dziedzicznej godności Ryszard dostał zamek, urząd komendanta i ziemskie dochody miasta Carlisle, a także w całym hrabstwie Cumberland wszystkie włości koronne i dwory królewskie, zwyczajowe grzywny, opłaty, konfiskaty, dochody, prawa do wraków i wszystkiego, co wyrzuca morze, przywilej wyznaczania szeryfa i escheatora, czyli zarządzającego majątkami po bezdzietnie zmarłych, które przechodziły na własność państwa. Wreszcie, ze względu na to, że Ryszard „przez swe liczne i rozważne trudy i prace” podbił więcej niż trzydzieści mil ziem pogranicznych Szkocji, z czego większą część zdołał przyłączyć pod władzę Edwarda, oraz że jeszcze więcej tych ziem „zamierza, z Bożą pomocą, zdobyć i podbić później”, ma więc cieszyć się posiadaniem tych ziem i wszelkich innych, jakie zdołałby wywalczyć od Szkotów poza Zachodnim Pograniczem; ponadto otrzymał władzę nadawania Szkotom praw obywatelskich Anglii przez „wpisanie ich pod swoją pieczęć”.

Ziemie, jakie Ryszard otrzymał, były to ni mniej, ni więcej tylko dziedziczne apanaże, wielki palatynat utworzony z Cumberlandu i marchii graniczących ze Szkocją, który, choć winien posłuszeństwo Koronie Angielskiej, stanowił jednak zupełnie autonomiczne księstwo.

Na dłuższą metę takie nadanie musiałyby okazać się szkodliwe dla

interesów Królestwa. Ale dla Ryszarda było uwieńczeniem jego długich trudów na Północy, a także rozstrzygnięciem tej zasadniczej kwestii: jak ma brat królewski stworzyć sobie własną egzystencję dającą mu pole do wykazania swych zdolności i szanse wykorzystania posiadanych zasobów energii. Ciężkie doświadczenia całego życia spowodowały, że tak mu zależało na tym darze. Mógł być bezpieczny tylko będąc silny. Pragnął siebie i swego małego syna uniezależnić od gwałtownych zawiści dworskich i zabezpieczyć przed władzą Woodville'ów, którzy już wywierali duży wpływ na księcia Walii i wobec tego mogli w przyszłości sięgnąć po władzę w całym państwie. Tak imponujące nadanie wyraźnie pasowało do ambicji Ryszarda; zarazem też zaspokajało w pełni ich zasięg.

Dwudziestego lutego parlament zakończył obrady, a w niedługi czas później Ryszard pożegnał brata i wyruszył na Północ. Wtedy to po raz ostatni widział króla Edwarda. Szóstego marca przybył do Yorku, gdzie powitali go rajcowie w fioletach i Rada Dwudziestu Czterech w granatowych szatach, żeby, jak zazwyczaj, wręczyć mu dary z żywności i wina. Choć był księciem krwi królewskiej, a wszyscy ci kupcy i rzemieślnicy zwykłymi mieszczanami, chyba właśnie oni byli mu najbliższymi przyjaciółmi - poważni jak on, znający ciężką pracę i odpowiedzialność kierowania ludźmi.

Wkrótce opuścił ich i ruszył dalej na północ ku wznoszącym się ku górze wrzosowiskom Wensleydale. Choć piastuje tyle wielkich urzędów, choć odnosi tyle wspaniałych tryumfów, wydaje się bardzo samotny, kiedy tak pod szerokim niebem przemierza rozległe przestrzenie Yorkshire. W ciągu swych trzydziestu lat przeżył już tyle walk i przemocy, a tak mało zakosztował spokoju. Z tego, co było mu najbliższe, tak wiele przepadło na zawsze: niezwykły młody rycerz Edward... Warwick... wierny Montagu... Clarence... Czy mógł - patrząc w twarze Woodville'ów w czasie niedawnych świątecznych zabaw dworskich - nie myśleć o tamtym, gwałtownym, nieobliczalnym bracie, którego szczątki zmieniały się w proch za ołtarzem opanstwa Tewkesbury?

Jedzie więc coraz dalej drogą wśród wzgórz ten mężczyzna drobnej budowy i wzrostu trochę mniej niż średniego; w jego twarzy bardziej interesującej niż przystojnej, dość szczupłej, o rysach wyrazistych, lecz harmonijnych, zwracają uwagę oczy szczerze i poważne, przyćmione troską; prosta, śmiała linia nosa, mocny zarys szczęk kontrastują z delikatnie wymodelowaną resztą twarzy. Oblicze mówi o całym człowieku, o słabym ciele słuchającym potężnego ducha.⁶ Otacza go cień tajemniczości. Ktoś o tak żywej osobowości jak Clarence czy Warwick, dokonawszy połowy tego co on, uzyskałby dwukrotnie więcej rozgłosu. Choć cały kraj sławi jego czyny, Ryszard pozostał dla większości ludzi

zupełnie nieznanymi. Nie umie promiennym uśmiechem zdobywać sobie serc tłumów. To, co osiąga, jest zawsze ciężko zapracowane. Ludzie, których sobie pozyskał, to mieszkańcy Północy, ci, co pod nim służyli w wojennej potrzebie i poznali jego sprawiedliwość czasu pokoju.

Ale może wjechawszy na dziedziniec w Middleham, kiedy wchodzi po schodach zamku, rozjaśnia się wreszcie na widok czekającej go Anny i drobniutkiego małego księcia.





KRÓL



Ryszard III



PROTEKTOR I OBROŃCA

CHOROBA KRÓLA EDWARDA • HENRYK TUDOR • POCHODZENIE HENRYKA TUDORA • KRÓL EDWARD NA ŁOŻU ŚMIERCI • UROCZYŚCISCI ŻAŁOBNE PO ŚMIERCI EDWARDA • ŻAŁOBA W MIDDLEHAM • W DRODZE DO LONDYNU • DZIAŁALNOŚĆ WOODVILLE'ÓW • EDWARD WOODVILLE DOWÓDCĄ FLOTY • WOODVILLE'OWIE PRÓBUJĄ OPANOWAĆ RADE • ANTHONY HRABIA RIVERS • SPOTKANIE W NORTHAMPTON • KSIĄŻĘ BUCKINGHAM U BOKU RYSZARDA • SPOTKANIE Z MŁODYM EDWARDEM • WOODVILLE'OWIE W AZYLU OPACTWA • PRZED WJAZDEM DO LONDYNU • WJAZD RYSZARDA DO LONDYNU • RYSZARD PROTEKTOREM • ROZPRAWA Z FLOTĄ SIR EDWARDA • OPANOWANIE SYTUACJI NA MORZU • LORD HASTINGS • POZYCJA KSIĘCIA BUCKINGHAMA • STRONNICY LORDA PROTEKTORA • JOHN HOWARD • PRZYGOTOWANIA DO KORONACJI • MOWA JOHNA RUSSELLA • PRZYJAZD ANNY DO LONDYNU • LORD HASTINGS ZBIERA PRZYJACIOŁ • INFORMACJA BISKUPA STILLINGTONA • RYSZARD ZACZYNA DZIAŁAĆ • PROŚBA DO MIESZKAŃCÓW YORKU • STRACENIE LORDA HASTINGSA • PRÓBA ROZPRAWY Z WOODVILLE'AMI • OSTATNIE CHWILE HRABIEGO RIVERSA • SIMONA STALLWORTHE'A WIEŚCI Z LONDYNU • REWELACJE BISKUPA STILLINGTONA • CZY REWELACJE BISKUPA BYŁY PRAWDZIWE? • RYSZARD WYJAWIA RADZIE TAJEMNICĘ • KAZANIE RALFA SHAA • KRÓL RYSZARD III • KONFLIKT WEWNĘTRZNY RYSZARDA • NAWIĄZANIE DO TRADYCJI DOMU YORKÓW • PRZYGOTOWANIA DO KORONACJI • UROCZYŚCISCI KORONACYJNE •

I

W środę dziewiątego kwietnia 1483 wieść ta dotarła spieszenie łodzią z Westminsteru do Ludgate, a potem biegiem, co tchu, rozniesiono ją po wąskich uliczkach Londynu: król Edward wyzionął ducha. Wnet rozdzwoniły się dzwony wielkiego opactwa. Ich żałobny klangor podjęło sto innych kościołów i w obrębie murów, i poza murami... dzwon od Świętego Dunstana-Na-Zachodzie i od Świętego Marcina-Wśród-Pól, i z klasztoru Świętego Jana w Clerkenwell, i od Świętego Olafa za rzeką, w Southwark, i z parafialnych kościołów w obrębie murów, od Świętego Andrzeja pod Słupem, od Świętego Piotra na Cheap Street i od Świętego Wedasta, a także z kościoła Sukienników pod wezwaniem Marii Panny, aż wreszcie rozległy się spiżowe, zagłuszające wszystko dzwony Świętego Pawła na wzgórzu Ludgate. Ludzie wylegli na ulice i zbici w grupki szeptali, rozprawiali, przejęci i niespokojni. Rajcy w szkarłatach bramowanych futrem godnie zmierzali do ratusza. Na Tamizie widać było coraz więcej wspaniałych barek dążących w górę rzeki: to wielcy panowie i książęta Kościoła, ci, co byli akurat w mieście, płynęli do Westminsteru.

Król chorował zaledwie około tygodnia. Dzień czy dwa po świętach

Wielkiejnocy, przypadających trzydziestego marca, z grupą dworzan wybrał się na ryby. Utrudzony i przemoknięty w zdradliwej wiosennej aurze, nagle ciężko zaniemógł; a może było to wskutek ataku apoplektycznego albo też z powodu silnej niestrawności. Chociaż przedwczesna, mylna wieść o zgonie króla dotarła do Yorku już szóstego kwietnia, stan jego poprawił się chwilowo, toteż otoczenie nie podejrzewało wcale, że jest śmiertelnie chory. Jednakże dalsza poprawa nie następowała, z dnia na dzień chory był słabszy, aż sam oznajmił domownikom, że umiera. Tym razem zawiodło jego wspańnięte ongiś zdrowie.¹

Ludzie osłupieli. Nagle miało zbraknąć tego silnego i dobrotliwego opiekuńczego bóstwa, w którego potężnych dłoniach ich przyszłość zdawała się tak bezpieczna. Ostatnimi laty utył bardzo, ale przy jego potężnym wzroście tusza ta nie razila; nie był już tak aktywny jak dawniej i zdarzały mu się okresy choroby czy osłabienia, ale wszyscy wierzyli, że teraz, gdy król rozpoczyna stateczny wiek średni, będzie mógł nacieszyć się spokojem, jaki wywalczył dla kraju, że pod ojcowskim okiem dorastać będzie jego starszy syn, następca tronu. W dniu śmierci królowi brakło tylko trzech tygodni do ukończenia czterdziestu jeden lat.

Niedawne święta Bożego Narodzenia zaćmiły przepychem uroczystości dworskie poprzednich lat. Dwór cały tańczył przy dźwiękach lutni i wioli. Zabawiano się w przebierania... zapowiedź elżbietańskich „masek”. Aktorom wiodło się doskonale, król bowiem domagał się coraz nowych sztuk i w otoczeniu dworzan oglądał błaznowanie *Rozpusty Wystrojonej, cierpienia Ludzkości srogo doświadczonej przez Świat, Szatana i Pożądliwość Ciała*, słuchał rubasznych żartów i przyśpiewek dokoła ponurej Kostuchy. Trąbki i klarnety zwoływały strojne rzesze na ucztę, po królewsku długotrwałe. Nadobne królowny, świetliste jak anioły w swych odświętnych szatkach, promieniowały niewinnością pośród wesołej zabawy. A wszystkim tym fetom niby dobroduszny czarodziej patronował król Edward, który siedząc na podwyższeniu w nowomodnym stroju o bardzo szerokich rękawach podwiniętych w poprzek ramion, podejmował z serdeczną braterską dumą młodego zwycięskiego wodza, Ryszarda księcia Gloucester.

Ale ani rycerska wierność brata, ani wymyślne uciechy własnego dworu nie mogły przepędzić ciężkiej melancholii, która gnębiła króla coraz bardziej. Nie był tak jak Ludwik XI czy Henryk VII monarchą przede wszystkim, nie umiał w królewskości zatracić reszty własnego człowieczeństwa ani z upartego zabiegania o losy dynastii wycisnąć smaku życia. Wspomnienie traktatu podpisanego w Arras trawiło go jak chorobliwa gorączka nie tylko dlatego, że zmarnował okazję poparcia

Maksymiliana przeciwko Francji. Tryumf Ludwika niczym złowieszcza wskazówka zwracał uwagę na bierność ostatnich lat jego, Edwarda, na zmarnowanie młodości, pustotę rozrywek, utratę wspaniałej energii zduszonej przez te noce niepohamowanych uciech następujące po trudach rządów. Przejęty namiętym umiłowaniem życia cechującym renesans, sięgał chciwie po coraz to inne doświadczenia. Ale czyż jego hulanki nie były, tak jak ta świąteczna zabawa, po trosze szukaniem po omacku uciezki przed bolesnymi wspomnieniami? Nie potrafił w królu zatracić człowieka. Nie mógł, rozważając ogrom swoich osiągnięć, zapomnieć, jakim kosztem ich dokonał. Przeszłość wypełniały stracone złudzenia i twarze ludzi drogich, których musiał zniszczyć; terażniejszość była panowaniem zupełnie pozbawionym powabu, przyszłość zaś - nużącym użeraniem się z losem i z własnymi błędami. Ani wielki zasięg władzy, ani wierność brata Ryszarda, ani humor jejmość Shore, ani wreszcie uczucie, jakim darzyli go poddani, nie mogły go pocieszyć. I dlatego, gdy niemoc zwała go z nóg, pogromca Warwicka pozwolił, właściwie bez walki, aby śmierć go pokonała. Utraciwszy swą żywiołową radość życia - utracił wszystko.

Kiedy nadeszły ostatnie godziny, myśli króla niespokojnie krążyły wokół następcy tronu, dwunastoletniego Edwarda, który większość życia spędził w dalekim Ludlow na granicy Marchii Walijskich. Kiedy miał lat trzy, został tam wraz ze swoją Radą wysłany po to, aby zaskarbić sobie wierność Walii. Rada Walii rządząca w jego imieniu była główną innowacją administracyjną Edwarda, skopiowaną następnie przez Tudorów i ich następców. W prawie dwieście lat później wierszowany utwór *Comus* (Maska), który wyszedł spod pióra młodego Johna Milтона, został odegrany po raz pierwszy na zamku Ludlow w dniu wprowadzenia hrabiego Bridgewater jako przewodniczącego Rady Walii.

Z myślą o przyszłości matka królewicza - jak zwykle przede wszystkim ambitna, a mniej rozważna - dopilnowała, by jej syna otaczali Woodville'owie: „Zaprawdę - pisał More - każdego, kto był blisko spokrewniony z królową, umieszczono tuż obok księcia... iżby jej krew mogła od młodości [tj. od jego dzieciennych lat] zakorzenie się w jego łaskach.” Chociaż John Alcock, biskup Worcesteru, nosił tytuł przewodniczącego Rady, w rzeczywistości jednak przewodził Radzie hrabia Rivers, brat królowej, który piastował godność wychowawcy królewicza; lord Ryszard Grey, młodszy syn Elżbiety z pierwszego małżeństwa, był jednym z członków Rady; spokrewniony zaś z Woodville'ami Ryszard Haute pełnił funkcje ochmistrza dworu. Rada miała tu podwójną rolę: nadzór nad wychowaniem królewskiego syna i sprawowanie władzy sądowniczej nie tylko w jego ziemiach, Walii,

Kornwalii i Chester, ale także w marchiach i granicznych hrabstwach Shropshire, Hereford, Gloucester i Worcester. Jak na owe czasy młody Edward wiódł dni bardzo spokojne: przeniesiony z głównego nurtu życia w cichą oazę Ludlow, poddany szczegółowemu regulaminowi „zacnych nauk”, codziennym modłom, budującym wpływom lektury i ćwiczeniom godnym męzczyzny, a przy tym wychowywany wyłącznie przez krewnych matki, których pogląd na politykę oraz na ludzi był jedynym, z jakim się zetknął.

Umierającego króla obchodziło już ze spraw światowych tylko jedno: spokojne panowanie jego syna. Uświadamiał sobie ze zgrozą, że pozostawia chłopca w obliczu niebezpieczeństw, które sam mógł być przewidzieć i unicestwić. Dwom zwłaszcza cieniem pozwolił omroczyć wizje przyszłości. Jeden, wielki i złowieszczy, czał się w samym centrum rządzącego grona. Drugi - wynikał z pewnego nie załatwionego problemu państwowego, co mógł teraz wykorzystać tryumfujący Ludwik XI dla szkodzenia Anglii.

Ten drugi cień rzucała osoba młodego człowieka, którego jedyne miano brzmiało Henryk Tydder lub Tudor, choć on sam, przebywając jako lancasterski uchodźca na dworze Franciszka księcia Bretanii, upierał się przy tytule „hrabia Richmond”. Henryk Tudor wywodził się z rodu wielkiego, owianego tajemnicą i zhańbionego; lśniły w nim barwy królewskie nie raz przekreślone bastardowym znamieniem. Jednym z przodków po kądzieli był mu John z Gandawy, czwarty syn Edwarda III. John miał kochankę, Katarzynę Swynford, córkę flandryjskiego herolda imieniem Payn Roet. Urodziła księciu czworo dzieci, kiedy żył jeszcze zarówno jej mąż, sir Hugh, jak i druga żona księcia, Konstancja Kastylska; dopiero po śmierci tamtych dwojga John poślubił Katarzynę. Siostrę jej zaś pojął protegowany księcia, niejaki Geoffrey Chaucer. Mimo że sprawa miała posmak skandalu, Ryszard II w swej łaskawości uznał prawnie nieślubne dzieci Johna z Gandawy, spowodował potwierdzenie tego uchwałą parlamentu, nadał im pięknie brzmiące nazwisko Beaufort (od zamku we Francji, miejsca ich urodzenia) i otworzył przed nimi drogę do wielkiej kariery. John, najstarszy, został hrabią Somerset; jego brat, Henryk, biskupem Winchesteru i kardynałem. W roku 1407 Henryk IV, syn Johna z Gandawy, przyrodni brat Beaufortów, potwierdził ich przywileje, ale dodał ograniczającą klauzulę: *excepta dignitate regali*. Nie ma wielkiego znaczenia, czy w świetle dzisiejszych badań prawno-ustrojowych upoważniony był do zmiany uchwały parlamentu; w piętnastym wieku ogół nie miał wątpliwości, że dokument przyjęcia do rodu odsuwał zarazem Beaufortów od sukcesji tronu.

Wnuczką hrabiego Somerset, jedyną córką jego najstarszego syna, Johna

księcia Somerset, była Małgorzata Beaufort, dziewczyna sprytna, pobożna i uczona. W 1456 roku, gdy miała lat trzynaście, wydano ją za Edmunda Tudora, hrabiego Richmond. Mniej więcej w dwa miesiące po jego śmierci, dwudziestego ósmego stycznia 1457, urodziła syna, Henryka. Dwukrotnie jeszcze wychodziła za mąż, ale Henryk był jedynym dzieckiem, które wydała na świat. Historycy Tudorów nie wahali się potem twierdzić, jakoby sama Opatrzność uznała, że Małgorzata, obdarzywszy Anglię tak wspaniałym darem, wypełniła już z nawiązką swoje zadanie.

Przodków Henryka po mieczu okrywała o wiele większa tajemnica, ale byli również sławni, jak ci po kądzieli, i równie zhańbieni. W poprzedniej generacji przed urodzeniem Henryka pojawił się na angielskim dworze królewskim awanturniczy Walijszyk imieniem Owen Tudor. Wiedzano o nim tylko tyle, że pochodził z niezbyt znacznego rodu z wyspy Anglesey; jego ojciec, Meredith, był cześnikiem biskupa Bangor i królewskim zarządcą na Anglesey. Później, o wiele później, wyprowadzano genealogię Tudorów z zawrotnych wyżyn, niknących w mgłach dalekiej przeszłości; zaręczano z powagą, że są potomkami samego Cadwalladera, a więc płynie w nich krew celtyckich królów Walii. Owen zdołał się wkręcić jako pisarz Szatni pomiędzy służbę królowej Katarzyny, wdowy po Henryku V i córki szalonego Karola VI francuskiego. Żyła ona daleko od dworu, zapomniana zupełnie. Niewątpliwie też bardzo samotna. Owen Tudor zaś był przystojny i miły, i bardzo pięknie śpiewał smętnej Katarzynie smętne walijskie pieśni, toteż wnet doprowadziły go one do jej łóżnicy. Urodziła mu trzech chłopaków: Jaspiera, Edmunda i Owena. Tak zapoznana była egzystencja Katarzyny, tak lekceważona przez dwór, że dopiero kiedy umarła w roku 1437, dowiedzieli się o tym romansie członkowie Rady jej syna Henryka VI.

Zawrzeli gniewem. Sama królowa nic ich nie obchodziła, ale ważne było wszystko, co rzucało choćby najlżejszy cień na pamięć ich wielkiego bohatera, Henryka V. Owen uroczyście zapewniał, że królowa i on byli naprawdę małżeństwem, jednakże nie miał na to żadnych dowodów; ponieważ nie zadał sobie trudu uzyskania prawa obywatelstwa, więc i tak małżeństwo byłoby nieważne. Oburzeni członkowie Rady wtrącili dziarskiego Walijszyka do więzienia Newgate, lecz przygody Owena na tym się nie skończyły. „Rzeczonego roku [1437] - notuje *Wielka Kronika* - niejaki Owen, człek ani szlachetnie urodzony, ani majątny, wydostał się przy pomocy swojego księdza z więzienia w Newgate pod wieczór w czasie obchodu straży i umknął mocno poturbowawszy strażnika. Ale w końcu, za co niech Bogu będzie chwała, pojmany został znowu. Który to Owen w tajemnicy pojął był królową Katarzynę i spłodził z nią troje czy czworo dzieci, co było niewiadome ogółowi ludzi, aż ona zmarła i

pochowana została.”⁹

Wreszcie wszystkiemu zaradził słaby i poczciwy Henryk VI. Uznał swoich braci przyrodnych, przyjął ich na dworze, a w roku 1453 mianował Jaspera hrabią Pembroke, a Edmunda hrabią Richmond. Owen, trzeci syn, został zakonikiem w Westminsterze. Możliwe, że to dziedziczne szaleństwo płynące w żyłach królowej Katarzyny, które zaćmiło umysł króla Henryka, w dzieciach z jej drugiego związku przeszło głównie na mnicha Owena, ale nic o nim nie wiemy; może spowodowało bezdzietność Jaspera; może tym też należy tłumaczyć chorobliwą podejrzliwość trawiającą w późniejszych latach umysł Henryka Tudora.

Niedługo po wydaniu na świat syna Małgorzata Beaufort została żoną sir Henryka Stafforda. Dziecko oddała jego stryjowi, Jasperowi, aby wychowywało się w Walii, na zamku Pembroke. W lutym 1461, po straszliwej porażce pod Mortimer's Cross, Jasper zdołał umknąć; ale młody Edward March, który wkrótce miał zostać królem Edwardem IV, pojmał i skazał na śmierć dziadka Henryka. Już wznoszono szafot na rynku w Hereford, a beztroski Owen jeszcze był przekonany, że wykręci się od śmierci, tak jak tyle razy w swym pełnym przygód życiu „mniemając i wierząc - pisze o nim Gregory - że nie będzie ścięty, aż do chwili, gdy ujrzał topór i pień; i póki był w swoim kubraku, oczekiwał jeszcze amnestii i łaski, aż mu oderwano kołnierz czerwonego aksamitnego kubraka. Tedy rzekł: Na tym pniu będzie leżała głowa, co zwykła spoczywać na podołku królowej Katarzyny, i już całym sercem i duszą oddał się Panu, a potem ze spokojem przyjął śmierć.” Następnie głowę jego „złożono na najwyższym stopniu schodów u stóp krzyża na rynku, a jakaś obłąkana niewiasta uczesała jego włosy i obmyła mu twarz z krwi, i przyniosła świece, ustawiła dokoła i zapaliła ich więcej niż sto”.

Przez parę miesięcy mały Tudor był uciekinierem, kryjącym się na niewielkim skrawku Walii, jaki pozostawał jeszcze w rękach Lancastrów. Kiedy we wrześniu 1461 lord Herbert zdobył zamek Pembroke, znalazł tam Henryka. Przyznano Herbertowi zamek i, po zapłaceniu przezeń tysiąca funtów, kuratelę nad czteroletnim więźniem i prawo ożenienia go. Herbertowie pokochali chłopca, wychowali i kształcili jak syna, i żywili nadzieję, że kiedyś zostanie mężem ich córki Maud. Te nadzieje krwawo przekreśliła bitwa pod Edgecot w sierpniu 1469: Warwick i Clarence pojмали Herberta Pembroke i natychmiast zgładzili. Kiedy w rok później Jasper Tudor wziął wraz z nimi udział w uwieńczonej powodzeniem wyprawie na Anglię, znalazł swego bratanka Henryka spokojnie pędzącego życie na dworze wdowy po Herbercie hrabim Pembroke.

Kiedy pod Tewkesbury ostateczna klęska przypieczętowała sprawę Lancastrów, Jasper i Henryk umknęli do zamku Pembroke, a potem

widząc, że w Anglii nie ma dla nich bezpiecznego miejsca, odплыnęli do Francji. Jednakże albo kapitan statku, Bretończyk, zdradził, albo żywioły sprzyściły się przeciw nim, dość że gdy wysadzano ich na ląd, stwierdzili, że są w Breście. Stali się przymusowymi gośćmi Franciszka księcia Bretanii, a zarazem pionkami w rozgrywce o losy Europy. Król Edward, na którego pomocy przeciwko Ludwikowi XI od dawna zależało księciu Bretanii, proponował wiele w zamian za wydanie zbiegów. Król Ludwik zaś - a Franciszek bał się go jak nikogo na świecie - żądał, żeby to jemu wydać Jaspera i Henryka, a w każdym razie uniemożliwić im dostanie się w ręce „osób trzecich” - mając na myśli Edwarda. Tak cennych atutów księżę Bretanii nie chciał się pozbyć - chyba że sownie by mu się to opłaciło. Kiedy w parę miesięcy po przybyciu uchodźców do Bretanii król Anglii odnowił trzydziestoletni pakt przyjaźni z księciem, ten nie przyrzekł mu nic więcej, jak tylko to, że Jasper i Henryk będą dobrze pilnowani.

W miarę upływu lat najbardziej nieprzejednani zwolennicy Domu Lancastrów nie mając już żadnej latorośli rodu, któremu przysięgali być wierni, zwrócili się ku domniemanej - może nawet wątpliwej, jeśli chodzi o autentyczność - ale pochodzącej z tego samego pnia.

Dlatego króla Edwarda coraz bardziej niepokoiło to odległe, ale wcale z tego powodu nie błahe niebezpieczeństwo dla dynastii Yorków. W rok po powrocie z wyprawy francuskiej Edward rozpoczął znowu bardzo uporczywe starania, by przejąć w swoje ręce Henryka Tudora, ofiarowując duże sumy księciu Bretanii w zamian za dostarczenie go i obiecując, że nie tylko będzie traktował Henryka honorowo, ale także zapewni mu małżeństwo w rodzinie królewskiej. Edward miał mało powodów, żeby bać się samego Henryka; to raczej ewentualność wykorzystania osoby Henryka w politycznych rozgrywkach, o co posądzał przebiegłego Ludwika XI, spowodowała wspaniałomyślną i niewątpliwie szczerą propozycję Edwarda.

Tylko Polidoro Vergilio, nadworny historyk Henryka Tudora, opisuje, co było dalej. W końcu, jak twierdzi, „znużony prośbami i zjednany pokazną sumą” księżę Franciszek przekazał Henryka Tudora wysłannikom króla Anglii, którzy „odjechali z wielką radością do Saint-Malo ... żeby tam się zaokrętować...”. Przeżycie to tak wzmogło wrodzoną podejrzliwość Henryka i tak był pewien czekającej go śmierci, że „przez udrękę ducha w czasie drogi popadł w gorączkę”. Vergilio przytacza to niewątpliwie na podstawie wspomnień samego Henryka. Możliwe, że choroba ta była, przynajmniej po części, symulowana w rozpaczliwej nadziei zyskania na czasie. Henryk, którego życiem od dziecka rządził przypadek, i tym razem powierzył mu swój los. I wtedy okazało się - tak jak i później wielokrotnie - że Henryk jest dzieckiem fortuny. Kiedy poselstwo angielskie uprzejmie

zatrzymało się w Saint-Malo, książę Franciszek zmienił zdanie i wysłał na łeb, na szyję swego sprytnego skarbnika, Pierre'a Landois, żeby z powrotem przywiózł mu Tudora. Podczas gdy Landois bawił posłów rozmową, jego ludzie uprowadzili zgorączkowanego Henryka do kościelnego azylu. Na ostry protest oszukanych wysłanników króla angielskiego Landois odpowiedział chłodno, że to przez ich własną nieostrożność umknął ten, którego mieli pilnować. Jednakże książę Bretanii obiecał Edwardowi, że obaj Tudorowie będą pilnie strzeżeni. Sam traktował Henryka dobrze i chyba nawet polubił go; ale obietnicy dostrzymywał, dopóki żył król Edward.

Teraz, gdy Edward leżał pełen obaw i świadomy zbliżającej się śmierci, niewiele mógł zyskać spokoju rozpamiętując zmienność charakteru Franciszka i upokorzenia doznane ze strony Ludwika XI. Osoba Henryka Tudora przytłaczała myśl króla, niby mroczny cień, wyraźny na tle błyskawic rozświetlających południowo-wschodni nieboskłon.

Ale jeszcze bardziej dręczące było to wszystko, co czaiło się w jego własnym pałacu.

Świadomość, że na dworze rysuje się wyraźny rozłam, przygnębiała go boleśnie. Gdy już siły zupełnie go opuściły, wezwał do swej komnaty przywódców obu stron i polecił sługom, by go posadzili opartego na wysoko spiętrzonych poduszkach. Królowej nie kazał prosić. Dla umierającego nie Elżbieta była ważna i nie w niej należało upatrywać nadziei dla kraju w czasie, kiedy jego zabraknie.

Dwór skupił się przy łożu. Po jednej stronie stali krewni królowej: jej dwaj synowie z pierwszego małżeństwa - rozpustny Tomasz markiz Dorset i młody lord Ryszard Grey, dalej dwaj spośród jej braci, Lionel biskup Salisbury, i wojskowy, sir Edward Woodville. Po drugiej stronie zgromadzeni byli reprezentanci dawnej arystokracji, a na ich czele William lord Hastings, szambelan dworu i najbliższy przyjaciel króla. Pomędzy tymi dwoma stronnictwami majaczył cień królewskiego brata, księcia Clarence, którego śmierć - wszyscy w to wierzyli - spowodowała królowa, żadna zemsty za to, że ośmielił się ją zlekceważyć. Pomędzy tymi dwiema grupami ziała rozwarta szeroko otchłań skrywanych intryg, obelg, zapiekłej niechęci.

Przesuwając wzrok po otaczających go twarzach Edward mówił z niezwykłym naciskiem. Zaczął od tego, że nie jest mówcą, ale niech pamiętają, on wnet odejdzie do tego miejsca, o którym mówią wszyscy kaznodzieje, i dlatego zwraca się do nich z całą powagą nawet nie jako władca, ale jako umierający. Jeżeli nie będą się wzajem miłowali, to i jego syn, i Królestwo całe, i oni sami - wszystko przepadnie...

Wyczerpany, chyba już bez wiary w siłę własnych słów, zsunął się na

prawy bok i odrzuciwszy głowę na poduszki patrzył tylko. Wzruszyli się do łez. Markiz i Hastings podali sobie ręce i przysięgli wzajemną miłość; reszta panów i szlachty poszła w ich ślady.⁶

Edward westchnął i odprawił ich. Nie w tych ludziach tkwiła moc potrzebna jego synowi i Królestwu. Tylko jeden człowiek zdolny był zaprowadzić ład w państwie, podporządkować sobie oba stronnictwa, na które podzielił się dwór. Tego człowieka kochał bardzo i on - wiedział to dobrze - kochał jego.

Wreszcie kazał przywołać wykonawców swego testamentu: pięciu dostojników kościelnych i trzech świeckich; nie byli to dokładnie ci sami ludzie, których wyznaczył w swojej poprzedniej ostatniej woli sporządzonej wtedy, gdy odpływał na podbój Francji w 1475 roku. Dodał do nich teraz lorda Stanleya, a królową Elżbietę pominął. Słabnący coraz bardziej król z prawdziwą pokorą poprosił przybyłych, żeby sprawiedliwie popłacili jego długi, wynagrodzili wszelkie krzywdy, których mógł się dopuścić, i rozdzielili pomiędzy biedaków niemłą część jego majątku. Potem, zdając sobie sprawę, że jego minuty na ziemi są policzone, dodał do ostatniej woli najważniejszy kodycył: przekazywał młodocianego następcę i cały kraj pod opiekę swego brata Ryszarda księcia Gloucester. Następnie weszli księży z Najświętszym Sakramentem. Edward, teraz już tylko utrudzony syn Kościoła, zwrócił ostatnie myśli całkowicie ku Bogu.⁶

W parę godzin później, przy dźwiękach dzwonów, panowie, akurat przebywający w stolicy, zebrali się w Westminsterze, a wśród nich był lord Howard, który właśnie poprzedniego dnia przyjechał do Londynu ze swoich posiadłości w Essex. Burmistrz i pozostali ojcowie miasta, zgromadziwszy się wpierw na ratuszu, także udali się do pałacu. Ludzie albo omawiali to, co się stało, albo trwali pogrążeni w modłach i żalu, tak nad sobą, bo przecie utracili dobrego i łaskawego pana, jak i nad królem, stojącym już przed surowym sądem Bożym. Niektórym przypominało się stare porzekadło, jakże wymownie potwierdzone trudnym panowaniem Henryka VI: „Biada krajowi, gdy władcą jest mu dziecię.”

A w królewskiej komnacie zmarły spoczywał na desce - nagi, tylko od pasa do kolan całunem okryty. Koło zwłok przechodzili lordowie duchowni i świeccy, burmistrz i rajcowie Londynu, by po raz ostatni spojrzawszy na swego władcę przekonać się, że naprawdę nie żyje. Nazajutrz zaniecono ciało do kaplicy Świętego Stefana i rozpoczęły się uroczystości żałobne. Trwały one dni osiem, jakby ludzie nie chcieli rozstać się ze swym królem. Osiemnastego kwietnia, po końcowym nabożeństwie w Opactwie Westminsterskim żałobna procesja wyruszyła z Londynu do Windsoru. W dwa dni później, dwudziestego kwietnia, z całym

przepychem królewskim i z powagą Kościoła Świętego doczesne szczątki króla Edwarda IV złożono na spoczynek wieczny w kaplicy Świętego Jerzego, budowli o wspianiałym wachlarzowym sklepieniu, wzniesionej przez zmarłego.

Ale był to też początek, nie tylko koniec. Ci biskupi w komżach i ornatach, ci magnaci i dworacy w powłóczyściej czerni poruszali się jak nakazywał ceremonialny rytuał, nieświadomi, że są aktorami w prologu do ponurego i krwawego dramatu... że ich pojednanie wkrótce będzie zerwane, a szaty podarte lub splamione krwią. Niektórym z obecnych niewiele już życia pozostało i nie mieli umierać w spokoju. Licznym przeznaczone było przeżyć, ale czekało ich niebezpieczeństwo utraty życia lub honoru. Tymczasem jednak Woodville'owie - sir Ryszard i sir Edward, biskup Salisbury i markiz - złożywszy w czasie mszy należne datki, klęczeli pogrążeni we wspólnych modłach ramie w ramie z Hastingsem i Stanleyem, z Audleyem i Howardem. Był tam obecny lord Ferrers z Chartley, któremu pisane było zginąć w walce; i dworzanin William Colyngbourne, któremu przyszło umrzeć w okropny sposób, choć nie za jakiś tam wiersz; i potężnej postaci sir John Cheyney, który miał później lec pod ciosem królewskiej ręki; i John Morton, biskup Ely, co po latach zakończył życie jako kardynał powszechnie znieawidzony.

Jednakże główni aktorzy dramatu byli nieobecni. Gdzieś w Pałacu Westminsterskim królowa Elżbieta gorączkowo próbowała tak przygotować przyszłość, by spełniła jej plany. Na zamku Ludlow, pośród walijskich rubieży, przebywał królewicz Edward, a właściwie już teraz król Edward V, dwunastoletni chłopiec, oraz jego wuj i wychowawca, Anthony Woodville, hrabia Rivers. Henryk Stafford, drugi książę Buckingham, też członek rodziny królewskiej, bawił w swoich walijskich włościach. Po drugiej stronie Kanału, na dworze księcia Bretanii, pewien młody człowiek o bladej, trójkątnej twarzy, rzadkich blond włosach i nieufnych szarych oczach czujnie czekał. A daleko na zamku Middleham przebywał jedyny żyjący jeszcze brat zmarłego króla, stryj nowego króla - Ryszard książę Gloucester.

II

Była połowa kwietnia, gdy pewnego dnia na dziedziniec zamkowy w Middleham wpadł jeździec przywożący straszną wieść, że dziewiątego kwietnia król Edward życie zakończył. Zaledwie dwa miesiące minęły, jak Ryszard rozstał się z królem. Choć zdrowie brata pozostawiało wiele do życzenia, nic jednak nie wskazywało na to, że Edward jest bliski śmierci. Toteż myśli księcia krążyły wokół sprawy podporządkowania Szkotów i

stworzenia ze swych ziem tak potężnego i niemal odrębnego księstwa, aby i on sam, i jego potomkowie żyć tu mogli spokojnie z dala od dworu w czasie długich lat starzenia się króla. Śmierć Edwarda gwałtownie przerwała wszelkie nadzieje na takie odseparowanie się i na wiele innych rzeczy. Pierwsze słowa wysłannika z Londynu spowodowały, że gwiazda przewodnia Ryszarda spadła.❶

Kapelan odprawił mszę żałobną w kaplicy zamkowej. Cały dwór książe przywdział żałobną czerń. Niewątpliwie księżna próbowała wytłumaczyć swemu dziesięcioletniemu delikatnemu Edwardowi, dlaczego ojciec ma twarz tak bladą i zaszepioną. Ryszard mało miał czasu na zewnętrzne oznaki żalu. Ten daleki świat poza południowymi krańcami wrzosowisk nagle stał się groźny. Middleham leży przeszło dwieście mil od Londynu, a minął już tydzień, jak Edward życie zakończył.

Wysłańca bowiem nie wyprawiła do księcia ani królowa, ani kanclerz. Był jednym z ludzi lorda Hastingsa, a przywiózł nie tylko zawiadomienie o śmierci panującego, lecz i list od swego pana - krótki i nagły. „Król pozostawił wszystko pod twoją, Panie, opieką: skarb, następcę i państwo. Zabezpiecz osobę naszego miłościwego pana Edwarda Piątego i przybywaj do Londynu.” Nie otrzymawszy żadnego formalnego zawiadomienia o tej nowej odpowiedzialności, Ryszard postanowił do hrabiego Riversa do Ludlow wysłać umyślnego z zapytaniem: ponieważ jako protektor i stryj Edwarda V pragnie uczcić swego władcę wjeżdżając razem z nim do Londynu, chciałby wiedzieć, kiedy i jaką drogą młody król będzie jechał do swojej stolicy.❷

Po kilku dniach znów zadudniły kopyta na moście zwodzonym: przybył drugi wysłaniec w barwach lorda Hastingsa. Woodville'owie - pisał lord szambelan - przywłaszczyli sobie ster rządów. Tylko z największym trudem udało mu się uzyskać ograniczenie eskorty Edwarda do dwóch tysięcy ludzi. Niech więc książe koniecznie wyruszy z dużą siłą i przejmie króla w swoje ręce.

Ryszard wciąż jeszcze oficjalnie nie dostał ani słowa z Westminsteru; mając na względzie to milczenie i nowiny otrzymane od Hastingsa, Ryszard ułożył list do królowej, w którym wyrażał swe współczucie i obiecywał służyć jej synowi. W drugim liście zwracał się do Rady zmarłego króla.

Zawsze był wierny swemu bratu Edwardowi - tak się zaczyna ów list - w kraju i za granicą, na wojnie i w pokoju. Tak samo wierny będzie następcy swego brata i wszystkim jego potomkom. Pragnie tylko, żeby nowa władza w państwie została przejęta zgodnie z prawem i sprawiedliwością. W testamencie brat wyznaczył go protektorem Królestwa. Jeżeli członkowie Rady omawiają sprawę przekazywania władzy, tedy wzywa ich, aby

rozważyli pozycję słusznie mu się należącą wedle prawa kraju i rozporządzenia braterskiego. Ryszard dodał jeszcze przestrożę: nic sprzecznego z prawem i wolą króla Edwarda nie może być orzeczone bezkarnie.⁹

List nie grzeszył elokwencją, cechowała go tylko pełnia prostoty i umiarkowanie. Wzmiankę Ryszarda o prawie należy rozumieć wedle obecnych pojęć raczej jako „uznawany precedens”. W owych czasach nie było ciała ustawodawczego, które określałoby choćby kolejność sukcesji, a tym bardziej procedurę tworzenia rządu regencyjnego. Podczas małoletności Ryszarda II ster rządów przejęli jego stryjowie. Henryk V wyznaczył regentem Francji jednego ze swych braci, Bedforda, a regentem Anglii - drugiego, Humphreya księcia Gloucester. Oddając tedy królestwo pod opiekę swego jedyne go żyjącego brata król Edward IV - o czym teraz Ryszard przypomniał Radzie - postępował wedle zwyczajów stosowanych od przeszło stu lat. Ale wola zmarłego władcy nie zawsze przeważała, tego Ryszard był także świadomy. Zazdrośni magnaci ograniczyli niegdyś protektorat Humphreya, tak iż rządził tylko nominalnie, stronnictwo Beaufortów bowiem uniemożliwiało mu często przeprowadzenie jego woli.

W niedługi czas po wyprawieniu przez Ryszarda tego pisma przybył do Middleham wysłaniec w barwach Henryka Stafforda, drugiego księcia Buckingham, zakurzony po długiej drodze, którą przybył z zamku Brecon w południowej Walii. Buckingham pisał, że w nowej sytuacji, która zaistniała, on oddaje się bez zastrzeżeń do dyspozycji księcia Gloucester, jeżeli trzeba, to z tysiącem ludzi. Co mu Ryszard rozkaże? Wysłaniec, jak mu przykazano, prosił o natychmiastową odpowiedź.

Ryszard niewiele miał dotąd okazji, żeby dobrze poznać Buckinghama. Najwyraźniej młody książę napisał od razu po otrzymaniu wieści o śmierci króla i chętnie widziałby trochę zamieszania. Był to, po Ryszardzie, najbliższy krewny rodziny królewskiej; propozycja pomocy brzmiała szczerze. Podczas gdy sługa posilał się chlebem, mięsem i piwem, Ryszard pisał odpowiedź: w najbliższym czasie jedzie na południe przyłączyć się do orszaku królewskiego zmierzającego do Londynu. Chętnie spotka się z Buckinghamem w drodze, ale zaleca mu wziąć tylko małą eskortę, nie więcej jak trzystu ludzi.

Sam Ryszard także postanowił ograniczyć swoich towarzyszy, do podobnej liczby. Tym dzierzawcom, lennikom i przyjaciółom wyznaczył miejsce zborne w Yorku. Około dwudziestego kwietnia pożegnał Annę i synka i wyruszył w drogę, o której wiedział tylko tyle, że może okazać się niebezpieczna. Przed opuszczeniem miasta York przyjął od towarzyszących mu ludzi i od władz miejskich przysięgę na wierność

królowi Edwardowi V. Nie było tam Northumberlanda, strażnika Wschodniej i Środkowej Marchii. Możliwe, że Ryszard polecił mu zostać w Berwicku i pilnować Szkotów; niewykluczone, że Henry Percy, mogąc wymówić się obowiązkami na granicy, wolał poczekać i w pierw zobaczyć, jak się sprawy potoczą, zanim opowie się po stronie księcia Gloucester.⁴

Kawalkada Ryszarda była już w drodze na południe, w kierunku na Nottingham, gdy napotkano wysłannika hrabiego Riversa. Śląc dworne pozdrowienia hrabia zawiadamiał, że król wraz z nim wyruszy z Ludlow dwudziestego czwartego kwietnia, a dwudziestego dziewiątego dotrą do Northampton, gdzie mógłby księżę Gloucester, jeżeli zechce, do nich się przyłączyć. Ryszard odpowiedział od razu, że przyjmuje tę propozycję.

Teraz jechali wolniej, na dzień czy dwa zatrzymali się w Pontefract. Dopiero dwudziestego szóstego kwietnia Ryszard przybył do Nottingham. Tu drugi wysłaniec Buckinghama powiadomił go, że księżę już wyruszył z Walii. Ryszard odesłał go, by oznajmił swemu panu, że proponuje spotkanie w Northampton.

Tymczasem już otrzymał następne, coraz bardziej niepokojące listy od lorda Hastingsa, który wzywał do pośpiechu: Woodville'owie zlekceważyli wyznaczenie Ryszarda protektorem. Chcą ukoronować króla od razu, żeby nie wypuścić władzy z rąk. Księżę musi za wszelką cenę przejąć opiekę nad młodym Edwardem. W ostatnim liście beztroski zazwyczaj lord szambelan pisał w rozpacz, że jest zupełnie sam, że jego życiu zagraża niebezpieczeństwo, ponieważ stanął po stronie protektora.

Gdy Ryszard ze swoimi ludźmi powoli zbliżał się do Northampton, musiał jasno zdawać sobie sprawę, że dwie wrogie frakcje dworskie już na pewno rozpoczęłyby wojnę domową, gdyby król Edward nie pozostawił brata, który ma objąć protektorat. Hastings natychmiast zdeklarował się po stronie protektora. Buckingham, nienawidzący królowej i jej krewniaków, tylko marzył o zatriumfowaniu nad nimi. Tymczasem Woodville'owie od razu opanowali Radę po to, żeby móc panować nad królem. Ryszard postanowił sobie jedno: nie wiązać się z nikim, nie dać się wciągnąć do niczego prócz wypełniania woli zmarłego. Nie mógł przewidzieć dokładnie, co się dzieje w stolicy; nie wiedział, jak się zachowa w Northampton hrabia Rivers i jego dwutysięczna eskorta. Wiedział jednak dobrze, że władza protektora prawnie mu się należy, i miał nadzieję, że dzięki swoim zdolnościom i przy poparciu całego Królestwa wykorzysta ją dobrze. Jest coś równocześnie naiwnego, a zarazem wielkiego w tej niezachwianej pewności siebie Ryszarda, stojącego wobec przeciwników tak brutalnych i wobec sytuacji politycznej tak trudnej i wybuchowej.



To, co się działo w Londynie, było łatwym do przewidzenia efektem dobrze znanego charakteru królowej i jej krewnych oraz sumy niebezpieczeństw i możliwości, jakie, z ich punktu widzenia, stworzyła śmierć Edwarda. Doszli właśnie do szczytu niepopularności: nie cierpiani przez mieszczaństwo za nienasyconą chciwość i rozrzutność markiza, lorda Ryszarda Greya i sir Edwarda Woodville'a, znienawidzeni przez starą arystokrację jako bezczelni parweniuse, którzy zmonopolizowali królewskie przywileje, a co więcej przez wszystkich uważani za sprawców śmierci księcia Clarence. Osłoną była dla nich tylko potęga króla, uważali więc teraz, że jego śmierć spowoduje zagrożenie ich przyszłości, a nawet życia, jeżeli ktokolwiek inny prócz nich przejmie kontrolę nad Edwardem V. Chciwi panowania, od razu starali się ominąć władzę protektora wyznaczoną Ryszardowi księciu Gloucester, po to, by uzyskać wpływ na młodego króla, a zatem na rządy całym państwem. Popychała ich do tego w równej mierze chęć samoobrony, co ambicja.

Inspiratorem wszelkich poczynań klanu Woodville'ów była królowa, najbardziej chciwa i zawzięta; ani tryumfy, ani upokorzenia ostatnich dwudziestu lat nie nauczyły Elżbiety niczego. Jej brat, sir Edward, żołnierz i dworski galant, oraz drugi brat, Lionel, wyniosły biskup Salisbury, sekundowali jej wiernie. Starszy syn z pierwszego małżeństwa, markiz Dorset, obecnie już po trzydziestce, był jej zastępcą i współnikiem w spiskowaniu. Trudno dziś rozeznąć się w jego charakterze. Z działalności należy uznać go za człowieka mało rzetelnego i niezbyt bystrego. Nie znając się na polityce tym łatwiej pogрузił się w matczynych knowaniach. Od lat faworyt zmarłego króla i towarzysz hulanek Edwarda, a do tego jako markiz przewyższający pozycją wszystkich prócz kilku książąt, mógł w niepewnym okresie *interregnum* pretendować do dużej władzy.

Od chwili gdy stało się oczywiste, że król jest umierający, królowa i markiz zaczęli przygotowywać realizację swoich planów. Pierwszym zadaniem było przeciągnąć na swoją stronę większość członków Rady znajdujących się wtedy w Westminsterze. Sam markiz z dwoma braćmi królowej stanowili już trzyosobowy trzon. Nie ulegało wątpliwości, że Hastings twardo im się przeciwstawi, i na pewno będzie miał po swojej stronie innych wielkich panów, lorda Howarda, a być może i lorda Stanleya, choć kto wie, czy tego chwiejnego, ostrożnego oportunisty nie dałoby się przekabacić, gdyby w tym dostrzegł własny interes. Z pewnością mogli liczyć na większość ludzi pochodzących z warstw niższych, a wyniesionych na stanowiska członków Rady dzięki zdolnościom i rozwadze. Domenico Mancini, którego bystre włoskie oczy

niemal przez rok przyglądały się sprawom dworu, pisze, że królowa „przyciągała do swojego stronnictwa licznych ludzi obcych i wprowadziła ich na dwór, iżby to oni jedynie zajmowali się publicznymi i prywatnymi sprawami Korony ... nadawaniem i sprzedawaniem urzędów, a w końcu, by rządili samym królem”. To właśnie wysocy dostojnicy Kościoła: arcybiskup Canterbury, Rotherham, arcybiskup Yorku i kanclerz, Russel, biskup Lincolnu i strażnik Tajnej Pieczęci, Mor-ton, biskup Ely, Story, biskup Chichesteru i wykonawca królewskiego testamentu. Oni to oraz kilku innych - stworzyliby w Radzie decydującą grupę i dlatego należało im sobie pozyskać.❶

Narastająca fala antyklerykalizmu dostarczyła Woodville'om potężnego narzędzia perswazji. Edward IV potwierdził przywileje kleru; pierwszą troską Kościoła powinno być dopilnowanie, aby Edward V poszedł w ślady ojca. Krzyczącym dowodem, że w tym właśnie czasie wyższe duchowieństwo było prawdziwie przerażone, jest mowa napisana i przeznaczona do wygłoszenia na konwokacji w dniu osiemnastego kwietnia, którą z powodu śmierci Edwarda odłożono na czas nieograniczony.

Niechaj duchowni spieszenie odmienią swe obyczaje - żąda autor. - Ale nade wszystko niechaj przestaną kłócić się między sobą i krytykować Kościół, kiedy słyszeć to mogą wierni. „Takie postępowanie w dzisiejszych czasach prowokuje ludzi świeckich do popełniania bezecnych okrucieństw wobec Kościoła. Nie bojąc się krytyki, oskarżają nawet kler o zmyślane przestępstwa ... wtrącają ich do plugawych więzień, żeby zmusić do opróżnienia stodół ... W każdej diecezji najwyżej dziesięciu bywa takich, którzy rokrocznie nie ponoszą uszczerbku bądź na własnej osobie, bądź na kieszeni.”

Poglądów księcia Gloucester na stan Kościoła prawdopodobnie nigdy nie badano. Wielu możnowładców niewątpliwie miało nastawienie wrogie. W trudnych chwilach kler musi trwać przy władzy królewskiej, a w tym momencie władzę tę zdawali się reprezentować Woodville'owie. Mieli w swych rękach i nowego króla, i ster rządów. Gdy tylko Edward zostanie ukoronowany, władza protektora przestanie się liczyć.

Inna część tej samej mowy, napisana w parę godzin po śmierci Edwarda IV, wskazuje, jak kształtowała się sytuacja. Autor - może jeden z biskupów - wznosi błagalne modły za „naszego nowego władcę ... naszego dostojnego króla Edwarda V; za miłościwą panią, królową Elżbietę, jego matkę; za całe królewskie potomstwo; za książąt Królestwa; za jego szlachtę i lud”. O protektorze nawet nie wspomina. Sama kolejność wymieniania Elżbiety sugeruje „królową-regentkę”. Nie jest to przypadkowa omyłka piszącego, bo taka godność była wyraźnie sprzeczna z przyjętym obyczajem. Joanna z

Kentu, matka Ryszarda II, kiedy jej syn zasiadł na tronie, została - mimo swej popularności - zupełnie odsunięta od władzy. Rada rządząca krajem w imieniu małoletniego Henryka VI zapomniała niemal o istnieniu Katarzyny, wdowy po Henryku V.

Podczas gdy nad wspaniałymi ornatami w kaplicy Św. Stefana mgły kadzideł wraz z duszą Edwarda ulatywały ku górze, w Pałacu Westminsterskim królowa Elżbieta z synem, markizem, zdołała w tajemnych rozmowach uzyskać większość głosów urzędników i doradców zmarłego króla. Markiz, jako komendant Tower, zawiadywał zarówno największymi składami broni w całym Królestwie, jak i bogatym skarbcem napełnionym przez Edwarda. Osobę młodego króla miał pod kontrolą hrabia Rivers.

Dopiero gdy królowa i markiz nabrali przekonania, że udało im się uchwycić najważniejsze nici władzy, wysłali pierwszą wiadomość do Riversa: ma swego siostrzeńca, nowego króla, jak najszybciej i pod silną eskortą przywieźć do Londynu na koronację; Gloucester został mianowany protektorem, ale szczęściem królowa objęła już ster państwa.

W niedługi czas potem Elżbieta i markiz polecieli zebrać się członkom Rady zmarłego króla, niewątpliwie w imieniu Edwarda V i pod pretekstem załatwienia koniecznych spraw. Pierwsza propozycja była niewinna, a mianowicie, iżby sędziowie Sądu Ławy Królewskiej oraz Sądu Spraw Pospolitych zostali ponownie mianowani, bo dzięki temu koła sprawiedliwości będą mogły obracać się nieprzerwanie. Gdy to zostało chętnie przyjęte, markiz z kolei oznajmił, że niezwłocznie trzeba zająć się sprawą obronności kraju.

Od wielu już tygodni francuscy korsarze grasowali na kanale La Manche. Ostatnio „pan Cordes”^{*} - najbardziej agresywny i najzdolniejszy z dowódców Ludwika XI - z zapałem wyzywał się w tej wojnie morskiej, prowadzonej bez wypowiedzenia. Przypuszczalnie wiadomość o śmierci Edwarda mogła co najwyżej wzmóc jego aktywność. Z tego względu markiz proponował, żeby spieszenie przygotować flotę do obrony tak miast nadbrzeżnych, jak i statków marynarki handlowej. I ten wniosek został łatwo przyjęty.

Z kolei Dorset zdołał przeprowadzić to, na czym mu naprawdę zależało: dowódcą tej floty został mianowany jego wuj, sir Edward Woodville, który od razu wziął się do ściągania okrętów i obsadzania ich swoimi stronnikami. Markiz, niewątpliwie bez porozumienia z Radą, zaopatrzył wuja w część zasobów skarbcza z Tower; resztą szybko podzielił się z

^{*} Tak Anglicy przekreślali miano Seigneur d'Esquerdes, którym obdarzono we Francji Philippe'a de Crevecoeur (przyp. tłum.).

matką. Potrzeba obrony wybrzeża była istotna, ale Woodville'owie wykorzystali ją do zabezpieczenia swojej pozycji siłą. Sir Edward gromadził flotę Woodville'ów. Choć przeznaczona do zwalczania Francuzów na morzu, mogła być bez trudu skierowana przeciw wrogom królowej w Anglii. I Hastings, i wszyscy inni dobrze pamiętali, jak w maju 1471 Bastard Fauconberg poprowadził swoich marynarzy w ataku na sam Londyn. Ponadto Hastings i jego przyjaciele musieli zdawać sobie sprawę, że flota Woodville'ów może pokusić się o opanowanie Calais, kluczowego punktu dla angielskiego handlu zagranicznego i jedyne go stałego garnizonu Anglii. Wtedy Hastings, jego dowódca, zostałby odcięty od swojej twierdzy.⁶

Gdyby Woodville'owie na tym poprzestali, mogliby może wytłumaczyć wszystkie te posunięcia koniecznością chwili i troską o dobro państwa. Ale to był dopiero początek. Rada, którą powołali do życia, była *de facto* równie nielegalna, jak ich własne zakusy. W piętnastym wieku Rada Królewska byli to po prostu ci ludzie, którym król polecił, by udzielali mu rad i pomagali w rządach. Nie posiadała ona jednak niezależnej egzystencji; ze śmiercią króla przestawała istnieć. Gdy nowy król wybrał swoich doradców, znowu powstawała Rada Królewska. Od chwili śmierci Edwarda nie mogła się zebrać oficjalna Rada aż do chwili, gdy mocą swych uprawnień protektor w imieniu Edwarda V zebrałby grupę doradców. O tym wiedzieli wszyscy. Wszyscy wiedzieli również, że jeśli Woodville'owie od razu ukoronują króla, to nielegalność ich poczynań przestanie mieć znaczenie.

W tym momencie królowa i markiz poczuli się już tak bezpieczni, że zabrali się nie tylko do wyznaczania w hrabstwach swoich poborców, by ściągali podatek od cudzoziemców, uchwalony przez poprzedni parlament, lecz także mianowali swoich komisarzy zaciągu, okazując tym jawnie, w czyich rękach spoczywa władza. Hastings, to prawda, przewodził siedmiu spośród tych komisji, lecz niewątpliwie była to próba uspokojenia go do czasu. Imiona markiza i jego wuja, Riversa, gęsto pojawiały się w dokumentach, opatrzone określeniami „królewski brat ze strony matki” i „królewski wuj”. Te określenia uzasadniały prawo do władzy. Ani słowem nie wspomniano o protektorze, imię Ryszarda, księcia Gloucester nie pojawiło się ani razu.⁷

Nadszedł czas na decydujące posunięcie. Poleciwszy Radzie zebrać się w obecności królowej, jak gdyby to ona była regentką, markiz łaskawie odkrył swoje karty. Oznajmił, że celem uniknięcia dwuznacznych sytuacji, które mogłyby wprowadzić zamieszanie w umysłach ludzi, należy monarchę ukoronować jak najszybciej. Na dzień koronacji zaproponował niedzielę czwartego maja, to jest datę odległą o niespełna trzy tygodnie.

Teraz jednak sprzeciwiła się Rada. Opozycja zaczęła formować się zresztą nie wśród stronników Hastingsa. Różnych członków Rady - tych przezorniejszych, jak pisze autor *Kroniki z Croyland*, który sam był prawdopodobnie obecny - zaniepokoiły bezwstydnie ambicje Woodville'ów i ich zuchwałe próby podeptania rozporządzeń zmarłego króla. Doszli do wniosku, „że wychowanie tak młodej osoby [króla] do czasu dojścia do wieku dojrzałego winno być całkowicie zakazane jego wujom i braciom ze strony matki”. Kronikarz dodaje sucho, że możliwości przeprowadzenia takiego manewru nie zwiększą się, jeśli młody Edward zostanie przywieziony do Londynu przez dużą liczbę woodville'owskich wojsk. I właśnie tę sprawę zaraz poddano dyskusji. Ktoś spytał, jaką eskortę można uznać za wystarczającą dla władcy.

Bliscy stronnicy Woodville'ów próbowali prześlisnąć się ponad tym pytaniem bądź przez niejasne odpowiedzi, bądź stwierdzając, że wielkość eskorty należy pozostawić decyzji samego króla, co oznaczałoby: decyzji hrabiego Riversa.

Tego było już za wiele Hastingsowi, który jakoś dotąd, mimo gniewu i niepokoju, zdołał utrzymać nerwy na wodzy. Oświadczył ostro, że w wypadku gdy Rada nie zgodzi się na eskortę nie przesadnej wielkości, on niezwłocznie odjedzie do Calais. Nastąpiła zażarta dyskusja. W końcu królowa na dowód ustępliwości zaproponowała, że napisze do syna, by ograniczył swój orszak do dwu tysięcy ludzi. Hastings przystał na tę liczbę, przekonany, że na skutek jego uprzednich nalegających listów książę Gloucester również wyruszy na południe z nie mniejszą liczbą wojska. Dzięki temu ustępstwu Woodville'om udało się pozyskać większość Rady dla najważniejszej ich propozycji, aby koronacja odbyła się w niedzielę czwartego maja. Zgodnie ze zwyczajem władza protektora wygasła w dniu koronacji, niezależnie od tego, jak młody był król. Rządy przechodziły w ręce Rady Królewskiej, a właściwie Rady Regencyjnej, której skład uzależniony był od osoby mającej największy wpływ na króla. Wydawało się nawet, że Edward może zostać ukoronowany w Opactwie, zanim książę Gloucester dotrze do Londynu. A wtedy królowa i jej krewniacy będą mieli w swych rękach Tower, skarb, morze i namaszczonego władcę.

Uzyskać większość głosów - to jedno, ale zadowolić niespokojne umysły - to zupełnie co innego. Członkowie Rady denerwowali się coraz bardziej. Na następnym zebraniu Hastings (albo ktoś inny) wyczuł, że nadeszła chwila, by otwarcie wyjaśnić, nad czym właściwie mają radzić. Przypomniał Radzie, że Ryszard książę Gloucester jest prawowitym protektorem Anglii. Jaki więc - tu następowało zasadnicze pytanie - jest zakres władzy protektora?

Nie zwracając uwagi na treść testamentu Edwarda, Dorset i jego główni

zwolennicy chcieli tak samo postąpić z nieobecnym Ryszardem, jak ongiś możnowładcy o nie mniejszych ambicjach, ale posiadający przynajmniej cień uzasadnienia, postąpili - tyle że otwarcie - z nieobliczalnym bratem Henryka V, księciem Humphreyem. Markiz potwierdził, że owszem, Gloucester rzeczywiście jest protektorem, ale że niewątpliwie tytuł ten nie upoważnia go do niczego więcej, jak do zajmowania pierwszego miejsca w Radzie, która będzie kontynuowała rządy do czasu koronacji.

Pozorna słusność tego nieprawdziwego twierdzenia przeraziła rozsądnych członków Rady, o których pisał już kronikarz z Croyland; toteż zaoponowali niemal tak samo gwałtownie jak Hastings. Oznajmili krótko, że obecna Rada nie ma żadnego prawa dyskutować o tak ważnej sprawie, a tym bardziej o niej rozstrzygać. Ponieważ protektor jest prawnie upoważniony do obalenia każdej decyzji, podjętej w czasie jego nieobecności, i ponieważ przypuszczalnie nie będzie mu się podobało postępowanie tak wrogie jego osobie, więc propozycja markiza jest bezprawna, nieprzemyślana i niebezpieczna.⁹

W czasie tego ścierania się poglądów Rada otrzymała list Ryszarda. Wywarł on takie wrażenie, jakby przez komnatę przeleciał powiew wiatru z wrzosowisk. Hastings i jego przyjaciele poweseleli. Członkowie Rady, którzy zaczęli się już odsuwać od Woodville'ów, nabrali odwagi. Przypuszczalnie to Hastings postarał się, żeby o oświadczeniu Ryszarda dowiedział się ogół londyńczyków. Mancini był zaskoczony wrażeniem, jakie oświadczenie wywarło: „List ten miał wielki wpływ na poglądy ludzi; ci, którzy już przedtem w głębi duszy woleli księcia wierząc w jego prawość, teraz zaczęli opowiadać się za nim otwarcie i głośno, toteż powszechnie mówiono, że książę zasługuje, by rządzić.”

Jednakże w tym momencie liczył się mimo wszystko głos Rady. Markiz starał się wyzyskać tchórzliwość swoich chwiejnych stronników. Mówił o niebezpieczeństwach, jakie kryją się w oddaniu rządów jednemu człowiekowi; napomykał, że z Ryszardem dzierżącym najwyższą władzę nikt z tych, co kiedykolwiek popierali Woodville'ów, nie byłby pewien dnia ani godziny. Narzuciwszy głosowanie w sprawie, czy Ryszarda jako protektora pozbawić istotnej władzy, zdołał jeszcze uzyskać większość. Niewątpliwie pewna liczba głosujących uważała, że wobec koronacji wyznaczonej na czwartego maja zakres władzy protektora w tym krótkim okresie, jaki jeszcze pozostał, jest sprawą doprawdy mało istotną. Inni jednak zwierzali się markizowi ze swych niepokojów. Odprawiał ich ze śmiechem. „Mamy taką pozycję - słyszano jego przechwałki - że nawet bez królewskiego stryja możemy powziąć i w czyn wprowadzić te decyzje.”¹⁰

Wysłał list do Riversa z zawiadomieniem, że król musi być w Londynie nie później jak pierwszego maja, na trzy dni przed koronacją.

Prawdopodobnie ton listu markiza był dość ostry. Możliwe, że Rivers nie wykazał zbyt dużego entuzjazmu wobec poczyńań królowej.

A przecież właśnie od opiekuna młodego księcia zależał teraz los tych wspaniałych zamków na lodzie zuchwale wznoszonych w Westminsterze. Może markiz nie bez powodu pisał tak apodyktycznie. Anthony, hrabia Rivers, był bowiem trochę odmieńcem w zwartym klanie Woodville'ów. Odległość między Londynem a zamkiem Ludlow była duża - ale chyba jeszcze większa dzieliła hrabiego od świata jego krewnych.

Pielgrzymem i rycerzem, światowcem i ascetą był Anthony Woodville, którego pasjonowała zarówno idea świętego Graala, jak i blaski doczesnego życia. Był najśłynniejszym w owym czasie zwycięzcą wielu turniejów. Przetłumaczył trzy religijne dzieła, wydane drukiem przez Caxtona, jego protegowanego, a ponadto miał zwyczaj układać ballady przeciwko siedmiu grzechom głównym. Skutkiem takich sprzeczności prawdziwa jego osobowość wymyka się naszej ocenie. Chociaż sam uważał się za wiernego syna Kościoła, jego pobożność wydaje się dość specyficzna, osobista, na pół mistyczna, a zarazem uczona. Ciosy spadające na jego rodzinę, niebezpieczeństwa osobiście przebyte i gwałtowne zmiany losu w okresie, gdy Warwick próbował przywrócić tron Henrykowi VI, dokonały w nim głębokiej duchowej przemiany. Wtedy postanowił, jak oświadczył Caxtonowi, poświęcić się sprawom bożym. Pochłaniał dzieła filozofów i rozprawy religijne, takie jak pisma Krystyny z Pizy; odbył pielgrzymkę do grobu św. Jakuba w Compostelli i mówił o walce z niewiernymi; otrzymał od papieża Sykstusa IV tytuł obrońcy i kierownika spraw papieskich w Anglii; a i teraz, kiedy dość niechętnie przygotowywał się do wyruszenia wraz ze swym siostrzeńcem z Ludlow, pod wspaniałą hrabiowską szatą nosił włosienicę.

Kontrast między tymi dwoma ubiorami jest dlań charakterystyczny, ponieważ Rivers był też w wielkim stopniu człowiekiem światowym. Pociągał go zewnętrzny blichtr światowości: kosztowne szaty, świetne orszaki, wspaniałe ceremonie. Usiłując utrzymać swoją fałę zwycięzcy turniejów, olśniewał widzów zarówno mistrzostwem w robieniu broni, jak bogactwem i oryginalnością stroju czy wytwornymi manierami. Pełnił wiele funkcji publicznych: dowodził wyprawami wojennymi i jeździł w misjach dyplomatycznych w służbie króla Edwarda, będąc równocześnie wychowawcą królewicza i pierwszym z członków Rady Walii. Choć erudycją nie dorównywał Johnowi Tiptoft, hrabiemu Worcester, był jednak szczerym miłośnikiem książek i uczył. W czasie pobytu na południe od Alp natchnieniem były mu zarówno nastrój świętych miejsc, jak i świt złotego wieku włoskich miast. Trudno by było ocenić, czy przejął się bardziej rozkwitem kultury na dworze papieskim, czy jego świętym

autorytetem. Wśród ludu rozślawiły go wspaniałe wyczyny w szrankach; wśród wybranych - osiągnięcia umysłu.

Jednakże choć w swoich czasach lśnił tak jasno, zdołał wywrzeć zdumiewająco mały wpływ. Był może zbyt wszechstronny, a może zbyt wrażliwy, by móc osiągnąć znaczny sukces. Wydawało się, że ambicję jego skaziły wątpliwości, jakaś niemoc woli lub może niesprecyzowanie celów. Mimo mistrzostwa we władaniu bronią, nigdy nie wyróżnił się na polu walki. W przeddzień bitwy pod Morat przezornie odjechał z obozu księcia burgundzkiego. Nie ulega wątpliwości, że doceniał intratną stronę urzędów, ale nie pociągały go zawrotne wiry polityki ani wielka odpowiedzialność, którą niesie władza. Król Edward czuł dla niego, przez pewien czas przynajmniej, niejaką pogardę: rozgniewał się bardzo, kiedy Rivers po porażce zadanej Warwickowi i królowej Małgorzacie poprosił o zwolnienie go ze służby, bo chce się udać na pielgrzymkę; Edward krzyknął wtedy, że to tchórzostwo opuszczać kraj, w którym ład niezupełnie jeszcze przywrócono.

Wprawdzie Rivers wzdragał się przed uciążliwym trudem rządzenia, lecz nie miał ochoty stale siedzieć beczynnie w swych włościach lub na zamku Ludlow i bawić się w wiejskiego pana. Dwór stanowił jego *milieu*, ale tylko dwór renesansowy. W ten sposób do pewnego stopnia tracił kontakt ze swoimi czasami. Dopiero gdy się spojrzy na niego jak na prototyp hrabiego Essexa, Rivers staje się żywą postacią. A przecież faworyt Elżbiety nie dorównywał mu ani talentem literackim, ani zdolnościami administracyjnymi, nie przeżywał tak poważnie jak Rivers ani modłów, ani walk na turniejach. Gdyby to Essex nosił na ciele włosiennicę, byłaby ona raczej efektywnym przejawem melancholii niż symbolem wiary.

Taki więc był ów człowiek, zajęty teraz pospiesznymi przygotowaniem do odwiezienia siostrzeńca do Londynu, aby można go było szybko ukoronować w interesie krewnych po kądzieli. Królowa wyznaczyła bratu mało czasu. Musiał jeszcze załatwić wszystko, żeby przez czas jego nieobecności działała dalej Rada Walii; zrobić przegląd szlachty i żołnierzy wybranych do towarzyszenia królowi; a ponadto wciąż pojawiały się tysiące nowych spraw przy zwijaniu wielkiego dworu, staraniu się o żywność i uzbrojenie potrzebne na podróż. Ale co innego jeszcze leżało mu na sercu. W dwa dni po otrzymaniu pierwszego listu od królowej szesnastego kwietnia wpłynął na młodego króla, by do mieszkańców Lynn napisał list, wyraźnie pełen optymizmu. Po zawiadomieniu o śmierci swego ojca młody Edward nadmieniał, że chce „być w naszym mieście, Londynie, jak tylko się da pospieszyć z Bożą pomocą, aby zostać ukoronowany w Westminsterze”. Kończąc polecał władzom miasta

utrzymywać spokój i porządek dla wykazania swej dobrej woli. I dlaczegóż to hrabia Rivers zadawał sobie trud informowania niewiele znaczącego miasta Lynn o ogromnej zmianie, którą nagle zgotował los? Jego ulubiony dwór oddalony był od tego miasta zaledwie o osiem mil; kiedy minęło pierwsze oszołomienie po otrzymaniu nowiny, przypomniał sobie, żeby dawnych przyjaciół i stronników zawiadomić o swych wielkich perspektywach.

Potem jednak przysły następne listy z Westminsteru; otrzymał zapytanie od księcia Gloucester i dworną na nie wysłał odpowiedź. Wieści ze stolicy i wieści z Yorkshire niespokojnie tłukły mu się w głowie. Rivers, kawaler Orderu Podwiązki, dwudziestego trzeciego kwietnia zarządził i nadzorował wspaniałą ceremonię, w której młody król czcił patrona kraju, świętego Jerzego. Następnego ranka - na czele dwóch tysięcy ludzi i długiego szeregu wozów wyładowanych dobytkiem rozmaitym, zapasami oraz baryłkami z uzbrojeniem - król i jego wuj opuścili piękne wzgórza nad rzeką Teme i wyruszyli na wschód przez zielone sfalowane ziemie Shropshire. Rivers nie zwracał chyba większej uwagi na piękno krajobrazu - wciąż jeszcze rozmyślał z niepokojem, jak też powinien się zachować, kiedy dotrą do Northampton.®

III

We wtorek dwudziestego dziewiątego kwietnia po południu Ryszard książę Gloucester wjechał do Northampton wraz z kawalkadą szlachty z Północy. Nie zastali tam ani króla, ani Riversa. Od swoich kwatermistrzów Ryszard dowiedział się, że już przejechali przez miasto ze swoją małą armią i kierują się na południe ku Stony Stratford. Od wysłanników Buckinghamia uzyskał też wiadomość, że książę niedługo osiągnie Northampton. Poleciwszy kwatermistrzom przydzielać kwatery, które już przedtem przygotowano, Ryszard udał się do gospody, gdzie zamówiony był nocleg dla niego i Buckinghamia.®

Wkrótce potem rozległ się tętent kopyt, ale nie był to Buckingham, tylko Anthony hrabia Rivers w otoczeniu dworzan. Witając Ryszarda, od razu nazwał go protektorem. Oznajmił, że przybywa w imieniu ich nowego władcy, żeby wyrazić szacunek młodego Edwarda wobec stryja. Odwzajemniając równie dworsko to powitanie Ryszard zaprosił go do najlepszej izby gospodarza. Sługom zlecono przygotowanie noclegu dla hrabiego w pobliskiej gospodzie, a także porozmieszczanie na kwaterach jego ludzi.

Rivers wnet przystąpił do rzeczy: zawiadomił Ryszarda z całą nonszalancją, na jaką go było stać, że król pojechał na noc do Stony

Stratford, ponieważ obawiano się, że Northampton z okolicznymi wsiami nie zapewni dostatecznej liczby kwater i dla eskorty króla, i dla ludzi jego stryja.

Ryszard wysłuchał tego wyjaśnienia nie pytając o nic; napili się z hrabią i zaczęli uprzejmą rozmowę. Jednakże słuchając słów Woodville'a Ryszard musiał przez cały czas zastanawiać się, co oznacza to serdeczne poselstwo. Powitanie nie pasowało do opisanej przez Hastingsa sytuacji w Londynie. Powody, dla których król nie czekał na stryja, nie były zbyt przekonujące. Jeżeli nawet większą część ludzi Edwarda należało pchnąć na południe, czemu sam król - tak ponoć pragnący spotkania ze stryjem - nie pozostał w Northampton? Czyżby powodem było te czternaście mil, o które Stony Stratford leży bliżej Londynu?

W trakcie wieczerzy przybył książę Buckingham. Widząc, że czas upływa wesoło, od razu dostroił się do towarzystwa. Kiedy posiłek ukończono, trzech panowie siedzieli dalej przy winie pogrążeni w ożywionej rozmowie. Henryk Stafford był z natury rozmowny, Anthony Woodville odznaczał się wyobraźnią i widział duży kawał świata; niewątpliwie Ryszard książę Gloucester mówił najmniej. Te godziny beczynności, niebezpiecznie bliskie nadchodzących gwałtownych działań i ważkich wydarzeń, były tak paradoksalnie wesołe, że choć w owych czasach zazwyczaj nie dbano o uwiecznienie tego, co się dzieje, jednak zapamiętano dobrze tę chwilę. Kulturalny Włoch Mancini i poważny duchowny, który napisał *Kontynuację Kroniki z Croyland*, pomijają niekiedy sprawy bardzo ważne, a tę pełną życia chwilę obaj skwapliwie uwiecznili.

Było już późno, kiedy cała trójka podniosła się zza stołu. Ustalili jeszcze mimochodem, że nazajutrz rano pojedą razem do Stony Stratford. Po uprzejmych pożegnaniach Woodville i paru jego dworzan opuściło gospodę i poszło do siebie na spoczynek. W izbie zaś Ryszard i Buckingham usiedli z powrotem, a nastrój zmienił się zupełnie. Migotało światło kaganków na poważnych twarzach doradców pochylających się wokół obu książąt. Zanim ostatecznie zdecydowali, jak postąpią, należało wzajemnie poznać swoje zamysły. Nie ulega wątpliwości, że mówił głównie Buckingham, który tak niespodziewanie jednym listem włączył się w sprawy Ryszarda. I w rezultacie tego, co powiedział owej nocy w gospodzie w Northampton, wkroczył z ciemności na jasno oświetloną scenę wielkich wydarzeń. Nieczęsto się zdarza, by człowiek tak mało znany stawał się raptem tak znaczną osobistością.

Miał wprawdzie z racji swej krwi zapewnioną ważną pozycję. Był potomkiem Tomasza z Woodstock, najmłodszego syna Edwarda III. Dwadzieścia trzy lata przed tym spotkaniem na skraju tegoż miasta zginął jego dziad walczący po stronie Henryka VI przeciw bratu Ryszarda i

Warwickowi. Jego ojciec został śmiertelnie ranny w roku 1455 pod St. Albans, gdzie walczył przeciw ojcu Ryszarda. Matka jego była córką Edmunda księcia Somerset, który także zginął pod St. Albans, do śmierci nienawidząc Domu Yorków. On sam miał lat dwanaście, gdy dostał się pod kuratelę królowej Elżbiety, i był dla niej cenną zdobyczą. Podrastał włączony w poczet jej dworzan i potem, kiedy zaledwie wyszedł z lat chłopięcych, królowa zmusiła go do ożenku ze swoją siostrą Katarzyną. Przez wiele lat jeszcze, podczas gdy ta para żyła w cieniu królowej, księżę podsycił wciąż swoją nienawiść do rodziny, do której wżeniono go siłą. Nie brał udziału w burzliwych wydarzeniach lat 1470-71; w ostatniej dekadzie przed śmiercią Edwarda nie wyróżnił się ani na dworze, ani w rządach. Został mianowany seneszalem Anglii, aby księciu Clarence ogłosić wyrok śmierci, może dlatego, że po Ryszardzie był pierwszym księciem w kraju. Od czasu do czasu jego imię pojawia się w opisach ceremonii dworskich. Na ekranie historii w pierwszych trzydziestu latach życia jego postać słabo się rysowała.

Teraz, nagle, nie wiadomo skąd, pod wpływem chwili, a może i pod wpływem jakichś marzeń, które snuł w dalekim Brecon, pojawił się u boku Ryszarda księcia Gloucester, ofiarował mu z zapałem swoją służbę i poprzysiągł wierność sprawie protektora. Mówił bez przerwy, podniecony i rozpalony - Ryszard, poważny i zamyślony, słuchał. Był wprawdzie świadom, że Buckingham jeszcze nie pokazał, co jest wart, a jednak kuzyn zrobił na nim duże wrażenie. Miał te wszystkie cechy, których Ryszard nie posiadał nigdy, był wymowny, błyskotliwy, pełen zapału. Jakiegoż lepszego sprzymierzeńca mógł sobie życzyć protektor niż tego, który po nim, Ryszardzie, był pierwszym księciem w kraju?

Lecz chociaż Buckingham niewątpliwie wywarł wrażenie na Ryszardzie, to przecież sam Ryszard ustalił formę akcji, na którą się ostatecznie zgodzili. Plan był dlań charakterystyczny: prosty i zdecydowany. Dotychczasowe życie upłynęło mu na zwalczaniu spisków i zamieszek. Doświadczenie nauczyło go, że jeden gwałtowny cios może zapobiec rozszerzeniu się przemocy, że potencjalnego wroga należy wpierw obezwładnić, a dopiero potem sprawdzać, jakie miał zamiary. To, czego się nauczył, gdy był niezawodną podporą tronu brata, dopomogło mu teraz w powzięciu decyzji. Zanim obaj książęta udali się na krótki spoczynek, udzielili swoim podwładnym wyraźnych instrukcji.

Nad Northampton wstawał świt dnia trzydziestego kwietnia, kiedy gospodę Riversa cichutko okrążyli zbrojni i zakazali wychodzić jego służbie. Tak samo było z resztą orszaku hrabiego. Posterunki ustawione na drodze do Stony Stratford nie przepuszczały nikogo. Gdy przerażona służba obudziła Riversa, żeby go powiadomić, w jakiej znalazł się sytuacji,

hrabia postanowił robić dobrą minę do złej gry. Pozwolono, żeby opuścił gospodę i, poszedł zobaczyć się z książętami, których przywitał ze swoją zwykłą kurtuazją. Kiedy okazując zdumienie dopytywał się, co znaczy to niepojęte traktowanie go, został natychmiast pojmany. Potem, gdy tylko się rozjaśniło, Ryszard i Buckingham pogalopowali do Stony Stratford.

Miasteczko zastali zatłoczone konnymi w trakcie odjazdu. Jeden oddział już wyruszył na południe. Młody król otoczony przez swych dworzan właśnie dosiadł konia. Przybysze z Walii i z Yorkshire zeskoczywszy na ziemię uroczyście pochylił się w ukłonie przed swym dziecięcym monarchą. Pomiędzy klęczącymi szeregami Ryszard i Buckingham przeszli aż przed oblicze króla, na kolanach oddali mu hołd, a powstawszy pozdrowili godnie i z uszanowaniem. Niewątpliwie młodemu Edwardowi głos się załamywał, gdy - na próżno szukając wzrokiem Riversa i widząc miast niego tylko poważne rysy mało znanego stryja, którego nie nauczono go kochać - odpowiadał na powitania.

Tuż przy Edwardzie stał jego szambelan, stary sir Tomasz Vaughan, i brat przyrodni, lord Ryszard Grey. On to poprzedniego dnia połączył się z królem, przyjechawszy z Londynu z pewną liczbą Woodville'owskich stronników. Być może przywiózł rozkaz królowej i markiza, że Rivers musi za wszelką cenę dowieźć siostrzeńca do Londynu, zanim dogoni ich Ryszard. Poza otoczeniem króla widać było uzbrojone zastępy. Za obydwoma książętami - ich orszak. Spokojnie i stanowczo Ryszard powiadomił króla, że ma mu do przekazania ważne wiadomości. Vaughan, Grey i jeszcze kilku ludzi otoczyło Edwarda, gdy wraz z Ryszardem i Buckinghamem skierował się do swojej kwatery. Wyraziwszy bratankowi swe współczucie z powodu śmierci ojca, stryj oznajmił bez ogródek, po co przybył. Niektórzy dostojnicy spośród ludzi najbliższych zmarłego króla - powiedział - zrujnowali mu zdrowie zachęcając do zbytowego folgowania swoim skłonnościom. I ludzie ci muszą być odsunięci od władzy, aby nie mogli powtórzyć tego samego z synem...

Lord Ryszard Grey szarpnął się chcąc zaprotestować, ale od razu stanowczo uciszył go Buckingham.

Otóż okazało się, ciągnął dalej Ryszard, że ludzie ci nie tylko jawnie spiskowali chcąc go pozbawić należnej mu prawnie władzy protektora, lecz nastając na jego życie, próbowali wciągnąć go w pułapkę. Przywódcami byli obecny tu lord Ryszard oraz hrabia Rivers i markiz. Ze względu na własne bezpieczeństwo zmuszony był aresztować Riversa w Northampton.

Młody król wyjąkał, że przecież markiz i lord Ryszard, i wuj Rivers są mu przyjaźni i ma do nich zaufanie. A jeżeli idzie o rządzenie państwem, to niewątpliwie jego panowie i królowa...

Rządzenie krajem, przerwał Buckingham, należy do mężczyzn, a nie do kobiet. Królowej nie przysługuje władza. Edwarda wprowadzono w błąd, zatajono przed nim prawdę.

Dwunastoletni monarcha słuchał tego gniewnie i ze strachem. Choć nad wiek wykształcony, był jeszcze niemal dzieckiem. W jednym momencie zawalił się jego dotychczasowy świat. Możliwe, że nic mu nawet nie powiedziano o wyznaczeniu protektora. Ryszard spokojnie wyjaśnił blademu chłopcu, że przez wiele lat służył jego ojcu w Radzie i na polu bitwy. To z powodu tego doświadczenia, sławy wojennej i związku krwi wyznaczony został przez króla Edwarda na protektora Królestwa i następcy tronu. Czy więc Jego Królewska Wysokość zastosuje się do rozporządzenia swego ojca?

Edward zdał sobie sprawę, że pozostało mu jedynie przytaknąć z możliwie największą godnością, na jaką potrafi się zdobyć. Zaprawdę, zastosuje się, odpowiedział łamiącym się głosem, do takiej formy rządów, jakie przeznaczył mu ojciec. Ryszard wytłumaczył następnie, że dla bezpieczeństwa muszą teraz powrócić do Northampton, do czasu, aż przyjdą wieści, że w Londynie wszystko w porządku. Król zgodził się bezradnym skinieniem głowy. Kiedy odprowadzony został do swojej izby, z miejsca pojmano lorda Ryszarda Greya i sir Tomasza Vaughana. Następnie Ryszard poradził sobie z całym królewskim oddziałem. Oznajmił, że teraz, gdy król bezpiecznie dostał się pod opiekę stryja-protektora, słudzy i żołnierze, którzy towarzyszyli mu od Ludlow, mają od razu opuścić Stony Stratford i bez zamieszania rozjechać się do swoich domów. Choć liczbą przewyższali poczet księcia, byli jednak pozbawieni dowódcy i brakło im odwagi, by przeciwstawić się stanowczym rozkazom pierwszego dowódcy w całym Królestwie. Rozproszyli się więc szybko, małymi grupkami. ^o

W powrotnej drodze do Northampton i Ryszard, i Buckingham starali się bardzo okazywać Edwardowi całe uszanowanie należne królowi, jednakże przzerwali zupełnie wszelkie jego związki z woodville'owską przeszłością. Kiedy król udał się do swoich pokoi, znalazł tam zamiast dotychczasowego otoczenia osoby wybrane przez księcia. Prawdopodobnie popłakał się nawet. Wieczorem przy wieczerzy Ryszard zapewne starał się pocieszyć zgnębnego chłopca. Dla jego wuja, Riversa, posłał jakieś danie z własnego stołu, radząc, by był dobrej myśli, bo na pewno wszystko będzie dobrze. Dworny Rivers podziękował księciu, ale polecił, żeby służący zaniósł tę wieczerzę jego siostrzeńcowi, lordowi Ryszardowi, który jako nieprzywykły do przeciwności losu bardziej potrzebuje wygód i podtrzymania na duchu. On sam dobrze wie, co to kaprysy fortuny.

Ryszard gotował się pozostać w Northampton aż do otrzymania od

Hastingsa wiadomości, jaki wpływ wywarło jego posunięcie na stan spraw w Londynie. Zdaje się, że prawie nie odczuwał niepokoju. Ostatecznie nie zrobił nic więcej, jak tylko objął stanowisko protektora, zapisane mu w testamencie przez zmarłego brata. Zanim tego wieczora udał się na spoczynek, wyprawił do obu izb parlamentu list z wyjaśnieniem swego kroku.

Tak więc w ciemnościach, drogą biegnącą na południe przez St. Albans i Barnet, i wysłańcy księcia Gloucester, i inni wyprawieni przez przyjaciół Woodville'ów gnali co koń wyskoczy do Londynu z tą ważną wieścią.



Była już prawie północ, tegoż wieczora, trzydziestego kwietnia, gdy do Westminsteru do królowej i markiza doszła ta nowina. Rozwścieczeni i przerażeni zabrali się gorączkowo do dzieła. Zaufanych doradców wyciągnięto z łóżek. W pośpiechu zapadła decyzja, że króla trzeba siłą wyrwać z rąk Ryszarda i Buckinghamama. Nie bacząc na nocną porę, markiz wystosował wezwanie o pomoc do tych spośród głównych magnatów, na których poparcie liczył. Ale wnet ich reakcja spowodowała, że cała fasada woodville'owskiej potęgi runęła z łoskotem. Odpowiedzi jednych były wymijające, innych wyraźnie wrogie. Wynikało z nich jasno, że nikt nie chce się bić za królową i markiza; tylko nieliczni uważali, że stać po stronie Woodville'ów, to tyle samo, co stać po stronie młodego króla.

Matka i syn wpadli w panikę. Nie mogli spokojnie oczekiwać przybycia króla, bo do tego potrzebne było albo czyste sumienie, albo odwaga, toteż myśleli tylko o ucieczce. Jak na ironię, nie dalej jak poprzedniego dnia sir Edward Woodville odплыnął ze swą flotą, zabierając ze sobą przypadającą nań część skarbcza Edwarda IV. Markiz posłał teraz eskortę do Tower po resztę skarbcza. Następnie on sam, królowa i jej brat Lionel biskup Salisbury pospiesznie schronili się w azylu przy Opactwie Westminsterkim, zabierając ze sobą królewny, małego księcia Yorku, brata królewskiego, i co bardziej nerwowych stronników. Reszta w otoczeniu własnych uzbrojonych lenników obozowała niespokojnie w cieniu opactwa i pałacu. ⑤

W tym samym czasie wysłaniec Ryszarda obudził lorda szambelana. Hastings z radością przyjął nowiny. Potem, zdając sobie sprawę, że miasto zatłoczone wielką liczbą panów przybyłych na koronację zaraz zacznie się trząść od pogłosek, wysłał uspokajający list do Tomasza Rotherhama, arcybiskupa Yorku i kanclerza.

Był to człowiek nie pozbawiony zdolności, ale starzejący się już i lękliwy, a poza tym opowiadał się po stronie królowej. Wyrwany ze snu i

oszołomiony zasłyszanyimi rewelacjami wcale nie miał ochoty wierzyć w zapewnienia sługi Hastingsa, że wszystko będzie dobrze. „Dobrze! - wykrzyknął głośno, a ręce mu drżały - może i będzie dobrze, ale nigdy tak dobrze, jak było!” W podnieceniu zwoływał domowników, kazał chwytać za broń, a sam, ściskając w dłoni Wielką Pieczęć Anglii, konno w otoczeniu swych uzbrojonych ludzi pospieszył do królowej. W Westminsterze przy świetle pochodni ujrzał nieopisane zamieszanie. Z pałacu do opactwa przenoszono i przeciągano skrzynie i pudła, meble, naczynia i tkaniny. Właśnie mężczyźni wybijali w murze klasztorного azylu wielką dziurę, żeby szybciej można było zabezpieczyć tam bogactwa królowej, a także kufry z zawartością skarbcza zmarłego króla. Rotherham zastał królową, jak siedziała „całkiem sama, wprost na tataraku, pokrywającym podłogę, bardzo zgnębiona i wystraszona”.

Kiedy próbował ją uspokoić powtarzając zapewnienia Hastingsa, przerwała mu ostro krzykiem, że Hastings był „jednym z tych, którzy robili, co mogli, żeby zniszczyć mnie i moją krew”. Kanclerz stracił głowę, mówił o ukoronowaniu małego księcia Yorku, gdyby coś się przytrafiło Edwardowi, a wreszcie jako najgorętszy dowód wierności wręczył jej Wielką Pieczęć.⁴

O świcie Rotherham wyruszył z powrotem do swego pałacu. Na rzece już widać było łodzie. Na ulicach rozbrzmiewał szcęk broni. Ludzie wychodzili z domów uzbrojeni, podejrzliwi, nastawiali ucha na coraz to nowe pogłoski, szybko niczym pożar lasu rozprzestrzeniające się po Londynie.

Robiło się już jaśniej i wyraźnie można było zobaczyć, że w niepokojnym mieście ludzie kierują się w dwóch kierunkach. Jedni zdążali do Westminsteru i do stronnictwa królowej. Inni skupiali się wokół potężnego lorda szambelana. Wielu wolało rozważnie przeczekać w domu czy zajeździe, aż jakiś błysk prawdy przedrze się przez mgły pogłosek i strachu. Ci z dworaków, którymi powodowała tylko prywatna, mieli nie lada problem do rozstrzygnięcia; obojętne, po której stronie się już opowiedzieli, i tak gotowi byli zmienić chorągiewkę na pierwszy znak wskazujący, co niesie przyszłość.

Hastings tego ranka wstał wcześniej i serdecznie witał panów i szlachtę tłoczącą się pod jego sztandar, by ofiarować pomoc, szukać rady czy zapewnić sobie protekcję. Jako najbardziej popularny z wielkich panów, a przy tym bardzo bliski przyjaciel zmarłego króla, był on rzeczywiście najważniejszym człowiekiem chwili. Nie ulega wątpliwości, że czuł się nie tyle przedstawicielem księcia protektora, co raczej duchowym strażnikiem planów króla Edwarda. Woodville'owie, których ewentualne zwycięstwo utożsamiał z własnym upadkiem, zostali zgnieceni jednym ciosem. Co

prawda mógł być trochę niezadowolony nagłym wysunięciem się Buckingham na pierwszy plan w sprawach protektora; ale ostatecznie obaj książęta zrobili właśnie to, co on sam im doradzał. Mimo groźby chwilowego zamieszania przyszłość wydawała się bezpieczna.

Na oczekaniu zgromadziwszy panów, Hastings jął gorąco wychwalać posunięcie Ryszarda. Sprawa Riversa, Greya i Vaughana, zapewniał, zostanie przedłożona do decyzji Rady Królewskiej. Niemal wszystkich dostojników zadowoliły jego słowa. Uspokoiło ich, a władze miejskie jeszcze bardziej, otrzymanie listu od protektora.

Wcale nie pojął swego siostrzeńca, króla, pisał Ryszard, ale uratował jego i cały kraj; król bowiem - jak i całe Królestwo - wpadł w ręce tych, którzy zniszczywszy honor i zdrowie ojca, na pewno nie mieliby więcej względów dla jego młodziutkiego syna. By więc zapewnić bezpieczeństwo królowi, a także całemu Królestwu, uwięził Riversa, Vaughana i Greya. Młodego króla zaś niedługo przywiedzie do Londynu na koronację.⁹

Odczytanie tego listu przez Hastingsa zamknęło narady. Pod koniec dnia lord szambelan mógł już wysłać do Ryszarda wiadomość, że sprawa Woodville'ów upadła, czyn protektora zyskał aprobatę, a całe miasto niecierpliwie oczekuje jego wjazdu z młodym królem. Dodał jeszcze, że kanclerz na wieść o tym, co się stało, dał królowej Wielką Pieczęć, ale potem żałując tak ohydneho pogwałcenia prawa, pospieszył do Westminsteru, żeby ją odebrać; ostatecznie lordowie pozbawili go tego urzędu. Jedyłą niepomyślną wiadomością, którą przyszło Hastingsowi przekazać, było to, że dwudziestego dziewiątego kwietnia woodville'owska flota wypłynęła na morze oraz że markiz najwyraźniej opróżnił królewski skarbiec.

Drugiego maja w Northampton Ryszard stanął wobec konieczności podjęcia różnych decyzji. Chociaż zadowolony z oświadczenia Hastingsa, że może od razu wkroczyć do stolicy, wolał jednak przedtem podyktować w imieniu króla polecenia do arcybiskupa Canterbury:

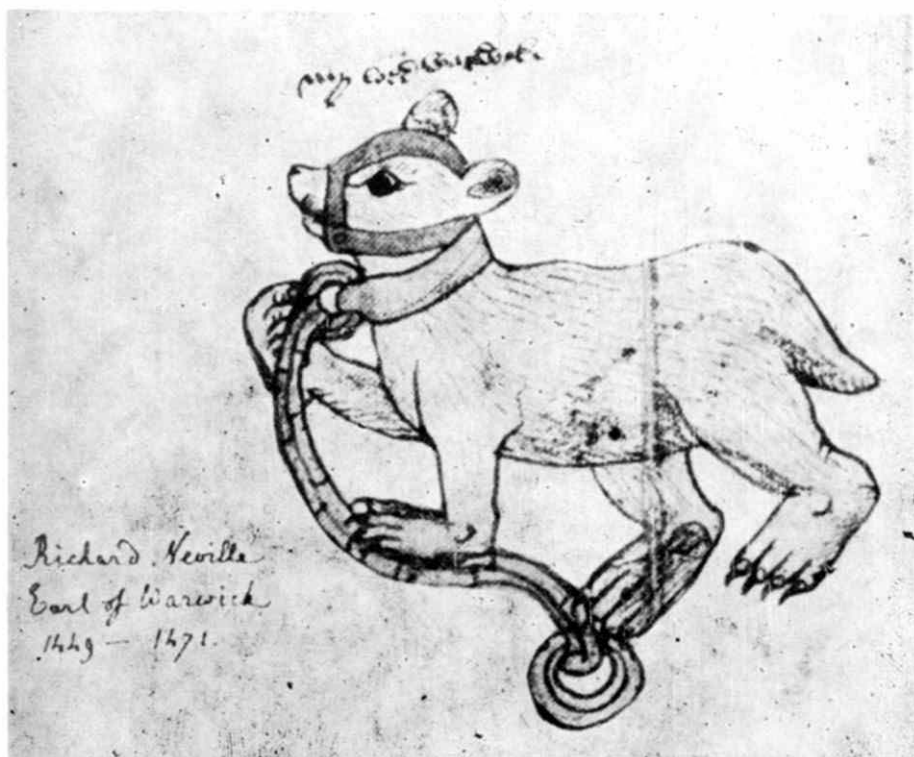
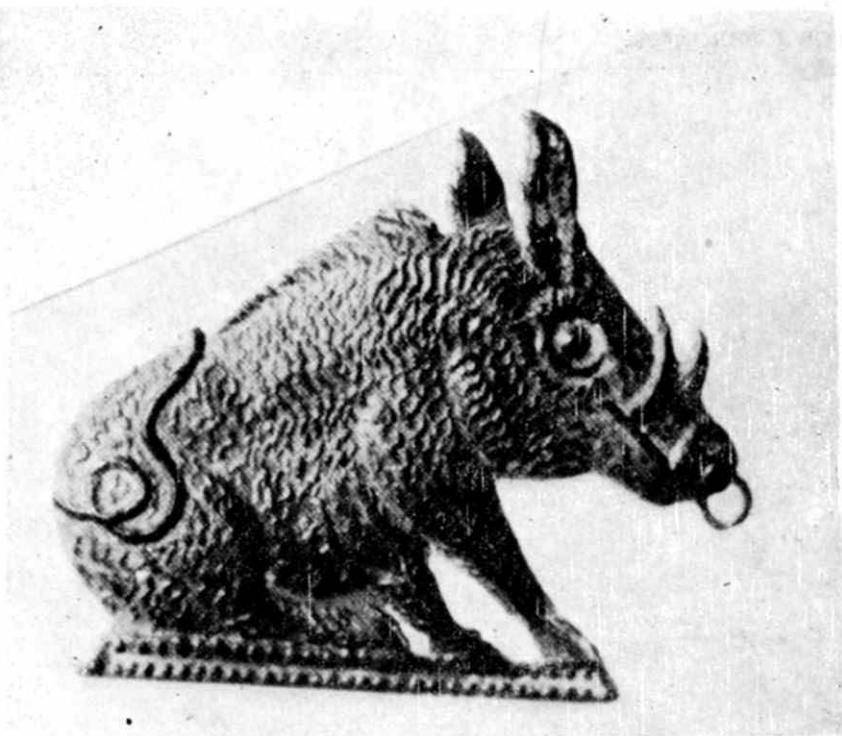
Przewielebny ojczy w Bogu i wielce nam miły kuzynie. Witamy cię całym sercem i pragniemy, i zalecamy ci dbałość i czuwanie nad Wielką Pieczęcią tego naszego Królestwa aż do czasu, gdy przybędziemy do miasta naszego Londynu. Tam to przy pomocy twojej i innych członków Rady ona cała będzie pracować dalej dla dobra naszego i naszego państwa i także żebyś zechciał zwołać do siebie lordów, niechby zapewnili spokój i bezpieczeństwo naszej twierdzy Tower w Londynie, jako i skarbcza w niej się znajdującego, z wielką starannością; i w tym względzie całą naszą ufność w tobie pokładamy. Dan pod naszą pieczęcią w mieście naszym Northampton drugiego dnia maja.

Ryszard napisał także do Hastingsa oraz do burmistrza i rajców miejskich, że król wraz z nim wjedzie do Londynu za dwa dni, w niedzielę czwartego maja. Nie miał ochoty, żeby oglądano Riversa, Greya i Vaughana przewożonych jako więźniów w jego orszaku, a czasy były zbyt niepewne, żeby już można było wydać na nich wyrok. Postanowił przenieść ich do najbezpieczniejszych stron, jakie znał: do Yorkshire. Rivers pod strażą został odesłany do Sheriff Hutton, Grey - do Middleham, a Vaughan do Pontefract. Następnego dnia Ryszard i Buckingham, i cała kawalkada skierowali się na południe wraz z królem; na nocleg zatrzymano się w St. Albans.

Pozostały tylko dwa nikłe ślady, mówiące o tym, jak Ryszard, w tych pierwszych godzinach po zetknięciu się z królewskim bratankiem, próbował uspokoić go i natchnąć zaufaniem. Jednym z nich jest kawałek pergaminu, pozostałość po jakiejś beczynnej chwili. Na samej górze po królewsku wielkimi, ale dość niezgrabnymi literami napisano *EDWARDUS QUINTUS*. Następnie widnieją słowa nakreślone wyraźną kursywą, porządniejszą niż zwykłe jego pismo *Loyaulte me lie* i zaraz poniżej *Richard Gloucestre*. Na samym dole szeroko i nieporządnie napisano *Souvente me souvene*, a pod tym *Harre Bokingham*. Owe żartobliwe wprawki niewątpliwie powstały wtedy, kiedy Ryszard i Buckingham usiłowali nawiązać bliższy kontakt ze swym młodym monarchą wcale nie nastawionym przyjaźnie. Zarówno podpisy, jak i te dewizy nie pozbawione są symbolicznego wydźwięku.

Drugi ślad jest wyraźniejszy: pierwsze nadanie dokonane pod pieczęcią nowego króla, pochodzące z sobotniego wieczora w St. Albans. Widocznie w czasie rozmowy z Edwardem Ryszard dowiedział się, że chłopiec miał w Ludlow ulubionego kapelana czy może nauczyciela, którego chętnie by teraz wynagrodził. Ryszard od razu zawołał swego sekretarza, Johna Kendalla. Wysłano królewskie polecenie do strażnika Pieczęci hrabstwa March, że ma wystosować do biskupa Herefordu nakaz, by niejakiemu Johnowi Geffreyowi przydzielił parafię w Pembrigge. To pierwsze wykorzystanie władzy królewskiej ucieszyło prawdopodobnie nowego monarchę; czy okazał wdzięczność swemu stryjowi, który chciał mu tak szybko zrobić przyjemność, to już inna sprawa.®

W niedzielę czwartego maja bardzo wczesnym rankiem orszak królewski opuścił St. Albans. Słońce nie wzniosło się jeszcze wysoko na niebie, gdy przemierzali falistą krainę na północ od Barnet. Może Ryszard opowiadał królowi o tej, tak dobrze pamiętanej, rozpaczliwej walce, w której ojciec jego rozgromił potężnego Warwicka. Kiedy minąwszy Barnet zjechał krętą drogą ze wzgórza, napotkali londyńczyków przybyłych aż tu



26. Każdy żołnierz należący do kontyngentu Ryszarda miał nosić jego godło, czyli Białego Dzika.

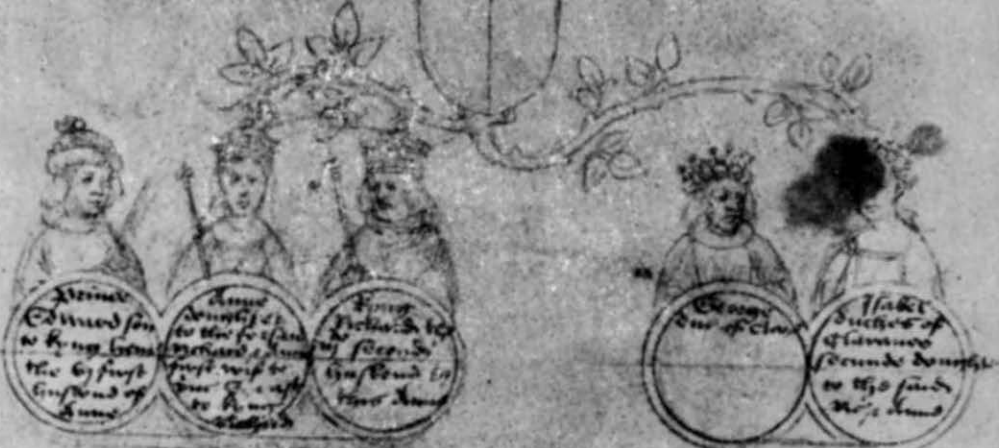
27. Odziedziczone po teściu, Ryszardzie Beauchamp, wraz z tytułem „hrabia Warwick” godło twórcy królów. Bardziej znana jest forma godła, na której widnieje niedźwiedź i sękaty pień.



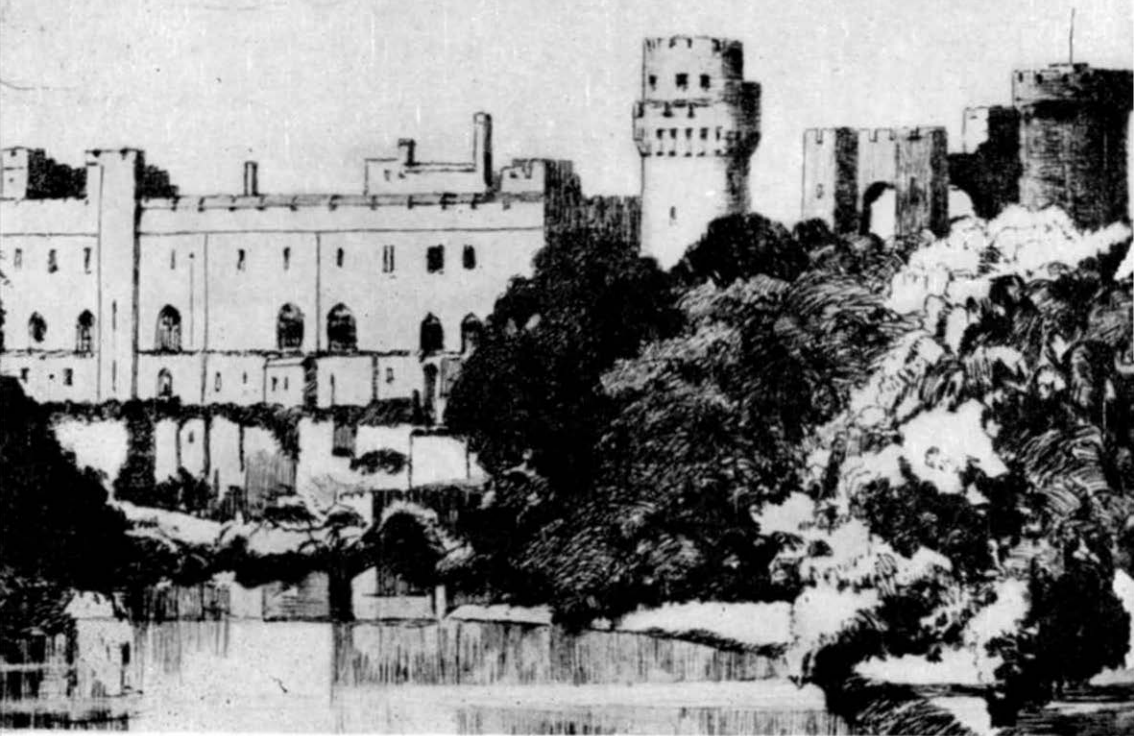
28. Pojedynek rycerski, rozegrany w Weronie pomiędzy Pandolphem Malacat a Ryszardem Beauchamp, którego klejnot, czyli ozdobne zwieńczenie hełmu, to właśnie niedźwiedź i sękaty pień.
29. Godło Henryka Stafford, drugiego księcia Buckingham, który przechwalał się, że będzie miał tyle węzłów Staffordów (a więc godło noszonych przez swoich stronników), ile poprzedni twórca królów, wielki hrabia Warwick, miał sękatych pni.

The pictures were the said Anne Countesse of Warwick daughter
 of Richard Duke of Gloucester to King Edward the fourth
 Richard Duke of Gloucester and Anne Countesse of Warwick
 daughter of King Edward the fourth
 And the said Anne Countesse
 of Warwick the first was
 first wedded to John
 and secondly to George
 after King of England
 named Plantagenet who was
 wedded to her by this procedure

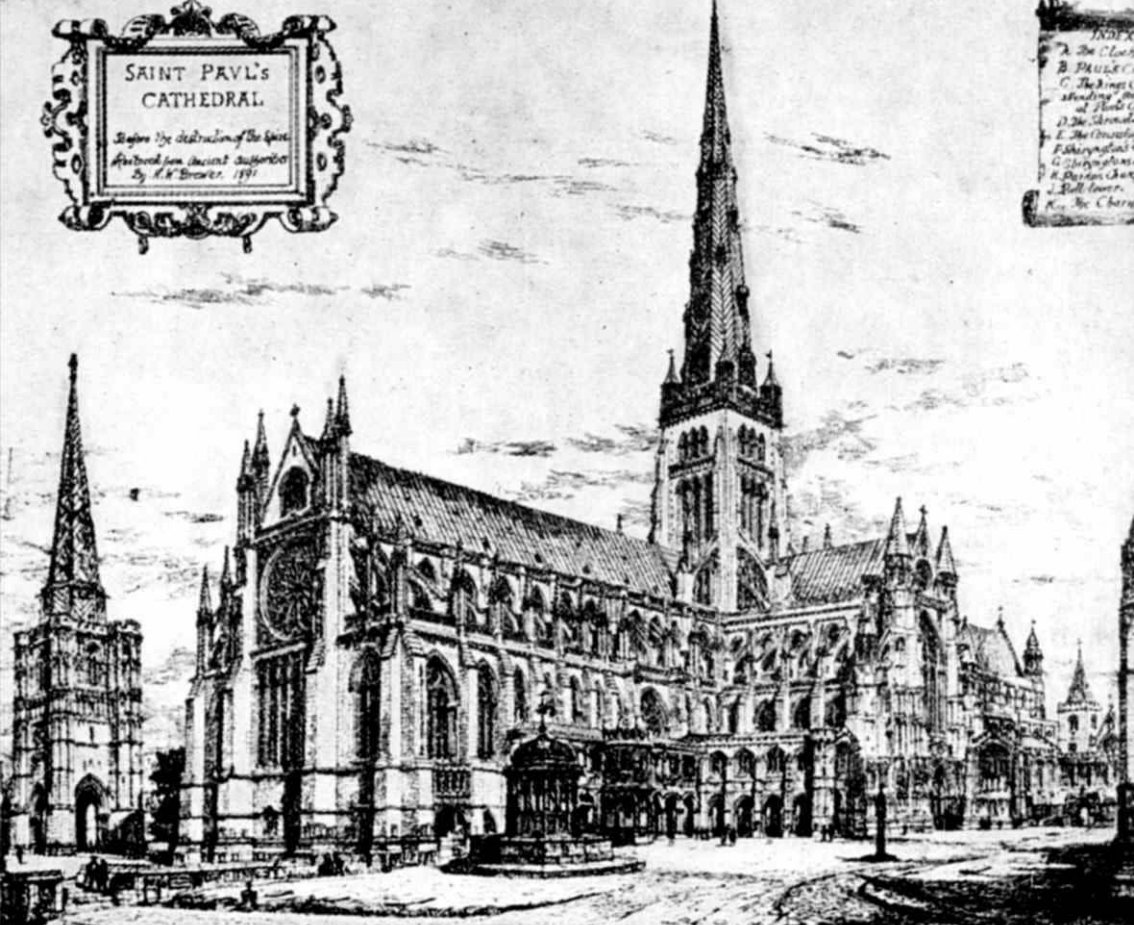
by her first husband
 called Anne Countesse of Warwick
 who was first wedded to Richard Duke of Gloucester
 and her second daughter
 to George Duke of Clarence
 as more plainly sheweth



30. Nie istnieje żaden portret Ryszarda Neville, twórcy królów; rysunek ten to tylko drzewo genealogiczne jego najbliższej rodziny.



31. Zamek Warwick w środkowej Anglii, twierdza nie do zdobycia.



32. Na wzgórzu Ludgate wznosiła się ogromna gotycka katedra Świętego Pawła.



33. To Ryszard ufundował dla King's College w Cambridge kaplicę, która jest jednym z architektonicznych cudów późnego gotyku angielskiego.



34. Crosby Hall, wielka sala dawnej siedziby Ryszarda, zbudowanej w XV wieku przez Johna Crosby, przeniesionej obecnie z ulicy Bishops-gate do Chelsea.



35. Rajca miasta Londynu z końca XV w.

witać króla. Burmistrza i aldermanów otaczało wielu znacznych obywateli miasta. Na murach gęsto było od ciekawych widoku młodego Edwarda wjeżdżającego w bramy swojej stolicy. Ciasne uliczki zapchane były wiwatującym tłumem. Dzwoniono we wszystkich kościołach.

Dwunastoletni król ukazał się w niebieskich aksamitach. Wjechał pomiędzy księciem protektorem po prawej stronie, a Buckinghamem po lewej. Obaj książęta byli w szatach ze zwykłego czarnego sukna. Wesoło odbijały od nich bramowane futrem szkarłaty ojców miasta. Za nimi pięciuset szlachty z Walii i Yorkshire czernią strojów tworzyło ponury kontrast z jaskrawym fioletem szat pięciuset co przedniejszych mieszczan. Nigdzie ani śladu wojska, prócz czterech wozów załadowanych baryłkami z uzbrojeniem. Wieziono je na samej szpicy przed kawalkadą, a obok jechali obwoływacze miejscy i na najbardziej zatłoczonych narożnikach ulic zatrzymywali się, żeby uwiadomić wszystkich, że cały ten rynsztunek bojowy - po części opatrzony herbami Woodville'ów - zgromadził hrabia Rivers, bo chciał go użyć przeciwko księciu Gloucester. Większość słuchaczy, oburzonych, wykrzykiwała, żeby powiesić łotrów! Ale byli i tacy, co mieli wątpliwości, albo nie wierzyli temu, co im pokazywano.

Wąskimi uliczkami pod górę ku Ludgate i obok katedry Świętego Pawła posuwała się kawalkada, a wokół wiwatowali jednak i możni panowie, i prosty lud. Ten zgiełk powitalny słychać było chyba nawet w azylu przy opactwie w Westminsterze. Okrążywszy potężną bryłę katedry jeźdźcy dotarli do pałacu biskupa Londynu. Tu młody król zsiadł z konia i udał się do swego tymczasowego mieszkania. Dostojnicy państwowi podążyli za nim, by mu godnie złożyć hołd. Ryszard pojechał dalej do Domostwa Crosby'ego (*Crosby's Place*), swej londyńskiej siedziby przy ulicy Bishopsgate. Tak więc tegoż ranka, kiedy Edward V miał być ukoronowany przez Woodville'ów, przywiózł go do stolicy lord protektor. Koronacja oczywiście została odłożona.

IV

Ryszard od razu zaczął pracować nad przywróceniem zaufania do władzy. Zgromadziwszy wszystkich lordów duchownych i świeckich oraz władze miejskie, odebrał od nich ceremonialną i uroczystą przysięgę lenną królowi Edwardowi V. Zostało to radośnie przyjęte w Londynie. Ludność wyzbyła się strachu i oczekiwała teraz pomyślnego panowania. Lord Howard odesłał do domu trzydziestu ludzi ze swego orszaku, niewątpliwie i inni panowie, otoczeni dotąd uzbrojonymi zastępami, postąpili podobnie.

W tym nastroju pełnym nadziei Ryszard zwołał swą pierwszą Radę. Nie pamiętał o przeszłości; nie pominął tych, którzy najgoręcej popierali

Woodville'ów. Lordowie odebrali Rotherhamowi Wielką Pieczęć, został jednak jako arcybiskup Yorku zaproszony także. Tak samo zresztą jak John Alcock, biskup Worcesteru, który przewodniczył Radzie Książęcej w Ludlow i który przypuszczalnie towarzyszył młodemu Edwardowi do Stony Stratford. Ryszard chętnie powitał członków Rady, byli bowiem tymi samymi ludźmi, którzy ongiś pełnili rolę doradców i ministrów jego brata.

Od razu spowodowali, że Ryszard został obwołany protektorem i obrońcą Królestwa. Nie wydaje się, by to oni wybrali go na ten urząd, raczej ogłosili i potwierdzili prawa, które mu dał testament króla Edwarda. Następnie przystąpili do określania zakresu władzy protektora, ale ze względu na to, że sam testament nie zachował się do naszych czasów, niemożliwe jest stwierdzenie, czy znowu tylko potwierdzili to, co ich zmarły król zarządził, czy też dokument ów był sformułowany dość ogólnikowo, a oni dopiero uzupełnili go swoją interpretacją. „Za zgodą i przy dobrej woli wszystkich lordów - pisze autor Kroniki z Croyland - [Ryszardowi] przekazano prawo nakazywania i zakazywania w każdej sprawie, tak właśnie jakby był także królem...” Dano mu również „opiekę i nadzór nad samą królewską osobą miłościwego pana”. Jako regent Królestwa i opiekun bratanka, posiadał władzę przypominającą najbardziej tę, którą siedemdziesiąt pięć lat później książę Somerset miał sprawować w czasie małoletniości Edwarda VI. Chociaż Rada Królewska stawiała się w ten sposób organem doradczym protektora, jednakże Ryszard zdawał sobie jasno sprawę, że jego władza uzależniona jest od dobrej woli lordów; toteż, zapewne zgodnie z ich przewidywaniami, od razu obiecał, że we wszystkich sprawach będzie się liczył z ich opinią. Rozporządzenia i rozkazy, wydawane w imieniu króla, wnet zaczęto opatrywać formułką: „za radą naszego drogiego stryja, księcia Gloucester, protektora i obrońcy naszego Królestwa na czas naszego młodego wieku”, do czego czasem dodawano też zdanie: „i wedle zdania panów z naszej Rady”.¹

Ryszard i Rada szybko zorganizowali swe rządy. Rotherham otrzymał oficjalną naganę za oddanie Wielkiej Pieczęci w ręce królowej, zaś urząd kanclerza powierzono Johnowi Russellowi, biskupowi Lincolnu, ku wielkiemu zadowoleniu ogółu. Był to, pisze More, „człek mądry i dobry, i o wielkim doświadczeniu, i niewątpliwie jeden z najlepiej uczonych mężów, jakich Anglia miała w tym czasie”, a Mancini twierdzi: „człowiek równie wielkiej nauki co pobożności”. Russell, jeden z najbardziej czcigodnych dyplomatów zmarłego króla, był dotąd strażnikiem Tajnej Pieczęci. Ten urząd zaś przekazano teraz uczonemu Johnowi Gunthorpe, dziekanowi z Wells, który także od dawna już służył zmarłemu królowi jako członek Rady i jako poseł, a znany był z erudycji większej nawet niż Russell.

Poczyniono jeszcze kilka pomniejszych przesunięć, ale żadnych innych ważniejszych zmian nie było. John Wode, dotychczasowy przewodniczący Izby Gmin i przyjaciel Ryszarda, mianowany został skarbnikiem; nawet tutaj trudno byłoby oskarżać protektora o faworyzowanie kogoś, ponieważ Wode był dotąd podskarbigim. Sędziowie, baronowie urzędu Skarbu - wszyscy zostali zatwierdzeni na nowo na swoich stanowiskach. Ryszard starał się, żeby przejście od starych rządów do nowych odbyło się jak najmniej dostrzegalnie.

Rada zajęła się teraz potrzebami swego monarchy. Wszyscy uważali, że pałac biskupa Londynu nie jest odpowiednim mieszkaniem dla króla; niewątpliwie komnaty te przywodziły na myśl nieszczęsną słabość Henryka VI, który niejedną raz tutaj szukał schronienia. Niektórzy proponowali Zakon Joannitów jako odpowiednią siedzibę; wysuwali nawet Westminster, chociaż bliskość pałacu od azylu przy opactwie z pewnością nie przemawiała za tym miejscem. Nowo przyjęty do Rady książę Buckingham zaproponował co innego: twierdzę Tower. W owym czasie nie wiązały się z nią te krwawe, ponure skojarzenia, których okres Tudorów na zawsze jej przysporzył. Poprzedni królowie często używali zamku jako swej rezydencji; uważany był za bezpieczne miejsce w czasach niespokojnych. Po krótkiej dyskusji propozycję Buckinghama jednogłośnie przyjęto. Któregoś dnia pomiędzy dziewiątym a dziesiątym maja król Edward przeprowadził się do paradnych komnat w Tower. Również harmonijnie Ryszard i członkowie Rady omawiali problem koronacji króla. W kraju tak szybko zapanował znowu spokój, że uznano za możliwe odbyć koronację za kilka tygodni; warunkowo wyznaczono wtorek, dwudziestego czwartego czerwca. W niedługi czas potem zapadła decyzja, że parlament winien się zebrać, żeby zatwierdzić początek nowego panowania. Trzynastego maja wysłano wezwanie, by Izba Lordów i Izba Gmin zebrały się dwudziestego piątego czerwca, a w trzy dni później poproszono arcybiskupa Canterbury, żeby zgromadził swój kler na konwokacji w katedrze Św. Pawła.

Jednakże pewna sprawa mniejszej wagi, a mianowicie wykonanie zaleceń ostatniej woli zmarłego króla, okazała się niemożliwa do przeprowadzenia. Wykonawcy testamentu, którzy siódmego maja zebrali się wraz z Radą w zamku Baynarda, miejskiej rezydencji matki Ryszarda w pobliżu przystani Św. Pawła, jednogłośnie oznajmili, że nie mogą wypełnić swych obowiązków. Jak na przykład można dokonać działów na rzecz dzieci Edwarda, kiedy królowa trzyma je ze sobą w azylu? Wobec tego dobra zmarłego króla zostały obłożone sekwestrem kościelnym przez arcybiskupa Canterbury; dwudziestego trzeciego maja wyznaczył on komisję, która miała sprzedać pewną część tych dóbr, wystarczającą do

pokrycia kosztów królewskiego pogrzebu, doszły one bowiem do ogromnej sumy: tysiąca czterystu dziewięćdziesięciu sześciu funtów siedemnastu szylingów i dwóch pensów.

Najpilniejszym problemem, który nowy rząd miał rozwikłać, pozostawali jednak Woodville'owie. Zgodnie z obietnicą Ryszard od razu zwrócił się do Rady, aby rozpatrzyła jego decyzję aresztowania Riversa, Vaughana i Greya. Jednakże od czasu, gdy posyłał Riversowi dania z własnego stołu, jego nastawienie zmieniło się wyraźnie. Uzyskał dowody, że Woodville'owie przygotowywali się do zbrojnej akcji przeciw niemu; sir Edward wciąż jeszcze wraz ze swoją silną flotą kpił sobie z władzy; markiz zaś zdołał wymknąć się z azylu. Uważano, że pospieszył do swego wuja Edwarda, ale on po prostu ukrył się gdzieś i nikt nigdy nie dowiedział się gdzie. Ryszard uważał, że należy postawić Riversa, Vaughana i Greya w stan oskarżenia o zdradę. Buckingham, Hastings i przypuszczalnie reszta panów świeckich temu przyklasnęła. Ale pewna ilość dostojników duchownych miała zastrzeżenia. Wykazywali, że szybkim działaniem Ryszard ubiegł swych przeciwników. Nawet gdyby można było udowodnić, że Woodville'owie przygotowywali zasadzkę, trudno byłoby zakwalifikować to jako zdradę, ponieważ Ryszard nie był wtedy jeszcze oficjalnie ogłoszony protektorem. Wreszcie członkowie Rady zgodzili się na kompromis. Nie sformułowano wyraźnego oskarżenia, ale uzgodniono, że Rivers i pozostali mają nadal być więzieni. Jeżeli idzie o królową, to stanowiła ona problem nie dlatego, by istniała jakaś różnica zdań, a raczej dlatego, że tak nikłe były szanse pomyślnego rozwiązania sprawy. Nie wiedziano, jak ją skłonić do porzucenia roli pokonanej konspiratorki, a przyjęcia zaszczytnej, choć pozbawionej władzy pozycji królowej wdowy. Ryszard wyznaczył grupę dostojników, którzy mieli z nią pertraktować; chociaż niczego nie mogli osiągnąć, nie ustawiali w wysiłkach, co narażało ich wciąż od nowa na gwałtowne sceny pełne oburzenia, wyzwisk i szlochów.²⁰

Jednakże najpilniejszym problemem było zażegnanie niebezpieczeństwa, jakim groziła flota sir Edwarda Woodville'a. Ale ponieważ tu wszystko zależało od działania, więc Ryszard przy współpracy członków Rady szybko i pewnie opanował sytuację. Już po kilku dniach pobytu w Londynie dowiedział się, że flota sir Edwarda stoi zakotwiczona koło Downs, w miejscu gdzie najchętniej zawijały statki, pomiędzy Goodwin Sands a wschodnim wybrzeżem Kentu. W przekonaniu, że szybką obietnicą wyrozumiałości usunie potrzebę użycia siły, ogłosił, że każdy żołnierz i marynarz, który porzuci flotę Woodville'ów, uzyska pełną amnestię; równocześnie sir Edwarda, markiza oraz ich gorliwego stronnika Roberta Ratcliffe uznano za wrogów państwa i wyznaczono

nagrodę za ich głowy. Dziewiątego maja Ryszard wyprawił ludzi, aby obsadzili fortyfikacje na wyspie Wight i w Portsmouth, a także przygotowali zapasy i uzbrojenie dla okrętów, które spieszenie przysposabiano do gotowości bojowej. Lord Cobham, stronnik lorda Howarda, został wysłany z małym oddziałem do Dover i Sandwich; miał przypilnować, żeby oba te porty były gotowe do odparcia niespodziewanego ataku. Dziesiątego maja Ryszard rozkazał sir Tomaszowi Fulfordowi i niejakiemu Halwelle'owi „przysposobić się do wyjścia w morze w największym pośpiechu, aby dotrzeć do Downs pomiędzy sir Edwarda i jego kompanię, jak tylko im się to uda”. W cztery dni później Edward Brampton, John Wellis i Tomasz Grey otrzymali rozkazy „wyjść w morze z okrętami, aby pojmać sir Edwarda Woodville”. Było to zuchwałe i ryzykowne przedsięwzięcie: z kilkoma zaledwie jednostkami zbliżyć się do floty przeciwnika tak blisko, żeby móc rozgłosić wśród jego ludzi wiadomość o ogłoszonej amnestii. Ale Ryszard miał szczęśliwą rękę i znalazł odpowiednich śmiałków. Może to lord Howard, dobrze znający zarówno Fulforda, jak i Bramptona, zarekomendował ich protektorowi?

Tomasz Fulford był synem sir Baldwina Fulforda, owego nieszczęsnego rycerza z zachodniej części kraju, który wczesną wiosną 1460 roku poprzysiągł „na swoją głowę, że zniszczy hrabiego Warwicka i jego flotę, jeżeli król Henryk pokryje koszty wyprawy”. Flota Warwicka nie poczuła ręki sir Baldwina, ale on sam te zapędy rzeczywiście przyplacił głową; po Towton bowiem ścięto mu ją, a potem odesłano do Exeter, żeby tam zawisła na placu targowym. Chociaż Tomasz brał udział w morskich wyprawach swego ojca, jednakże w dwa lata później ośmielił się prosić Edwarda, by wolno mu było pochować ojcowską głowę, czym zwrócił na siebie uwagę króla. W niedługi czas potem znowu było o nim głośno - tym razem w sprawie Johna Staplehill, któremu w nagrodę za pojmanie sir Baldwina przyznano część jego ziem. Na czele zbrojnego oddziału Tomasz napadł bowiem na jeden z tych dworów, ograbił z dobytku wartości trzystu funtów, pobił służbę i „tak swymi groźbami wystraszył i przeraził” żonę Staplehill, że w rozpaczy zęgnęła się już z życiem; powiedziano jej wyraźnie, że gdyby mąż jej „tam się był znalazł, żadne złoto by go nie uratowało”. Na nic się zdały gwałtowne skargi Staplehill; sir Tomasz już zdążył otrzymać królewskie przebaczenie - Edward kochał się w ludziach rycerskich. Ale kiedy Warwick na krótko wprowadził znowu Henryka VI na tron, sir Tomasz ponownie opowiedział się po jego stronie. I chociaż bitwa pod Tewkesbury przekreśliła ostatnie nadzieje Lancastrów, Fulford wyrwał się jeszcze z azylu, przedarł na zachód kraju i próbował wzniecić jakieś zamieszki. Potem jednakże udało mu się znowu pogodzić z

Edwardem i w 1481 roku ten dzielny wilk morski dowodził już flotą nękającą zachodnie wybrzeża Szkocji.



W tym samym czasie na wschodnim wybrzeżu komendę nad zwycięską flotą lorda Howarda powierzono Edwardowi Bramptonowi. Nie był to bynajmniej Anglik, jak można by sądzić z nazwiska, a ktoś o wiele bardziej egzotyczny: zuchwały i zawadiacki Żyd z Portugalii, niewątpliwie ten sam Brampton, który w dramatycznym roku 1469 towarzyszył młodemu Ryszardowi do Norfolk. W owych czasach w Anglii mało było Żydów, a tylko nieliczni spośród nich przyjęli wiarę chrześcijańską. Brampton, tak samo jak i inni, mieszkał w Domu Konwertytów, za ojca chrzestnego miał samego króla i dlatego otrzymał jego imię; lecz - w odróżnieniu od reszty - z bronią w ręku wyrwał się na ochotnika, ilekroć chrzestnemu ojcu mogła się przydać jego straceńcza odwaga. Nie zabrakło jego miecza pod Barnet, ani pod Tewkesbury. Kiedy w grudniu 1473 zawiodły próby podkopania się pod St. Michall's Mount w Kornwalii, gdzie w twierdzy siedział hrabia Oxford, król Edward wysłał Bramptona i Williama Fetherstona z czterema okrętami, aby od morza zaatakowali twierdzę i odcięli hrabiemu posiłki tą drogą otrzymywane; nie minęło półtora miesiąca, a Oxford był już jeńcem królewskim. W morskiej wyprawie lorda Howarda w roku 1481 Brampton dowodził jednym z największych okrętów wojennych, „potężną karawelą z Portugalu”, na której było stu sześćdziesięciu ludzi załogi i dwustu czterdziestu żołnierzy.

Takich to ludzi jak Fulford i Brampton wybrał Ryszard do pokonania floty Woodville'ów. Wypełnili swe zadanie tak dobrze, jak się spodziewano, przy pomocy kilku jeszcze równie odważnych i przedsiębiorczych wilków morskich. Kiedy już udało im się jakoś uwiadomić całą flotę o obiecanej przez króla amnestii, sir Edward Woodville, świadom niebezpieczeństwa, umieścił po kilku zaufanych ludzi na każdym takim okręcie, gdzie niezupełnie ufał kapitanowi czy oficerom; specjalnie zatroszczył się o to, by obie wielkie genueńskie karaki, które były przezeń wynajęte, miały załogę uzupełnioną tymi wybranymi, zaufanymi ludźmi. Jednak włoscy dowódcy, absolutnie nie chcąc zadzierać z władzami Anglii, sami pokrzyżowali plany sir Edwarda. Genueńscy kapitanowie wpierw potężnie spili swoich stróżów, następnie obezwładnili jednego po drugim i zdarłszy flagę Woodville'ów otrąbili, że opowiadają się po stronie protektora i Rady Królewskiej, po czym odpłynęli w stronę Londynu. Po chwilowym zamieszaniu reszta okrętów przyłączyła się do nich, oprócz dwóch, na których sir Edward uciekł do

Bretanii zabierając ze sobą grupę swych zwolenników i część skarbcza Edwarda IV, co w przyszłości finansować miało poczynania niejakiego Henryka Tudora, który sam siebie nazywał hrabią Richmond.

Ryszard, zajęty likwidowaniem floty Woodville'ów, jednocześnie usiłował położyć kres wojnie, którą Francuzi bez wypowiedzenia prowadzili już z nim na morzu. Do rozgniewanego „pana Cordes” jedenastego maja wysłał posła upoważnionego do wszczęcia rozmów na temat wzajemnej wymiany zagarniętych okrętów i łupów wojennych. Rozmowy te stanowiłyby pierwszy krok do wznowienia rozejmu. Ponadto zażądał, by lord Dynham, zastępujący Hastingsa w Calais, dalej prowadził te negocjacje dążąc do jak najlepszych rezultatów. Na szczęście Maksymilian Burgundzki wkrótce nadesłał nowemu rządowi zapewnienie swej przyjaźni, na co Ryszard odpowiedział niebawem, zobowiązując się do kontynuowania dotychczasowych pokojowych i przyjacielskich stosunków. Wysłał też na morze więcej statków, a jednym z nich dowodził John Davy, podwładny lorda Howarda.

Tak więc w tych pierwszych dniach sprawowania władzy protektorskiej Ryszard rozwinął dużą aktywność w różnych dziedzinach. Nie ukazuje nam to jednak prawie zupełnie, jak komplikowały się problemy w samej Radzie, co myśleli ci jej członkowie, którzy piątego maja z takim jednogłośnym entuzjazmem sami wprzęgli się do rydwanu protektora. Zanim jeszcze maj dobiegł końca, coraz wyraźniej było widać, że wielu początkowo miało mylne wyobrażenie o tym, kto ma ten pojazd ciągnąć, a kto nim kierować.

Chociaż większość dostojników duchownych w nowej Radzie nie była bynajmniej wrogo nastawiona do Woodville'ów, można było jednak liczyć na to, że zaakceptują władzę Ryszarda, a raczej każdą władzę, byleby wydawała się oparta na tradycji i prawie. Jako biskupi, mężowie ci byli za pokojem, za ciągłością rządów, za dominacją króla. Byli oni także - a może nawet przede wszystkim - urzędnikami państwowymi, mimo swego teologicznego wykształcenia i niewzruszonego poczucia przynależności do Kościoła. Biskupstwa swe otrzymali w nagrodę za dobre wypełnianie obowiązków w administracji państwowej. Kościół angielski nie dostarczał królowi urzędników - to współpracownicy króla stawali się wyższą hierarchią angielskiego Kościoła; wyniósł ich Westminster, a nie własne diecezje. Dlatego to urzędnicy państwowi, tacy jak John Russell, biskup Lincolnu, czy John Gunthorpe, biskup Wells, czy wreszcie John Morton, biskup Ely, nie posiadali władzy, ale jej służyli. Ich siła leżała w talentach okazywanych w podwójnej roli: wykonawców i doradców. Byli organami wykonawczymi władzy, którą tworzyli w takim stopniu, w jakim panujący słuchał ich głosu doradczego.

Nagłe odsunięcie królowej i markiza spowodowało pewną polityczną próżnię. Przez długie lata Woodville'owie stanowili, jak się zdawało, jedyną przeszkodę, utrudniającą Hastingsowi przeprowadzanie swej woli. W ramach protektoratu on wraz z dostojnikami świeckimi tworzył jedno wyraźne stronnictwo. Opowiedzeniem się przy Ryszardzie potwierdzali własny tryumf. Kiedy Hastings jesienią roku 1482 przybywał z Calais, pięciuset szlachty w białych szatach oczekiwało go w Dover, by jako eskorta honorowa towarzyszyć mu do króla. Dzięki zażyłości z Edwardem, wielkim zasługom wobec rodziny królewskiej i niezwyklej popularności tak wśród możnych, jak i wśród prostych ludzi, posiadał władzę ogromną, choć niezbyt ściśle określoną. Cóż dziwnego więc, że uważał się za obrońcę Domu Yorków? Stanowisko protektora zapewniało Ryszardowi pełny autorytet władcy, bo tak chciał Edward, a także dlatego, że Ryszard był jedynym bratem króla. Ale co do konkretnych rządów protektora, to, uważał, powinny one być sprawowane harmonijnie za pośrednictwem jego, Hastingsa, i jego przyjaciół. Dalsza przyszłość rysowała mu się nie mniej jasno. Przecież młody król skutecznie oddzielony od krewniaków po kądzieli, niewątpliwie nie zapomni o jego zasługach ani nie zdoła się oprzeć urokowi człowieka, co taki wpływ wywierał na jego ojca? Któż więc posiadał większe szanse niż Hastings w tym współzawodnictwie o względy chłopca, który już za kilka lat miał się stać samodzielnym władcą?

Skupiona wokół Hastingsa grupa najbliższych mu dostojników była bardzo nieliczna, tworzyli ją bowiem: lord Stanley, lord Howard oraz - o wiele mniej ważną pozycję zajmujący - William FitzAlan hrabia Arundel i strażnik Pięcioporcia (Cinque Ports). Oprócz nich nie należy zapominać hrabiego Northumberlandu, który choć nie miał dużego wpływu na rządy w Londynie, reprezentował jednak odmienny rodzaj władzy jako strażnik Wschodniego i Środkowego Pogranicza i po Ryszardzie najważniejsza osobistość Północy. Jednakże w czasie tych początkowych tygodni w maju 1483 prawdopodobnie nie interesował on Hastingsa. Ryszard, jak się zdaje, nie był jeszcze zupełnie pewny lojalności Northumberlandu i dlatego na rok tylko odnowił jego nominację na strażnika, sumiennie gwarantując mu zwrot wydatków, komendę zaś nad twierdzą Berwick przedłużył zaledwie na pięć miesięcy. Te tymczasowe nadania miały sprowokować Northumberlanda do wyraźnego zdeklarowania się, po czyjej jest stronie.

Jeżeli idzie o dostojników, którzy tak dobrze go przyjęli w stolicy, to Ryszard liczył się z nimi i nie szczędził im swoich względów. Hastings zatrzymał wszelkie posiadane urzędy: komendę nad Calais, następnie podwójną synekurę, jaką było zawiadywanie mennicą i giełdą, oraz stanowisko lorda szambelana, dające mu łatwy dostęp do młodego króla.

Ryszard i Buckingham wysoko go cenili, liczyli się z jego zdaniem i często przebywali w jego towarzystwie. Wybijającego się młodego prawnika nazwiskiem William Catesby, swego protegowanego i zauszniaka, Hastings polecił uwadze Ryszarda, który chcąc mu zrobić przyjemność, mianował Catesby'ego kanclerzem Marchii Walijskich, a także członkiem swojej Rady. Zastępca Hastingsa w Calais, lord Dynham, otrzymał urząd namiestnika księstwa Kornwalii. Lord Howard zyskał tytuł seneusza księstwa Lancaster na południe od rzeki Trent, a hrabia Arundel został łowczym na wszystkie królewskie puszcze, knieje i parki na południe od rzeki Trent.⁹

Jednakże na piękne perspektywy, które rozpościerały się przed Hastingsem i jego przyjaciółmi, kładł się jeden groźny cień. Rzucił go Henryk Stafford, drugi książę Buckingham. Tak jak nie mogli przewidzieć jego nagłego pojawienia się przy boku Ryszarda, tak też nie przeczuwali z początku, co to pojawienie się z sobą niesie. Kiedy Buckingham pojawił się w Londynie, wyobrażali sobie pewnie, że spokojnie włączy się w ich grono, bo gdzież indziej miałyby się podziąć. Ale wkrótce przekonali się o swojej pomyłce. Słowa Buckinghamama od samego początku często rozbrzmiewały w sali Rady, a były to słowa ważkie. Zarówno tam, jak i wszędzie indziej, głosił bez ogródek, że jest zwolennikiem księcia protektora, jego przyjacielem i sługą. To Buckingham zdołał błyskawicznie zająć próżnię, która powstała po klęsce Woodville'ów. Stworzył stronnictwo protektora, sam był tym stronnictwem.

Ryszard nie patrzył podejrzliwie na tego nagłego entuzjastycznego sprzymierzeńca. To, że przyjął tak ochoczo jego gotowość pomocy, wynikało z motywów mieszanych - może niezupełnie uświadomionych - i chyba motywy te zmieniły się z czasem. W maju, w dniach niepewnych i trudnych, musiał doceniać tak gorącego stronnika. Zresztą Buckingham jako mąż stanu był *homo novus*. W intrygach dworskich za czasów Edwarda nie odegrał nigdy wyraźniejszej roli; nie miał żadnych dawnych zobowiązań politycznych, nie uformowało go żadne stronnictwo; pochodził wprawdzie z rodziny lancasterskiej, lecz wychowywał się na królewskim dworze Yorków; chociaż ożeniono go z kobietą z rodu Woodville'ów, jego niechęć do całego ich klanu była powszechnie znana. A że do tego po księciu Gloucester był pierwszym parem Królestwa, któremu z racji urodzenia należało się zaszczytne miejsce, więc też nikt z dostojników nie miał prawa krzywić się, że Ryszard traktuje go tak łaskawie. Co więcej, Ryszard zdawał sobie sprawę, że tak wpływy Buckinghamama, jak i jego włości, leżą właśnie w Walii, tej części kraju, gdzie władza protektora jest najslabsza, bo i Walią, i Pograniczem Walijskim władał dotąd hrabia Rivers. Jednakże wy tłumaczenia tego niezwykle

silnego wpływu na Ryszarda, jaki Buckingham zdołał uzyskać w ciągu kilku zaledwie dni, należy do pewnego stopnia szukać też w samym Ryszardzie, w głębi jego charakteru. Przybysz zagrał na najważniejszej strunie, którą było u Ryszarda docenianie lojalności. To przecież Buckingham pierwszy stanął po jego stronie, a następnie okazał się niezawodną podporą w Northampton i w Stony Stratford, w tych niepewnych, ryzykownych chwilach; potem wydawały się one takie łatwe i oczywiste, ale tylko dlatego, że sprawę poprowadzono właściwie. Stał się naprawdę przyjacielem tego człowieka, nie odznaczającego się giętkim czy beztróskim usposobieniem i niełatwo nawiązującego przyjaźnie. Często się zdarza, że ludzie nie posiadający takiej promieniującej, żywej indywidualności przeceniają tę cechę u innych, nieopatrznie biorą błędny ognik za prawdziwy płomień. Tak niewątpliwie było z Ryszardem. A właśnie Buckingham niczym pryzmat chwycił blaski względów i popularności i odbijał je zwielokrotnione, roziskrzane tysiącem światła i kolorowych ogni. Przypuszczalnie też przypominał Ryszardowi nieżyjącego średniego brata, poruszał w jego sercu strunę, którą dawno, dawno temu, w murach Fotheringhay, pierwszy poruszył właśnie George. Ale jeżeli tak było, to Ryszard nie chciał pamiętać, że promienny czar brata stanowił tylko maskę dla jego zamierzeń egoistycznych, nieobliczalnych, a ostatecznie zgubnych.⁴

Piętnastego maja Ryszard dał wszystkim dowód, jak ważną pozycję przy boku protektora osiągnął Buckingham, poczynił bowiem dwa istotne nadania skupiające władzę i wpływy. Dzięki pierwszemu Buckingham uzyskał prawo nadzoru i zaciągu wszystkich poddanych króla w Shropshire, Hereford, Somerset, Dorset i Wiltshire i w tych samych hrabstwach miał zostać mianowany komendantem wszystkich zamków królewskich, ilekroć któreś z tych stanowisk zawakuje oraz wielkorządcą wszystkich królewskich włości i dworów. Drugie nadanie było jeszcze wspanialsze: został najwyższym sędzią i szambelanem zarówno Południowej, jak i Północnej Walii; komendantem i wielkorządcą poddanych królewskich w tych okręgach; konstablem i namiestnikiem najważniejszych walijskich zamków i ziem z prawem mianowania wszystkich ważniejszych urzędników hrabstwa, oraz strażnikiem wszystkich królewskich puszczy i kniej w tych stronach. Mógł obsadzać zamki tak wielką liczbą ludzi, jaką uznał za stosowną, rekwirować na własny użytek wszelakie uzbrojenie, jakie znajdowało się na ziemiach królewskich, a także wszelkie inne dobra; mógł też wydawać olbrzymie sumy z dochodów królewskich rozliczając się z nich tylko pobieżnie. Żeby nie zostały się nawet niewielkie wysepki ziem jemu nie podlegające, otrzymał w parę dni później urząd konstabla i namiestnika zamków i

dworów znajdujących się na terenie Walii, ale należących do księstwa Lancaster i hrabstwa March. Nadania te, trzeba zaznaczyć, nie wiązały się z posiadaniem, ale z władzą. Nie powiększały magnackich włości Buckingham kosztem Korony, nie tworzyły wielkich dziedzicznych apanaży. Sprawily natomiast, że Buckingham stał się panem, niemal wicekrólem Walii i Pogranicza Walijskiego oraz dużej części zachodnich hrabstw (*West Country*).

W połowie maja więcej ludzi skupiło się koło protektora rozwijając dalej ten organizm polityczny, który stworzył Buckingham jednym nieoczekiwanym postępkim. Trudno nawet byłoby nazwać to stronnictwem, powodem jego powstania bowiem były wyjątkowe okoliczności i szczególne ludzkie charaktery; można by to raczej określić jako narastanie ambicji i przywiązania, nadziei i wierności, przy równoczesnym dążeniu do własnych korzyści, jakie zazwyczaj rodzi służba u doświadczonego przywódcy. W oczach pozostałych członków Rady nabierało to jednak cech stronnictwa. Tych, którzy się w nim skupili, łączyło ze sobą tylko zasadnicze podporządkowanie się Ryszardowi; początkowo od grupy baronów dzieliło ich zaledwie przeświadczenie, słabo sformułowane i dość nieokreślone, że władza protektora jest nie tylko formalnością, że tkwi w niej siła i sens.

Do tych ludzi należał Francis Lovell, mianowany niedawno przez Edwarda wicehrabią, człowiek, o którym niewiele wiadomo poza tym, że był chyba najdawniejszym i najbliższym przyjacielem księcia Gloucester. Miał w przyszłości umrzeć w tajemniczy sposób - przypuszczalnie śmiercią głodową, kiedy został zamurowany w skrytce uważanej za bezpieczne schronienie - po pełnym przygód życiu, w którym najważniejszy, nieodmiennie powracający motyw stanowiło przywiązanie do Ryszarda. Teraz Ryszard mianował go wielkim cześnikiem Anglii, który to urząd miał dawniej hrabia Rivers, a także nadał mu dobra lenne Wallingford i dobra Thorpe Waterfelde. Drugim stronnikiem spośród szlachetnie urodzonych był młody hrabia Lincoln, syn siostry Ryszarda, Elżbiety, i księcia Suffolk, a praprawnuk Goeffreya Chaucera. Wkrótce i dwaj dostojnicy kościelni opowiedzieli się jako ludzie protektora: Robert Stillington, biskup Bath i Wells, który w swoim czasie był kanclerzem króla Edwarda i bliskim przyjacielem księcia Clarence, a w dodatku nie kochał Woodville'ów, oraz Tomasz Langton, którego Ryszard dwudziestego pierwszego maja wyniósł na stolec biskupi w walijskiej diecezji St. David; był to, podobnie jak Gunthorpe i Russell, doświadczony dyplomata i prekursor „nowej nauki” - jak nazywano humanizm. Niektórzy członkowie orszaku Ryszarda, przybyli z nim z Północy, zostali włączeni bądź do Rady, bądź na dwór księcia, jak sir Ryszard Ratcliffe, sir James Tyrell i Robert

Brackenbury. Również William Catesby, człowiek Hastingsa, stawał się coraz bardziej człowiekiem protektora.⁶

Nie tylko nagłe wywyższenie Buckinghama dotknęło do żywego Hastingsa, lecz także fakt, że John Howard spokojnie przeniósł swą lojalność na osobę Ryszarda. Howard należał do małej grupki stanowiącej trzon rządów króla Edwarda, to on wraz z Hastingsem dźwigał ciężar wszystkich ważnych spraw ostatnich dwudziestu lat. Jako podkomendny Hastingsa czuł dlań respekt. Tylko wtedy gdy był goszczony przez Hastingsa, okazywał gospodarzowi szacunek posyłając kucharzom szczodre napiwki. W święta Bożego Narodzenia 1481 ofiarował „milordowi szambelanowi srebrną wazę o podwójnym dnie do podgrzewania gorącą wodą”, prezent piękny i drogi, bo kosztujący dwanaście funtów. W dwa miesiące później Howard podarował mu znów pipę zanego wina, wartą trzy funty, sześć szylingów i osiem pensów. Po śmierci króla razem z Hastingsem przeciwstawił się Woodville'om; wraz z lordem Stanleyem tworzył związek stronnictwa Hastingsa. A tymczasem w ciągu maja stało się jasne, że to Ryszarda księcia Gloucester zaczyna Howard uważać za zwierzchnika. Na koniec wreszcie Hastingsa rozgoryczyła świadomość, że Howarda - jak nikogo innego, prócz może niego samego - wszyscy mogli uważać za reprezentanta prawdziwych interesów monarchii, autentycznej tradycji domu królewskiego.

Tacy ludzie jak John Howard umożliwili Domowi Yorków zwycięstwo i panowanie. Wśród przodków swych miał i szlachtę, i wysoką arystokrację, po mieczu bowiem wywodził się ze starej rodziny wschodnioangielskiej, a matką jego była córka Mowbraya księcia Norfolk - tego, którego ongiś Ryszard II skazał na wygnanie. W roku 1461, kiedy Edward zasiadł na tronie, John Howard liczący około trzydziestu lat pojawia się po raz pierwszy na kartach historii. Do młodego króla zdążającego ku Towton, dołączył się wtedy z mieczem w jednej ręce, a workiem złota w drugiej, przy czym złoto było darem opata z Bury St. Edmunds. To zdarzenie jest zresztą symboliczne dla całego dalszego życia sir Johna: oddanie sprawie Edwarda i gotowość walczenia za nią, wyraźne liczenie się z faktami i dobry zwyczaj bycia zawsze pod ręką w krytycznych momentach. Bogactwo i zdolności wywyższyły go tak, że przestawał w towarzystwie władców; poznał równie dobrze szczodłą gościnność Ludwika XI, jak przepych dworu Edwarda IV. A przecież wydaje się, że w głębi duszy pozostał ziemianinem z Essex - ten prosty, solidny, zapobiegliwy pan domu o gorącym sercu, przedkładający nad wszystko ostrzygi z Colchester i morze, z którego się je wrywa. Morze było mu żywiołem. Na okrętach handlował, na okrętach walczył, okręty były dla niego najważniejsze. Ale, jak większość kapitanów w tamtych czasach, równie dobrze umiał walczyć

na lądzie. Latem 1462 roku oblegał Lancastrów zamkniętych w zamku Alnwick; w trzy czy cztery miesiące później dowodził częścią floty nękającej uporczywie francuskie wybrzeża. Przez ustalony zwyczajem czas pełnił funkcje szeryfa w Norfolk i Suffolk. Włączył się w wir niełatwych lokalnych spraw Wschodniej Anglii, a potem miał czas na krótkie ochłonięcie za kratami na skutek ostrej zwady z rodziną Pastonów, w którym to okresie jego małżonka bez ogródek oznajmiła, że gdyby ludzie sir Johna zastali przeciwnika w domu, jego życie pensa by nie było warte. Wkrótce jednak role się zmieniły, sir John Howard odzyskał wolność, a Johnowi Pastonowi przyszło zakosztować więziennego chleba. Król Edward dobrze wiedział, jak w tym niespokojnym okresie po roku 1460 potrzebni mu będą ludzie pokroju sir Johna.⁶

Właśnie Howard wiosną roku 1470 ścigał okręty Warwicka i zanim hrabia wśliznął się do Honfleur, zdołał kilka zdobyć. Po ucieczce Edwarda do Burgundii udało mu się schronić w azylu kościelnym, ale już w Wielki Piątek 1471, nazajutrz po królu, pojawił się w stolicy, toteż walczył i pod Barnet, i pod Tewkesbury. Był już wtedy jednym z parów Królestwa, w niedługi czas potem został kawalerem Orderu Podwiązki. Z Hastingsem, swym towarzyszem broni, z którym razem też zasiadali w Radzie, wszedł w bliższy kontakt, kiedy został mianowany zastępcą lorda szambelana w Calais. Gdy po roku 1470 nastąpiło dziesięć lat pokoju, Howard z żołnierzami przedzierzgnął się w dyplomację. Pomagał w zawieraniu kolejnych traktatów pomiędzy księciem Karolem Burgundzkim a Edwardem, które w roku 1475 doprowadziły do wspólnej wyprawy na Francję - ale nie wygasła w nim wcale żądza przygód. W czasie jednej z misji dyplomatycznych płynącego do Calais Howarda zaatakowały trzy statki hanzeatyckie; wpędziwszy angielski okręt na mieliznę. Easterlingowie usiekli w ciężkiej potyczce szesnastu ludzi Howarda, ale on sam wyszedł z tych oparów cało, tak dzięki szczęściu, jak i zręczności w robieniu bronią.

W czasie inwazji na Francję jako jeden z czterech parlamentariuszy omawiał z Ludwikiem XI warunki pokojowe. A potem wraz z królem Edwardem kroczył po moście w Picquigny i tegoż samego wieczora podejmowany był ucztą przez władcę Francji. Otrzymał też najzaciejszą - nie licząc Hastingsa - pensję z tych, które Ludwik wypłacał otoczeniu Edwarda, bo tysiąc dwieście koron rocznie, a do tego jeszcze wiele wspaniałych kosztownych naczyni. Następnie został jednym z najważniejszych posłów Edwarda wysyłanych na dwór francuski. Ale dopiero wojna ze Szkocją dała mu szansę zakosztowania samodzielnego dowodzenia, i to w żywiole najbardziej przezeń ukochanym. W roku 1481 cała Anglia rozbrzmiewała echem jego wyczynów, kiedy zuchwale wpłynął głęboko w górę zatoki Firth of Forth, żeby zniszczyć Szkotom ich naj-

wspanialszy okręt wojenny.

O ile dzieje Johna Howarda ukazują nam w ogólnym zarysie sylwetkę człowieka czynu - o tyle jego księgi rachunkowe przemieniają go w żywy i wyrazisty portret. Mimo tylu blizn, zaszczytów i częstych wizyt na dworach królewskich pozostał w głębi duszy ziemianinem, któremu leżą na sercu sprawy podwładnych i sąsiadów, który lubi zarządzać swymi majątkościami, wnikać w każdy najdrobniejszy szczegół. W swoim dworze Stoke Nayland w hrabstwie Essex co tydzień, w sobotę, siadał z rządcą i razem z nim sprawdzał rachunki, jak to widać z własnoręcznych notatek. Z natury hojny był i dobrotliwy. Lubił uszczęśliwiać dzieci drobnymi podarunkami; gdziekolwiek szedł, rozdawał szczodre jałmużny; „item - widnieje pozycja w jego księdze rachunkowej pod datą trzynastego października 1482 - młodemu stajennemu, który zachorował, 4 pensy”. Wielu obiecującym chłopakom z okolicy opłacał w całości lub częściowo studia na uniwersytecie w Cambridge, a także popierał inne talenty. Osiemnastego października 1482 „milord zawarł umowę z Williamem Wastellem z Londynu, harfiarzem, że ów będzie miał u siebie syna Johna Coleta, harfiarza, przez rok, a to dla wyuczenia go gry na harfie i śpiewu, za którą to naukę milord da mu 13 szylingów 4 pensy i suknię...”. Howard rzeczywiście głęboko kochał muzykę, i to muzykę wszelakiego rodzaju: poważne tony wiejskiego kobziarza, bojowe melodie trębaczy milorda Glouceстера, wdzięczną polifonię dobrze wyszkolonych głosów. W swojej siedzibie miał „Tomasza harfiarza”, śpiewaka Nicholasa Stapletona i co najmniej czworo dzieci, które śpiewały w dworskiej kaplicy; kupował dla nich mszały i antyfonarze i niewątpliwie dbał o ich naukę. Tak wędrowni muzycy, jak i dworskie zespoły minstreli zawsze znajdowały w jego domu ciepłe przyjęcie; londyńscy „kołędnikowie” śpiewali dla niego, ilekroć tam przyjechał na święta. Przedstawienia teatralne także sprawiały mu wielką przyjemność, wędrowni aktorzy w barwach możnowładców i skromne trupy komediantów z pobliskich miast odwiedzały go często i dobrze im się to opłacało. A kiedy odpłynął walczyć ze Szkotami, zabrał ze sobą nie tylko „kaltrapy”, serpentyny i stalowe zbroje, ale i francuskie romanse, traktaty o grze w kości i w szachy oraz *Les Dits des Sages* (*Sentencje mędrców*).

Chociaż przez dwadzieścia lat John Howard - tak samo jak Ryszard książę Gloucester - pełnił służbę czasu wojny i czasu pokoju, lecz stosunki między nimi zacieśniły się dopiero, gdy zaczęła się rozgrywka ze Szkocją. Podczas morskiej wyprawy w roku 1481 Howard z Ryszardem omawiali ataki na Newcastle i Scarborough; sukcesy bojowe, jakie obaj odnieśli na Północy, związały ich jeszcze silniej. W tymże roku 1481 Ryszard sprzedał Howardowi za tysiąc sto marek swój dwór Wysnowe we Wschodniej

Anglii. Następnego roku w lutym John Kendall przyjechał do Stoke Nayland, żeby nabywcy dostarczyć „dowody”, tj. tytuł własności tego majątku. Gdy wracał do Yorkshire, okazała suma Howardowego srebra podzwaniała mu w sakiewce, a w jukach wiózł prezent od sir Johna dla swego księcia: siedem kusz drewnianych i jedną ze stali. Trudno o lepszy podarunek pierwszego admirała dla pierwszego wodza całego Królestwa. Tego lata Johna Howarda zabawiali grą na obojach muzycy Ryszarda, a w okresie Bożego Narodzenia jego wędrowni kwartet aktorski.

Muzyka i broń... Tak, ci dwaj mężczyźni mieli wiele wspólnych zainteresowań. Był jeszcze inny powód, dlaczego stosunki łączące Ryszarda właśnie z Howardem były zupełnie odmienne od tych, jakie łączyły go z innymi wielkimi panami spośród Rady Królewskiej. Polegało to na tym, że w odróżnieniu od Hastingsa Howard nigdy nie był towarzyszem hulanki zmarłego króla; w odróżnieniu od Stanleya jego wierność wobec Domu Yorków nie splamiła nawet chwila wahania. A do tego dochodziło jeszcze podobieństwo temperamentów: prostolinijność i hart ducha osiągnięty przez długie lata doświadczeń służby i chyba wzajemne przeświadczenie, że ten drugi człowiek jest równie mocno przywiązany do swojej części kraju i także głęboko przepojony duchem feudalnej przeszłości. 7

Mimo powiązań z Hastingsem i Stanleyem, John Howard uznał władzę protektora za trwałą i ważny ośrodek nowych rządów. Piętnastego maja, nazajutrz po otrzymaniu stanowiska wielkorządcy księstwa Lancaster na południe od rzeki Trent, lord Howard ofiarował Ryszardowi złoty puchar z pokrywką, wagi sześćdziesięciu pięciu uncji. Kiedy w trzy tygodnie później Anna księżna Gloucester przybyła do Londynu, tegoż dnia posłała małżonce Johna Howarda pudło „waffli”.



Mimo różnic, jakie zaczynały się zarysowywać wśród członków Rady - tak pod względem nadziei na osobiste korzyści, jak i poczucia lojalności - przez cały maj nic nie zakłócało harmonijnego biegu rządów protektora. Inna rzecz, że wszystkich nurtowało pytanie, co przyszłość przyniesie. Owszem, wiedzieli, że Edward V jest królem prawowitym, ale wedle pojęć ówczesnych dopiero od momentu namaszczenia krzyżmem i ukoronowania w Opactwie Westminsterskim miał się nim stać całkowicie i nieodwołalnie. Rozumiejący to dobrze Ryszard ponaglał przygotowania do wspaniałej ceremonii koronacyjnej. Pod nadzorem Petera Courteysa, zarządcy garderoby królewskiej, krawcy szyli z jedwabi i aksamitów, ze srebrnej lamy i ze złotogłowiu uroczyste stroje dla młodego króla i jego

dworu. Datę tego wielkiego ewenementu przesunięto z wtorku dwudziestego czwartego czerwca na niedzielę dwudziestego drugiego, choć jeszcze tej zmiany nie ogłaszano.⁶ Szeryfom wszystkich hrabstw i większych miast dwudziestego maja polecono przysłać spisy tych spośród nie posiadających tytułu rycerza (*knight*), którzy przez ostatnie trzy lata uzyskiwali roczny dochód w sumie co najmniej czterdziestu funtów ze swojej ziemi, aby mogli zostać na dzień koronacji wezwani do Londynu i tam pasowani na rycerzy; w trzy tygodnie później królewskie wezwanie rozesłano do pięćdziesięciu ludzi, zarówno synów drobnych właścicieli ziemskich, jak i parów, a także do Henryka Coleta, rajcy londyńskiego - żeby osiemnastego czerwca stawili się w Tower. W hrabstwach i miastach wybierano przedstawicieli, którzy mieli je reprezentować w parlamencie, a także w czasie koronacji. Przyjaciele Ryszarda, władze miejskie i co przedniejsi obywatele Yorku wybrali Tomasza Wrangwysha, który był w łaskach u protektora, oraz Williama Wellsa, i jak zawsze zapobiegliwi, gdy chodziło o interesy miasta, postanowili zapłacić swoim przedstawicielom za dwa dodatkowe dni w stolicy, po to, by uczestnicząc przy koronacji mogli „przestawać z takimi panami, jacy tam będą, dla dobra miasta”.⁷

Jednakże w mężach wpływowych zbliżająca się koronacja nie budziła podobnych sentymentów jak w większości prostych ludzi. W przekonaniu członków Rady Królewskiej nie tylko nie oznaczała ona stabilizacji, ale mogła przynieść groźne niebezpieczeństwa powszechnemu łaadowi, a także wielu ambicjom. Dla Ryszarda problem był najbardziej palący, bo też dla niego niebezpieczeństwo było największe. W Radzie Królewskiej, która po koronacji miała nieodwołalnie rządzić Anglią w zastępstwie Edwarda przez czas jego niepełnoletności, prawo nie przewidywało wyraźnie, ani kto ma przewodzić, ani jak mają się układać stosunki z królem. Przecież niewątpliwie powstaną zaraz w łonie rządu przeciwstawne, zwalczające się frakcje, rozgorzeje zawzięta walka o zaufanie młodego króla, który w niedalekiej przyszłości ma się stać źródłem władzy.

Około połowy maja - może w tym samym czasie, kiedy Rada zdecydowała się na zwołanie parlamentu (przed trzynastym maja), a może trochę później - Ryszard zadał pytanie o przyszłość. W odpowiedzi padła propozycja, żeby władzę protektora utrzymać do chwili, gdy Edward V osiągnie wiek dostateczny do sprawowania rządów. Duchowni, zasiadający w Radzie, stronnictwo pokojowe, poparli propozycję gorąco; Hastings i jego przyjaciele, jak się wydaje, także ją zaaprobowali, albo dlatego że nie czuli jeszcze zagrożenia swoich interesów, albo uważając, że nierozsądnie byłoby oponować przeciw tak popularnemu rozwiązaniu, jeśli nie mogą mu zapobiec. Projekt przedłużenia władzy protektora - postanowiła Rada - należy przedstawić do zatwierdzenia Izbowi Gmin i

Lordów jako najważniejszą sprawę państwową, wymagającą zwołania parlamentu.

Ryszard zdawał sobie dobrze sprawę, że nie było ani „pisanego prawa”, ani zwyczaju, który by dyktował czy choćby uznawał takie postępowanie. Podobnie jak i inni przed nim, chciał rozwiązać ten problem formy rządów, na który nie można było znaleźć precedensowej odpowiedzi, przez odwołanie się do prawa bożego oraz do prawa natury. I jedno, i drugie - tyle wiedziano w XV wieku - wpisane było jasno w boski porządek świata. To dopiero późniejsze wieki dojsć miały do wniosku, że suma takich rozwiązań tworzy coś, co jest angielską konstytucją. Dla Ryszarda wynikało z praw natury, że porządek polityczny i jego własne prawa do władzy mogą być oparte tylko na dobrej woli całego kraju. Zaś z prawa bożego - że sprawiedliwości stanie się zadość, jeżeli Lordowie i Gminy zebrani wraz z królem w jego własnym Najświetniejszym Parlamencie wyrażą zgodę na przekazanie władzy, czego sam król jako młodociany nie miał mocy uczynić, nikt inny zaś nie miał prawa. Ryszard zakładał, tak jak i reszta Rady, że parlament wyrazi na to zgodę. Gminy także znały prawo boże, także pragnęły pokoju i popierały protektora. Najbardziej wpływowi spośród lordów, zarówno duchownych jak i świeckich, już się zdeklarowali po jego stronie.

Tak minął maj i pierwsze dni czerwca 1483. Zanim upłynęło sześć tygodni władzy protektora, w myślach ogółu przeważało dojmujące pytanie, czego też należy się obawiać i czego oczekiwać od przyszłości. John Russell zaczął przygotowywać pierwszą wersję mowy, którą jako kanclerz - i rzecznik Ryszarda - miał wygłosić na otwarciu parlamentu. Wybrawszy za temat, jak to było wtedy w zwyczaju, cytat z Pisma Świętego przypadający na ten dzień - w tym wypadku tekst o narodzinach św. Jana Chrzciciela obchodzonych poprzedniego dnia, czyli dwudziestego czwartego czerwca - Russell przekształcił go zawiłą, scholastyczną metodą ówczesną w nawoływanie o harmonijne współdziałanie Lordów, o porządek i posłuszeństwo Gmin, co wtedy stanie się możliwe i realne, gdy parlament zatwierdzi przedłużenie władzy protektora. Nawet wedle dzisiejszych wymogów retoryki należy przyznać, że Russellowi udały się dwa wzruszające i dramatyczne fragmenty - w jednym chciał przedstawić młodego króla, jak stoi pomiędzy dwoma sławnymi braćmi, swym zmarłym ojcem i stryjem-protektorem; w drugim, zamierzonym jako podsumowanie, przemawiając jak gdyby w imieniu młodego króla miał powiedzieć: „Stryju, cieszę się, że cię mam ... zatwierdzonego na tym miejscu, abyś mi był protektorem we wszystkich moich [sprawach] i przedsięwzięciach. *Ita fiat, amen.*”

Ci, którzy mieli wnet służyć tego kazania Russella, zaczęli już zjeżdżać

się do Londynu; w ciasnych uliczkach przepychały się orszaki wielkich panów, rycerze, przedstawiciele hrabstw i mieszczaństwo - przybyli z innych miast. Teraz już cały kraj aż do dnia koronacji miał obserwować poczynania rządu. Jednakże Rada, zajęta przygotowaniem koronacji oraz sprawami parlamentarnymi i zwykłą codzienną rutyną, robiła wrażenie trochę zagubionej i niejednokrotnie rozбивała się na małe grupy, zajęte specjalnymi poruczeniami. Czasami cała Rada zbierała się oficjalnie w Izbie Gwiazdzistej, sławnej *camera stellata* w Westminsterze. Częściej w Tower, gdzie Ryszard razem z mniejszą radą wykonawczą przygotowywał do wysłania mandaty (*writs*) i projekty ustaw (*bills*), które utrzymywały ciągłość rządów, a potem król opatrywał je swoim własnoręcznym podpisem albo tylko sygnował; tym samym oznaczał też, czy danemu pismu ważność ma być nadana Wielką Pieczęcią lub Tajną Pieczęcią - czyli Pieczęcią Sygnetu - zależnie od rodzaju sprawy, a mianowicie: przez kancelarię Johna Russella, jeśli był to ważny dokument, który musiał olśniewać pełną powagą czerwonego laku i lnianego sznura, przez kancelarię Johna Gunthorpe'a, ilekroć chodziło o zwykłe rozporządzenia, a nawet tylko przez sekretarza Ryszarda, Johna Kendalla, jeśli sprawa była bardzo pilna albo nie wymagała oficjalnego zarejestrowania.

Poszczególne grupy doradców królewskich zbierały się w różnych miejscach. W Westminsterze grupa pod przewodnictwem kanclerza Russella kierowała, jak się zdaje, wszystkimi przygotowaniami do koronacji. Inna grupa członków Rady - a zwłaszcza Hastings, Stanley, Rotherham, Morton i ich podwładni - zbierała się w Tower celem omówienia zbliżającej się sesji parlamentu; często także rozmawiali z królem. Mniej oficjalnie zaczęli się również spotykać w swoich domach. Jeszcze inna grupa, najbliżsi doradcy Ryszarda, gromadzili się w Crosby Place. W tym labiryncie spraw podlegających władzy Rady wyróżniały się więc trzy skupiska działalności dworskiej czy rządowej. Najbardziej oficjalna - składała się z sędziów, z zarządzających Urzędem Skarbu, urzędników Kancelarii Królewskiej i Urzędu Tajnej Pieczęci, których praca odbywała się w Westminsterze. Część Tower zamieszkałą przez młodzieńczego władcę nawiedzali teraz różni ludzie, przy czym niektórzy otwarcie przychodzili złożyć należny mu hołd, a inni chyłkiem jako przyjaciele Woodville'ów, sympatycy i zwolennicy króla. Wreszcie trzecim punktem stało się Domostwo Crosby'ego, siedziba protektora, rojąca się od dworzan, coraz większej liczby zwolenników i codziennych procesji ludzi zanoszących tu swoje prośby, żale, nadzieje na stanowisko czy protekcję.

Wśród narastającego napięcia przed zbliżającą się koronacją i sesją parlamentu, a także z powodu pogłosek o tym, że w Radzie pogłębiają się jakieś rozdziewięki, Ryszard dźwigał dalej ciężar rządów, rozważał rady

przyjaciół i, sam mało mówiąc, słuchał, co myślą inni. Buckingham lubił mówić i widać go było wszędzie. Kiedy Ryszard przejeżdżał ulicami, Buckingham zawsze był u jego boku. Na zebraniach Rady - przewodził w dyskusjach. Z całym entuzjazmem pracował w nowej roli ważnej osobistości.

Tak minął maj. Piątego czerwca Ryszard powitał swą żonę Annę w Crosby Place; widocznie zaraz po przyjeździe do Londynu napisał do niej z prośbą o przybycie. Jednakże ich małego synka księżna zostawiła w Middleham; był zbyt słabowity na taką podróż. Już w parę godzin po przybyciu Anna przekazała mężowi wiadomość, że obywatele Yorku bardzo się niepokoją o odpowiedź na swoją petycję w sprawie podatków ziemskich.¹⁰ Ryszard zdawał sobie sprawę, że oni tam nie mogą pojąć, jak zupełnie nieodpowiednia jest pora, by mógł teraz przychylić się do ich żądań. Kiedy Anna udała się na spoczynek, wezwał Johna Kendalla i mimo nawału ważnych problemów, próbował usilnie wyjaśnić mieszkańcom Yorku, że nie zapomniał o nich:

Przyjaciele wierni i wielce nam mili, pozdrawiamy was szczerze, a ponieważ z waszych listów z suplikacjami, które nam doręczył nasz sługa John Brackenbury, rozumiemy, że ze względu na wielkie koszty, jakieście mieli i ponieśli zarówno w obronie Królestwa tego przed Szkotami, jak i na inne cele, wasze czcigodne miasto pozostaje w wielkiej biedzie i dlatego pragniecie, byśmy wstawili się za wami do Łaski Królewskiej o obniżenie tych ciężarów, które corocznie ponosicie i płacie Jego Wysokości, przeto dajemy wam znać, że z powodu tak ważkich spraw i przedsięwzięć, jakie teraz tu przeprowadzać mamy dla dobra i pożytku Królestwa, nie było dotąd dostatecznej okazji, aby załatwić wam tę sprawę, ale bądźcie pewni, że za waszą życzliwość i wierność względem nas zawsze okazywaną, której nie możemy zapomnieć, będziemy jak najspieszniej się starali ulżyć wam w tym sposobie, żebyście naprawdę się przekonali, że jesteśmy dla was dobrym i kochającym panem, jak ów rzeczony sługa wam wykaże, któremu zechciejcie dalej w tym względzie wierzyć; że zaś tym razem zmyślnie wywiązał się ze swego zadania ku wielkiemu zadowoleniu naszemu, prosimy tedy, wyrażcie mu pochwałę i podziękowanie, a was opiece Bożej polecam.

V

Z początkiem czerwca nadeszła zmiana. Nastrój skrępowania, niepokoju, podejrzeń gromadzi się jak gęsta mgła nad Westminsterem i nad Tower. Nie wszyscy to czują, nie wszyscy uświadamiają sobie te szeptki w ciemnych zakamarkach, co choć nieuchwytnie, wywierają poważny wpływ.

Simon Stallworthe, domownik lorda kanclerza, w poniedziałek

dziewiątego czerwca pisząc do swego znajomego na wsi donosi mu, że od ostatniego listu, wysłanego jeszcze przed dziewiętnastym maja, nic się nowego nie zdarzyło. Królowa przebywa dalej w azylu z małym księciem Yorku, z Lionelem biskupem Salisbury oraz innymi osobami, i jak dotąd nie zamierza go opuścić. Bogactwa markiza są konfiskowane wszędzie, gdzie można je znaleźć. Przeor Westminsteru ma wielkie kłopoty z powodu pewnych cennych przedmiotów [niewątpliwie pochodzących ze skarbcza królewskiego], które markiz mu przekazał. Anna, żona lorda protektora, przybyła do Londynu piątego czerwca. Wiele jest pracy przy zbliżającej się koronacji. Protektor, Buckingham i wszyscy inni lordowie duchowni i świeccy siedzieli w sali Rady w Westminsterze od dziesiątej aż do drugiej. Nikt nie rozmawiał z królową...

Tylko to ostatnie zdanie wykazuje pewną zmianę w sytuacji politycznej: negocjacje z Elżbietą zostały, przynajmniej tymczasowo, zerwane. Szkoda, że Stallworthe nie wiedział, lub też nie uważał za stosowne podać, co się działo na tym oficjalnym zebraniu Rady, które najwyraźniej odbyło się tego samego dnia, kiedy ten list został napisany; następnego dnia bowiem Ryszard rozwinął działalność, która gwałtownie zmieniła charakter władzy protektorskiej.

Zebrania Hastingsa i jego przyjaciół nie pozostały nie zauważone, tak samo jak ich częste rozmowy z młodym królem. Zresztą już sam skład tej grupy nasuwał na myśl powody jej powstania. Podczas gdy Ryszard przez lata całe przebywał w dalekim Yorkshire, Buckingham był tylko członkiem dworu królewskiego, a Howard podwładnym Hastingsa - Rotherham, Morton, Stanley i Hastings tworzyli już filary władzy królewskiej Edwarda. A teraz oni, ci najważniejsi, czuli się odsunięci na bok, podczas gdy tamci, co dotąd trzymali się z dala, ośmielili się zająć ich miejsce. Zanim jeszcze maj dobiegł kresu, musiało stać się jasne dla Ryszarda, że ta grupa przemieniła się w ośrodek niezadowolenia z nowej formy rządów, jaką zaprowadził; mieli mu za złe wywyższenie Buckingham, a także to, że pozbawił ich władzy, na którą liczyli jako należącą im się zupełnie niewątpliwie. ⁹

Ryszard i tak miał się już na baczności przed knowaniami Woodville'ów; wyznaczonym specjalnie ludziom zalecono ich pilnować, i w razie czego stłumić wszelkie próby ich wrogiej działalności. Może to właśnie ci ludzie dostrzegli także coś podejrzanego w zachowaniu Hastingsa i jego otoczenia; może o ich działalności wygadał się przed protektorem ktoś z zaufanych Hastingsa. Buckingham zabrał się potajemnie do rozszyfrowania ich zamysłów, a równocześnie wiele z nimi przestawał, żeby dowiedzieć się, jakie mają plany. Na pewno nie umniejszał przed protektorem niebezpieczeństwa tej rodzącej się konspiracji.

Ryszard słuchał sprawozdań swoich ludzi i przestróg Buckinghama. Musiał zdawać sobie sprawę, że w tych relacjach księcia nie było krzty przesady. Wiedział, że to przede wszystkim Buckingham jest głównym powodem niezadowolenia. Wielokrotnie w życiu losy Ryszarda spletały się z losami Hastingsa; to właśnie na nich obu potężny Edward poległ bardziej niż na innych; przeżyli z nim razem ucieczkę do Burgundii, potem mglisty i krwawy świt pod Barnet, a niekłamana kordialność lorda szambelana ogrzewała Ryszarda tak samo jak całą resztę świata. Lecz po to, by na nowo zdobyć sobie Hastingsa, Ryszard musiałby, choćby w pewnym stopniu, poświęcić Buckinghama. Jeśli zaś tak postąpi, to zmniejszy znaczenie swego oddanego stronnika po to, aby ułagodzić człowieka, który już zaczyna się zachowywać jak rywal. W dodatku wobec Buckinghama czuje się związany jego lojalnością, nie zwykł zrywać takich więzi. Wreszcie, wszyscy najbliżsi Hastingsa to ludzie, którzy już zdążyli wzbudzić nieufność czy niechęć Ryszarda.

Wiosną 1470 - kiedy Ryszard ukończył zaledwie siedemnaście lat - miał okazję widzieć zmienność Stanleya, który był wtedy szwagrem Warwicka. Obecną żoną Stanleya była matka lancasterskiego pretendenta do tronu. Tomasz Rotherham, arcybiskup Yorku, w ostatnim czasie zdecydowanie ujawnił swoje sympatie; najwyraźniej rozżalony utratą stanowiska i wzdychający za Woodville'ami, kwaśno odnosił się do władzy protektora. Ale zdecydowanie najwybitniejszym umysłem wśród tych malkontentów odznaczał się John Morton, biskup Ely. Służył on Edwardowi dobrze, ale dopiero wtedy, gdy szanse Domu Lancastrów wygasły zupełnie. Jako stronnik królowej Małgorzaty z zapałem narażał życie na polu walki, nie zrażał go niebezpieczeństwa ani klęski. Gdy po bitwie pod Towton dostał się do niewoli, osadzono go w Tower, skąd zdołał uciec, i pospieszył do Małgorzaty do Francji, a potem wraz z jej armią przemierzał zakurzone drogi aż do tej nieszczęsnej łąki pod Tewkesbury. Jak wielu innych w owym czasie karierę duchownego wybrał po to, żeby zejść wysoko. Jego powołaniem było mieszanie się w sprawy rządów, a nie służba Bogu. Był groźny przez to, że płodnym umysłem rządziła niezmożona energia, upór i ogromna ambicja, a także dlatego, że dzięki dobrej znajomości ludzi i spraw wiedział, kiedy ma być zuchwały, a kiedy ostrożny. Mancini opisuje go jako człowieka „pomysłowego i odważnego... zaprawionego w intrygach stronnictw od czasów króla Henryka...”. Znamienne jest również, że później miał zostać pierwszym ministrem Henryka VII i służyć mu ku obopólnemu zadowoleniu, oraz że zapisał się w historii przede wszystkim jako wynalazca „wideł Mortona”, metody wyciskania z ludzi pieniędzy dla władcy. Takiemu, który wydawał dużo, Morton oznajmiał, że na pewno może dać dużo; takiemu, który wydawał niewiele, kardynał zwracał

uwagę, że dlatego właśnie na pewno może dać dużo. Nieważne, czy to rzeczywiście on wymyślił tę bezlitosną formułkę, sam fakt, że została mu ona przypisana, dobitnie świadczy, co o Mortonie myślano wtedy, kiedy wreszcie osiągnął swój ambitny cel. Obecnie, wiosną 1483, choć już po-sześćdziesiątce, przewodził spiskowcom w Anglii.®

Może Mortona zawiodły nadzieje na urząd lorda Tajnej Pieczęci czy nawet kanclerza albo też dostrzegł w oczach protektora niechęć wobec siebie, lub nie miał zaufania do jego intencji. Może zresztą, uzyskawszy dzięki niezadowoleniu Hastingsa i Stanleya szansę snucia ważnych knowań, nie mógł się temu oprzeć, tak samo jak marynarz przetrzymywany długo na lądzie, gdy pojawi się przed nim możliwość wypłynięcia na pełne morze; lub też pomny, że Henryk Tudor przebywa w Bretanii, na widok pierwszego rozłamu w Domu Yorków wyczuł intuicyjnie, że będzie mógł dopomóc Lancastrom w odzyskaniu Królestwa.

Ponadto należy przypuszczać, że rzeczywiście ani przeszłość Mortona, ani jego charakter nie podobały się Ryszardowi; wśród dostojników Kościoła o wiele bardziej w jego guście byli mężowie prawdziwie uczeni, tacy jak Russell czy Gunthorpe. Przeczuwał, że przebiegły biskup Ely może stać się niebezpieczny - tak samo jak zdawał sobie sprawę, jak niebezpieczny jest jeszcze przebieglejszy od Mortona Ludwik XI - ale nie przyszło mu do głowy, że warto by takiego Mortona wykorzystać. Mało miał wspólnego przywódca Domu Yorków z ambitnym eks-stronnikiem Lancastrów, który dobrze się znał na sekretach władzy.

Tak więc wyglądał kwadrumwirat zawiedzionych, którzy w przeciągu maja od utyskiwań we własnym kółku nad niedawnymi krzywdami przeszli do bardziej zakonspirowanej akcji: szukania sposobu, jak ten stan zmienić. I kiedy konflikt ukryty przed oczyma ogółu, znany tylko najbliższemu otoczeniu Hastingsa i Ryszarda, zaczynał coraz wyraźniej się zarysowywać, Ryszard wszedł w posiadanie starej, ale ogromnie niebezpiecznej tajemnicy, z którą kiedyś już, być może, zetknął się przelotnie, ale tylko jako z niewyraźną pogłoską, że coś takiego szeptął jego brat, Clarence, a może tylko z przypuszczeniem, że mógł szeptać...

Pewnego dnia przybył do protektora Robert Stillington, biskup Bath i Wells po to, żeby go zawiadomić - na jakiej podstawie, okaże się wkrótce - że młody król i mały książę Yorku nie mają prawnych podstaw do dziedziczenia tronu, ponieważ królowa Elżbieta nie była prawowitą żoną Edwarda. Początkowo zapewne Ryszard nie podzielił się z nikim tą zdumiewającą i niebezpieczną wiadomością; potem, po paru dniach, powiedział o tym tylko Buckinghamowi i jednemu czy dwóm najbardziej zaufanym ze swoich ludzi. Był świadom, że nawet szanse przedłużenia władzy protektora stają się coraz bardziej wątpliwe, więc cóż dopiero by

było, gdyby tak wstrząsnął ową wybuchową mieszaniną nastrojów. Kiedy przejęty i niepewny przetrwał w myślach tę rewelację, równocześnie całą jego energię pochłaniał podwójny ciężar: rządzenia dalej krajem, a także odgadywania, co planuje Hastings i na kiedy. Czasu było mało - i jedno, i drugie musiało się wnet skończyć. Jeżeli protektora chcieli utracić, niemal koniecznością było dokonanie tego przed dwudziestym piątym czerwca, czyli zanim zebrany parlament, zatwierdzając władzę protektora, wzmacni ją ogromnie. Nawet i wśród dworzan rojących się w Domostwie Crosby'ego na pewno byli zwolennicy Hastingsa. Gdyby któryś z nich wykrył - a wcześniej czy później było to nieuniknione, choćby z jednego niebaczności słowa - że doradcy protektora omawiają poufnie tak wielki sekret, wtedy niewątpliwie zaniepokojony lord szambelan przyspieszyłby realizację swych planów.

Równocześnie żelazny krąg konieczności zamknął się wokół czterech zawiedzionych - zrozumieli, że pozostał im tylko jeden kierunek postępowania. Przy Ryszardzie stanęli po to, żeby przepędzić Woodville'ów, a teraz muszą zwrócić się właśnie do nich, żeby wysadzić z siodła protektora. Taka zmiana frontu to przecież klasyczny rytm polityki. Królowa była Hastingsowi równie nienawistna, jak ongiś Małgorzata dla Warwicka. Obecną bezsilność przyjaciół królowej więcej niż kompensują ich związki z królem. Hastings musi pozyskać sobie względy młodego Edwarda, a wobec tego musi połączyć swe siły z tymi, którzy królowi są drodzy. Nie tylko rozsądek zalecał takie postępowanie lordowi szambelanowi. W uszach miał dźwięczny głos Jane Shore. Po śmierci Edwarda, jeżeli nie wcześniej, została ona kochanką markiza Dorset, a Hastings, gdy tylko pozbył się markiza, przejął po swoim rywalu kobietę, która poprzednio należała do ich zmarłego władcy, tak samo jak syna zmarłego władcy miał nadzieję odebrać Ryszardowi. Choć Jane nie cieszyła się oczywiście zbyt dużą sympatią królowej, jednakże jej dobre serce, a może i nieczyste sumienie, spowodowało, że teraz zaczęła energicznie walczyć o sprawy Woodville'ów. Kiedy Hastings wyjawiał jej swoje plany, Jane ją go prosić, żeby opowiedział się po stronie królowej i zajął los młodego króla. Oświadczyła, że sama może pośredniczyć w porozumiewaniu się pomiędzy nimi, bo jej przecież nikt nie będzie podejrzewał. Od chwili, kiedy Hastings i jego przyjaciele postanowili połączyć swe siły z Woodville'ami, Jane Shore została łącznikiem przenoszącym listy do azylu przy Westminsterze.⁶

Albo bacznie była śledzona i tym sposobem wnet wykryło się, co robi, albo też ten jej nowy sojusz wydali ci sami ludzie, którzy poprzednio donieśli gdzie trzeba o rozgoryczeniu Hastingsa. Buckinghamowi dało to w rękę potężny argument, za pomocą którego starał się zmusić protektora

do działania. Ryszard słuchał jego perswazji, słuchał pozostałych doradców i rozmyślał nad tym wszystkim.

Dotąd mógł zwlekać jeszcze, czekać, aż spiskowcy zaczną działać albo aż uda się te knowania ujawnić; jednakże teraz, gdy dostęp do króla stał się łatwy, a nowy układ stosunków dawał siłę i możliwości przeciwnikom, zwłaszcza, że u boku Hastingsa mieli człowieka takiego jak Morton, w Londynie zaś roiło się od możnych panów i ich orszaków - zwlekanie mogło okazać się fatalne. I znów racja stanu przybrała w oczach Ryszarda kształt problemu strategiczno-wojskowego. Niedawno w Stony Stratford jeden zdecydowany cios obalił Woodville'ów nie naruszając pokoju i porządku całego kraju. A tutaj, w sytuacji tak łudząco podobnej, czyż nie narzuca się wprost konieczność podobnego postępowania, czyż nie będzie ono usprawiedliwione zarówno tym, że pozwoli utrzymać prawowitą władzę, jak i tym, że uchroni cały kraj przed klęską rozprzężenia. Jeśli stronnictwo Hastingsa, przejmując nagle opiekę nad królem, zechce rządzić w jego imieniu, to Ryszard albo utraci władzę protektora, a z nią pewno i życie, albo będzie musiał rozpocząć wojnę domową celem odzyskania bratanka, tak samo jak ongiś jego dziadek, a ojciec Ryszarda, zmuszony był do prowadzenia wojny domowej, aby móc dotrzeć do Henryka VI.

Kiedy tak nad tym rozmyślał, przepełniały go gwałtowne uczucia: wszakże przez sam fakt, że Hastings, Morton, Stanley i Rotherham połączyli się z Woodville'ami, znowu pojawił się na dworze ów złowieszczy krąg, który otaczał Edwarda. Ci ludzie znowu chcieli rozpocząć swoją politykę deprawowania króla i odciągania go od Ryszarda. Przypuszczać należy, że to polityczne przymierze protektor odczuł przede wszystkim jako obrazę swych uczuć, a dopiero potem jako zagrożenie dla rządców; rozbudziło w nim nagromadzoną przez dziesięć lat gorycz i gniew. Na przeszkodzie szczeremu omówieniu z Hastingsem tego, co ich dzieli, stały: cień zmarłego króla, arogancja pięknej jejmość Shore, no i język Buckingham. U Ryszarda chęć odpłacenia za przeszłość nie tylko wiązała się z mocną wolą zabezpieczenia przyszłości, lecz także wytyczała z grubsza drogę, podsunętą mu przez rewelacje Stillingtona. Gwałtowny gniew opanował go całkowicie, tłumiąc nakazy polityki i głos własnego sumienia.

A już specjalnie mocno dotknęło Ryszarda to, że Hastings kwestionuje jego najgłębsze przywiązanie, że Hastings ośmiela się uważać siebie za wierniejszego pamięci Edwarda niż on, jego brat. I gdy do tego doszła jeszcze tajemnica przekazana mu przez Stillingtona, co do której nic dotąd nie postanowił, i wiadomość, że Jane Shore dzieli łożę lorda szambelana - wszystko to stało się dla Ryszarda nie do zniesienia.

Dziesiątego czerwca, nazajutrz po owym zebraniu całej Rady, o którym wspomina Stallworthe, Ryszard nagle zaczął działać. Wysłał na Północ żądanie pomocy orężnej przeciw Woodville'om i polecił hrabiemu Northumberlandu, który widać przedtem zapewnił go o swojej wierności, aby objął dowództwo nad tymi siłami.

Zaufania godni i wielce nam mili - pisał do burmistrza, rajców i mieszkańców miasta York - pozdrawiamy was łaskawie, i jeżeli leży wam na sercu dobro nasze, a także dobro i bezpieczeństwo was wszystkich, szczerze prosimy, abyście przybyli tu do nas, do Londynu, z wielkim pośpiechem, gdy tylko słowa te przeczytacie, z tyloma ludźmi, ilu będziecie mogli zebrać, w rynsztunku bojowym, iżbyście nam tu pomogli i wsparli nas przeciw królowej z jej krewnymi i poplecznikami, którzy zamierzili i co dnia pragną zamordować nas i naszego kuzyna, księcia Buckingham, przelać dawną królewską krew tego kraju, co już teraz otwarcie jest wiadome, na swe chytre i przebiegłe sposoby knuli to samo, a także ostateczne zniszczenie i wydziedziczenie was i wszystkich innych, którzy coś posiadają, i ludzi honoru, tak samo w północnej połaci kraju, jak i w innych częściach do nas należących; co wam opowie bardziej dokładnie wiozący pismo niniejsze nasz zaufany sługa, któremu dajcie, proszę, wiarę, i tak jak i my was w przyszłości nie zawiedzimy, nie zawiedzcie nas teraz, jeno spieszcie ku nam tutaj.

W tym momencie na scenę historii wchodzi sir Ryszard Ratcliffe, rycerz z Yorkshire i szwagier lorda Scrope z Bolton, sąsiada księcia Gloucester. On to bowiem był człowiekiem „wiozącym pismo”. Wyruszywszy z Londynu w środę jedenastego czerwca z listami Ryszarda w torbie przy siodle, popędził ku północy na złamanie karku. Zatrzymał się w Leconfield, jednej spośród posiadłości Northumberlanda w Yorkshire, żeby wręczyć list hrabiemu, który właśnie poprzedniego dnia powrócił z Yorku; potem znów zaciął konia, dzięki czemu w niedzielę piętnastego czerwca dojechał do owego miasta, nazajutrz po Johnie Brackenbury, choć ten wioził ze stolicy list z piątego czerwca. Przeczytawszy żądanie Ryszarda burmistrz z miejsca rozesłał sługi, żeby co prędzej zwołali członków Rady. Pisarz miejski nie zanotował, jakie wyjaśnienie sytuacji politycznej w Londynie otrzymały od Ratcliffe'a władze miasta, wyliczył jednak ustne instrukcje przekazane przez niego burmistrzowi i jego aldermanom: „Zalecenie tego listu jest takie, żeby tylu zbrojnych towarzyszy, ilu miasto zdoła przysposobić orężnie, tak konnych, jak pieszych, przybyło w środę nadchodzącą [osiemnastego czerwca] na odwieczny do Pontefract, iżby dołączyli tam do milorda Northumberlanda, i tak wraz z nim podążyli do Londynu, żeby stawić się na rozkazy jego miłości milorda naszego.”

Mieszczanie nie tracąc czasu ogłosili zaraz wezwanie Ryszarda w całym mieście, a następnego dnia postanowili, że wyślą na południe nie mniej jak trzystu ludzi pod wspólną komendą dwu reprezentantów miasta w parlamencie, Tomasza Wrangwysha i Williama Wellsa.⁹ Tymczasem Ratcliffe odjechał galopem, żeby innym zwolennikom Ryszarda podoręczać resztę listów; przetrwał z nich jeden tylko, zaadresowany „Do Milorda Nevill, w pośpiechu”, ale zapewne przypomina on wszystkie pozostałe:

Milordzie Nevill, przypominam się tobie, jak tylko mogę najgoręcej; i na całą miłość, jaką żywisz do mnie, i do swego własnego dobra i bezpieczeństwa, a do tego kraju także, zaklinam, żebyś przybył do mnie z wszystkimi zbrojnymi, jakich tylko zdołasz zebrać, w pełnym rynsztunku bojowym, z tak wielkim pośpiechem, jaki będzie możliwy; i żebyś dał wiarę Ryszardowi Ratcliffe, oddawcy tego listu, którego teraz do ciebie wysyłam, pouczywszy o moich zamysłach i planach.

I mój panie, uczyn mi tę przysługę, jakieś zawsze dotąd czynił, bo ufam, że będę ci to mógł pamiętać, i ciebie, i twoich odpowiednio wynagrodzić. I niech ci Bóg pomaga.

Pisane w Londynie dnia 11 czerwca ręką twego szczerze kochającego kuzyna i zwierzchnika.

R. Gloucester

W słowach, jakim mieli „dać wiarę” burmistrz i lord Neville, Ratcliffe niewątpliwie szerzej oświetlił związki Woodville’ów ze stronnictwem lorda Hastingsa. Jednakże dla zwykłych mieszkańców Yorku potrzebne było raczej prostsze zawołanie bojowe; dlatego też zostało ono skierowane wyłącznie przeciw królowej i jej krewniakom, którzy tutaj byli z dawna otoczeni niechęcią, a teraz wiedziano też o ich opozycji wobec protektora. Zresztą wydaje się, że Ryszard prosił o pomoc nie z obawy przed tym właśnie spiskiem, wobec którego obmyślił już sposób działania. Przewidywał raczej, że w przyszłości mogą mu być potrzebne wojska, gdyby musiał odierać jakieś kontruderzenie, czy na wypadek wrzenia w kraju, które mogło się zaić w mrokach niepewnej przyszłości.

Niezwykłe sformułowania tej naglącej prośby o pomoc rzucają niejakie światło na cele, jakie miała ona osiągnąć, ale jeszcze wyraźniej pokazują charakter piszącego. Ryszard nie żąda poparcia dla władzy monarszej przeciwko buntownikom, co mógłby uczynić, powołując się na swój autorytet protektora; zamiast tego nawiązuje do pradawnej powinności lennika wobec suwerena. To jako ich „dobry pan” podrywa do boju ludzi z Yorkshire; do Neville’a pisze jako „kuzyn i zwierzchnik”. Odwołuje się do

lojalności i osobistego przywiązania, które przepajały jego wzajemne stosunki z ludźmi Północy. Takie przywiązanie rozumiał kiedyś jego brat Edward, ale z czasem jego sposób myślenia stał się zbyt nowoczesny, żeby kierować się prymitywnymi uczuciami, podczas gdy dla pierwszych Tudorów byłyby one już zupełnie niepojęte. Doskonale rozumieliby je natomiast ci, którzy walczyli pod Hastings - i to zarówno zwycięzcy, jak i zwyciężeni.

Z listów można było wyczytać jeszcze inne rzeczy ciekawe. W piśmie do miasta York Buckingham stawiany jest tak wysoko, że widocznie jego wpływy znowu wzrosły i słowa „dawna królewska krew” są odbiciem podstawowej yorkistowskiej zasady, tu wymierzonej przeciw Woodville’om, którą ojciec Ryszarda kierował przeciw rodowi Lancaster i Beaufort. Poza przewagą instynktu i uczucia ważne jest w tym wezwaniu także i to, do kogo zostało ono skierowane. Nie było dobrym pociągnięciem ze strony protektora całego Królestwa wysłanie takiej prośby o pomoc tylko do jednej części kraju, bo przypominało każdemu, że Ryszard dalej jest przede wszystkim panem Północy.

Na wiele godzin przed przybyciem Ratcliffe’a do Yorku Ryszard w Londynie zabrał się do zgniecenia spisku Hastingsa i Woodville’ów. We czwartek dwunastego czerwca wyznaczył na poranek dnia następnego dwa zebrania członków Rady. Jedna grupa pod przewodnictwem kanclerza Russella miała omawiać w Westminsterze problemy związane z koronacją. Drugą poproszono o przybycie na godzinę dziesiątą rano do sali Rady w Tower. W grupie tej byli Hastings, Stanley, Morton, Rotherham oraz Buckingham, Howard i kilku najbliższych doradców protektora. W piątek rano trzynastego czerwca ci dostojnicy świeccy i duchowni przybyli ze swoich londyńskich mieszkań, żeby zebrać się w dobrze im znanej wielkiej sali w Białej Wieży, czyli głównej części zamku. Niewątpliwie wszyscy oni choć z odmiennych powodów, byli w pełni świadomi obecności młodego Edwarda, ich monarchy, w przyległych apartamentach królewskich. Możliwe, że Hastings był jeszcze trochę oszołomiony po uściskach jejmości Shore. Nie minęło nawet sześć tygodni, jak z zapałem przy każdej okazji powtarzał, że władza przeszła z rąk dwóch krewnych królowej w ręce dwóch najpotężniejszych osób z otoczenia króla, choć krwi ani tyle przy tym nie przelano, co ze zranionego palca. To uniesienie zdążyło już wyparować; tego ranka taił w sobie inne myśli. Członkowie Rady zajęli miejsca wokół stołu wśród szelestu bogatych szat i krzyżujących się słów powitania. Dworzanin zamknął drzwi sali. Siedzący u szczytu stołu Ryszard z marsową twarzą zagał zebranie.

Wykryto właśnie spisek przeciwko rządowi, oznajmił nagle. Do jego przywódców należy królowa i jej zwolennicy. I żona Shore’a. Lecz są też

inni... Po chwili napiętego milczenia Ryszard oskarżył wprost Hastingsa, Stanleya, Mortona i Rotherhama o knowania wspólnie z Woodville'ami przeciwko władzy protektora. Hastings z naciskiem odparł ten zarzut. Ryszard rzucił na szalę złowieszcze słowo: - Zdrada! - Lord szambelan gwałtownie zaprzeczył. Inni zerwali się na równe nogi. Może Hastings i Stanley chwycili za broń. Dworzanin rozwarł szeroko drzwi krzycząc: - Zdrada! Zdrada! - Do sali wpadło kilkunastu uzbrojonych ludzi, zaczęła się szarpanina...

W chwilę później było już po wszystkim. Mortona i Rotherhama pod strażą zaprowadzono do pomieszczeń więziennych w obrębie Tower, Stanley pod specjalnym aresztem domowym miał pozostawać we własnym mieszkaniu. Hastingsowi, trzymanemu przez straż, zapowiedziano, że zostanie od razu ścięty, i na rozkaz Ryszarda wyprowadzono go z sali. Znalazł się jakiś ksiądz, tak że lord szambelan mógł się pospiesznie wypowiedzieć; potem poprowadzono go na murawę koło kaplicy zamkowej. Tam to, na kawałku belki przygotowanej do remontu zamku, William lord Hastings niezwłocznie dał głowę.⁵

Tymczasem wieść, że na zamku wołano o zdradzie, już błyskawicznie rozeszła się po mieście, wszyscy szeptali o tym wzdłuż Tower Street, mówili koło Bishopsgate i powtarzali dalej po sklepach złotników przy Poultry Street i Cheapside. Mieszczanie tłumnie wylegli na ulice, ten i ów rozglądał się niespokojnie za bronią. Jakiś yeoman z domowników protektora pogalopował do domu Edmunda Shaa, złotnika i burmistrza Londynu, prosząc o natychmiastowe przybycie do Tower. W całym mieście szumiało.

Ale nie upłynęło wiele czasu, a już na miasto wyjechał królewski herold i ilekroć na dźwięk trąbki ludzie milkli, odczytywał ze swego pergaminu proklamację, iż Hastings został zgładzony z rozkazu Rady Królewskiej po wykryciu, że spiskował na życie lorda protektora i księcia Buckingham, aby zawładnąć królem i całym państwem. Za te zdradzieckie knowania - natychmiast poniósł karę, żeby nie było okazji do żadnych prób uwolnienia go. Władza jest bezpieczna, nie ma się czego bać. Mieszkańcy miasta mogą spokojnie zajmować się swymi sprawami. Hastings był złym duchem Edwarda IV, zachęcał króla do rozpusty i dawał mu przykład niegodnego życia. Nawet tę ostatnią noc spędził z Jane Shore, ona bowiem także należała do spiskujących.

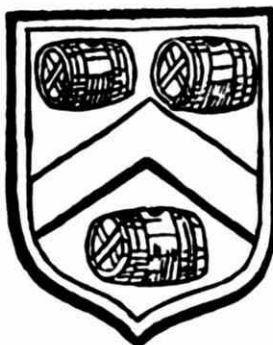
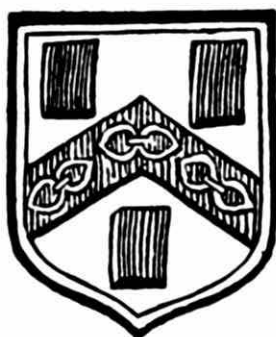
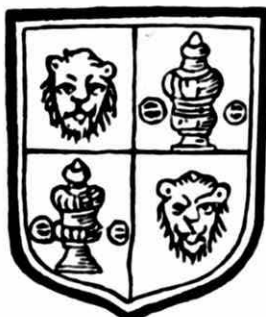
Ludzie rozeszli się po domach i odłożyli broń. Czeladnicy zabrali się do pracy. Po powrocie z Tower burmistrz zapewnił co przedniejszych obywateli, że groźne niebezpieczeństwo zostało szczęśliwie zażegnane. Miasto wnet przybrało normalny wygląd. Wielu przyjęło, lub uważało za wskazane przyjąć, wyjaśnienie lorda protektora. Niektórzy jednak mieli

wątpliwości. Od tego czasu zaczęto coraz częściej szeptać, że stryj króla przejmie koronę.⁶

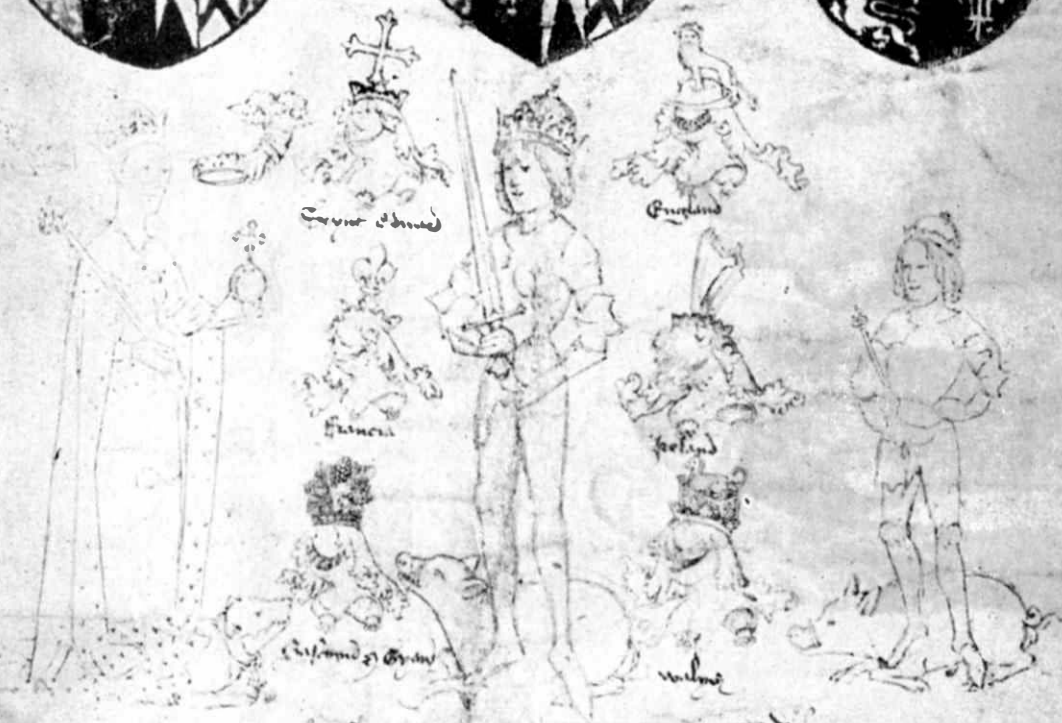
Chociaż Ryszard piętnował występne życie Hastingsa, nie oznaczało to jednak, że był przekonany o wadze tego argumentu w oczach ogółu. Rywalizacja pomiędzy lordem szambelanem a markizem w dostarczaniu królowi rozrywek była równie dobrze znana, jak i częste miłostki królewskie, nawet wtedy, gdy chodziło o żony bogatych kupców, ale na wszystko to poddani Edwarda patrzyli raczej pobłaźliwie, nie gorszyli się tym zbytnio.⁷ Dlatego ten ustęp proklamacji pokazuje bardziej uczucia brata Edwarda niż przemyślaną propagandę protektora. Ryszard tak bardzo pragnął uzasadnić choćby wobec innych to, z czym sam, we własnym sumieniu, nie mógł sobie dać rady - że ogłaszana przez herolda motywacja, nieprzekonująca dla innych, ważna była tylko dla niego. Pośpiech, z jakim Hastingsa oddano katu, wynikał być może z obawy Ryszarda, że jeśli zacznie sprawę rozważać, to na ten czyn zdobyć się nie potrafi.

Ciało lorda szambelana przewieziono do Windsoru i na rozkaz protektora pochowano w nie wykończonej jeszcze kaplicy Św. Jerzego blisko grobowca Edwarda IV, który w testamencie z roku 1475 wyraził życzenie, żeby Hastings został pochowany w pobliżu niego. W parę tygodni potem Ryszard podpisał akt, zobowiązując się wziąć Katarzynę, wdowę po Hastingsie, bezpośrednio pod swoją opiekę i zapewnić jej użytkowanie włości, bogactw i przywilejów po mężu oraz władzę opiekuńczą nie tylko nad ich synem i dziedzicem aż do osiągnięcia przez chłopca pełnoletności, lecz także kuratelę nad młodym hrabią Shrewsbury, za którego wydana została jej córka, Anna. Obiecał, że Hastings nigdy nie zostanie odsądzony od czci; gwarantował Katarzynie ochronę przed wszelkimi zakusami na jej prawa, bądź przez zastraszenie, bądź przez oszustwa. Chociaż początkowo pod wpływem chwilowej nieufności Ryszard odebrał bratu Hastingsa dowodzenie twierdzą Guines, potem starał się znów go sobie zjednać, był wobec niego szczodry, a wreszcie pozwolił mu odkupić utracony urząd. W ten sposób próbował wynagrodzić to, czego najwyraźniej sam sobie nie mógł wybaczyć; jednakże czyn ten ukazywał jakąś wielką tragiczną zmianę w charakterze Ryszarda. Spowodowała ją presja nieszczęsnej przeszłości, której sam nie zawinił, a także skomplikowana, zawiła terażniejszość; szlachetny, poważny i wytrwały pan wrzosowisk Północy nie mógł mieć bezkarnie do czynienia z taką sumą zła i podstępów - sam kontakt z tym wszystkim musiał go zdeprawować.

Natomiast o wiele lepiej cała sprawa zakończyła się dla towarzyszy Hastingsa. Bądź co bądź dwaj z nich byli biskupami. Nieudolny Rotherham



36. Londyńscy kupcy, nie mniej dumni i wysoko cenieni niż arystokracja kupiecka miast włoskich, zrzeszeni byli w liczne gildie. Oto znaki: bławatników, korzenników, sukienników, sprzedawców ryb, złotników, kuśnierzy, krojowników sukna, pasamoników, solarzy, żeleźników, winiarzy, krawców.



1. The picture borne of the small blade of France
 ending for conquest by right conquest
 the same Anne by the first of England
 of Ireland wife first to prince Edward

The same picture borne by the grace of god king
 of England and of France and lord of Ireland by treaty made
 upon the day of the marriage of the said prince and the lady
 the first wife to the said prince Edward

The noble and worthy picture Edward prince of
 Wales and lord of the Isle of Brittain the first of the
 noble picture borne by the said prince and the lady
 Anne wife to the said prince Edward

37. Piętnastowieczny rysunek z „Rous Roll”, jedyny wspólny wizerunek Ryszarda, Anny i małego Edwarda oraz ich herby i godła.



Philipus togenamēt, de Goede, Hertoch van Ber-
 gundien Brabant Gelderlant etc. Grave van Henegou
 Hollans Zeelant etc.



*Carolus toegenaemt de Stouwe. Hertoch van Bor-
 gundien Brabant Gelderland etc. Grave von Hennegou
 Hollant Zeeland etc.*



40. Małgorzata, siostra króla Anglii, odpłynęła z Margate 23 czerwca 1468 roku, by poślubić Karola, księcia Burgundii.



41. Antoine, Wielki Bastard Burgundzki, nieślubny syn Filipa Dobrego, przybył do Londynu na wielki turniej, by zmierzyć się ze szwagrem króla Anglii.



42. *Ludwik XI — pajak, którego intrygi oplotty całą Europę.*



43. William Caxton, zamożny sukiennik angielski, którego urzekło drukarstwo, wręcza Marii Burgundzkiej wydaną u siebie książkę.

przeszedł tylko krótki okres uwięzienia. Na żądanie Buckinghama John Morton został przetransportowany do Brecknock, gdzie w ulubionym zamku księcia biskup znalazł wygodne pomieszczenie. Stanleya nie opuściła zdolność lądowania zawsze po stronie zwycięzcy. W ciągu paru dni został nie tylko zwolniony, ale przywrócony na stanowisko członka Rady. Przebaczenie Stanleyowi było jakby rodzajem zastępczego zadośćuczynienia za śmierć lepszego i droższego człowieka. Zresztą Stanley to chorągiewka na wietrze. Gdy szło o niego, Ryszard mógł się nie obawiać żadnych konfliktów lojalności.⁹

W parę godzin po śmierci Hastingsa Ryszard zwołał całą Radę, żeby ogółowi wytłumaczyć i uzasadnić to, co zrobił. Dowody istnienia spisku, jakie przedstawił, nie przekonały, być może, wszystkich członków Rady o konieczności tak gwałtownej akcji, ale nie mamy podstawy wątpić, że większość uważała taki czy inny zdecydowany krok ze strony protektora za niezbędny. Chociaż Ryszard i Buckingham niewątpliwie podporządkowali sobie Radę, jeszcze ciągle władza protektora opierała się wyłącznie na woli tej grupy ludzi.

Wykorzystując teraz nastrój chwili, Ryszard spróbował rozprawić się też z Woodviile'ami, zaproponował bowiem Radzie, żeby - jeśli królowa sama nie da się namówić do opuszczenia azylu - zabezpieczyć choćby osobę małego księcia Yorku. Król potrzebuje towarzystwa brata; ceremonia koronacji straci wiele przez jego nieobecność; ostentacyjne chowanie przez królową wdowę swoich dzieci pod skrzydła Kościoła rzuca niedopuszczalne podejrzenia na rząd. Czyż królowa nie trzyma właściwie małego księcia jako zakładnika w politycznej rozgrywce? Buckingham wymownie rozwijał ten temat i zapewniał, że dziecko, ponieważ azylu nie potrzebuje, ani nie jest zdolne go pragnąć, może być z niego zabrane bez pogwałcenia tego świętego prawa. Zdania dostojników Kościoła były podzielone: jedni utrzymywali wraz z przerażonym arcybiskupem Canterbury, że zabranie dziecka, choćby nie wiadomo jakie argumenty przytaczano, stanowiłoby pogwałcenie schronienia, które ustanowił sam święty Piotr. Inni biskupi jednak, oraz wszyscy lordowie świeccy byli zgodni, że jeśli królowa nie wyda małego księcia, to trzeba go będzie stamtąd zabrać siłą.

W poniedziałek szesnastego czerwca rano członkowie Rady zebrali się w Tower, a następnie wraz z eskortą uzbrojonych pachołków wsiedli na łodzie, które ich zawiozły w górę rzeki do Westminsteru. Uzbrojeni ludzie otoczyli opactwo, Ryszard, Buckingham i część Rady udała się do Izby Gwiazdzistej, podczas gdy reszta z arcybiskupem Canterbury i lordem Howardem pośpieszyła do pokoi opata, żeby zobaczyć się z królową. Przerażony pomysłem, by zabrać chłopca siłą, stary arcybiskup jął gorąco

przekonywać osaczoną ze wszystkich stron Elżbietę. Początkowo twardo odmawiała, ale ponure twarze lorda Howarda i pozostałych panów zachwiały jej decyzją. Kiedy arcybiskup ponowił zapewnienia, że jej syn będzie pod dobrą opieką i traktowany z całym szacunkiem, królowa na pozór chętnie zgodziła się, żeby pojechał. Przypuszczać można, że jej uczucia były całkiem odmienne.

Arcybiskup wziął dziewięcioletniego chłopca za rękę - poszli, a za nimi reszta dostojników. W środku wielkiej sali Pałacu Westminsterskiego stał oczekujący ich Buckingham; powitał chłopca i zaprowadził do drzwi Izby Gwiazdzistej. Tu serdecznie przyjął go Ryszard i po chwili rozmowy przekazał pod opiekę arcybiskupa, który zawiózł go do brata, do Tower. Mniej więcej w tym samym czasie Ryszard wziął na swój dwór inną latorośl Domu Yorków: dziesięcioletniego syna Clarence'a, Edwarda hrabiego Warwick, którym po przywiezieniu go ze wsi zaopiekowała się ciotka, Anna księżna Gloucester.

Tymczasem Ryszard zdecydował, że Rivers, Vaughan i Grey muszą zostać straceni.⁹

W poniedziałek dwudziestego trzeciego czerwca Anthony'ego Woodville hrabiego Riversa uwięzionego w Sheriff Hutton zawiadamiają, że na skutek knowań jego siostry został skazany na śmierć przez Ryszarda księcia Gloucester, konstabla i protektora Anglii. Otrzymuje pociechę duchowną. Przynoszą mu pióro, atrament, papier. W wirze rozedrganych uczuć rozpaczliwie próbuje skupić myśli i zasiada do spisania swej ostatniej woli:

Szczerze pragnie, żeby spłacono jego długi. Prosi, żeby dostateczną część jego mienia pozostawiono wykonawcom testamentu, iżby zapisy dla biednych i dla Kościoła mogły być wypłacone. Pragnie oczyścić swą duszę, a przypominając sobie niedawną transakcję, gdzie przy sprzedaży ziemi być może działał zbyt bezwzględnie, prosi, by sprawę rozpatrzono ponownie i sprawiedliwości zadośćuczyniono. Nie będąc pewny, gdzie ma umrzeć, wymienia dwa miejsca wiecznego spoczynku dla swego ciała, tak na północ, jak i na południe od rzeki Trent. Wyznacza pięciu wykonawców swego testamentu, a wśród nich kanclerza Russella i Williama Catesby. Pod koniec prosi Ryszarda księcia Gloucester o dopatrzenie, by spełniono jego ostatnią wolę. Następnie dowiaduje się, że zostanie przewieziony do zamku Pontefract i tam ścięty razem z sir Tomaszem Vaughanem i lordem Ryszardem Greyem. Dodaje wtedy ostatnie zdanie do swego testamentu, prośbę, żeby go pochowano w Pontefract wraz z siostrzeńcem.

Jest człowiekiem wykształconym i ma przybory do pisania; w tej strasznej chwili próbuje skołatany umysł dyscypliną twórczą zmusić do posłuchu; stara się przelać na papier swe ostatnie rozrachunki ze światem.

Przybiera to kształt niewielkiej ballady, utrzymanej w tonie prawdziwie wzruszającym, ale aż dziwne, że pod względem formy ma ona postać typowo średniowiecznego lamentu nad zmiennością życia.

*Tak rozmyślający,
A łacniej płaczący,
Gdy wspominający
O losu odmianie,
Ze tok tego świata
Mnie nie sprzyjający -
Pytam, wzdychający,
Co się ze mną stanie?*

*Już nieubłaganie
I teraz niechybnie
Zaraz mnie doścignie
Los godny żałości.
Wielkie uciśnienie
I ogołocenie,
Lecz nie przebaczenie
Mych niegodziwości.*

*Bez żadnej pewności,
By wśród tych przykrości
Remedium jakieści
Z bólu wytchnąć dało,
Choć z ciała i kości,
Już bez przytomności
Tańczę, w radości
Śmierci wyglądając.*

*Słusznie mi się zdało,
Powinność mnie wzywa,
Powinność niemała
Radować się prawie,
Bo jasne się stało,
Ze Fortuna krzywa
Całkiem odbieżyła
Służyć mojej sprawie.*

*Życiem wziął w dzierzawie
Gwoli jednej sprawie,
Czas mi został krótki,
Cóż, zły losie, witaj!*

*Nie wspomniałem na to,
Ze wszystko zostawię.
Fortuna mnie łupi,
Ba, taki jej zwyczaj!*¹⁰

We wtorek dwudziestego czwartego czerwca Rivers został przewieziony do Pontefract. Greya przetransportowano z zamku Middleham; Vaughan był na miejscu. Następnego dnia wszyscy trzej podchodzili bez słowa i kładli głowę na pniu. Oficjalnie nadzór nad egzekucją sprawował hrabia Northumberlandu, strażnik Wschodniego i Środkowego Pogranicza; przeprowadzał ją sir Ryszard Ratcliffe; obecni przy niej byli mieszkańcy Yorku i reszta niewielkiej armii, która miała lada dzień odmaszerować na południe do Londynu. Testament Riversa nigdy nie doczekał się wypełnienia, ale w Westminsterze kapłani przy kaplicy Najświętszej Panny z Pewe, których dobroczyńcą był Rivers, rokrocznie dwudziestego piątego czerwca odprawiali zań mszę żałobną. Okazało się, że hrabia aż do śmierci nosił włosienicę; została ona zawieszona w kościele w Doncaster jako relikwia.¹¹

Anthony Woodville miał ojca - zachłannego awanturnika; matkę tak groźną i fałszywą, że uważano ją za czarownicę. Jego siostra, królowa - piękna, cierpiąca, wyniesiona znikąd na najwyższą pozycję w kraju, a potem poniżona i aż do śmierci pozbawiona przyjaciół, zdaje się postacią z „wielkiej tragedii”,¹² ale przy bliższym rozpatrzeniu całe to wrażenie niknie, bo była osobą złą, głupią i okrutną. W ogóle rodzina była tak antypatyczna, że nawet Anthony, mimo wszystkich swych talentów, nie mógł być kochany, wyjąwszy może najbliższe jego otoczenie, no i Caxtona. W przekonaniu Ryszarda samo wznowienie knozań przez królową usprawiedliwiałoby egzekucję jej brata. Jednakże, mówiąc ogólniej, Rivers zginął dlatego, że nikt się za nim nie wstawił, a także dlatego, że był najzdolniejszym, choć nie najbardziej winnym, w rodzinie, która od dawna drażniła uczucia całego kraju, a teraz zagrażała jego równowadze. Skazując na śmierć Riversa Ryszard nie musiał tak walczyć ze swoim sumieniem jak wtedy, gdy chodziło o Hastingsa; jakkolwiek wspaniałomyślność dla Riversa przesłaniała cień zabitego brata, George'a. A poza tym zmiana w nim już się dokonała.

VI

Zasiadając w sobotę dwudziestego pierwszego czerwca do listu Simon Stallworthe, sługa lorda kanclerza, czuł się tak chory, że z trudem trzymał w ręku pióro. Zniechęcony i przybity, tak opisywał przyjacielowi na wsi, co zaszło w Londynie: „Czcigodny panie, polecam się łasce Waszej, a co do

nowin - zaczyna bez długich wstępów - to uważam, że macie szczęście, będąc tam daleko od ludzi, bo u nas tu wiele jest zamieszania i każdy człowiek podejrzewa drugiego". Po zawiadomieniu o tym, że Hastings został ścięty, a małego księcia Yorku przewieziono z azylu do Tower, donosi dalej, że lord Lisle, szwagier królowej, zaczął starać się o względy protektora i stoi po jego stronie. Przypuszcza się, że dwadzieścia tysięcy ludzi protektora i Buckinghama przybędzie w tym tygodniu do Londynu - nie wiadomo dokładnie po co, Stallworthe wie tylko, że dla utrzymania ładu. Lord kanclerz jest bardzo zajęty, bardziej niżby chciał - piszący dodaje tu ostrożnie - „gdyby inną drogę obrano”. Morton, biskup Ely, i Rotherham, arcybiskup Yorku, są wciąż jeszcze w Tower razem z Oliverem Kingiem (który był sekretarzem króla Edwarda, a obecnie należał do stronników Hastingsa).

„Przypuszczam, że mimo wszystko zostaną zwolnieni” - pisze Stallworthe, a potem przekreśla te słowa. W ich londyńskich rezydencjach protektor dla bezpieczeństwa - ciągnie dalej - zakwaterował swych ludzi; przypuszcza, że protektor pośle także wojsko do ich wiejskich posiadłości. Morton, Rotherham i King chyba wnet jeszcze nie zostaną zwolnieni. Jejmość Shore jest w więzieniu; co się z nią stanie, tego Stallworthe nie wie. Na koniec przeprasza, że nie pisze więcej, ale jest tak bardzo chory; i dodaje jeszcze postscriptum, że wszyscy ludzie lorda szambelana wstąpili na służbę u księcia Buckingham.

Londyn opanowały teraz pogłoski, podejrzania, obawy, domysły. Choć młodego króla można było widzieć na murawie wśród murów Tower, jak strzelał do tarczy razem z młodszym bratem, ale coraz częściej szeptano na mieście, że niedługo mu już być królem. W tych dniach protektor często przejeżdżał przez miasto z wielką świtą panów i dworzan. Dzielił teraz swój czas pomiędzy Domostwo Crosby'ego a siedzibę swojej matki, zamek Baynarda nad Tamizą. Zauważono też, że podejmuje obiadem coraz większe grono gości. Ze względu na niespokojne czasy Rada odłożyła koronację i przerwała przygotowania do sesji parlamentu.¹ Buckingham, z orszakiem zwiększonym pokaźnie o ludzi straconego lorda szambelana -- czyż to nie dowód zarówno zaniku lojalności, jak i pychy księcia? - zachowywał się coraz bardziej tak, jakby to od niego zależało, kto będzie królem.

Tak w Londynie, jak i na prowincji nie było żadnych rozruchów czy wystąpień przeciwko protektorowi. Ani arystokracja, ani szlachta nie zbierała swych ludzi i nie spieszyła do zamków czy warowni. Nie knuto żadnych spisków; Londyn i wielcy panowie czekali. Niezależnie od tego, co czuli i myśleli o sukcesji tronu, najważniejszą sprawą było dla nich zapewnienie bezpieczeństwa i ładu w całym kraju. Dwa miesiące

panowania Edwarda V już zapowiadały nieszczęście i przypominały ciężki okres panowania Henryka VI. Protektora niewielu ludzi dobrze znało i skutkiem tego na ogół się go bano, jako kogoś z dalekiej i groźnej Północy; ale był on też bratem potężnego Edwarda i najwybitniejszym wodzem Królestwa, a podobno w swojej części kraju rządził sprawiedliwie i po ludzku.

W Yorku tymczasem dwudziestego pierwszego czerwca - w tymże dniu, kiedy Stallworthe pisał swój list - władze miejskie postanowiły, że ich oddział, złożony z trzystu ludzi, powinien nosić godło, czyli emblemat miasta, ale ma też zabrać do Pontefract godło księcia Gloucester i tam naradzić się z hrabią Northumberlandu, czy podczas marszu na południe powinni nosić oba. Chociaż bowiem ich oddziałowi polecono początkowo przybyć do Pontefract na osiemnastego czerwca, ale do soboty dwudziestego pierwszego nie opuścili jeszcze Yorku, a w Pontefract byli dopiero w następnym poniedziałek czy wtorek, akurat na czas, żeby dwudziestego piątego czerwca uczestniczyć przy egzekucji Riversa. Pogłoski zasłyszane przez Stallworthe'a były nieprawdziwe: ani tego tygodnia, ani nawet następnego nie miały pojawić się w Londynie żadne wojska. Księżę Gloucester posłał rozkaz wstrzymujący pojawienie się jego północnych posiłków; w tych krytycznych dniach nie chciał w stolicy żadnego demonstrowania siły.⁶

Najważniejszej nowiny jednak Stallworthe nie znał albo był zbyt przezorny, żeby o tym donosić otwarcie: tego dnia bowiem, kiedy pisał swój list i w poprzednich dniach, od kiedy zabrano z azylu małego księcia Yorku, protektor i członkowie jego ścisłej Rady omawiali z różnymi dostojnikami świeckimi i duchownymi, a także z co wpływowszymi mieszczanami, rewelacyjną nowinę biskupa Stillingtona.

Biskup Bath i Wells oświadczył Ryszardowi, że dzieci Elżbiety Woodville i króla Edwarda są nieślubne, ponieważ król był zaręczony z inną, kiedy poślubił Elżbietę. Zdaniem Kościoła, najważniejsze w małżeństwie jest przyrzeczenie, wymiana wzajemnych osobistych ślubów, a z tego wynika, że zaręczyny mają siłę prawnych więzów i sankcje świętego zobowiązania. W owych czasach często zdarzało się, że to wykorzystywano: gdy komuś zależało na uwolnieniu się z więzów małżeńskich, mógł zapewnić sobie rozwiązanie ślubów w sądzie papieskim, wygrzebując jakieś poprzednie przyrzeczenie małżeństwa. Henryk VIII uzyskał unieważnienie swego małżeństwa z Anną Boleyn - kiedy ścinał jej głowę - na tej zasadzie, że była ona kiedyś zaręczona z hrabią Northumberlandu. Wśród ludzi skromniejszego stanu świętość obietnicy narzeczeńskiej umożliwiła niejakiemu Ryszardowi Calle poślubienie Małgorzaty Paston, córki dziedzica, u którego służył, mimo że Pastonowie szaleli wprost, by nie

dopuścić do tego związku. Dlatego też wyznanie Stillingtona było sprawą niezmiernie ważną.

Wątpliwe jest, czy biskup mógł swoje słowa poprzeć dowodami... jakimś listem tej damy, czy choćby fragmentem listu króla. Była to sprawa niezwykle sekretna, wyjaśniał Ryszardowi, znana tylko jemu jednemu. To on sam był świadkiem bądź przekazał królewską obietnicę damie, na której mu zależało. Dopiero wtedy zdecydowała się ulec swemu władcy, on jednakże przysiągł jej wiarę jedynie po to, aby ją posiadać. Ryszard dobrze wiedział, że jego brat uwodził damy dworu zarówno przed, jak i po ślubie. Comynnes wspomina, że dworacy często wykorzystują obietnicę małżeństwa tylko dla oszukania.

A kimże była ta dama, chciał wiedzieć Ryszard. Niewątpliwie przypuszczał, że Stillington wymieni jedną z frywolnych kokietek, od jakich wokół młodego Edwarda roiło się na tym dworze, najmłodszemu bratu tak mało znanym. Odpowiedź biskupa zrobiła jednak duże wrażenie: ofiarą Edwarda okazała się ni mniej, ni więcej tylko lady Eleonora Butler, wdowa po sir Tomaszu Butlerze i córka starego hrabiego Shrewsbury, to znaczy samego wielkiego Talbota. Chociaż obecnie nie żyła już od lat piętnastu, ale wielu ludzi ją pamiętało. Z archiwów odtworzyć można zresztą i dziś nikłe zarysy jej życia.

Była, jak się okazuje, córką Talbota z drugiej żony. W 1449 lub 1450 wydano ją za sir Tomasza Butlera, syna i spadkobiercę Ralfa Butlera, lorda Sudeley. Kiedy Edward został królem w marcu 1461, była już wdową. Jej śmierć nastąpiła w czerwcu 1468. Chociaż wynika z tego, że w czasie kiedy Edward miał osiem lat, była już mężatką, jest jednak zupełnie możliwe, że miała wtedy nie więcej jak trzynaście czy czternaście lat, a namiętne uczucie Edwarda do Elżbiety Woodville dowodzi, że podobały mu się kobiety starsze od niego.

Z pozycji widniejącej w zwojach Księgi Nadań (*Patent Rolls*) wynika, że kiedy Edward wstąpił na tron, Eleonora była od niedawna wdową; można się też domyślić okoliczności, w jakich młody król zwrócił na nią uwagę. W niespokojnych miesiącach pod koniec panowania Henryka, już po yorkistowskim zwycięstwie pod Northampton, teść Eleonory, lord Sudeley, zdołał odzyskać jeden z dwóch majątków, które przepisał łącznie na syna i synową w dniu ich ślubu. Ponieważ jednak nie pomyślał o tym, że należy uzyskać królewskie zezwolenie na taką zmianę właściciela, król przejął oba majątki. Możliwe więc, że Edward po raz pierwszy ujrzał młodą wdowę, gdy sama zwróciła się do niego z prośbą o przywrócenie jej tych włości. Tak więc tradycyjny pogląd, że Elżbieta Woodville poznała swego monarchę w takich właśnie okolicznościach, odnosi się może do prawdziwego zdarzenia, które po wyniesieniu Elżbiety na tron zaczęto

przypisywać z plotkarską beztróską nie lady Eleonorze, lecz królowej, przydając romantyczności zalotom młodego monarchy, o których tak niewiele wiedziano. W każdym razie istnieją dowody, że umierając lady Eleonora posiadała oba majątki, przejęte uprzednio przez króla.

Przed dalszym rozważaniem sprawy, dla całkowitej pewności, Ryszard niewątpliwie polecił dowiedzieć się jak najwięcej o zmarłej; okazało się, że to, co o niej pamiętano, ściśle odpowiada rewelacjom Stillingtona, a zresztą potwierdzał to wszystko pewien tajemniczy okres w życiu biskupa - co Ryszard musiał sobie sam uświadomić, niezależnie od tego, czy Stillington mówił coś o tym, czy nie.

Oto już w latach 1470-1471 biskup był blisko związany z losami księcia Clarence. Bądź co bądź jego diecezja leżała w samym środku wielkich włości Clarence'a. Podczas gdy Warwick rządził w Westminsterze, a Ryszard i Edward jako uciekinierzy przebywali w Burgundii, Stillington potajemnie przekonywał George'a, aby powrócił na stronę brata. Może też do pewnego stopnia za namową Clarence'a Edward po odzyskaniu królestwa znowu mianował kanclerzem biskupa Bath i Wells. Zdjęty z tego urzędu w roku 1475 Stillington wnet zbliżył się od nowa z księciem Clarence. Osiemnastego lutego 1478 książe został zgładzony. W trzy tygodnie później, szóstego marca, Elżbieta Stonor pisała do męża: „Przyjmij do wiadomości, że po twoim wyjeździe biskup Bath został umieszczony w Tower.” Zapłaciwszy pokaźną grzywnę, Stillington dwudziestego czerwca uzyskał amnestię królewską, w tekście której wymienione jest jego przewinienie: wypowiadał słowa nieprzychylnie wobec króla i jego władzy.

Ryszard znajdował się w Yorkshire, kiedy Clarence na początku lata 1477 został aresztowany. W niecałe dwa tygodnie po jego egzekucji opuścił Londyn i udał się do Middleham. Dlatego też, chociaż zapewne doszły do niego potem wieści, że Stillingtona uwięziono pod zarzutem jakichś powiązań ze zdradą Clarence'a, to przypuszczalnie pozostał nieświadomy, o co właściwie wtedy chodziło.

Prawdopodobnie biskup Bath i Wells wygadał się przed księciem Clarence z tajemnicy tego wstępnego kontraktu małżeńskiego. Stąd narodzić się mogły mgliste marzenia George'a, że poślubiwszy Marię Burgundzką zdoła użyć jej władzy do zdobycia dla siebie korony Anglii. W ostatnich miesiącach życia, pochłonięty szaleńczymi spiskami i rozpuszczaniem oszczerstw przeciw królowi, Clarence - nawet Clarence - niewątpliwie zdał sobie sprawę, że nie wolno mu wykorzystać owych zaręczyn jako argumentu, dopóki nie zapewni sobie wystarczającej siły, by móc się Edwardowi przeciwstawić. Jednakże musiał wygadać się z tym planem przed kilkoma osobami. Jakiś donosiciel Woodville'ów albo własny

zaufany stronnik powtórzył jego słowa. Stały się dla Clarence'a wyrokiem śmierci. Tym tylko można wyjaśnić tajemnicę, której wielu współczesnych nie mogło pojąć. Nikt nie wątpił w winę księcia, zagadką było co innego: dlaczego w tym jednym, jedynym wypadku Edward nie zmiękł wobec brata, kiedy już tyle razy wybaczał mu o wiele poważniejsze, zda się, akty zdrady.

Król domyślił się od razu, skąd Clarence uzyskał tę wiadomość, ale nie miał zamiaru wyjawiać publicznie rewelacji Stillingtona. Kara grzywny i przetrzymanie biskupa parę miesięcy w więzieniu na skutek przewinienia, ogólnikowo określonego jako szkalowanie władcy, wystarczyły: Stillington złożył sekretną przysięgę, że na przyszłość będzie milczał, a ponadto tym kilku ludziom, którzy znali już sekret, oznajmił wyraźnie, że to wszystko wierutne i złośliwe kłamstwo. Oczywiście nie odzyskał już względów Edwarda, a głęboką niechęć Woodville'ów zapewnił sobie na zawsze.

Prócz powyższych danych niewiele już wiemy o przeszłości biskupa, z istniejących przekazów jawi nam się zaledwie zarys człowieka. Jego charakter można tylko odgadywać na podstawie całkiem niepewnych, rozproszonych danych. W maju 1483 miał nieco ponad sześćdziesiąt lat. Dziesięć lat wcześniej na krótki czas zrzekł się urzędu kanclerza, jakoby z powodów zdrowotnych; czemu został tego urzędu pozbawiony w roku 1475, pozostaje tajemnicą. Kronikarz z Croyland napomyka o nim, że w owych latach „niczego nie robił, jak tylko przez swego ucznia, Johna Alcocka, biskupa Worcesteru...”. Sprawia to wrażenie, jakoby Alcock był dobrze widziany przez Woodville'ów, być może, Stillington musiał się z nim liczyć, gdyż Alcock miał na niego oko z rozkazu królowej. Jako kanclerz Stillington chyba nie odznaczył się niczym szczególnym. Będąc doktorem prawa cywilnego i kanonicznego wspinał się nieznacznie po szczeblach służby państwowej; urząd kanclerza spadł na niego niespodziewanie w 1467 roku, kiedy Edward odebrał go George'owi Neville, bratu Warwicka. W świetle skąpych i niezbyt wiarygodnych informacji, które przetrwały, Stillington wydaje się osobnikiem o przeciętnych zdolnościach, nie wyróżniającym się siłą charakteru. Pobożny król Henryk co prawda chwalił go kiedyś za jego „wielką zmyślność, cnoty i odpowiednie dla duchownego postępowanie”.

Żal do Edwarda o utratę świetnego urzędu, jak i chęć zemsty na Woodville'ach mogły go skłonić do tego wyznania. Nie widać, aby Ryszard w jakiś widoczny sposób mu się odwdzieczył, chyba że liczyć pomniejszy dekret parlamentu z roku 1484, kiedy skutkiem petycji złożonej przez zarząd kolegiaty, którą Stillington z własnych zasobów ufundował w Nether Acaster koło Yorku, wyrażono zgodę na dołączenie czterdziestu akrów ziemi podarowanej przez biskupa. Samo założenie szkoły nie jest

dowodem ani siły charakteru, ani wysokiej wartości moralnej fundatora. Jednakże na dobro biskupa zaliczyć należy fakt, że wszelkie względy, jakie miał u Ryszarda, wykorzystał na popieranie rozwoju swojej fundacji, która przewidywała „trzech nauczycieli do uczenia gramatyki, muzyki i pisania, oraz tego wszystkiego, co przynależy do sztuki pisarza”.

Nie ulega wątpliwości, że presja wydarzeń, namowy Buckinghama i własna ambicja Ryszarda dopomogły mu uwierzyć w rewelacyjną nowinę Stillingtona; jednakże szczerłość, z jaką wyjawiał Radzie warunki wstępnego kontraktu, pokazuje wyraźnie, że naprawdę uwierzył w jego prawdziwość po rozważeniu wszelkich dostępnych dowodów. Gdyby żywił poważne wątpliwości, to chyba nie powtarzałyby po wielekroć, nawet jeszcze na sesji parlamentu w 1484 roku, że Edward związany był przyrzeczeniem małżeństwa z lady Eleonorą Butler. Wystarczyłyby jakieś ogólniki, tak jak tylokrotnie już, przez całe poprzednie stulecie, różne ogólnikowe formułki wystarczały parlamentowi. Co więcej, bezwzględność, z jaką później Henryk VII starał się zniszczyć wszelkie ślady tego kontraktu wstępnego i prześladował biskupa Bath i Wells, jednomyślność, z jaką historycy Tudorów opuszczali lub przekręcali każdą wzmiankę o tym akcie, popierają wyraźnie istniejące do dziś dowody, że najprawdopodobniej Ryszard miał pełne podstawy, by sądzić, iż Stillington mówił prawdę.⁵

Kiedy Ryszard wyjawiał tę ważną tajemnicę Buckinghamowi i ścisłej Radzie, wszyscy od razu orzekli zgodnie, że musi dochodzić swych praw. Buckingham już i tak przy każdej sposobności napomykał, że krajowi potrzebny jest mężczyzna, a nie chłopiec, że ludność lęka się rządów małoletniego, że lord protektor jest wystarczająco ceniony i potężny, żeby osiągnąć najwyższe dostojenie, no i wreszcie, że jego skromny wasal, doskonały doradca, najlepiej mu życzący a mężny kuzyn, Harry Buckingham, płonie chęcią, by mu w tym pomóc.⁶ Nie ulega wątpliwości, że namawiając Ryszarda do wykorzystania ujawnionej tajemnicy lord Howard. Catesby, Stillington, Langton, biskup walijskiej diecezji St. David, i pozostali członkowie ścisłej Rady powodowali się - jak to zazwyczaj ludzie - tyleż dbałością o własne dobro, co przestrzeganiem ustalonych zasad i myślą o interesach ogółu. Howard na przykład mógł rościć sobie prawa, przez matkę, do księstwa Norfolk, gdyby nie to, że król Edward, żeniąc swego młodszego syna z dziedziczką ostatniego księcia, przelał zarazem na niego godność i włości Mowbrayów. Ponieważ lady Anna Mowbray nie żyła już, więc Howard był poważnie zainteresowany w popieraniu żądań wymownego Buckinghama. Zresztą względy równie silne jak nadzieja osobistych korzyści popychały go w tym samym kierunku: Ryszard był typem człowieka, jakiego Howard z racji własnego temperamentu cenił i podziwiał najbardziej; jego wieloletnie

doświadczenie w sprawach państwowych doradzało potrzebę mocnych rządów; możliwe, że wśród niepewnej teraźniejszości, zapowiadającej złowieszczą przyszłość, szczeremu, bezkompromisowemu Howardowi Ryszard zdawał się uosabiać jedyną gwarancję ładu.

I oto coś, co wielu ludzi uważało dotąd jedynie za nakaz chwili, usprawiedliwiony dobrem publicznym, ukazywało im się nagle jako nie tylko celowe, lecz słuszne i praworządne. Jednakże po wysłuchaniu swych doradców Ryszard uczynił zaledwie tyle: zaproponował, żeby o całej sprawie poinformować najważniejszych dostojników kraju i wysłuchać ich opinii. Uznał, że kontrakt wstępny stanowi uzasadnioną prawnie możliwość raczej niż solenny nakaz działania.⁶

Dlatego też następne dni, już po przewiezieniu małego księcia Yorku z azyłu, były wypełnione wyteżoną, acz niezbyt jeszcze jawną działalnością; do Crosby Place i do zamku Baynarda ciągnęły wciąż sznury gości; wspaniały orszak otaczał zawsze Ryszarda, który zdjąwszy żałobę, w uroczystej purpurze przejeżdżał przez miasto. Coraz szerszym kręgom panów, dostojnikom duchownym i wpływowej szlachcie oznajmiano sekret kontraktu. Ich reakcja przekonała protektora i członków Rady, że większość poprze bądź zgodzi się na przejęcie przez Ryszarda władzy, teraz kiedy będzie to uzasadnione. Kiedy w sobotę Stallworthe pisał ów pełen niepokoju list, Ryszard już powziął ostateczną decyzję.

Od razu następnego dnia, w niedzielę dwudziestego drugiego czerwca, napięcie utrzymujące się dotąd w mieście nagle zelżało. Lord protektor w towarzystwie Buckinghama i wielu dostojników udał się pod krzyż koło katedry Świętego Pawła - gdzie często w przeszłości i yorkistowscy, i lancasterscy kaznodzieje wygłaszali politycznie ważne kazania - żeby posłuchać Ralfa Shaa, brata ówczesnego burmistrza Londynu, zakonnika znanego z uczoności i krasomówstwa.

Mówca odczytał wpierw tłumowi mieszczan i przybyłym wielmożom nader wymowny tekst z Biblii o nieprawych latoroślach, które nie zapuszczą korzeni. Potem uczciwszy pamięć księcia jako tego, któremu Dom Yorków zawdzięcza rozkwit, przypomniał, że z jego trzech synów tylko Ryszard urodził się w Anglii, a co za tym idzie, jest najprawowitszym Anglikiem i jął opowiadać zebranim o charakterze i drodze życiowej protektora, które sprawiają, że jest człowiekiem godnym nawet zasiadania na tronie. Bo też - ciągnął dalej - właśnie zostało wyjawione, że zarówno ze zrządzenia bożego, jak i dzięki swym zasługom, Ryszard ma prawo do korony. Kiedy Edward IV zaślubił Elżbietę Woodville, był już z inną związany uroczystym przyrzeczeniem małżeńskim, toteż dzieci, które z Elżbietą spłodził, są nieprawe. A więc, gdy pominąć trzeba potomstwo króla Edwarda, gdy syn księcia Clarence tak samo jak ojciec utracił

wszelkie prawa, Ryszard książę Gloucester jest właściwym następcą tronu Yorków, czyli prawowitym królem Anglii...

Słuchacze w spokoju rozeszli się do domów. Mało kto chyba był tak naprawdę zdziwiony tym, że protektor zgłosił oficjalne roszczenie do tronu. Tymczasem w innych częściach miasta pomniejsi kaznodzieje poruszali i inne sprawy poza obietnicą małżeństwa. Buckingham nie miał żadnych powodów, by kochać Dom Yorków; tego rodzaju skrupuły zupełnie go nie hamowały w doborze środków, jakimi starał się dopomóc sprawie Ryszarda - i własnym interesom. Nie zadowolając się użyciem decydującego argumentu, poinstruował wraz ze swoimi ludźmi kilku innych mówców, by rozgłaszali, że sam król Edward był także dzieckiem nieślubnym. Nie był to wymysł owej chwili. Tę skandaliczną plotkę od lat już powtarzano szeptem i nawet dość szeroko się rozprzestrzeniła. Ciekawe też, że Mancini twierdzi kategorycznie, jakoby księżna Yorku usłyszawszy o małżeństwie swego syna Edwarda z Elżbietą Woodville „wpadła w taką wściekłość, że gotowa była poddać się publicznemu przesłuchaniu, bo zapewniała, że Edward nie jest synem jej męża, księcia Yorku, lecz poczęty został cudzołożnie, a więc nie jest godny królewskiego majestatu”. Kiedy w 1471 książę Burgundzki i Edward poróżnili się z powodu propozycji pokojowych Ludwika XI, Karol zaczął szwagra pogardliwie przezywać „Blayborgne”, co miało oznaczać, że Edward jest synem łuczniaka o tym nazwisku; Ludwik także znał tę historię. W 1477 Clarence oczywiście na wszystkie strony to rozpowiadał. Nie ma podstaw do przypuszczeń, że Ryszard zezwolił na odgrzebanie tego starego skandalu. Stanowiło atak na jego rodzinę i było niepotrzebne. Możliwe, że jednym z powodów, dla których przeniósł w tym czasie swoją rezydencję do matki, była chęć odcięcia się od tego wszystkiego, do czego posuwali się jego stronnicy.⁶

Nazajutrz rano po tym kazaniu wygłoszonym przez brata Ralfa, dostojnicy świeccy i duchowni zebrali się na wstępne jak gdyby posiedzenie Izby Lordów. Tym razem przemawiał Buckingham wysuwając prawa Ryszarda do tronu. W gruncie rzeczy wszyscy jego słuchacze nie tylko wiedzieli, co powie, ale co więcej, sami pomogli w powzięciu tej decyzji. Następnego dnia, we wtorek dwudziestego czwartego czerwca, w ratuszu, wobec licznie zebranych co przedniejszych obywateli miasta, Buckingham wygłosił mowę na ten sam temat i zadziwił ich oratorską sztuką. Był tak wymowny, pisze Fabyan, że ani razu nie przerwał, aby splunąć; zaś autor *Wielkiej Kroniki* czuje się w obowiązku stwierdzić, że słowa jego były „tak dobrze i płynnie wypowiedane, i z tak anielskim wyrazem, że ci, co go słyszeli, nadziwić się nie mogli i powiadali, że nigdy jeszcze nie słyszeli, aby jakikolwiek człek uczony, czy nie uczony,

przygotował taką mowę czy orację jak ta”.

W środę, dwudziestego piątego czerwca - w dniu, na który przed kilkoma tygodniami zwoływano członków parlamentu - zgromadzenie, które pod każdym względem było parlamentem, prócz legalnego prawa do tego imienia, zasiadło w Westminsterze. Bezpośrednio po egzekucji Hastingsa kancelaria już zaczęła rozsyłać zawiadomienia o przesunięciu terminu, głównie do miast; ale kiedy nabierał tempa ruch zmierzający do wyniesienia protektora na tron, Ryszard wnet zdecydował, że Lordowie i Gminy muszą wyrazić swoje zdanie w tej sprawie, i wysyłanie tych pism wstrzymano. Lordowie zjawili się właściwie w komplecie; braki wśród przedstawicieli Gmin wypełnione zostały przez pokaźną delegację mieszkańców Londynu.

Zwój pergaminu, na którym wielkimi literami wypisano prawa Ryszarda do tronu, został przedstawiony wspólnemu posiedzeniu Izby Lordów i Gmin. Zwykłym stylem ówczesnym przyozdobiono konkretne prawa Ryszarda mnóstwem dodatkowych racji, z których jedne niewiele miały związku ze sprawą, a innych trudno było dowieść. Tak wyglądał prawniczy żargon tamtych czasów; my posiadamy własny, niewiele mniej opisowy, trochę bardziej zwarty. Klęski, jakie Woodville'owie ścignęli na Anglię, wyliczano tu szczegółowo, by wykazać - przez ich skutki - nielegalność małżeństwa Edwarda. Sama ceremonia odbyła się bez zgody lordów, pod wpływem czarów zadanych przez Elżbietę i jej matkę, i w nie poświęconym miejscu, wbrew prawom bożym. W końcu „w czasie zawierania tego pozornego małżeństwa... rzeczony król Edward był i trwał w stanie małżeńskim, związany słowem z niejaką szlachetnie urodzoną Eleonorą Butler, córką starego hrabiego Shrewsbury...”. Skutkiem tego „tyś jest - petycja oznajmia protektorowi - nieodrodnym synem i dziedzicem Ryszarda, zmarłego księcia Yorku... i dlatego... pokornie pragniemy, błagamy i żądamy, żebyś ty, wymieniony łaskawy panie, zgodnie z tym wyborem przez nas, trzy stany tego kraju, jako też na mocy twego własnego dziedzictwa, przyjąć raczył i wziął na swe skronie tę oto koronę i królewską godność...”²⁰ Po odczytaniu petycji Lordowie i Gminy, utrwaliwszy pisemnie swą jednogłośną zgodę, postanowili następnego dnia wręczyć ów zwój pergaminu lordowi protektorowi.

I rzeczywiście w czwartek dwudziestego szóstego czerwca mnóstwo ludzi - możni panowie, dostojnicy Kościoła, szlachta i mieszczenie - podążyło do zamku Baynarda. Znowu Buckingham zabrał głos i odczytawszy petycję wezwał protektora, by ujął w rękę berło. Ryszard pojawił się wysoko wśród blankowania czy u szczytu schodów, w postawie pełnej skromności przychylił się do prośb Lordów i Gmin, i od razu gromko okrzyknięty został królem Ryszardem III. Zszedł wtedy,

dosiadł konia i na czele godnego orszaku udał się do Wielkiej Sali Pałacu Westminsterskiego. Oficjalnie przejmując władzę królewską zasiadł na marmurowym tronie zwanym Ławą Królewską, tradycyjnym miejscu króla jako najwyższego sędziego i wygłosił formułę przysięgi. Po jego prawej ręce stał John Howard, dziedzic domu Mowbrayów; po lewej księżę Suffolk, szwagier Ryszarda i ojciec hrabiego Lincoln. Przed nim zgromadzili się sędziowie Ławy Królewskiej i sędziowie Spraw Pospolitych oraz prawnicy, a resztę wielkiej sali zapełniało mnóstwo widzów.⁶

Ryszardowi zależało, by okazję tę traktować nie tylko jako oficjalną ceremonię. Z wielką powagą wygłosił przemówienie do wszystkich sędziów i urzędników sądowych nakazując im, by przy wymierzaniu sprawiedliwości nie powodowali się ani strachem, ani sympatiami, i stwierdzając, że wszyscy ludzie, niezależnie od pozycji, którą zajmują, muszą być traktowani jako równi w obliczu prawa. Aby zadokumentować szczerłość swoich słów, wezwał sir Johna Fogge do wyjścia z azylu, gdzie się schronił; był to krewny Woodville'ów i śmiertelny wróg Ryszarda, ten sam, który w roku 1468 tak bezwzględnie pomagał ojcu królowej obrabować sir Tomasza Cooka. Wobec wszystkich zgromadzonych Ryszard podał sir Johnowi rękę i przysiągł, że będzie mu przyjacielem. W parę godzin później Fogge został mianowany sędzią pokoju na hrabstwo Kentu. Okazawszy tak wyraźnie, że ma zamiar rządzić bez niechęci i uprzedzeń, Ryszard opuścił Westminster Hall i przy grobie Edwarda Wyznawcy oddał hołd świętemu, podczas gdy zakonnicy opactwa śpiewali *Te Deum*.

Od tego dnia datował początek swego panowania. Za cenę życia czterech ludzi, bez uciekania się do interwencji wojska, wstąpił na tron zgodnie z prawem sukcesji oraz z wyboru Lordów i Gmin Królestwa. Pewna ilość ludzi była przeciwna wyniesieniu go na tron; wielu przyjęło to jako słuszne lub potrzebne, albo nieuniknione; nie mało było takich, którzy uważali to za szczęśliwe zrządzenie losu. Jak się zdaje, do wstąpienia na tron skłoniły Ryszarda zarówno siły polityczne i społeczne, jak własna wola.

VII

Tak następowały wydarzenia, rozmaicie i niejasno opisane przez kronikarzy, którzy mogli odmalować tylko zewnętrzne okoliczności i własne wrażenia. Samo sedno dramatu, konflikt rozgrywający się w duszy Ryszarda, jest niemal zupełnie zakryty przed nami; a to, co możemy dostrzec, ukazuje się nam przeinaczone przez soczewkę zdarzeń

późniejszych. Zagadkowość tego, co nastąpi, jest zasadniczym punktem odniesienia każdej wybranej chwili. Aby móc obserwować Ryszarda w trakcie dochodzenia do decyzji, musimy starać się spojrzeć na to od początku, a nie od końca.

Zarówno jego przeszłość, jak i jego rządy jako protektora, a potem okres panowania - nie wskazują, że był nadmiernie ambitny. Przed ujawnieniem rewelacji o małżeństwie brata może przychodziła mu czasem do głowy myśl o koronie, ale nic nie wskazuje na to, by jej pragnął. Wyznanie Stillingtona spowodowało, że - jeśliby zechciał - mógł po nią sięgnąć. Sukcesyjne prawa w linii prostej były konieczne, lecz nie stanowiły czynnika decydującego. Henryk IV był uzurpatorem, ale powiodło mu się, bo zapowiadał reformy. Prawa księcia Yorku umożliwiły Edwardowi sięgnięcie po koronę, ale to złe rządy Lancastrów były powodem, że naród poparł jego krok. Warwick, osadzając z powrotem na tronie Henryka VI, oczywiście poświadczal ważność jego praw, ale zdawał sobie dobrze sprawę, że utrzymać go tam potrafi tylko przez panowanie, które uzyska aprobatę poddanych.

Kiedy Ryszard borykał się z tym problemem, był stale pod naciskiem innych, a także gwałtownego nurtu wydarzeń. Dźwięczny głos Buckinghamia miał bezustannie w uszach - Buckinghamia, który był tak wspaniale lojalny, a osobistym urokiem tak bardzo przypominał Clarence'a. Przekonywali go też inni doradcy. Ale nie przemawiali wyraźnie do jego sumienia, nie rozjaśniali mu mrocznych dylematów przeciwstawnych lojalności.

Żona, Anna, trwała w pobliżu i w krótkich chwilach razem z nim spędzanych dzieliła jego posępne rozważania. Jako dama szlacheckiego rodu na pewno mówiła mało, ale była córką Warwicka i matką małego księcia, który mógł zostać następcą tronu. A do tego dochodziła jeszcze osoba młodego króla. Gdy Ryszard pojawiał się w komnatach królewskich, twarz Edwarda sztywniała, oczy posępniały i chłopiec zaczynał mówić z wyraźną rezerwą przedwcześnie rozwiniętego dwunastolatka. Ryszard nie mógł znaleźć z nim wspólnego języka, nie było sposobu nawiązania kontaktu z tym delikatnym wyrostkiem rozmiłowanym w książkach. Przede wszystkim chłopiec nie czuł sympatii do księcia Gloucester. Aresztowanie Riversa, ucieczka matki do azylu, upadek stronnictwa Woodville'ów - wszystko to wywołało w nim ciężki szok. Wychowano go tak, że zupełnie nie zdawał sobie sprawy, jaki jest zakres władzy protektora, więc uważał Ryszarda za bezpośredniego sprawcę wszystkich tych nieszczęść. Toteż Ryszard, próbując odnaleźć w nim bratankę, napotykał tylko Woodville'a. Wychowano go tak, że stryj nie mógł doszukać się w nim choćby kropli krwi braterskiej, nawet śladu podobieństwa do brata.

A tymczasem rytm samych wydarzeń odbijał się w świadomości Ryszarda coraz mocniejszym echem. Możliwe, że jego linia postępowania została już na ślepo wytyczona wolą ludzi, nastawionych doń wrogo. Próba przejścia władzy przez Woodville'ów, spisek Hastingsa, własne przeciwdziałanie, a teraz jeszcze wyjawienie tajemnicy brata - czyż narastający impet tych wydarzeń nie pociągnął go tam, gdzie już nie było dlań możliwości wyboru? Opinia publiczna uważała, że odpowiedź Ryszarda jest oczywista. Na ogół oczekiwano - jedni z gniewem, inni cynicznie, jeszcze inni pełni nadziei - że wstąpi na tron; widział to oczekiwanie w ich oczach. Może więc nie musiał niczego decydować, może tylko z trudem próbował jakoś usprawiedliwić to, co już zostało postanowione?

Myśli jego szamotały się wciąż niespokojnie od jednego bieguna do drugiego, od tego, co minęło, ku temu, co będzie. W dzieciństwie miotaly nim burze przeciwności spowodowane przez panowanie Henryka VI; nie miał jeszcze dziewięciu lat, gdy stracił ojca i brata i musiał ratować się ucieczką z kraju. Anglia powalona na kolana grzęzła w bagnie kłótni magnackich. A przecież kiedyś panowanie małoletniego Henryka zaczynało się pod lepszymi auspicjami niż teraz panowanie młodego Edwarda. Z ukrycia w azylach angielskich albo za granicą liczni krewni królowej wraz z nią czekali tylko okazji, by wszcząć zamieszki na rzecz króla. Było ponadto wielu zwolenników Lancastrów, gotowych wykorzystać każdy konflikt wewnętrzny Domu Yorków. Na dworze księcia Bretanii Henryk Tudor, w otoczeniu woodville'owskich uciekinierów, czujnie śledził tok wydarzeń. I nie ulegało wątpliwości, że wielcy panowie dobrze pamiętają, jak można wykorzystać słabość władzy protektora.

Ryszard był świadomy tego, że jego zaszczytna pozycja jest bardzo niepewna, a władzę stracić łatwo. Czyż Ryszard II nie przyspieszył własnego upadku przez to, że zwrócił się gwałtownie przeciw tym, którzy rządili, dopóki był dzieckiem? A Humphrey, książę Gloucester, w pierw był protektorem małoletniego Henryka VI, a potem został ponoć zgładzony przez ludzi, co odwrócili od niego serce króla... Ryszard zrozumiał, że jeśli władza protektora przeciągnie się dalej, to na pewno wkrótce powstanie stronnictwo królewskie, do którego będzie należała przyszłość. A potem, w dniu, kiedy młody Edward ujmie władzę we własne ręce, gdzie były protektor znajdzie ochronę przed długim obmyślanym odwetem króla?

W myślach Ryszarda wszystkie te elementy uczuciowe, zmaćcone przez wątpliwości moralne, przesuwały się pod powierzchnią rozważań politycznych i bezpośrednich nakazów chwili. Ale wnet powrócił znowu do tego jednego, czego był pewny: nie zrobi nic bez zgody lordów i ludzi

innych stanów Królestwa. Chociaż musiał uświadamiać sobie, że sam fakt przekazania im prawa decyzji w dużym stopniu przesądzał tę odpowiedź, pragnął jednak szczerze się odwołać do ich zdania. Nawet historyk Tudorów, Polidoro Vergilio, odpowiedzialny za późniejszy oficjalny portret Ryszarda, przyznaje, że „nie bacząc na błagania swych licznych przyjaciół, iżby jasno się wypowiedział i spieszenie rozprawił się z tym, co mu jeszcze zagrażało, jednakowoż świadom, jak łatwo czyny jego mogłyby być źle widziane, życzył sobie, aby sprawa ta poważnie z poddanymi została przeprowadzona i rzecz cała przedłożona ich rozprawce...”.

Na zdaniu burmistrza i przedstawicieli mieszczan zależało mu tak samo jak na opinii lordów. Londyn stanowił nie tylko serce kraju - był też piastunem i opiekunem Domu Yorków. To Londyn opowiedział się za ojcem Ryszarda; potem pierwszy okrzyknął królem jego brata, Edwarda; a wiosną 1471 z radością powitał Edwarda i Ryszarda, kiedy ich sprawy wcale jeszcze nie przedstawiały się pomyślnie. Ponadto stosunki Ryszarda z mieszkańcami Yorku nauczyły go szanować inteligencję i doceniać wagę poparcia klas średnich. Ale fakt, że Londyńczycy odgrywali tak ważną rolę w jego wywyższeniu, też miał duży wpływ na kierunek jego myśli. Kazanie pod krzyżem koło katedry Świętego Pawła, odwołanie się do mieszczan, tłumy ludzi ze wszystkich trzech stanów ciągnące do zamku Baynarda, ceremonia, w czasie której Ryszard zasiadł na marmurowej ławie Królewskiej, a następnie udał się uczcić grób Edwarda Wyznawcy, prawa dziedziczne potwierdzone wyborem przez lud - wszystko to naśladuje zdarzenia z przeszłości. Tak właśnie, niemal identycznie, było wtedy, w marcu 1461, gdy Edward wstępował na tron. I w ten sposób Ryszard próbował utożsamić się z prawdziwą tradycją Domu Yorków; tak usiłował odzyskać brata, którego stracił przez szlachetnie urodzoną Elżbietę Grey, Hastingsa i jejmość Shore, a także wykazać na nowo swoją wierność wobec Edwarda uwielbianego w młodych latach; po prostu w duszy oddzielił go zupełnie od monarchy, który spłodził to woodville'owskie dziecko. Czyż nie było możliwe odsunąć na bok dziedzica Edwarda, a przecież pozostać wierniejszym Edwardowi niż Edward był sam wierny sobie?

Narzucony przez Ryszarda styl tych dni mówi nam, jakimi krańcowymi środkami sam przed sobą usprawiedliwiał przejęcie tronu. Postanowił być następcą brata, aby przywrócić jego rządy, nakierować je we właściwym kierunku, z którego sprowadzone zostały przez chciwość i próżność woodville'owskiego dworu. Ryszard był głęboko religijny, ale w rozumowaniu nieustępliwy i bezkompromisowy. Dobre czyny, jak powiada Kościół święty, muszą być owocem wiary, sprawdzianem wiary. One więc powinny być także sprawdzianem jego wartości. Własne zasługi

muszą świadczyć za nim. Będzie się starał sprawiedliwością i wielkodusznością swego panowania przekonać własne sumienie i własnych poddanych, że słusznie zrobił obejmując władzę. Wszystkie siły musi teraz wyteńczyć w tym celu. To dlatego owego pierwszego dnia z taką powagą pouczał sędziów, dlatego wyciągnął rękę do sir Johna Fogge. Postawił sobie cel niebezpieczny dla każdego króla, a podwójnie niebezpieczny dla takiego, co nakłada koronę, którą inny miał już na głowie. Ryszard chyba nie pomyślał o tym, że w Anglii roku 1483 może łatwiej wynaleźć jakiś sposób usprawiedliwienia tego, że się koronę wzięło, a o wiele trudniej ją potem utrzymać; tak samo na pewno nie pomyślał o tym, że siła lepiej pomaga władcy utrzymać koronę niż największe walory jego rządów.

VIII

Od wstąpienia na tron Ryszard zabrał się z zapalem do spraw państwowych. Natychmiast wyznaczono dzień koronacji na niedzielę szóstego lipca. Nazajutrz potem, jak zasiadł na marmurowym tronie, wybrał Johna Russella na swego kanclerza i w zamku Baynarda wręczył mu Wielką Pieczęć w obecności Buckingham, Stanleya, Johna Gunthorpe'a, któremu przyznano powtórnie urząd strażnika Tajnej Pieczęci, a także innych dostojników duchownych i świeckich. Szybko wspinający się w górę Catesby został mianowany kanclerzem Urzędu Skarbu. Peter Curteys, sprawujący urząd zarządcy Szatni, był tym, któremu zlecono dostarczenie strojów i wszelkiego rodzaju drogich tkanin potrzebnych przy koronacji; nie zwlekając posłał po kuśnierzy i krawców, obiecując im dodatkową zapłatę za pośpiech i zaczął gromadzić dużą ilość kosztownych materiałów, między innymi nie mniej jak sześćdziesiąt osiem tysięcy siedemset jeden „kłaczków” (*powderings*) do ozdoby szat. Były to maleńkie naszywki futerkowe strzyżone z nówek jagnięcych (*bogy shanks*, później zwane *budge*), w cenie dwudziestu szylingów za tysiąc.

W sobotę dwudziestego ósmego czerwca Ryszard przypasał miecze Tomaszowi, synowi lorda Howarda, i wicehrabiemu Barkeley, który wraz z Howardem był dziedzicem Mowbrayów - dzięki czemu jeden został pasowanym hrabią Surrey, a drugi - hrabią Nottingham. Samemu Johnowi Howardowi zaś król przekazał czapkę, koronę książęcą i złotą laskę - symbole wyniesienia go do godności księcia Norfolk. Chcąc jak najszybciej zjednać sobie Calais, Ryszard wyznaczył komisję, która miała zawiadomić lorda Dynhama, zastępcę komendanta, o zmianie władcy, a także dopilnować złożenia przysięgi na wierność nowemu królowi. W dowód zaufania upoważnił Dynhama do prowadzenia nadal negocjacji z

„panem Cordes”.

Po paru dniach przybyły wreszcie wojska Ryszarda z Północy wraz z niewielką liczbą ludzi Buckinghama pod wodzą hrabiego Northumberlandu. Do przeglądu na Moor Fields stawiło się jakieś trzy do czterech tysięcy ludzi w pordzewiałych hełmach i podniszczonej odzieży^o. Londyńczycy schodzili się tam, żeby oglądać to widowisko. Ci, których na wieść o zbliżającej się wielkiej armii strach obleciał, wyśmiewali teraz urągliwie prymitywne, w pośpiechu skompletowane uzbrojenie przybyszów; inni uważali za oczywiste, że wojska wezwane zostały do obrony przed atakiem Woodville'ów, podczas gdy Londyn roił się od ludzi zjeżdżających się na koronację. Kiedy Ryszard przybył, żeby ich powitać, rozstawieni byli wielkim kręgiem na polach. Objechał ich szeregi z odkrytą głową, podziękował za wierną służbę, a w końcu powiódł przez miasto do zamku Baynarda. Postanowił zatrudnić ich jako pomocniczą straż porządkową na czas koronacji, chyba w dużej mierze dlatego, żeby ludzi czymś zająć. Natychmiast po tej ceremonii zwolnił wszystkich, aby mogli powrócić na Północ, obsypawszy ich wpierw podziękowaniami i wynagrodziwszy stosownie.

Tymczasem zawezwano siedemnastu szlachciców, którzy mieli być pasowani na rycerzy. Wielcy panowie i drobna szlachta wciąż jeszcze przybywali do bardzo już zatłoczonego miasta. Świadomy, że przy takich okazjach często w przeszłości zdarzały się w stolicy zamieszki, Ryszard wydał proklamację nakazującą utrzymanie spokoju w Londynie i jego najbliższej okolicy; surowo zabraniał rozdmuchiwania starych kłótni, wszczynania burd i wszelakiej prowokacji, włamywania się do kościelnych azylów, by atakować woodville'owskich stronników. Pod karą śmierci zabraniał wyrządzania krzywdy przybyszom z innych miast czy krajów, bo to ich zasługą było zwiększenie zysków z handlu. Problem zakwaterowania stał się już tak palący, że wszystkim nowo przybyłym zalecano zwrócić się do królewskich kwatremistrzów, aby im w tym dopomogli. W zakończeniu proklamacji Ryszard wyznaczał dla miasta godzinę dziesiątą jako porę gaszenia ognia, a wszystkim, prócz specjalnie uprawnionych, zakazywał noszenia broni na ulicach.

W przeddzień koronacji tradycyjną trasą z Tower do Westminsteru Ryszard wraz z olśniewającym orszakiem magnatów, prałatów, rycerzy i dworzan jechał wśród wiwatujących rzesz londyńczyków. Na kaftanie z niebieskiego złotogłowiu „wyszywanym w siatkę i ananasy” miał długą szatę z purpurowego aksamitu, obszytą gronostajami i przyozdobioną kłaczkami jagnięcymi w ilości trzech tysięcy trzystu. Jego siedmiu pacholików, czyli paziów, wyglądało wesoło w kubrakach z karminowego jedwabiu i krótkich sukniach z białego złotogłowiu. Słabowita królowa

podążała w bogato zdobionej karecie, w otoczeniu siedmiu dam dworu jadących konno i pięciu paziów w kubrakach karminowych i krótkich sukniach z granatowego aksamitu. Nikt jednak nie mógł przyćmić księcia Buckingham, który przyodziął swą wdzięczną postać w szatę z granatowego aksamitu o lśniącem wzorze ze złocistych kół ze szprychami.⁹

Następnego dnia właśnie Buckingham pilnował formowania się wielkiego orszaku koronacyjnego w Białej Sali (*White Hall*). Wprawdzie John Howard otrzymał tradycyjną godność Mowbrayów, urząd marszałka lordów, i został mianowany wielkim marszałkiem dworu na czas koronacji, jednakże Buckingham, który w swoim własnym przekonaniu spowodował, że Ryszard doszedł do tronu, nie miał zamiaru dopuścić, by ktoś inny zajmował się tymi ceremoniami. Wymógł na Ryszardzie, by wyniósł go nad Norfolka jako osobę kierującą ceremonią koronacji.⁹

Po szerokim chodniku z czerwonego sukna procesja skierowała się w kierunku Wielkiej Sali Pałacu Westminsterskiego, a stamtąd z królem i królową idącymi boso, podążyła ku opactwu w ślad za heroldami i muzykami królewskimi. Przed szeregiem księży, opatów i biskupów niesiono wielki krzyż. Dalej szli najwięksi panowie kraju dzierżący insygnia władzy królewskiej: Northumberland ukazywał stępiony miecz miłosierdzia; Stanley szedł z berłem lorda najwyższego konstabla; hrabia Kentu i wicehrabia Lovell z ostrymi mieczami sprawiedliwości; książe Suffolk niosąc berło; hrabia Lincoln - jabłko z krzyżem; hrabia Surrey - miecz państwa w pochwie, trzymany rękojeścią ku górze; i w końcu książe Norfolk niósł oburącz wysadzaną drogimi kamieniami koronę. Król Ryszard w szacie z purpurowego aksamitu kroczył pomiędzy dwoma biskupami i pod chorągwią z godłem państwa, niesioną przez przedstawicieli Pięcioporcia. Tren jego trzymał książe Buckingham, wspierający się na białej lasce wielkiego marszałka dworu. Grupa hrabiów i baronetów poprzedzała dostojników z insygniami królowej; za nimi szła królowa, a tren jej niosła żona Stanleya, dawna hrabina Richmond. Następnie księżna Suffolk, siostra króla, która dla podkreślenia swej pozycji kroczyła sama, potem księżna Norfolk na czele dwudziestu dam wysokiego rodu i długi szereg rycerzy, giermków i szlachty.

Dochodząc do zachodniej fasady opactwa Ryszard ze swoją świtą mógł dostrzec na dziedzińcu jałmużniczym znak czerwonego pasa na tarczy herbowej, tam bowiem William Caxton, ongiś sukiennik, drukował wielkie ilości książek dzięki swej zdumiewającej maszynie. Pod kamienne łuki wzbłyły się chóralne pienia: procesja wchodziła w wielką nawę.

Wysłuchawszy specjalnego nabożeństwa „po łacinie i ze stosownymi śpiewami” para królewska opuściła krzesła monarsze w kaplicy Świętego Edwarda Wyznawcy i podeszła do głównego ołtarza. Rozebrani z

paradnych szat, stali obnażeni do pasa, aby ich namaszczone krzyżem świętym. Potem przyodziano oboje w szaty ze złotogłowiu, kardynał Bourchier włożył na ich głowy korony, a organy zabrzmiały donośnie. Gdy odśpiewano *Te Deum*, para królewskich pomazańców wróciła na swoje miejsca w kaplicy Świętego Edwarda Wyznawcy, żeby wysłuchać sumy. Po obu stronach króla Ryszarda stali Buckingham i Norfolk, a Surrey przed nim trzymał wzniesiony pionowo miecz państwa. Królowej towarzyszyły księżna Suffolk i hrabina Richmond, a księżna Norfolk i inne damy klęczały z tyłu. Kiedy zabrzmiało *Pax*, Ryszard i Anna zbliżyli się do głównego ołtarza, gdzie przyjęli komunię. Potem, po uczczeniu korony Edwarda Wyznawcy i innych świętych relikwii znajdujących się w tej kaplicy, zabrzmiały trąbki i klarnety, huknęły organy, a cała procesja znowu po czerwonym suknie powróciła do Wielkiej Sali Westminsteru.

Zostawiwszy szaty koronacyjne na podwyższeniu Ryszard i Anna udali się na mały odpoczynek do swoich prywatnych komnat. Może to właśnie wtedy, w czasie tego rodzinnego interludium Anna ofiarowała mężowi prezent z okazji koronacji, który zgodził się dla niej wykonać Peter Curteys: długą szatę z mieniącego się purpurą złotogłowiu, haftowaną w znaki Orderu Podwiązki i w białe róże, a podbitą białym adamaszkiem. Może także wymieniali uwagi na temat różnych pomniejszych aspektów ceremonii, które musiały rzucać się w oczy obecnych. Samotny Buckingham wyróżniał się olśniewającym przepychem: jego żona pochodząca z rodu Woodville'ów nie była obecna, może skutkiem zakazu swego małżonka. Natomiast tak Stanleyowi, jak i lady Stanley okazywano szczególne względy. Kiedy wielu hrabiów szło zwyczajnie w orszaku, lord Stanley niósł berło konstabla, chociaż konstablem nie był^o; podczas gdy liczne hrabiny, a nawet księżna Norfolk, postępowały z tyłu za królową, to właśnie żona Stanleya, matka Henryka Tudora, niosła tren Anny i stała na lewo od jej tronu.

Tymczasem książę Norfolk na rumaku okrytym aż do ziemi kapą ze złotogłowiu wjechał do Wielkiej Sali Westminsteru, co oznaczało, że rzesze widzów mają się usunąć, bo wnet zacznie się ucztą. Buckingham pilnował nakrywania czterech wielkich stołów w dolnej części sali i piątego na podwyższeniu. O czwartej po południu ukazała się znowu para królewska. Panowie i damy oddawszy hołd zajęli miejsca przy należnych im stołach: jeden był dla biskupów, drugi dla hrabiów, trzeci dla baronów, a czwarty dla dam, które siedziały wszystkie po jednej stronie, tak że przed każdą klęczał jej krajczy. Na podwyższeniu Ryszard zasiadł za stołem w pośrodku, z Anną z boku po swej lewej stronie. Ilekroć królewska para dotknęła jedzenia, baldachim podnoszono nad ich głowami. Dwaj giermkowie leżeli twarzą do ziemi u stóp króla. Norfolk,

Surrey, krajczy lord Audeley i dwaj przyjaciele Ryszarda z młodości, sir Robert Percy i wicehrabia Lovell, podawali mu srebrne i złote naczynia. Rozpoczynano właśnie drugie danie, gdy sir Robert Dymmock, rycerz królewski, wjechał do sali w śnieżnobiałej zbroi, na rumaku osłoniętym czerwono-białym jedwabiem. Kiedy zakrzyknął swe tradycyjne wyzwanie, a cała sala zagrzmiała jednogłośnie wołaniem „Król Ryszard!”, jeźdźca poczęstowano czerwonym winem w pucharze z przykrywką. Wypił, resztę wina wylał na podłogę i odjechał zabierając kielich jako zwyczajową zapłatę.

Ściemniało się już. Na ostatek dworzanie wnieśli tylko wafle i grzane wino z korzeniami. Pojawiła się służba z pękami płonących pochodni dużych i małych, więc wszyscy szlachetnie urodzeni biesiadnicy skupili się wokół podwyższenia, by złożyć hołd swym nowo ukoronowanym monarchom. Wśród dźwięku trąb i klarnetów Ryszard i Anna opuścili salę, a panowie i damy odjechali w ciemności letniej nocy.

Nigdy jeszcze opactwo nie było świadkiem tak wspaniałej koronacji.⁶ Z wyjątkiem trzech hrabiów, których wiek zbyt młody powstrzymał od uczestnictwa, i garstki innych szlachetnie urodzonych osób, wszyscy parowie Anglii byli obecni na intronizacji króla Ryszarda. W porównaniu do tej uroczystości zarówno wstąpienie na tron Edwarda IV, a tym bardziej Henryka VII, nie miało tak wielkiej asystencji. Ryszard miał podstawy, by sądzić, że cały kraj chętnie go przyjął.

Jeżeli potem wieczorem stał zamyślony w oknie swojej komnaty, to słyszał szum przypiływu i daleko poza wielkim, ciemnym zakolem Tamizy widział światła stolicy. Podobnie ongiś inni Plantageneci, którzy przed nim odeszli, patrzyli na tę rzekę i na to miasto, przejęci chwałą diademu świętego Edwarda. Tak patrzył kiedyś jego brat. Edward kochał Londyn i tutaj, w tym pałacu, od razu poczuł się swobodnie, we własnej skórze. A przecież Edward także sam wziął koronę... Tysiące problemów majaczyły w ciemnościach. Lecz wszystkie sprowadzały się do jednego: jak zdobyć serca poddanych i być takim władcą, jakiego pragną. Tylko w ten sposób mógł mieć nadzieję, że uspokoi własne sumienie i będzie mógł znieść wzrok Boga. Czy wraz z krzyżmem, którym go namaszczone, spłynęła na niego łaska boża? We własnych czynach będzie musiał znaleźć odpowiedź. Był królem.





RYSZARD, Z BOŻEJ ŁASKI...

STOLICA KRÓLA RYSZARDA • ANGLIA CZASÓW RYSZARDA • OPACTWA I KLASZTORY • ARCHITEKTURA SAKRALNA • MIESZKAŃCY ANGLII • ANGLICY W OCZACH CUDZOZIEMCÓW • ZAPOWIEDZI ZMIAN • SCHYLEK ŻYCIA LUDWIKA XI • URZĘDY I DOSTOJEŃSTWA KSIĘCIA BUCKINGHAMA • PIERWSZY OBJAZD KRAJU • PRZYJĘCIE HISZPAŃSKIEGO POSŁA • WYMIANA LISTÓW Z LUDWIKIEM XI • KRÓL RYSZARD W YORKSHIRE • POBYT W YORKU • KONSPIRACJA PRZECIWKO RYSZARDOWI • REBELIA BUCKINGHAMA • POGŁOSKA O ŚMIERCI KRÓLEWICZÓW • ZAMIARY KSIĘCIA BUCKINGHAMA • BUCKINGHAM I BISKUP ELY • OGŁOSZENIE BUCKINGHAMA BUNTOWNIKIEM • AKCJE ZBROJNE KSIĘCIA NORFOLK • ARMIA BUCKINGHAMA ZMNIEJSZA SIĘ • HENRYK TUDOR PŁYNIE DO WYBRZEŻY ANGLII • POZYCJA RODZINY STANLEYÓW • BOŻE NARODZENIE W LONDYNIE • TRAKTAT Z BRETAŃIĄ • SESJA PARLAMENTU • WAŻNE AKTY USTAWODAWCZE • USTAWY DOTYCZĄCE HANDLU • CÓRKI ELŻBIETY WOODVILLE OPUSZCZAJĄ AZYL • MARKIZ DORSET W DRODZE DO ANGLII • WIZYTA PARY KRÓLEWSKIEJ W CAMBRIDGE • ŚMIERĆ KRÓLEWICZA EDWARDA • POBYT W NOTTINGHAM • SYTUACJA ANGLII W EUROPIE • STOSUNKI Z FRANCJĄ • PERTRAKTACJE ZE SZKOCJĄ • TRZYLETNI ROZEMJ ZE SZKOCJĄ • HRABIA OXFORD WŚRÓD STRONNIKÓW TUDORA • CIĘŻKA CHOROBA ANNY • TROSKI I PROBLEMY KRÓLEWSKICH PODDANYCH • OCENA PIERWSZYCH MIESIĘCY PANOWANIA • KRÓL JAKO GŁOWA HIERARCHII FEUDALNEJ • ZESPÓŁ KRÓLEWSKICH DORADCÓW • REFORMY I INNOWACJE KRÓLA RYSZARDA • POTRZEBA UMACNIANIA SPRAWIEDLIWOŚCI • POLITYKA PERSONALNA KRÓLA RYSZARDA • ZARZUTY *KRONIKI Z CROYLAND* • POWSZECHNA AKCEPTACJA RZĄDÓW RYSZARDA • ŻYCIE PRYWATNE I ZAINTERESOWANIA KRÓLA • PRÓBY ODCZYTANIA OSOBOWOŚCI KRÓLA • LIST RYSZARDA W SPRAWIE JEJMOŚĆ SHORE • ŚMIERĆ ANNY, POGŁOSKI O ŚLUBIE • RYSZARD ZAPRZECZA POGŁOSKOM O MAŁŻEŃSTWIE • PRZYGOTOWANIA DO ODPARCIA INWAZJI TUDORA • SZANSE POWODZENIA TUDORA • INSTRUKCJE W SPRAWIE PRZYGOTOWAŃ WOJENNYCH • TAKTYKA BRACI STANLEYÓW • ZMIENNE LOSY BRACI STANLEYÓW • W OCZEKIWANIU NA INWAZJĘ • HENRYK TUDOR PRZYBYWA DO ANGLII • HENRYK PODAŻA W GŁĘB KRAJU • RYSZARD OTRZYMUJE WIEŚCI O TUDORZE • KOGO ZABRAKŁO POD SZTANDARAMI KRÓLA • OSTATNIE POLOWANIE • ODSTĘPSTWO NORTHUMBERLANDA • ZGRUPOWANIE SIŁ W LEICESTER • SPOTKANIE ZE STANLEYAMI • NORTHUMBERLAND ZOSTAJE W LEICESTER • OBÓZ W WATLING STREET I HARPER'S HILL • PLANY STRATEGICZNE • RANEK PRZED BITWĄ • POCZĄTEK BITWY • BITWA POD BOSWORTH • KRÓL RYSZARD RUSZA DO ATAKU • „...ZABITY ZOSTAŁ, GDY WALCZYŁ MĘŻNIE” •

I

Choć rozpościerający się przed oczyma Ryszarda widok wież i murów Londynu niewiele się zmienił od wieków, lecz patrzący mógł zaledwie domyślać się nowych sił i przemian, tego, co niszczało i co narastało nowe, co pulsowało w krwi giganta rozciągającego się na wschód od okien Pałacu Westminsterskiego, nad rzeką o morskich przyływach i odpływach, której miasto zawdzięczało życie.

Stolica króla Ryszarda z wyglądu bardziej chyba przypominała niewielkie miasto z czasów Edwarda III niż *city* elżbietańskiego okresu - jako że później Kościół został pozbawiony przepychu codziennych obrzędów, a pobliskie pola i gospodarstwa wiejskie zamieniły się w przedmieścia; ale jeśli idzie o bogactwa, energię i poczucie własnej godności, to Londyn już wtedy bliższy był tego, czym miał stać za panowania królowej Gloriany, niż tego, czym był dawniej. Tutaj zasadniczo mieściła się siedziba króla, tutaj zbierał się teraz parlament, który na żądanie Domu Yorków przestał wędrować z miasta do miasta; tu przebywali wielcy prawnicy w swoich korporacjach, dworzanie, biskupi, kupcy z obcych krajów i posłowie wyprawieni przez europejskich władców. Wszystkie gościńce wyspy prowadziły do stolicy, szerokie ujście rzeki zapraszało statki - i te krążące po Kanale, i te z dalekich mórz; otaczały miasto najżyźniejsze ziemie całego kraju. Przybysze z kontynentu z podziwem stwierdzali, że wszędzie, dokąd sięga cywilizacja, stolica Anglii uważana jest za Królową Oceanów. Paryż sławiono jako miasto największe, Wenecję czy Rzym jako najwspanialsze, ale Londyn niewątpliwie jako najbogatsze i najruchliwsze z miast.

Było to także bardzo brudne, tłoczne i hałaśliwe rojowisko ludzkie - zawiała płatanina wąskich uliczek, po większej części nie brukowanych i bardzo ciemnych, bo domy, pełne złocień i wymyślnych szczytów, miały piętra szerzej wysunięte ku przodowi niż parter; śmieci i nieczystości pozostawiano na ulicach, by oczyszczały je kanie i kruki zlatujące się tam stadami. Erazm z Rotterdamu w parę lat później pozwolił sobie na stwierdzenie, że smród i brudy go przeraziły; trzeba wszakże pamiętać, że Erazm, a więc również i jego nos, musiał być wytrącony z równowagi brakiem uznania, z jakim się spotkał, a także niefortunną sprzeczką z celnikami, która go kosztowała dwadzieścia funtów. Jednakże nie ulega wątpliwości, że miasto było brudne. Był to także zupełny galimatias architektoniczny. Tego zdania byli goście z Italii przyzwyczajeni do swych zbudowanych z kamienia miast o zdefiniowanym charakterze. Uważali, że domy są dziwaczne i zwariowane, wygodne i nierzadko bogate wewnątrz, ale stawiane zupełnie bez planu, ot jak komu ochota czy potrzeba dyktowała - domy o parterze z kamienia, na którym wspierały się drewniane skrzydła i szerokie nadbudówki; domy o strukturze szkieletowej wypełnionej gliną; tu i ówdzie budynek z cegły lub dach kryty strzechą lub całe domostwo z kamienia. Budownictwo Londynu przypominało angielskie prawo: tradycyjne, dziwaczne i tajemnicze. A przecież, wbrew samym sobie, goście byli pod wrażeniem, więcej - nie ukrywali podziwu. Podziwu podwójnego zresztą: nad Londynem, a także nad tym, że sami są nim tak oczarowani.

Sercem miasta - główną arterią i źródłem życia - była wartko płynąca rzeka. Zwinne łódeczki pomykały z prądem i pod prąd niczym niestrudzone owady wodne. Barki możnych sunęły na zachód w stronę Westminsteru albo w dół rzeki do Greenwich, nawodne, prawie mieszkalne wehikuły z rzeźbionego drzewa i złocień, radując oczy chorągwiami, barwnymi liberiami wioślarzy, blaskiem zbroi czy szkarłatem szat. Barki przesuwwały się wśród jednostek morskich. Największe statki - genueńskie karaki czy flandryjskie galery - musiały cumować o pięć mil poniżej Londynu; lecz statki do stu ton - a te, które dziobami pruły fale oceanów, częstokroć nie były większe - wpływały w górę rzeki, obok Tower i aż do środka miasta. Na wielu zastąpiono już dawny pojedynczy, potężnie wybrzuszający się żagiel zespołem kilku mniejszych, co pozwalało żeglować pod wiatr i utrzymywać kurs w trudnych warunkach. Las masztów i takielunku gęstniał wzdłuż brzegu rzeki. Wielkie dźwigi - ku zdumieniu Włochów - przenosiły ładunek ze statków na ląd. Od Tower aż do klasztoru Dominikanów (*Black Friars*) ciągnęły się doki i składy, od których odróżniało się tylko blankowanie zamku Baynarda i kamienna bryła Steelyard, czyli obwarowane domostwa, kantory i składy Easterlingów stojące w tym miejscu, gdzie teraz stacja kolejowa przy Cannon Street.

Uwieńczeniem, ozdobą rzeki był Most, sławiony w całym świecie chrześcijańskim jako jeden z cudów świata. Był większy, dłuższy i bardziej niezwykły niż Rialto, Ponte Vecchio czy Pont Neuf. Zamknięty kamiennymi bramami na obu końcach, a pośrodku jeszcze trzecią bramą, od której spuszczano most zwodzony (od roku 1481 zresztą na stałe opuszczony), Londyński Most na swych dwudziestu filarach z lśniącego białego kamienia dźwigał kawałek miasta. Jego starą jezdnię obrzeżały z obu stron parterowe sklepy bławatników i pasamoników zamieszkujących górne piętra nad swymi sklepami. Dołem pod dziewiętnastoma łukami potężny prąd walił z głuchym rykiem; „śmiganie pod mostem” udawało się tylko doświadczonemu wodniakowi. I na domach, i na moście zwodzonym znać jeszcze było ślady wielkiej nocnej bitwy mieszczan z buntownikami Jacka Cade latem 1450, a także ataku Bastarda Fauconberga wiosną 1471.

Wedle obecnych pojęć Londyn nie był ani rozległy, ani gęsto zaludniony. Liczył jakieś pięćdziesiąt do siedemdziesięciu pięciu tysięcy mieszkańców, cztery razy więcej niż dwa następne pod względem wielkości miasta Anglii, York i Bristol, a zdaniem pewnego przybysza z Italii, nie mniej niż Florencja czy Rzym. Londyn rozciągał się wzdłuż rzeki na niecałą milę, a jego szerokość od Tamizy do północnego muru wynosiła trochę mniej. Zasięg murów przypominają dzisiaj nazwy ulic i stacje kolei podziemnej. Od Tower, wyznaczającego wschodni kraniec miasta przy rzece, mur

miejski - uwydatniony licznymi bramami - biegł prawie regularnym łukiem ku północy do bramy Aldgate, potem na zachód koło Moorgate i Aldergate, i znów na południe koło Newgate i Ludgate stojącej na pagórku na zachód od Św. Pawła, aż do zabudowań klasztoru Dominikanów na brzegu rzeki.

Domenico Mancini daje nam jedyny, jaki się zachował, opis wyglądu miasta w dniu koronacji Ryszarda. „Londyn mógłby mieć do nas żal, gdybyśmy go pominęli w opisie - pisze - albowiem sławny jest w całym świecie.” Wymienia trzy główne brukowane ulice „najruchliwsze w całym mieście i niemal proste. Z tych trzech, najbliższą rzeki i niżej leżącą od obu pozostałych, zawładnęły towary płynne „lub sprzedawane na wagę: tu można nabyć wszystkie rodzaje minerałów, wina, miód, smołę, wosk, len, liny, nici, ziarno, ryby i - dodaje Włoch-wykwintniś, nieczuły na romantyczność handlu - inne podobnie obrzydliwe artykuły.” Była to Times Street, której ślady wciąż jeszcze można odnaleźć wzdłuż nabrzeży, składów, Hal Rybnych (*Fishmonger Hall*) i Steelyard, ciągnąca się prawie prosto od Tower do Dominikanów. Na drugiej ulicy, leżącej trochę wyżej na pochyłości i dalej od rzeki „znajdziecie - informuje Mancini - prawie wszystko, co można kupić, oprócz materiałów”. W rzeczywistości wcale nie taka prosta i dziś już trudna do odtworzenia, ulica ta zaczynała się przy zamku, w pierw pod nazwą Tower Street, przechodziła w East Cheap, rozszerzała się w rzędy sklepów bławatników i sukienników na Candlewick (Cannon) Street, by potem wcisnąć się w Budge Row i przez Watling Street dojść do St. Paul's Churchyard. „Trzecia ulica, biegnąca po płaskim przez środek miasta, skupia handel cenniejszymi towarami, takimi jak złote i srebrne naczynia, materiały barwione, różne jedwabie, dywany, tapiserie i wiele innych egzotycznych przedmiotów.” Trasa ta zaczynała się jako Aldgate Street na wschodzie, przechodziła potem w Cornhill; od Targu Bydłem (Stock Market) ciągnęła się już jako Poultry Street, aż przechodziła w West Cheap, czyli Cheapside, najwspanialszą arterią miasta, często nazywaną tylko Ulicą. Już przed kilkudziesięciu laty Lydgate wspominał bogactwa sprzedawane na Cheap; podróżnych z Czech w roku 1466 w podziw wprawiła wiadomość, że Londyn chlubi się posiadaniem dwustu mistrzów złotników; „Chepe” stanowiło ich pełną blasku domenę. W parę lat po wizycie Manciniego inny Włoch znalazł tu „pięćdziesiąt dwa sklepy złotników tak bogate i zasobne w srebrne naczynia wielkie i małe, że we wszystkich sklepach Mediolanu, Rzymu, Wenecji i Florencji razem wziętych nie znalazłoby się chyba takiej ilości równie wspaniałych wyrobów, jakie można oglądać w Londynie. A te naczynia są to albo solniczki, albo kubki do picia, albo miski na wodę do splukiwania rąk; jedzą bowiem z owych pięknych naczyń blaszanych, niemal nie ustępujących srebru

[cyna].” Mancini oświadcza, że „nie brak tu niczego... Wiele tu w mieście innych jeszcze gęsto zaludnionych kwartałów, w których wiele jest rzemiosł reprezentowanych, bo wszystko co tu, w *city*, się znajduje, należy do rzemieślników i kupców.” W kramach i straganach czeladnicy w myckach na głowach pokazywali towary swych pracodawców. „Lecz domostwa ich nie tylko - jak to w innych miastach bywa - przy wejściu zatłoczone są towarem; bowiem w najgłębszych zakamarkach posiadają obszerne składy, gdzie dobro wszelakie jest zgromadzone, spiętrzone i ukryte, niczym miód w plastrze.”

Włoch, który oglądał Londyn w niewiele lat po Mancinim, zauważył, że kupcy są tu nie mniej dumni i równie wysoko cenieni jak arystokracja kupiecka w samej Wenecji. Budowle wznoszone przez tych ludzi w kamieniu i drzewie mówiły o ich zamożności: giełda sukiennicza w Blackwell Hall (Basinghall Street), the Leadenhall, targ bydła (w miejscu dzisiejszego Mansion House), ratusz i piękne siedziby gildii kupieckich: krojowników sukna, korzenników, złotników, kuśnierzy, pasamoników, winiarzy. W roku 1467 Edward IV, aby pokazać Bastardowi Burgundzkiemu, jak zamożny jest Londyn, chętnie wraz z nim gościł w siedzibie gildii korzenników. Ale nie mniej wystawnie kupcy podejmowali się nawzajem, Na ucztach u burmistrza tysiąc gości spędzało cztery godziny spożywając z wyszukaną etykietą, co tylko zachcieli spośród pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu dań, wnoszonych na srebrnych i pozłacanych półmiskach. Domy tych kupców i rzemieślników zaczęły teraz swym wyglądem dotrzymywać kroku dochodom właścicieli. Najlepszym przykładem może być istniejąca do dzisiaj część Crosby Place. Domostwo, wybudowane przy Bishopsgate Street przez sir Johna Crosby w pierwszych latach panowania Edwarda IV, zostało kupione lub wydzierżawione przez Ryszarda, z przeznaczeniem na jego siedzibę w stolicy. Wielka sala tego budynku o bogato rzeźbionym suficie i galerii dla muzyków, a także wysokich ścianach i ogromnych oknach - przypominająca raczej jakąś salę kolegium w Oksfordzie czy Cambridge - znajduje się obecnie w Chelsea niedaleko od Tamizy. Kupcy, podobni do Crosby'ego, byli faworyzowani przez Dom Yorków. Edward, sam zajmujący się handlem, traktował ich jak bliskich przyjaciół, zapożyczał się u nich, przyznając w zamian wiele warte koncesje celne, wydawał krocie w ich sklepach, a kierując polityką zagraniczną zgodnie z interesami kupców, wewnętrzne ustawodawstwo także kształtował licząc się z ich zdaniem. Ryszard poszedł za przykładem brata. Zabiegał o ich poparcie i liczył się z ich opinią, w parlamencie szedł za ich radą i starał się, by morza mieli bezpieczne dla statków handlowych, a negocjacje z obcymi potęgami prowadził mając na sercu interesy swego kupiectwa.

Jednakże Londyn był czymś więcej, nie tylko miastem kupców. Aż dziewięćdziesiąt siedem kościołów parafialnych wznosiło w górę swe wieże, a nad wszystkim dominowała ze wzgórza Ludgate wysoka na pięćset stóp wieża wieńcząca katedrę Świętego Pawła. Do tego dochodziło jeszcze ze dwadzieścia posesji wielkich zakonów, mieszczących w obrębie swych murów zabudowania klasztorne, szpitale, ogrody, kaplice, kantorie. Miasto wciąż rozbrzmiewało dźwiękiem dzwonów i śpiewami kleru, a lśniło wszystkimi barwami wielkich uroczystości kościelnych. W dniu świąteczne ulicami przeciągały długie procesje ze śpiewem, niosąc feretrony, płonące świece i krzyże. Pogrzeby były prawie tak samo uroczyste, gromadziły nawet więcej śpiewaków, heroldów, pachołków z pochodniami, a biedota niosła białe kije. Biskupi i co znaczniejsi opaci, też w mitrach, w czasie częstych pobytów w Londynie przejeżdżali ulicami niczym możni panowie, na czele wielkich orszaków sług w ich barwie, licznych dworzan i zbrojnych. W kościołach parafialnych i budynkach klasztornych wiele było relikwiarzy srebrnych i zdobnych w drogocenne kamienie. Czescy goście w roku 1466 nie posiadali się z zachwytem, gdy im pokazano w samym tylko Londynie „dwadzieścia złotych grobowców przybranych drogimi kamieniami”. Równie wielkie wrażenie wywarło na nich piękno angielskich śpiewów. Po wysłuchaniu sześćdziesięcio-osobowego chóru w kaplicy królewskiej orzekli, że „nie ma na świecie lepszych śpiewaków”.

Londyn był także miejscem pobytu króla i jego dworu; poza pałacem w Westminsterze znajdowały się jeszcze, w obrębie murów miasta, trzy rezydencje królewskie: Tower, zamek Baynarda i Szatnia. Dwór dostarczał miastu najbardziej podniecających widowisk; prawie tak wspaniałe jak koronacje były wielkie turnieje, śluby i chrzciny w rodzinie królewskiej, wjazdy do miasta po zwycięskiej kampanii wojennej, przyjmowanie zagranicznych osobistości, powitania wracającego króla. Na takie okazje burmistrz i aldermani przyodziewali się w szkarłatne szaty obszyte futrem; ważni obywatele występowali w fioletach i w zieleni. Z okien zwieszały się tapiserie, ponad radosnym zgiewkiem tłumów rozbrzmiewały dźwięki trąb i klarnetów; na głównych placach miasta odgrywano żywe obrazy.

Stroje owych czasów były tak barwne, że same starczały za widowisko. W czasie panowania Edwarda IV ubiory dworskie stały się niezwykle wspaniałe, a w ślad za dworem wszyscy przyodziewali się coraz paradziej. Wielcy panowie rywalizowali tu z królem; z wielkimi panami - szlachta, mieszczenie, a nawet kler, nikt nie mógł się powstrzymać od tej rywalizacji, zbyt silna była chęć wystrojenia się tak bogato, jak tylko środki pozwolą; nie na wiele się zdały nakazy Edwarda, próbujące uzależnić

ubioiry ludzi od ich stanu. To, co dziś niezbyt precyzyjnie uważa się za stroje średniowieczne, są to na ogół ubioiry dworskie z czasów Ryszarda: mężczyźni w powłóczystych szatach z aksamitu i brokatu i czarnych aksamitnych beretach z wywiniętymi brzegami albo w zielonych czy szkarłatnych krótkich kaftanach, o mocno poszerzonych ramionach i naciętych rękawach, i w długich pończochach z cizmami o nadmiernie wydłużonych nosach; kobiety w okryciach głowy zwanych hennin, wysokich stożkach, z których spływały delikatne jak mgła welony, i w sukniach o głęboko wyciętych dekoltach i powłóczystych spódnicach z trenem. Damy te nosiły dużą ilość cennych pierścieni, bransolet, naszyjników, a mężczyźni paradne łańcuchy, których ogniwa wyobrażały słońca i róże.

Od dawna już to wielobarwne, wibrujące życiem zbiorowisko, jakim był Londyn, dusiło się w obrębie swych murów. Wzdłuż głównych dróg miasto wysuwało już cienkie macki w kierunku sąsiednich wiosek takich jak Islington, Clarksenwell, Hoxton, Kennington. Southwark, zdaniem Manciniego, „jest to dzielnica podmiejska tak godna podziwu ze względu na swe ulice i domy, że gdyby była otoczona murem, można by ją nazwać drugim miastem”. Okolice pomiędzy Ludgate a Westminsterem zaludniły się tak bardzo, że wedle Manciniego tworzyły „przedmieście ciągnące się nieprzerwanie od samej metropolii i zaprawdę niewiele różniące się od niej wyglądem”. W rzeczywistości była to tylko wstęga domów wzdłuż linii Fleet Street-Strand, gdzie szeregiem stały pałace biskupie, a przy krzyżu w Charing skręcająca na południe, by brzegiem rzeki dotrzeć do Westminsteru.

Zresztą metropolia pod wieloma względami przypominała wieś; otoczona gospodarstwami wiejskimi i polami, na których młodzież wprawiała się w łucznictwie, w obrębie murów miała też bardzo wiele zielonych ogrodów. Trwał dalej zwyczaj ustawiania na Cornhill „maja”, czyli słupa majowego w dniu Majowego Święta. W letnie wieczory na ulicach roztańczone dziewczęta w nagrodę zdobywały girlandy, a chłopcy uzbrojeni w tarcze i kije nacierali na siebie bawiąc się w wojnę. Tafłę zaś zielonobrzegiej rzeki pruły białe łabędzie.

Szkot, William Dunbar, zachwycony tym, co widzi, woła:

*Londynie! Tyś jest grodów wszelkich A per se!
Mocarne mury wokół otaczają ciebie,
Ludzie mądrością sławni w tobie zamieszkują.
Świeża woda w twej rzece, wesole jej brzegi,
A w kościołach wesółych dzwony wyśpiewują,
Skarbami rozlicznymi kupcy zawiadują,*

*Piękne są twe niewiasty, białe i nadobne,
Czyste twoje dziewice w wiankach się radują.
Londynie, tyś wśród innych jako kwiat ozdobny.**

Od bram miasta rozchodziły się gościńce do wszystkich zakątków kraju. Kiedy nadeszła słota, ich błotniste odcinki zmuszały do wolnej jazdy; niektóre boczne drogi zimą stawały się prawie nie do przebycia, ale na ogół nie były tak złe, jak zwykle się dziś przypuszczać. Wzdłuż podmokłych brzegów rzek i przez mokradła prowadzono je po wysokich groblach; mosty zazwyczaj były solidne, z kamienia. Często kroć zdarzało się, że pozostawiano w testamencie zapisy na naprawę gościńca. Prostymi jak strzała, kamiennymi drogami z czasów rzymskich: Watling Street, biegnącą na północny zachód, i Ermine Street - na północny wschód, wciąż jak dawniej zdążały wozy i jeźdźcy. Wątpliwe, czy te same gościńce w osiemnastym wieku były o wiele lepsze.

Nie tylko Londyn, ale reszta kraju wyglądała zupełnie inaczej niż dzisiaj. Czeskim gościom, którzy widzieli jedynie południowe hrabstwa, okolice te wydawały się bardzo gęsto zamieszkałe, jednakże podróżnicy z Francji i Italii - widać zapaściwszy się dalej, w głąb wyspy - uznali kraj za słabo zaludniony. W podziw wprawiły ich wielkie puszcze, na przykład w okolicy Dean, Rockingham czy Nottingham, każda z nich bowiem rozciągała się na prawie tysiąc mil kwadratowych. Było też mnóstwo podmokłych łąk i puste rozległe przestrzenie wrzosowisk, mokradeł i nieużytków, dużo rzek i strumieni. W dolinach i nad brzegami rzek kuliły się miasteczka i wsie, otoczone wciąż jeszcze nie ogrodzonymi polami i wspólnymi pastwiskami gromadzkimi jak za dawnych czasów. Wedle obecnych pojęć życie ówczesnego wieśniaka wydaje się ciężkie, biedne, często zwierzęco okrutne. A tymczasem cudzoziemcy zaskoczeni byli zamożnością reszty kraju, nie mniej niż bogactwem Londynu. Albowiem nie tylko szlachta otaczała swe dwory pięknym parkiem i prawidłowo utrzymanym gospodarstwem: wszędzie widać było dobrobyt wolnych chłopów; dzierżawcy ziem opactwa czy dworu, tak czasowi (*leaseholder*), jak i wieczyści, wciągnięci do ksiąg sądowych lennych (*copyholder*), też zdawali się żyć dostatnio; a i wieśniacy mieli w bród żywności, solidny przydziewek i po parę akrów ziemi własnej. Niewolnictwo jeszcze się tu i ówdzie zdarzało, zwłaszcza w bardziej odległych zakątkach kraju, ale były to już rzadkie, anachroniczne przypadki. Sir John Fortescue z dumą przeciwstawiał biedzie francuskiego wieśniaka niezależność i pomyślność jego angielskiego odpowiednika.

* William Dunbar: *Na cześć miasta Londyn*, tłum. Maciej Słomczyński.

„Bogactwa Anglii - zapewnia włoski obserwator, który przybył po Mancinim - większe są od bogactw innych krajów Europy... Każdy właściciel gospody, choćby całkiem małej i skromnej, ma zastawę stołową ze srebrnych naczyń i kubków, a trzeba mieć w domu srebrną zastawę wartości co najmniej 100 funtów, by w oczach Anglików być kimś, z kim należy się liczyć.” Za panowania króla Ryszarda Anglia cieszyła się ogólnym dobrobytem, z którym wnet na długie lata miała się pożegnać. W niedługi czas później rozpoczął się ciężki i niewesoły okres dla klas niższych skutkiem wzrostu cen, coraz powszechniejszego grodzenia pól, a więc pozbywania się dzierżawców, i jakże typowego dla Tudorów niezwracania uwagi na cierpienia tych warstw społecznych, które politycznie nie miały żadnych wpływów, wreszcie zaś beztroskiego psucia monety przez Henryka VIII. Razem z dynastią Tudorów ambitni mieszczanie i szlachta dorabiali się majątku kosztem krzywd bezradnych biedaków. „Owce zżerają ludzi” - mówi Tomasz More, myśląc o obracaniu ziemi ornej na pastwiska. „Te czasy upodlające jałmużną” - tak nazywa Stow wiek szesnasty.

Zamożność yorkistowskiej Anglii niewiele zmian wprowadziła w wyglądzie kraju. Nad horyzontem dominował, jak i przedtem, zamek lub opactwo zbudowane przed trzystu laty z podziwu godną energią Normanów. Zamki nie były już ważne jako fortece. Kiedy w 1464 lancasterskie wojska usiłowały bronić zamku Bamburgh przed Edwardem IV, królewska artyleria tak nadwerżyła mury, że wielkie ich partie runęły do morza, a komnata sir Ralfa Greya zawaliła mu się na głowę. Chociaż Edward i Ryszard utrzymywali warownie walijskiego i szkockiego pogranicza w stanie gotowości bojowej, a także dokonali renowacji zamków Windsor, Warwick, Nottingham, Middleham, Barnard i jeszcze paru innych, to jednak dość dużą liczbę zamków w niedalekiej przyszłości opuścić mieli ich właściciele, a inne już chyliły się ku ruinie. Nowych nie budowano. Wielcy panowie zostawiali swe ciemne, ponure warownie, woleli mieszkać w wygodniejszych pomieszczeniach zbudowanych w obrębie dziedzińca zamkowego, a chociażby wyciąć okna w grubych murach, tak jak to Ryszard dał zrobić w Middleham; ale dwory (*manor houses*) opatrzone galeriami i wielkimi oknami wykuszowymi (*oriel-windows*) zaczęła budować dopiero następna generacja. Większe docenianie wygód życia, znamienne dla okresu yorkistowskiego, ogranicza się do obfitości i bogactwa dywanów, poduszek, tapiserii, skrzyń i łóżek; budzi się większa potrzeba odosobnienia; pan i jego rodzina szukają jej w izbach mniejszych i w komnatach prywatnych (*solars*), gdzie można odpocząć po zgiełku życia zbiorowego w wielkiej sali.

Zabudowania zakonne także stały niezmienione od czasów

Andegawenów, tyle że nagromadziło się w nich od tej pory wiele cennych upiększeń. Potężne ruiny Glastonbury, Tintern czy Fountains do dziś jeszcze pozwalają się domyślać dawnej wielkości i wspaniałości. „Opactwa - pisał nieszczęsny, zdradzony Robert Aske w ciężkim okresie rozwiązywania zakonów - były uważane za jedną z ozdób tego kraju przez wszystkich, którzy tutaj przyjeżdżali.” Przybysz z Italii stwierdzał, że „wielkie zakony bardziej przypominają pałace możnowładców niż budynki klasztorne. Wiele z nich posiada rogi jednorożca niezwyklej wielkości.” Nawet katedra Świętego Marcina w Tours nie mogła się równać bogactwem z kaplicą grobową Edwarda Wyznawcy; przybytek zaś Świętego Tomasza Becketa w Canterbury „przechodził wszelkie wyobrażenie”, pokryty był bowiem szczerym złotem, a przecież i to złoto było „ledwie widoczne, tak wiele tam lśniło wprawionych rozlicznych drogich kamieni jako to szafiry, diamenty, rubiny i szmaragdy ... ale wszystkie bił na głowę rubin, wielkości kciuka mężczyzny, umieszczony na prawo od ołtarza”. Był to słynny *Regal de France*, złożony jako wotum przez Ludwika VII.

W obrębie murów wielkich opactw i klasztorów rzucało się w oczy podupadanie tych dawnych twierdz chrześcijańskiej żarliwości, które kiedyś na cały kraj promieniowały cywilizacją. Na obszarze Anglii pozostało zaledwie około siedmiu tysięcy zakonników i dwa tysiące zakonnice; częstokroć w poszczególnych klasztorach było ich za mało, żeby obsadzić wszystkie stanowiska kościelne. Świat wokół ich murów stawał się świetniejszy, bezpieczniejszy, więcej obiecujący. A tu wewnątrz murów oni, przeżytki poprzedniej epoki, pędzili życie nie tyle złe, co leniwe, szare i bezbarwne, przywiązując wagę do dawnych przywilejów; siłą przyzwyczajenia zajmowali się dalej obrzędami Kościoła i działalnością dobroczynną. Coraz większe zainteresowanie sprawami świeckimi wynikało po części z tego, że świat przenikał za mury, zachęcany nawet przez same klasztory. W zamian za ustaloną sumę pieniędzy, zwaną wianem (*corrody*), każda osoba, obojętne jakiej płci, mogła przeżyć resztę swoich dni na terenie klasztoru, nie rezygnując z dotychczasowego trybu życia, a nawet z własnych psów i służby. Te zobowiązania wobec dożywcotnych rezydentów nie tylko miały ujemny wpływ na atmosferę, ale w przypadku długowieczności pensjonariuszy stawały się pokaźnym obciążeniem opactwa.

Mnisi od dawna już przekazali duchowe przewodnictwo braciom zakonnym*, ale ci, chociaż mieli reputację uczonych i krasomówców, stali

* Mnisi - mowa o zakonach takich jak benedyktyni, kameduli, kartuzi, cystersi, których supremacja przypada na wczesne średniowiecze. Bracia - mowa o zakonach żebrzących, wędrownych, powstałych później, takich jak franciszkanie, dominikanie, karmelici (przyp. tłum.).

się teraz bardziej bierni, bardziej zainteresowani dobrami materialnymi. Nie lepszy był kler świecki. Często kroczyć kościołem zajmował się kiepsko płatny wikary, nieuk, który za ledwie umiał wymamrotać *Pater noster*; księża woleli dobrze płatne synekury, na przykład zajęcia w kantorii lub zatrudnienie przez gildię w charakterze kapelana albo stanowisko sekretarza i doradcy lorda czy szlachcica. Biskupi zaś gromadzili beneficja, ale przebywali daleko od swoich diecezji, kierując królewskimi urzędami państwowymi.

Mnisi, zakonnicy, biskupi, dziekani - wszyscy oni byli wytworem owych czasów. Kościół - instytucja szeroko rozprzestrzeniona, bogata, o rozbudowanej strukturze, a mimo to zwarta - tkwił na tej ziemi, trochę tak jak uwięziony w lagunie zasobnej w pokarm tłusty wieloryb, co nie odczuwa wielkiej niewygody i jest za dobrze odżywiony, zbyt nieruchawy na to, by ruszyć się w jakimkolwiek kierunku. Co prawda lollardowie, którzy zdrowo dali mu się we znaki, i niechętna krytyka ludzi świeckich - spowodowały coraz bardziej kurczowe trzymanie się dawnych przywilejów, lecz Kościół nie był dostatecznie silnie atakowany, by czynić jakieś próby lub choćby myśleć o reformach. Posiadał jedną trzecią ziemi, pobierał jedną dziesiątą dochodów ludności i żądał wielkich opłat za pogrzeby, chrzty, zatwierdzanie testamentów. Mimo to rzadko rozlegały się teraz żądania, głośne w poprzednim wieku, że należy Kościół zmusić do zwrotu bogactw. Ta uległość wpływała prawdopodobnie ze wzrostu dobrobytu w okresie yorkistowskim; ludzie po prostu stwierdzili, że i oni, i cały kraj mogą prosperować bez rabowania własności kościelnych.

Nie tylko kler, ale i ogół świeckich także przeżywał osłabienie dawnej płomiennej wiary - jedno zresztą wynikało z drugiego; duchowni nie walczyli już tak zawzięcie o dusze, a licznych wiernych nowe zainteresowania odciągały od strachu przed wiecznością, od głosu łaski i bezkrytycznego ulegania świętemu Kościołowi. Nasz gość z Italii był zaskoczony pozornym paradoksem: chociaż Anglicy uczęszczają na msze, odprawiają publicznie wiele modłów i „nie zaniedbują żadnych form, jakie przystoją dobrym chrześcijanom, jednakże jest tam wielu, co na temat religii poglądy mają rozmaite”. Żądło tej uwagi zawiera się w słowach „nie zaniedbują żadnych form”. Praktykowanie często wynikało z przyzwyczajenia raczej niż z wewnętrznej potrzeby; dawało też możliwość efektownego spożytkowania własnych zasobów. Urocze kościoły parafialne, jakie w tym czasie fundowano, przebudowywano i ozdabiano - kościoły sukienników we Wschodniej Anglii, rozsiane po Somerset kościółki o smukłych wieżach czy świątynia St. Mary Redcliffe, ów klejnot kamienny wzniesiony w Bristolu przez Williama Canynges - przedstawiały jedną z możliwości wydania pieniędzy tak, by ukazać potęgę i zyskać

szacunek w epoce nie dającej do tego wielu sposobności. Jest to ostatni okres rozkwitu budownictwa sakralnego i w sztuce tylko to jedno przysparza chwały czasom Edwarda i Ryszarda: architektura późnego gotyku angielskiego (*perpendicular style*). Nie może się ona równać z polotem, śmiałością, zapierającym dech cudem wcześniejszego gotyku, ale czyż samą siłą piękna nie jest też wybitna? W każdym razie coś jak gdyby się na niej kończy. Dopiero dużo, dużo później pojawi się Wren i kamień stanie się monumentalny i niemy. Chociaż późny gotyk angielski nie zapomina o duchu, rozkoszuje się jednak fizycznym pięknem kształtów i kolorów. Wspaniałość jego wachlarzowych sklepień, olśniewający przepych witraży, dumna pewność siebie prostych linii śpiewa o triumfie człowieka, który zdolny jest stworzyć coś tak pięknego, tak godnego podziwiania. Cztery wspaniałe przykłady tej sztuki to kaplica szkoły w Eton, kaplica King's College w Cambridge, kaplica Świętego Jerzego w Windsorze i kaplica Henryka VII w Opactwie Westminsterskim. Pierwsze trzy zostały ufundowane pomiędzy 1450 a 1485 rokiem; czwarta pochodzi od nich w prostej linii i zamyka ten okres.

Kiedy Kościół przestał wywoływać w ludziach lęk, zaczęło ich niepokoić to, co nieznanne, rodząc coraz więcej zabobonów. Carlyle twierdzi, że kiedy ludzie przestają wierzyć w Boga, wtedy Bóg za karę sprawia, że zaczynają wierzyć w cudotwórców, takich jak Cagliostro. Ludzie piętnastowieczni nie przestali wprawdzie wierzyć w Boga, ale przez całe to stulecie narastało jak gdyby zainteresowanie czarami i nieczystymi siłami. W 1441 Eleonorę, żonę Humphreya księcia Gloucester, skazano na uwięzienie do końca życia za paranie się czarną magią; matkę Elżbiety Woodville otwarcie oskarżono o czary w roku 1469; Clarence był zamieszany w podobną aferę swego zwolennika Burdetta. Politycy przekonali się, że ogół łatwo uwierzy w każdą opowieść o nekromancji. Wszędzie narastał strach przed światem niepoznawalnym dla zmysłów. Coraz mniej zaspokojonym umysłem ludzkim brakowało coraz bardziej poczucia bezpieczeństwa, zwłaszcza gdy do tych dręczących niepokojów doszło rosnące zaciekawienie życiem i zupełnie nowa świadomość polityczna i społeczna.

Sposoby przekazywania wiadomości nie dotrzymywały kroku tym apetytom intelektualnym, bo drukarstwo wciąż jeszcze było w powijakach. I stąd, z tych niezaspokojonych potrzeb, rodziło się ogromne żniwo pogłosek i plotek zatruwających ludziom myśli; przysporzyły one wiele kłopotów królowi Edwardowi, a potem, wykorzystane zręcznymi manipulacjami zwolenników Henryka Tudora, zatrwały nadzieje króla Ryszarda. Sprawy niepojęte i dziwne, zniknąwszy z kościoła, odradzały się na placu targowym. Łatwowierność tuczyła się na nieufności i ignorancji. Roznoszone przez wędrownych przepokupniów, zdemobilizowanych

żołnierzy, żebrzących braciszków - pogłoski rozprzestrzeniały się po całym Królestwie jak zakaźna choroba. Najlepiej żerowały na takich tematach, jak sprawy możliwych tego świata, a przede wszystkim na każdej tajemnicy, otaczającej króla. Kiedy Edward IV umarł, słowo „trucizna” wśród szeptów powtarzało się najczęściej. Żołnierze umykający spod Barnet, kiedy szyk Hastingsa został rozbity, uszedłszy pogoni delektowali się dokładnym opisywaniem, jak to ludzie Warwicka usiekli rzekomo i króla, i jego obu braci. W 1461 przez Kanał przenikały wieści, jakoby królowa Małgorzata i Somerset zamordowali króla Henryka dla zaspokojenia swej grzesznej namiętności i wielkiej ambicji.

Wraz z zabobonami i pogłoskami szerzyły się towarzyszące im zawsze proroctwa, tajemniczo mądre po fakcie, a często nie pozbawione zjadliwej ironii. W czasie zamieszek wywołanych przez Clarence'a w początkach lat siedemdziesiątych król Edward nie miał odwagi wezwać popularnego wróżbitę imieniem Hogan, by ludzie nie wzięli tego za dowód, że król uznaje jego moc. Lud wierzył, że Edward skazał na śmierć Clarence'a z powodu wróżby mówiącej, że ktoś, czyje imię zaczyna się na G, zajmie miejsce następców Edwarda - choć wydaje się też możliwe, że proroctwo to zostało wymyślone dopiero wtedy, gdy Ryszard księżę Gloucester objął tron. Gdy to się stało, mówi Mancini, jak na zamówienie przypomniano sobie proroctwo, że w przeciągu trzech miesięcy Anglia będzie miała trzech królów. Commynes stwierdza, że Anglikom nigdy nie brak przepowiedni. W Anglii króla Ryszarda przesady, pogłoski i proroctwa były to siły bardzo potężne - i mogły nawet stać się niebezpieczne. A wielki tłusty wieloryb panującego w kraju Kościoła żył sobie dostatnio i spokojnie, aż w pół wieku później poraził go cios harpuna.

Ówczesni mieszkańcy Anglii - których było około trzech czwartych miliona - wydawali się cudzoziemcom tak odmienni od innych Europejczyków, że wszystko, co się ich tyczy, wymagało specjalnych komentarzy - czasem pochlebnych, a czasem wręcz odwrotnie. Tworzyli wszakże jedną całość, jeden naród - co do tego przybysze nie mieli najmniejszej wątpliwości; istnieje wiele dowodów, że Anglicy również tak uważali. Jeśli nawet świadomy patriotyzm jeszcze nie rozpostarł szeroko łabędzich skrzydeł, to w każdym razie już szybko rosło brzydkie kaczątko wyspiarskiej ksenofobii. Wnioski czeskich rycerzy przybyłych do Anglii w 1466, jak i Manciniego, opisującego wydarzenia okresu protektoratu, czy Nicolasa von Poppelau, który przejechał całą Europę, aby w roku 1484 w Middleham poznać króla Ryszarda, oraz włoskiego dyplomaty, uwieczniającego swoje wrażenia w jakiejś piętnaście lat później - należy rozważać z dużą dozą sceptycyzmu. Oni także patrzyli przez pryzmat swoich własnych zwyczajów i przesądów, i także byli dość krytyczni

wobec innych nacji; jednakże ich opisy w niejednym punkcie są zgodne, a zwłaszcza wtedy, gdy mówią o czymś, co wywarło na gościach duże wrażenie.

Anglik ówczesny wiedział, że nie ma kraju ani narodu, który mógłby się z nimi równać. Ci wyspiarze wszystkich cudzoziemców uważali za podstępny zgraję, co „przybywa na ich wyspę tylko po to, żeby zapanować nad nią i przywłaszczyć sobie ich dobytek”. A co do ich własnych cnót: „Anglicy bardzo kochają samych siebie i wszystko, co do nich należy; uważają, że nie ma innych ludzi poza nimi i że Anglia jest całym światem; jeśli widzą przystojnego cudzoziemca, mówią, że wygląda jak Anglik, i jaka to wielka szkoda, że nie urodził się Anglikiem; a kiedy spożywają jakiś specjał z cudzoziemcem, pytają go, czy coś takiego robi się w jego kraju? I to nawet trochę zabawne, gdy się słyszy, jak lamentują żony i dzieci ludzi, którzy wprawdzie ukrywali się po azylach, a potem musieli opuścić kraj, że «lepiej by im było umrzeć, aniżeli odejść z tego świata», całkiem jakby - dodaje szyderczo Włoch - Anglia była całym światem.” Możliwe, że ta wyspiarskość wyływała po części z głęboko zakorzonego konserwatyzmu, denerwującego dla włoskiego dyplomaty o giętym umyśle: „Gdyby król zaproponował zmianę któregoś z dawno wprowadzonych praw, każdemu Anglikowi wydawałoby się, że pozbawiają go życia.” Jednakże już za następnej generacji wydarzenia dowiodły, że to nieprawda.

Anglicy byli zadziwiająco krzepcy i wytrzymali - „ich ciała są silniejsze niż innych ludzi, bo dłonie i ramiona zdają się mieć z żelaza”. Oczywiście są znani ze wspaniałego apetytu. „Mają bardzo duże doświadczenie bojowe ... ale wiem to z najpewniejszego źródła - zwierza się dyplomata - że kiedy wojna szaleje w najlepsze, oni tylko patrzą, gdzie jest dobre jedzenie i wszelkie inne wygody i nawet nie pomyślą, że coś im się złego przytrafić może.” Zaiste obiad jest ważną okazją. Anglicy „uważają, że największy honor, jaki można komuś okazać, to go zaprosić na ucztę, a największy, jaki można otrzymać - to być przez niego zaproszonym; i raczej gotowi są wydać cztery czy pięć dukatów na rozrywkę dla kogoś aniżeli jeden grosz, by go poratować w nieszczęściu”. Za główne ich zalety uważał von Poppelau bogactwo i gościnność, ale stwierdzał, że jedzenie mają kiepskie. Dla mentalności Włocha zaskakujący był ich niewyszukany humor, nastawienie beztroskie i przebłycki instynktu sportowego: Anglicy „nie mają pojęcia, co to jest punkt honoru. Kiedy walczą, to jakby dla żartu, a po wymianie paru ciosów nożem, nawet jeżeli się poranili, od razu się godzą i razem idą sobie popić.” Lecz ludzie z towarzystwa potrafią też być bardzo uprzejmi, nawet wedle włoskich kryteriów. Są oni „niezmiernie grzeczni w mowie. Rozmawiając ze sobą mają zwyczaj z niewiarygodną kurtuazją stać

z głowami odkrytymi, w nad wyraz wdzięcznej pozie.”

Cudzoziemskich podróżników bardzo poruszało odkrycie, jak uporczywie niewiasty angielskie podkreślają, że też są ludźmi, i jak wyraźnie widać ich rolę w tutejszym życiu. Opowiadali też z entuzjazmem, że są to „największe piękności świata, a tak białe jak alabaster”, lecz zadziwiająco śmiałe i niezależne: biorą udział w polowaniach niczym mężczyźni, miast godnie podróżować powozem wolą dosiadać konia, przy czym często zobaczyć można prowokujący kawałek nóżki. Tak, są bardzo piękne, przyznawał także von Poppelau, ale „zdumiewająco zuchwałe”. A jakie bezceremonialne! Angielka, pisze Erazm z uznaniem, całuje na powitanie każdego mężczyznę, którego zna choćby trochę. Tak gorącym powitaniami nie mogli się nadziwić Czesi: kiedy przybywają goście, „pani domu wychodzi ich powitać aż na ulicę wraz z domownikami i wszyscy się całują”.

Ale była i ciemniejsza strona angielskiego charakteru, która w ciężkich czasach pierwszych Tudorów coraz wyraźniej się zarysowywała i dopiero za panowania ostatniej władczyni z tej dynastii ukryta słodycz wydostała się wreszcie na powierzchnię. Niemal wszyscy cudzoziemcy, rozmaicie to wyrażając, uważali Anglików za chciwych, zimnych i interesownych. Von Poppelau, choć był pod wrażeniem zalet króla Ryszarda, o jego podwładnych mówił już całkiem inaczej: „chełpliwszą są i bardziej skłonni do drobnych kradzieży niż Polacy, brutalniejsi niż Węgrzy i bardziej fałszywi niż Lombardzcy. Chciwość mieszkańców powoduje, że w Anglii wszystko jest drogie.”

Weneckiemu dyplomacie Anglicy wydawali się tak mało uczuciowi, że pisał o nich: to albo „najdyskretniejsi kochankowie na świecie, albo ... ludzie niezdolni w ogóle do miłości. Zazdrośnie pilnują swoich żon, chociaż w końcu wszystko im można wynagrodzić potęgą pieniądza.” Równie mało dostrzega u nich miłości do własnego potomstwa, „bo potzymawszy je w domu rodzinnym do czasu, aż osiągną lat siedem czy dziewięć najwyżej, wysyłają swoje dzieci obojga płci na ciężką służbę w domach innych ludzi, trwającą zazwyczaj siedem albo i dziewięć następnych lat. Zwą się wtedy terminatorami-uczniami i przez cały ten czas spełniają wszystkie najniższe posługi, a niewiele rodzi się takich, którzy by tego losu uniknąć mogli, bo każdy, czy to biedny, czy bogaty, pozbywa się swoich dzieci, wysyłając je do domów innych ludzi, podczas gdy sam przyjmuje w zamian cudze pod swój dach. A kiedy dopytywałem się, jakież by był powód onej surowości, odpowiadali, że robią tak, iżby ich dzieci nabrały dobrych obyczajów. Ale ja ze swej strony przekonany jestem, że czynią tak dlatego, iż chcą zaznawać wszelakiej wygody, a lepiej są obsłużeni przez obcych, niżby byli przez własne potomstwo. [Ono zaś] nigdy nie wraca, bo dziewczęta

wydawane są za mąż przez swych opiekunów, a chłopcy zawierają najlepsze, jakie im się uda, małżeństwa i przy pomocy swych opiekunów, a nie własnych ojców, starają się usilnie zapewnić sobie jakąś przyszłość.”

Wdowa po kupcu albo innym bogatym człowieku, ciągnie dalej Wenecjanin, zazwyczaj wychodzi powtórnie za tego z terminatorów, który jest jej najbardziej miły, a prawdopodobnie nawet i za życia męża nie był jej obojętny. Kiedy jej dzieci dojdą do swych lat, „ich fortuny [to znaczy to, co odziedziczyły po swoim ojcu] zostają im zwrócone przez drugiego męża matki, który korzystał z tych pieniędzy przez wiele lat, ale nigdy nie spłaca ich całkowicie ... Żaden Anglik wszakże nie skarży się na tak nieuczynne praktyki, bo są one powszechne w całym kraju.” Kuratele nad sierotami bogatymi i wysokiego rodu były zresztą kupowane i sprzedawane, podobnie jak każdy inny towar; i to wszystko, co nabywca kurateli zdołał zarobić przy układaniu małżeństwa podopiecznego, a także zawiadując jego majątkiem aż do uzyskania przezeń pełnoletności - stanowiło należny mu procent.

Oczywiście osąd Włocha grzeszy zbyt wielkimi uogólnieniami, a to, co uważał za brak uczuć, było raczej chyba ich nieujawnianiem; jednakże w tym samym czasie, gdy listy Pastonów i inne źródła ukazują przykłady mocnych uczuć rodzinnych, zachowanie tychże samych Pastonów wobec ich dzieci raczej potwierdza opinię włoskiego podróżnika. Kiedy na przykład Elżbieta Paston po paru latach spędzonych u innych ludzi powróciła, niezamężna, do domu, jej matka zaczęła dziewczynie tak obrzydzać życie, że jedna z krewniaczek napisała do swego brata z prośbą, by szybko znalazł kogoś, kto by chciał Elżbietę za żonę, bo biją ją co tygodnia, a nawet częściej i to tak mocno, że ostatnim razem miała głowę zranioną w paru miejscach. Pojawił się na horyzoncie jakiś wdowiec, starszawy i niezgrabny, taki niewydarzony, że nawet rodzina miała wątpliwości. Elżbieta, dziewczyna dwudziestoletnia, dawała do zrozumienia, że skłonna jest się za niego wydać, „jeżeli jego posiadłość jest pewna”. A więc znów listy Pastonów w zasadzie potwierdzają pogląd, że Anglicy są zaabsorbowani zyskiem, a w interesach bywają twardzi i nieufni. Nie zdali sobie jeszcze sprawy, że życie nie musi być ciężkie i że można żyć dostatnio nie stosując bezwzględnych metod. W najlepszym wypadku ta notoryczna przyziemność objawia się jako proste trzymanie się rzeczywistości, wyraz ogromnej, choć niezbyt świetłej energii.

Ale jest jeszcze jedna cecha Anglika owych czasów - pewna wrażliwość i umiejętność cieszenia się niektórymi stronami życia, choć jak dotąd nie potrafiłyby jeszcze swoich upodobań formułować. Popatrzcie na jego ogrody i jego parki. Nauczył się cieszyć „kwieciami białymi i czerwonymi”, zielenią pól, swymi psami i końmi, morzem, gracją łabędzi i „młodych

zajęczków, co w słoneczny poranek siedzą i myją sobie pyszczki”. Urok wiosny dźwięczy w jego pieśniach i kantyczkach; ballady pulsują bólem walczących o swoje szczęście kochanków. Wprawdzie sam uważa się za człowieka niewzruszonego, rozsądnego, ale jak dziecko kocha żywe kolory - w swojej odzieży, w domu, w kościele, na dworze swego króla. Patrzcie, jak cieszy go przepych, bez którego nie obejdzie się ani pogrzeb, ani ślub. Byle się nadarzyła jakaś okazja, zaraz postara się o dźwięki trąb, płonące pochodnie, złotogłów, śpiewy, aktorów na scenie, chorągwie, popisy minstrelów, i wszystko, cokolwiek tylko mogłoby „uświetnić paradę”. Nie umie jeszcze wypowiedzieć się pełnym głosem, nie wypróbował własnych talentów, a energii swojej nie okiełznał intelektem. Ale to człowiek pełen życia i wigoru, dość skomplikowana natura, niełatwa do rozgryzienia dla cudzoziemców.



Są to czasy przemian, przesunięć, niepokojów. Już zaczęły w umysłach ludzkich kiełkować ziarna większych i donioślejszych zmian. W roku 1483 wielu było młodych a niezwykłych chłopców, którym po głowie snuły się myśli, nie podejrzewane nawet przez ich dorosłe otoczenie. Dowcipny cześnik w Lincoln's Inn, John More, jest ojcem siedmiolatka imieniem Tomasz. W Ipswich żyje drugi Tomasz, o trzy lata starszy, syn rzeźnika Wolseya. W tym samym co on wieku jest uczący się właśnie w szkołach w Krakowie inny chłopiec, któremu przeznaczone było wyrzec o wiele silniejszy wpływ na umysły ludzi - ten młody Polak nazywa się Mikołaj Kopernik. Michał Anioł, Rafael i Niccolo Machiavelli dorastają już w dalekiej Italii. Nieślubny syn pewnego księdza, mniej więcej siedemnastoletni młodzieniec imieniem Desiderius Erasmus wbija sobie do głowy całą wiedzę, jaką można zdobyć w klasztorze, gdzie tkwi zamknięty. W niepokąznym niemieckim miasteczku Eisleben urodziło się w tymże roku w rodzinie Lutrów dziecko ochrzczone imieniem Marcin, podczas gdy we Florencji Lorenzo il Magnifico, poeta, władca i mecenas, swoim gustem i szczodrością podsyca płomień greckiej myśli, dysput filozoficznych, malarstwa, architektury, rzeźby. Pomiedzy odlanymi w brązie drzwiami Ghibertiego a kampaniłą Giotta przechadzają się Florentyńczycy oczarowani ideami Platona, urzeczeni mglistą wizją pełni życia. Także w roku 1483 Pico della Mirandola broni przed coraz bardziej chmurnymi doktorami Kościoła swych dziewięciuset tez, w których zawarł całą wiedzę. Gdy sto trzydzieści siedem spośród nich uznano za heretyckie lub podejrzane, Pico uchodzi do Francji, na skutek interwencji legata papieskiego zostaje aresztowany; umożliwiając mu ucieczkę, a wtedy

spieszmy do Florencji, do triumfalnego powitania na dworze Medyceuszów. Wkrótce już Rzym także przeżyje niezwykle chwile upojenia, mogąc podziwiać piękno i urok pogańskiego świata. Osiemnastego kwietnia 1485 roku robotnicy odkopali przypadkiem statwę Julii, córki Klaudiusza. Gdy wiadomość o tym odkryciu lotem błyskawicy rozeszła się po mieście, natychmiast posąg w asyście tłumów przeniesiono na Kapitol. Ze wszystkich stron nadciągały przejęte, podniecone, oczarowane rzesze pielgrzymów, dla których *Julia antiqua* stała się objawieniem klasycznego piękna. Papież Innocenty VIII, zatrwożony o prawdziwą wiarę, kazał pod osłoną nocy zabrać statwę z Kapitolu i chyłkiem zakopać w nieznanym miejscu.*

W tym samym czasie, kiedy Ryszard rozpoczyna swe panowanie, po drugiej stronie kanału La Manche umiera wielki budowniczy. Stary lis, najwybitniejszy umysł swej epoki, zaszył się w Plessis-les-Tours, swojej twierdzy nie do zdobycia, w paraliżującym strachu przed coraz bliższym końcem. Śmierć dlatego wydaje się Ludwikowi XI tak okropna, że rozdzielił go z Francją, największą pasją jego życia, że zerwie tę pajęczynę śmiałych myśli i dalekosiężnych planów, które snuł tak namiętnie. Na pięć dni przed koronacją Ryszarda Ludwik na ostatniej publicznej audiencji przyjął przedstawicieli miast francuskich. Póki był zdrowy, nie dbał zupełnie o stroje; przy tej okazji jednak, próbując zamaskować śmiertelną chorobę, przywdział długą szatę z karminowego aksamitu, bramowaną futrem kuny, i dwie szkarłatne czapki. Następnie znikł z oczu ludzkich - zamknięty w swej ponurej twierdzy. Chorobliwie nieufny, zabezpieczył się od ziemskich niebezpieczeństw żelaznym ostrokołem i przyboczną strażą złożoną ze Szkotów, ale jego rozpaczliwe wysiłki niewiele mogły zdziałać wobec nadchodzącej śmierci. Próbował kupić sobie wstawiennictwo świętych: wyłożył dwieście tysięcy franków na srebrną kratę do katedry Świętego Marcina w Tours; świętemu Janowi Laterańskiemu w Rzymie na przebłaganie darował złoty kielich; świętemu Eutropiuszowi w Saintes i Trzem Królom w Kolonii - drogocenne relikwiarze.

Wyprawiał swych ludzi na wszystkie strony, by szukali mężów świętobliwych. Wreszcie Francesco z Paoli, co żywiąc się korzonkami mieszkał pod skałą w Kalabrii, dał się namówić na daleką drogę nad brzegi Loary. Ale po przybyciu nie chciał nawet skosztować soczystych owoców, jakimi Ludwik kazał go obstawiać; wzgardził postaniem, które dlań przygotowano w specjalnie zbudowanej pustelni, wolał spać na własnoręcznie uplecionej macie z trzciny, a królowi powiedział bez

* Wedle listu Bartolommea Fonte, cytowanego przez C. W. Cerama w książce *A Picture History of Archaeology*, 1958, znaleziono wtedy sarkofag, a w nim doskonale zabalsamowane ciało przepięknej dziewczyny (przyp. tłum.).

ogródek, że musi zaufać Bogu. Ludwik, zrozpaczony, zwrócił się ku ostatniej desce ratunku. Uzyskawszy specjalne zezwolenie papieskie polecił, żeby świętą ampułkę z krzyżem koronacyjnym, nigdy dotąd nie opuszczającą Reims, przewieziono do Plessis-les-Tours. Obiecał, że zużyje zaledwie maleńką kropelkę świętego oleju, a ampułkę zwróci, jak tylko odda jej należną cześć. Stała więc na kredensie, tak że ze swego łóża mógł ją widzieć, umieszczoną pomiędzy laską Mojżesza a Krzyżem Zwycięstwa Karola Wielkiego. Nie ucieszyła Ludwika nawet wieść o śmierci Edwarda IV, bo była tylko okropnym przypomnieniem, że i królowie umierają tak samo jak wszyscy. Czepiając się rozpaczliwie życia i wiary, król Ludwik czuł, jak nieubłagane zbliża się koniec.

A co działo się wtedy z ową czwórką ludzi, urodzonych mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Ryszard po raz pierwszy ujrzał światło dzienne wśród szarych murów zamku Fotheringhay?

Leonardo da Vinci w roku 1483 opuścił Florencję, żeby przejść na służbę Lodovico Sforzy, władcy Mediolanu. Jego płodny umysł - nieskończone bogactwa ukryte w niewielkiej izdebce - jeszcze nie zdążył olśnić świata. Zostawił za sobą nie dokończone malowidło, pierwsze ze swych ważnych dzieł, Pokłon Trzech Króli. Savonarola, mnich o płomiennej wymowie, usunął się na pewien czas z oczu ludzkich, kiedy nie zdołał porwać za sobą mieszkańców Ferrary i Florencji. Ćwiczy teraz swój grzmiący, złowieszczy głos jako kaznodzieja oszołomionych wieśniaków; w przyszłości ów głos przepędzi z Florencji Medyceuszów, ale w niedługi czas później jego samego zaprowadzi na stos. Krzysztof Kolumb, ten syn tkacza opętany morzem, przeszedł już na służbę portugalską. W czasie pierwszych miesięcy panowania Ryszarda żegluje wzdłuż brzegów zachodniej Afryki do fortu Mina, zbudowanego przez Portugalczyków na Żłotym Wybrzeżu. Dniem i nocą wzrok jego ponad przestworzem oceanu kieruje się ku zachodowi. W głowie dojrzewa mu plan dotarcia do Indii drogą w tym kierunku; w rok później zaczną się jego próby przekonania króla Portugalii, by dał mu okręty i pieniądze. Ci władcy, którzy go mieli ostatecznie wysłuchać, Ferdynand Aragoński i jego małżonka, Izabela Kastylijska, doprowadzili wreszcie do zespolenia dawnych prowincji Aragonii, Kastylii i Leonu w jeden naród hiszpański. Od roku 1478 wielki inkwizytor stał się uosobieniem coraz bardziej przytłaczającej potęgi tych władców i dynamizmu ich wiary.

Przeciwstawne wpływy długiej przeszłości i coraz szybciej nadchodzącej przyszłości, które ukształtowały umysłowość króla Ryszarda, widać też wyraźnie w życiu jego czterech sławnych rówieśników: da Vinci i Savonarola naładowują treścią przeciwne bieguny myśli ludzkiej. Król Ferdynand powołuje do życia inkwizycję, a jednocześnie stwarza

Kolumbowi szansę zrealizowania jego wizji.

W Anglii Edward IV nadał nowe znaczenie monarchii: położył kres burzliwej władzy wielkich panów i wprowadził kraj na drogę, na której ludzie owocniej niż dotąd mogli zużytkować swą energię. Ryszard rozumiał tę podstawową wagę osiągnąć swego brata; ale w swej niechęci wobec dworu bardziej przejmował się słabościami Edwarda niż realną sytuacją polityczną, która była powodem takiego a nie innego postępowania króla. Ryszard, powodowany umiłowaniami dawnych, bardziej surowych obyczajów, będzie się starał tak zmienić system rządów, które Edward zostawił mu w spadku, żeby mogły rodzić sprawiedliwość, nie tylko porządek, i żeby opierały się na lojalności raczej niż na strachu. W czasach przełomowych sam był człowiekiem przełomu. Wydaje się podobniejszy do swego ojca niż do brata; a tymczasem właśnie ta umiejętność trzymania ręki na pulsie epoki, tak charakterystyczna dla Edwarda, bardzo by się Ryszardowi przydała.

II

Wśród ulewnych deszczów, wśród żaru lipcowego słońca Królestwo angielskie trwało wyczekujące i niepewne. Tylko Londyn i wielcy panowie wiedzieli coś niecoś o przyczynach, które na tron wprowadziły króla Ryszarda. Tylko Londyn i wielcy panowie słyszeli obietnicę nowego króla, że da im trwałe pokój i sprawiedliwe rządy. Dlatego też wydawało się wskazane, aby Ryszard dał się poznać reszcie kraju; co więcej zamierzał osobiście pokazać, jaki system rządów myśli zaprowadzić. Były też i inne, bardziej prywatne powody. Chciał zobaczyć swego delikatnego małego synka, który stał się teraz bezcennym przedłużeniem dynastii. Chciał pokazać się mieszkańcom Yorku, by oni, jako przyjaciele, poczuli się wywyższeni jego wielkością.

Wkrótce po koronacji usunął się wraz z członkami Rady do zacisznego Greenwich, aby załatwić pewne sprawy. Do władców Europy rozesłał zawiadomienie o swym wstąpieniu na tron. Trzy główne podpory tego tronu: Buckingham, Norfolk i Northumberland, postanowił osadzić - właściwie jako swoich namiestników - w Walii, Wschodniej Anglii i na Północy.

Zaczął od Buckingham. Po zatwierdzeniu go na rozlicznych wielkich urzędach, jakie uzyskał za protektoratu, książę jął zbierać dalsze dostojenstwa. Może Ryszard świadom kłopotów, jakie miał Henryk IV z rodziną Percych, lub pomny prób Warwicka, by pozbawić Edwarda korony, zdawał sobie sprawę, że ten, kto uważa się za twórcę królów, jest w trójnasób wyczulony na niewdzięczność monarchy, którego na tron

wyniósł. Ponadto nikt nie był tak gorliwie wierny jak Buckingham, a co więcej, pogodnym usposobieniem i łatwością wymowy tak bardzo przypominał Clarence'a! Trzynastego lipca Ryszard spełnił z dawna hołubione życzenie księcia: Buckingham posiadał już połowę wielkich włości Humphreya de Bohun hrabiego Herefordu, które jego przodkowie odziedziczyli po jednej ze spadkobierczyń Bohuna. Pozostałe ziemie przeszły w ręce króla Henryka IV, gdy ożenił się z drugą córką Bohuna, a więc włączone zostały w posiadłości Korony. Od śmierci Henryka VI i jego syna, Edwarda, Buckingham uważał się za głównego spadkobiercę całych tych włości. Wydaje się, że próbował już coś w tej sprawie wskórać u Edwarda IV, ale bezskutecznie. Obecnie Ryszard przywrócił mu tę drugą część spadku po Bohunach i około pięćdziesięciu majątków przynoszących więcej niż siedemset funtów dochodu rocznie. Nadanie to jednak zostało udzielone warunkowo „od czasu, aż będą mu te włości przekazane przez następny Parlament”. Była to zwłoka zupełnie uzasadniona: Henryka VI w roku 1461 wyjęto spod prawa, a jego część ziem po Bohunach, tak jak i wszystkie inne posiadłości, dostała się władcom z Domu Yorków wskutek konfiskaty zarządzonej przez parlament. Dlatego też Buckingham nie mógł dziedziczyć czegoś, co Henrykowi zostało skonfiskowane na wiele lat przed śmiercią. Cokolwiek parlament przeprowadził, jedynie parlament może prawnie odwołać. Wystarczy, by przeszła uchwała uchylająca, w odniesieniu do ziem, jakie Henryk miał po Bohunach, wyjęcie go spod prawa, aby można było uznać, że te ziemie po śmierci Henryka odziedziczył Buckingham. Ponieważ książę upierał się, że owo nadanie chce otrzymać jako z prawa mu się należące, a nie jako dar, musiał więc przystać na tę klauzulę. Tego samego dnia zresztą co te z dawna upragnione ziemie, otrzymał też nowe urzędy, Ryszard przydzielił mu bowiem najwyższe stanowisko wojskowe, urząd konstabla, a potem mianował go wielkim szambelanem Anglii. Chyba nawet Warwick nie miał tak wielkiej władzy.

Ta ogromna szczodrość wyraźnie wynikała z chęci wynagrodzenia kuzyna za wszystko, co Buckingham zrobił, i zaspokojenia jego ambicji; ale nie ulega wątpliwości, że Ryszard również wyrażał tym, jak bardzo zależy mu na lojalności człowieka, który w dodatku wraz z nim dźwigał odpowiedzialność za wciąż jeszcze niepokojącą króla decyzję. Buckingham zdopingował go do tego czynu, więc wszelkie jego konsekwencje, tak radosne, jak i ciężkie do zniesienia, powinien dzielić z Ryszardem.

John Howard, książę Norfolk, otrzymał od Ryszarda prawo czynienia zaciągów i nadzorowania ich w jednej trzeciej hrabstw całego kraju, w zamian zaś za jego wspaniałe osiągnięcia na morzu - urząd admirała Anglii; a żeby mógł sprostać finansowo wymogom tych wysokich godności,

król powiększył jego dochody przekazując jednoroczne wpływy z dwudziestu trzech królewskich majątków oraz podarował mu niemal pół setki innych.

Hrabia Northumberlandu otrzymał urząd strażnika całego szkockiego pogranicza: wschodniego, środkowego a także dotychczasowego palatynatu Ryszarda na zachodzie, ale były to nadania tylko na przeciąg roku. Ryszard nie zdecydował się jeszcze, jaką formę rządów zaprowadzi na Północy.

Nastąpiły ponadto inne ważne zmiany na stanowiskach: Robert Brackenbury, dawny stronnik z Yorkshire, otrzymał lukratywny urząd - należący dotąd do Hastingsa - mincerza królewskiego i zarządcy giełdy, a poza tym został mianowany komendantem Tower. Francis wicehrabia Lovell stał się lordem szambelanem i wielkim cześnikiem Anglii. Wreszcie dziewiętnastego lipca król Ryszard nadał swemu synowi Edwardowi tytuł namiestnika Irlandii.

Następnie monarcha wydzielił spośród swojej Rady jeden zespół, który pod przewodnictwem kanclerza Johna Russella, biskupa Lincolnu, miał w Westminsterze zajmować się sprawami Królestwa. Reszta doradców, wśród których był i lord Stanley, miała towarzyszyć królowi w czasie jego objazdu. Postanowił zatrzymać przy sobie Stanleya nie tylko ze względu na doświadczenie tego dostojnika, lecz także z przeczności.⁹ Nie brał ze sobą ani oddziału łuczników, ani żadnej uzbrojonej eskorty. Wierzył, że zupełnie inaczej będzie mógł zabezpieczyć swoją pozycję na tronie. Kiedy po koronacji przedstawiciele wielkich rodów rozjeżdżali się do siebie, wydał „wyraźny rozkaz baczenia, iżby okolice, w których zamieszkują, dobrze były rządzone i żaden przymus ludowi nie był zadawany”. Z powagą nakłaniał ich do przestrzegania praw „naszej matki, Kościoła”, do bronienia ludzi „wszelakiego stanu, majątności i kondycji” od rozboju i przemocy, do utrzymywania na drogach bezpieczeństwa i rządzenia w taki sposób, żeby każdy z nich „okazał się i mógł być zaprawdę nazywany sędzią”.

Mniej więcej w dwa tygodnie po koronacji król Ryszard z wielkim orszakiem dostojników, biskupów, sędziów i dworzan wyruszył z Windsoru na objazd kraju. Po zatrzymaniu się dwudziestego trzeciego lipca w Reading dnia następnego podążył do Oksfordu. William Waynflete, biskup Winchesteru i fundator Kolegium Magdaleny, udał się tam o dwa dni wcześniej, żeby dopilnować godnego przyjęcia. Orszak królewski został przed miastem powitany przez kanclerza i władze uniwersytetu, potem przejechał w ich asyście do bram Kolegium Magdaleny, gdzie fundator i inni uczeni mężowie czekali już z solenną procesją. Tego wieczora król wraz z otoczeniem goszczony był w obrębie uniwersytetu.

Rankiem, na wyraźne życzenie Ryszarda, uraczono go dwiema poważnymi dysputami naukowymi w wielkiej sali kolegium; jedna dotyczyła filozofii moralnej, druga teologii. Uniwersytet pogrążony w letargu i liczący coraz mniej studentów uporczywie trzymał się dawnego sposobu myślenia; jednakże dysputantem, który polemizował z doktorem Johnem Taylorem, profesorem świętej teologii, był William Grocyn zbliżający się już do czterdziestki; wkrótce potem miał się on udać do Włoch, a po powrocie dzięki swej wiedzy, a zwłaszcza znajomości greki, stać się natchnieniem dla Coleta, Erazma i More'a. John Colet, syn Henryka, londyńskiego rajcy, dopiero w tym roku zaczął tu studia uniwersyteckie. Król, zadowolony z tego, co usłyszał, obdarował obu dysputantów w naturze i w gotowiznie, przeznaczając jelenia i sto szylingów dla doktora Taylora, a jelenia i pięć marek dla Grocyna; a także uzupełnił stoły kolegium dziczyzną i winem. Po uczcie król pojechał dalej do Woodstock, ale nazajutrz powrócił znowu, żeby dokładnie obejrzyć uczelnię i jeszcze parę godzin spędzić w przyjemnej atmosferze łaciny i nauk wszelakich.

Królewska droga wiała się dalej przez wzgórza Cotswolds aż do Gloucester. Tu Ryszard spotkał się z księciem Buckingham, który widocznie po wyjeździe króla pozostał jeszcze parę dni w Londynie, a teraz, wracając do siebie do Brecon, jechał zwykłą drogą na Gloucester i Hereford. To krótkie spotkanie okazało się ostatnim, które było im pisane.⁶

Uradowawszy obywateli miasta Gloucester udzieleniem im swobód miejskich, król Ryszard wyruszył brzegiem rzeki Severn do Tewkesbury, dokładnie tą samą drogą, jaką przed dwunastu laty uciekały znękanе wojska królowej Małgorzaty. Przez wielką normandzką bramę Ryszard wszedł do opactwa i długo stał w zadumie przy grobowcu George'a księcia Clarence i jego żony Izabeli, pochowanych za ołtarzem. Gdzieś tutaj, pod kamienną posadzką nawy spoczywał też królewicz Edward, któremu poślubiona była ongi Anna Neville. Czwartego sierpnia Ryszard przekazał opatowi szczodry dar: trzysta dziesięć funtów czynszów dzierżawnych z majątków Clarence'a.

Z Tewkesbury król podążył do Worcesteru, a stamtąd skręcił ku wschodowi, na Warwick, dokąd dotarł ósmego sierpnia. Spędziwszy tydzień w wielkim zamku, który dawniej należał do „twórcy królów”, udał się na północ przez Coventry, Leicester i Nottingham, w każdym z tych miast zatrzymując się na dwa, trzy dni; dłużej popasał tylko w Pontefract przed wjazdem do Yorku. Wszędzie witano go tak, jak sobie tego gorąco życzył, a że przy tym pokazywał, w jakim duchu pragnie rządzić, zyskiwało mu to uznanie i pochwały. Sekretarz Ryszarda, John Kendall, pisał do władz miasta York, jak króla „z czią wielką przyjmowano widowiskami

rozmaitymi, zaś jego lordowie i sędziowie w każdym miejscu na posiedzeniach rozpatrywali skargi biednego ludu, należne kary wyznaczając tym, co łamali [jego] prawa”. Kendalla można uznać za nieobiektywnego, ale badacz starożytności z Warwickshire, John Rous (ten sam, który za panowania Henryka VII wyjawiał światu przerażającą tajemnicę, że Ryszard dwa lata przebywał w łonie matki), daje jeszcze wspanialsze świadectwo. W Woodstock, jak twierdzi, Ryszard łaskawie ulżył rozżalonym sercom mieszkańców, bo z całości kniej królewskich wyłączył na ich użytek pewne obszary ziemi, które król Edward według swej woli dodał był do Puszczy Whichwood. Londyn, Gloucester i Worcester chciały ofiarować królowi benewolencje, ażeby mu pomóc w pokryciu wydatków, lecz on odrzucił te propozycje mówiąc, że bardziej mu zależy na ich sercach niż na ich pieniądzach. Na początku września uczony Tomasz Langton, biskup katedry w St. David, który był jednym z najbardziej doświadczonych dyplomatów króla Edwarda, tak pisał do swego przyjaciela, przeora Christ Church: „Pokładam ufność w Bogu, że wnet już, na świętego Michała, król będzie w Londynie. Wszędzie, gdzie przybywa, uszczęśliwia ludność jak jeszcze żaden panujący; bo wielu biedaków, z dawna cierpiących zło, zostało wysłuchanych i wspomozonych przezeń i przez jego zarządzenia w czasie tego objazdu. A w wielu miastach i miasteczkach ogromne sumy pieniędzy mu dawano, których przyjęcia odmówił. I jako żywo, nigdy jeszcze nie podobało mi się postępowanie żadnego władcy tak jak jego; Bóg go nam zesłał dla dobra ogółu...”

W Warwick do króla dołączyła się królowa Anna, która przybyła wprost z Windsoru wraz z hiszpańskim posłem. Spodziewał się on zapewne zastać na tronie Edwarda V, ale chętnie prowadził rozmowy z Ryszardem III. W czasie pierwszej oficjalnej audiencji Graufidius de Sasiola oznajmił, że jego władczyni Izabela pragnie pokoju z Anglią i gotowa jest udzielić jej pomocy przeciwko Ludwikowi XI. Przy okazji wyjawiał sprawę zupełnie nieznaną: otóż serce Izabeli odwróciło się od Anglii, kiedy Edward IV wzgardził jej ręką, żeby poślubić Elżbietę Woodville. Z tego więc powodu zawarła sojusz z królem Francji. Ale teraz, kiedy Edward już nie żyje, a Ludwik nie dotrzymał warunków podpisanego traktatu, chciałyby znowu sprzymierzyć się z Anglią przeciwko Francji. Ryszardowi w tym momencie nie zależało na wplątywaniu się w konflikt zbrojny z Francją, ale traktat pokoju z Hiszpanią odpowiadał mu bardzo, tak ze względów bezpieczeństwa, jak i prestiżowych. Dlatego też powitał posła serdecznie, zaproponował odnowienie przyjaźni i sojuszu, jakie ongiś łączyły Edwarda IV i Henryka Kastylijskiego. Sasiola zapewnił, że zadowolili to Izabelę. Bez straty czasu, zaraz następnego dnia, Ryszard napisał do swych doradców rządzących w Londynie, aby ich poinformować o tej propozycji, i polecił

kanclerzowi - jeśli ten kierunek polityki uzyska aprobatę Rady - jak najszybciej spisać traktat przyjaźni i opatrzyć go Wielką Pieczęcią.

Na miesiąc przedtem król zlecił Bernardowi de la Forssa, który już wiele podobnych podróży odbył dla Edwarda IV, aby udał się w tej właśnie sprawie do Hiszpanii. Wnosząc, że poseł jeszcze nie odplynął, Ryszard przesłał mu dalsze instrukcje, wyjaśniając w nich powody, dla których pragnie odnowienia dawnego sojuszu, ale zupełnie jasno dodał, że chętnie zgodzi się na nowy traktat, jeśliby królowa się tego domagała. Napisał też bardzo przyjazny list do samej Izabeli, w którym zawiadamiał ją, że hiszpański ambasador przybył, a Bernard de la Forssa jest już w drodze, by negocjacje doprowadzić do pomyślnego zakończenia.

Inne zagraniczne problemy też go absorbowały w czasie królewskiego objazdu. Chwilowo niewiele mógł zrobić dla wzmocnienia przymierza z Burgundią, ponieważ księżę Maksymilian i jego poddani we Flandrii zajęci byli w tym czasie własnymi sporami. Szkoci natomiast wyraźnie okazywali, że już dosyć mają wojaczki, która nie przynosi im nic prócz guzów. Szesnastego sierpnia Jakub III wystosował do Ryszarda propozycję ośmiomiesięcznego zawieszenia broni z nadzieją na trwałą pokój „pismem kurtuazyjnym a roztropnym”, jak to określił biskup Langton. Ryszard, by okazać swą gotowość do rozmów, obiecał, że wystawi listy żelazne dla poselstwa szkockiego. Jednakże wiedział lepiej od innych, jak słaby i chwiejny jest król Jakub. Zatwierdził więc na nowo hrabiemu Douglasowi roczną pensję w wysokości pięciuset funtów i trzymał na swoim dworze księcia Albany, który raz jeszcze zdradziwszy swego brata, oddał Dunbar Anglikom i uciekł do nich przez granicę. Gdyby Szkoci dalej sprawiali kłopoty, Ryszard miał zamiar posłać na północ Douglasa i księcia Albany, by zaabsorbowali ich trochę.

Sprawy irlandzkie także zaprzętały uwagę Ryszarda. Biciem monet srebrnych bardzo podobnych do pieniędzy angielskich, ale o wiele mniej wartych, bo z gorszego kruszcu, Irlandczycy powodowali duże straty dla angielskiego kupiectwa. Wobec tego Ryszard zarządził, że pieniądze wolno bić tylko w Waterford i w Dublinie, a monety muszą być wyraźnie odmienne od monet angielskich. Jednakże z rozwagą wstrzymywał się od jakiegokolwiek ingerencji w zarządzanie Irlandią. Hrabia Kildare został znowu mianowany zastępcą namiestnika na przeciąg roku, a następnie na tak długo, jak się spodoba królowi; wszystkich innych urzędników zatwierdził na dotychczasowych stanowiskach. Ryszard nie omieszkał też odpowiednio potraktować drugiego bardzo tam potężnego dostojnika, hrabiego Desmond. Poproszono Desmond o złożenie przysięgi na wierność królowi, a także by wyrzekł się noszenia irlandzkiego stroju. Dla zachęty Ryszard posłał mu suknie, kubraki, nogawice i berety oraz znak

stronnika królewskiego: na złotym, splecionym z róż i słońc łańcuchu zawieszony biały dzik. W piśmie do Desmonda znajduje się jeden ustęp rzucający bardzo ciekawe światło na wydarzenia sprzed lat. Ryszard zapewnia hrabiego, że serdecznie wspomina wierność jego ojca wobec swego ojca, ponadto dodaje, że obu ich dzisiaj łączy wspólny żal, bo ci sami ludzie, którzy hrabiemu zamordowali ojca (to jest Woodville'owie), byli przyczyną śmierci Clarence'a. Jeżeliby hrabia zechciał, Ryszard zobowiązuje się dać mu możliwość pociągnięcia winnych do odpowiedzialności. Ciebie George'a kładł się wciąż jeszcze na jego życiu.

Tego lata niewiele wyszło z usiłowań Ryszarda, by jakoś naprawić groźnie zaostrzone i niepewne stosunki z Francją, pozostawione mu w spadku przez brata. Maksymilian, sprzymierzeniec Anglii, zajęty był poskramianiem swoich buntujących się poddanych; króla Francji absorbował problem zbawienia. Indywidualności Ryszarda i Ludwika zmierzyły się ze sobą raz jeden. Król Ludwik próbował wciąż jeszcze utrzymać rękę na pulsie bieżących spraw, choć wiedział, że jego koniec jest już bliski, toteż na otrzymane od Ryszarda zawiadomienie o wstąpieniu na tron, odpowiedział bardzo bezceremonialnym, niemal lekceważącym liścikiem: „*Monsieur mon cousin*, widziałem list, który mi przysłałeś przez swego herolda Blanc Sanglier, i dziękuję ci za przekazane nowiny, a jeślibym mógł być ci w czym pomocny, zrobię to ochoczo, bo zależy mi na twojej przyjaźni. *Adieu, Monsieur mon cousin.*”

Na ten chłodny i nonszalancki list król Anglii odpowiedział osiemnastego sierpnia ze swego zamku w Leicester listem zawierającym jedyny przebłysk uszczypliwego dowcipu Ryszarda, jaki dochował się do naszych czasów. Uszczypliwość to dość chmurna, ale nie sposób jej nie zauważyć. Ryszard daje Ludwikowi do zrozumienia, że jeśli Francja nie dba wcale o stosunki między obu krajami, to i Anglia o to nie stoi; pyta Ludwika wprost o zamiary; i prawie parodiuje jego niedbały ton. Niech sobie Ludwik nie wyobraża, że Ryszardowi, choć dopiero co zasiadł na tronie, tak bardzo zależy na nawiązaniu z nim stosunków!

Monsieur mon cousin - pisze - widziałem listy, które mi przysłałeś przez herolda Buckingham, z czego wnioskuję, że pragniesz mojej przyjaźni, jak przystoi, co cieszy mnie niemało, nie mam bowiem zamiaru zrywać onych traktatów, które poprzednio zostały zawarte między zmarłym królem najszlachetniejszej pamięci, bratem moim, a Tobą, przez tak długi czas, jaki jeszcze są one ważne [to jest do dziewiątego kwietnia 1484], Niemniej jednak kupcy mojego królestwa Anglii, świadomi ciężkich prowokacji, których dopuszczają się Twoi poddani, a to przechwytywania statków z towarami i wszelakim dobrem, boją się ryzyka wypraw do Bordeaux i innych

miejsz pozostających pod Twoim władaniem, póki nie otrzymają od Ciebie zapewnienia, że mogą spokojnie i bezpiecznie handlować dalej we wszystkich miejscach podległych Twoim rządóm, zgodnie z zasadami określonymi w rzeczonych traktatach. Przeto, pragnąc, żeby moi poddani i kupcy nie doznawali krzywd skutkiem tej dwuznacznej sytuacji, proszę Cię, byś przez mego sługę, oddawcę niniejszego, jednego z moich stajennych [bo nie trzeba bardziej imponującego posła], dał mi znać pisemnie o swoich zamiarach wszelkich, powiadamiając mnie zarazem, czy jest coś takiego, co mógłbym dla Ciebie zrobić, bo wtedy będę mógł uczynić to z ochotą. I żęgnam Cię, Monsieur mon cousin.

Ryszard dobrze orientował się tak w klimacie stosunków angielsko-francuskich, jak i w charakterze króla Ludwika XI. Ale adresat nie otrzymał już tego listu. Umarł trzydziestego sierpnia w Plessis-les-Tours, przekazawszy następcę, Karola VIII, i całe królestwo pod opiekę regentce, swojej córce, Annie de Beaujeu. A tymczasem Ryszard zdołał latem wysłać niewielką flotę przeciwko francuskim kaprom.⁹

Trudności z Francją zawsze skłaniały Anglię do nawiązywania przyjacielskich kontaktów z Bretanią, której książe, Franciszek, od prawie dwudziestu lat był chwiejnym i lęklwym sprzymierzeńcem Edwarda IV. Trzynastego lipca Ryszard mianował doktora Tomasza Huttona, „męża o płodnym umyśle”, by omówił z księciem urządzenie wspólnego zjazdu, na którym załagodzono by wzajemne pretensje, spowodowane pirackimi łupiestwami obu stron i przywrócono dawne przymierze oraz stosunki handlowe. Ponadto Huttonowi zalecono, by „wybadał i pojął zamysły i plany księcia względem Edwarda Woodville’a i jego otoczenia, starając się wszystkimi dostępnymi sposobami wykryć i dowiedzieć się, czy planowany jest jakiś atak poza granice kraju na którąkolwiek część królestwa tego, i żeby od czasu do czasu zawiadamiał przykładnie o wszelkich nowinach i nastrojach tamtejszych”. Ryszard nie wymieniał wcale Henryka Tudora, niewątpliwie bowiem wolał, aby Franciszek nie domyślał się, że uważa Tudora za kogoś ważnego. Wnet jednak miał się dowiedzieć, że to pominięcie nie wywarło wrażenia na Franciszku.

Tymczasem król Ryszard, kontynuując swój objazd, dotarł wreszcie do Yorkshire. Po zatrzymaniu się w Nottingham pomiędzy dwudziestym a dwudziestym trzecim sierpnia prawdopodobnie następnego dnia przybył do Pontefract, dokąd na ten dzień wezwał siedemdziesięciu rycerzy i szlachciców z Północy. Niewątpliwie miał zamiar dowiedzieć się od nich jak najwięcej o sprawach lokalnych, a także wygłosić do nich to samo przemówienie o potrzebie sprawiedliwego postępowania, jakie miał do dostojników w Londynie.

Mieszkańcy Yorku od miesiąca już zajęci byli szykowaniem dla swojego nowego króla godnego powitania, które by mu pokazało ich miłość i szacunek. Od razu, gdy doszła do nich wieść o jego wstąpieniu na tron, burmistrz i czterej aldermani pospieszyli do Middleham, żeby złożyć hołd małemu Edwardowi, ofiarując mu pański chleb, beczkę czerwonego wina i drugą białego, sześć młodych łabędzi, sześć czapli i dwadzieścia cztery króliki. W niedługi czas później zaczęły się wyczerpujące dyskusje, jak urządzić oficjalne przyjęcie dla władcy; posyłano po księży i po tych spośród starszyny cechowej, którzy mieli doświadczenie w planowaniu uroczystych widowisk. Ryszardowi także bardzo zależało, żeby przyjęcie przygotowane mu w Yorku olśniło dostojników dworskich. Dwudziestego trzeciego sierpnia John Kendall, sekretarz królewski, wystosował z Nottingham obszerny list do władz miasta. Pisał, że król Ryszard serdecznie ich kocha. Choć wie, że już przygotowują lepsze powitanie, niż sam potrafiłby im doradzić, nie może jednak powstrzymać się od wyrażenia nadziei, że parę królewską powitają paradne widowiska i przemówienia, a ulice będą obwieszane arrasami i tapiseriami, „bo jest z nimi wielu panów z Południa, a ci będą bardzo zwracać uwagę, jak przyjmujecie ich królewskie moście”.

Około dziewiętnastego sierpnia królewicz Edward opuścił Middleham, żeby spotkać się z rodzicami w Pontefract. Po drodze zatrzymano się prawdopodobnie jeden dzień w Yorku, gdzie chłopiec wydał trzynaście szylingów i cztery pensy na elementarz, a siedem szylingów i dziesięć pensów na czarny materiał, którym go chciał obłożyć, oraz na psalterz. Królewicz był tak słabowity, że zamiast jechać konno musiał podróżować w kolasce. Wydaje się, że spotkanie rodziny nastąpiło dwudziestego czwartego sierpnia, ponieważ tego dnia Edward został formalnie kreowany księciem Walii i hrabią Chester.

W sobotę trzydziestego sierpnia, lub może dnia poprzedniego, Ryszard, Anna i ich syn odbyli uroczysty wjazd do Yorku wraz ze wspaniałym orszakiem, w którym znajdowali się biskupi Worcester, Coventry, Lichfield, Durham, St. Asaph i St. David, księżę Albany, hrabiowie Warwick (czyli młody syn Clarence’a), Northumberland, Surrey, Huntington i Lincoln; lordowie Stanley, Dudley, Morley i Scrope, a także wicehrabia Lovell, lord szambelan, najwyższy sędzia Anglii oraz wielka liczba dworzan. Już w Tadcaster czekali na tę wielką kawalkadę dwaj szeryfowie miejscy, którzy dalej jechali na jej czele, każdy z laską, symbolem swej władzy, w dłoni. Przed murami, przy Brekles Mills, króla i królową powitali burmistrz i aldermani w szkarłatach oraz reszta Rady, nadzorcy mostów i inni co ważniejsi mieszczenie w szatach czerwonych; kiedy para królewska minąwszy kościół Świętego Jakuba wjechała do miasta przez

słynną Micklegate, powitały ją owacje tłumu mieszczan odzianych w niebieski aksamit i w barwne sukna mustersdevilerowe*. Dalej rozwijały się kolejne fazy paradnego widowiska: pierwszą scenę odegrano tuż przy tej bramie, następną na moście na rzece Ouse, a trzecią przy bramie zwanej Stayngate. Po oracji powitalnej burmistrz ofiarował królowi sto marek w złotym pucharze, a królowej sto złotych funtów na talerzu z drogiego serwisu.

Ryszarda tak ucieszyło to przyjęcie, że nazajutrz wraz ze swymi doradcami postanowił właśnie w Yorku urządzić uroczystą inwestyturę młodego Edwarda na księcia Walii. W pośpiechu posłano do Londynu polecenie do zarządcy Szatni, żeby kazał dostarczyć wielką ilość rozmaitych strojów: kubraki, szaty, sztuki złotogłowiu, pozłacane ostrogi, cztery feretrony, trzy tarcze herbowe wybite ze szczerego złota dla samego króla, tarcze herbowe dla heroldów, tysiąc proporców i trzysta tysięcy godeł z białym dzikiem. Sir Jamesowi Tyrellowi, pełniącemu funkcję ochmistrza paziów królewskich, a także siedmiu pacholikom przekazano wiele jardów sukna holenderskiego i innych przedmiotów potrzebnych do ceremonii. Cały tydzień trwały oficjalne uroczystości. Bardzo godnie wystąpił burmistrz, dwukrotnie podejmując głównych dygnitarzy królewskiego dworu. W niedzielę siódmego września w budynku ratusza odegrano dla króla i królowej *The Creed Play*, ulubione misterium będące przywilejem gildii *Corpus Christi*.

Następnego dnia odbyła się ceremonia inwestytury i widocznie musiała być naprawdę wspaniałą, skoro z opowiadań, rozchodzących się na wszystkie strony, wielu ludzi w dalszych częściach kraju zrozumiało, że Ryszard i Anna odbyli w Yorku powtórny koronację. We wspaniałej ogromnej katedrze małemu księciu Walii ojciec wręczył złoty pręt, a na skronie nałożył mu złotą obręcz, czyli książęcą koronę. Przy okazji król nadał hiszpańskiemu ambasadorowi tytuł rycerza i złoty łańcuch zawiesił mu na szyi. Potem w uroczystej procesji, jeszcze w koronach, Ryszard i Anna wraz z synem wyruszyli z katedry pieszo, co wywołało „radość z zaszczytu i gratulacje mieszkańców miasta, toteż okazywali ukontentowanie wychwalając króla Ryszarda pod niebiosą”.

Pokazał im swą wdzięczność w dziesięć dni później, wezwawszy do siebie, do sali kapituły przy katedrze, burmistrza, aldermanów i co ważniejszych mieszczan: dziękując za ich dawną służbę, a także za obecne dowody życzliwości, obniżył im roczne podatki o przeszło połowę.

W czasie tych przyjemnych dni spędzanych w Yorku Ryszard zajął się urządzeniem rezydencji królewskiej na zamku Sheriff Hutton, aby mogli

* Tkane na wzór wyrobów z Mustier-de-Villars, obecnie Montivilliers w Normandii (przyp. tłum.).

tam zamieszkać dwaj potomkowie Domu York. Syn Clarence'a, młody hrabia Warwick, pozostający dotąd wśród otoczenia królowej Anny, zamieszkać miał odtąd w Sheriff Hutton; opiekować się nim miał jego kuzyn, John hrabia Lincoln, syn siostry Ryszarda, księżny Suffolk. Główna innowacja rządów Ryszarda, a mianowicie Rada Północy, utworzona została właśnie z urzędników tamtejszego dworu.⁶

Gdy tylko minęła połowa września, król i królowa rozjechali się. Anna prawdopodobnie podążyła do Middleham wraz z synem, a Ryszard skierował się z powrotem na południe, świadomy, iż długo już był nieobecny w Londynie, zwłaszcza że tymczasem na politycznym horyzoncie pojawiły się znów oznaki niepokoju. Na skutek ostrzeżeń nadesłanych przez Radę Królewską z Westminsteru już pod koniec sierpnia wyznaczył dwie komisje *Oyer and terminer*, jedną dla stolicy, a drugą dla otaczających ją hrabstw. Prawdopodobnie jeszcze w czasie pobytu w Yorku król usłyszał niepomysłne wieści z ust Georges'a de Mainbier, posła Franciszka Bretońskiego.

Chociaż Mainbier nie przestawał zapewniać króla o serdecznej przyjaźni swego władcy, propozycje, jakie przedłożył, były jawnym szantażem. Franciszek nie miał nic do powiedzenia na temat sir Edwarda Woodville'a, zupełnie nieistotnego pionka, ale za to bardzo wiele na temat Henryka Tudora. Otóż od śmierci Edwarda IV król Ludwik wielokrotnie proponował, że przejmie opiekę nad „milordem Richmondem”; ponieważ Franciszek odmówił, obawiając się, że Ludwik zamyśla coś złego, król Francji zagroził teraz jego księstwu wojną, tej zaś Bretania nie oparłaby się bez pomocy. Dlatego też, jeśli Ryszardowi zależy na tym, żeby Henryka Tudora nie wydano Ludwikowi, musi być gotów, by własnym sumptem wyekwipować i przesłać na wezwanie w przeciągu miesiąca cztery tysiące łuczników, a gdyby zaszła potrzeba, to jeszcze dwa lub trzy tysiące dalszych, już na koszt księcia. Co więcej, ze względu na to, że stany Bretanii mają się zebrać pod koniec września, wymagana jest natychmiastowa odpowiedź. Książę Franciszek miał zamiar jak najlepiej wyzyskać fakt, że Ryszard od tak niedawna objął tron - i jeszcze niezupełnie pewnie się na nim czuje.

Ryszard nie mógł zastosować się do tych żądań, a przede wszystkim nie chciał, by myślano, że choćby rozważył możliwość przychylenia się do tej propozycji. Wprawdzie nie zachowała się jego odpowiedź, ale późniejsze wydarzenia dowodzą, że książę Bretanii nie uzyskał tego, czego pragnął. Ryszard wiedział, że nic dobrego nie może wyniknąć z pokazania księciu Franciszkowi, że król Anglii boi się Henryka Tudora.

Po kilkudniowym pobycie w Pontefract Ryszard w początkach października wyruszył na południe w kierunku na Lincolnshire.

Dziesiątego października nocował w Gainsborough i nazajutrz przybył do miasta Lincoln. Tu powitały go wieści, że w południowych hrabstwach wybuchło powstanie: jego największy sojusznik i najpotężniejszy minister, Henryk książę Buckingham, zbuntował się przeciwko niemu.

III

Zaczęło się w południowych i południowo-zachodnich hrabstwach od zamieszek, mających na celu przywrócenie na tron Edwarda V. Wkrótce zawiązały się jeszcze dwa odmienne spiski o zupełnie innych celach. Pod koniec września te trzy ogniska buntu połączyły się w jednym wspólnym - chociaż na pewno nie jednomyślnym - dążeniu, by obalić Ryszarda III.

Już w lipcu, zaledwie król odjechał z Windsoru, „ludzie na południu i zachodzie Królestwa zaczęli mocno szemrać, zbierać się w grupy i sprzymierzać po to, by wydostać królewiczów z Tower. Rychło stało się wiadome, że wiele rzeczy czynionych jest potajemnie, a niektóre nawet jawnie przed całym światem, iżby osiągnąć ów cel, zwłaszcza zaś przez tych z azylu.” Królową Elżbietę namawiano, żeby swoje córki w przebraniu wyprawiła ukradkiem z Westminsteru, a potem wysłała za morze, bo jeśliby coś się stało królewiczom, jedna z tych dziewcząt mogłaby znaleźć takiego męża, który by jej pomógł przywrócić krew króla Edwarda na tron. Ale albo tego planu z góry oczekiwano, albo też szybko został on wykryty, Rada bowiem zleciła Johnowi Nesfeldowi pilnowanie azylu w Westminsterze. Mimo to konspirowano dalej.

Motywy były zróżnicowane nawet w tym początkowym ruchu. Paru przywódców niewątpliwie żywiło zasadniczą lojalność wobec potomków Edwarda IV. Inni znaleźli się tu dlatego, że potracili urzędy skutkiem nowych nominacji, które nastąpiły po zmianie rządów. Na przykład sir John Cheyney z Wiltshire, który był koniuszym króla Edwarda, został zastąpiony przez sir Jamesa Tyrella. Pewna ilość drobniejszej szlachty, zwłaszcza w takich hrabstwach jak Kent i Devon, już od paru dziesiątków lat przyzwyczajona była wykorzystywać dla własnych interesów wszelkie ciężkie dla kraju chwile. W większości byli to dawni stronnicy Lancastrów, tacy choćby jak Courtenayowie - Peter, biskup Exeteru, i jego krewniak, Edward - którzy ze swych warowni w Devonie chciwie starali się wywęszyć każdy powiew niepokoju, zbierając natychmiast zaufanych ludzi. Ale w całym ruchu dominowali przede wszystkim Woodville'owie, stanowili o jego sile i nadawali mu kierunek.

Kiedy do markiza Dorset, ukrywającego się przypuszczalnie gdzieś w Yorkshire, doszły pierwsze mgliste pogłoski o powstaniu, wyruszył na południe do Wiltshire i tam, razem ze swym wujem Lionelem, biskupem

Salisbury, który niedawno zdołał się jakoś wymknąć z azyłu w Westminsterze, zabrali się do podburzania wiernych w tej diecezji. W hrabstwach Kent i Surrey na czele spisku stanął Ryszard Guilford, syn jednego z przyjaciół hrabiego Riversa. Pomagała mu w tym jego własna rodzina, krewni Woodville'ów, i tacy ludzie jak sir John Fogge, spowinowacony z Woodville'ami przez żonę. Niektórzy z konspiratorów zaprzyjaźnieni byli z Johnem Mortonem, biskupem Ely. W Berkshire, przy sir Ryszardzie Woodville'u zgromadzili się zwolennicy jego rodu, tacy jak sir William Stonor, który zaskarbił sobie łaski markiza Dorset, a do Ryszarda był nastawiony wrogo już jako do księcia Gloucester. W Exeter do najaktywniejszych spiskowców należał sir Tomasz Saint Leger, pragnący wydać swoją córkę za syna markiza. Ta konspiracja Woodville'ów, wszczęta po to, żeby znów osadzić Edwarda V na tronie, kusiła obietnicą obalenia króla Ryszarda III i tych, którzy mieli inne powody do niezadowolenia.

Nagle, już we wrześniu, przywódcy spisku oznajmili wszystkim swym ludziom wspaniałą i niezwykłą nowinę, że sam książę Buckingham, żałując tego, co dotąd zrobił, przyłączy się do nich na czele swoich potężnych sił. Jednakże nie minęło wiele dni, a zarówno przywódców, jak i ogół buntowników ogarnęło zaniepokojenie, a potem przerażenie na wieść, usłyszaną od Buckinghama - a któż mógł być o tym lepiej poinformowany? - że synowie króla Edwarda zostali pozbawieni życia, nie wiadomo tylko, w jaki sposób.

Od chwili pojawienia się Buckinghama cała scena się zaciemnia, sam kształt rebelii niknie we mgle sprzecznych twierdzeń, przeinaczonych faktów i ewidentnie mylnych relacji - a powodują to przede wszystkim dwa najbardziej zagadkowe, a w dodatku związane z sobą problemy: motywy działania Buckinghama i zawiła tajemnica losu małych książątek. Istnieją dwa podstawowe ówczesne źródła, które raczej zasługują na wiarę, ale odzwierciedlają tylko zewnętrzną stronę zdarzeń: akt wyjęcia spod prawa, uchwalony przez parlament króla Ryszarda, wymienia tylko nazwiska głównych buntowników i okolice, w których działali, a kronikarz z Croyland podaje tylko skąpy, zwięzły zarys tego, co się wydarzyło. Piszącego w następnym pokoleniu Tomasza More'a interesuje przede wszystkim niezwykła zmiana postępowania Buckinghama, ale jego opowieść urywa się nagle w dramatycznym momencie przejścia księcia na stronę przeciwną; Polidoro Vergilio zaś bądź nierzetelnie operuje ścisłymi danymi, bądź znów jest całkowicie pod wpływem opowiadań o wyraźnie tudorowskim wydźwięku. Jeszcze później Grafton i Hall przetwarzają tę historię w wyszukane opisy, żywo przeplatane dialogami i ukazujące głąb duszy Buckinghama, ale na pierwszy rzut oka wyraźnie można dostrzec, że

ta błyskotliwość jest wysoce podejrzana.

W opisie Halla Buckingham rozstaje się z Ryszardem w Gloucester, wściekły, ponieważ król odmówił mu praw do ziem Bohunów. Jest ponadto wstrząśnięty odkryciem, że synów Edwarda zgładzono na rozkaz króla. Początkowo postanawia sam sięgnąć po tron i dwa dni spędza w Tewkesbury rozmyślając nad tym kuszącym projektem. Ale kiedy zmierza przez Worcester ku Bridgenorth, przypadkiem spotyka na drodze hrabinę Richmond, żonę lorda Stanleya, a matkę Henryka Tudora. To nieoczekiwane spotkanie zmienia jego plany, przypomina mu bowiem, że Henryk, jako potomek Johna księcia Somerset, ma do tronu większe prawa niż on, wnuk Edmunda, młodszego brata księcia Somerset; postanawia więc doprowadzić do małżeństwa Henryka z jedną z córek Edwarda i wszcząć powstanie, aby Tudorowi włożyć koronę na głowę.

Interesująca to opowieść, ale tylko opowieść - wymyślona przez Tudorów. Po pierwsze, hrabina Richmond niewątpliwie po koronacji została w Londynie, jako że w niedługi czas potem zajęta już była snuciem tamże własnych intryg. Po drugie, gdyby Buckingham jechał przez Tewkesbury i Worcester, to nie rozstawałby się z Ryszardem w Gloucester, bo tą właśnie drogą jechał król; zresztą nikt udający się do Brecon, które leży na zachód od Gloucester, nie jechałby na północny zachód od Bridgenorth. Po trzecie, Ryszard, jak wiadomo, nie odmówił Buckinghamowi spadku po Bohunach i wreszcie, po czwarte, zarówno More, jak i późniejsi tudorowscy pisarze twierdzą, że zamordowanie księżątek nastąpiło już po przybyciu Buckinghamama do Brecon.

Polidoro Vergilio podaje prostszą, lecz niewiele bardziej wiarygodną wersję, którą jednak od samego początku podważa fakt, że rebelię Buckinghamama umieszcza o cały rok później, w roku 1484. U niego także Ryszard ostro wymyśla księciu, gdy ten domaga się spadku po Bohunach, i w konsekwencji Buckingham, po ponurych rozważaniach na zamku w Brecon postanawia osadzić na tronie Henryka Tudora, jeżeli ów zgodzi się poślubić jedną z córek Edwarda. Ten plan wyjawia księżę swemu więźniowi, biskupowi Ely, który z całym entuzjazmem zabiera się do wprowadzenia go w czyn i pisze natychmiast do hrabiny Richmond do Londynu. Według Vergilia, damie tej wpadł już do głowy ten sam plan, namówiła królową Elżbietę do wyrażenia zgody i przeciągnęła na swoją stronę takich ludzi, jak Ryszard Guilford i John Cheyney. Historia ta jest opaczna nie tylko z powodu pomyłki w czasie i braku uzasadnienia motywów Buckinghamama, lecz także dlatego, że rola hrabiny Richmond wyeksponowana jest tak bardzo, iż znika zupełnie spiszek Woodville'ów, będący siłą napędową całego powstania.

Nie widać także śladów spisku w *Ryszardzie III* Tomasza More'a, ale

More wyraźniej niż Vergilio mówi o sprzecznościach i wątpliwych twierdzeniach w źródłach mu dostępnych. Wspomina o pogłosce, jakoby Buckingham i król pokłócili się o włości Bohunów, ale odrzuca ją, uważając za niezgodną ze zdrowym rozsądkiem. Dość niepewnie wyraża przekonanie, że to zachłanna ambicja księcia spowodowała, iż dojrzał do buntu, i w niezmiernie komicznej scenie pokazuje, jak John Morton, biskup Ely przemyślnymi manewrami zrobił z Buckinghama buntownika. Bez trudu przejrzawszy słaby charakter człowieka, którego był więźniem, John Morton - pisze More - „znalazł sposób, by przekabacić księcia zupełnie. Swą mądrością podrażnił dumę [Buckinghama], przez co sam siebie wyzwolił, a księcia zniszczył.” Jednakże More urywa opowieść właśnie w chwili, gdy przebiegły biskup zdołał omotać Buckinghama swoją siecią.

Współczesna owym wydarzeniom *Kronika z Croyland* jest jedynym wiarygodnym fundamentem, na którym można próbować zrekonstruowania przebiegu buntu Buckinghama. Niestety, autor podaje tylko zwięzłe streszczenie:

Wreszcie postanowione zostało przez ludność mieszkającą blisko Londynu w hrabstwach Kent, Essex, Sussex, Hampshire, Dorsetshire, Devonshire, Somersetshire, Wiltshire i Berkshire, a także i w innych południowych hrabstwach Królestwa tego, żeby pomścić rzezzone krzywdy [to jest uwolnić uwięzionych synów Edwarda]; względem czego do publicznej wiadomości podano, że Henryk książę Buckingham, który w owym czasie przebywał w Brecknock w Walii, pożałował swego dotychczasowego postępowania, będzie przewodził temu zamierzeniu, ale właśnie wtedy rozeszła się pogłoska, że synowie rzezonego króla Edwarda zmarli gwałtowną śmiercią, tylko nie wiadomo jak. Tedy wszyscy, co tę insurekcję w ruch puścili, rozumiejąc, że jeśli nie znajdą nikogo, kto by miał kierować ich zamysłami, to klęska na nich wszystkich wnet spadnie, zwrócili swe myśli ku Henrykowi hrabiemu Richmond ... Do niego to książę Buckingham, za poradą Jego Miłości biskupa Ely, który był wtedy jego więźniem w Brecknock, pismo wysłał z zaleceniem, iżby spieszył do Anglii tak prędko, jak tylko potrafi, po to, aby zaślubić Elżbietę, najstarszą córkę zmarłego króla, a jednocześnie wraz z nią zawładnąć tronem.

Trudno wypowiedź tę uznać za bardzo jasną, jednakże daje ona pewien zarys wydarzeń, który w zasadzie znajduje potwierdzenie zarówno w uchwalonym przez parlament akcie wyjęcia Buckinghama spod prawa, jak i w rodzinnych powiązaniach przywódców buntu oraz nielicznych listach i dokumentach. A gdy do tego dodamy wszelkie dostępne szczegóły, mówiące o zamiarach księcia Buckinghama, widać wyraźnie, że książę i

John Morton z pomocą hrabiny Richmond sprzymierzyli się ze spiskowcami, którzy pragnęli uwolnić synów Edwarda, a potem, pozbawiwszy ich tego celu, skierowali ruch cały ku zupełnie odmiennej sprawie: obalenia Ryszarda po to, żeby na tronie osadzić Henryka Tudora.

Pogłoska o śmierci królewiczów rozprzestrzeniona wśród buntowników Woodville'owskich odegrała decydującą rolę w nadaniu kształtu całemu ruchowi. Jednakże sam los chłopców był w tym wypadku nieistotny, i nie wyjaśnił się z rozwojem buntu. Z punktu widzenia zwolenników Lancastrów, których poderwało wezwanie Mortona i hrabiny, nieważne było, czy chłopcy okażą się żywi czy martwi, kiedy już Henryk Tudor zasiądzie na tronie. Nawet sam Polidoro Vergilio mimo woli wyjawia to nastawienie, mówiąc, że kiedy hrabina usłyszała o śmierci królewiczów „obudziła się w niej nadzieja na dobrą odmianę losów jej syna, bo przypuszczała, że ten czyn [zabicie królewiczów] obróci się bez wątpienia na pożytek powszechny...” - Książę Buckingham, podobnie jak ona, nie był zainteresowany chłopcami, najwyżej tym, jak wykorzystać pogłoski o ich śmierci.

Istnieją, z grubsza biorąc, trzy możliwości, jeśli chodzi o to, co się działo z synami Edwarda, w chwili gdy Buckingham w Brecon obdarzył biskupa Ely swym zaufaniem. Możliwe, że żyli, a w takim razie albo mieszkali w Tower, albo zostali przewiezieni na północ, i tam w sekrecie umieszczeni na zamku Sheriff Hutton, pod opieką hrabiego Lincolna. Jeżeli tak było w rzeczywistości, w takim razie Buckingham i Morton wymyślili wiadomość o śmierci młodych książąt, świadomi, że ludzie łatwo temu uwierzą, a kiedy już cel zostanie osiągnięty, to i tak nikt nie będzie mógł chłopców pokazać. Druga ewentualność jest taka, że Buckingham z powodów nie podejrzewanych wcale przez Ryszarda nakłonił go do pozbawienia życia obu chłopców, przekonując, że jest to krok potrzebny, by królowi zapewnić bezpieczeństwo na tronie. Wreszcie możliwe, że kiedy Ryszard wyruszył już w podróż po kraju, Buckingham na krótko pozostał w Londynie po to, by sam ich zgładzić. Jako konstabl mógł otworzyć każde drzwi i nakazać, co tylko chciał. Może uzasadnił później ten czyn pozorami dbałości o bezpieczeństwo swego władcy albo też pozostawił to Ryszardowi do odkrycia - wiedząc, że i w jednym, i drugim wypadku król nie będzie mógł zrobić nic innego jak zataić, co się stało.

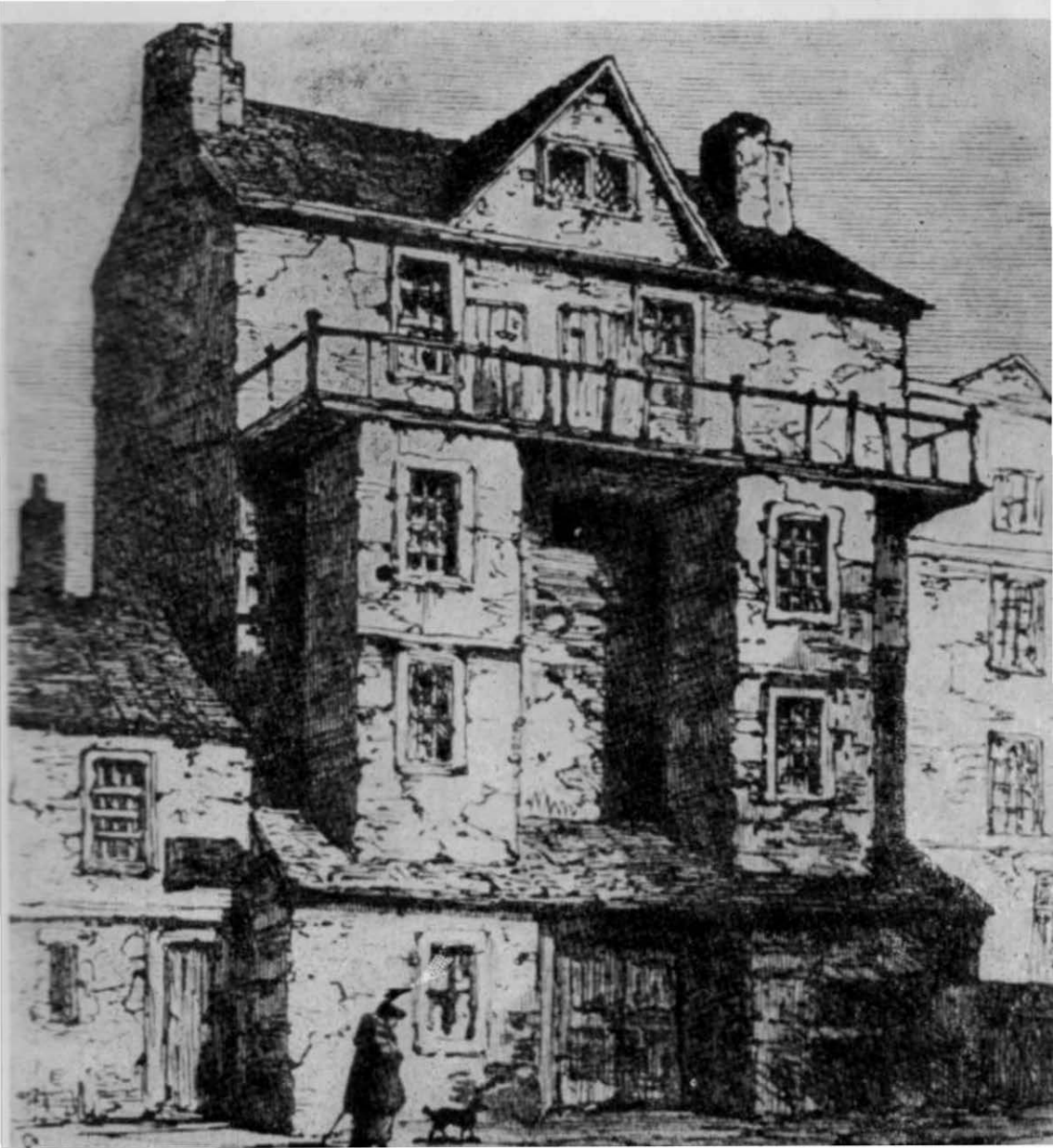
Los obu chłopców taki tylko ma zatem związek z przebiegiem buntu. Owa potrójnie zagmatwana tajemnica, która nierozzerwalnie łączy się z panowaniem Ryszarda, wymaga tak rozległej analizy, że aby nie oddalać się od głównego nurtu biografii, zmuszony byłem wyłączyć tę sprawę z



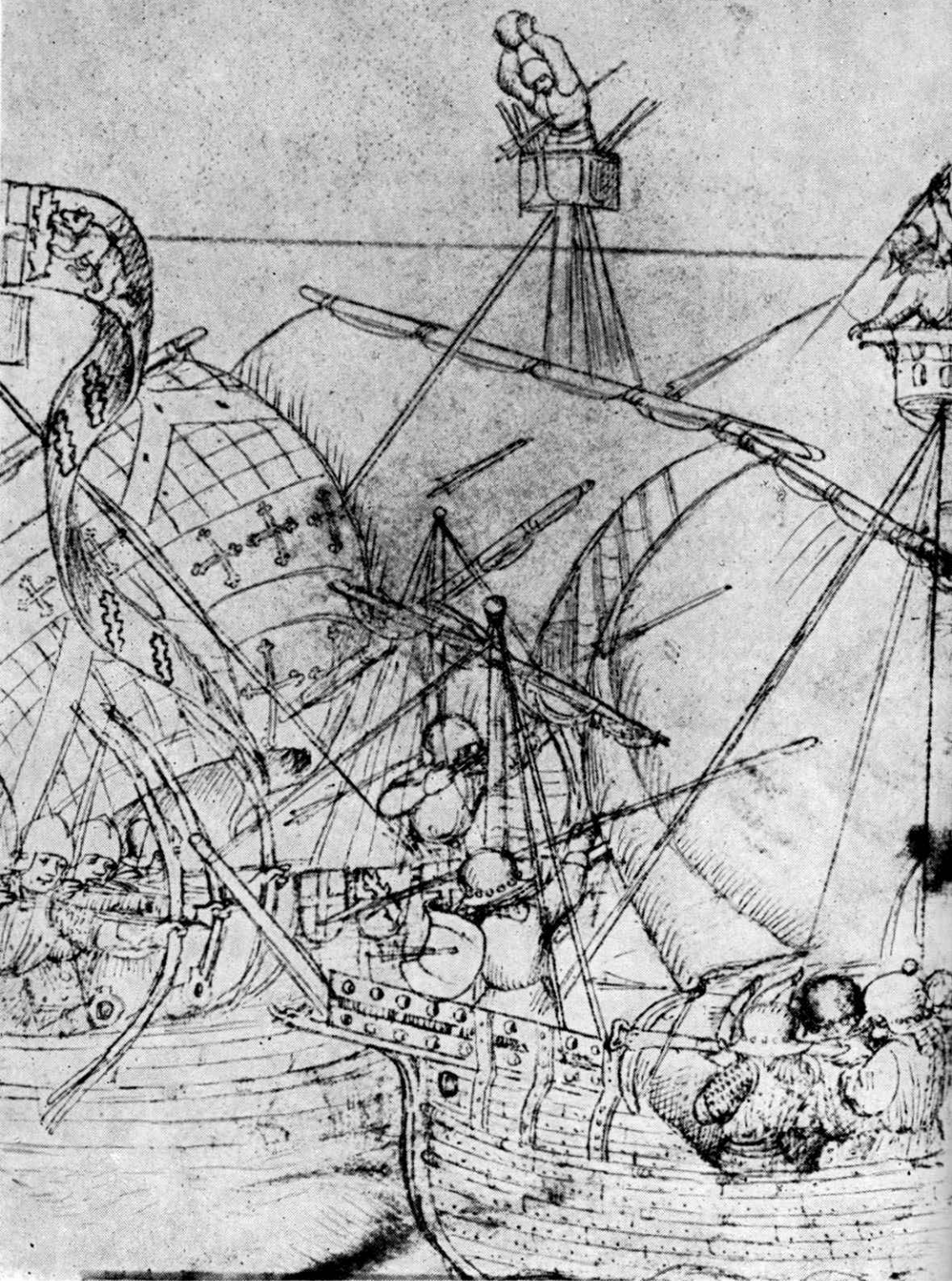
44. Księciu Clarence zadedykował Carton wydrukowane jeszcze we Flandrii dzieło „Zasady gry w szachy”.



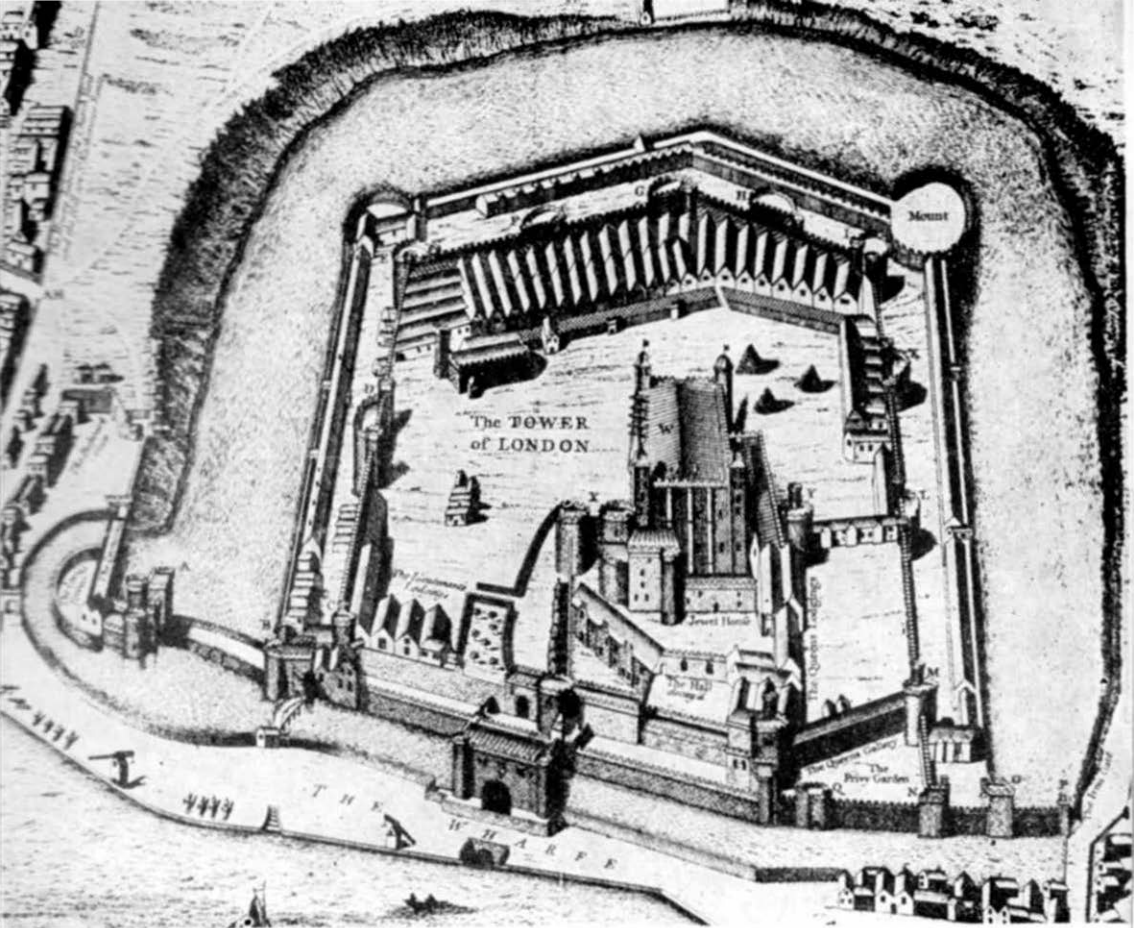
45. Po dłuższym pobycie w Burgundii William Caxton powrócił do Anglii i założył swą oficynę...



46. ...pod znakiem czerwonego pasa na tarczy herbowej w budynku stojącym przy dziedzińcu domów jatmużniczych, o parę kroków na zachód od Opactwa Westminsterkiego.



47. Na ciemnych wodach kanału La Manche trwała nieoficjalna, ale zacięta wojna.



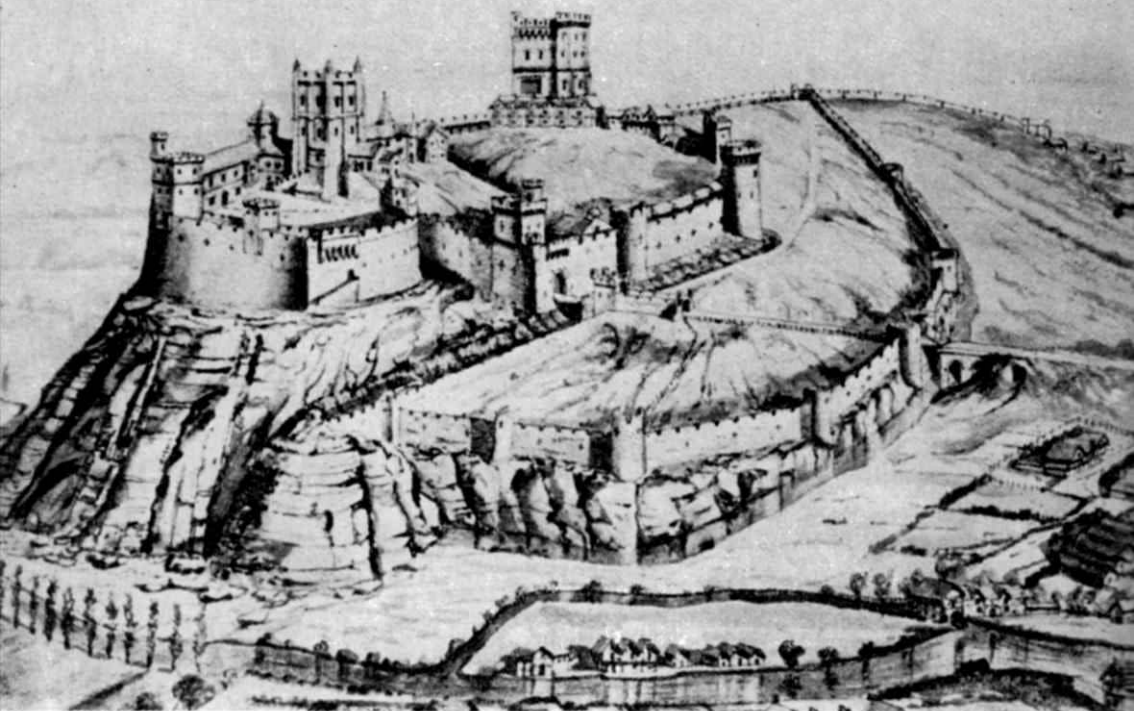
48. Rysunek Tower z końca XVI wieku ukazuje twierdzę niemal taką samą jak w późnym średniowieczu.



49. W Salisbury — gdzie strzelista wieża katedry niczym drogowskaz sterczy ku niebu — księżę Buckingham ściany został jako zdrajca.



50. Wielka Sala Westminsterska, scena, na której rozgrywały się doniosłe sprawy Anglii.



51. Na skale górującej nad miastem Nottingham wznosiła się twierdza, którą Ryszard nazywał „zamkiem swojej zgrzyoty”, tam bowiem dosięgła go wieść o śmierci syna, tam po śmierci żony czekał na atak Tudora.



SOUVENIR ME SOUVIEN



52. Małgorzata Beaufort, matka Henryka VII, cieszyła się autorytetem na dworze i przywiązaniem króla.

ELIZABETHA
HENRICI

VXOR
VII



53. Królową Elżbietę kochali wszyscy dlatego, że nie miała władzy, a także dlatego, iż była córką Edwarda IV.

THE DUKE OF NORFOLKE
KILLED AT BOSWORTH
FEILD



54. Tacy ludzie jak John Howard umożliwili Domowi Yorków zwycięstwo i panowanie.



55. Jesienią 1491 roku pojawił się w Irlandii Perkin Warbeck, nowy pretendent do tronu angielskiego, i przez następne sześć lat jego twierdzenie, że jest młodszym synem Edwarda IV, przyczyniło Henrykowi niemało kłopotu.

56. Godło Ryszarda i własnoręcznie wypisane motto, obecnie znak „Richard III Society”, starającego się o rehabilitację króla.



zasadniczego kontekstu*.

Należy jeszcze prześledzić zamiary dumnego i zmiennego Henryka Stafforda księcia Buckingham. Choć Vergilio opowiada się bezwarunkowo za groteskową bajeczką, jakoby Stafford rzucił wszystko, co uzyskał od króla Ryszarda, z miłości do szarych oczu nieznanego młodzieńca w Bretanii, jednakże ten sam historyk Henryka VII wymienia też inne uzasadnienie motywów Buckinghamia i choć od razu im zaprzecza, lecz ton jego zaprzeczeń nasuwa przypuszczenie, że właśnie ta wersja jest prawdziwa. Przy co najmniej dwóch jeszcze okazjach, kiedy Vergilio musi wybrać spośród odmiennych wersji jakiegoś zdarzenia - choćby gdy opisuje zerwanie Warwicka z królem Edwardem i kazanie brata Shaa w niedzielę dwudziestego drugiego czerwca - wybiera wersję nieścisłą, a odrzuca prawdziwą jako zwykłą pogłoskę. Podobnie i tutaj pospolitą plotką nazywa uzyskaną informację, „że książe wręcz namawiał króla Ryszarda do zawładnięcia Królestwem za pomocą jak największej ilości niecznych czynów, a wszystko tylko po to, żeby potem, kiedy król stanie się już znienawidzony przez Boga i ludzi, można go było wypędzić z tegoż Królestwa, jego zaś samego wolą ogółu wynieść na to stanowisko, którego pożądał nade wszystko, i że to dlatego w końcu wszczął wojnę przeciwko królowi Ryszardowi.”

Wszystkie bardziej wiarygodne z dostępnych źródeł potwierdzają właśnie takie wytłumaczenie.

Zapowiedzi ambitnych marzeń Buckinghamia widoczne były już od wielu lat. W roku 1474 na skutek swych starań uzyskał prawo noszenia herbu Tomasza z Woodstock, swego prapradziada, który był jednym z synów Edwarda III, i to w dodatku prawo do noszenia go bez dodawania innych herbów. Ponadto mówiono, że miał u siebie kopię aktu parlamentu z czasów Ryszarda II, legalizującego pochodzenie Beaufortów, nie zawierającego dodanej później przez Henryka IV klauzuli, która zabraniała im dziedziczenia korony. Tak więc podtrzymywał cenne tradycje swego pochodzenia - z obu stron - od Edwarda III: po kądzieli przez matkę z rodu Beaufortów wywodzącego się od Johna z Gandawy (w której to splamionej linii większe prawa miała hrabina Richmond i jej syn), a także po mieczu od najmłodszego syna Edwarda III, Tomasza, którego był niekwestionowanym spadkobiercą, linia ta bowiem była bez żadnej skazy. Jedno posunięcie Buckinghamia, w czasie gdy Ryszard był jeszcze protektorem, świadczyć może, iż blask nagle uzyskanej ważności podsycił jego tajemne ambicje: gdy spisak Hastingsa został zgnieciony, książe

* Zob. Aneks I. Niektórzy czytelnicy mogą chcieć już teraz zająć się tą tajemnicą. Innym może bardziej odpowiadać oparcie się na własnym sądzie wytworzonym po poznaniu całego życia Ryszarda (przyp. aut.).

poprosił, aby jemu zlecono pilnowanie Johna Mortona biskupa Ely. Czemuż by Buckinghamowi miało zależeć na funkcji jego strażnika, jeśli nie dlatego, że już przewidywał, do jakiego celu będzie można wykorzystać zdolności tego superintryganta.

Należy sądzić, że ksiązę Buckingham po rozstaniu z królem w Gloucester jechał do siebie nie tylko syt zaszczytów, ale również oszołomiony świadomością, jak łatwo i szybko wspiął się tak wysoko. Czuł, że wystarczy mu czegoś zapragnąć, aby to osiągnąć, więc teraz już jeden skok doprowadzi go na sam szczyt. Otwarcie przechwalał się, że będzie miał równie wiele węzłów Staffordów jak Warwick miał sękatych pni. On też, jak sławny hrabia, był twórcą królów, tylko że na tym nie zamierzał poprzestać. Warwick, złożony z tronu Edwarda, mógł swemu krajowi dać na jego miejsce najwyżej Clarence'a lub Henryka VI, podczas gdy ksiązę Buckingham może zaproponować samego siebie. „Słyszałem od takich, co ponoć to widzieli - pisze More - że kiedy Ryszardowi koronę nakładano na skronie, ksiązę Buckingham, nie mogąc znieść tego widoku, odwrócił głowę w bok.” Osadzić króla na tronie, a potem go stamtąd zepchnąć, żeby samemu zawładnąć koroną, oto dalekosiężne plany, które chyba trafnie ujmują zawrotne apetyty Buckinghamama. Słowo „motyw” jest zbyt konkretne, aby wyrazić to połączenie impulsu i możliwości, wybujałych ambicji, podniecenia ułudą i kaprysem - które doprowadziły Henryka Stafforda, tak jak poprzednio Clarence'a, do sromotnego kresu tęczowych złudzeń.

Zaraz po przybyciu do Brecon Buckingham ochoczo zabrał się do wykorzystania pożytecznych talentów swego więźnia, biskupa Ely. John Morton natychmiast przejrzał go na wskroś i dzięki temu niesprecyzowane nadzieje powrotu Lancastrów, jakie biskup żywił, zaczęły teraz przybierać w jego głowie bardziej realne kształty. Wystarczyło, że zastosował trochę pochlebstwa, a Buckingham otworzył przed nim serce niczym kwiat, co rozchyła się w porannym słońcu. Poważny dostojnik Kościoła w ciemnych szatach wraz z kipiącym z podniecenia księciem wzięli się na serio do roboty, której celem miało być pozbawienie Ryszarda tronu. Za namową Mortona wyprawiono umyślnego do hrabiny Richmond, która od razu posłała do Walii swego przebiegłego doradcę, Reynolda Bray. Od niego to Buckingham i Morton dowiedzieli się, że w południowych hrabstwach już się szykuje powstanie i że hrabina jest w kontakcie z licznymi zwolennikami Lancastrów. W sekrecie, o czym ksiązę niewątpliwie nie wiedział, Bray z Mortonem snuli dalsze plany. Następnie biskup Ely, w pełni świadomy ambicji swego gospodarza, jął całą siłą perswazji zjednywać Buckinghamama dla własnych celów. Wykazał mu z żalem, że chociaż Henrykowi Staffordowi księciu

Buckingham niewątpliwie należy się korona, jednakże w tej chwili kto inny zdaje się mieć - nie większe prawa, skądże znowu! - ale większe szanse. Okoliczności, niestety, wskazują, że człowiekiem tym jest Henryk Tudor, jego daleki kuzyn. Przede wszystkim Tudor będąc nieżonaty może poślubić najstarszą córkę królowej Elżbiety i Edwarda IV, co ułagodzi Yorkistów i zapewni poparcie Woodville'ów. Po drugie, hrabina Richmond będzie miała za sobą wielu stronników Lancastrów i już porozumiewa się z niektórymi przywódcami przygotowywanego spisku. Niewątpliwie jednak wszystko zależy od księcia Buckingham, pana po trzykroć szlachetnego i możnego. Jeśli on zechce, to potrafi jak nic, jednym ruchem ręki, osadzić Henryka na tronie.

W pierwszej chwili musiał to być dla Buckinghama ciężki zawód.

Co prawda doprowadzenie w przeciągu kilku miesięcy do ukoronowania dwóch kolejnych władców - i to realizując własne rojenia - miałyby swój smak, ale o ileż wspanialszy marzył mu się inny, też królewski, wariant. Jednakże zdawał sobie sprawę, że zbyt głęboko się już zaangażował, aby teraz odzegnać się od spisku, powrócić do Ryszarda i wyjawić mu wszystko. Zresztą wnet nabrał ducha, wspomniawszy, jak łatwo mu poszło w niedawnej przeszłości. Wyraził zgodę na plany Mortona. Owszem, przyłączy się do Henryka Tudora, będzie go zachęcać do inwazji na Anglię, ponieważ tym sposobem Ryszard zostanie pozbawiony tronu - a wtedy, kto wie... może temu, za kim opowie się większa ilość wojska - a więc raczej Buckinghamowi, prawemu potomkowi Tomasza z Woodstock niż Tudorowi, nieprawemu potomkowi Johna z Gandawy, przyjdzie zbierać owoce zwycięstwa i przywdziać koronę. Tak oto komedia przeciwstawnych zamiarów wchodziła w kulminacyjne stadium wzajemnego okłamywania się głównych aktorów. Na zamku, wśród wyżyny Brecknock rodziły się plany pod pokrywką całkiem innych zamysłów - szumiało od głośnych narad nad wspólnymi projektami, ale sekretne zamierzenia Mortona i Buckinghama były odmienne, zupełnie odmienne.

Jeżeli idzie o synów Edwarda IV, to albo księżę mógł zapewnić biskupa, że ta przeszkoda jest już usunięta, albo też para konspiratorów postanowiła teraz rozpuścić pogłoskę o ich śmierci, aby właściwie nakierować już przygotowywaną rebelię. Dzięki tej wieści hrabina Richmond zdołała uzyskać od królowej wdowy obietnicę oddania najstarszej córki Henrykowi Tudorowi za żonę, a gdy na buntowników z Południa uradowanych wspaniała nowiną, że Buckingham obejmie nad nimi dowództwo, spadła jak grom z jasnego nieba wiadomość o śmierci królewiczów - cóż dziwnego, że w niedługi czas potem postanowili przyłączyć się do próby pomszczenia ich śmierci, wynosząc na tron

Henryka Tudora wraz z córką Edwarda.

Buckingham tymczasem zabrał się do gromadzenia w sekrecie swoich dzierżawców i lenników; bajlifom i zarządcom jego walijskich włości przykazano, żeby na żądanie pana stawili się gotowi do walki wraz ze wszystkimi ludźmi, których będą mogli ściągnąć. Przez Mortona księżę był w ścisłym kontakcie z hrabiną Richmond, a liczni wysłannicy kursowali stale pomiędzy nim, Ryszardem Guilfordem, sir Johnem Cheyneym i sir Williamem Stonorem, utrzymywał także kontakt z markizem Dorset i rodziną Courtenayów w Exeter. Dwudziestego ósmego września pisał już wprost do Henryka Tudora. Na początku października ułożono wreszcie cały wielki plan: powstania wybuchną równocześnie w południowych hrabstwach zaczynając od Maidstone i Guilford, przez Newbury i Salisbury aż do Exeter. Powstańcy z Kentu i z Surrey opanują Londyn lub choćby zagrożą zdobyciem stolicy. Powstańcy z Devonu i z Dorset ruszą na wschód. Henryk Tudor z silną armią uzyskaną od księcia Bretanii wyląduje na południowym wybrzeżu, a księżę Buckingham na czele swoich sił przekroczy rzekę Severn i będzie się posuwał na południe, żeby zamknąć w kleszczach skazanego na zagładę Ryszarda. Na dzień rozpoczęcia tych wszystkich działań wyznaczono sobotę, osiemnastego października.

Był to jednak spisek zbyt rozległy, aby mógł długo utrzymać się w tajemnicy, zresztą i w południowej części kraju wielu było ludzi wiernych królowi. Zanim sierpień dobiegł końca, pogłoski o nadchodzącym buncie i różne podejrzane zdarzenia spowodowały, że rząd królewski spiesznie wyznaczył specjalne komisje sądowe *Oyer and terminer*. A na dobre dziesięć dni przed uzgodnioną datą księżę Norfolk wraz z Radą w Westminsterze zostali powiadomieni o planowanym powstaniu, ponieważ niecierpliwi spiskowcy z Kentu wyruszyli przedwcześnie na Londyn oznajmiając wszem wobec, że potężny księżę Buckingham przewodzi ich sprawie.

Aż do tej pory jego przynależności do spisku nikt nie podejrzewał. Co więcej, przewodniczył nawet komisjom *Oyer and terminer*. Jeszcze szesnastego września król w imieniu królewicza Edwarda wystosował pisemny nakaz do królewskich urzędników w Północnej i Południowej Walii, by przekazywali należności księciu Buckingham. Ryszard dopiero jedenastego października, po przybyciu do Lincoln, dowiedział się, że Buckingham go zdradził.

IV

Król nie miał ze sobą wojska. Spośród panów i członków Rady, którzy towarzyszyli mu w jego podróży, wielu rozjechało się do domu. Zdrada

konstabla Anglii, a zarazem najbliższego sojusznika i przyjaciela, Henryka Buckingham, była wielkim ciosem wymierzonym w autorytet króla i musiała niewątpliwie głęboko zranić jego dumę. Jednakże Ryszard w czasie swoich trzydziestu jeden lat dobrze poznał już, co to zdrada, bunt i rozniecanie wojny domowej.

W parę godzin po otrzymaniu tej nowiny wysłał rozkazy do Westminsteru do Rady i podał Leicester jako punkt zborny dla swoich wojsk w dniach dwudziestego i dwudziestego pierwszego października. Pisarze Johna Kendalla, królewskiego sekretarza, wypełniali wezwania do broni, a kurierzy naprędce zwołani zaczęli od razu rozjeżdżać się na wsze strony, żeby je zawieźć do najdalszych zakątków Królestwa. Panowie i szlachta z otoczenia króla spieszenie wzywali swoich ludzi. Wicehrabia Lovell zażądał, żeby sir William Stonor z Oxfordshire przybył opatrzony godłem jego, Lovella, nie wiedząc, że Stonor należy do spiskowców przygotowujących właśnie wybuch buntu.

Nazajutrz, w niedzielę dwunastego października, Ryszard podyktował do swego kanclerza długi list, z podziękowaniem za przyjęcie, jakie służy biskupa zgotowali w Lincoln całemu orszakowi królewskiemu, a że z powodu choroby biskup nie mógł osobiście przybyć, król prosił o natychmiastowe odesłanie mu Wielkiej Pieczęci. Głęboko przejęty król sam chwycił za pióro, żeby dodać takie oto gorzkie postscriptum:

Cieszylibyśmy się wielce, gdybyście sami mogli przybyć, ale jeśli nie, to prosimy, nie mieszkając wypełnijcie dokładnie te nasze zalecenia, iżbyście nam posłali naszą Pieczęć od razu po przeczytaniu tych słów, jak wierzymy, że uczynicie, przez kogoś, do kogo macie zaufanie, i wraz z nim wyprawcie urzędników przynależnych; prosimy, przyslijcie nam nowiny wasze. Tutaj, chwalić Boga, wszystko jest dobrze i szczerą zawziętość panuje, aby przeciwstawić się złej woli tego, który tyle miał powodów do wierności, księcia Buckingham, najbardziej zdradliwej istoty, jaka żyje; z Bożą pomocą już wnet będziemy w tamtych stronach i zdusimy jego podłość. Zapewniamy was, że dotąd żaden podły zdrajca tak dobrze się nie miał, co wam powie Gloucester Herold, oddawca tego listu.

Piętnastego października Ryszard wydał pierwszą publiczną proklamację, w której ogłosił Buckingham buntownikiem, poddanych wzywał, by byli gotowi chwycić za broń, a ponadto wyraźnie zapowiadał, że nikt nie ma krzywdzić ani zwalczać żadnego z podwładnych księcia, jeśli nie mieli nic wspólnego z jego zdradą.

W trzy dni później Robert Blackwell, jeden z pisarzy urzędu kanclerskiego, oddał Wielką Pieczęć do rąk własnych króla w Grantham, w

zajeździe „Pod Aniołem”. Ponieważ wicehrabia Lovell poprzedniego dnia udał się do Banbury na spotkanie swoich ludzi, więc z najważniejszych doradców Ryszarda byli przy nim w tym momencie tylko czterej biskupi, hrabia Northumberlandu, towarzyszący mu już od Yorkshire, oraz Tomasz lord Stanley. Nie dotrwały do naszych czasów żadne przekazy wyjaśniające, dlaczego Stanley stał po stronie króla lub udawał, że przy nim stoi, podczas gdy jego żona, hrabina Richmond, grała pierwsze skrzypce w przygotowywaniu inwazji swego syna, Henryka Tudora. Prawdopodobnie żona nie zdołała się z nim skomunikować, bo Ryszard trzymał Stanleya przy sobie; albo też Stanley nie potrafił znaleźć pretekstu, aby odłączyć się od królewskiego orszaku. Istnieje zresztą i taka możliwość, że przebiegły Stanley uważał za wskazane na wszelki wypadek siedzieć na dwóch stołkach.

Osiemnastego października, czyli w dniu, kiedy w wielu miejscowościach południowych hrabstw rozpoczęły się działania powstańcze, a Buckingham rozwinął sztandary, sekretarz lorda Strange, czyli syna Stanleya, pisał z Aldclife w hrabstwie Lancaster do swego krewnego, że: „Ludzie w tym kraju, aż dziw bierze, tak są stropieni ze względu na nakazy od króla i inne całkiem odmienne, że już zgoła nie wiedzą, co mają robić. Milord Strange wyruszy z Latham w przyszły poniedziałek z dziesięcioma tysiącami ludzi, ale nie możemy powiedzieć dokąd. Książę Buck zaś, ten ma tak wielu ludzi, że mówi się, iż może iść, dokąd zechce, ale wierzę, że zostanie on powstrzymany i cała jego zła wola; bo inaczej szkoda by była wielka. Umyślni przybywają co dnia w te okolice, tak od króla miłościwego, jak i od księcia.” Możliwe, że list ten był zupełnie szczery i prosty, ale czają się w nim dwuznaczności choćby w takich sformułowaniach, jak „nie możemy powiedzieć dokąd” albo „bo inaczej szkoda by była wielka”. Syn Stanleya zdecydował się w końcu stanąć po stronie króla, ale na pewno nie przywiódł z sobą dziesięciu tysięcy ludzi.

Króla Ryszarda tymczasem podniosły na duchu wieści otrzymane od Johna Howarda księcia Norfolk. Po powrocie w początku lipca z Windsoru, dokąd towarzyszył królowi, do Londynu, książę zajęty był pośród wielu innych spraw nadzorowaniem prac w budynkach i ogrodach Domostwa Crosby’ego. Dziesiątego sierpnia wyjechał z Londynu na objazd swoich świeżo otrzymanych włości we Wschodniej Anglii, żeby powitać życzliwie dzierżawców jako ich zwierzchnik, a jako sędzia królewski dla tych stron zyskać sobie przychylność tamtejszych mieszkańców, na ogół znanych mu już przedtem. Powrócił do stolicy na początku września, bo miał jako jeden z sędziów trybunału *Oyer and terminer* zbadać pierwsze oznaki narastających niepokojów. W piątek dwunastego września rozpoczął krótki objazd hrabstw Surrey i Sussex, zatrzymując się w

Reigate i w Horsham. Wróciwszy mniej więcej po tygodniu do Londynu zatroszczył się przezornie, aby jak największą ilość swoich dzierżawców i podwładnych mieć przy sobie i w gotowości bojowej. Dziesiątego października na wieść o powstaniu Kentu od razu zaczął działać. Tegoż dnia kurierzy księcia pogalopowali do wszystkich najważniejszych osobistości Wschodniej Anglii wioząc im wezwanie do broni, a wśród nich jedno zaadresowane tak oto:

Memu wielce miłemu przyjacielowi Johnowi Pastonowi do doręczenia jak najszybciej.

Przyjacielu wielce nam miły. Przypominam się tobie! Stało się tak, że Kentyjczycy powstali w swoich lasach i zapowiadają, że przyjdą i złupią miasto, czemu ja muszę [zapobiec], jeśli zdołam.

Dlatego też proszę cię, iżbyś z całym staraniem przysposobił się i przybył tutaj, zabierając ze sobą sześciu silnych ludzi w pełnym rynsztunku, a nie pożałujesz swych trudów, świadczę się Bogiem, którego opiece cię polecam.

Nazajutrz mógł już Norfolk rozesać liczne oddziały zwiadowcze, a jeden z nich w sile mniej więcej stu ludzi pod dowództwem sir Johna à Medellon i sir Johna Norbery zajął Gravesend, żeby utrzymać przeprawę przez Tamizę. Wiele czasu zabierało księciu uczestniczenie w zebraniach Rady w Westminsterze, gdzie potrzebny był jego głos doradczy, a niewątpliwie pomagał też mieszczanom przygotowywać obronę miasta. Osiemnastego października miał już zgromadzone dostateczne siły, żeby móc wysłać duży oddział do Reigate, następnego dnia zaś wyprawił inny, osłaniający miasto. Dzięki tym szybkim i energicznie przeprowadzonym działaniom zdołano buntowników z Kentu i Surrey odciąć niemal całkowicie od Wschodniej Anglii, co ich znacznie osłabiło. Wprawdzie zdążyli już przejść od Maidstone wzdłuż rzeki Medway aż do Rochester, lecz książe Norfolk zastąpił im drogę w Gravesend. Zmuszeni do zaniechania myśli o opanowaniu stolicy, sir John i Ryszard Guildfordowie, sir John Fogge, sir George Brown, sir Ryszard Haute, sir Tomasz Lewkenor i jeszcze paru innych szlachciców zawróciło ze swymi ludźmi do Guildford, aby tam czekać na jakieś wieści z Zachodu.

Skutkiem tej energicznej akcji Johna Howarda król Ryszard będący w drodze do Leicester mógł dwudziestego pierwszego października zdecydować, że nie potrzebuje już posyłać pokaźnych sił na obronę Londynu. W Leicester zastał dużą ilość nagromadzonych wojsk, wśród których był i oddział miasta York, liczący trzystu ludzi, a dowodzony przez starego przyjaciela Tomasza Wrangwysha. Dwudziestego trzeciego października Ryszard uznał, że przybyło już tylu ludzi, ilu w tak krótkim

czasie można było oczekiwać. Zredagował drugą proklamację, jednakże świadomy, że bunt ograniczony jest do hrabstw południowych, zachodu kraju i południowej części Midlandów, kazał ją ogłosić tylko w tych okolicach. Przypomniawszy w niej swoim poddanym, że tak jak przysiągł w czasie koronacji rządzić miłosiernie i sprawiedliwie, tak też zaczął „od miłosierdzia, dając wszystkim ludziom swe pełne i całkowite przebaczenie” w nadziei, że zyska tym ich wierność, oraz że „zwracał się sam do różnych panów tego swego Królestwa, iżby równą i jednakową wymierzali sprawiedliwość każdemu człowiekowi”; następnie oznajmiał o zdradzie, jaką popełnili markiz Dorset, sir William Norris, sir George Brown, sir John Cheyney i różni inni, którzy powstali za sprawą tego „wielkiego buntownika i zdrajcy, byłego księcia Buckinghama oraz biskupów Ely i Salisbury”. Oskarżając ich o „haniebne folgowanie lubieżności” - tu niewątpliwie miał zwłaszcza na myśli markiza Dorset - a także o zdradę, król obiecywał nie występować przeciw żadnemu wolnemu wieśniakowi czy mieszczaninowi „wykorzystanemu przez onych zdrajców, rozpustników i rajfurów”, byleby od razu porzucił ich sprawę. Wyznaczona została cena na głowy przywódców spisku: tysiąc funtów lub ziemie, przynoszące sto funtów dochodu rocznie, za ujęcie Buckinghama; tysiąc marek lub ziemie, przynoszące sto marek dochodu rocznie, za markiza lub każdego z biskupów, a za poszczególnych rycerzy pięćset marek lub ziemie przynoszące czterdzieści funtów rocznie. Wreszcie proklamacja nawoływała, aby wszyscy mężczyźni chwyтали za broń dla stłumienia buntu. Chociaż wydaje się, że Tomasz Hutton zdążył powrócić w pośpiechu z Bretanii i ostrzec króla - a może nawet zawiadomiła go już przedtem z Londynu Rada Królewska - iż Henryk Tudor przy pokaźnej pomocy księcia Bretanii przygotowuje inwazję na Anglię, jednakże proklamacja królewska nie wspomina o tym ani słowem.

Nazajutrz rano, dwudziestego czwartego października, król Ryszard rozpoczął kampanię wymarszem do Coventry. A ponieważ konstabl Anglii był właśnie głównym buntownikiem, król mianował sir Ralfa Asshetona wicekonstablą „tymczasowym”. Następnie pchnął swe wojska na południe. Postanowił wejść klinem pomiędzy Buckinghama a buntowników grożących od zachodu i południa, potem zaś skierować wszystkie siły przeciw Buckinghamowi, najgroźniejszemu z przywódców buntu.

W każdym razie księżę takim mu się początkowo wydawał. W parę godzin po wymarszu król Ryszard dowiedział się jednak, że te groźne fajerwerki Buckinghama spaliły na panewce, co spowodowała zarówno fatalna pogoda, jak opór ludzi wbrew woli, siłą pobranych do wojska, skuteczne walki podjazdowe grup i oddziałów wiernych królowi, a

wreszcie absolutna nieudolność księcia.

Poczynając od osiemnastego października - jak to było umówione - gdy Buckingham pod rozwiniętymi sztandarami wyruszył z Brecon, zaczął go nękać wrogi oddział dowodzony przez członków rodu Vaughanów, okolicznych przywódców. Przerwali mu łączność z Walią, ustawicznie szarpiąc flanki, a nawet zuchwale najeżdżali połącie Brecknock, należące do zamku. Równocześnie Humphrey Stafford, posuwając się przed zastępami księcia, systematycznie zrywał mosty, blokował przełęcze, a drobne oddziały rozmieszczał w najważniejszych przesmykach, skąd i cała armia nie mogłaby ich wykurzyć. Ten przemarsz wojsk potężnego księcia okazał się ciężki i straszny od samego Brecon aż do Herefordshire. Zgnębiony i niespokojny Buckingham zatrzymał się na krótki postój w Weobley, gdzie zawładnął dworem lorda Ferrersa.

Ludzi miał mało - nie pospieszili tłumnie pod jego komendę. Poprowadził do walki tylko własnych dzierżawców i lenników i tylu Walińczyków, ilu jego oficerowie zdołali zebrać przemocą lub groźbą. Zresztą walka podjazdowa Vaughanów i Humphreya Stafforda sprawiła, że wojsko księcia do reszty straciło ducha. Co więcej, pogoda była okropna, zupełnie jakby wszystkie żywioły sprzysięgły się przeciw niemu. Ulewne deszcze rozmyły drogi, brodów wśród rozlewisk nie można było odnaleźć. Zanim jeszcze Buckingham doszedł do Weobley, armia jego zaczęła się kruszyć. Towarzyszył księciu dziwaczny kwartet doradców: John Morton biskup Ely, londyński kupiec, John Rush, sir William Knyvet z Norfolk i Tomasz Nandik, astrolog z uniwersytetu w Cambridge. Podczas gdy księżę bezradnie przyglądał się, jak topnieją jego siły, John Morton stwierdziwszy, że sprawa Buckinghamama jest przegrana, znalazł sposób, żeby porzucić tego, kto zamiast pilnować go jako więźnia, stał się jego posłuszną marionetką: uciekł wpierw na żuławy otaczające Ely, a potem przedostał się do Flandrii. Wtedy dopiero Buckingham z przerażeniem zdał sobie sprawę, że został przez biskupa wystrychnięty na dudka, a własnymi intrygami sam przypieczętował swój upadek. Przebrany w zgrzebną odzież pogalopował jak szalony na północ, do Shropshire, żeby tam szukać schronienia.

O załamaniu się buntu Buckinghamama król Ryszard dowiedział się w niedługi czas po wyruszeniu z Coventry, i dlatego skierował swoje wojska wprost na południe, ku Wiltshire. Kiedy w Newbury sir William Stonor, sir William Berkeley i sir Ryszard Woodville, w Salisbury zaś sir John Cheyney, sir Giles Dawbeney, Walter Hungerford i biskup Lionel usłyszeli, że księżę uciekł, a król zbliża się szybko, porzucili od razu wszelką myśl o oporze. Niektórzy schronili się w azyłach kościelnych lub ukryli u przyjaciół; inni umknęli ku południowemu wybrzeżu, a stamtąd do

Bretanii. Około dwudziestego ósmego października król Ryszard, nie stoczywszy ani jednej potyczki, wkroczył do Salisbury.

W parę dni później do tegoż miasta odstawiono pojmanego Buckingham. Schronił się on u swego sługi, niejakiego Ralfa Bannastera, zamieszkałego pod Wem, a ten - czy to zdjęty strachem, czy skuszony wielką nagrodą - wydał go szeryfowi hrabstwa Shropshire, który niezwłocznie przewiózł więźnia do Salisbury. Sądzone go doraźnie jako buntownika ujętego z bronią; na czele trybunału stał sir Ralf Assheton, wicekonstabl. Podsądny zeznawał gorączkowo, wyjaśniał dokładnie całą genezę spisku, rozpaczliwie domagając się tylko jednej łaski: rozmowy z królem Ryszardem. Jak podstarzała kokietka, która nie chce uwierzyć, że jej czar mógłby kiedykolwiek ją zawieść, Buckingham wyobrażał sobie, że mimo wszystko potrafi znowu podbić człowieka, którego próbował zniszczyć. Może liczył na to, że zdoła się ocalić wyjawieniem jakiejś tajemnicy, na przykład dotyczącej synów Edwarda IV? Jednakże nie wysłuchano jego próśb. Został skazany na śmierć. Wtedy, już bez cienia godności, zaczął prosić, błagać, czołgać się i zaklinać, rozgorączkowany i przerażony. Ale Ryszard nie chciał z nim mówić. Zbyt boleśnie go ten człowiek zawiódł. Znowu podobieństwo do Clarence'a, wspomинane teraz z goryczą, potwierdziło się, bo obaj podobnie skończyli. W niedzielę drugiego listopada na świeżo wzniesionym szafocie pośrodku rynku w Salisbury - gdzie strzelista wieża katedry niczym drogowskaz sterczy ku niebu - Henryk Stafford, drugi książę Buckingham, ścięty został jako zdrajca. ¹



Następnego ranka król Ryszard wyruszył ku zachodowi. Jeden z oddziałów wysłanych na obronę południowego wybrzeża przywiózł właśnie wiadomość, że dwa okręty Henryka Tudora pojawiły się w pobliżu portu Poole, przy brzegu Dorset, ale zaraz, jakby w przeczuciu niebezpieczeństwa, odplynęły ku zachodowi. Piątego listopada król przybył do Bridport, a ósmego rozłożył się obozem w Exeter. Nie próbując nawet uderzenia markiz Dorset, Courteneyowie i większość ich popleczników wsiedli na okręt i odplynęli do Bretanii. Pojmano wszelako sir Tomasza Saint Leger wraz z dwoma zaufanymi spiskowcami. Chociaż ofiarowywano wysoki okup za Saint Legera, Ryszard nie uznał za stosowne darować życia drugiemu mężowi swojej najstarszej siostry, który wolał być narzędziem Woodville'ów. Wszyscy trzej zostali ścięci. Dowiedziano się także, że dwa okręty Tudora krążyły przez pewien czas w pobliżu Plymouth, ale na wieść o śmierci Buckingham'a i upadku całego przedsięwzięcia od razu odplynęły na wschód.

Ta inicjatywa Henryka Tudora, chociaż podobnie jak i inne, nie została uwieńczona powodzeniem, początkowo wyglądała obiecująco. Zaczął trochę późno, ale uzyskawszy od księcia Bretanii aż piętnaście okrętów i około pięciu tysięcy bretońskich żołnierzy, odплыł z Paimpol prawdopodobnie trzydziestego pierwszego października. Od razu pierwszej nocy burza rozproszyła jego okręty, większość zagnała ku Normandii lub Bretanii, toteż nazajutrz Henryk z dwoma tylko okrętami znalazł się na wodach przybrzeżnych Dorset. Widać było wyraźnie, że brzeg morski koło Poole roi się od wojska, wysłał więc szalupę, żeby zasięgnąć języka. Z lądu wołano, że powstanie się udało, a oni są tu przysłani przez księcia Buckingham, aby zaprowadzić hrabiego Richmond do obozu dowódcy. Ale Henryk nie dał się nabrać, bo pędząc od dzieciństwa życie wygnańca, wyrobił w sobie podejrzliwą czujność dzikiego zwierzęcia. Podpłynąwszy do Plymouth dowiedział się, że król, nie zatrzymany i tryumfujący, dotarł aż do Exeter, więc rezygnując ze swoich planów powrócił do Bretanii. Dwudziestego drugiego listopada był już w Nantes, gdzie jego przyjaciel, książę Franciszek, wręczył mu sumę dziesięciu tysięcy koron, dzięki której mógł znów przez pewien czas utrzymać siebie i uciekinierów, snując równocześnie nici nowego spisku. ❷

W przeciągu dwóch tygodni od wyruszenia z Leicester król Ryszard stłumił wielką rebelię. Pozostał w Exeter mniej więcej przez tydzień wyznaczając ludzi, którzy mieli przejąć we władanie króla posiadłości przywódców buntu, a także przywrócić spokój i porządek w zachodnich i południowych hrabstwach oraz w Marchiach Walijskich. Ostatnie skupiska buntowników w Surrey i Sussex rozproszyły się; dość ostro bronił się zamek Bodiam, ale uporał się z nim szybko syn Johna Howarda, hrabia Surrey. Wedle kronikarzy londyńskich sir George Brown, niejaki Roger lub Robert albo William Clifford oraz czterech wolni chłopcy Korony, którzy powstali przeciwko swemu panu, zostali ujęci i postawieni przed sądem w Westminsterze. Wszystkich skazano na śmierć za zdradę i wyrok natychmiast wykonano.

Powrót króla Ryszarda z Exeter nie był właściwie wyprawą wojenną, a raczej objazdem królewskim. Osiemnastego listopada przybył do Salisbury, a potem zdążył przez Winchester i Farnham aż do nadbrzeżnych miast Kentu. Lord Cobham, jeden z zastępców Johna Howarda, stał na czele delegacji mieszczan witających króla w Canterbury. Dwudziestego piątego listopada nastąpił powrót do Londynu, w cztery miesiące po wyjeździe króla ze stolicy.

Powodem przegranej buntowników była zarówno ich wewnętrzna słabość, jak i sztuka dowodzenia Ryszarda, a także wierność bądź też apatia ludności Anglii. Oprócz Ryszarda Beauchamp lorda Saintmount ani

jeden baron czy hrabia nie porzucił króla, by przyłączyć się do buntowników. Ani jednego ważnego miasta nie udało im się przeciągnąć na swoją stronę. Niewielu mieszczan porwała ich sprawa, a ci, którzy chwycili za broń, szybko ją porzucili. Bunt nie zyskał prawie żadnych zwolenników na północ od Tamizy ani na wschód od Severn. Poza Buckinghamem, markizem Dorset i dwoma biskupami, reszta przywódców rekrutowała się ze szlachty wiejskiej, byli to bądź dawni lancasterscy zwolennicy, bądź ludzie sympatyzujący z Woodville'ami.

Król Ryszard jął teraz wymierzać sprawiedliwość wedle podobnej zasady, jaką zastosował jego brat Edward na polu bitwy: wyszukać przywódców, darować ogółowi. Okazuje się, że zaledwie dziesięciu ludzi zapłaciło głową, i każdy z nich wpieryw spiskował, a następnie był jednym z dowódców buntowników. Ryszard nie prześladował prostych ludzi, nie nałożył na nich ciężkich kontrybucji i wojsku nie pozwolił grabić; chodziło mu o to, żeby wszyscy jak najszybciej wrócili do zwykłej codziennej pracy. W parlamencie, który zebrał się niebawem, dziewięćdziesięciu sześciu buntowników wyjęto spod prawa, a dobra ich skonfiskowano, ale co najmniej jedną trzecią spośród nich później ułaskawiono. Nawet tak ważnym inicjatorom buntu jak biskup Ely, markiz Dorset czy sir Ryszard Woodville, proponowano łaskę królewską. Nawet takim ludziom jak Walter Hungerford i sir John Fogge, co za dobrotliwą wyrozumiałość króla odpłacili przyłączeniem się do spisku, nie tylko teraz wybaczone, ale obiecano częściowy zwrot skonfiskowanych dóbr. Reynold Bray, który z zapałem działał na rzecz hrabiny Richmond, nie tylko nie figuruje w akcie o wyjęciu spod prawa, ale nawet uzyskał amnestię na dwa tygodnie przed zebraniem się parlamentu, niewątpliwie dzięki staraniom lorda Stanleya. Jeśli idzie o małżonkę Stanleya, bądź co bądź Atenę całego buntu, to wprawdzie pozbawiona została tytułów, ale posiadłości jej przekazano mężowi dożywotnio, a wyjęcie spod prawa zostało „cofnięte”. Tę wspaniałomyślność Ryszard pięknie uzasadnił wierną służbą lorda Stanleya.

Jednakże to szybkie stłumienie buntu, choć ukazało wszystkim potęgę króla, miało też inne, ujemne konsekwencje. Gdy zabrakło Buckinghama, Ryszard musiał na poczekaniu podzielić zarząd nad Marchiami Walijskimi; tego administracyjnego problemu, jak się okazało, nie zdołał już dobrze i trwale rozwiązać. Ryszard Huddleston, rycerz przyboczny, został mianowany komendantem zamku Beaumaris, dowódcą wojskowym miasta Beaumaris i Anglesey, szeryfem wyspy Anglesey „na tak długo, jak będzie wola panującego” i łowczym Snowdon; Tomasz Tunstall, giermek przyboczny, został komendantem zamku i dowódcą miasta Conway; pewna ilość podobnych stanowisk przypadła ochmistrzowi paziów

królewskich, sir Jamesowi Tyrellowi. Innym poważniejszym skutkiem zgładzenia Buckinghama było to, że Ryszard czuł potrzebę wynagrodzenia i faworyzowania Stanleyów, którzy - nie wiadomo właściwie dlaczego - pozostali mu, przynajmniej pozornie, wierni. W dniu egzekucji Buckinghama przyznał lordowi Stanleyowi jego zamek i dobra lenne Kymbellton; osiemnastego listopada Stanley został mianowany konstabłem Anglii z rocznym wynagrodzeniem stu funtów; potem nastąpiły jeszcze inne nadania wielkich obszarów. Jego brat, sir William, został mianowany najwyższym sędzią Północnej Walii, a niedługo potem komendantem zamku i dowódcą wojskowym miasta Caernarvon z załogą złożoną z dwudziestu czterech żołnierzy. Spośród innych ważnych urzędów Buckinghama urząd najwyższego sędziego Południowej Walii otrzymał William Herbert, hrabia Huntingdon, a trzydziestego listopada urząd wielkiego szambelana Anglii przypadł w udziale hrabiemu Northumberlandu, który towarzyszył Ryszardowi w tej kampanii. Nazajutrz Percy dostał też okazałe nadania ziemskie, a w parę tygodni później dobra lenne Holderness w okręgu East Riding, które należały poprzednio do Buckinghama. Król przydzielił też pewną liczbę mniejszych nagród za wierną służbę, około dwudziestu pięciu niewielkich pensji rocznych, z czego połowę dla Walijszyków, a jedną pensję roczną w wysokości czterdziestu marek walijskiemu przywódcy klanowemu nazwiskiem Rhys ap Thomas.

Dwudziestego piątego listopada burmistrz Londynu i aldermani w szkarłatach, a wraz z nimi pięciuset godnych mieszczan w fioletach powitało zwycięskiego monarchę w Kennington i towarzyszyło mu przez Southwark i Most Londyński do budynku królewskiej Szatni koło klasztoru Dominikanów - Blackfriars - gdzie tymczasowo zamieszkał. Następnego dnia w Izbie Gwiazdzistej Westminsteru Ryszard uroczystie oddał kanclerzowi Russellowi Wielką Pieczęć w białym skórzanym woreczku. Świadcami tej ceremonii byli ludzie odgrywający ważną rolę w czasie panowania króla Ryszarda: Tomasz Rotherham, arcybiskup Yorku, który uzyskawszy przebaczenie monarchy znów cieszył się jego zaufaniem jako członek Rady; trzech wybitni przedstawiciele „nowej nauki” - John Sherwood, biskup Durham, Tomasz Langton, biskup St. David, i John Gunthorpe, strażnik Tajnej Pieczęci; biskupi Bath i Wells oraz St. Asaph; Tomasz Barowe, archiwariusz naczelny; John Howard, książę Norfolk; William Fitzalan, hrabia Arundel i strażnik Pięciu Portów; Henryk Percy, hrabia Northumberlandu; Tomasz lord Stanley; sir Ryszard Ratcliffe, rycerz przyboczny, oraz William Catesby, giermek przyboczny. Oni też - nie licząc duchownych - wszyscy oprócz jednego obecni będą w najważniejszym, krytycznym momencie życia Ryszarda. Ale dwaj spośród

nich znajdują się tam nie po jego stronie.⁶

V

Król i królowa uroczystości obchodzili święta Bożego Narodzenia. Jednakże Anna przyjeżdżając z Middleham nie zabrała ze sobą syna, którego istnienie tym uroczystościom nadawało sens: zbyt delikatne zdrowie królewicza nie pozwalało mu na tak długą drogę.

Chociaż królowi brakło w tym czasie gotówki, lecz nie oznacza to, że miał trudności finansowe. Wprawdzie nie uzyskał dotąd żadnych wpływów prócz tego, co dawały królewskiej i zwykłe dochody uboczne Korony, ale zdołał pokryć duże koszty wojenne, zaczął bowiem wreszcie czerpać ze skarbcza swego brata. Zwrócił się do kupców londyńskich i dzięki ich pomocy została załatwiona sprawa wydatków bieżących i dodatkowych, świątecznych: sir Edmund Shaa, złotnik i były burmistrz, kupił dwieście siedemdziesiąt pięć funtów srebrnych naczyń na sumę pięciuset pięćdziesięciu funtów; pewna ilość przedmiotów ze skarbcza poszła jako zabezpieczenie zaciągniętych przez króla pożyczek. Stephen Gardiner dał zaliczkowo sześćdziesiąt sześć funtów za złotą solniczkę wysadzaną drogimi kamieniami; inni kupcy wypłacili od czterdziestu marek do stu funtów za takie przedmioty jak hełm króla Edwarda zdobiony złotem, drogimi kamieniami i perłami, złote puchary wysadzane szlachetnymi kamieniami „oraz dwunastu apostołów ze srebra, ale pozłacanych”. Król wielce kontent z tak żywej reakcji kupiectwa londyńskiego ofiarował miastu spłaszczony puchar z przykrywką, cały złoty, ozdobiony rubinami, brylantami i perłami. Aby uświetnić własną garderobę, a także na dary dla dworzan, para królewska u jednego z bławatników poczyniła zakupy na sumę tysiąca dwustu funtów, a Ryszard przypuszczalnie obdarował żonę najmodniejszymi klejnotami, wiadomo bowiem, że dziewiątego grudnia udzielił pewnemu genueńczykowi pozwolenia na przywóz klejnotów do Anglii pod warunkiem, że sam będzie miał prawo pierwokupu. Szybkie stłumienie buntu stanowiło zrozumiałym powodem do świętowania, a jeśli Ryszarda niepokoiło poczucie, że tak trudno przychodzi mu rozbudzać w ludziach dawną wierność wobec Korony, to może słusznie przysłał tę troskę wyszukany ceremoniałem, do którego zmarły brat przyzwyczaił już całe swoje Królestwo.

Po przeciwnej stronie kanału La Manche, w Bretanii, odbyła się inna uroczystość. W dniu Bożego Narodzenia przed ołtarzem katedry w Rennes Henryk Tudor uroczystość przysiągł poślubić Elżbietę, córkę Edwarda IV, i w ten sposób połączyć Różę Czerwoną z Białą. Jego stronnicy na klęczkach złożyli mu hołd, jakby już został ukoronowany.

Żałogom spędzającym te dni na ciemnych wodach pomiędzy Rennes a Londynem ten czas nie przyniósł wiele świątecznej radości. Mimo zimowych sztormów zahartowani w boju ludzie morza z Bretanii i Anglii krążyli po Kanale w gotowości bojowej i staczali zacięte potyczki na chybotliwych, oblodzonych pokładach. Bo też Ryszard od powrotu do Londynu dokładał wszelkich starań, żeby książe Franciszek przekonał się, jakim błędem było stawianie na Henryka Tudora, i zaczął zabiegać o pokój. Kanał La Manche stał się tak niebezpieczny dla przewozu towarów, że pewna liczba statków z wełną, zmierzających do Calais, zmuszona była zawrócić do Londynu, bo groziło im zagarnięcie przez nieprzyjaciela.

Ryszard, chociaż nigdy nie walczył na morzu, był jednak przez dwadzieścia lat zwierzchnikiem floty, a obecny admirał, książe Norfolk, celował w prowadzeniu wojny morskiej. Już po paru dniach okręty angielskie wypłynęły przeciw Bretończykom. W miastach portowych zawrzała praca. Naprawiano okręty, zwożono prowiant, werbowano załogi. Królewskie ordonanse zapewniały kapitanom i szyprom możliwość nabywania żywności i uzbrojenia po umiarkowanych cenach. Kiedy do portów zaczęły wpływać zdobyczne statki bretońskie, specjaliści urzędnicy królewscy przejmowali nad nimi dozór, żeby szybko przysposobić je do wyjścia znów w morze, już z angielską banderą i załogą, a ponadto pilnowali, aby zyski z uzyskanych przyzów przekazane były tym kupcom, którzy najciężej zostali poszkodowani na skutek działań wojennych na morzu. W połowie grudnia angielska flota dowodzona przez Tomasza Wentwortha grasowała w kanale La Manche próbując zmusić okręty bretońskie do bitwy. Gdy doszedł do Ryszarda meldunek, że wiadomo, gdzie kryje się flota księcia Franciszka, od razu rozesłał do władz miast portowych ordonanse, „żeby wyprawiono w morze wszystkie, najmniejsze nawet statki, z pełną załogą każdy, do pomocy angielskiej marynarce, jak tylko zobaczą, że rozpoczyna walkę z okrętami bretońskimi, obecnie przyczajonymi u brzegów Flandrii”. Nie przetrwały żadne dane o jakiejś większej bitwie morskiej, ale na parę dni przed Bożym Narodzeniem król podpisał glejty „dla kilku Bretończyków wziętych do niewoli, iżby udali się do Bretanii po pieniądze na okup za siebie i swoich towarzyszy”. Dalej jednak nie ustawały starania królewskie. Władze miejskie Londynu otrzymały rozkaz zajęcia wszystkich towarów bretońskich znajdujących się w obrębie murów i przekazania ich do urzędu Skarbu. W miarę możliwości Ryszard zakupywał cudzoziemskie okręty i powiększał nimi swoją marynarkę; starał się usilnie, żeby statki handlowe mogły pływać pod jej ochroną. Na wieść, że pewna liczba kutrów rybackich i statków handlowych ze Wschodniej Anglii wybiera się w ryzykowną drogę do Islandii, pisze do nich wyraźnie ostrzegając, że mają trzymać się

rozporządzenia o pływaniu w konwojach, jak to zostało ustalone.

Co zaś się tyczy zamiarów niektórych spośród was, którzy chcą odpłynąć spieszenie do Islandii, nie chronieni przez okręty osłaniające dla bezpieczeństwa, ... ostro wam nakazujemy ..., iżby ... ani jeden z was osobno nie wypłynął z żadnego portu naszego ..., póki nie otrzyma naszego zezwolenia; a potem iżbyście się zebrali i zgromadzili w tym z portów naszych, który uznacie za najdogodniejszy, dobrze wyekwipowani i uzbrojeni, a to dla waszego własnego zabezpieczenia ..., aby potem stamtąd odpłynąć razem w kierunku na Humber i tam czekać na okręty nasze z Hull, iżby was osłaniały dla bezpieczeństwa wspólnej; także żebyście się nie rozpraszali, chyba że przeciwności żywiołów zmusić by was miały...

Konwój dopłynął bez przygód do Islandii, a w lipcu otrzymał rozkaz, aby wracano stosując ten sam system. Ale dzięki energii, z jaką prowadzone były działania wojenne królewskiej marynarki, cel Ryszarda już został osiągnięty: książę Franciszek ochoczo podpisał traktat z Anglią.

Królowi w tym okresie świątecznym najbardziej na sercu leżał stan jego własnego państwa. Tak samo jak poprzednio król Edward, próbował uporać się z fatalnymi praktykami zwanymi „barwa i popieranie”, bo to właśnie umożliwiło przywódcom buntu pociągnięcie za sobą tak wielu uzależnionych od nich stronników. Szambelan Północnej Walii i szeryf Staffordshire otrzymali nakaz odebrania od wszystkich mieszkańców podległych im obszarów przysięgi na wierność królowi, a także udzielenia im przestrogi, by nie dawali ani przyjmowali „żadnych barw, szat, godeł ani znaków”. Takie same ostrzeżenia rozesłano do mieszkańców Bristolu, Gloucester, Canterbury i prawdopodobnie także do innych hrabstw i miast.

Najpoważniejszą troską przejmowało Ryszarda to, że powstanie objęło i hrabstwo Kent, które od dawien dawna bywało sceną podobnych zajść, a przecież leżało niemal u wrót Londynu i zawierało tyle ważnych portów Królestwa... Na początku stycznia rozpoczął więc objazd królewski po tym hrabstwie szukając sposobu, by zapewnić sobie wierność jego mieszkańców. Dziesiątego był w Canterbury, szesnastego z Sandwich rozesłano królewskie nakazy do wielu panów, rycerzy i szlachciców, żeby podległe im seciny (*hundreds*) Kentu złożyły przysięgę na wierność. Jednego z rycerzy należących do dworu, sir Marmaduke'a Constable'a, mianował swoim namiestnikiem czy zastępcą w dobrach i mieście Tunbridge oraz posiadłościach miasta Penshurst, gdzie nakazał mieszkańcom go słuchać „jako przez króla wyznaczonego, iżby zamieszkał wśród nich; i żeby w żadnym wypadku nie śmieli przybierać niczyich barw

ani wstępować na służbę u kogokolwiek”.

Ryszard ogłosił też proklamację do mieszkańców całego hrabstwa; wyraźnie wyczytać z mej można niepokój i troskę króla, który wciąż od nowa musi zdobywać swoje prawa do korony. Zaczyna od krótkiej pochwały tych spośród poddanych, którzy przez cały czas pozostali mu wierni, i tych, co szybko porzucili rebeliantów, a także wyznacza nagrody za ujęcie ukrywających się jeszcze buntowników. Jednakże te sprawy bieżące są tylko wstępem do tego, co królowi najbardziej leży na sercu. Z powagą podkreśla swe mocne postanowienie:

...dopilnować, aby sprawiedliwość w całym tym jego kraju była należycie wymierzana, a także aby naprawiano, karano i zwalczano wszelkie jej wypaczenia i pogwałcenia. W tym celu teraz, kiedy przybył do tego oto hrabstwa Kentu, nakazuje, żeby każdy człowiek mieszkający tutaj, jeśli uważa się za skrzywdzonego, uciskanego czy bezprawiem oszukanego, spisał swoją skargę i złożył ją Jego Wysokości, a otrzyma posłuchanie i bez zwłoki dostanie taką decyzję, jaka mu się należy; bowiem Jego Królewska Mość postanawia nieodwołalnie, że wszyscy jego wierni poddani żyć mają w spokoju i ładzie, i korzystać bezpiecznie ze swoich ziem, domów i dóbr wszelakich, zgodnie z prawami jego kraju, jakie z urodzenia słusznie im się należą. I dlatego król nakazuje i rozporządza, żeby żaden człowiek, obojętne jakiej jest kondycji czy stanu, nie grabił, nie ranił, nie krzywdził żadnego z rzeczonych jego podwładnych, na ciele ani na mieniu, pod karą śmierci, a także żeby żaden człowiek nie wszczywał, nie podejmował i nie ciągnął żadnej zwady z innym, tak dla starych, jak i dla nowych niesnasek, niechęci, złości ani takowych nie powodował i nie proponował - pod karą śmierci; a także aby nikt nie zabrał strawy ludzkiej, strawy końskiej [tj. paszy] ani żadnej innej żywności czy zapasów bez zapłacenia uczciwie za nie właścicielowi pod karą utraty swego konia, uzbrojenia i innego dobra, a także pod karą uwięzienia z woli króla.

Może najważniejszą konsekwencją buntu był wpływ, jaki te zdarzenia wywarły na psychikę króla. Zamiast wzbudzić w nim świadomość, że powinien umacniać swe siły, spowodowały coraz gwałtowniejszą chęć zdobycia powszechnej wierności. Jednakże ci, którzy mieliby najwięcej powodów, aby docenić dążenia władcy do sprawiedliwości, nie reprezentowali ani politycznej, ani militarnej siły Królestwa.

Ryszard posłużył się przede wszystkim parlamentem do tego, żeby całemu krajowi wyjaśnić, jakiego rodzaju rządy ma zamiar wprowadzić. Nawet w czasie tych pierwszych tygodni, kiedy zajęty był rozgrywką morską z Bretanią, i potem, gdy odbywał swój objazd Kentu, tak król, jak i

jego Rada nie przerywali prac przygotowawczych nad agendą dla przyszłego parlamentu; takiego porządku dziennego nie było dotąd nigdy, od kiedy parlament zaczął - mniej więcej przed stu laty - uważać się nie tylko za organ najwyższej władzy wykonawczej, ale także za władzę ustawodawczą całego narodu.

Obrazy początkowo miały się rozpocząć szóstego listopada, ale wybuch buntu spowodował konieczność ich odwołania. Ostatecznie parlament zebrał się w Malowanej Sali Westminsteru w piątek dwudziestego trzeciego stycznia. Kanclerz Russell wygłosił przemówienie wstępne, oparte jak zwykle na tekście Ewangelii przypadającym na dany dzień: „W jednym ciele mamy wiele członków, a wszystkie te członki nie spełniają tej samej czynności.”* Wybrał na temat swej mowy palącą konieczność przywrócenia zdrowia całemu krajowi. Każdy musi wypełniać swoją powinność, „władca wymierzać wszystkim jednakową sprawiedliwość nie zapominając o litości i miłosierdziu, a także bronić kraju przed zewnętrzną wrogością, poddani wykonywać im właściwe prace i zajęcia, bo wtedy królewskie i niezbędne wydatki zostaną pokryte”. Bezpieczeństwo państwa zostało zagrożone przez wiarołomnych Francuzów, „naszych odwiecznych, świeżo z nami pogodzonych wrogów”, którzy podeptali przysięgi i traktaty; ale jeszcze gorzej zepchnęli Królestwo w ciemność ci, co niedawno zbuntowali się przeciw swemu królowi, łamiąc przykazania samego Boga. Ciemności te można będzie rozproszyć tylko wtedy, gdy ludność Anglii użyje światła rozumu dla „osiągnięcia wspólnego dobra”.

W następnym poniedziałek Izba Gmin chcąc wykazać królowi dobrą wolę obrała na przewodniczącego Williama Catesby, jednego z najbardziej zaufanych doradców królewskich i giermka przybocznego; następnie parlament zasiadł do pracy nad projektami uchwał podobnymi do tych, jakie i poprzednie parlamenty uchwały w ciągu ostatnich trzydziestu lat buntów i niepewności w sprawie sukcesji tronu. Ogłoszono przekazanie korony królowi Ryszardowi aktem zwanym *Titulus Regis* i wyznaczono jego syna Edwarda następcą tronu, odtwarzając i zatwierdzając projekt ustawy, który został sformułowany już przez ów nieformalny parlament z czerwca ubiegłego roku. Następnie uchwalono akt wyjęcia spod prawa głównych sprawców niedawnego buntu i upoważniono króla do rozdziału, przez nadania, ziem skonfiskowanych buntownikom. Trzej należący do spisku dostojnicy Kościoła, biskupi Ely, Salisbury i Exeter, utracili tylko możliwość korzystania z osobistych dóbr, żonom innych buntowników natomiast zabezpieczono troskliwie ich prawa własności. Król nie domagał się żadnych nowych podatków, lecz w ostatnim dniu obrad

* List św. Pawła do Rzymian, 12, 4.

przewodniczący oznajmił, że Izba uchwaliła zwyczajowe królewskie dochody „beczkowe i funtowe”, czyli cła na towary przywożone i wywożone, oraz podatek od wywozu wełny i skór. Ponadto zostały też uchwalone niektóre „przywileje prywatne”. Wicehrabiemu Lovellowi i sir Jamesowi Tyrellowi przyznano pewne ziemie, do których rościli sobie prawa, ponadto załatwiono pozytywnie petycję hrabiego Northumberlandu, który domagał się anulowania wszelkich wyjęć spod prawa i konfiskat, uchwalonych przeciwko Domowi Percych od czasów Henryka IV. Załatwiono też przychylnie kilka próśb zgłoszonych przez instytucje duchowne oraz dano posłuch skromniejszym petentom. Na prośbę mieszkańców Croyland, miasteczka położonego na żuławach, którzy od niepamiętnych czasów trudnili się hodowlą łabędzi, „z czego większa część ich dochodów i źródeł utrzymania pochodziła”, unieważniono akt poprzedniego parlamentu; chodziło w nim o to, że tylko syn lorda lub właściciel ziemi dającej pięć marek dochodu rocznego, miał prawo „do znakowania i odstrzału własnych łabędzi”.

Najważniejszym osiągnięciem obecnego parlamentu było uchwalenie pewnej liczby ustaw na bezpośredni wniosek króla i jego Rady. Trzy spośród nich mają na celu usunięcie niesprawiedliwości ekonomicznych; trzy inne - zabezpieczenie praw jednostki przed nadużyciami samego aparatu sprawiedliwości.

Masowe konfiskaty ziemi w okresie wojny Dwóch Róż - a równocześnie niedostatki prawa zwyczajowego, wobec coraz większej ilości kruczków prawnych stosowanych po to, by tymi posiadłościami nieuczciwie zawładnąć - wprowadziły ogromny nieład w tradycyjne metody przekazywania gruntów. Bardzo często kwestionowano ludziom ich prawa do ziemi powołując się na nadania, o których nigdy nie słyszeli. Doprowadzało ich to często - jak świadczą wyraźnie listy Pastonów - niemal do ruiny z powodu nie kończących się procesów. Pierwsza z ustaw Ryszarda wymierzona była przeciw „sekretnym, nie ujawnianym obciążeniom”, czyli zatajaniu przez sprzedającego majątek informacji, że pewna część przekazana już została komuś innemu. Postanowiono teraz, że na przyszłość każde takie obciążenie posiadłości, jak uprzednia częściowa darowizna i temu podobne, „ma być dokonana na korzyść tego, na kogo zostaje przepisana, a obciążony nimi ma być sprzedający i jego spadkobiercy”. Druga ustawa miała zapobiec sekretnym przekazywaniom własności, zwanym *fines*, które zostały dokonane w Sądzie Spraw Pospolitych; miały one bowiem być przez Sąd ogłaszane, a zawiadomienia o danej transakcji należało rozesłać do różnych urzędników. W tej samej ustawie pojawiła się też klauzula o przedawnieniu: każdy pragnący wszcząć proces spowodowany ogłoszeniem nie ujawnionej darowizny,

mógł to uczynić tylko w okresie pięciu lat. Trzecia ustawa obalała samowole władz fiskalnych, zapoczątkowane przez samego monarchę: potępiono bezceremonialne wymuszania pieniędzy, których Edward IV żądał od swoich poddanych (nazywając to eufemistycznie benewolencjami), a wszelkie uprawnienia króla do ich pobierania „na zawsze odrzucono i obalono”.

Pozostałe trzy ustawy miały usprawnić i zmienić maszynę sądowniczą tak, by normy prawne nie mogły być instrumentem wyzysku i ucisku. Pierwsza - miała uporządkować działalność sądów *piepowder*, to znaczy trybunałów doraźnie zajmujących się przestępstwami popełnionymi w czasie targów i jarmarków; zazwyczaj przewodniczył im bajlif lub zarządca tej okolicy, gdzie odbywał się jarmark. Jeden z parlamentów za panowania Edwarda IV znacznie rozszerzył zakres działania tych sądów, tak że mogły zajmować się i innymi przestępstwami, zaistniałymi nie w czasie trwania jarmarku; ponieważ prowadziło to często do wykorzystywania władzy i do różnych nadużyć, przywrócono znów dawny zakres ich kompetencji. O wiele ważniejsze były dwie ustawy mające na celu ochronę niewinnych ludzi przed wypaczeniem litery prawa przez sąsiadów-pieniaczy czy chciwców. Pierwsza ustawa „o przywróceniu odpowiednich sędziów przysięgłych”, zabraniała urzędnikom kompletującym ławę przysięgłych wyboru na ławnika kogoś, kto nie był znany „z dobrego imienia i dobrej sławy” ani takiego, kto by nie miał własnej ziemi (*freehold*) przynoszącej dwadzieścia szylingów rocznego dochodu lub też ziemi dziedzicznie dzierżawionej (*copyhold*) przynoszącej rocznie dwadzieścia osiem szylingów i osiem pensów. Szeryfowie i bajlifowie za niestosowanie się do tego nakazu mieli płacić po czterdzieści szylingów grzywny, wszelkie zaś wyroki ferowane przez nieuprawnionych ławników z góry uznano za nieważne. Wydano ten akt dlatego, że „co dnia się zdarza”, iż ludzie „nie posiadający niczego” wkłacali się na ławę przysięgłych po to, by wymusić zasądzenie niewinnego, albo po to, by uniemożliwić ukaranie przestępcy. Ostatnia wreszcie ustawa była pomyślana jako ochrona ludzi pojmanych i trzymany bez kaucji w więzieniu, jeżeli oskarżono ich „wskutek lekkiego podejrzenia” czy to ze złej woli. W wypadku aresztowania osoby podejrzanej o przestępstwo sędziowie pokoju uzyskali teraz prawo dawania zgody na wypuszczenie za kaucją i traktowanie oskarżonego tak, jak gdyby był wezwany do stawienia się przed sędzią w czasie sesji sądowej. Równie ważna była klauzula gwarantująca, że własność osób aresztowanych skutkiem podejrzenia o przestępstwo nie może być im odebrana, póki nie zapadnie wyrok skazujący.

Ludziom skromniejszej kondycji - jak i należącym do drobnej szlachty -

ustawy te dawały nadzieję uczciwego wymiaru sprawiedliwości, jakiego od dziesiątków lat już w sądach nie widzieli; lecz niewątpliwie właśnie te prawa były jednym z głównych powodów, dla których Ryszard utracił poparcie części wielkich panów i bogatszej szlachty, miały bowiem wyraźnie na celu ukrócenie aktów samowoli i zastraszania, czego te klasy przez całe poprzednie stulecie dopuszczały się, gnębiąc słabszych sąsiadów. Zwalczeniem zła, wynikłego w głównej mierze z systemu „barwa i popieranie”, Ryszard dążył do sprawiedliwości społecznej, ryzykując - o czym chyba musiał wiedzieć - że zrazi sobie tych, którzy jako siła militarna mogą mu być potrzebni.

Już i w czasie panowania Edwarda IV można znaleźć w dokumentach parlamentu przykłady ustaw reformujących prawodawstwo, ułożonych przez władzę wykonawczą, ale rzadko kiedy w przeszłości zdarzało się, żeby jakiś król przedstawił najwyższemu trybunałowi zwarty projekt ustaw, mających uzdrowić maszynę sądownictwa. I chociaż niewątpliwie Ryszard wykorzystał uwagi tak światłych mężów stanu, jak John Russell, John Gunthorpe i Tomasz Langton, lecz projekt ten wyraźnie wynika z zasad, którymi starał się kierować od pierwszego dnia swego panowania.

Izba Gmin również zapoczątkowała kilka ustaw, z których jasno widać handlowe zainteresowania i problemy owych czasów; podobne zresztą uchwały parlamenty w czasach Edwarda IV, a jeszcze więcej późniejsze, za panowania Tudorów. Tak jak niektóre dzisiejsze przepisy, różne drobne rozporządzenia dotyczące regulacji spraw ekonomicznych nie zawsze odnosiły zamierzony skutek. Na przykład jedna ustawa miała na celu ukrócenie nieuczciwych praktyk, polegających na rozciąganiu sukna, jak również wywozu najlepszego gatunku wełny ze szkodą dla miejscowych sukienników, oraz stosowania tanich barwników, które szybko płowieją. Całość ustawy brzmi zupełnie rozsądnie, a mimo to dwudziestego piątego października tegoż roku król Ryszard na prośbę ogółu kupców ogłosił unieważnienie tego aktu, ponieważ więcej przyniósł szkody niż korzyści. Były też inne prawa, które zabraniały przywozu jedwabnych koronek i wstążek, a także takich przedmiotów, jak: nożyczki, dzwonki (prócz dzwonek dla sokołów), gwoździe, skórzane sakiewki, malowane szkło i inne jeszcze rzeczy; ustalały pojemność wielkiej beczki (*butt*) na małmazję na sto dwadzieścia sześć galonów; wymagały od kupców z Italii, którzy bezczelnie podnieśli ceny drzewc na łuki (*bow-staves*) i oszukańczo sprzedawali „nie przebrane” - to jest razem dobre i podłe, bez sprawdzenia jakości - aby przywozili wraz z każdą beką, czy to małmazji czy wina z Tyru, po dziesięć dobrych łączysek.

Jedna z tych ustaw godna jest zapamiętania ze względu na klauzulę dodaną do niej przez króla Ryszarda. Było to prawo „dotyczące kupców

Italczyków” długie i szczegółowe, a jego najważniejsze punkty mówiły, że kupcy włoscy, przywożący towary do tego kraju, muszą je sprzedawać hurtem, że w ciągu ośmiu miesięcy od sprzedaży muszą za otrzymane pieniądze zakupić towary angielskie zamiast wywozić swoje zyski z kraju, że nie wolno im sprzedawać w Anglii wełny ani tkanin wełnianych, że cudzoziemcy nie mogą pracować jako rzemieślnicy, chyba że terminować będą u miejscowych mistrzów, wyrabiających pewne przedmioty zbytku, oraz że cudzoziemiec może w swoim domu gościć tylko własnych rodaków, bo dotąd bywało tak, że domostwa obcych kupców roły się od przybyszów z różnych krajów, po kryjomu ubijających swoje interesy.

Do tych przepisów prawnych dyktowanych ksenofobią, Ryszard dodał następujące zastrzeżenie:

Pamiętając jednak zawsze, że akt ten, ani żadna jego część, ani żaden inny akt już wydany, czy dopiero przygotowywany przez Parlament, pod żadnym pozorem ... nie może spowodować krzywdy czy utrudnienia tak rzemieślnikowi, jak i kupcowi obcemu, z jakiegokolwiek narodu i kraju by pochodził ... w przewożeniu do tego kraju albo też sprzedawaniu detalicznie albo inaczej wszelakich ksiązek pisanych czy drukowanych, ani przy osiedlaniu się rzeczonych ludzi w kraju naszym w tym celu, tak samo jak żadnemu pisarzowi, papiernikowi, introligatorowi czy drukarzowi ksiązek, i tych, które już ma, i które mieć będzie, gwoli sprzedawania, a także w ich przebywaniu w tym kraju, jeśliby rzeczonymi pracami się trudzili ...

Ryszardowi i jego doradcom przypadł w udziale zaszczyt sformułowania pierwszej na świecie ustawy mającej na celu ochronę i popieranie sztuki drukarskiej, a także rozprzestrzenianie wiedzy za pomocą książki.

Kiedy dwudziestego lutego zakończyły się te krótkie, ale owocne obrady parlamentu, król pożegnał swoich Lordów i Gminy. Była to jedna z nielicznych w czasie jego krótkiego panowania chwil, kiedy naprawdę odczuwał głębokie zadowolenie. Do poważnego, trwałego kolorytu władzy parlamentarnej dodał barwy tak wyraźne, żeby cały kraj je widział: swoje plany rządów uczciwych, proponując pokój i sprawiedliwość w zamian za powszechną wierność Koronie.

Ale w kraju tak znużonym bezhołowiem ostatnich pięćdziesięciu lat, że poddani niczego już nie chcieli, tylko ładu, ludzie bardziej byli skłonni do okazywania biernego posłuszeństwa niż dobrej woli - dlatego królewskie posłanie nie wywołało tak żywej reakcji, na jaką liczył.

VI

Mniej więcej w dziesięć dni po rozwiązaniu parlamentu król Ryszard doprowadził do kapitulacji jednego ze swych najzawziętszych wrogów. Tuż obok sali kapituły Opactwa Westminsterskiego, gdzie odbywały się narady Izby Gmin, przebywała nadal w azylu kościelnym wdowa po królu Edwardzie wraz z pięcioma córkami. Pozostając tam, w samym sercu jego królestwa, stanowiły potencjalne źródło spisków i jawny wyrzut wobec jego władzy. Już w czasie posiedzeń parlamentu Ryszard posyłał do królowej „mężów poważnych”. Tę, co rządząc klanem Woodville’ów z całej mocy starała się pozbawić protektora władzy, „usilnie namawiano”, żeby pogodziła się z człowiekiem, który jej syna pozbawił władzy. Mimo że pozostawienie Elżbiety w azylu było dlań ogromnie kłopotliwe, może nawet niebezpieczne, Ryszard jednak nie wabił jej żadnymi olśniewającymi obietnicami. Co więcej, podczas gdy toczyły się te rozmowy, parlament wydał ustawę pozbawiającą Elżbietę jej dóbr i unieważnił wszelkie akty nadań na jej imię.

Wydawało się, że problem jest nie do rozwikłania. Spiskowała przeciw Ryszardowi od samej śmierci męża; jej krewni wywołali niedawne powstanie; rękę córki obiecała Henrykowi Tudorowi po to, aby jego wprowadzić na tron, a w Bretanii, u boku pretendenta wciąż jeszcze przebywali jej syn, markiz, oraz bracia. Mogła na te zarzuty odpowiedzieć, że jej brat, Anthony i syn, lord Ryszard Grey, zostali zgładzeni, cała rodzina wyjęta spod prawa, potomstwo uznane za nieślubne, obaj królewicze pozbawieni prawa sukcesji, a co gorsza - o czym ją na pewno w ciągu jesieni zdołano przekonać - i życia.

Lecz jednak, mimo wszystko, sprawę jakoś udało się załatwić. Elżbieta pozwoliła, żeby pięć córek opuściło azyl i przeszło pod opiekę Ryszarda, zgodnie z warunkami, które król publicznie i uroczyście poprzysiągł wypełnić. Pierwszego marca 1484, w obecności dostojników duchownych i świeckich, a także lorda mayora i rajców miasta Londynu, wypowiedział słowa przysięgi:

Ja, Ryszard ... przyrzekam i zaświadczam verbo regio, że jeśli córki Elżbiety Gray, poprzednio nazywającej siebie królową Anglii ... porzucą na moje wezwanie azyl przy Westminsterze, abym nimi kierował, rządził i o nich decydował, wtedy dopilnuję, żeby były spokojne o swoje życie i nijakiej nie poniosły krzywdy ..., żeby żadna z nich nie została uwięziona; umieszczę je w zacnych domach, znanych z dobrego imienia i sławy, i dopilnuję, iżby były tam utrzymywane i właściwie traktowane, i że jako moje krewne będą tam miały wszystko, co jest wymagane i potrzebne dla życia i wygody, i że

potem zajmę się wydaniem ich za mąż - za szlachciców dobrze urodzonych - i każdej w posagu dam dożywotnio ziemie i dzierżawy przynoszące dwieście marek rocznego dochodu, szlachcom zaś, którzy je poślubią, nakazę surowo, iżby je szczerze miłowali i traktowali tak, jak należy traktować żony, a zarazem moje krewne, jeżeli nie chcą wzbudzić mego niezadowolenia.

A ponadto że będę ... rocznie ... płacił ... na potrzeby i utrzymanie rzeczonej pani Elżbiety Gray aż do końca jej życia ... na ręce Johna Nesfelda jednego z moich giermków przybocznych, iżby jej służył, na jej utrzymanie sumę siedemset marek ... a co więcej, obiecuję im, że gdyby jakaś plotka i obmowa do mnie o nich doszły od kogokolwiek ... iż nie dam temu wiary ani posłuchu, ani żadnej z nich nijakim sposobem nie ukarzę, dopóki nie dam im, albo też tej spośród nich, którą oskarżono, możliwości obrony i wytłumaczenia...

Nie były to warunki bardzo atrakcyjne i widać z nich, że Ryszard nie idzie na żadne ustępstwa ze strachu ani nie proponuje zadośćuczynienia w poczuciu winy. Czemu jednak królowa Elżbieta dała się namówić do tej zadziwiającej ugody? Oto problem tak niejasny wobec tajemnicy losu małych królewiczów, że musi być omawiany w rozdziale poświęconym tamtej sprawie.

Czy i królowa także opuściła azyl? Kronikarz z Croyland, Polidoro Vergilio, oraz tekst przysięgi mówią nam tylko, że pozwoliła, aby wyszły stamtąd jej córki. Nic na ten temat więcej nie wiadomo. John Nesfeld, któremu pod koniec lata powierzono opiekę nad azylem, będzie w niedługi czas później walczył na morzu za swego króla, przypuszczalnie po zakończeniu poprzedniej służby przy Westminsterze. Wydaje się mało prawdopodobne, żeby Elżbieta, zgodziwszy się powierzyć Ryszardowi swoje córki, sama chciała dalej pozostawać w ciasnocie murów otaczających azyl, a zresztą i dla Ryszarda sens miało tylko wyjście ich wszystkich razem. Można domyślać się na przykład, że przystała na potajemne usunięcie się do jakiegoś majątku, gdzie pod nominalną opieką Nesfelda mogła z dala od dworu żyć w skromnym dostatku, mając roczny dochód w wysokości siedemset marek. Ryszard bowiem zapewnił Elżbiecie, swemu zawziętemu wrogowi, wyższą pensję i większą swobodę niż w przyszłości da jej Henryk Tudor, kiedy już zostanie jego teściową. Ani ona sama, ani jej córki nigdy nie skarżyły się na traktowanie, jakiego doznały z rąk Ryszarda - przecież w przeciwnym razie kronikarze Tudorów na pewno by tego nie przemilczeli. Nie tylko uwierzyła zapewnieniom Ryszarda i przyjęła jego skromne propozycje, ale w niedługi czas potem zaczęła ukradkiem do swego syna markiza wysyłać listy wzywające go, by porzucił Henryka Tudora i wracał do Anglii, gdzie

niewątpliwie może liczyć na łaskę króla. Należałoby przypuszczać, że markiz uzna to za bredzenie ciężko przez los doświadczonej kobiety, nie przejmie się jej namowami i wyśmieje wszystkie gwarancje. Ale nic podobnego! Postanowiwszy pojednać się z Ryszardem, Dorset ucieka pewnej nocy z Paryża i wyrusza w stronę Calais czy Burgundii. Jednakże w Compiegne dogonili go wysłannicy rozwścieczonego Henryka i „nakłonili” do powrotu. Mimo wszystkiego, co sam uczynił, mimo ciężkich przeżyć swej rodziny uznał, że raczej można zdać się na słowa Ryszarda niż na szanse Tudora.



Podczas gdy króla Ryszarda w ciągu zimy i wczesnej wiosny absorbowały te ważne zagadnienia, rejestry jego rozporządzeń i nadań (*Harleian Ms 433*) świadczą, że wraz ze swoją Radą zajmował się jak zwykle także sprawami prostych ludzi.

Rozumiejąc ciężkie położenie Bogu ducha winnych wierzycieli księcia Buckingham, król wyznaczył sir Williama Husee, przewodniczącego Sądu Ławy Królewskiej, oraz Williama Catesby i kilku innych urzędników dworskich do administrowania częścią skonfiskowanych posiadłości księcia po to, żeby było czym spłacić jego długi; sam nawet wyłożył dwadzieścia siedem funtów Ryszardowi i Rogerowi, piekarzom z Brecknock, za chleb i ale dostarczone przez nich na dwór Buckingham. Dowiedziawszy się, że przeor z Carlisle miał wielkie trudności z uiszczeniem ośmiu funtów opłaty, której - jak to było w zwyczaju - wymagano od niego za królewskie zezwolenie pełnienia urzędu przeora, Ryszard nakazał urzędnikowi z Hanaper zwrócić przeorowi jego pieniądze, a także zapowiedział, że od bajlifów z Huntingdon nie ma ściągać opłat za nadania udzielone miastu. Następnie jego uwagę zwróciły nadużycia duchowieństwa: kiedy mu doniesiono o nieuczciwych praktykach w diecezji Exeter, ostro zażądał od wikariusza generalnego, magistra Johna Combę, żeby magister Rauf Scrope otrzymał probostwo w Paynton, które „rzeczony magister John Combę chytrze przeznaczył dla siebie”.

Nieszczęścia, potrzeby, wierna służba - wszystko było brane pod uwagę. Siódmego lutego ogłoszono „wzięcie pod opiekę proszącego o wspomnienie ... Edmunda Filpota z Twicknam ... murarza, któremu zrządzeniem losu i przez nieostrożność własną dom mieszkalny z obejściem, a także trzynaście małych przybudówek do niego przyległych, jak i cały dobytek wewnątrz się znajdujący, niespodziewanie spłonął, ku wielkiej rozpaczycy jego; a który przedtem prowadził, jak na swój stan, duży dom, tak że biedaków się u niego wielu żywiło”. Do opata w Creyke w

hrabstwie Norfolk, którego podobnie los doświadczył, Ryszard wysłał w darze czterdzieści sześć funtów trzynaście szylingów i sześć pensów na odbudowę kościoła. Parę dni potem niejaki mistrz John Bentley, kleryk, dostał od króla cztery funty rocznej pensji, żeby mógł opłacić koszt pobytu w Oksfordzie. Dwaj ulubieni minstrele, Robert Green i John Hawkins, otrzymali mniej więcej w tym czasie roczne pensje po dziesięć marek. Z tego samego rejestru dowiadujemy się także o życzliwości i uznaniu, które król żywił dla swego wiernego sekretarza, Johna Kendalla; w czasie tej zimy otrzymał dodatkową płacę sześć pensów dziennie oraz stałą roczną pensję osiemdziesiąt funtów, która miała być mu wypłacana aż do końca życia matki wyjętego spod prawa sir Williama Stonora; w marcu 1484 przypadło mu nie tylko sto funtów z sumy uzyskanej ze skonfiskowanych bretońskich przyzów, lecz także wraz z Tomaszem Metcalfe, kanclerzem księstwa Lancaster, i jednym z yorkshirskich Metcalfów, od lat oddanym Ryszardowi, otrzymał pokaźne nadanie, a mianowicie pięćset marek rocznie „na tak długo, jak się będzie podobało królowi” z dochodów biskupstwa Ely.

Zbliżała się pierwsza wiosna panowania Ryszarda. John Brown, królewski niedźwiednik, a raczej „mistrz sprawujący nadzór i opiekę nad wszystkimi jego niedźwiedziami i małpami”, wyruszył po drogach Anglii, zaopatrzony w królewskie pismo, zalecające każdemu burmistrzowi i bajlifowi, żeby mu udzielał pomocy i nie czynił wstrętów ani nękał jego samego i jego podopiecznych. We wszystkich hrabstwach pątnicy obojga płci wybierali się na pielgrzymkę do grobu świętego Tomasza Becketa albo do Najświętszej Panienki w Walsingham. Wkrótce potem urzędnicy kancelarii królewskiej zaczęły wydawać kapitanom zezwolenia i statki pełne angielskich pielgrzymów będą mogły wyruszyć do sławnego grobu świętego Jakuba w Compostelli w dalekiej Hiszpanii.

W pierwszym tygodniu marca Ryszard i jego małżonka znów opuścili Londyn. Wiadomo było, że Henryk Tudor ponownie wyprawi się na Anglię, gdy tylko będzie gotów; z wiosną nadejdzie pora odpowiednia do inwazji. Ryszard czuł, że najlepiej będzie mógł odeprzeć to zagrożenie, jeśli swoją kwaterę ulokuje w Nottingham, w samym środku kraju. Często też myślał o dalekim Middleham i o jedenastoletnim Edwardzie, z którym wiązały się wszystkie nadzieje na przyszłość. Chociaż wydaje się, że chłopiec od urodzenia był słabowity, lecz jego rodziców pocieszała myśl, że przecież Ryszard także w dzieciństwie wciąż chorował. Jeszcze w czasie obrad parlamentu król w jednej z komnat pałacu, niedaleko komnat królowej, zgromadził najważniejszych dostojników państwa, członków Rady i co przedniejszych dworzan, aby odebrać od nich specjalną, uroczystą przysięgę, że gdyby cokolwiek przytrafiło się jemu, będą wiernie służyć

jego synowi. Ale na Północ równie silnie ciągnęło go także coś mniej uchwytnego - teraz, gdy ciepłe podmuchy wiosny przypominały mu, jak tam jest. Przemierzać przestrzenie od miasta do miasta, po wiele godzin dziennie w siodle - takie życie o wiele bardziej go pociągało niż uroczysty ceremoniał dworski Westminsteru. Tym drobnym ciałem rządził duch niespożyty i waleczne, lecz niespokojne serce; jego mocne postanowienie, aby zapewnić krajowi pokój, i wciąż szarpiąca potrzeba udowodnienia, że słusznie objął władzę - zmuszały go, żeby sam, osobiście, borykał się ze wszystkimi piętzącymi się przed nim trudnościami.

Jednakże po przybyciu do Cambridge Ryszard i Anna chętnie zatrzymali się na parę dni w pogodnej atmosferze kolegów uniwersytetu. Król miał przypuszczalnie do omówienia z uczonymi doktorami sprawy polityki Kościoła, ponieważ w najbliższym czasie zamierzał wysłać do Rzymu Tomasza Langtona, biskupa St. David, żeby tam dołączył się do doktora Johna Sherwooda, wybranego właśnie na nowego biskupa Durham, i razem z nim reprezentował Anglię w Watykanie. Spośród dostojników, bez których łatwiej mógł się obejść, król wyprawiał tam tych dwóch mężów dlatego, że na renesansowym dworze Sykstusa IV oni najlepiej mogli reprezentować blask „nowej nauki” swego kraju. Ryszard i Anna szczerze obsypali uniwersytet licznymi zapisami i dotacjami pieniężnymi. Chcąc wyrazić wdzięczność za te hojne dary Cambridge spieszenie wystąpiło do arcybiskupa Yorku o wystawienie dekretu stwierdzającego, że królowa Anna wyposażyła Kolegium Królowej (*Queen's College*) w wielkie dochody z ziemi, król zaś ufundował stypendia i „niemałymi sumami obdarzył uniwersytet, dla umocnienia go i przyozdobienia, a także zatwierdził przywileje uczelni i wzniósł budynek Kolegium Króla (*King's College*), niezrównaną ozdobę całej Anglii” i że dlatego, na dowód wdzięczności, msza *Salus Populi*, przypadająca drugiego maja, ma być przez uniwersytet uroczystie celebrowana za pomyślność pary królewskiej. Ten pobyt w Cambridge okazał się krótkim pogodnym interludium, które już nigdy nie miało się powtórzyć. Piętnastego marca wyruszyli do Buckden, biskupiego majątku kanclerza. Russella. W parę dni później podążali przez pagórki otaczające Nottingham ku masywnej warowni, co z ciemnej wyniosłości skalnej górowała nad miastem.

Mniej więcej w połowie kwietnia wysłaniec z Północy przywiózł królowi wieść o śmierci syna. „Można było widzieć - pisze kronikarz z Croyland - jego ojca i matkę od zmysłów odchodzących prawie po tym nagłym ciosie.”

Anna o niecały rok tylko przeżyła syna. Tymczasem znosiła po dwakroć rozpaczliwy ból osieroconej matki, która nie może mieć już więcej dzieci. Ryszardowi było chyba jeszcze ciężiej na duszy. Czyżby Bóg dlatego zabrał mu syna, że on bratankowi zabrał koronę... jeśli nie więcej? Czyżby to on

sam spowodował ten cios, co zgasił życie jedynaka, a matkę chłopca pogrążył w rozpacz? Tradycja mówi, że od tego dnia ponurą fortecę na skale w Nottingham zawsze nazywał „zamkiem swojej zgryzoty”.

Ale król musi mieć następcę. Dwóch było możliwych kandydatów: syn Clarence’a, hrabia Warwick, i hrabia Lincoln, syn siostry Ryszarda, Anny, i księcia Suffolk. Potomkowie Clarence’a zostali wprawdzie odsunięci od sukcesji, gdy ich ojca wyjęto spod prawa, ale akt taki mógł być anulowany. Tylko że mały Warwick miał dopiero dziesięć lat i był jakoby - mówiąc naszym współczesnym językiem - dzieckiem zapóźnionym w rozwoju. Lincoln natomiast, dorosły, żonaty, dowiódł już w czasie rebelii, że ma serce do wojaczki. Przez cztery miesiące Ryszard nie mógł się zdobyć na publiczne ogłoszenie, kogo przewiduje na następcę tronu. Wreszcie dwudziestego pierwszego sierpnia mianował Lincolna namiestnikiem Irlandii, to stanowisko bowiem w Domu Yorków zazwyczaj otrzymywał prawowity następca tronu. Tym sposobem Ryszard starał się zaradzić nieszczęściu, które spotkało dynastię, lecz w jego własnym nieszczęściu nic nie mogło mu pomóc.¹

VII

W tej sytuacji ogólnej długie zapamiętywanie się w bólu stanowiło luksus, na jaki Ryszard nie mógł sobie pozwolić. Zbliżało się lato, więc Szkoci rozpoczęli zwykłe nadgraniczne wypadki, a chaotyczna wojna morska stawała się też coraz bardziej zawzięta. Całość spraw zagranicznych - które w ostatnim roku panowania Edwarda IV rozjaśniły się nieco - pozostawała do załatwienia. Niebezpieczeństwo w osobie Henryka Tudora i jego popleczników czało się na południowo-wschodnim horyzoncie jak chmury przed burzą. Choć śmierć królewicza Edwarda była ciężkim ciosem i dla ojca, i dla dynastii, lecz teraz król musiał zebrać całe swe doświadczenie, całą energię i odwagę, aby walczyć, kiedy będzie trzeba, i paktować, kiedy będzie można.

Przeciwko angielskim uchodźcom w Bretanii Ryszard podjął, jak notuje kronikarz z Croyland, „wszelkie potrzebne środki dla obrony swojej sprawy ... Król był w tym roku przygotowany do rozgrywki z nimi lepiej niż kiedykolwiek potem, zarówno dlatego że dzierżył skarbiec ..., jak i ze względu na poszczególne nadania, jakie ... rozdzielił w całym królestwie.” Dla poprawienia łączności w kraju przywrócił na nowo system kurierów, wprowadzony przez króla Edwarda w czasie kampanii szkockiej w roku 1482, kiedy to przesyłka mogła w ciągu dwóch dni być dostarczona do miejscowości odległej o dwieście mil. Żeby mieć oko na Henryka Tudora, wysyłał do Bretanii swoich agentów, „od których dowiadywał się niemal wszystkiego o ruchach nieprzyjaciela”.

Ów system kurierów wyraźnie wyprzedza swoje czasy, tak samo jak królewskie zainteresowanie artylerią. Edward IV nie zwracał specjalnej uwagi na wynalazek prochu, chociaż korzystał z niego trochę podczas bitew, a w Tower zgromadził pewną liczbę armat. Jak się zdaje, to Warwick, „twórca królów”, w jakimś przebłysku jasnowidzenia dostrzegł ogromne możliwości broni palnej. Eksperymentował z Flamandami uzbrojonymi w rusznice podczas nieszczęsnej drugiej bitwy pod St. Albans w roku 1461, a skutecznie użył armat przy zdobywaniu warowni lancasterskich w latach 1462-1463. Możliwe, że w czasie młodości spędzonej na dworze Warwicka Ryszard nabrał respektu dla tej nowej broni. Wprawdzie już od stu lat z górą posługiwano się ostrożnie prochem strzelniczym, ale poza Francją - gdzie Karol VII i Ludwik XI rozbudowali potężny park artyleryjski - na ogół nie ufano temu wynalazkowi. Przecież właśnie eksplodująca armata rozerwała na strzępy Jakuba II Szkockiego! Zresztą i rusznica częstokroć okazywała się niebezpieczniejsza dla strzelającego niż dla jego przeciwnika.

Na początku roku 1484 Ryszard zabrał się do powiększania arsenału artyleryjskiego w Tower. Niejakemu Rogerowi Bykeley zlecono angażować stolarzy i kołodziejów, i innych rzemieślników do pomocy przy sposobieniu „dział i wszystkiego, co potrzebne królewskiej artylerii”. William Nele, puszkarz, otrzymał dożywotnią pensję sześciu pensów dziennie w zamian za wierną służbę przy odlewaniu armat w obrębie Tower w Londynie i gdzie indziej. Ryszard wykorzystywał także doświadczenie rzemieślników flamandzkich: Patrick de la Mote został mianowany pierwszym puszkarzem i mistrzem odlewnikiem całej królewskiej artylerii, a Teobald Ferrount i Gland Pyrow, kanonierzy, przyjęci zostali na służbę króla Anglii. Za dwadzieścia cztery funty król zakupił dwadzieścia nowych dział i dwie serpentyny, prawdopodobnie przywiezione z Flandrii.

Artyleria jednak nie była tak ważna jak ciężkozbrojni i łucznicy. Pierwszego maja Ryszard rozesłał komisje poborowe do prawie wszystkich hrabstw Anglii; imię zmarłego królewicza wciąż jeszcze na nich umieszczano. Gdy chodziło o kampanie zagraniczne, taki system już dawno zarzucono, bo żołnierzy dawały umowy zaciężne, ale wciąż jeszcze był to najlepszy sposób szybkiego zwerbowania ludzi do obrony kraju. Już konflikt między Edwardem a Warwickiem wykazał, że zaciągi królewskie w tamtych czasach są dobrym sprawdzianem, na ilu wiernych magnatów i ludzi szlacheckiego stanu może w krytycznej sytuacji liczyć monarcha.

Widać wyraźnie, że mianując zwierzchników komisji poborowych Ryszard wybierał tych, którym mógł ufać. Północ mieli poderwać do boju hrabiowie Northumberland i Lincoln, dalek sir Ryszard Ratcliffe, rycerz z

RICARDVS · III · ANG · REX ·



1. Ryszard III. W tej twarzy, bardziej interesującej niż przystojnej, uwagę zwracają oczy, szczere i poważne, przyćmione troską.



2. Wśród nauk, jakie pobierali chłopcy na zamku Middleham, były też zasady rycerskich obyczajów i etykiety dworskiej.



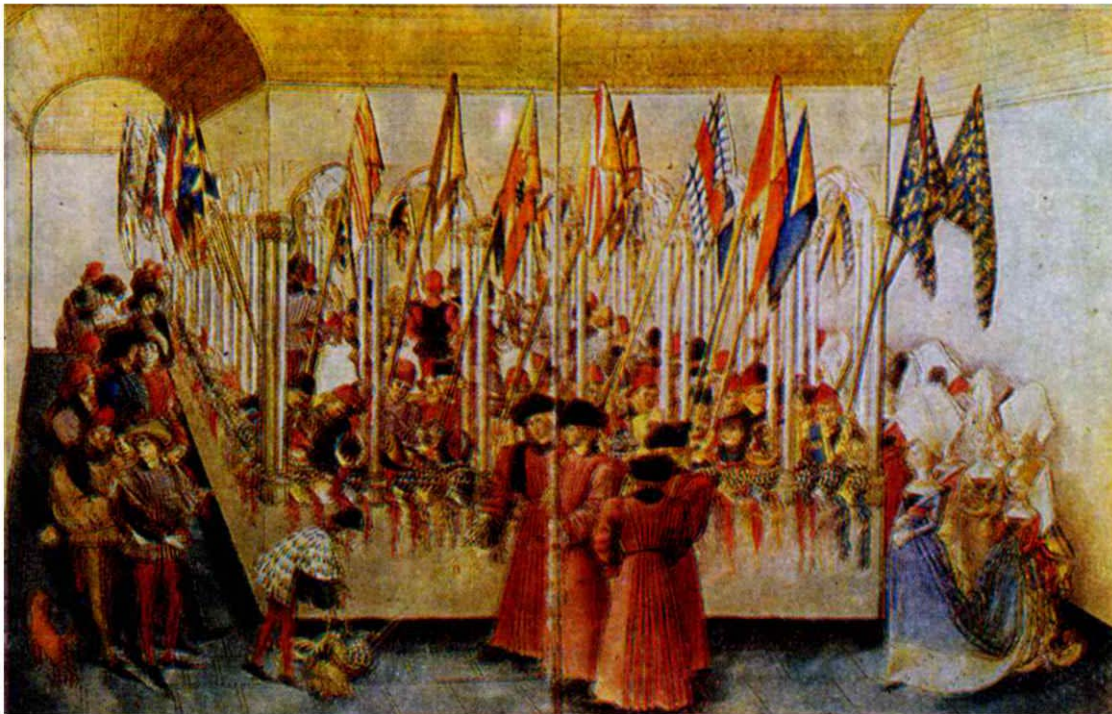
3. Najwcześniejszy widok stolicy Anglii; w głębi za Tower Most Londyński uważany za jeden z cudów świata.



4. Stroje owych czasów były tak barwne i bogate, że same starczały za widowisko.



5. Wprawdzie już od stu lat z górną posługiwano się prochem strzelniczym, ale poza Francją na ogół nie ufano temu wynalazkowi.



6. Znamienne, że Ryszard nie brał udziału w turniejach; nie zależało mu na tych udawanych pojedynkach ani na przepychu strojów czy ryszunku.



7. Był zbyt poważny, by w walkach turniejowych widzieć coś więcej jak bezcelowe popisy.



8. Na sławnym obrazie Memlinga święta Katarzyna ma rysy Marii Burgundzkiej, zaś święta Barbara — jej macochy, Małgorzaty York.

Yorkshire, nabierający coraz większego znaczenia na dworze, lord Scrope z Bolton oraz Gervase Clifton, rycerz przyboczny; hrabstwa środkowej Anglii - szambelan Ryszarda, wicehrabia Lovell, doradca królewski, William Catesby, i będący także rycerzem przybocznym sir Marmaduke Constable, właściciel majątku koło zapadłej wioski Market Bosworth; Wschodnia Anglia i południowe hrabstwa podlegały księciu Norfolk, jego synowi, hrabiemu Surrey, następnie ochmistrzowi dworu królewskiego sir Robertowi Percy oraz hrabiemu Arundel, strażnikowi Pięciu Portów. Jednakże południowy zachód musiał podlegać w dużej mierze ludziom z innych stron kraju, takim jak najwyższy prokurator Morgan Kidwelly, Scrope z Bolton i lord Zouche ze Środkowej Anglii. Nie wyznaczono komisji poborowych na Walię; poszczególni urzędnicy królewscy, tacy jak sir James Tyrell i sir Ryszard Huddleston, komendanci co ważniejszych zamków i miast, mieli powoływać pod broń Walijszyków podlegających ich jurysdykcji. Nie było też komisji dla Cheshire i Lancashire. Stanleyowie, którzy w tych stronach z dawna dzierżyli władzę feudalną, byli zobowiązani przysięgą do zwołania swoich ludzi na zew królewski. Sir William Stanley był ponadto głównym komisarzem zaciągu na Shropshire.

Ryszard nie ogłaszał żadnych proklamacji przeciw Henrykowi Tudorowi, ponieważ pod koniec lipca wydawało się, że w czasie tego lata inwazja nie dojdzie do skutku. Król jednak - nie licząc krótkich wyjazdów do Yorkshire, gdy trzeba było przedsięwziąć akcję przeciw Szkocji i wydać dyrektywy marynarce wojennej skierowanej poprzednio na wody północne, a także jednej wizyty w Londynie - czuwał dalej aż do początku listopada na wysokiej skale w Nottingham, w „zamku swojej zgrzyzoty”.

Miesiące te wypełnione były bezustanną pracą i borykaniem się z niezliczonymi problemami. Równocześnie z przygotowaniem do odparcia inwazji Ryszard pochłonięty był zwalczaniem floty bretońskiej, szkockiej, francuskich korsarzy i pojedynczych okrętów wojennych; musiał także przedsięwziąć kroki celem poskromienia angielskich piratów, których wyczyny spowodowały już zaostrzenie stosunków z zaprzyjaźnionymi państwami.

Energiczna kampania morska, którą prowadził przez całą zimę, szybko wydała owoce. Nim kwiecień dobiegł końca, książę Franciszek ściągnął do kraju całą swoją mocno nadwerżoną flotę i zobowiązał się na przeciąg roku przestrzegać warunków rozejmu i porozumienia w sprawach handlowych, które zawarł był z królem Edwardem. Przeciwko piratom Ryszard także zastosował energiczne środki. Ci zawzięci korsarze ze Wschodniej Anglii, z Devonu i Kornwalii napadali nie tylko na statki bretońskie i francuskie, ale już od kilku lat z równym zapałem atakowali

kupieckie statki hiszpańskie czy burgundzkie. Własnych ziomków zazwyczaj oszczędzali, a w każdym razie zostawiali w spokoju, póki na horyzoncie mogli wypatrzeć jakąś cudzoziemską zdobycz. Gdy tylko Ryszard zasiadł na tronie, przedłożono mu żądania kupców angielskich w sprawie odszkodowań za wyczyny burgundzkich piratów oraz podobne roszczenia burgundzkich i hiszpańskich kupców przeciwko jego poddanym z Fowey i Plymouth; niektóre z nich dotyczyły napadów sprzed wielu lat.

Do poskramiania piractwa wykorzystał Ryszard wszelkie dostępne sposoby. Przede wszystkim zmobilizował całą energię kapitanów własnych okrętów i ich załóg; zaraz po otrzymaniu wieści o jakimś napadzie pirackim wysyłał urzędników do pobliskich miast portowych, aby przeprowadzili dochodzenie i aresztowali sprawców; rozbudował urząd admiralicji; wymagał, aby właściciele i kapitanowie statków handlowych składali pokaźną kaucję, dając tym gwarancję, że nie zaatakują żadnego statku pod zaprzyjaźnioną banderą, a władze miejskie, które dopuściłyby do tego, że jakiś statek wypłynął z ich portu, nie uiściwszy takiej kaucji, miały odpowiadać finansowo za wszelkie szkody przezeń spowodowane; pertraktował z Burgundią, żeby załatwić dawne roszczenia i krzywdy na zwołanym specjalnie w tym celu zjeździe; hiszpańskich kupców ułagodził ustępstwami celnymi. W ciągu roku wszystkie te zabiegi wyraźnie pomogły mu odzyskać zaufanie kupców i opanować plagę piractwa.

Pozostało mu jeszcze dać sobie radę z trudnymi do przewidzenia atakami morskimi Francuzów, a także ostudzić zapały wojenne Szkotów, którzy szykowali się do równoczesnej walki na lądzie i morzu. Ryszard utworzył więc z mieszkańców Północy specjalne oddziały i przeznaczył je do pilnowania granicy szkockiej, a uzbroiwszy wszystkie okręty, które tylko mógł zebrać, zgromadził na wysokości Scarborough potężną flotę, aby nią ujarzmić tak Francuzów, jak i Szkotów. Francuzi wprawdzie nie dawali mu okazji do walnej rozprawy, lecz w którejś potyczce dwaj spośród najdzielniejszych angielskich kapitanów, John Nesfeld i sir Tomasz Everingham, dostali się do francuskiej niewoli i trzymano ich aż do uzyskania okupu, który król Ryszard wypłacił natychmiast. Mniej więcej w tym samym czasie królewska flota zmusiła Szkotów do walki i rozgromiła doszczętnie. W czerwcu Ryszard był w Scarborough i sam sprawdzał, jak wyekwipowano okręty; po miesiącu pospieszył tam powtórnie, żeby osobiście przypilnować należytego uzbrojenia i zaprowiantowania floty. Ponieważ kronikarz z Croyland zapisał, że zwycięstwo nad Szkotami uzyskane zostało „dzięki jego [Ryszarda] umiejętności prowadzenia wojny morskiej”, możliwe więc, że król

osobiście dowodził flotą i kierował owym zwycięskim manewrem. Równocześnie na pograniczu mieszkańcy Północy także doprowadzili do zwycięstwa nad powolną i niedołązną armią szkocką. Klęski Szkotów na lądzie i morzu odniosły skutek, na jakim Ryszardowi zależało: król Jakub III przysłał zawiadomienie, że chciałby rozpocząć rozmowy o prawdziwym pokoju.

Głównym celem wszystkich działań wojennych Ryszarda w ciągu tego lata było bowiem wykazanie siły, która przekonałaby przeciwników, że mądrzej będzie paktować. Zresztą ani ataki z różnych stron, które zdołał zwycięsko odeprzeć, ani późniejsze trudności w przeprowadzaniu negocjacji, nie wynikały z żadnej szczególnej wrogości władców europejskich do jego rządów. Były raczej następstwami zwycięstwa Ludwika XI nad Edwardem IV, a także skutkiem wewnętrznego rozprzężenia, jakie panowało w większości tych krajów akurat w czasie, gdy Ryszard wstąpił na tron. Miał o tyle pecha, że otaczającym go państwom albo brakło dostatecznej stabilizacji, by mogły oferować pełnowartościowe sojusze, albo - jak na przykład w wypadku Francji - wewnętrznego ładu, potrzebnego do poskromienia własnych piratów. Nawet w stosunkach ze stolicą papieską też nie dopisywało mu szczęście. Zaledwie dwaj wymowni i uczeni posłowie Ryszarda, Tomasz Langton i John Sherwood, zdołali przybyć do Watykanu i rozejrzeć się w sytuacji, zmarł Sykstus IV; w grudniu Ryszard musiał zlecić Langtonowi, Sherwoodowi i angielskiemu zwierzchnikowi zakonu Joannitów, aby wyrazili Innocentemu VIII zapewnienia swego władcy o jego duchowym posłuszeństwie.

Hiszpania wcale nie była słaba, ale Ferdynandowi i Izabeli zależało tylko na tym, by Anglia, zaangażowawszy się w wojnę z Francją, pozostawiła Hiszpanom wolną rękę w dalszym zwalczaniu Maurów. Nie ma żadnych śladów odpowiedzi, jaką otrzymali posłowie Ryszarda. Jego propozycję odnowienia traktatu przyjaźni uznano być może za niedostatecznie zachęcającą albo też uważano, że jego władza w Anglii wciąż jeszcze nie jest dość ustabilizowana, aby warto było prowadzić z nim negocjacje. Jednakże kiedy Bernard de la Forssa powrócił do Anglii, jego usługi wynagrodzono roczną pensją w wysokości czterdziestu funtów. Więcej szczęścia miał Ryszard z drugim państwem Półwyspu Iberyjskiego, Portugalią; w czerwcu sfinalizował traktat potwierdzający dawny pakt przyjaźni, zawarty jeszcze w czasach Ryszarda II.

A tymczasem najważniejszy sojusznik Anglii, Burgundia, była rozdarta walką pomiędzy Maksymilianem a zbuntowanymi miastami Flandrii, które uwięziwszy mu syna, Filipa, rządziły w jego imieniu. Pod presją własnych trudności Maksymilian czynił Ryszardowi kolejne propozycje, o tyle nie do

przyjęcia, że stojące w sprzeczności z interesami Anglii. Na początku 1484 roku sam władca Burgundii zaofiarował się, że wystąpi jako arbiter w sporze pomiędzy Anglią a Bretanią, chciał bowiem uwolnić Ryszarda od tych problemów, aby go wciągnąć w przedsięwzięcia, na jakie król Anglii powinien się, jego zdaniem, zdecydować. Ryszard odpowiedział, że nie ma mowy o żadnym arbitrażu, dopóki książę Franciszek nie podejmie się trzymania Henryka Tudora wraz z jego zwolennikami w areszcie prewencyjnym. Później znów Maksymilian wyprawił poselstwo zaopatrzone w całe mnóstwo żądań i obietnic, wynikających z pobożnych życzeń ich władcy: Ryszard nie powinien zawierać porozumienia z Francją, bo straci przez to wspaniałą okazję podbicia tego kraju. Jeżeli natomiast zerwie wszelkie stosunki handlowe ze zbuntowanymi, miastami, a także sześcioma tysiącami łuczników i flotą pomoże Maksymilianowi w ich pokonaniu, to wtedy Maksymilian będzie mógł dać mu wielką armię, gdy tylko Ryszard zażąda pomocy do odzyskania Francji albo, jeśliby taka była królewska wola, do opanowania Szkocji. Ryszard nie tylko zdawał sobie sprawę z absurdalności tych obietnic, ale wiedział także, że dobrobyt jego kupców zależy od handlu z miastami Flandrii. Nie pozostawało mu więc nic innego, jak przekonać Maksymiliana, że powinien być zadowolony z dotychczasowego traktatu przyjaźni i wymiany handlowej; jednocześnie wyprawił posłów, aby i z miastami Flandrii zawarli osobne porozumienie handlowe. Zostało ono podpisane dwudziestego piątego września, a szóstego października sześciu przedstawicieli Gandawy i innych miast wyraziło zgodę na wzięcie udziału w mieszanej konferencji planowanej na dwudziestego stycznia następnego roku w Londynie; miała ona na celu załatwić roszczenia kupców obu stron.

Niestety, z Francją nie można się było dogadać. Słaba i skłócona, przeżywała rozdarcie, zawiści i intrygi nieodłącznie wiążące się z rządami nieletniego. Konflikt między Domem Orleańskim a Burbonami groził młodziutkiemu Karolowi VIII nawet utratą korony. Chociaż Stany Generalne zebrane w Tours w styczniu 1484 roku próbowały zapobiec wojnie domowej przez wyznaczenie Rady Dwunastu, reprezentującej wszystkich zainteresowanych w utrzymaniu spokoju, lecz księżęta dalej spiskowali przeciwko regentce, Annie de Beaujeu, i szykowali się do rozprawy zbrojnej. Na pierwszy rzut oka mogło się wydawać, że słabość Francji powinna być korzystna dla Ryszarda. Ale Francuzi pod jednym tylko względem okazali się jednomyślni: w spadku po Ludwiku XI wszyscy przejęli głębokie przekonanie, że Ryszard jest nieprzejednanym wrogiem Francji, i gdy tylko będzie mógł, ponowi zakusy Henryka V. Nie mieli ani możliwości, ani ochoty do proponowania trwałego rozejmu. Aż tu nagle, latem tego roku, los niespodziewanie dał w ręce francuskiego dworu broń,

dzięki której można było królowi Anglii przyczynić trochę kłopotów - może nawet więcej niż trochę - a mianowicie Henryka Tudora i jego zwolenników.

Tak więc Ryszard nie zdołał dojść do porozumienia z Francją. Możliwe co prawda, że od dawna ciągnące się negocjacje z „panem Cordes” o wzajemne wynagrodzenie krzywd dały pewne rezultaty, bo Ryszard kazał wypłacić sto pięćdziesiąt funtów dwóm kupcom z Rouen, a potem nie natykamy się już na ślady łupiestw de Crevecoeura; jednakże nieoficjalny stan wojny trwał dalej. W marcu Ryszard polecił biskupowi Langtonowi, aby w drodze do Rzymu wstąpił na dwór francuski; królewskie pełnomocnictwa upoważniały go do zawarcia rozejmu z rządem Karola VIII i zorganizowania konferencji, która zajęłaby się sprawami roszczeń i odszkodowań. W konsekwencji misji Langtona Francuzi zawiadomili Ryszarda, że chcą wyprawić do niego posłów, więc trzynastego września wystosował dla nich glejty. Prawdopodobnie właśnie o tym poselstwie dowiedział się Maksymilian; nie ma jednak żadnych dowodów, że poselstwo to dojechało do Anglii. Dwór francuski w obawie przed wojną domową liczył, że zachowanie pozorów pertraktacji uśpi czujność Anglii.

Najlepszym sposobem zmuszenia Francji do ustępstw było zawsze udzielanie pomocy Bretanii, ostatniej prowincji, która zdołała utrzymać niezależność. Zanim upłynął kwiecień, Ryszard dopiął swego, bo Bretończycy zwrócili się z propozycją przymierza. Ale w Bretanii także panowało w tym czasie rozprzężenie, a jej wewnętrzne kłopoty drogo miały kosztować króla Anglii. Książę Franciszek cierpiał na zaburzenia psychiczne. Jego skarbnik i najpotężniejszy minister, Pierre Landois, był ogólnie znienawidzony przez wielkich panów. To właśnie Landois ze swym rządem, zaniechawszy wojny na morzu, spieszenie przyrzekł, że będzie przestrzegał warunków istniejącego traktatu i pod koniec maja wysłał poselstwo do Anglii. Ryszard na początku czerwca przyjął w Pontefract posłów bretońskich i bez zwłoki doszedł z nimi do porozumienia. Osiemnastego czerwca podpisał zawieszenie broni i zaprzestanie działań wojennych aż do dwudziestego piątego kwietnia roku następnego. Wydaje się, że w traktacie tym była i tajna klauzula: w zamian za wysłanie tysiąca łuczników do pomocy przeciwko Francji, a prawdopodobnie także przekazanie dochodów z włości co ważniejszych buntowników, Pierre Landois zgodził się wziąć znowu Henryka Tudora pod nadzór równie czujny, jak to było aż do śmierci Edwarda IV. Łucznicy zostali powołani mocą umowy zaciężnej, lorda Johna Powisa mianowano ich dowódcą i specjalna komisja miała dokonać przeglądu tego wojska w drugiej połowie czerwca w Southampton. Ekspedycja owa - jeżeli wypłynęła - wnet powróciła do Anglii. Okazało się, że Bretania nie jest w

stanie prowadzić działań wojennych przeciwko Francji, a zresztą i Landois nie mógł już dopełnić warunku, od którego zależało przysłanie łuczników.

Henrykowi Tudorowi sprzyjała i fortuna, i przyjaciele. Podczas gdy negocjacje pomiędzy Ryszardem a wysłannikami Landois były w toku, dowiedział się o nich John Morton, bawiący we Flandrii. Wysłał więc Christophera Urswicka, żeby przestrzegł Henryka o grożącym mu niebezpieczeństwie. Na wieść o tym Henryk, przebywający w Vannes z trzystu mniej więcej poplecznikami, od razu wyprawił Urswicka na dwór francuski z prośbą o wyrażenie zgody, by wygnańcy angielscy mogli schronić się we Francji. Zgodę otrzymano bez trudu, a wtedy Henryk nie zwlekając wprowadził w życie plan ułożony wspólnie ze swymi najbliższymi doradcami. Wpierw oni, z Jasperem Tudorem na czele, wyjechali z Vannes oficjalnie, jako poselstwo mające się porozumieć z księciem Franciszkiem, który akurat przebywał w pewnym mieście leżącym tuż koło francuskiego terytorium. Kiedy ci posłowie byli blisko krańców ziemi bretońskiej, nagle skierowawszy konie na południe ruszyli galopem i przybyli bezpiecznie do Andegawenii. W dwa dni później Henryk Tudor wyruszył z Vannes tylko z pięcioma sługami, oznajmiając, że zamierza odwiedzić przyjaciela, mieszkającego w pobliżu, „a ponieważ wielka mnogość Anglików pozostawała w mieście, nikt nie podejrzewał, dokąd jedzie”. Kiedy oddalili się już znacznie od Vannes i skręcili w las, książę przebrał się w strój jednego ze służących, a potem puścili się pędem ku granicy klucząc gęsto dla zmylenia pogoni i zatrzymując się tylko po to, by konie nakarmić i dać im wytchnąć. Henryk dostał się do Andegawenii, a nie minęła godzina, jak ludzie, których Landois wysłał za nim, wpadli do tego samego miasteczka. Reszcie rodaków, których tak bez skrupułów Henryk w Bretanii zostawił, powiodło się lepiej, niż można było przypuszczać. Książę Franciszek bowiem, znów na pewien czas odzyskawszy zmysły, skrytykował ostro decyzję swego skarbnika, a Anglikom pozostałym w Vannes umożliwił połączenie się z ich panem. Kiedy jesienią francuski dwór przenosił się z doliny Loary do Paryża, Henryk Tudor i jego gromada emigrantów pełni nadziei pociągnęli tam także. ^o

Jeżeli nawet Ryszarda mocno rozczarowało to niedopatrzanie bretońskiego ministra, nie pozwolił, by odbiło się to na jego działalności dyplomatycznej. W parę miesięcy później, gdy książę Franciszek wyprawił doń posła, chcąc zawrzeć trwalsze porozumienie, Ryszard chętnie przedłużył rozejm do roku 1492. W sojuszu z Bretanią i zachowując życzliwą neutralność w stosunku do Maksymiliana i jego zbuntowanych miast flandryjskich, mógł umocnić podstawy angielskiego handlu, a całą swą morską potęgę skierować na odpieranie sporadycznych ataków

francuskich.

Największym sukcesem dyplomatycznym Ryszarda w owym roku było doprowadzenie Szkotów do tego, że zaczęli naprawdę zabiegać o traktat pokoju i przyjaźni. Państwo to przedstawiało w tym czasie najtragiczniejsze widowisko na całej europejskiej scenie, krajobraz polityczny tak ponury i jałowy, jak Hebrydy, najdalsze z należących do Szkocji wysp, i to w listopadowej pomroce: słaby król, wiecznie skłóceni magnaci, sparaliżowana wszelka myśl polityczna. Cały kraj nieuchronnie staczał się ku klęsce pod Flodden, ku rządóm Johna Knoxa. Latem 1483 roku król Jakub czynił już pewne próby nawiązania rokowań, choć równocześnie dopuścił, by działania wojenne trwały nadal. W roku 1484 i próby rokowań, i działania wojenne zaczęły się od nowa. Ale zwycięstwo, które armia Ryszarda odniosła tego lata nad północnymi sąsiadami, dopełniło miary niepowodzeń Szkotów w ciągu ubiegłych trzech lat i przekonało wreszcie nawet najbardziej zawziętych, że czas zawrzeć pokój.

Kiedy w lipcu Jakub III wysłał swego doradcę, lorda Lyle, celem omówienia wstępnych warunków, Ryszard wyprawił do Szkocji z odpowiedzią zaledwie giermka; ale upewniwszy się, że Szkoci serio myślą o pertraktacjach, pokazał wyraźnie, jak mu zależy, by w obu królestwach zapanował spokój. Zaproponował honorowe warunki traktatu, a dla ich zabezpieczenia - małżeństwo między członkami panujących rodzin. Po przyjęciu przez króla Jakuba tych propozycji Ryszard jął się sposobić do powitania poselstwa szkockiego uroczystie i ceremonialnie. A poselstwo, które przybyło z Edynburga na początku września, przedstawiało się rzeczywiście wspaniale: hrabia Argyll, kanclerz Szkocji, biskup Aberdeen, lordowie Lyle i Oliphant - a z nimi olbrzymia świta wojskowych i dworzan. Grupa angielskich magnatów i doradców królewskich z eskortą rycerzy przybocznych wyjechała im naprzeciw i w piątek jedenastego września po południu cała ta wspaniała kawalkada pojawiła się w Nottingham.

Następnego dnia, przed sumą, z równie wielką pompą przyjął Szkotów Ryszard; siedział na podwyższeniu na tronie w wielkiej sali zamku nottinghamskiego. Nad nim płonął kolorami uroczysty baldachim tronowy. Najpotężniejsi z poddanych Królestwa zgromadzili się przy nim: Norfolk, Northumberland i Stanley, kanclerz Russell, hrabiowie Shrewsbury i Nottingham, biskupi St. Asaph i Worcester, ochmistrzowie jego dworu, sir Robert Percy, dalej doradcy, William Catesby i sir Ryszard Ratcliffe, oraz najwyżsi sędziowie, Bryan i Husee. Za nimi rzędem stali rycerze i giermkowie świty królewskiej, a także paziowie, nad którymi miał pieczę sir James Tyrell. Posłowie szkoccy przeszli środkiem tego wspaniałego zgromadzenia i skłoniwszy się przed tronem wręczyli listy uwierzytelniające; następnie magister Archibald Whitelaw, sekretarz króla

Jakuba, ten sam, który przed dwudziestu pięciu laty posłował od króla Jakuba II do ojca Ryszarda, wystąpił ku przodowi i po łacinie wygłosił mowę sławiającą przymioty króla Anglii. Potem ukląkł przed podwyższeniem, aby wręczyć dokumenty wstępne do zawarcia traktatu pokoju i układu małżeńskiego, z przywieszonym woskowym odciskiem Wielkiej Pieczęci Szkocji, które Ryszard łaskawie przyjął i przekazał w ręce kanclerza Russella, ten zaś na zakończenie ceremonii wygłosił do Szkotów orację powitalną.

W poniedziałek czternastego września przedstawiciele obu władców zasiedli do pracy. Zadanie mieli łatwe, ponieważ obie strony szczerze pragnęły tego samego; należało tylko ustalić sposób rozstrzygnięcia w przyszłości ewentualnych kwestii spornych i sformułować punkty kontraktu ślubnego. Niebawem też król Ryszard ogłosił publicznie, że zawarto trzyletni rozejm ze Szkocją, a przyjaźń między obydwoma narodami przypieczętowano układem, na mocy którego siostrzenica Ryszarda, Anna, córka księcia i księżny Suffolk, ma poślubić Jakuba, księcia Rothesay, szkockiego następcę tronu. Przyjaciele obu stron, zależnie od ich woli, mogli być wymienieni w tym dokumencie. Po stronie Ryszarda widniały tam imiona królów Hiszpanii i Portugalii, księcia Maksymiliana austriackiego, jego syna Filipa, księcia Flandrii, oraz księcia Franciszka Bretońskiego. Szkoci także umieścili imię księcia Bretanii oraz królów Francji i Norwegii.

To mocne zbliżenie z sąsiadem, od pięciu lat nękającym północne hrabstwa, było najcenniejszym plonem pracowitego lata. Wystarczy prześledzić marszrutę królewską, aby zrozumieć, co pochłaniało Ryszarda w ciągu tych miesięcy. Opuściwszy Nottingham pod koniec kwietnia, początek maja spędził w Yorku. Stamtąd wraz z królową podążył w smutku do Middleham. Brakło mu czasu, a może i siły, na przebywanie tam dłużej. Ostatni raz wtedy widział Middleham. Szesnastego maja był w Durham, skąd udał się do Scarborough obejrzeć, jak przebiega szykowanie statków jego floty i kompletowanie załóg. Ósmego czerwca w Pontefract przyjmował poselstwo bretońskie, w połowie miesiąca był w Yorku. Potem znów pojechał do Scarborough, gdzie został aż do połowy lipca, i być może w tym czasie objął komendę nad wyprawą morską, która zakończyła się klęską Szkotów. Powróciwszy do Yorku dwudziestego pierwszego lipca, ustanowił Radę Północy, organ władzy administracyjnej, który miał przetrwać niemal dwa stulecia. Potem, pod koniec miesiąca, udał się na południe, przez Buckden i Stamford, do Londynu, gdzie przebywał przez prawie cały sierpień.⁶ Dwudziestego szóstego wyruszył znów na północ, żeby spotkać się z posłami szkockimi w Nottingham, i pozostawał tam z całym dworem przez wrzesień i październik. Następnie

jeszcze raz podążył na południe przez Melton Mowbray, Peterborough i Buckden. Dopiero w listopadzie powrócił do Pałacu Westminsterskiego. W czasie tego półtora roku od objęcia rządów, niecałe osiem miesięcy spędził w stolicy.

Mniej więcej w miesiąc później w ręce urzędników królewskich dostali się dwaj zdrajcy od dawna poszukiwani, John Turburvyle i William Colyngbourne. O pierwszym z nich niewiele wiadomo. Natomiast losom Colyngbourne'a interesowano się powszechnie, prawdopodobnie dlatego, że był autorem zuchwałego paszkwilu na rządy króla Ryszarda. Od czasu rebelii Buckinghama sprawa ta była jedynym procesem o zdradę, który odnotowali kronikarze londyńscy.

Colyngbourne, szlachcic z Wiltshire, był poprzednio dworzaninem matki króla. Na początku 1484 roku, a może nawet wcześniej, zaczął się ukrywać, kiedy wyszło na jaw, że jest agentem Henryka Tudora. Akt oskarżenia, który przeciwko niemu sporządzono - z tak pedantyczną dokładnością, że zdaje się ona wskazywać na winę podsądnego - opisuje popełniony dwukrotnie w ciągu lipca akt zdrady. Osiemnastego lipca przybił do drzwi katedry Świętego Pawła buntowniczy wiersz:

*Kot i Szczur, i Lovell, nasza psina,
Rządzą całą Anglią, a nad nimi Świnia.*

Ten szyderczy wierszyk tak wiele zyskał rozgłosu, że w cień skryło się drugie, o wiele groźniejsze oskarżenie o to, że dziesiątego lipca zaproponował niejakiemu Tomaszowi Yate funtów osiem za zawieszenie listu do Henryka Tudora; list ten ponaglał go, by wylądował jesienią na południowym wybrzeżu Anglii, a także by uprzedził dwór francuski, że Ryszard nie będzie traktował poważnie ich poselstwa, ponieważ dąży do wojny z Francją.

Dwudziestego dziewiątego listopada Ryszard wyznaczył do rozpatrzenia tej sprawy bardzo godny zespół sędziowski: księżęta Norfolk i Suffolk; hrabiowie Nottingham i Surrey; wicehrabiowie Lovell i Lisle; trzech baronowie, a wśród nich lord Stanley; sir William Husee oraz czterech inni członkowie Sądu Ławy Królewskiej. Rozprawa odbyła się w ratuszu na początku grudnia. Johna Turburvyle'a skazano na więzienie. Colyngbourne, któremu udowodniono zdradę, dostał wyrok śmierci. Stracony został tak, jak w owych czasach - a także i w epoce następnej - karano tylko zdrajców: wpierw zawisł na nowej szubienicy na wzgórzu koło Tower, potem, jak opisuje Fabyan, „jeszcze żywy został odcięty, wyrwano mu z brzucha wnętrzności, wrzucono je w ogień opodal, a żył tak długo, aż oprawca włożył rękę do wnętrza jego ciała, bo w tym momencie

powiedział: «O Panie Jezu, jeszcze więcej męki», i wtedy skołał...»⁶

Mniej więcej w tym okresie, gdy obaj ci zdrajcy zostali ujęci, Ryszarda coraz bardziej martwiły nowiny z za kanału La Manche. Poprzednio, w ciągu lata, otrzymywał stamtąd wiele sprzecznych informacji: a to, że Henryka Tudora serdecznie przyjęto na dworze francuskim, to znów, że dwór ten tak jest skłócony przez własne zawiści i intrygi, że dotąd nie udzielono Tudorowi żadnych zapewnień pomocy. Teraz jednak nadeszła z Calais nowa, ciężka do zniesienia wieść, że najpotężniejszy z pozostałych przy życiu dowódców lancasterskich, hrabia Oxford, zdołał umknąć z więzienia i przyłączył się do Tudora.

Od roku 1474 Johna de Vere, byłego hrabiego Oxford, więziono w zamku Hammes, którego komendantem był James Blount. Ryszard dowiedziawszy się, jak dobrze przyjęto Henryka na dworze francuskim, zaczął się poważnie niepokoić o bezpieczeństwo Calais i osłaniających go twierdz Guines i Hammes. W sierpniu zażądał, aby Pięcioporcie było gotowe dopomóc w obronie angielskiego terytorium za kanałem La Manche. Wiedział, że Oxford, jeśli tylko będzie mógł, ułatwi przyjacielom Tudora opanowanie Hammes, a może ktoś poinformował króla także o podejrzenie zażyłych stosunkach Blounta z jego więźniem - dość że dwudziestego ósmego października Ryszard wydał rozkaz, aby William Bolton, dworzanin, pod strażą przywiózł hrabiego do Anglii. Niestety - Oxford już zdołał przeciągnąć Blounta na stronę Tudora i obaj razem zbiegli do Paryża. Kiedy lord Dynham wysłał z Calais oddział żołnierzy dla zapoznania się z sytuacją w Hammes, nie wpuszczono ich do wnętrza twierdzy. W połowie grudnia załoga Hammes, prawdopodobnie ze strachu, że przyjdzie im odpowiadać za ucieczkę Oxforda, wciąż jeszcze stawiała opór oblegającym ich siłom Dynhama. Kiedy wszakże Ryszard obiecał całkowitą amnestię garnizonowi i żonie Blounta, żołnierze chętnie powrócili do swych obowiązków. Król jednak szybko obsadził Guines nową załogą zamiast dotychczasowej, a ich niedomagającego komendanta, lorda Mountjoy, rodzzonego brata Jamesa Blounta, zastąpił zaufany członek straży przybocznej, sir James Tyrell.⁷

Ucieczka Oxforda na równi ze zdradą Blounta i Colyngbourne'a podziały na Ryszarda jak ostroga; chciał wreszcie coś zrobić. Trzeciego grudnia zlecił kanclerzowi ogłoszenie proklamacji wymierzonej przeciwko Tudorowi i jego stronnikom. Nakazywał w niej wszystkim swoim poddanym gotowość do walki z buntownikami. Ósmego grudnia rozesłał nowe listy zaciężne, w większości na ręce tych samych panów, którzy w maju zostali obdarzeni tymi funkcjami. W dziesięć dni później poszły w świat dalsze ordonanse nakazujące przeprowadzić dokładne spisy szlachty, z których wiadomo by było, ilu ludzi każdy z nich będzie mógł na

wezwanie w ciągu pół dnia powołać pod broń.

Był środek zimy. Nie ulegało wątpliwości, że przez kilka najbliższych miesięcy inwazji nie ma się co spodziewać. Proklamacja ta i listy zaciężne miały być tylko przypomnieniem całemu krajowi - tak przez ostatnie dziesiątki lat umęczonemu stałym powoływaniem pod broń - że jego tron wciąż jeszcze nie jest bezpieczny i że jeszcze nie można liczyć na trwały pokój. Szeptano tu i ówdzie, że królewicze zostali zgładzeni; Henryk Tudor wykorzystywał dawne pretensje i prolancasterskie sympatie; lojalność i sprawiedliwość jako zasady rządzenia nie wytrzymały próby. Istniały fakty, konsekwencje czynów, których Ryszard - choćby chciał - nie mógł pominąć tak łatwo, jak doradzało niespokojne serce. I oto ten król, co postanowił rządzić wielkodusznie, a nie tylko skutecznie bronić swych interesów, popadł w niewolę własnych uczuć.

VIII

Nadchodził już okres świąt Bożego Narodzenia 1484, gdy ludzie królewscy rozsyłani z Londynu na wszystkie strony wieźli rozkazy wojskowe, proklamacje przeciw buntownikom i coraz to nowe ostrzeżenia do miast nadbrzeżnych, żeby przygotowywano się do obrony. W Westminsterze król Ryszard z niepokojem w duszy próbował aktywnością zwalczyć własne rozczarowania. Rada Królewska była tak ustawicznie zajęta, że aż do pierwszych dni nowego roku jeden z jej pisarzy, John Harrington, nie mógł udać się do Yorku, gdzie był także pisarzem korporacji. Aby nie ukazywać światu swoich trosk, król osłaniał je wystawnością obchodów świątecznych, a olśniewające stroje i przepych dworskiego ceremoniału potwierdzać miały bogactwo i siłę jego pozycji. Zgodnie z danym przyrzeczeniem sprawił, że córki Edwarda IV miały godne rozrywki i stroje. Najstarsza, Elżbieta, dziewczyna wysoka, o długich złotych włosach, odziana była w szatę równie wspaniałą jak szata królowej.

Jednakże żadne uroczystości nie mogły na długo odwrócić uwagi poważnego króla. Niezależnie od groźby najazdu Tudora i ogólnego stanu kraju, miał wielkie zgryzoty osobiste. Anna, jego małżonka, choć pięknie i wesoło ustrojona, była coraz słabsza. Żywotny, pełen niezmożonych sił „twórca królów” spłodził tylko dwie delikatne i kruche córki. Izabela umarła przed ukończeniem dwudziestu czterech lat, prawdopodobnie na gruźlicę. Ta sama choroba wyniszczała teraz Annę, załamana już psychicznie utratą jedyne go syna. Każde spojrzenie na żonę mówiło Ryszardowi, że jest nieodwołalnie skazana na śmierć. Napięcie, spowodowane przez rozliczne obowiązki, powiększyło się teraz o

przygniatający, rozpaczliwy ciężar, na który nie było żadnej rady.⁹

A tymczasem za murami Pałacu Westminsterskiego codzienne życie toczyło się swoim zwykłym nurtem, niezależnie od smutków i problemów Plantageneta. Sklepy przy Cheapside lśniły od wyrobów ze srebra, złotych pucharów, włoskich naszyjników, flamandzkich tapiserii. Londyńscy śpiewacy kolędami cieszyli szlachtę i kupców. W wiejskich posiadłościach panowie i damy oczekiwali odwiedzin sąsiadów, aby razem zabawić się grą w karty, w tryk-traka lub chóralnym śpiewem przy dźwiękach harfy czy lutni, na których przygrywali specjalnie utalentowani śludzy.

Nie opodal Westminsteru w zachodniej części gruntów należących do opactwa, pod znakiem czerwonego pasa na tarczy herbowej, William Caxton, sześćdziesięcioletni już, ale wciąż pełen dawnej energii, z zadowoleniem chyba rozmyślał o świętach. To u niego właśnie, w ciągu ubiegłego roku, wśród wielu innych skarbów wydrukowano piękną równiutką czcionką *Opowieści Kanterberyjskie* i *Troilusa i Kressydę* pióra mistrza Geoffreya Chaucera, angielskiego poety, którego sam był najgorętszym wielbicielem. Razem ze swymi czeladnikami snuł zapewne dalsze wspaniałe plany, podczas gdy z sąsiedniej izby dolatywał szcęk metalu, w nosie kręciło od mocnej woni farby, a od drzwi opactwa, troszkę dalej na wschód, dobiegał chwilami śpiew zakonników.

W odległym Yorku niejaki John Stafford miał wielkie kłopoty. Właściwie to w kłopoty wpadł jego syn, Ryszard, i tym gryzł się ojciec. „Pomówiono go o fałszerstwo” i oto w czwartek siedemnastego grudnia został aresztowany z polecenia burmistrza, Tomasza Wrangwysha, który nakazał też swoim ludziom zrewidować podejrzanego. Znalezione przy nim sto fałszywych koron - francuskich koron - i innych monet z tombaku, miękkiego stopu, „które zamierzał pozłocić i puścić w obieg na mieście i gdzie indziej z wielkim oszukaństwem i krzywdą królewskich poddanych”. Choć Stafford zapewniał gorąco, że jego syn nie brał udziału w podrabianiu monet, obaj zostali osadzeni w więzieniu.

Nazajutrz rano burmistrz w asyście Tomasza Aske, oskarżyciela miejskiego, i kilku zaledwie rajców przesłuchał Stafforda. Ten, jako że schwytany na gorącym uczynku, wyznał wszystko dokładnie, pragnąc choćby syna ocalić, jeśli nie uda mu się uratować samego siebie. Sprawa była poważna. Wedle ustawy Edwarda III fałszowanie pieniędzy zaliczało się do zrad głównych, a te karano śmiercią najokrutniejszą. Władze miejskie zwróciły się teraz do Rady Północy, powołanej do życia w lipcu, przed pół rokiem, przez króla Ryszarda. Wrangwysh napisał do hrabiego Lincolna przekazując mu całe zeznania fałszerza, z prośbą, żeby hrabia jako przewodniczący Rady „wyjawił naszemu śludze, oddawcy niniejszego, swoje zalecenia, co ma uczynić z rzeczonym Johnem i jego synem”.

List doszedł do Sandal tego samego dnia i hrabia z miejsca wystosował odpowiedź, tak że Wrangwysh otrzymał ją następnego ranka. „Nie tylko sprawiliście mi - pisał Lincoln - wyraźne ukontentowanie, ale też zasługujecie na specjalne podziękowanie Jego Królewskiej Mości, co nie zostanie zapomniane; jednakże, abym mógł tę sprawę dokładnie rozważyć, należy mi tutaj na przyszły poniedziałek przesłać rzeczonoego Stafforda, pozostawiając u siebie jego syna.” Dodał jeszcze, że przed Bożym Narodzeniem sporządzi dla króla sprawozdanie, „a między innymi nie będzie zapomniana wasza wierna służba, zwłaszcza przy załatwianiu tej sprawy...”.

Dwudziestego burmistrz odczytał Radzie Miejskiej tę odpowiedź Lincolna. Byli zadowoleni, ale i troszkę zakłopotani, bo wyrażony przez hrabiego zamiar przesłuchania osobiście fałszerza zahaczał o czuły punkt: prerogatywy samorządu miasta York. Po dyskusji ustalono, że burmistrz ma spełnić życzenie Lincolna, przypominając mu równocześnie o prawach miasta. Tak więc Wrangwysh napisał otwarcie do hrabiego, że chociaż Rada chętnie posyła mu fałszerza celem przesłuchania „wedle waszej woli i rozsądku”, lecz potem John Stafford ma być odstawiony do Yorku, „aby go ukarano za jego winy wedle praw rzeczonoego miasta...”.

Tak więc, tuż przed Bożym Narodzeniem, Johna Stafforda, bez syna, który pozostał w lochu miejskim, zabrali John Sponer i John Nicholson, aby stanął przed obliczem hrabiego i innych członków Rady Północy. Po tej wiadomości Stafford znika z kart historii równie nagle, jak się na nich pojawił. Ale przypuszczalnie i on, i jego syn mogli złożyć dziękczynne modły w okresie świąt, albowiem zeznania Johna stanowiły zarazem jego obronę, zaprawdę niezwykłą, a mimo to chyba prawdziwą.

Otóż John Stafford powiedział burmistrzowi, że mieszkając w Wynfeld, dworze zmarłego hrabiego Shrewsbury, znalazł tam żelazne stemple do bicia monet, „jedne z wzorem monety francuskiego króla, zwanej koroną, i drugie z wzorem holenderskiej monety, zwanej Świętym Andrzejem, tedy odlewał i rzeczonymi stemplami bił monety tombakowe i potem złocił, w przeciągu roku albo i dłużej, a chciał rozprowadzić je pomiędzy wszystkich ludzi, komu by się dało”. Ale miał jeszcze jedną kartę w pogotowiu, atutową tym razem. Oskarżony już raz o takie fałszerstwo w Derbyshire, uzyskał specjalny dokument na piśmie zawierający uniewinnienie, „opatrzone Wielką Pieczęcią króla Anglii”. Widocznie miał go ze sobą i przedstawił burmistrzowi i oskarżycielowi miejskiemu. Uniewinniono go wtedy, bo chociaż fałszowanie monet angielskich uważane było za zdradę, lecz podrabiania pieniędzy wszelkich innych krajów nie zaliczano nawet do przestępstw; zmianę wprowadzono dopiero za Henryka VII. Opowiadanie Stafforda o tym, jak doszedł do fałszowania

pieniędzy, brzmi przekonująco, ponieważ „nieboszczyk hrabia Shrewsbury” był wnukiem owego Johna Talbota, pierwszego hrabiego, który w 1452 roku jako namiestnik królewski w Księstwie Akwitańskim otrzymał przywilej bicia francuskiej monety złotej i srebrnej wedle własnego uznania. To wyjaśniało dostatecznie znalezienie stempli w dworze Wynfeld. Dlatego można przypuszczać, że John Stafford i jego syn Ryszard mieli mimo wszystko radosne święta.

Pewnej rodzinie w Norfolk okres ten przysporzył odwiecznego problemu: jak wiele rozrywek winno być dozwolonych w domu okrytym świeżą żałobą. W wigilię Bożego Narodzenia Margery Paston odłożywszy inne zajęcia zabrała się do listu, aby donieść mężowi, czego się dowiedziała w trudnej kwestii żałoby po swej teściowej, zmarłej na początku listopada. Jedno jest pewne, że włoski dyplomata, który w parę lat później zanotował, że nie dostrzegł ani śladu miłości między Anglikami, nie znał owej Margery, żony Johna Pastona młodszego. Była to ta sama Margery, co przed ślubem śmiało oznajmiła swemu Johnowi, jak bardzo chce zostać jego żoną, podpisała się jako jego Walentynka i z uporem zabiegała o uzyskanie ojcowskiej zgody na spisanie kontraktu małżeńskiego.

Teraz, po latach, tak pisała do męża, bawiącego w Londynie:

Chcę Cię zawiadomić, że wysłałam Twego najstarszego syna do milady Morley, żeby się dowiedzieć, jakie rozrywki odbywały się w jej domu w okresie Bożego Narodzenia bezpośrednio po śmierci milorda jej męża, a ona powiedziała, że nie było przebierań, gry na harfie ani na lutni, śpiewów ani żadnych głośnych rozrywek, ale grano w tryktraka, w szachy i w karty. Tylko tymi grami pozwoliła domownikom się zabawiać, niczym więcej.

Twój syn dobrze się wywiązał ze swego zadania, jak z tego widzisz. Młodszego syna wysłałam do milady Stapleton, i ona potwierdziła to, co powiedziała milady Morley, dodając, że widziała podobne obyczaje i w innych zacnych domach...

Przykro mi, że nie będzie Cię w domu na święta. Proszę, wracaj, jak tylko będziesz mógł. Będę się czuła na wpół wdową, skoro Ciebie tu nie będzie. Niech Cię Bóg ma w swojej opiece. Pisane w Wigilię Bożego Narodzenia przez twoją M.P.

Tak więc nadeszły święta Bożego Narodzenia 1484 i dla królewskiego pałacu, i dla jego okolic.

Na Trzech Króli Ryszard i gasnąca już Anna, oboje w koronach, zaszczycali swą obecnością dworską ucztę. Nagle królowi wręczono jakiś pilny list. „Podczas gdy wśród szczególnego przepychu przebywał na tej

uroczystości w wielkiej sali zamku - notuje kronikarz z Croyland - przyniesiono mu wiadomość ... od jego szpiegów zza morza, że nie bacząc na siłę i potęgę jego królewskiego stanu, przeciwnicy niewątpliwie najadą jego kraj w ciągu nadchodzącego lata ... Nie było na świecie rzeczy, której by bardziej pragnął..."

IX

Ryszard panował dotąd zaledwie osiemnaście miesięcy, ale ostateczny kształt i sens jego rządów był już wyraźnie zarysowany. Teraz rozpoczynał się dla niego okres przygotowań do obrony, napiętego wyczekiwania, ale i narastania udręki.

Postępowanie Ryszarda zmierzało w dużym stopniu do wypełnienia dzieła jego wielkiego brata; zdecydowanie jednak odbiegało od tego wzoru wszędzie tam, gdzie Ryszard dostrzegał błędy Edwarda, spowodowane przez złe wpływy rozbawionego dworu. Mimo to jego polityka tworzyła spójną całość, bo cechowało ją gorące przekonanie króla o słuszności tego, co robi. Rzadko się zdarza, żeby na tak krótkie panowanie charakter panującego wywarł tak silne piętno; rzadko kiedy władca wypowiadał się tak szczerze i bezpośrednio, a zarówno o rządzie, jak i o poddanych myślał w kategoriach osobistych. Cały mechanizm władzy był dlań jak zbroja, przez niego samego ukuta - sam zawierał się w niej, ona go przedstawiała i wyrażała. I dlatego niezwykle głęboko odczuwał nałożone sobie samemu obowiązki wobec poddanych, a zarazem był zupełnie bezbronny w walce z własnym sumieniem.

Ryszard był przystępny, poważny, głęboko przejęty swymi obowiązkami. Król nie stał się jeszcze tą osobistością daleką i budzącą grozę, jaką miał się stać w czasach Tudorów, gdy urósł jak gdyby ponad zwykłych śmiertelników, co zamiast tytułować go po prostu „wasza miłość”, jak każdego księcia czy biskupa, zwracali się do niego wyłącznie: „najjaśniejszy panie”, którego działalność znano tylko z aktów prawnych wydawanych przez urzędników, osobę zaś - tylko z oddali, a myśli i uczuć - nie znano wcale. Tak miało być przez długie panowanie zamkniętego w sobie Henryka VII, a w drugiej części panowania Henryka VIII pojęcie „monarcha” oznaczało dla poddanych już niemal wyłącznie mściwe kary i coraz częstsze twarde *fiat*, dyktowane chorobliwą podejrzliwością.

Rządzący, któremu naprawdę zależy na sprawiedliwości, nigdy nie może spocząć, a w piętnastym wieku trudno zaprawdę było i o satysfakcję. Jeśli patrzeć na panowanie Ryszarda jako na zjawisko społeczne, można w nim dostrzec pewien komediowy paradoks: on sam musiał zdeptać praworządność starając się uzyskać taką władzę, by dzięki niej mógł tę

praworządność zapewnić krajowi, podczas gdy poddanym zależało bardziej na czymś zupełnie innym, a mianowicie na stabilizacji. Jeśli na ten okres patrzeć jako na dzieje jednego człowieka, to w panowaniu tym są elementy prawdziwej tragedii, ponieważ główny bohater nie może rozwikłać własnego konfliktu wewnętrznego, a w konflikcie ze światem nie może zwyciężyć, bo nie godzi się na żaden kompromis.

Ryszard w walce o sprawiedliwość przedzierał się zarówno przez gąszcz drobnych spraw, jak i przez puszcze wielkich, poważnych problemów. To niewzruszone nastawienie widać wyraźnie w serii ustaw parlamentarnych, mających wyzwolić jednostkę od ucisku tak ze strony panującego, jak i jego sakiewki. W proklamacji ogłoszonej w Kencie niedługo po rebelii Buckinghama Ryszardowi bardziej, zda się, zależy na przekonaniu ogółu, że powinni być sprawiedliwi wobec siebie nawzajem, anizeli na szukaniu ukrywających się buntowników i żądaniu publicznego spokoju. Podobnie było, gdy wczesną jesienią 1484 roku miejscowe bolączki doprowadziły do rozruchów w mieście York: Ryszard przejęty był nie tyle problemem ukarania winnych, ale raczej chęcią pouczenia ich, jaki jest właściwy sposób dochodzenia swoich praw, ilekroć poczują się skrzywdzeni. W przemówieniu wygłoszonym do panów i szlachty zaraz po koronacji główny nacisk położył nie na to, żeby popierali jego rządy, ale żeby byli sprawiedliwi wobec tych, którymi rządzą. W szczegółowej instrukcji, jaką od Ryszarda otrzymał sir Marmaduke Constable dla sprawnego zawiadywania królewszczyzną Tutbury, pierwszym punktem jest wypełnić nadużycia „barwy i popierania”, drugim - usunąć każdego okręgowego bajlifa, który nękał prostych ludzi uciskiem i zdzierstwem. Aby dobrze się orientować w działaniu maszyny sądowniczej, wzywa sędziów do Izby Gwiazdzistej celem pomówienia z nimi poważnie na temat obowiązujących praw.

Słyszając, że wikariusz generalny pozbawił jakiegoś proboszcza prebendy, natychmiast wysłała żądanie restytucji. Choć zajęty gaszeniem resztek tłącej się jeszcze rebelii Buckinghama, na wieść, że jeden z niższych urzędników kancelarii lorda Tajnej Pieczęci został pominięty przy należnym mu awansie, wysłała nakaz do Johna Gunthorpe, piastującego ten urząd, „aby zwolnić Ryszarda Bele z jego miejsca w kancelarii rzeczonyj Tajnej Pieczęci, do której został przyjęty wbrew dawnym zasadom i bez właściwego nakazu, a tylko dlatego, że dawał wielkie dary i innych jeszcze niecnym sposobów używał, co bardzo zniechęcało niższych urzędników, z dawna tam pracujących i doświadczonych w tej robocie, gdy widzieli, że obcy, nie wyszkolony wcale w tej kancelarii, nad nich zostaje wywyższony”. Miejsce Bele’a Ryszard przydzielił Robertowi Bolmanowi za jego „dobrą i sumienną służbę ... w rzeczonym urzędzie, zwłaszcza w

czasie obecnej wielkiej podróży króla, a także za jego doświadczenie i długą nieprzerwaną pracę na tym samym miejscu”. Chociaż z powodu reorganizacji w urzędzie Tajnej Pieczęci zmniejszono liczbę urzędników do sześciu, i wobec tego Bolman pozostał nadal pomocnikiem pisarza, lecz król dał mu roczną pensję sto szylingów, a później, przy pierwszym wakansie, stanowisko pisarza.

Ryszard uważał, że związek monarchy z państwem winien być taki, jak księcia Gloucester z Północą, tylko na większą skalę, przynajmniej w tym sensie, że chciał, aby jego władza była bezpośrednia, dostępna i ojcowska. Ale uświadamiając sobie, że dla panującego byłoby niemożliwością nawiązać tak bliski kontakt z całym Królestwem, postanowił wykorzystać tych nielicznych magnatów, jacy pozostali przy życiu po długotrwałej wojnie domowej, aby w poszczególnych częściach Anglii utworzyć ośrodki władzy administracyjnej podobne do tego, jaki już miało hrabstwo York. Tak więc przekazał ziemię i władzę na zachodzie Buckinghamowi, wschodnia Anglia przeszła w ręce Norfolka i Surreya, Stanleyowi przekazał Cheshire, Lancashire i Północną Walię, zaś Northumberlandowi Północ i Marchie Pograniczne. Tym wielkim panom dał prawo zaciągu wojska, urzędy sędziów pokoju i sędziów trybunału *Oyer and terminer*, co oznaczało dużą władzę: mogli zwoływać ludzi do obrony, utrzymywać porządek w kraju i pilnować wypełniania rozporządzeń. Ryszard pragnął, aby autorytet tych ludzi jako namiestników króla zajął miejsce ich osobistej władzy sprawowanej z racji dziedzicznych feudalnych tradycji, czy może raczej żeby ją przeistoczył, a także miał nadzieję, że szczodrość jego nadań usunie całkowicie wszelkie zakusy na ziemię sąsiadów, i będzie przeciwdziałać niesprawiedliwości wobec poddanych i nielojalności w stosunku do panującego. Tak starał się na nowo zdefiniować funkcję króla jako głowy hierarchii feudalnej, doprowadzić do przekształcenia zamierającego już feudalizmu, aby wielcy posiadacze ziemscy i członkowie najpotężniejszych rodów mogli zadokumentować swoją podstawową rolę dowódców, ale dbających teraz aktywnie o królewskie prawa i królewski ład, jako przedstawiciele mianowani przez panującego. Utrzymywał więc dalej silną władzę centralną stworzoną przez brata, równocześnie jednak starał się tak ją przekształcić, żeby pod względem uczulenia na sprawy miejscowe, na wszelkie krzywdy i skargi, była nadal jakby lokalna, a zarazem ogólnokrajowa, przez to, że stanowiła ostateczną instancję odwoławczą. Dał magnatom władzę prawie feudalną, nie ograniczoną jednak dawnymi feudalnymi powinnościami czy ideałami. W tym okresie przemian nie krępowały już wielkich panów obowiązki wynikające z dzierżenia własności ziemskich, a jeszcze nie poddano ich mocnej władzy królewskiej

sformułowanej wyraźnie jako prawo. I dlatego Ryszard musiał budować wszystko na niezbyt pewnym spoiwie: na osobistej lojalności tych ludzi.

Jednakże, chociaż usiłował wskrzesić tradycje przeszłości, był też doskonale świadomy, że wzrasta siła klas średnich, reprezentowanych przez kupiectwo miejskie, i dlatego nie szczędził wysiłków, żeby wytworzyć więź zaufania pomiędzy nimi a Koroną. Już jako książę Gloucester w kontaktach z mieszkańcami Yorku nabrał głębokiego szacunku dla wartości i znaczenia tej klasy społecznej.

W czasie swego półtorarocznego panowania co najmniej osiemnastu miastom we wszystkich częściach kraju przyznał przywileje samorządowe, dotacje pieniężne, częściowe umorzenie danin królewskich. Dostatek kupców oznaczał zamożność kraju; ich przywiązanie do władcy wróżyło sojusz solidnej klasy średniej z królem przeciwko nieobliczalnym, krnąbrnym baronom; wzrastające znaczenie mieszczan zachęcało do jak najszybszego naśladowania ich przysłowiowych zalet, takich jak solidność, pracowitość, pobożność. A żeby ludzi tego stanu nikt nie mógł wplątać w spory wielkich panów ani odciągać od posłuszeństwa wobec króla, Ryszard wielokrotnie nakazywał władzom miejskim pilnować, żeby żaden mieszczanin nie przyjął niczyich barw ani nie zaciągnął się do żadnej pańskiej świty. W maju 1485 roku wystosował do burmistrza Coventry długi list; pismo to nie tylko pokazuje, jak bardzo leżała mu na sercu prawidłowa działalność samorządów jego miast, ale jest także przykładem pięknego stylu. Już w pierwszym zdaniu mieści się główna myśl całego dokumentu:

...Doszło do naszej wiadomości, że ostatnimi czasy bardzo pilnie i chwalebnie zajęliście się wypełnianiem tych ... [poważnych] zaleceń i dokładnych nakazów dotyczących was, jakie zawarte były w naszym ostatnim piśmie wystosowanym do was po to, iżby miłość i jedność zapanowała między wami, zaś wszelkie różnice, nieporozumienia i tarcia zostały poniechane dla honoru i dobra waszego miasta; dlatego też zalecamy i pochwalamy gorąco waszą powagę, jak też przezorną mądrość, za które dziękujemy wam szczerze, życząc i zaklinając, byście dobrze zaczęwszy, tak samo dalej postępowali, to bowiem zapewni doskonałą trwałość rzeczonoego działania.

Ludziom podlejszego stanu - chłopom, wolnym rolnikom (*yeomen*), rzemieślnikom w miastach - Ryszard starał się zapewnić sprawiedliwość nie tylko przez opiekę swego prawodawstwa i urzędników, lecz dając im także możliwość odwołania się aż do niego samego, przede wszystkim poprzez Radę. Król Edward utworzył już taki zespół swoich doradców, do

którego ludzie pozbawieni możliwości dochodzenia swych praw w sądach czy u wielkich tego świata zwracać się mogli o pomoc. Aby tę instancję umocnić, Ryszard formalnie powołał do życia specjalny urząd, Sąd Prośb (choć sama nazwa pojawia się dopiero później), który miał przetrwać dość długo. W grudniu 1483 roku John Harrington został bowiem mianowany pisarzem w specjalnym oddziale Rady, urzędującym w Białej Sali (*White Hall*); do zakresu jego działalności należało rozpatrywanie „skarg, prośb i suplikacji ludzi ubogich”. Co więcej, Rada jako całość stanowiła ostateczny trybunał apelacyjny, do którego poddani mogli wnosić skargi na ucisk, zdzierstwo mienia, czy też inne krzywdy. Czasami Rada zaczynała działać sama; kiedy indziej przekazywała sprawę innemu, właściwemu sądowi; niekiedy zaś żądała, aby lokalne władze przeprowadziły dochodzenie. Taki właśnie tok nadano na przykład sprawie kobiety z Yorku, kiedy to król we wrześniu 1484 roku wystosował do burmistrza pismo,

...by was zawiadomić, że ciężkie oskarżenie wniesione zostało do nas w imieniu naszej nieszczęsnej poddanej Katarzyny Bassingbourne o krzywdę wyrządzoną jej przez niejakiego Henryka Fauceta, jak to wynika wyraźnie z oskarżenia, które wam oto przesyłamy. Pragnąc tedy, aby w tej sprawie sprawiedliwości stało się zadość, i wierząc w waszą mądrość i bezstronność, życzę sobie i zalecam, żebyście wzięwszy treść rzeczzonego dokumentu dobrze pod rozagę i wezwawszy obie strony do stawienia się przed wami, taką ostateczną decyzję w tej sprawie wydali, jaka zgodna będzie z prawami naszymi i nakazem sumienia.

W wyborze swojej Rady przybocznej Ryszard wiernie naśladował innowację swego wielkiego brata. Zanim Edward wstąpił na tron, przez sto lat z górą w Radzie Królewskiej przeważali magnaci i częstokroć wykorzystywali swoje wpływy, aby udaremnić zamierzenia monarchy, a już w czasie długiego, nieszczęsnego panowania Henryka VI Rada służyła im do całkowitego uzurpowania sobie władzy królewskiej. Edward, uwolniwszy się ostatecznie od Domu Neville'ów, zgniótł władzę baronów, a Rada przyboczna, którą zachował, zupełnie posłuszna jego woli, składała się w dużej mierze z utalentowanych duchownych pochodzenia nieszlacheckiego; u nich szukał porady, im powierzał dyplomatyczne misje. Ryszard swój zespół doradców skompletował z najzdolniejszych ludzi, jakimi Anglia mogła się w owym czasie poszczycić. Wszyscy oni służyli przedtem jego bratu w kraju i za granicą, a najprzedniejszymi z nich byli pierwsi w Anglii uczeni Renesansu, wykształceni (z wyjątkiem Johna Russella) w Italii, zbieracze klasycznych manuskryptów, sami

piszący po łacinie: kanclerz Russell; John Gunthorpe, strażnik Tajnej Pieczęci; Tomasz Langton biskup St. David, a potem Salisbury; John Sherwood, biskup Durham i przedstawiciel Ryszarda w Watykanie (dla którego, w uznaniu jego talentów i erudycji, król starał się uzyskać kapelusz kardynalski). Ponadto duchownymi w Radzie byli Edmund Chaderton, skarbnik Kamery Królewskiej i kapelan monarchy; Rotherham, arcybiskup Yorku; biskupi Worcester, St. Asaph, Bath i Wells; Tomasz Barowe, naczelny archiwariusz; magister Tomasz Hutton; następnie trzech ważni członkowie Rady nie pochodzący ze szlachty; John Kendall, sekretarz króla, prawnik William Catesby i sir Ryszard Ratcliffe. Dwaj inni ludzie tegoż stanu działali jako główni legiści: Tomasz Lynom, rzecznik królewski, i Morgan Kidwelly, najwyższy prokurator. Tylko kilku lordów zasiadało od czasu do czasu w Radzie i to dlatego, że Ryszard chciał zasięgnąć ich zdania: John lord Audeley, który w grudniu 1484 został skarbnikiem urzędu skarbu; lord Stanley, marszałek dworu królewskiego; wicehrabia Lovell, szambelan; John lord Scrope z Bolton, przyjaciel Ryszarda i sąsiad z Wensleydale. Król chciał, żeby wielcy panowie byli wykonawcami jego polityki, ale nie żeby to oni ją tworzyli.

Miał jeszcze i innych wykonawców - ludzi, którzy stale zajmowali się wprowadzaniem w czyn tego, co postanowiła Rada. Byli oni zupełnie odmienni od uczonych, statecznych i rzadko ruszających się z miejsca doradców królewskich. Ich żywiołem było działanie: dowodzili na lądzie i na morzu, umieli wykonać niebezpieczne zadania, zaprowadzić ład w najdzikszych zakątkach Marchii Walijskich, utrzymać dla króla najważniejsze warownie, nadzorować rozległe królewszczyzny czy przejąć rządy we włościach skonfiskowanych buntownikom. Wśród tych zaufanych wyróżniał się znaczeniem sir James Tyrell, koniuszy i ochmistrz paziów królewskich; sir Robert Brackenbury, komendant twierdzy Tower, nazwany przez jednego z kronikarzy „szlachetny Brackenbury”, najwyraźniej powszechnie znany i nawet dość uczony, któremu Pietro Carmeliano, szukający szczęścia w Anglii włoski poeta, zadedykował jeden ze swoich łacińskich utworów; a także ów chwacki awanturnik, Edward Brampton, który od Ryszarda otrzymał wiele darów za wszystko, czego dokazał, a w końcu został nobilitowany - jako pierwszy z przechrzczonych w Anglii Żydów. Pewną liczbę zaufanych dworzan mianował Ryszard szeryfami. Urząd szeryfa, otrzymywany na rok, ongiś reprezentował w hrabstwach władzę królewską, jednakże od pierwszych lat panowania Edwarda IV stracił prawie wszystkie prerogatywy na rzecz sędziów, czyli strażników pokoju. Wydaje się, że Ryszard starał się przywrócić wagę urzędu szeryfa i w ten sposób wzmocnić w hrabstwach siłę władzy centralnej, zazwyczaj bowiem co znaczniejsi lordowie i szlachta hrabstwa

piastowała urzędy sędziów pokoju. Sir Robert Brackenbury został dożywotnim szeryfem Kentu, sir Ryszard Ratcliffe - dożywotnim szeryfem Westmorlandu, sir Tomasz Wortley, rycerz przyboczny - szeryfem w Staffordshire, sir Robert Percy, ochmistrz dworu królewskiego - szeryfem w Essex i Hertfordshire; sir Edmund Hastings, który był przedtem członkiem Rady Książęcej Ryszarda, został szeryfem w Yorkshire.

Ryszard zdążył wprowadzić jeszcze kilka zmian w sposobie rządzenia. Rozwój potęgi morskiej kraju leżał mu bardzo na sercu, toteż jako zachętę do budowania nowych statków ustanowił cenną premię: zwolnienie od wszelkich opłat celnych w czasie pierwszego rejsu. Dla odciążenia Norfolka, który jako admirał miał bardzo dużo obowiązków, powołał do życia urząd admiralicji, gdzie sir John Wode i niezmordowany Brackenbury pełnili funkcję wiceadmiratów, mając ponadto jeszcze trzech podwładnych i notariusza do prowadzenia oficjalnych rejestrów. Po zapoznaniu się ze stanem finansowym kraju, król zapoczątkował daleko idące reformy w tej dziedzinie, skutkiem czego wiele funkcji mało sprawnego i skostniałego w rutynie Urzędu Skarbu przejął specjalny urzędnik królewski, skarbnik Komory Królewskiej. Ta organizacyjna zmiana, dająca królowi bezpośredni i bardziej elastyczny wgląd w dochody państwowe, była tak skuteczna, że naśladowali ją dokładnie następcy Ryszarda.

Najważniejszą i najtrwalszą ze stworzonych przez Ryszarda innowacji była Rada Północy, ustanowiona w lipcu 1484 roku, która - niemal bez zmian taka, jak ją ustanowił - przetrwała przeszło półtora wieku. Mówiąc ogólnie, Rada ta była tym dla północnej części kraju, czym Rada w Westminsterze dla całego królestwa. Jej dwie rezydencje, zamki w Sandal i w Sheriff Hutton, nazywano dworem królewskim na Północy; John hrabia Lincoln, następca tronu i przewodniczący tej Rady, podpisywał jej dekrety *per consilium Regis*; król zaś ułożył szczegółową instrukcję, jak ma wyglądać życie tego dworu i zasięg władzy Rady.

Przede wszystkim Rada powiększała możliwości odwoływania się do króla jako do tego, który naprawia krzywdy, ukróca nadużycia i utrzymuje ład. Głównym jej celem było zapewnienie sprawiedliwości i zaprowadzenie spokoju. Posiadała tak cywilną, jak i kryminalną jurysdykcję, prawo przeprowadzania dochodzeń, mogła wzywać świadków pod karą za niestawienie się w sądzie, mogła wydawać dekrety, ferować i wykonywać wyroki.

Tylko nieliczni członkowie tej Rady znani są z nazwiska. Wraz z przewodniczącym jej, hrabią Lincoln, zazwyczaj wymieniano też imię hrabiego Warwicka, syna Clarence'a, choć był to jeszcze nieletni chłopiec. Lord Morley, młody szwagier Lincolna, oraz Henryk Percy hrabia

Northumberlandu należeli również do tego grona. Nie zachowały się żadne sprawozdania z działalności Rady; ale można się zorientować, jak pracowała, na podstawie historii fałszerza Johna Stafforda, zaś księgi miejskie Yorku wykazują, że Rada Północy w niecałe trzy miesiące po jej ustanowieniu energicznie opanowała sytuację, gdy szemranie w związku z jakimiś przywłaszczeniami gruntów przerodziło się nagle w rozruchy. Sukces ten jednak rozgniewał dumnego Henryka Percy, bo nie do niego zwróciło się miasto z prośbą o pomoc, tylko do Rady.

Mimo że zdrada Buckinghamia pozostawiła Walię bez własnej władzy centralnej, nietrudno pojąć, dlaczego Ryszard wolał ustanowić Radę na Północy, zamiast z powrotem powołać do życia Radę Marchii Walijskich, którą przed laty utworzył jego brat. I serce, i siła króla Ryszarda związane były z Północą. Pragnął utrzymać, zachować dla Korony wierność, którą jemu - już jako księciu Gloucester - ofiarowała ta część kraju, najsilniej feudalna i szanująca tradycje, a przy tym bardzo odległa od Westminsteru. Należało przypuszczać, że ta kraina zapewni młodemu Lincolnowi aktywną, ale nie za ciężką szkołę rządzenia. Był to region, nad którym - co powszechnie wiadomo - hrabia Northumberlandu pragnął znów uzyskać władzę, jaką dawniej posiadali jego przodkowie. Ryszard, pamiętając, że w latach siedemdziesiątych wyraźnie można było wyczuć urazę hrabiego, kiedy zasięgi władzy ich obu nie dość jasno były określone, starał się teraz bardziej definitywnie je rozdzielić. Northumberland piastował godność najwyższego strażnika Marchii Szkockich wraz z dowództwem twierdzy Berwick; został mianowany dożywotnio szeryfem na Northumberland, komendantem wszystkich tamtejszych zamków królewskich, oraz bajlifem na Tynedale; otrzymał też nadania tytułu majątków, że stał się największym posiadaczem ziemskim w całej Anglii. Rada Północy miała władzę tylko nad Yorkshire, Cumberlandem i Westmorlandem. Ale hrabia nie był z tego zadowolony, chociaż sam zaliczał się także do członków Rady. Organ ten bowiem uosabiał kontynuację wpływów Ryszarda na Północy, a to pyszny Henryk Percy z trudem trawił, mimo że na osłodę otrzymał tak wysokie stanowiska i tak wspaniałe posiadłości.

Najważniejszy ton rządów Ryszarda, dźwięczący wyraźnie we wszystkich jego zarządzeniach, wynikał z tego, co zaprzętało jego myśli i uczucia - z tego, jak uzewnętrzniał się w postępowaniu króla jego charakter. Bardzo zależało mu na sprawiedliwości, miał nadzieję, że uda mu się wpłynąć na ludzi, aby stali się lepsi. Zamęt przypadków i ważnych zdarzeń, nagłej szansy kryjącej się pod maską obowiązku, złych wspomnień i niejasnych nakazów chwili bieżącej - wszystko to sprawiło, że Ryszard sięgnął po koronę, a potem, być może, uczynił coś o wiele gorszego, jednakże jego postępowanie, choć wydaje się to ironią, nie

powinno przecież budzić wątpliwości w szczerść jego zamiarów w dziedzinie moralnej.

O szczerości tej świadczą nie tylko czyny i dokumenty, ale także ogromne napięcie, w jakim żył i pracował król, właśnie dlatego, że nie mógł pogodzić niektórych swoich czynów związanych z problemem władzy z własnym wyobrażeniem o sobie, jako o odpowiedzialnej jednostce podległej srogiej, nieodgadnionej bożej sprawiedliwości. Musi więc rządzić wielkodusznie, bo taką władzę Niebiosą uważają za dobrą, a także dlatego, że jego dobre rządy być może zmniejszą wagę zła przezeń popełnionego.

Głębokie poczucie moralne i potrzeba umacniania sprawiedliwości cechują zarówno charakter Ryszarda, jak i jego działalność publiczną. Był zasadniczo purytaninem tak samo jak wielu spośród mieszczan, z którymi tak blisko czuł się związany; przywary, od których gorąco pragnął odzwyczaić swych poddanych, to te same, które purytanom z szesnastego i siedemnastego wieku wydawały się najbardziej odrażające: rozpusta i arogancja, nieuczciwość, bezbożnictwo i okrutna chciwość. Z tego purytańskiego nastawienia wypływała po części jego niechęć do dworu brata, potępienie, już po śmierci Hastingsa, jego niemoralności, naleganie, by Jane Shore odbyła publiczną pokutę za swą rozpustę. Stąd niezgodny z rozważą polityczną atak na markiza Dorseta, nazwanego w proklamacji z października 1483 lubieżnikiem, stąd też wypływająca raczej z subiektywnego domniemania formuła w proklamacji z grudnia 1484, że Henryk Tudor reprezentuje zbieraninę wszeteczną i rozpustną.

Z drugiej strony we wszystkich dokumentach, listach i rozporządzeniach, jakie wyszły spod jego ręki, przebija wyraźna determinacja, by zachęcać ludzi do dobrego postępowania i dobierać szlachetne jednostki na obsadzone stanowiska. Najlepiej chyba wyraża się to w piśmie, które wysłał do każdego ze swoich biskupów w marcu 1484.

Zjazd duchowieństwa, który odbył się przy okazji posiedzenia parlamentu, zwrócił się do Ryszarda z prośbą o takie potwierdzenie praw Kościoła, jakiego udzielił poprzednio król Edward, oraz o wprowadzenie owych praw siłą; odmalowano królowi przy tym ponurą sytuację tych spośród kleru, którzy bywają „okrutnie, dotkliwie ... gnębieni i pojmani”, wprost od ołtarza siłą wleczeni do więzienia przez bezbożne ręce ludzi świeckich lub tak przez nich zastraszeni, że nie mają odwagi zamieszkiwać w swoich beneficjach. Ryszard przyznał Kościołowi dawne przywileje, łącznie z tradycyjnym prawem sądenia jego błądzących członków przez własne, kościelne sądy; wykorzystał jednak tę okazję, żeby wystosować do biskupów swoje królewskie orędzie:

Naszym najważniejszym celem i gorącym pragnieniem jest - zaczyna bez ogródek - widzieć zachętę do cnoty i czystości obyczajów, ... zasię przywary ... powodujące zgorszenie wielkie i straszliwy gniew Boży, iżby zostały wypłenione i unicestwione, a to ... winno być dokonane przez osoby wysokiego stanu ... nie tylko dlatego, że to zachęca ludzi poorestniej kondycji do brania z nich przykładu ... lecz także sprawia, że Bóg w swojej wielkiej i nieskończonej dobroci wyrozumiałej i łaskawiej słucha próśb i modlitw.

Ponieważ w każdej diecezji istnieją ludzie, tak duchowni, jak i świeccy, wiodący grzeszne życie, Ryszard zaleca każdemu z biskupów odmienić tych ludzi „nie folgując im dla żadnych ... względów ... ni sentymentów, czy grzesznikiem będzie osoba świecka, czy duchowna”. W zamian za pełne zastosowanie się do jego nakazu obiecuje, że członkowie kleru karani będą tylko zgodnie z prawami Kościoła Świętego. „I tak, przyczyniając się do wykonania tego, sobie przysporzycie mnogiej chwały, a nam radości wiele sprawicie.”

To napomnienie rzuca jednocześnie trochę światła na marazm duchowy, jaki panował w Kościele, który ongiś był jedyną wielką siłą dążącą do przemiany na lepsze społeczeństwa, ciemnego i częstokroć nieokrzesanego; teraz król musiał przedstawicieli tegoż Kościoła prosić, a nawet obietnicą zachowania immunitetów przekupywać, żeby dawali wiernym zacny przykład.

Z licznych nadań i darów Ryszarda można także dostrzec, jak polityka władcy zbiega się z predylekcjami człowieka. Wielkim posiadaczom feudalnym - takim jak Buckingham, Norfolk, Northumberland, Stanleyowie - przyznał największe nadania ziemi. Dla uzupełnienia wakującej liczby Kawalerów Orderu Podwiązki przez kapitułę Ryszarda wybrani zostali: jego przyjaciel, lord szambelan wicehrabia Lovell, Tomasz hrabia Surrey, syn Norfolka, który uzyskał też pensję roczną tysiąc sto funtów; wpływowy członek Rady sir Ryszard Ratcliffe z Yorkshire; Tomasz lord Stanley, którego wierność Ryszard z takim trudem starał się pozyskać - i trzej spośród rycerzy przybocznych: sir Tomasz Burgh, sir Ryszard Tunstall i sir John Conyers.

Nie mógł się powstrzymać, by swego najbliższego otoczenia nie obsypywać prezentami. Skrupulatny i często zatrudniany Robert Brackenbury otrzymał nadania i nagrody dające mu co najmniej czterysta funtów rocznego dochodu, to znaczy tyle, ile miał niejeden baron; sir Ryszard Ratcliffe dostał w roku 1485 wielki klucz włości przynoszący jakieś sześćset pięćdziesiąt funtów; około czterdziestu innych wiernych królewskich sług, zwłaszcza rycerzy i giermków przybocznych, uzyskało nadania skonfiskowanych majątków, dające rocznie więcej niż dwa tysiące

pięćset funtów. Swemu sekretarzowi, Johnowi Kendallowi, Ryszard przyznał wiele rozmaitych prezentów i przywilejów, wartych około czterystu pięćdziesięciu funtów rocznie, i awansował go z całkiem podrzędnego stanowiska wolnego chłopca Korony aż do godności członka Rady Królewskiej. Okazuje się, że ojciec tego Kendalla, też John Kendall, całe życie służył wprawdzie ojcu, a potem bratu Ryszarda; król Edward mianował go nadzorcą robót królewskich, a następnie rycerzem-jałmużnikiem (*alms knight*) przy kaplicy Świętego Jerzego. Umarł on już za panowania Ryszarda, zobaczywszy jeszcze swego syna odgrywającego w rządzie tak ważną rolę jak dotąd żaden królewski sekretarz. Kariera Johna Kendalla młodszego jest już zapowiedzią wywyższenia Tomasza Cromwella, sekretarza Henryka VIII, do pozycji pierwszego z ministrów, którą poprzednio dzierżył kanclerz. ^o

Ilościowo te rozliczne nadania stanowią zaledwie jedną strzałę w całym kołczanie innych darów, którymi Ryszard obdzielał najrozmaitszych ludzi wszelakiej kondycji. Choć pod wieloma względami był prawdziwie purytański, nie mógł sobie jednak odmówić przyjemności, jaką mu sprawiała nieograniczona szczodroblivość. Duża część tych darów nie mogła mu przynieść żadnych korzyści politycznych. Tu i ówdzie mogły to być jakieś zobowiązania honorowe, ale często Ryszard rozrzucał drobne upominki niczym dobrotliwy wysłannik Opatrzności. Spisy jego nadań usiane są rocznymi pensjami po kilka marek czy funtów dla prostych ludzi, bardzo często dla wdów. Poczyna się do obowiązków wobec starych sług - wznawiając roczną pensję dwudziestu funtów dla Joanny Peysmarch „za jej wierną służbę królowi w jego młodości i jego matce”; przywrócił wypłacenie dziesięciu funtów, które przed laty Warwick przyznał pewnemu wiernemu stronnikowi; Annie Caux, „niegdyś piastunce Edwarda IV”, dał dwadzieścia funtów rocznie „ze względu na jej ubóstwo”; Katarzyna Vaux, wierna dama dworu wrogiej mu Małgorzaty Andegaweńskiej, dostała dwadzieścia marek rocznie. Dbał o ulżenie doli żon buntowników, których majątki skonfiskowano: przyznał roczną pensję księżnej Buckingham, nakazał dzierżawcom lady Rivers, żeby płacili, co są jej winni, wyznaczył pensję hrabinie Oxford. „Za jej dobre i cnotliwe usposobienie” wziął pod opiekę Florence, żonę buntownika Aleksandra Cheyney, i jej przyznał kuratelę nad majątkami męża. Ryszard - co na owe czasy jest dość niezwykłe - traktuje kobiety jako istoty pełnoprawne i niejednokrotnie stara się jak gdyby wykazać swoje uznanie dla charakteru lub cnoty niewieściej. Bywało, że przy obdarowywaniu niewielkimi pensjami łączył imię żony z imieniem męża; dla Alice Shipwarde, żony kupca bristolskiego, przeznaczył roczną pensję czterdzieści funtów rocznie; Frideswide, siostra wicehrabiego Lovella,

żona Edwarda Norrisa, otrzymała przy jakiejś okazji „w nagrodę” pięćdziesiąt marek, kiedy indziej sto marek rocznie; Joanna Mountfort, jedna z córek sir Tomasza Mountfort, korzystała z zasiłku w sumie dziesięciu marek rocznie.

Ale w strukturze władzy Ryszarda, w samej jej tkance, nie brak i słabych punktów. Autor *Kroniki z Croyland* - prawdopodobnie w osobie owego krytycznego mnicha, który opracował jej Drugą Kontynuację, a nie uczonego męża stanu, który dostarczył wielu informacji - wysuwa przeciw rządowi Ryszarda dwa konkretne zarzuty. Król, jak twierdzi, wyróżniał ludzi z Północy, ku niezadowoleniu mieszkańców południowych hrabstw, i był niepomiarowanie rozrzutny w swych wydatkach.

Pierwszy zarzut był w dużej mierze słuszny. Spośród najważniejszych królewskich doradców i współpracowników lordowie Stanley i Scrope z Bolton, wicehrabia Lovell, Brackenbury, Ratcliffe, sir Robert Percy i John Kendall - wszyscy pochodzili z Północy, a William Catesby z Midlandów. Bardzo możliwe, że z pomniejszych stanowisk - bajlifów, parkowych, strażników, leśniczych, zarządców, odźwiernych i tym podobnych - też duża liczba przypadła w udziale ludziom z Północy. Na przykład, ni mniej, ni więcej, tylko siedmiu członków rodziny Metcalfe z Wensleydale miało urzędy lub pensje roczne, co prawda niewielkie. Niektóre królewskie posiadłości, ziemie skonfiskowane buntownikom i władza nadzorcza w południowych i południowo-zachodnich hrabstwach przeszły w ręce zaufanych króla, w większości pochodzących z Północy. Scrope z Bolton i lord Zouche z Midlandów sprawowali władzę sądową *Oyer and terminer* dla Kornwalii i Devonu; George Neville został mianowany strażnikiem parków i kniej w Dorset; Robert Brackenbury stał się szeryfem Kentu; sir Marmaduke Constable z Midlandów po buncie Buckinghamia otrzymał we władanie dobra i miasto Tunbridge, i okoliczne majątki.

Po prostu Ryszard nie doszedł do tronu na czele jakiegoś stronnictwa. Przez długie lata był związany z jedną częścią Królestwa, gdzie zyskał sobie szerokie poparcie. Nic dziwnego więc, że w trudnych momentach zwracał się do zaufanych ludzi z tamtych stron, a potem za lojalność i wierną służbę chciał ich wynagrodzić. Tak wyraźne wpływy Północy na jego rządy były niewątpliwie poważniejszym źródłem niezadowolenia niż to, że pewna liczba przybyszy z tamtych stron piastowała kierownicze stanowiska na południu kraju. Ogólnie biorąc jednak zawiść ta nie była chyba aż tak powszechna, aby podważała w społeczeństwie autorytet Ryszarda.

Drugi zarzut, rozrzutność, wydaje się bardziej istotny. Szczodroblivość Ryszarda pozbawiła Koronę dużej części wielkich włości skonfiskowanych buntownikom, a regularne dochody królewskie obciążała licznymi

dożywotnimi pensjami. Na początku roku 1485 najwyraźniej król zużył już całe zasoby skarbu, które nagromadził jego brat; zmniejszając własne dochody, zmniejszył zarazem swoje możliwości powoływania do życia machiny wojennej, koniecznej, by powstrzymać zagrożenie ze strony Henryka Tudora. Na zarzut taki Ryszard mógłby odpowiedzieć, że królowi przystoi wynagradzać wierną służbę, a nawet samą tylko lojalność, że nadania, jakie otrzymali jego zwolennicy, dały im większą możliwość umacniania królewskiej władzy w czasie pokoju i stawania po jego stronie, gdyby przyszło się bić; a mógłby dodać jeszcze, że nie domagając się od parlamentu uchwalenia nowego podatku zgniótł rebelię Buckinghamia i przeprowadził zwycięskie kampanie przeciwko Bretończykom, Francuzom i Szkotom. Prawdopodobnie wierzył również, że dzięki jego reformom finansowym ziemie koronne i inne źródła dochodów państwowych dadzą pokaźne zwiększenie wpływów. Mimo wszystko jednak te szczodre nadania, choć wypływały ze szlacheckich pobudek, nie przyczyniły się do umocnienia rządów i groziły osłabieniem struktury jego finansów.

Wrodzone Ryszardowi poważne podejście do życia było powodem innej, subtelniejszej słabości; w pewnym sensie był ofiarą narzuconych sobie norm rządzenia. Brakło mu opanowanej i świadomej celu bezwzględności, bo ta - choć zapewne nie przyczyniłaby krajowi szczęścia ani nawet spokoju - niewątpliwie zapewniłaby królowi panowanie nad sytuacją. Gdyby nie określone zewnętrzne zagrożenie jego władzy, ta wielkoduszność wobec Stanleyów i Northumberlanda okazałaby się może słuszną, wiodąc do pojednania; ale w istniejących warunkach i w związku z ich polityczną przeszłością, tej dużej władzy, którą król im przekazał, nie da się uzasadnić żadnymi wymogami przezorności politycznej. Ryszard jednak nie umiał w królewskości zatracić własnego człowieczeństwa - dlatego widać było jego niepewność, brak poczucia bezpieczeństwa. Narastające napięcie powodowało bezsenność, niepokój i przygnębienie widoczne w rysach twarzy. Gorączkowo niemal zajmował się sprawami wielkimi i małymi, uporczywie zabiegał o dobro poddanych - wszystko to w rezultacie musiało sprawić, że w ludziach narastała podejrzliwość co do jego prawdziwych intencji, zaczęli wątpić w trwałość jego rządów. Jednych niepokoiła, a innych nużyła intensywność, z jaką, niczym ptak krążący nad gniazdem pełnym piskląt, myślał wciąż o sprawach Królestwa i wszystkich poddanych.

Zresztą dla rządów Ryszarda charakterystyczne były nie tylko dobre intencje władcy, lecz także powszechna niemal akceptacja. Wedle świadectwa Philippe'a de Comynes, który Ryszarda nie lubił - być może dlatego, że znał tylko jedną wersję wydarzeń, tę, z którą zapoznał go

Henryk Tudor - i z tego, co można wyczytać nawet u Vergilia, autorytet Ryszarda i dobre strony jego rządów uznawane były przez ogół jego poddanych. Szacunek, jaki i później pozostał mu u wszystkich stronników Domu Yorków, widać wyraźnie w proklamacji Perkina Warbecka. Mimo że występował w roli młodszego syna Edwarda IV, uważał za konieczne stwierdzić, że „choć żądza władzy opanowała [króla Ryszarda], lecz w innych swych czynach był szlachetny, zależało mu na honorze kraju i na zadowoleniu i szczęściu swojej szlachty i ludu”. Jak mocno dzierżył władzę nad swoim Królestwem, widać jeszcze lepiej z szybkiego załamania się buntu Buckinghama, z coraz wyraźniejszego narastania ładu i stabilizacji w kraju i wreszcie z tego, jak niewiele zarzutów, mających na celu zniesławienie go, wrogowie zdołali uzbierać. Jeżeli nawet pewna ilość ludzi podejrzewała coś w związku z losem synów Edwarda, jeżeli początkowo były może zastrzeżenia do jego niespodziewanego sięgnięcia po koronę, to jednak, kiedy nadeszły drugie za rządów Ryszarda święta Bożego Narodzenia, jego poddani najwidoczniej uznali już za wskazane Bogu zostawić sąd nad czynami swego monarchy i zaakceptować panowanie wróżące pomyślność tak dla nich, jak i dla całego kraju. Tomasz Langton, który jako jeden z nielicznych stanowił w Anglii ozdobę „nowej nauki”, twierdził z entuzjazmem, że „Bóg zesłał go nam dla dobra nas wszystkich”. Langton był mężem tak uczonym, że choć należał do najbliższych doradców Ryszarda, miał być przez jego następcę i wroga mianowany arcybiskupem Canterbury i tylko przedwczesna śmierć przeszkodziła mu w objęciu tego stanowiska.

Jeśli spojrzeć na panowanie Ryszarda przez pryzmat jego krótkiego trwania, rzuca się w oczy zadziwiający ogrom osiągnięć. Choć właściwie było to nie tyle istotne panowanie, co raczej walka o to, by móc panować, żarliwość Ryszarda ukazywała tajniki jego charakteru poprzez działania władcy. W przeciągu zaledwie osiemnastu miesięcy pełnych trosk i ciężkich problemów zdołał ułożyć rozsądny program zmian ustawodawczych, utrzymać ład w społeczeństwie i czynnie dbać o dobro swych poddanych. Taki sam początkowy okres panowania czy to poprzednika Ryszarda, czy jego następcy nie wykazuje podobnych osiągnięć. Dla poznania charakteru Ryszarda mamy tylko dokumenty i suche fakty. Mało przetrwało danych o jego życiu prywatnym, usposobieniu i sposobie myślenia. Jednakże sprawozdania z jego oficjalnych posunięć ujawniają wyraźny dualizm, który wydaje się też dostrzegalny w jego naturze. Na swych doradców powoływał najuczestniejszych duchownych owych czasów, ale do wykonywania poleceń wolał sobie dobrać przede wszystkim ludzi czynu, odważnych, twardych i przedsiębiorczych. Bliska duchowo była Ryszardowi feudalna przeszłość,

podobały mu się tradycyjne obyczaje Północy, a przecież energicznie zabiegał o interesy tworzących się klas średnich i próbował usprawnić mechanizm władzy. Mimo że był panem rozległych wrzosowisk, wielkim dowódcą, człowiekiem czynu - podziwiał „nową naukę” i umysł miał chyba introspektywny, choć może niezbyt subtelny. Elementy tego dualizmu widać nawet jakby symbolicznie w tym, że Ryszard ufundował i założył Kolegium Heroldów, co wynikałoby ze zmysłu organizacyjnego i tendencji do systematyzowania, a więc zwróconej ku przyszłości, ale zarazem dowodziło zainteresowania klejnotami, herbami i rodowodami, zdradzającego ukochanie przeszłości. Dualizm ten widać też w dziele *Order of Chivalry* (Przykazania Rycerskie), które William Caxton zadedykował królowi Ryszardowi prawdopodobnie w roku 1484. Drukarz, zwiastun nadchodzącej epoki, zwraca się do króla o ożywienie rycerskiego ducha dawnych wieków, w nadziei, że może on „nakazać, iżby księgę tę mieli i czytali inni młodzi rycerze i szlachcice tego Królestwa, po to, by godny stan rycerski był odtąd w lepszym użytku i poważaniu, niż to było ostatnimi czasy... Ja zaś prosić będę Boga wszechmogącego, aby obdarzył go długim życiem i pomyślnością wielką, a także dał odnieść zwycięstwo nad wszystkimi nieprzyjaciółmi jego...”

Nawet wiara Ryszarda nosi ślady tej dwoistości. Wyrażał swe uczucia religijne wedle ówczesnych obyczajów fundowaniem kaplic, kolegiów i kantorii oraz dotacjami na naprawę kościołów. Ale i przypuszczenie, że Ryszard z temperamentu był po trosze purytaninem, potwierdza się dzięki temu, że przetrwał manuskrypt opatrzony jego autentycznym podpisem: jest to egzemplarz Nowego Testamentu w tłumaczeniu Wyclifa. Ryszard nie był potajemnie lollardem, w owych czasach wielu „dobrych katolików” posiadało jak wiadomo te książki, po prostu dlatego, aby móc czytać Biblię po angielsku - ale fakt, że czytywał tłumaczenie lollardowskie, dowodzi uczuć religijnych poważniejszych i bardziej osobistych niż konwencjonalna pobożność.

Mało wiadomo o rodzinnym życiu Ryszarda, nic - o stosunku do matki. Zachował się tylko jeden jego list do tej starej kobiety, ongiś uroczej Róży zamku Raby, która napatrzywszy się i nacierpiawszy wiele, resztę życia pędziła wedle ściśle zakonnej reguły w swoim zamku w Berkhamsted.

Polecam Ci się, Pani, tak serdecznie, jak tylko mogę - pisze Ryszard - prosząc przy tym najpokorniej i najusilniej zaklinając o Twoje codzienne błogostawieństwo, co będzie mi otuchą i obroną w potrzebie. I całym sercem upraszam Cię, Pani, abym często otrzymywał mógł wieści o Tobie, co mnie uspokoi ... I błagam Boga, żeby zesłał Ci spełnienie twych zacnych pragnień ... Twój najpokorniejszy syn.



9. Ludwik XI kochał się w psach — były pretekstem jego pierwszego listu do Warwicka, a także jedynym spadkiem, jaki otrzymał po Małgorzacie Andegaweńskiej.



Este tant dunt
 le vne uirgile
 Seffoient vie
 a la gloire
 Et vne dame leur d'santost
 Et in belle amice effost
 Et in haut d'antec et plus amost
 Plus d'ue nulle et innotemist
 Son lai refrain inle bien lui fist
 car d'santa merueille fist

Elle auoit la voir clere et sane
 La anelle n'estoit pas villaine
 Et ve bien se sanost d'briser
 pent du vie et remouiser
 Le nonse la sanost inle d'nece
 Pour ce qualc effost la premiere
 D' belle face et plumece
 Comtois effost et non pas fice
 De l'oreusec fut marine
 Et ault d' tobie foume

10. Anylika owych czasow cechuje umiejtnosc cieszenia sie niektórymi stronami zycia, urok wiosny dzwiczcy w jego pieśniach.



11. W całej Europie jest to okres rozkwitu budownictwa sakralnego, w Anglii — architektury późnego gotyku „perpendicular style”.



12. 13. Olśniewający przepych witraży śpiewa o triumfie człowieka, który zdolny jest stworzyć coś tak pięknego.





14. O tym, że sir Robert Wingfield należał do stronników Domu York świadczy jego łańcuch: splecione białe róże i promieniste słońce.



15. Dzisiejszy York: jedna ze średniowiecznych uliczek otaczających katedrę.



16. Henryk VII, władca skąpy, ponury i nieskończenie podejrzliwy.

Wprawdzie list ma typową ówczesną formę, lecz ton synowskiego uczucia przebija, zda się, przez zwykłe formułki tych czasów, kiedy nawet od synów najwyższego rodu wymagano pełnego uniżenia stosunku do matki.

Wydaje się, że małżeństwo Ryszarda było szczęśliwe, że dał Annie Neville nie tylko nazwisko, ale i serce. Nawet historycy Tudorów, mimo że z zapałem wypisują straszne opowieści o podłych czynach Ryszarda, nie próbują zarzucać mu jakiegokolwiek zdrady małżeńskiej. Mancini zaś stanowczo zaświadcza, że czystość jego życia prywatnego była powszechnie znana. Ponieważ uznał dwoje swoich nieślubnych dzieci, a co więcej, dbał o zabezpieczenie im godnej pozycji życiowej, wydaje się nie ulegać wątpliwości, że urodziły się przed jego ślubem. W owych czasach dzieci kawalera uważano za naturalny i, co za tym idzie, nie zasługujący na potępienie skutek ludzkiej słabości. Córka, Katarzyna Plantagenet, rzeczywiście w 1484 roku doszła już wieku odpowiedniego, żeby ją wydać za mąż, a syn imieniem John z Pomfret lub John z Gloucester, choć jeszcze niepełnoletni, był dość duży, aby już otrzymać nominację na dobre stanowisko. Katarzyna została żoną Williama Herberta, hrabiego Huntingdon; Ryszard nadał tej parze posiadłość przynoszącą tysiąc marek rocznie, a następnie roczną pensję sto pięćdziesiąt dwa funty dziesięć szylingów i dziesięć pensów.

Sądząc z tego, czego dziś można się dopatrzeć, Ryszard miał zainteresowania sztuką i wyrobiony gust. I on sam, i królowa Anna zatrudniali duże zespoły minstreli, kierownik chóru dworskiego przeczesywał cały kraj, aby znaleźć głosy dostatecznej piękności, nadające się do kaplicy królewskiej; nawet w czasie podróży codzienna msza była śpiewana z takim mistrzostwem, że cudzoziemski gość z podziwem wspominał to wielkie przeżycie. Ryszard był monarchą-budowniczym. Przebudował wiele zamków i pałaców, czasem nawet wysyłał po najlepszy kamień za morze, do Caen. Wiele okazałych dotacji przeznaczył na dwa architektoniczne cuda swojej epoki: dorocznie dwieście pięćdziesiąt marek na wykończenie kaplicy Świętego Jerzego oraz liczne dary, ukoronowane sumą trzystu funtów, na budowę kaplicy w King's College w Cambridge. Zachowały się zaledwie minimalne dane o książkach, jakie musiał posiadać: angielska wersja Renatusa *De re militari*, francuska *Kronika*, tom *in folio* opowieści, wśród których dwie pióra Chaucera, gdzie na jednej z kart widnieją słowa napisane ręką Ryszarda: *tant le desieree R. Gloucestre*.

O nim samym, o wrażeniu, jakie jego osobowość wywierała na ludzi, o jego zachowaniu w życiu codziennym istnieje bardzo mało bezpośrednich

danych. Sir William Stanley, nie należący do jego przyjaciół - a chyba każdy, kto ma zamiar bezkarnie kogoś zdradzić, pogardliwie odnosi się do swojej przyszłej ofiary - rzuca nam na tę sprawę błysk światła w liście do przyjaciela, zapraszającego go na polowanie. Odpowiada z żalem, że jest zbyt obciążony obowiązkami i nie ma nadziei, aby w najbliższym czasie „Stary Dick” pozwolił mu odjechać. Otóż sir William był o dobrych parę lat starszy od króla Ryszarda. Określenie „Stary Dick” sugeruje być może lekceważenie wobec męczącej powagi Ryszarda i jego nieefektownego, nudnego zaabsorbowania pracą. Natomiast dziennik niemieckiego podróżnika znakomitego rodu wywołuje zupełnie inne wrażenie. Nicholas von Poppelau opisując swój dziewięciodniowy pobyt na dworze królewskim daje najdokładniejszy z zachowanych obraz Ryszarda i jego codziennego życia.

Po przybyciu do Londynu szesnastego kwietnia 1484 von Poppelau wyruszył na północ celem spotkania się z królem i ostatecznie zastał go z początkiem maja na zamku Middleham. Po wręczeniu Ryszardowi listów uwierzytelniających od cesarza, von Poppelau wygłosił orację po łacinie, która, jak zauważył, wywołała powszechny podziw, król zaś ująwszy go łaskawie za rękę polecił szambelanowi zaprowadzić gościa do jego pokojów. Nazajutrz rano Niemiec obecny był na pięknie śpiewanej mszy, a następnie zaproszono go do otoczenia monarchy, aby zobaczył, jak Ryszard spożywa obiad.

„Potem król rozmawiał całkiem sam z panem von Poppelau i zadawał mu wiele pytań dotyczących cesarza i ksiąząt cesarstwa. Wreszcie zaczął mówić o Turkach, a kiedy Nicholas opowiedział mu o zwycięstwie nad Turkami odniesionym przez króla Węgier przed dniem świętego Marcina 1483 roku, Ryszard zachwycony wykrzyknął: - Chciałbym, żeby moje Królestwo graniczyło z Turcją. Abym z własnym ludem i bez pomocy innych władców mógł przepędzić nie tylko Turków, ale i wszystkich moich wrogów!” Przez resztę swej wizyty von Poppelau goszczony był co dzień przy królewskim stole, a Ryszard uhonorował go specjalnym podarunkiem: złotym łańcuchem, „który król zdjął z szyi pewnego lorda”. Wprawdzie Poppelau nie dopatrywał się niczego dobrego w mieszkańcach Anglii, ale ich króla szczerze podziwiał. Jego pochwały najkrócej streścić można by oceną, że Ryszard był wielkoduszny.

Jednakże opis tych paru momentów, wyodrębnienie pewnych cech i epizodów, nie przybliżył nam człowieka. Wydaje się, że tak samo jak wśród współczesnych nieliczni tylko rozumieli Ryszarda i byli z nim blisko, tak i nam wymyka się ta niewyraźna, ciemna postać. Nie jest to tylko mrok spowodowany szczupłością świadectw, w nim samym także panuje ciemność.

Tego żarliwie wiernego brata, który już w młodzieńczym wieku był konstabłem Anglii i dowódcą, co niezmiennie trwał jako podpora Edwardowego tronu, a sobie zyskał przywiązanie całej Północy, można bez trudu doszukać się w królu, który szczerze stara się zapewnić swym poddanym sprawiedliwe rządy i nie szczędzi trudu i zapału, aby sprostać problemom władzy. Ale pomiędzy tymi dwoma ludźmi jest jeszcze i protektor, który sięgnął po cudzą koronę, i tym czynem - jeśli nawet nie zamordował - przesądził zgubę króla-dziecka, swego bratanka, syna Edwarda. Można co prawda było odgadnąć po stopniowym psuciu się stosunków Ryszarda z bratem, kiedy ten tak bardzo się zmieniał z upływem lat, że w tym czasie do załamania dojść musiało; konsekwencje tego załamania widać wyraźnie w wysiłkach Ryszarda, żeby jakoś naprawić fakt zmiany sukcesji, w jego uporczywym stawianiu na lojalność, a nie na siłę, w gwałtownej, gorączkowej potrzebie czynienia ludziom dobrze, która zżerała mu serce. Ale mimo wszystko „było w tym życiu jakieś pęknięcie, człowiek ten musiał być wewnętrznie głęboko rozdarty.

Dziecięce lata wywarły na niego duży wpływ: własna chorowitość, potem wzrastanie wśród brutalnej przemocy zmusiły go do tego, by sam na sobie polegał; i odtąd - nieugięty, opanowany - naporowi okoliczności przeciwstawiał siłę woli. Dla własnych uczuć i ambicji znalazł jedyny cel: wierność wobec Edwarda. Ona spowodowała, że ułożył sobie życie surowo i prosto, że chciał tylko być silny i służyć. Ogromna, przyniatająca odpowiedzialność, nałożona na tak młode barki i nigdy potem nie umniejszona, sprawiła, że jego charakter nabrał twardości. Dlatego nie potrafił łatwo i spontanicznie nawiązywać kontaktów z ludźmi. Jego wewnętrzna surowość, wsparta żelazną wolą, wiernie dźwigała ten ciężar, ale niemożliwością stał się dlań pełny rozkwit ducha - te właśnie cechy, które jemu były użyteczne, innych odstręczały lub napawały bojaźnią.

Powaga, z jaką Ryszard podchodził do swych obowiązków, sztywna powściągliwość i siła władczej osobowości pomagały mu wprowadzić osiągnąć cel, ale często też psuły potem wszystko, bo onieśmiała i niepokoili tych, z którymi miał do czynienia. Jego bracia uśmiechem mogli uzyskać to, co on musiał zdobywać wysiłkiem. Możliwe, że ów namiętny, gwałtowny nakaz wewnętrzny, owa nagła decyzja, że sięgnie po koronę, była właśnie przełamaniem owej sztywnej rezerwy, wybuchem zbyt ciasno krępowanej indywidualności. Może na jakiś moment zdołał wmówić w siebie, że potrafi być inny, niż jest, albo może zbuntował się dlatego, że zbyt silnie pragnął pomścić przeszłość. Ale marmur Ławy Królewskiej okazał się twardy i niewzruszony, spychał go z powrotem w lochy własnego sumienia, we własny pancerz obowiązku.

Chwilami można by sądzić, że Ryszard wychynął z jakiegoś za-

mierzchłego świata, gwałtowniejszego, bardziej prostodusznego i bezpośredniego, Ma w sobie coś z pierwszych męczenników i coś z wodza teutońskiego plemienia. Jest w nim jakaś ujarzmiona, posłuszna obowiązkowi zasadnicza gwałtowność, co raz zerwała więzy, lecz potem nieubłagane poczucie odpowiedzialności surowo osądziło ten wybuch. Choć nie mamy jego wyraźnego portretu, wiemy przynajmniej, jaki malarz najlepiej by go namalował - nie Holbein, ani nawet Rembrandt, ale raczej El Greco. A przecież, mimo że wolę miał jak ze stali i surowy sposób myślenia, to jednak był bardzo wrażliwy na cudze uczucia i usilnie się starał uszczęśliwiać tych, którymi rządził. Niestrudzenie troszczył się dla nich o to, by żyli w harmonii i spokoju, on, który sam tej wewnętrznej harmonii nie osiągnął nigdy. Wpierw nie pozwalały na to okoliczności zewnętrzne, potem pożałowania godna zmiana królewskiego brata, a wreszcie było to już po prostu wynikiem nakazów wewnętrznych.

Taki nagły błysk prawdy, ujawniającej nam trochę, jakim człowiekiem był Ryszard, dostrzec można w pozbawionym daty liście, pisany przezzeń do kanclerza prawdopodobnie w czasie królewskiego objazdu latem 1483.

Podczas gdy jejmość Jane Shore siedziała w więzieniu w Ludgate po odbyciu publicznej pokuty za życie wszeteczne, do Ryszarda doszła wiadomość, że jego rzecznik, Tomasz Lynom, skłania się wyraźnie do poślubienia tej kobiety, której knowania z Hastingsem dopiero co rozpatrywał w czasie śledztwa. Tak z punktu widzenia polityki, jak i moralności opinia Ryszarda o Jane Shore była mocno niepochlebna, mógłby więc bez trudności przekonać sam siebie, że dla dobra Lynoma powinien zakazać mu tego związku. A tymczasem taki oto list napisał do Johna Russella:

Zawiadamiamy cię, iż doszło do naszej wiadomości, że sługa nasz i rzecznik, Tomasz Lynom, zdumiewająco zaślepiony i omamiony przez żonę zmarłego Williama Shore, która przebywa teraz w Ludgate z naszego rozkazu, obiecał, jak mówią, że się z nią ożeni; i zamierza, ku naszemu wielkiemu zdziwieniu, zaprawdę tak postąpić. Z wielu względów byłibyśmy zmartwieni, gdyby w rzeczy samej taką miał wolę; prosimy przeto wezwijcie go i spróbujcie napomnieć go i przekonać, iżby tego nie czynił.

Ale jeśli stwierdzicie, że uporczywie trwa przy tym zamiśle i nie daje się w żaden sposób przekonać, wtedy o ile prawa Kościoła dopuszczają, zgadzamy się (odłożywszy datę ślubu do naszego powrotu do Londynu), abyście upewniwszy się dostatecznie wnikliwie o jej obecnym obyczajnym zachowaniu, posłali po jej strażnika i uwolnili go od jego obowiązków, pokazując mu to pismo; ją samą zaś oddajcie pod władanie i opiekę ojca albo kogoś innego wedle waszego uznania na cały ten czas.

Ostatecznie Lynom postanowił, że jednak nie pojmie jejmości Shore za żonę; najwyraźniej służył Ryszardowi wiernie dalej i cieszył się jego łaską.

X

Od początku nowego roku (1485) jakby ponury cień zdaje się ogarniać króla. Rozkazów i nadań pojawia się coraz mniej. Nieruchomo, niemal w ukryciu przebywa miesiące całe w obrębie swego pałacu. To najdłuższy pobyt króla w stolicy, który mu jest pisany. Co prawda, jak kraj długi i szeroki panuje porządek, nie ma potrzeby, by władca wyruszał dokądkolwiek. Po uśmierzeniu rebelii Buckinghamia Anglia osiągnęła wreszcie wewnętrzny spokój, a dzięki działalności dyplomatycznej i wojskowej Ryszarda cieszy się teraz nawiązaniem stosunków z większością sąsiednich państw. Ryszard wyznaczył parę komisji *Oyer and terminer* dla dochodzeń w sprawach osobników podejrzanych o zdradę, były to jednak niewątpliwie, podobnie jak spisek Colyngbourne'a, sporadyczne knowania rozproszonych stronników Henryka Tudora, nie oznaczające wcale rzeczywistego niezadowolenia ogółu ludności.

Tylko samego Ryszarda spowiła ciemna chmura - jakby okres zawieszenia, gdy człowiek zwraca się w głąb samego siebie. Nie licząc paru przymusowych przykrych zetknięć ze światem zewnętrznym są to dla króla miesiące wycofania, samotności, walki ze zjawami przeszłości i z mamiącymi, niewyraźnymi obrazami przyszłości. Król Saul schronił się w jaskini czarownicy Endoru. Powróci, gdy życie tego zażąda, ogołcony ze wszystkiego prócz odwagi i determinacji.

Ryszard tkwił więc na Zamku Westminsterskim i czekał. Oczekiwanie najazdu Tudora trochę łatwiej mu było znosić, bo mógł swym podkomendnym zlecać przygotowania do odparcia inwazji, a wielkim panom i szlachcie - by trwali w pogotowiu na wezwanie. Ale na zbliżającą się nieubłaganie śmierć żony nic nie mógł poradzić. Gdy minął styczeń i zaczął się luty, Anna nie mogła już chodzić i nie podniosła się więcej. Słabła z dniem każdym, a lekarze oznajmili Ryszardowi, że choroba królowej jest nie tylko śmiertelna, ale i zaraźliwa, toteż nie powinien dzielić z nią komnaty. Wiemy na pewno, że raz w przyływie rozpaczycy stracił zwykłe opanowanie: do swego ongiś wroga, Tomasza Rotherhama, arcybiskupa Yorku, od dawna już uważanego za przyjaciela i powiernika wołał w udręce, że stracił wszystko, syna mu odebrano, Anna nie mogła dać mu więcej dzieci, a teraz i ona odchodzi, zostawia go bezdzietnego, samotnego.

Z początkiem marca widać było wyraźnie, że królowa umiera. Ryszard, szukając w ciemnościach choćby jednego jaśniejszego promyka, choćby

nitki nadającej sens dalszemu trwaniu pasma życia, jedenastego marca mianował swego nieślubnego syna Johna dowódcą Calais. Nazywa go w tym dokumencie, którego pierwszą wersję niewątpliwie napisał odręcznie, „nasz drogi syn, bastard John z Gloucester, którego bystrość umysłu, zręczność ciała i skłonność do znacznych obyczajów napawa nas szczerą nadzieją na dobrą służbę w przyszłości”.

W pięć dni później umarła Anna, akurat w chwili, gdy ludność Anglii w zdumieniu oglądała pełne zaćmienie słońca. Z należnym ceremoniałem zwłoki królowej przeniesiono do Opactwa Westminsterkiego i pochowano w pobliżu południowych drzwi wiodących do kaplicy Edwarda Wyznawcy.

Zaledwie umarła - a może nawet jeszcze za jej życia - Ryszard dowiedział się, że dwór cały szumieć zaczyna od mglistych pogłosek osnuwających jego osobę.

Szeptano, że zamierza poślubić swoją bratanicę, Elżbietę, a plotkę tę uzupełniano jeszcze ponurymi aluzjami, jakoby złożenie żony do grobu bynajmniej smutku mu nie przyczyniło. Tak więc owa serdeczność, z jaką Ryszard i Anna traktowali córki Edwarda, i wyraźne podkreślanie pozycji Elżbiety podczas niedawnych uroczystości bożonarodzeniowych - nawet i to zwracało się teraz przeciw królowi.

Pogłoski te mogły nie być tak zupełnie bezpodstawne, bo możliwe, że Ryszard złamany bólem dał wyraz swej tęsknocie za potomkiem. Może w rozpacz lub w gniewie wymienił nawet imię bratanicy, którą Henryk Tudor przysiągł poślubić po to, by zwolenników Woodville'ów przeciągnąć na swoją stronę. W każdym razie powiedział dosyć, żeby przerazić swoich dwóch najbliższych doradców, Williama Catesby i sir Ryszarda Ratcliffe. Obaj mieli własne powody do przejęcia się tym, co usłyszeli. Powiedział dosyć, by jeden zdradziecki członek Rady mógł puścić w ruch całą oszczerczą kampanię. Mało prawdopodobne jest jednak, by Ryszard choć przez chwilę serio zastanawiał się nad poślubieniem bratanicy. Aby nie dopuścić do związku z Tudorem wystarczyło wydać ją za kogokolwiek przez siebie wybranego. Gdyby sam ją poślubił, przyznałby tym milcząco, że sprawa kontraktu przedślubnego jej ojca została sfingowana, że to on jest uzurpatorem. Nie potrzeba było chytryści Ludwika XI do wyciągnięcia tak prostych wniosków.⁹ Nie kto inny, a Polidoro Vergilio ujawnił skrytego wroga, w którym Ryszard bezskutecznie próbował łaskami i zyczliwością wzbudzić lojalność. Był nim Tomasz Rotherham, arcybiskup Yorku, bo to on właśnie słowa królewskie, wypowiedziane w zaufaniu, przeinaczył i rozpuścił jako zjadliwą plotkę.

Pogłoski o Elżbiecie były tylko nowym etapem oszczerczej kampanii od roku już prowadzonej przez zwolenników Henryka Tudora. W grudniu

poprzedniego roku Ryszard pisał do burmistrza Windsoru o fałszywych relacjach wymyślonych przez „naszych dawnych wrogów z Francji” (przypomnienie, że Henryk Tudor stał się teraz narzędziem francuskiej polityki), a rozpuszczanych przez buntowników dla wywołania niechęci i rozdzwiewu pomiędzy królem a jego panami; nakazywał burmistrzowi wybadać tych, „którzy pierwsi przekazywali lub wygłaszali rzeczony relacje” i zamknąć ich do lochu, co będzie przestrożą dla innych. Posługiwanie się pogłoskami i skoncentrowaną napaścią dla celów politycznych nie było, jak już wykazano, niczym nowym, a Henryk VII też miał być w przyszłości obiektem podobnych ataków. Ale kampania prowadzona przez stronników Tudora robi wrażenie bardziej przemyślnie zorganizowanej niż wszystkie, jakie ją poprzedziły. Niewątpliwie to Rotherham zawiadomił Johna Mortona przebywającego we Flandrii o pertraktacjach Ryszarda z Bretanią - ten wytrawny intrygant stale był przez niego o wszystkim informowany. Morton był przypuszczalnie jednym z ludzi kierujących całą akcją, drugim był na pewno niestrudzony Reynold Bray, szczywany sługa żony Stanleya, któremu król wybaczył, mimo że Bray odegrał znaczną rolę w buncie Buckinghama. Najbardziej przerażała ich myśl, iż król mógłby wydać za mąż dziewczynę, od której w tak dużym stopniu zależeć mogło poparcie dla Henryka, toteż - obojętne czy naprawdę zaniepokojeni pogłoską, czy nie - natychmiast wykorzystali fakt śmierci królowej. Rozprzestrzenianiem oszczerczej plotki chcieli zapobiec małżeństwu, które oznaczałoby pokrzyżowanie ich wielkich nadziei. Zarówno nasilenie tej walki podjazdowej operującej plotkami, jak i ich słabe podstawy pozwalają sądzić, że zwolennikom Tudora trudno było wynaleźć prawdziwe przykłady krzywd czy okrucieństw Ryszarda, które można by do tego celu wykorzystać.

Tymczasem król w tych ponurych marcowych dniach żałoby oddał się polowaniu, choć rozrywka ta dotąd nie pociągała go zbyt. Pod koniec choroby Anny i po jej śmierci nakazał sprowadzić rarogi i sokoły ułożone do polowania; wysłano ludzi do Walii, a nawet za morze, aby zdobyć je dla króla, który miał nadzieję, że szeroki oddech pól i lasów, widok drapieżnego ptaka spadającego na zdobycz pionowo jak kamień, przyniesie mu ulgę i da chwilowe zapomnienie. Ale niedługo to trwało, wnet został zmuszony do zaprzeczenia wobec własnej Rady pogłoskom, jakoby zamierzał poślubić swoją bratanicę. Catesby i Ratcliffe bali się zemsty, którą Elżbieta mogłaby na nich wyrzucić za to, że przyczynili się do egzekucji i jej wuja Riversa, i przyrodniego brata Grey'a, toteż zasypywali króla argumentami uczonych znawców prawa kościelnego, że małżeństwo takie byłoby kazirodcze, a także dodawali własne przestrogi, że Północ nie ścierpi podobnego despektu dla zmarłej córki Warwicka.

Zapamiętały w żalu i bezsilnej wściekłości, pod naciskiem obu doradców, Ryszard ostro zażądał, by do wielkiej sali szpitala Joannitów w Clarkenwell przybyli burmistrz, aldermani i co ważniejsi mieszcianie Londynu, dostojnicy duchowni i świeccy, przebywający właśnie w stolicy, a także urzędnicy dworscy. Stanąwszy wobec nich „donośnym i wyraźnym głosem” zaprzeczył plotce rozpuszczanej, żeby mu szkodzić, i nałożył na wszystkich właściwych urzędników obowiązek aresztowania ludzi powtarzających zdradzieckie pogłoski.

W parę dni później zawiadomił swych przyjaciół, mieszkańców miasta York, o tym publicznym zaprzeczeniu i powtórnie nakazał każdego rozsiewającego fałszywe wieści aresztować, a także wybadać, skąd je uzyskał.

Tak to jest - pisał - że różni zdradzieccy i wrogo nastawieni ludzie (zarówno w naszym mieście Londynie, jak i gdzie indziej w obrębie naszego państwa) zajmują się wciąż sianiem zamętu i oszczerstw przeciw naszej osobie i przeciw wielu panom i urzędom naszego kraju, a także zwodzą licznych naszych poddanych i odciągają ich od nas ... tak przez oskarżenia, jak przez listy i rozprzestrzeniane nimi kłamstwa albo znów przez zuchwałe i harde przemowy i spiskowania między sobą i dlatego niewinni ludzie zamiast żyć w ładzie i pokoju, prawdziwie pod naszą władzą ... wielce są oszukani, a często i wystawieni na niebezpieczeństwo utraty życia, ziemi czy mienia, kiedy tylko idą za podszeptami rzeczonych zdradzieckich osobników, co budzi nasz smutek i żal.

W sercu Ryszarda zasię narastał gniew przeciwko Henrykowi Tudorowi, który takimi strzałami szybującymi w ciemności zagrażał jego honorowi i zatrutymi grotami drażnił powłokę okrywającą spokój Anglii.

A tymczasem Henryka „aż ścisnęło w dołku” - jak to określa Vergilio - na samą myśl, że król Ryszard mógłby poślubić Elżbietę. Wieść ta zaskoczyła go w krytycznym dla niego momencie. Naradziwszy się szybko z najbliższymi spośród swoich zauszników, wybrał sobie zastępczą oblubienicę, siostrę sir Waltera Herberta, bardzo wpływowego w Walii. Ponieważ żona hrabiego Northumberlandu była z sir Walterem spokrewniona, więc Henryk - jak twierdzi Vergilio - starał się nawiązać kontakt z hrabią, posyłał do niego dwukrotnie, ale obaj wysłannicy zostali przechwyceni przez ludzi wiernych królowi. Jednakże szybko się wyjaśniło, że Ryszard nie zamierza poślubić Elżbiety, i Henryk zabrał się znów do przygotowań militarnych, które dopiero niedawno był rozpoczął.

Henryk od przybycia do Francji przeżywał niełatwe chwile. Dla kogoś przeświadczonego o swym królewskim powołaniu, grać rolę pokornego

petenta innego władcy jest już ciężkim obowiązkiem; a przecież Henryk musiał także zabiegać o względy różnych dostojników i członków Rady Królewskiej. Dwór francuski wciąż jeszcze był terenem rozgrywek różnych stronnictw i żadnego z nich Henryk nie mógł lekceważyć. Dlatego nie pozostawało mu nic innego jak z uśmiechem, uniżenie czapkować tym wszystkim, od których oczekiwał pomocy. Aby potem wymazać z pamięci ten okres życia, potrzeba mu będzie wielu lat władzy absolutnej i świetnego skoligacenia z hiszpańskim dworem, gdy syna Artura ożeni z Katarzyną Aragońską. Posiadał co prawda efektowne atuty: miał w żyłach królewską krew Domu Valois, jego ojciec i Ludwik XI byli bliskimi kuzynami. Na kontynencie przebywał już od tak dawna, że nie tylko z krwi, ale i z mowy, i z zachowania mógł się na dworze Karola VIII wydawać pół-Francuzem. Chociaż w późniejszym życiu okazywał bardzo mało uroku, to teraz potrafił tak przejmująco mówić o swoich „krzywdach” i tak dobitnie dowodzić swoich „praw”, że Commynes był naprawdę pod wrażeniem. Regentka, siostra Karola VIII, bojąc się zamiarów Ryszarda wobec Francji, postanowiła wzorować się na postępowaniu swego ojca wobec Edwarda: dla osłabienia Anglii popierać pretendentów do jej tronu. Gdyby któryś z nich zwyciężył - może okazać się wdzięczny, a w każdym razie przez pewien czas będzie niezbyt pewny na tronie, czyli mało groźny. Choćby nie osiągnął niczego, nawet krótki okres wewnętrznych zamieszek w kraju sąsiada też jest coś wart; w ostateczności zaś wszelkiej udzielanej pomocy - z zasady niewielkiej - zawsze można się wyprzeć.

Zanim nadeszła wiosna, nalegania Henryka odniosły skutek. Bo też czas nagiął, o czym Tudor dobrze wiedział. Ucieczka Oxforda z Anglii była wprawdzie zdarzeniem pomyślnym, ale fakt, że markiz Dorset usiłował się wymknąć z Francji, rzucał złowieszcze światło na przyszłość. Henryk wiedział, że nie potrafi w nieskończoność łudzić nadzieją zarówno swoich stronników w Anglii, jak i otaczających go uchodźców. Musi albo uderzyć, albo popaść w ryzykowną beczynność rezydenta na łaskawym chlebie u Francuzów, co mogło się okazać nie mniej niebezpieczne jak planowana inwazja.

Otrzymałszy wreszcie od dworu Karola obietnicę pieniędzy, okrętów i pewnej ilości wojska, był właśnie w trakcie zakładania kwatery głównej w Rouen, gdy wyprowadziła go z równowagi nowina o małżeńskich planach Ryszarda.

Tymczasem Ryszard był przez swoich szpiegów stale informowany o przygotowaniach Tudora i - na zewnątrz przynajmniej - pochłonięty szykowaniem się do odparcia nadchodzącego ataku.

Ogromny koszt zduszenia buntu Buckingham, a potem kampanii wojskowych na lądzie i na morzu w ciągu roku 1484 oraz szczodrość

królewskich nadań i darów poważnie uszczupliły zasoby skarbu. Chyba nigdy dotąd nie zdarzyło się jeszcze, żeby król tak długo przeciągał działania wojsk lądowych i okrętów wojennych nie mając finansowego oparcia w podatkach uchwalonych przez parlament. Żeby teraz uzyskać pieniądze potrzebne na obronę kraju, Ryszard zmuszony był zadłużyć się znowu u poddanych. Wyraźnie jednak ogłosił, że nie będą to benewolencje, potępione niedawno przez jego parlament. Zwracając się do kupców londyńskich o udzielenie mu pożyczek proponował, tak samo jak przed rokiem, „dobre i dostateczne zabezpieczenie”, zaś apele do deklarowania swego udziału, które przedstawiciele monarchy - pouczeni wpierw, jak powinni dwornie się wyrażać - przekazywali zamożnym właścicielom ziemskim i opatom po hrabstwach, zawierały wyraźną obietnicę spłaty w dwóch ratach w ciągu półtora roku. Tylko w kilku wypadkach proszono o sumę tak dużą jak dwieście funtów; na ogół wahała się w granicach od czterdziestu do stu funtów lub stu marek. Pewną ilość „spisanych dokumentów” przygotowano z góry, już z nazwiskami ludzi, do których należało się zwrócić; inne miały być spisane wedle uznania wysłanników królewskich. Zabiegi te trwały od końca lutego do pierwszego kwietnia, czyli do Wielkiego Piątku, i przypuszczalnie przyniosły około dwudziestu tysięcy funtów, a więc sumę podnoszącą na duchu, zważywszy, że podatek zazwyczaj uchwalany przez parlament - jedna piętnasta i jedna dziesiąta dochodów - dawał zaledwie około trzydziestu jeden tysięcy (po potrąceniu sześciu tysięcy na pomoc dla zniszczonych miast). Zresztą i te metody, chociaż nie były benewolencjami, okazały się zdecydowanie niepopularne.

Kiedy po okresie sztormów i rozmokłych dróg nastąpiła słoneczna wiosna, Ryszard dowiedział się, że okręty Henryka Tudora są ekwipowane w Harfleur, a rząd Karola VIII daje mu także ludzi i pieniądze. Ale kiedy uderzenie ma nastąpić i gdzie - tego agentom królewskim nie udało się wykryć.

Małe było prawdopodobieństwo, że napastnicy spróbują wylądować na Północy albo we Wschodniej Anglii, bo w tych regionach kraju lojalnych wobec króla nie zdołali uzyskać stronników. Południowe i południowo-wschodnie wybrzeża widziały już w przeszłości inwazje uwieńczone powodzeniem, a fakt, że król zamierzał wyruszyć znowu na Północ, aby uplasować się w Nottingham, sprawiał, że brzegi te mogły stać się jeszcze bardziej zagrożone. W 1461 roku yorkistowscy panowie dzierżący Calais dostali się do Anglii przez Sandwich; w jedenaście lat później królowa Małgorzata wylądowała w Weymouth; w roku 1483 zaś Henryk Tudor przybił do Poole w hrabstwie Dorset. Każdy z tych portów był oddalony niewiele więcej jak o dzień marszu od stolicy, a od dawna już wydawało

się, że właśnie od Londynu zależy powodzenie Domu Yorków. Dlatego to w kwietniu Ryszard wyprawił sir George'a Neville'a na morze celem pilnowania kanału La Manche i obrony portów Kentu. Wicehrabia Lovell otrzymał za zadanie umocnić obronność i sprawdzić stan wojsk w południowych hrabstwach. Co się tyczy stolicy, dużą ilość artylerii zgromadzono w Tower, a księżę Norfolk miał pozostać we wschodniej Anglii dla obrony dostępu do stolicy, tak jak wtedy, gdy wybuchło powstanie Buckinghamia. Na zachodzie Ryszard nie przedsięwziął żadnych specjalnych kroków, prócz tych, jakie zastosował w całym kraju. Paru jego przyjaciół z Północy, jak lord Scrope z Bolton, objęło ważne pozycje w Devonie i w Kornwalii. Czołowi stronnicy Henryka Tudora czy Woodville'ów uciekli do Bretanii, a wrogie przyjęcie, którego on sam doznał w Plymouth, gwarantowało, że nie będzie chciał tego zakosztować po raz drugi. Zachód nie żywił gorącej sympatii do yorkistów, ale też nie wydawał się zachęcającym polem do prób inwazji.

Pozostawała Walia. Henryk Tudor był pół-Walijczykiem; jego stronnicy głosili dumnie, że pochodzi z legendarnej linii walijskich królów; i chociaż ludność Walii nie była skłonna do jednomyślności w popieraniu jakiegokolwiek sprawy, jednakże Tudor ofiarowywał im szansę zaspokojenia dumy narodowej i budził narodowe aspiracje uśpione od trzech ćwierci wieku. Jego stryj, Jasper Tudor, wciąż jeszcze używający tytułu „hrabia Pembroke”, był w swoim czasie ważną figurą w tych stronach. W roku 1460 bardzo długo utrzymał dla Lancastrów zamek Harlech, choć już cała Anglia była we władzy Edwarda. Gdy zabrakło Buckinghamia w królewskiej administracji tego regionu, poszczególne części Walii były rządzone przez urzędników królewskich i miejscowych przywódców klanów, takich jak Rhys ap Thomas. James Tyrell, rycerz przyboczny i jeden z najbardziej zaufanych ludzi Ryszarda, władał hrabstwami Glamorgan i Morgannok, ale gdy Tyrella trzeba było wysłać do Guines, aby utrzymał tam zamek, wtedy oba okręgi przekazano jego zastępcom.

Mimo to Ryszard nie był pozbawiony w Walii pewnego oparcia. Przed piętnastu laty sam próbował krótko swoich sił w rządzeniu pograniczem, a od wstąpienia na tron okazywał Walijczykom wyraźne względy. W czasie rebelii Buckinghamia wielu wytrzymało w wierności wobec króla i niejednen z nich został nagrodzony skromną pensją. Morgan Kidwelly, główny prokurator Ryszarda, był Walijczykiem. Rhys ap Thomas, najważniejszy przywódca Południowej Walii zapewniał, że Tudor tylko po jego trupie zdoła wdrzeć się do tej części kraju. Najwyższa władza sędziowska spoczywała w rękach Williama Herberta, hrabiego Huntingdon, który był zięciem Ryszarda, a potomkiem rodu mającego od dawna w tych stronach

duże znaczenie. Wreszcie we wschodniej stronie Walii rozciągały się ogromne włości Mortimerów i Yorków, obecnie przyłączone do królewskiej i stanowiące wraz z rzeką Severn mocną zaporę na wypadek inwazji od tej strony.

Na północnym wschodzie Anglii najsilniejszą władzę dzierżyli Stanleyowie. Do sir Williama należało prawie całe wschodnie Denbigshire, był najwyższym sędzią dla Północnej Walii i cieszył się niemałymi wpływami w Shropshire. Jego brat, lord Stanley, i bratanek, lord Strange, byli najważniejszymi osobistościami Cheshire i Lancashire. Gdyby więc Henryk Tudor wylądował na ziemiach swoich przodków i skierował się na północ, wtedy od stanowiska Stanleyów zależeć mogło wszystko. A jakiego rodzaju ludźmi są Stanleyowie, nikt lepiej nie wiedział od króla Ryszarda.

Początek maja zastał króla jeszcze w Londynie. Dopiero w połowie miesiąca pożegnał stolicę i udał się do Windsoru w towarzystwie rycerzy i giermków przybocznych oraz lorda Stanleya, Johna Kendalla, Williama Catesby i innych członków Rady. Część Rady pod przewodnictwem kanclerza Russella pozostała w Londynie celem sprawowania rządów. Wicehrabia Lovell stacjonujący w Southampton pilnował naprawy okrętów, a w razie wylądowania wojsk inwazyjnych na tym brzegu miał objąć dowództwo nad miejscowymi siłami. John książę Norfolk i jego syn hrabia Surrey czekali w gotowości bojowej na terenie Essex. Bezpośrednią obronę stolicy powierzono komendantowi Tower, sir Robertowi Brackenbury.

Z Windsoru Ryszard wyruszył do Kenilworth, gdzie popasał co najmniej dwa tygodnie. Prawdopodobnie dochodziła połowa czerwca, gdy zaczął czatować na wielkiej skale, górującej nad miastem Nottingham. Powrócił znów do „zamku swojej zgryzoty”.

Mniej więcej w tym czasie wysłał najstarszą córkę Edwarda IV, by zamieszkała na dworze Rady Północy w Sheriff Hutton niedaleko miasta York. Zamek ten stał się teraz jakby kamiennym kielichem zawierającym niemal wszystko, co pozostało z królewskiej krwi Domu Yorków: była tu królowa Elżbieta i zapewne jedna lub kilka jej siostr, hrabiowie Warwick i Lincoln, lord Morley, żonaty z jedną z siostr Lincoln i prawdopodobnie też nieślubny syn królewski, John z Gloucester.

Ryszard nie przerywał zwykłych przygotowań wojennych. Dwudziestego pierwszego lipca polecił swemu kanclerzowi ogłosić nową proklamację przeciw „Piersowi, biskupowi Exeter, Jasperowi Tidder, synowi Owena Tiddera, mieniącemu się hrabią Pembroke, Johnowi, do niedawna hrabiemu Oxford, i sir Edwardowi Woodville wraz z innymi ... buntownikami i zdrajcami ... [którzy] wybrali na swego przywódcę niejakiego Henryka Tiddera, który w swojej ... nienasyconej zachłanności ... uzurpuje sobie miano i tytuł władcy tego Królestwa Poza tym, że

opuszczono tu imię markiza Dorset i podkreślono nieprawe pochodzenie Henryka „Tiddera”, proklamacja ta jest niemal identyczna z poprzednią, ogłoszoną przez Ryszarda w grudniu ubiegłego roku. Ostrzegano cały kraj, że Henryk rzekł się wszystkich roszczeń Anglii do ziem francuskich i że obiecał swoim zwolennikom wiele nadań, urzędów i dostojenstw kościelnych; wszystkich poddanych królewskich wzywano, aby „byli gotowi w swym najspodobniejszym do obrony rynsztunku odbyć dla jego królewskiej mości powinność wojskową...”.

Nazajutrz Ryszard rozesał instrukcje do swoich komisarzy zaciągu we wszystkich hrabstwach. Polecał im „po pierwsze, żeby w imieniu króla podziękowali ludziom za ich szczerze i serdeczne uczucia okazywane jego królewskiej mości w ubiegłym roku dla ... obrony jego ... osoby i jego królestwa przeciwko buntownikom i zdrajcom; wzywał ich, żeby dalej postępowali tak samo”. Ponadto komisarze mieli dokonać przeglądu zebranych ludzi i „sprawdzić, czy są to ludzie silni, wyposażeni w dobre konie i rynsztunek, a nie żadne łotrzyki”. W końcu mieli „pokazać panom, szlachcie, dowódcom i wszystkim innym, jaka jest wola i rozporządzenie królewskie, iżby wiernie i z honorem - wszelkie kłótnie, zwady, zatargi i niechęci odkładając na bok - obecni byli i wykonywali królewskie zarządzenia i żeby każdy był życzliwy i pomocny dla innych w tej królewskiej potrzebie”. Równocześnie szeryfom hrabstw nakazano pozostać na stanowisku, żeby mogli działać niezwłocznie, jak tylko wieść o inwazji do nich dotrze.

Zarządzenia te nie przekraczały zwykłych w owym czasie środków obronnych, z tym tylko wyjątkiem, że ton całej instrukcji był nad wyraz bezpośredni i bardzo poważny. Najwyraźniej Ryszard nie uważał - albo nie chciał uważać - Henryka Tudora za śmiertelne zagrożenie swego panowania. Oznajmić to całemu swemu królestwu, przyznać się do tego samemu sobie - byłoby stwierdzeniem, że rządy oparte na wartościach duchowych zawiodły albo że to on zawiódł, bo jemu samemu ich nie starczyło. Jego dumna pogarda dla zakusów Tudora przejawiała się przede wszystkim w tym, że nie wydał za mąż Elżbiety i jej siostr. Przyrzeczenie, że poślubi córkę Edwarda, stanowiło sam rdzeń siły Henryka, wzmacniało jego roszczenia, była to jedyna szansa, by Walińczyk mógł stać się postacią o znaczeniu ogólnokrajowym, a nie tylko przywódcą jednej frakcji. Elżbieta Woodville pozwalając swoim córkom wyjść z azylu zadała Henrykowi śmiertelny cios, ale Ryszard nie chciał z niego skorzystać. Czy w tej jego rezerwie pobrzmiwało echo pradawnej rycerskości? Może uważał za honorowe i zgodne z wolą bożą - w wypadku gdyby niezbadanymi wyrokami Opatrzności on, Ryszard, uznany został za niegodnego, a błogosławieństwo otrzymał Tudor - aby o przyszłości Elżbiety

zadecydował wynik bitwy. A może przemknęła mu przez głowę myśl, że w razie jego klęski ona może zdoła schronić się za granicą i kiedyś, w przyszłości, sama przywróci na tron linię jego brata, krew Yorków? Znany tylko sam fakt: nie wydał za mąż córek Edwarda, co usunęłoby je z zasięgu wpływów jedyne go wroga, który zagrażał jego panowaniu. ❷

Lecz w nim samym, niezależnie od działań skierowanych na zewnątrz, trwał dalej ów głębszy, nie ulegający zmianom nurt podświadomego nakazu, a to wszystko, co robił dzień po dniu, unosiło się jakby na powierzchni, tworzyło nawet swoje wiry i lekkie prądy, lecz maskowało tylko nie dającą się wyjaśnić tendencję najgłębszą. Ryszard poruszał się teraz jak człowiek posłuszny głosom ze snu - po trosze stosując się do wymogów życia, po trosze je formując. Dalej próbował odnaleźć w sobie, tym, co odebrał tron synowi własnego brata, zarysy człowieka, jakim sam się sobie przedtem wydawał. Twardo kontrolował wciąż własne postępowanie i oceniał czyny innych wedle zasad, zgodnie z którymi sumienie pozwoliło mu zostać królem. Jednakże kolejne dramaty osobiste coraz bardziej podważały jego umiejętność brania się za bary z życiem. W Buckinghamie stworzył sobie George'a po raz wtóry - i niedługo trwało, a ten pokazał, jak dobrze potrafi wczuć się w tę rolę, zdradzając króla. Zabrał tron synowi Edwarda, a wkrótce Niebiosa zabrały mu jego jedyne go syna. Kobieta, której dał całe swoje serce, zeszła do grobu, bo zmogła ją nie tylko choroba, ale i rozpacz. Gdy starał się rządzić dobrze, atakowały go oszczerstwa, atmosferę powszechnego ładu w państwie i własny spokój wewnętrzny zatruwały spiski. Odwagi mu nie brakło, postanowienia, że utrzyma się na obranej drodze - nic nie zachwiało. Ale wciąż nie mógł w królu zatracić człowieka. Jego determinacja pozbawiona reszty nadziei stała się tylko jałowym, kamiennym absolutem. Może tliło w nim wciąż jeszcze niezdefiniowane przekonanie, że należy iść swoim kursem aż poza krawędź mapy życia, bo tylko wtedy można ostatecznie przesądzić, czy ten kurs był słuszny.

W niedługi czas po przyjeździe do Nottingham Ryszard dokonał wyboru, który wyznaczył kierunek tego kursu. Przybył do niego Tomasz lord Stanley, człowiek o szczupłym, bystrym obliczu, i - powołując się na swój wiek, powagę, szlachetne uczucia, roztropność w radzie i lojalność - poprosił o wyrażenie zgody, żeby mógł udać się w swoje strony, gdzie nie był od dawna, bo chciałby wypocząć i nabrać sił. Gdyby w czasie jego nieobecności nastąpiła inwazja, tym łatwiej mu będzie, co pospieszył zaznaczyć, właśnie u siebie zebrać ludzi do walki o królewską sprawę.

Ryszard słuchał wpatrując się w twarz Stanley'a; przecież wiedział od dawna, że padnie takie żądanie. Nie ma żadnego śladu, mówiącego o tym, że lord Stanley od tamtego dnia, kiedy król po egzekucji Hastingsa

przywrócił go do swoich łask, oddalił się od boku władcy. Ze względu na wielkie doświadczenie tak w sprawach wojskowych, jak i administracyjnych, przez przeszło dziesięć lat był gorliwym sługą króla Edwarda, a i Ryszard znalazł w nim dobrego dowódcę w swojej wielkiej wyprawie wojennej przeciwko Szkotom. Jako marszałek dworu Ryszarda musiał być z królem w stałym i bliskim kontakcie; zarządzaniem jego włościami, a także piastowanymi tam przezeń urzędami lokalnymi zajmował się jego energiczny brat, sir William, oraz syn, lord Strange. Ale i Ryszard, i Stanley wiedzieli - każdy świadom, że i ten drugi zdaje sobie sprawę z sytuacji - że to raczej inny, bardziej ważki powód nakazuje królowi wymagać stałej obecności magnata na dworze oraz że Stanleyowi przezorność doradza nie prosić o zwolnienie z obowiązków dworskich. Ryszard, póki miał go przy boku, nie musiał brać pod uwagę jego ewentualnej nielojalności.

Przez cały okres wojny domowej, gdy plenity się stronnicość, nielojalność i zdrada, a spośród rodów magnackich i szlacheckich wiele poważnie ucierpiało, czy nawet doszczętnie wyginęło, lord Stanley i jego brat sir William nie tylko żyli szczęśliwie, ale prosperowali. Udawało im się to dlatego, że zamiast utrudniać sobie życie balastem honoru i lojalności, nie wahali się handlować swymi przekonaniem i rozwinęli w sobie dwulicowość, dzięki czemu zawsze umieli na czas przyłączyć się do tego, kto był górą; wykorzystywali fakt, że w owych czasach stosunkowo łatwo można było wymazać swoją zdradę, jeśli tylko nie była ona bardzo zawzięta czy zbyt jawna i szkodliwa.

W roku 1459 postawili na taktykę, która przyniosła im potem ogromne nadania i wysoką pozycję. Sir William opowiedział się po stronie księcia Yorku i na skutek klęski pod Ludlow został przez następny lancasterski parlament wyjęty spod prawa. Jego brat, Tomasz, zwlekał i ociągał się, mimo wielokrotnych wezwań Henryka, a kiedy wreszcie przybył pod Blore Heath z dwoma tysiącami ludzi, to nie włączał się do walki, i patrzył, jak hrabia Salisbury roznosi w pył wojska lancasterskie, które miały za zadanie go pokonać. Izba Gmin zażądała wtedy, aby i tego Stanley'a wyjąć spod prawa, ale on zdołał przekonywająco wytłumaczyć się przed dygnitarzami króla Henryka, tak że mu to wybaczone. Chociaż później posłusznie przyłączył się do armii, która w 1460 roku stawiała czoła siłom yorkistowskim pod Northampton, ale najwyraźniej walczył niezbyt zawzięcie, bo zwycięzcy w niedługi czas potem mianowali go naczelnym sędzią dla Cheshire i Flint. Wybór ten jest tym bardziej zdumiewający, że minęło zaledwie dziesięć lat od czasu, gdy jego rodzony ojciec był jednym z ludzi wysłanych przez królową Małgorzatę po to, aby w drodze do Irlandii lub z powrotem unieszkodliwił księcia Yorku.

Pod koniec dekady 1460-1470 starszy Stanley przyłączył się do Warwicka, lecz kiedy ten w marcu 1470 uciekając wraz z Clarence'em przybył do niego po obiecaną pomoc, Stanley w obawie przed Ryszardem księciem Gloucester uznał spieszenie, że szanse „twórcy królów” są zbyt nikłe, i żądanej pomocy odmówił. Mimo to, kiedy w październiku tegoż roku Warwick znów wylądował w Anglii, lord Stanley u jego boku wjechał do Londynu, usprawiedliwiwszy jakoś swą niedawną nielojalność. Po powrocie Edwarda i Ryszarda z Burgundii bracia Stanleyowie znowu rozdzielili role: wiemy z przekazów, że sir William z trzystu ludźmi przyłączył się w Nottingham do Edwarda. Lord Stanley natomiast oblegał zamek Hornby, walcząc po stronie króla Henryka. Pewien czas przeczekał na uboczu, nie zwracając na siebie uwagi, aż bitwy pod Barnet i Tewkesbury wyraźnie przypieczętowały triumf Domu Yorków. Wtedy pojawił się przed obliczem króla Edwarda i tak przekonywająca była jego skrucha, że nie tylko wybaczone mu złamanie przysięgi wobec Edwarda - co zmasowane zostało złamaniem jej wobec Henryka - lecz król mianował go jednym ze swoich bliskich doradców i marszałkiem dworu. Dlatego też wyplątanie się z kiepskiej sytuacji, gdy odkryto spisek Hastingsa, było tylko kolejnym przykładem jego zręczności politycznej, dwuznaczność zaś stanowiska Stanleya w czasie buntu Buckingham - kiedy to projekty jego żony bardzo szybko spaliły na panewce, a on sam znajdując się akurat u boku Ryszarda uważał za wskazane nie ujawniać swoich przekonań - jest przykładem charakterystycznego dla tej rodziny żonglowania lojalnością, co z powodzeniem uprawiała, zawsze z wyraźnym pożytkiem dla swej fortuny. Wprawdzie żona utraciła swoje posiadłości, ale lord Stanley został konstabłem Anglii, otrzymał nowe wielkie nadania, a w dodatku dożywotnią kuratelę nad majątkiem żony, nie mówiąc już o umocnieniu swojej pozycji i wpływów u króla.

Nawet gdy się bierze pod uwagę jego przebiegłość i ostrożność, zręczne manewrowanie i niezwykłą wprost umiejętność wzbudzania wiary, mimo wszystko jeszcze dziś, po pięciuset latach, wydaje się zadziwiające, że tylekroć zdołał uniknąć konsekwencji swych zrad. Można to do pewnego stopnia wyjaśnić tym, że królowie ówczesni, tacy jak Edward czy Ryszard, byli chyba mniej wrażliwi - choć wydaje się to paradoksem - czy może bardziej wspaniałomyślni wobec zdrady niż bezosobowe instytucje rządzące naszych czasów. W owych czasach zdrajcy nie pochłaniała od razu, tak jak dziś, machina sprawiedliwości, nie był sądzony, a potem pozbawiany życia w imię idei nazwanej państwem. W piętnastym wieku zdrada była sprawą bardzo osobistą, była złamaniem przysięgi złożonej przez człowieka jego zwierzchnikowi, zerwaniem bliskiego z nim kontaktu. Ponieważ przestępstwo było tak osobiste, więc choć odczuwano

je mocno, ale mogło być wybaczone. W mentalności średniowiecznej kryła się o wiele większa niż dzisiaj wyrozumiałość dla ludzkiej słabości i jej skutków; widać to na przykładzie dzieci nieślubnych, które uważano po prostu za nieunikniony skutek ludzkiej ułomności. Zdrajca nie zniknął w bezosobowej paszczy sprawiedliwości, jego losy nie leżały w czyichś anonimowych rękach. Sądzony był przez władcę, przeciw któremu zgrzeszył, i wobec tego mógł - zwłaszcza gdy król był szlachetny, a zdrajca przebiegły - wzbudzić litość stawiając na dobroć monarchy, złagodzić jego gniew i uniknąć należnej kary. Co więcej, w piętnastym wieku, kiedy w Anglii łamanie wiary zdarzało się nagminnie, a panujący nie mieli za sobą długotrwałej uświęconej pozycji, częstokroć roztropniej dla władcy było przymknąć oczy na pomniejszą zdradę, zwłaszcza gdy popełniona została z wyrachowania, a nie skutkiem nieprzejednanej wrogości. Bądź co bądź można było przecież znów wykorzystać ten sam motyw własnego interesu, który poprzednio doprowadził do odstępstwa; pragnienie pozyskania sobie kogoś dotąd wrogiemu, na czym panującemu nieodmiennie zależało, mogło osłabić chęć ukarania winnego, tym bardziej, że często sam fakt kary ściągał nowe kłopoty, gdy ukarany pochodził z potężnego rodu lub miał za sobą znaczne siły.

Tak wyglądały zmienne losy Stanleyów i uwarunkowania piętnastowiecznej sprawiedliwości królewskiej, dzięki którym lord Tomasz i sir William mieli się doskonale, choć dla innych ta sama dieta okazywała się bardzo niezdrowa. W czasie ćwierćwiecza yorkistowskiego panowania doszli oni nie tylko do wielkiego znaczenia w elicie rządzącej, ale także, przemyślnie wykorzystując swe koneksje i władzę, uzyskali wpływy w Cheshire, Lancashire, w Północnej Walii i części Shropshire. Niewielu było innych, którym by ludność tak jak im służyła już przez całe pokolenie. Tylko księżę Norfolk i hrabia Northumberlandu cieszyli się wtedy w Anglii większą władzą senioralną od Stanleyów.

Ryszard bardzo dobrze zdawał sobie sprawę z tego wszystkiego, tak samo jak z tego, że władza Stanleyów rozciąga się nad terytorium sąsiadującym z rodzinnymi stronami Tudora; pamiętał, że w razie triumfu Henryka, Stanley stanie się ojczymem królewskim; domyślał się, że w 1483 spiskował on przeciw niemu z Hastingsem i na pewno nie zapomniał strachu, jakiego napędził mu Ryszard w 1470, a wreszcie, że gdyby bunt Buckinghamia rozprzestrzenił się bardziej, to Stanleyowie niewątpliwie zdradziliby króla, zawsze bowiem uzależniali swoje postępowanie od własnych korzyści, a przysięgi na wierność od wymogów chwili.

Czyż nie był od dawna pewien, że Tomasz lord Stanley poprosi o pozwolenie odjazdu, kiedy tylko nadejdzie decydująca godzina? Patrząc na rosnących yeomenów swojej straży pomyślał, że wystarczyłoby mu skinąć

ręką, a - niezależnie od tego, co zdecydowałaby potem cała reszta rodziny Stanleyów - wątpliwości co do lorda Tomasza rozwikłałby sam, trzymając go po prostu pod nadzorem aż do odparcia inwazji. Niewątpliwie John Kendall, Ratcliffe, Catesby na wieść o planach Stanleya prosili króla, żeby mu swego przyzwolenia nie dał. Czy król, który tak długo trzymał przy sobie tego najbardziej przebiegłego ze wszystkich magnatów, pozwoli mu odjechać teraz, w przeddzień wyładowania Henryka Tudora?

Pozwolił. Lord Stanley musiał otrzymać pozwolenie na odjazd, dlatego, że Ryszardowi zależało na wierności prawdziwej, nie wymuszonej, i nie chciał w krytycznym momencie zrezygnować z tego probierza, jaki wyznaczył sobie i swoim rządowi. Już przed sześcioma miesiącami odważnie przesądził tę sprawę, trzynastego stycznia bowiem rozesłał do panów i szlachty w Cheshire i w Lancashire rozkazy, aby od otrzymania pierwszej wieści o inwazji słuchali swych dowódców, lorda Stanleya, jego syna lorda Strange oraz sir Williama Stanleya. Choć sam Ryszard był doświadczonym wodzem, tym razem słuchał innych nakazów niż tych, które dyktowała strategia, i nie tylko rozsądek nim rządził.

W końcu jednak, czy to uległ namowom swych doradców, czy też nie mógł oprzeć się chęci pokazania Stanleyowi, że świadom jest możliwości jego zdrady - dość, że postawił mu warunek: ponieważ zbliżają się decydujące chwile i potrzeba mu będzie wojowników doświadczonych, Tomasz musi posłać po syna i lord Strange będzie zastępował ojca w czasie jego nieobecności. Stanley zgodził się gładko, posłał po syna, który przybył niezwłocznie, i wtedy układny magnat, wiedząc, że syna zatrzymano jako zakładnika i że Ryszard wie, że on jest tego świadom, odjechał na zachód do swoich ziem, gdzie z przewrotności tak słynął, że wspomniano o niej jeszcze w dwa wieki później.⁹

Ryszard musiał zdawać sobie sprawę, że to, co miało być kamieniem probierczym, zatraciło trochę swe cechy. Właśnie ten jeden kompromis zniechęcił go do wszelkich dalszych kompromisów tam, gdzie chodziło o obronę przezeń drogę. Lorda Strange powitał serdecznie, traktował jak kogoś bliskiego. Jednakże przyjaciele królewscy zadbali już o to, żeby był stale i dobrze śledzony.

Lipiec zbliżał się ku końcowi. Ryszard przypuszczalnie otrzymał od swoich agentów we Francji wiadomość, że Henryk ma wnet wyruszyć, dwudziestego czwartego bowiem napisał do kanclerza z żądaniem, aby natychmiast przysłał mu Wielką Pieczęć przez Tomasza Barowe, naczelnego archiwariusza. Nie ma powodu sądzić, że Ryszard stracił zaufanie do Johna Russella. Pieczęć była mu potrzebna, chciał ją mieć pod ręką; uważał, że biskupowi Lincolnu bardziej przystoi pozostawać na czele rządu w Londynie, nie chciał go narażać na trudne warunki polowe.

Późnym popołudniem pierwszego sierpnia Tomasz Barowe przybył do Nottingham, a o siódmej wieczorem w kaplicy zamkowej stanął przed obliczem króla i wręczył mu Wielką Pieczęć. Władcy towarzyszyli Tomasz Rotherham, następca tronu hrabia Lincoln, lord Scrope z Upsale, lord Strange, John Kendall i inni.

Nie pozostawało nic, tylko czekać. Atmosfera Anglii przypominała duszne wyczekiwanie na letnią burzę. Ta długotrwała męcząca groźba inwazji okazała się w skutkach pomocna dla najeźdźcy. Wszyscy mieli dość czekania z jedną ręką stale na mieczu - wszyscy oprócz ludzi z Yorku. Tamtejsi kupcy, rzemieślnicy, czeladnicy w 1482 roku zostawili swoje zajęcia i swoje żony, aby podążyć z Ryszardem do Szkocji. W niespełna cztery miesiące później powtórnie nałożyli grube skórzane kaftany i okrągłe hełmy, *sallets*, żeby za królem ruszyć do Salisbury. Teraz znowu kazano im trwać w pogotowiu do wymarszu w nieznanym kierunku, aby nadstawiali karku za sprawę króla. Ale ludzie z Yorku byli dobrze zaprawieni do wojaczki i od dawna znali Ryszarda. Chociaż w mieście szerzyła się zaraza, czekali czujnie, gotowi raz jeszcze chwycić za broń. Niestety reszty kraju nie ożywiał taki duch jak mieszkańców Yorku.

A dni płynęły. Mgiełka późnego lata zacierała kontury wzgórz otaczających pierścieniem Nottingham. Wysoko na skale, w „zamku swej zgryzoty”, król Ryszard wyczekiwał pogrążony we własnych myślach lub polował w Sherwoodzkiej Puszczy. Nie miał przy sobie armii, tylko rycerzy, giermków przybocznych i kilku najbliższych zaufanych dworzan wraz ze sługami. Dlaczego czekał tak prawie bezbronny? Może duma zmuszała go, aby w ten sposób okazać pogardę wyzwaniu Henryka Tudora? Może tak długo, jak długo mógł, odwlekał moment wypróbowania lojalności własnych poddanych, tej lojalności, którą uczynił celem swej polityki i probierzem swoich rządów.

Trzydziestego pierwszego lipca pod znakiem czerwonego pasa na tarczy herbowej na terenach Opactwa Westminsterskiego William Caxton ukończył druk zbioru sławnych rycerskich opowieści, ułożonych przez pewnego nieznanego rycerza. Dzieło *Morte d'Arthur* pióra sir Tomasza Malory pojawiło się na świecie pełnym szczęku broni. Jedenastego sierpnia wysłaniec okładając konia pędził przez Puszczy Sherwoodzką aż do Beskwood Lodge, zawiadomić króla Ryszarda, że wreszcie stopa Henryka Tudora stanęła na brytyjskiej ziemi. Wy płynąwszy z Harfleur tego właśnie ranka, gdy Ryszardowi doręczono Wielką Pieczęć, zastępy buntowników dnia siódmego sierpnia wylądowały w Milford Haven w południowej Walii.⁴

XI

Wiosną Henryk Tudor dostał wiadomość od pewnego walijskiego prawnika, Johna Morgana, że sir Johna Savage, będącego wpływową osobistością w południowej Walii, oraz Rhysa ap Thomas, najważniejszego z miejscowych przywódców klanowych, udało się przeciągnąć na jego stronę. Jeżeli Henryk miał dotąd wątpliwości, gdzie powinien wylądować, to zostały one rozwiane dzięki tym nowinom. Stanleyowie dali znać - a w każdym razie tak Henrykowi doniesiono - że będą popierać pasierba lorda Tomasza. Jeszcze więcej zachęty nadesłał niestrudzony sługa lady Małgorzaty, Reynold Bray; uzbierał on znaczną ilość pieniędzy i był w kontakcie ze zwolennikami Tudora jak kraj długi i szeroki. Henryk wyprawił potajemnie wysłanników do swoich ludzi w Anglii obiecując, że nadpłynie, jak tylko dadzą mu znać, ilu ludzi zdołali pozyskać dla sprawy.

W Paryżu zostawił markiza Dorseta i Johna Bourchier jako zakładników w zamian za czterdzieści tysięcy liwrów uzyskanych zaliczkowo od rządu króla Karola. Flotę francuską, która liczyła około piętnastu okrętów, przygotowywaną w Harfleur, miał dowodzić Filibert de Chaunde. Wreszcie dwór francuski dopełnił swych zobowiązań przydzielając Henrykowi dwa tysiące ludzi. Nie było to jednak regularne wojsko ani nawet najemnicy, ale kryminaliści z więzień Normandii, wypuszczeni pod warunkiem, że wezmą udział w ryzykownej wyprawie na Anglię. Commynes wspomina, że trudno było znaleźć gorszą hałastrę. Dowodzili tym wojskiem Henryka jego stryj, Jasper Tudor hrabia Pembroke, oraz John hrabia Oxford; pośród emigrantów najważniejszymi osobistościami byli - poza sir Edwardem Woodville'em - ci, którzy uciekli do Bretanii po załamaniu się buntu Buckingham: John Cheyney, William Brandon, Tomasz Arundel, Ryszard Guildford, William Berkeley i paru innych.

Pierwszego sierpnia Henryk mając około dwu i pół tysiąca ludzi odpłynął z Harfleur, aby sięgnąć po koronę. Było to przedsięwzięcie wymagające niewątpliwie odwagi, ale Henryk zamierzał kierować się przede wszystkim przezornością i taki miał być już zawsze, zwłaszcza gdy chodziło o pieniądze. Prawdopodobnie zmuszała go do czynu nie tyle odwaga, co konieczność, a potężna ambicja pomogła mu uwierzyć, albo choć na wpół uwierzyć, że jest naprawdę potomkiem Cadwalladera i nadzieją Anglii. No i - co jeszcze ważniejsze - zdawał sobie sprawę, że to najlepsza, a w dodatku ostatnia szansa osiągnięcia tego upragnionego celu.

Pogoda sprzyjała, umożliwiała pośpiech. Pomyślne wiatry pomogły im obejść łukiem flotę Ryszarda, patrolującą w pobliżu południowo-wschodnich portów, i w niedzielne popołudnie siódmego sierpnia

wpłynęli do wielkiej zatoki Milford Haven na samym cyplu Pembrokeshire. Tuż przed zachodem słońca przybili do brzegu w północnej części zatoki koło wioski Dale. Henryk ukląkł na piasku i jął prosić Niebiosą o opiekę. „Z twarzą łagodną i pobożnością wielką - powiada Fabyan - zaintonował psalm *Judica me Deus et discerne causam meam...*, po czym ucałował ziemię i zrobił znak krzyża świętego...” Wojska najeźdźcy pozostały przez tę noc w Dale. Nazajutrz Henryk pomaszerował dziesięć mil na wschód, do Haverfordwest, gdzie otrzymał wieści dwojakie: i dobre, i bardzo złe. Delegacja miasta Pembroke przyszła z zapewnieniem, że służyć będą Jasperowi Tudorowi, swemu „właściwemu” panu. W tym samym czasie dotarła też wieść, że Rhys ap Thomas i John Savage chwycili za broń, ale wbrew przyrzeczeniom, opowiedzieli się po stronie Ryszarda. Wysyłając przodem zwiadowców Henryk ostrożnie posuwał się ku północy w kierunku na Cardigan; po przebyciu pięciu mil zatrzymał ludzi i czekał na raporty. Nagle w jego szeregach szerzyć się zaczęła pogłoska, że sir Walter Herbert, który miał swoją kwaterę główną w Carmarthen, o jakieś trzydzieści mil na wschód, lada chwila z wielkimi siłami ich zaatakuje. Panika ogarnęła wszystkich. Dowódcy w pośpiechu rozesłali znowu zwiadowców, żeby sprawdzili, co się dzieje na drogach. Z ulgą przyjął Henryk wiadomość, że pogłoski były bezpodstawne, bo droga do Cardigan jest wolna. Ruszył więc dalej i wnet uradowało go zjawienie się prawnika Johna Morgana, prowadzącego Henrykowi pewną ilość stronników. Napotykanne po drodze szczupłe załogi szybko otaczali i zmuszali do poddania. Zatrzymawszy się w Cardigan łub opodal, Henryk dowiedział się, że gdzieś na północny wschód od niego obozuje Rhys ap Thomas, gotów do walki, nie wiadomo tylko, po czyjej stronie. Henryk od razu posłał do niego, zawiadamiając, że dożywotnie namiestnictwo nad całą Walią jemu przypadnie w udziale, jeśli teraz pomoże swemu krajanowi - Walijszykowi. Podążano tymczasem dalej na północny wschód przez Cardiganshire, aby zebrać i wchłonąć wszystkich zwolenników w Walii i jak najdłużej kryć swoje ruchy przed królem Ryszardem. Nad Tudorem powiewał sztandar ze smokiem, sławny sztandar Cadwalladera. Tu i ówdzie wśród walijskich dolin bardowie przy wtórze harf śpiewali pieśni o jego pochodzeniu od celtyckich królów, o powrocie króla Artura.

*Jasper smoka nam zrodzi,
Ze szczęsnej krwi Brutusa on jest,
Byka z Anglesey osiągnie,
W nim nadzieja naszego ludu.*

Henryk parł dalej naprzód, „za nim snuły się wątki walijskich mitów, a

przed nim wystrzelały coraz nowe proklamacje”. Dopiero kiedy przeszedłszy góry zbliżali się do Newton, Rhys ap Thomas zjawił się wreszcie ze swoimi wojownikami.

Przez cały ten czas Henryk słał wieści do matki i do Reynolda Bray, do sir Williama i do lorda Stanleya, do sir Gilberta Talbota, do swego krewnego Johna ap Meredith i do innych, którzy przysięgali mu pomóc; rozkazywał im wszystkim, aby od razu przyłączyli się do niego z ludźmi i pieniędzmi, i zawiadamiał, że zamierza przekroczyć rzekę Severn pod Shrewsbury, a potem przez Shropshire pomaszeruje na Londyn. List do Mereditha zaczyna zwrotem „Od Króla”, Ryszarda piętnuje tam jako uzurpatora swoich praw, a Meredithowi nakazuje ostro, żeby przybył ze wszystkimi siłami, które może zgromadzić, „przez co unikniesz naszego wielkiego niezadowolenia, a odpowiadasz własnym bezpieczeństwem”. Władczy ton tego pisma zdradza napięcie i szarpiące poczucie niepewności, które dręczyły Henryka. Nie miał przecież ani doświadczenia bojowego, ani zainteresowań militarnych, był więc całkowicie uzależniony od swoich oficerów, a długie lata wygnania nauczyły go nienawidzić wszelkiej zależności. Krwawe rozstrzygnięcie sprawy na polu bitwy było zupełnie niezgodne z jego temperamentem, a im bardziej się zbliżało, tym ryzyko wydawało się większe. Pewna liczba Walijszyków powiększyła jego siły - każdy z małą grupką swoich ludzi - a obiecane namiestnictwo przesądziło, że Rhys ap Thomas zdecydował się stanąć po jego stronie. Ale ludność Walii nie spieszyła pod jego sztandary tak, jak się spodziewał i pragnął; nie wybuchło powszechne powstanie, aby witać następcę Cadwalladera. Te niepokoje i rozczarowania uświadamiały mu tym mocniej, w jak niepewnej jest sytuacji i jak znikomy może mieć na nią wpływ.

Najniebezpieczniejszą niewiadomą pozostawali Stanleyowie. Im bardziej oddalał się od dzikich wzgórz walijskich w stronę doliny Severn, tym z każdą milą więcej ciążyła mu ta zagadka. Rozłożywszy się obozem koło Shrewsbury dwunastego sierpnia, następnego dnia wkroczyli do miasta, bo piętnastowieczne władze komunalne z zasady otwierały bramy, gdy pojawiała się jakaś armia. Część ludzi, wysłanych uprzednio ze specjalnymi poruczeniami, zaczęła wracać: przywieźli pieniądze od Reynolda Bray i obietnice od Stanleyów. Sir William stał obozem w pewnej odległości na północny wschód od Shrewsbury, lord Stanley gdzieś na wschód od miasta. Każdy miał ze sobą dużą ilość wojska. Zaręczali skwapliwie, że aktywnie dopomogą, ale uważali, że jeszcze nie pora połączyć się z najeźdźcami. Przede wszystkim zaś radzili Henrykowi odstąpić od planowanego marszu na Londyn. Uważali, że powinien zacząć od walnej rozprawy z Ryszardem. Oni wyruszą na wschód pierwsi. Lord

Stanley wyjaśniał, że nie może jeszcze odsłonić swoich kart ze względu na syna, lord Strange bowiem pozostaje w rękach króla.

Stawało się coraz bardziej wątpliwe, czy buntownicy mogą liczyć na jakąkolwiek znaczniejszą pomoc, poza tymi, którzy już opowiedzieli się za Tudorem. Przyłączenie się Stanleyów było nieodzowne. Ponadto Oxford i Jasper Tudor niewątpliwie zdawali sobie sprawę, jak niebezpiecznym przedsięwzięciem byłoby wyruszyć na Londyn pozostawiając za sobą Ryszarda. Gdyby zdołał dogonić ich w czasie marszu, mogłoby to skończyć się fatalnie: w razie przegranej nie mieliby żadnych szans na schronienie się w Walii - a więc klęska byłaby zupełna. Chociaż Henryk i jego dowódcy orientowali się, że Stanleyowie namawiają ich do takiego postępowania po to, by - jeśli fortuna odwróci się od chorągwi ze smokiem - móc przejść na stronę Ryszarda, nie pozostawało jednak nic innego, jak usłuchać ich rady. Dlatego też około czternastego sierpnia cała armia posunęła się dwadzieścia mil ku wschodowi do Newport, dokąd sir Gilbert Talbot, stryj młodziutkiego hrabiego Shrewsbury, przyprowadził stronników swego rodu w sile czterystu lub pięciuset ludzi. Powody skłaniające Talbotów do porzucenia Ryszarda na rzecz Henryka były raczej natury rodzinno-osobistej niż politycznej. Młody hrabia był zięciem lorda Hastingsa, a co ważniejsze, ujawnienie wcześniejszego kontraktu małżeńskiego króla Edwarda odsłoniło całemu światu hańbę jego krewniaczki, lady Eleonory Butler. ◦

Posuwając się teraz wolniej, Henryk zdążył w kierunku Stafford, odległego zaledwie o trzynaście mil. Tam wreszcie spotkał się z sir Williamem Stanleyem. Ten jednak miał ze sobą zaledwie mały oddział i niedługo w Stafford zabawił. Potwierdził tylko uprzednie obietnice w imieniu swoim i brata, zapowiedział, że wkrótce obaj przybędą na następną rozmowę; obecnie zajęty jest wciąż jeszcze zbieraniem wojska i dlatego musi szybko odjechać. Henryk zaczął sobie zdawać sprawę, że Stanleyowie, choć może i życzliwi wobec niego, nie zdeklarują się czynnie po niczyjej stronie wcześniej niż w chwili walnej rozgrywki.

Kierunek marszu buntowników zmienił się teraz, bo poprzednio od Shrewsbury do Stafford szli w prostej linii na Nottingham. Może to sir William zgodził się - czy nawet podsunął myśl - że warto by upozorować zwrot w stronę Londynu. Albo też sam Henryk, licząc wciąż na posiłki, uznał, że zbyt szybko zbliża się do Ryszarda. Dość, że po opuszczeniu Stafford Henryk gwałtownie skręcił na południowy wschód i pomaszerował ku Lichfield oddalonemu o siedemnaście mil. Gdy ta zbieranina francusko-walijsko-angielska podchodziła pod miasto, przez cały czas obserwowali ich konni zwiadowcy wysłani przez króla dla zorientowania się w ruchach nieprzyjaciela.



Henryk znajdował się już w okolicach Shrewsbury, kiedy jedenastego sierpnia wieść o jego wylądowaniu doszła do Nottingham. Ryszard pchnął od razu umyślnych do Northumberlanda, Norfolk, Lovella, Brackenbury'ego i innych ważnych dowódców z poleceniem, by spiesznie zebrali swoje oddziały i spotkali się z nim pod Leicester - w tym samym miejscu, gdzie wyznaczony był punkt zborny po wybuchu powstania Buckingham. Ponieważ zawiadomiono go tylko o dniu wylądowania, przypuszczalnie sądził, że Henryk nadciągnie z Walii gdzieś w okolice Herefordshire lub Shropshire - jeśli w ogóle się zjawi. Nie wyprawił nikogo do sir Williama Stanleya, ponieważ należało przypuszczać, że ten wraz z zastępami północnowalijskimi już spieszy, aby zastąpić drogę napastnikom. Natomiast do lorda Stanleya wysłał rozkaz stawienia się natychmiast w Nottingham. Wyprawił także szperaczy - konnych zwiadowców - aby wywieźli się wszystkiego o ruchach nieprzyjaciela.

Sam Ryszard pragnął nade wszystko jak najszybciej stanąć twarzą w twarz z Tudorem, i dlatego wybrałby się w drogę już w poniedziałek piętnastego sierpnia, jednakże na ten dzień przypadało Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny, a żaden buntownik nie odwiódłby go od obchodzenia tego święta równie uroczyście jak zawsze, więc postanowił wyruszyć z Nottingham następnego dnia rano. Dlatego to John Howard, książę Norfolk, pisał w pośpiechu, prawdopodobnie w sobotę, trzynastego, do swego „wielce umiłowanego przyjaciela” Johna Pastona:

Upraszam cię... żebyś spotkał się ze mną pod Bury [Bury St. Edmunds], bo zamierzam, jak Bóg da, rozłożyć się tam na odwieczną we wtorek [szesnastego sierpnia], i żebyś przywiódł ze sobą tylu ludzi rostrych, ilu zdołasz zebrać, który to oddział ja wystawię własnym sumptem - oprócz tych, które obiecałeś już królowi - i zamów, proszę, dla nich kaftany w moich barwach, a ja ci to zwrócę, jak tylko się spotkamy. Kochaję cię J. Norfolk.

Wokół Bury St. Edmunds zaroily się drogi - to z równinnych ziem Norfolk, Suffolk, Essex nadciągali ciężkozbrojni rycerze i wolni chłopcy ze swoimi długimi łukami, aby podążyć na bój pod sztandarem Norfolków, na którym widniał srebrny lew. Ale nie było wśród nich Johna Pastona i jego ludzi.

Wolał on pozostać w spokoju na własnej ziemi, aniżeli brać czynny udział z zbrojnym rozstrzygnięciu, komu przypadnie tron Anglii. Miał już dość wojaczki i uważał, że równie dobrze mu się będzie wiodło, jeśli Ryszard utrzyma koronę, jak i wówczas gdyby Henryk ją uzyskał.

Wprawdzie pod przysięgą obiecał aktywną pomoc królowi, ale w roku 1485 nie czuł się już nią związany. Dobrze znał Johna Howarda: co prawda przed dwudziestu laty jego ojciec miał z nim zatargi o sprawy miejscowe, ale sam John nie mała zawdzięczał księciu Norfolk, który wraz ze swym kuzynem, hrabią Nottingham, z własnej, nieprzymuszonej woli oddał Johnowi Pastonowi wielkie włości Caister, które jego poprzednik siłą zagarnął rodzinie Pastonów. Ale nawet tego było mało.

Zaczęło się tak, że ojciec Johna Pastona, skłócony z faworytami Henryka VI panoszącymi się w Norfolk, w 1461 roku wyruszył po stronie króla Edwarda na krwawy bój pod Towton. Młody John, zaciągnąwszy się pod sztandar księcia Norfolk, brał udział w obleganiu lancasterskich zamków w Northumberlandzie. Jego brat, wpływowy dworzanin, na turnieju w Eltham potykał się w szrankach z samym Edwardem. Ale w roku 1469 król odmówił interwencji na rzecz Pastonów w ich sporze o ziemię z księciem Suffolk. W parę miesięcy później książę Norfolk oblegał zamek Caister i zamknięty w nim John Paston musiał skapitulować. Kiedy Pastonowie utracili zamek, George Neville, arcybiskup Yorku, oraz książę Clarence okazali im wiele współczucia, choć niewiele pomocy. Dlatego też gdy Warwick osadził Henryka VI z powrotem na tronie, a John hrabia Oxford stał się najważniejszą osobistością Wschodniej Anglii, Pastonowie całym sercem opowiedzieli się za nim i uzyskali wielkie wpływy; teraz książę Norfolk, zwolennik Yorków, był niczym, a Pastonowie mieli szanse olbrzymie. Gdy Edward wrócił z Burgundii, aby odzyskać tron, John Paston wraz z bratem walczył pod Barnet pod sztandarem hrabiego Oxford. Obaj zostali pojmani, ale wnet im wybaczone. Norfolk był znowu panem Wschodniej Anglii. Zdawało się zatem, że zamek Caister jest dla Pastonów na zawsze stracony; a tymczasem John Howard, gdy został kolejnym księciem Norfolk, oddał go Pastonom. W dotychczasowych rozgrywkach Lancastrow i Yorków tylko wzgląd na własne interesy zmuszał Pastonów do deklarowania się po czyjejś stronie. Tym razem John Paston miał zamiar siedzieć w domu i pozwolić, by zbroja mu rdzewiała.

Wielu było podobnych do niego, tak wśród prostych ludzi, jak wśród szlachty i wielkich panów. Nie dlatego, by zależało im na upadku Ryszarda. Po prostu mieli dosyć alarmów, marszów, bitew. Dawne związki feudalnej zależności przeżyły się już, a dyscyplina posłuchu wobec władzy królewskiej nie została im jeszcze narzucona ani wpojona. Korona tak często przechodziła z rąk do rąk, że jej świętość, jej magnetyczna siła wzbudzania uczuć wierności jak gdyby osłabła. Zabierając ją bratankowi, Ryszard jeszcze bardziej przyćmił jej blask. Wielu z tych, co z zadowoleniem przyjęli w 1471 roku powrót Edwarda, nie walczyło po jego stronie pod Barnet. A teraz wielu takich, którym wcale nie zależało na

tryumfie nie znanego nikomu uchodźcy imieniem Henryk Tudor, także nie zwoływało pachołków pod broń. Księżę Suffolk siedział jak zwykle w swoich dobrach, chociaż jego rodzony syn, John hrabia Lincoln, wyznaczony został przez Ryszarda na następcę tronu. Niewątpliwie wielu po prostu uważało, że król wcale ich nie potrzebuje. Poza zwolennikami Henryka nikt prawie nie dopuszczał myśli, że Walińczyk i jego ludzie mogliby dotrzymać pola królowi, najszlachetniejszemu spośród żyjących wojowników angielskich.

Dary, które Ryszard rozdawał bardziej ze szczodroblewości niż z wyrachowania; skarbiec opróżniony, aby okazać królewską życzliwość, a nie po to, aby siłą złota wzmocnić swe poczynania; sprawiedliwość powszechna, którą wymierzał nie bacząc, czy wzbudza tym niechęć możnych; opieka udzielana słabym - wszystko to teraz nie na wiele mu się przydało. Jego wspaniałomyślność wobec żon buntowników, szeroka ręka dla przyjaciół, specjalne ustawy przeciw nadużyciom, dbałość o sprawy zwykłych, prostych ludzi - nie mogły mu dać nic, wtedy gdy potrzebował tylko zakutych w stal zastępów. W „zamku swojej zgryzoty” Ryszard uświadamiał sobie skutki tego, że zmienił sukcesję tronu, że starał się rządzić wielkodusznie, a także pojmował, że zbiera owoce półwiecza niewierności i zdrad.

Prawdopodobnie w poniedziałek, czyli piętnastego, Ryszard otrzymał odpowiedź Stanleja na wezwanie, które do niego wystosował.

Przebiegły Tomasz zawiadamiał, że zapadł na malaryczną gorączkę i dlatego nie może od razu przyłączyć się do króla. Możliwe, że zdołał także przesłać synowi polecenie, aby natychmiast wymknął się z Nottingham. W każdym razie lord Strange spróbował to zrobić, ale był dobrze strzeżony i złapano go na gorącym uczynku. Ryszard czuł wokół siebie gęstniejącą sieć zdrady - ale czyż nie wiedział o niej już przedtem? Czyż sam tego nie chciał? Posłał kilku swoich najbliższych doradców, ażeby przesłuchali lorda Strange. Nie było to trudne zadanie: syn Stanleja nie należał do ludzi, którzy by poświęcali się dla sprawy własnego ojca. Może zresztą było to niepotrzebne. Musiał się orientować, że to, co ma do wyjawienia, i tak w najbliższych dniach przestanie być tajemnicą. Zdając się więc na łaskę królewską powiedział wszystko - albo prawie wszystko - co mu było wiadome. On ze swym stryjem, sir Williamem, oraz sir John Savage postanowili w sekrecie odstąpić króla i połączyć się z Henrykiem Tudorem. Jednakże ojciec - zaręczał przysięgą - zamierzał bezwarunkowo królowi dochować wierności. Aby nie pozostała co do tego żadna wątpliwość, prosił, aby mu pozwolili napisać do ojca. Ryszard niewątpliwie nie uwierzył tym zapewnieniom, ale Strange otrzymał papier i atrament. Opisał, w jak strasliwym jest niebezpieczeństwie, i błagał ojca

o niezwłoczne przybycie do króla z wszystkimi siłami. Tymczasem Ryszard rozesłał rozkazy do szeryfów: publicznie mają ogłosić, że sir William Stanley i sir John Savage to zdrajcy.

Zeznania Strange'a szybko znalazły potwierdzenie. Tegoż dnia, czyli w poniedziałek, Ryszard uzyskał wreszcie więcej wiadomości o napastnikach: trzy dni wcześniej wkroczyli do Shrewsbury z rozwiniętymi sztandarami „na nijakie wstręty nie napotkawszy”. Nawet jeżeli król był na to przygotowany, gorycz musiała w nim wezbrać: oto nie tylko młodszy Stanley i sir John Savage, ale Rhys ap Thomas i inni walijscy przywódcy także go zdradzili. Oznaczało to, że Henryk Tudor przeniknął, nie natrafiwszy na żaden opór, niemal do środka jego Królestwa. Poszczególne części łamigłówki układały się kolejno na swoje miejsca, ale Ryszard odczuł to - przynajmniej w pierwszym momencie - jak cios w samo serce. Krzyknął: „To zdrada!”, i przez chwilę zapamiętałe przeklinał tych, co tak gorąco przysięgali mu wierność. A potem zamknął głęboko swe uczucia.

Coraz to nowi kurierzy przybywali wioząc wieści, że wrogowie doszli już z Shrewsbury do Newport. A więc najwyraźniej idą na Nottingham, nie na Londyn. Ryszard dowiedział się także, że Stanleyowie dowodzą osobnymi siłami i trzymając się na wschód od napastników, cofają się jakby przed nimi. Wysławszy nowe patrole zwiadowców, porzucił uprzedni plan opuszczenia Nottingham już nazajutrz, we wtorek. Jeżeli buntownicy będą dalej maszerować w tym samym kierunku, to wezwie tutaj swoje wojska zbierające się pod Leicester. Należało teraz sprawdzić, gdzie jest Northumberland ze wszystkimi zwolennikami Percych, no i z zaciągami East Riding, czyli Wschodniego Yorkshire'u. Była już od niego wiadomość, że przybędzie z największym pośpiechem, ale albo nie wyruszył jeszcze, albo posuwał się bardzo wolno. Ryszard uświadomił sobie, że zapewne Percy jest uprzedzony o zamiarach Stanleyów i chce rozegrać tę partię po swojemu. Nie byłoby to zresztą niczym nowym. Percy podobnie postąpił już w 1471 roku. W każdym razie pomyślna była jedna wiadomość: że wróg się zbliża. Ryszardowi całe życie upłynęło w akcji. Teraz też aktywność miała stać się lekiem i spełnieniem pragnień. Nie chcąc wyczekiwać w niepokoju na dalsze raporty ani wciąż od nowa wraz ze swymi doradcami rozważać ewentualne posunięcia, we wtorek szesnastego przed wieczorem opuścił zamek i pojechał w gronie kilku najbliższych do leśnego domku w Beskwood, położonego o parę mil na północ w puszczy Sherwoodu. ²

Nazajutrz od świtu już gotów był do polowania, jak gdyby w całym Królestwie panował zupełny spokój. Konno wyruszył na łowy, ale myślą pewno ścigał inną zwierzynę. Może zdał już sobie sprawę, że w ostatecznym rozrachunku jego korona była zbyt kosztowna. Państwo jako

całość może nawet i zgodziłoby się na tę cenę, ale mimo wszystkich wysiłków Ryszarda okazała się ona zbyt wysoka wobec jego moralnych norm. Człowiek, którego motto życiowe brzmiało *loyaulte me lie*, nie mógł dopasować siebie do człowieka, który odebrał koronę swemu bratankowi. Tak jak kiedyś jego ojciec dlatego tak niezręcznie sięgał po koronę, że była to rola zupełnie nie odpowiadająca jego naturze, podobnie Ryszard - uwikłany w splot przypadkowych zdarzeń i sprzeczności wewnętrznych - ujął w dłoń berło, ale potem ciążyło mu ono, bo zbyt trudno było mu trwać w przekonaniu, że postąpił słusznie i że najważniejsze teraz utrzymać to, co zdobył. Po to, żeby nie groziła mu w przyszłości zdrada Woodville'ów wracających do władzy z chwilą pełnoletności króla-dziecka, a także po to, żeby naprawić wszystko, co w jego głębokim przekonaniu było zdradzieckim poniżaniem wielkości brata, dokonany przez Woodville'ów i innych - on, Ryszard, zdradził syna Edwarda, bo wówczas chłopiec był w jego oczach tylko synem Elżbiety. Teraz zaś on sam doświadcza zdrady Stanley'ów, a być może i Northumberlanda, ludzi, których faworyzował, zamiast twardo ich sobie podporządkować, w złudnej nadziei, że wypłeni nareszcie tę wiecznie odradzającą się zdradę. Inna sprawa, że wśród jego wewnętrznych przeżyć te rozczarowania przyszły późno i nie ciążyły tak bardzo - przede wszystkim przygniatało go to, że zdradził sam siebie.

Kiedy po południu Ryszard powrócił do leśnego domku w Beskwood, wprowadzono dwóch ludzi, spoconych i zakurzonych po dalekiej drodze. Obu znał dobrze; byli to John Sponer, urzędnik Rady Miejskiej, i John Nicholson, wysłannik miasta Yorku.

Poprzedniego ranka w sali Rady Miejskiej Yorku trwały pełne niepokoju narady. Choć zaraza wciąż jeszcze zabierała ofiary, burmistrz i rajcy tym razem uznali, że muszą zająć się innym poważnym i trudnym problemem: doszła do nich wieść, że buntownicy przed kilkoma dniami wylądowali, a miasto dotąd nie otrzymało żadnych rozporządzeń co do zebrania sił zbrojnych ani wprost od króla, ani od nikogo innego.

Postanowiono więc - notuje pisarz miejski - że John Sponer, urzędnik Rady, winien pojechać do Nottingham do Jego Królewskiej Mości, iżby dowiedział się jego woli względem przystania mu poddanych z miasta naszego dla poskromienia jego wrogów, świeżo przybyłych do walijskich brzegów.

Postanowiono także, że po wszystkich tych rajców, a i innych z Rady, co z powodu panoszenia się zarazy wywczasują teraz gdzieś poza miastem, trzeba postać, iżby mogli pomóc w rozważaniach.

A jeszcze, że ogłoszone ma być po całym mieście, aby każdy człek mający

prawa miejskie gotów był w swoim najsposobniejszym do obrony rynsztunku stawić się przed burmistrzem dla dobra swego miasta w przeciągu godziny, a to pod karą uwięzienia.

Ryszard słuchając przemowy Johna Sponera, musiał uświadomić sobie, że w nadchodzącej konfrontacji hrabia Northumberland zamierza zaniechać wywiązania się ze swoich powinności, prawdopodobnie nie otwarcie, ale na przykład nie angażując się wraz ze swymi siłami po żadnej stronie. To przecież Northumberland jako komisarz zaciągu dla wschodniego Yorkshire powinien był wezwać pod broń mieszkańców Yorku. Pewnie za wymówkę ma zarazę, ale najwyraźniej jej nasilenie nie jest tak wielkie, aby miasto nie mogło wystawić pewnej ilości żołnierzy. Stawało się jasne, dlaczego nie wysłał do Yorku wezwania - wolał mieć w swojej armii przede wszystkim takich, co do których mógł być pewien, że będą ślepo posłuszni wszelkim jego rozkazom. Nie wyjawiając tych myśli Sponerowi i Nicholsonowi, Ryszard polecił im zawieźć władzom miasta podziękowanie za ich niezawodną wierność, a burmistrzowi powiedzieć, że istotnie potrzebuje tylu ludzi, ilu zdołają szybko zebrać, ma bowiem zamiar uderzyć wkrótce na wroga. John Sponer postanowił od razu pozostać już przy królu i wyruszyć z nim na bój. John Nicholson z miejsca ruszył królewskie polecenie zawieźć do Yorku.

Od jego przybycia władze miejskie czyniły, co tylko było w ich mocy, żeby zastosować się do królewskiej woli. Zaraza czy nie zaraza - muszą pokazać, ile są warci. W piątek dziewiętnastego rano, wysłuchawszy sprawozdania Johna Nicholsona, który wrócił od jego królewskiej mości z Beskwood, zdecydowano, że „osiemdziesięciu ludzi z naszego miasta w rynsztunku bojowym pod dowództwem Johna Hastingsa, urzędnika Rady, ma wyruszyć z pośpiechem wielkim do króla miłościwego, aby pobić rzeczonych wrogów jego”. O drugiej po południu Rada Miejska zebrała się na ratuszu, gdzie wypłacono wojsku żołd i przed wieczorem, lub wczesnym rankiem dnia następnego, konny oddział spieszenie wyruszył. Tak zareagowali ci, którzy najlepiej znali króla. ⑤

Tymczasem tego samego wieczora, w środę siedemnastego sierpnia, Ryszard leśnymi drogami powrócił do zamku Nottingham. Chociaż myśl o odstępstwie Northumberlanda musiała poważnie go zasępić, niewątpliwie zdawał sobie sprawę - a przynajmniej ta energiczna, aktywna strona jego osobowości, bogata w doświadczenia dowódcy i administratora - że wciąż jeszcze może osiągnąć zwycięstwo. Wprawdzie dopuścił do tego, że Stanleyowie mogli podnieść broń przeciwko niemu, co otworzyło drogę Tudorowi, tak że bez szwanku, nie powstrzymywany zdołał dojść daleko w głąb kraju, lecz mimo wszystko król uważał, że sir Williama i lorda

Stanleya da się za pomocą pewnych posunięć zmusić do przejścia z tych niebezpiecznie dwuznacznych pozycji otwarcie na stronę wroga, Takie odślonięcie przyłbicy będzie niewątpliwie źle widziane przez jakąś część ich ludzi, a ponadto uniemożliwi Stanleyom nagłą interwencję atakiem z flanki, co mogłoby zmienić układ sił w czasie bitwy. Jeśli idzie o Northumberlanda, magnata, o którego lojalność zabiegać mu przyszło od piętnastu lat, to Ryszard z wojskiem stał pomiędzy nim a buntownikami. Trzeba będzie hrabiego o wciąż jeszcze nie zadeklarowanych sympatiach zmusić do obrania jednoznacznego stanowiska, a w najgorszym razie po cichu pojmać; większość jego żołnierzy z Yorkshire chętnie pośpieszy pod sztandary króla, jeśli zajdzie konieczność, aby Percy'ego pozbawić dowództwa.

Wojsko królewskie nie rozporządzało jeszcze pełną siłą bojową. Ryszard nakazał zbierać się bardzo spieszenie: wszystkimi drogami wiodącymi do Nottingham i do Leicester ciągnęli ludzie, żeby przyłączyć się do jego armii, inni wciąż jeszcze gromadzili swoich podwładnych i zapasy. Z niepełnych danych o postępach i liczebności wroga, które dotąd uzyskał, nie wyglądało na to, że w Walii czy gdziekolwiek w Anglii wybuchło jakieś powszechne powstanie na rzecz Henryka Tudora. Toteż i potem nie należało oczekiwać jakiegoś znacznego powiększenia się jego sił. Jeśli teraz bezwzględnie skoncentruje się na utrzymaniu tronu, mając na uwadze tylko szanse sukcesu, i przeciągnie kampanię tak długo, jak to będzie wskazane, a potem wykorzystawszy wszelkie okoliczności, rozporządzając już pełną siłą bojową zmusi wroga do walnej bitwy - wtedy prawdopodobnie da radę go zwyciężyć. Mógł nawet liczyć w przyszłości na panowanie w pokoju, ponieważ poza Henrykiem Tudorem i jego zwolennikami nikt nie zagrażał jego Królestwu. Wszystko, co w ciągu tych dwóch krótkich lat mógł zaledwie rozpocząć, czy tylko przyobieczać, zdoła doprowadzić do końca i ujrzeć, jak owocuje jego trud serdeczny. A w miarę jak jego panowanie będzie się przedłużać, wtedy i to, w czym pobłądził obejmując tron, zostanie mu zapomniane przez poddanych, a może i wybaczone przez Niebiosy.

Tak - tylko że on był Ryszardem Plantagenetem, a nie kimś innym. Dlatego musiał iść za swoim przeznaczeniem, dążąc naprzód, drogą, którą sobie obrał już dawno.

Kiedy przybył na zamek Nottingham, dowiedział się, że buntownicy, zmierzający dotąd prosto w tym kierunku, po przybyciu do Stafford nagle skręcili na południowy wschód, jak gdyby chcieli ruszyć na Londyn. Nazajutrz, w czwartek osiemnastego sierpnia, zwiadowcy przywieźli wiadomość, że poprzedniego wieczora zastępy Henryka Tudora rozłożyły się obozem pod murami Lichfield. Lord Stanley przed trzema dniami

opuścił to miasto, ostentacyjnie wycofując się przed najeźdźcą, i stał teraz pod Atherstone o szesnaście mil na południowy wschód, a tylko dwadzieścia jeden mil na zachód od Leicester. Sir William Stanley znajdował się także pomiędzy Lichfield a Leicester, gdzieś na północ od brata.

Ryszard natychmiast wydał swemu wojsku rozkaz wymarszu na Leicester wczesnym rankiem następnego dnia. Wydawało się, że Norfolk także powinien zdążyć tam na wieczór, jeżeli opuścił Bury St. Edmunds w środę siedemnastego. Northumberlanda król zawiadomił przez umyślnego, żeby dogonił go w Leicester, jeżeli nie zdoła wcześniej. Znowu wyprawiał zwiadowców, aby obserwowali ruchy wroga.

W piątek dziewiętnastego sierpnia rano Ryszard opuścił swoje orle gniazdo na skale w Nottingham i drogą wijącą się wśród wzgórz ruszył na południe, do Leicester. Jego wojsko szło w kolumnie marszowej - Vergilio nazywa to czworobokiem bitewnym: ze skrzydłami konnicy sformowanymi po obu stronach, Ryszard i ciężkozbrojni rycerze przybocznicy na czele, tabory w centrum, a zastępy panów z Północy, szlachty i mieszczan zamykały pochód. Lord Strange jechał tam także, pod strażą. Od jego ojca nie było wciąż ani słowa.⁴

Pięć innych armii nadciągało teraz z różnych stron w okolice Leicester. W samym mieście gromadziły się zastępy księcia Norfolk i żołnierze z południowych i środkowych hrabstw. Wojska sir Williama i lorda Stanleya nadchodziły od zachodu, oddalone od siebie zaledwie o kilka mil; za nimi zbliżała się armia Henryka Tudora. Gdzieś na tyłach Ryszarda znajdowała się też konnica Northumberlanda. Król Ryszard i Henryk Tudor mieli największe siły: jeśli doliczyć i oddziały zgromadzone w Leicester, to armia Ryszarda była liczniejsza. Jednakże w rękach Stanleyów i Northumberlanda, których wojska zaczynały otaczać króla jak złowrogie sępy, spoczywało decydujące uderzenie. Vergilio z niezwykłą wnikliwością stwierdza, że odstępstwa wielkich panów przypieczętowały los Ryszarda. W rzeczywistości było to odstępstwo jednego baroneta, jednego barona i jednego hrabiego. Pod koniec piętnastego wieku o wyniku każdej bitwy, nawet najbardziej rozstrzygającej, przesądzały wojska liczebnie niewielkie, toteż fakt, że ci trzej magnaci mieli za sobą potężne lokalne oddziały, dawał im w danym momencie niezwykłą siłę, która wcale nie wyrażała woli narodu, a tylko ich własne interesy. Ryszard świadomie dawał się wciągnąć w zasadzkę przez to, że dopuścił, by ci trzej ją zastawili. Ale zasadzkę już wcześniej zgotowało mu własne serce.

Tuż przed zachodem słońca przez północny most na rzece Soar król wjechał w bramę Leicester. Zdążył przez High Street - dzisiaj zwaną High Cross Street - i minąwszy kościół Wszystkich Świętych dotarł do zajazdu noszącego jego własne godło: „Pod Białym Dzikim”. Miejscowe

zamczysko stało prawdopodobnie niezamieszkałe, a zresztą w czasie działań wojennych i tak nie zamierzał dłużej tu pozostawać. Wierny John Howard zakwaterował już w mieście swoje oddziały ze Wschodniej Anglii i oczekiwał, by powitać króla. Wysłaniec przywiózł wiadomość od Northumberlanda, że jego siły przybędą do Leicester nazajutrz wieczorem. Tej nocy na naradzie wojennej Ryszard i Howard postanowili poczekać ten jeden dzień w Leicester na Northumberlanda i innych nadciągających jeszcze dowódców i zobaczyć, czy buntownicy nie zmienią teraz kierunku marszu.

Tego samego wieczora, dziewiętnastego sierpnia, Henryk Tudor przeżył jedną z najcięższych chwil swego życia. Jego armia wyruszyła rankiem z Lichfield do Tamworth, ale Henryk, tylko z niewielkim oddziałkiem swojej straży przybocznej, pod jakimś błahym pozorem pozostał w tyle. Ujechał kilka kroków, ale znowu zatrzymał się w drodze, chmurny i zamyślony; gdy wreszcie wolno ruszył przed siebie, był nieświadom wszystkiego dokoła prócz złowróżbnych zwiadów przepelniających jego myśli. Cały narastający niepokój, rozliczne wątpliwości wezbrały nagłe falą potwornego strachu. Bezpieczna Walia pozostała daleko w tyle, Stanleyowie wciąż jeszcze nie chcieli wyraźnie się zadeklarować. Mimo tylu zapewnień, że byle wylądował, to potęga królewska zaraz się załamała, niewielu zasiliło jego szeregi, prócz tych, co już dawno się za nim opowiedzieli, a od zwiadowców usłyszał właśnie, że „nic nie jest silniejsze, ani lepiej zabezpieczone” jak sprawa Ryszarda...

Raptem Henryk uświadomił sobie, że już zmierzch zapada, a wciąż jeszcze nie widać Tamworth. I ani śladu jego własnych wojsk. Ze strachem podjechał do jakiejś małej wioski i na jej skraju, w nędznej chałupinie, zatrzymał się na spoczynek, zakazując swoim ludziom pokazywać się komukolwiek. Odetchnął z ulgą usłyszawszy, że do Tamworth zostało już tylko trzy mile. W tym samym czasie jego armię przeraziło to niezrozumiałe zniknięcie, a Oxford i Jasper Tudor ponurą mieli noc. O świcie w sobotę dwudziestego sierpnia Henryk nadjechał do Tamworth. Przybierając maskę niefrasobliwości oznajmił, że wcale nie zabłądził, ale „oddalił się od obozu specjalnie po to, aby otrzymać pewne dobre wiadomości od sekretnych przyjaciół”. Fortuna zaczęła się doń z lekka uśmiechać. Zawiadomiono go, że Stanleyowie chcą, aby przybył potajemnie do Atherstone na naradę. Zgodził się od razu i wyruszył z niewielkim oddziałkiem. Tylko Vergilio opisuje tę scenę:

Tutaj Henryk spotkał się z Tomaszem i Williamem, zaczęli uściskać się wzajemnie, przyobiecali sobie wzajemną pomoc i każdy cieszył się widząc pozostałych w dobrym zdrowiu i radowali się razem wielce. Potem zasię

przystąpili do rozważania, jakim sposobem rozegrać bitwę z królem Ryszardem... o którym słyszeli, że jest niedaleko.

Ale kiedy Stanleyowie rozjechali się do swoich wojsk, a Henryk w Atherstone oczekiwał na przybycie własnych, rozwiła się cała jego radość. Lord Stanley wciąż nawracał do niebezpieczeństwa, w którym znalazł się jego syn; sir William wyliczał mnóstwo powodów, czemu i on także nie może jeszcze przyłączyć się do armii najeźdźcy. Przybędą, gdy właściwa chwila nadejdzie - taki był główny sens całej rozmowy. Henryk czytał w ich myślach zastrzeżenie, że ta właściwa pora może wcale nie nadejść. Zrozumiał, że nawet jak już bitwa rozgorzeje, oni przezornie będą się trzymać z boku, uplasowani tak, aby móc szybko się włączyć i przegrywającemu zadać śmiertelny cios. Jeśli smok Cadwalladera będzie mocno szarpał białego dzika, to pospieszą go dobić. Gdyby walka była wyrównana, wtedy świadomi, że od nich zależy przewaga, pomogą pokonać króla Ryszarda. Ale jeśli wojska Henryka zaczną słabnąć i cofać się, wtedy na pewno Stanleyowie znajdą się w tryumfie przy boku króla, z gotowym wyjaśnieniem, dlaczego przybywają tak późno. Szczerze życząc Henrykowi zwycięstwa, przede wszystkim zamierzali być po stronie zwycięzcy. Henryk nigdy nie zapomniał gorzkiego posmaku, który mu pozostawiło postępowanie Stanleyów w tych gorączkowych dniach.

W Leicester tejże soboty, dwudziestego sierpnia, Ryszard zajęty był przeglądem wojsk wraz z Johnem Howardem, jego synem Tomaszem hrabią Surrey i innymi dowódcami. Żołnierze wciąż jeszcze nadciągali ze wszystkich stron, trzeba ich było zakwaterować i przydzielić do właściwych oddziałów. Sir Robert Brackenbury, komendant Tower, przybył z Londynu wraz z kontyngentem zbrojnych. Zawiadomił, że tuż za Stony Stratford chyłkiem opuścili jego szeregi Walter Hungerford i Tomasz Bourchier, najwyraźniej celem przyłączenia się do Henryka Tudora. Hungerforda za wybitny udział w spisku Buckinghama wyjęto poprzednio spod prawa, ale Ryszard wolał mu wybaczyć i przywrócić większą część skonfiskowanych dóbr.

Późnym popołudniem zwiadowcy donieśli Ryszardowi, że wojska lorda Stanleya stoją pod Stoke Golding, zaledwie dziesięć mil na zachód od Leicester, a jego brat William zatrzymał się w pobliżu, koło Shenton. Armia Henryka Tudora zajęła Atherstone trochę więcej niż dziewięć mil za nimi. Chociaż zmiany pozycji Stanleyów zdawały się wskazywać, że buntownicy dążą wprost na wschód, ku Leicester, jednakże miasto Atherstone leży przy Watling Street, wielkim rzymskim gościńcu biegnącym prosto na południowy wschód do Londynu, więc wciąż jeszcze było niewykluczone, że właśnie tą drogą Henryk zamierza skierować się ku stolicy, a wtedy

manewry Stanleyów byłyby celowym maskowaniem tego posunięcia. Toteż Ryszard wysłał straż przednią, aby z jakiejś dogodnej pozycji miała na oku obóz starszego Stanleya.

Wreszcie, późnym wieczorem, nadciągnął hrabia Northumberlandu. Oznajmił, że jego ludzie, tak samo jak i konie, są ogromnie utrudzeni pośpiechem, z jakim parli na południe. Ryszard nie pokazywał po sobie, że zachowanie hrabiego wydaje mu się podejrzane. Musiał jednak, słuchając Northumberlanda, wydedukować sobie, co myśli ten człowiek, znał go przecież od lat.

Henryk Percy dawno już pokazał, jakie uczucia żywi wobec Korony. Jego pradziad stracił życie walcząc pod Shrewsbury przeciw Henrykowi IV. Ojciec stracił życie i hrabstwo walcząc pod Towton przeciw Edwardowi IV. Henryk hrabia Northumberlandu - choć już w marcu 1470 roku Edward przywrócił mu tytuł i zaszczyty - poprzysiągł sobie, że będzie się trzymał z daleka od wszelkich walk o tron angielski. Na przyszłość rodzina Percych będzie dbała wyłącznie o interesy rodziny Percych. Kiedy Edward w marcu 1471 powrócił z Burgundii, Percy krokiem nie ruszył się ze swoich włości, neutralny i gotów uznać bądź Henryka, bądź Edwarda za swego władcę.

Ani długa znajomość z Ryszardem, jego względy i dobra wola, gdy był księciem Gloucester, ani wspaniałe nadania ziem i urzędów, kiedy został królem, nie zmieniły nastawienia magnata. Poparł objęcie tronu przez Ryszarda, ale właściwie nie miał alternatywy. Poszedł za Ryszardem w czasie buntu Buckingham, ale cała ta ruchawka od początku utykała, a zresztą nie miał żadnych powodów, by kochać Buckingham. Mimo szczodrości i względów Ryszarda żywił zawziętą urazę - był chyba osobnikiem bezbarwnym i ponurym - do człowieka, który zdobył pierwsze miejsce w sercach całej Północy, i do króla, który ustanowił swoją Radę, by wymierzała tu królewską sprawiedliwość i utrzymywała w Yorkshire królewski ład. Do zdecydowania, jak powinien postąpić, wystarczyło mu spojrzenie w przeszłość: czuł się pomniejszony w porównaniu ze swymi przodkami, którzy rządili Północą wedle własnej woli, i po swojemu sprawowali sądy nad poddanymi.

Tak więc zarówno uczucia, jak i wyrachowanie doradzały mu złamać przysięgę wierności złożoną Ryszardowi i pozostać na uboczu w czasie nadchodzącej bitwy. Wiedział, że jeśli potrafi jakoś sprytnie utrzymać neutralność, to zwycięzca, obojętne, kto nim będzie, niewątpliwie z zadowoleniem przyjmie jego czołobitność. Wolał jednak, żeby przegranym był Ryszard. Prawdopodobnie miał już w zanadrzu przebaczenie Tudora, a zresztą wykalkulował sobie, iż władca świeżo przybyły z wygnania będzie miał w stolicy tyle spraw na głowie, że rządzenie Północą przekaże chętnie

Percy'emu, tak jak to było ongiś. Teraz Henryk Percy wyjaśniał Ryszardowi, że jego żołnierze zbierali się bardzo wolno, co spowodowało konieczność forsownego marszu do Leicester, więc obecnie tak ludzie, jak i konie, muszą odpocząć. Może byłoby mądrze, proponował, zostawić jego siły najdłużej w mieście i uczynić z nich straż tylną.

Ryszard zgodził się na tę propozycję. Po ostrzeżeniu, którym stały się dlań wieści z Yorku, nietrudno mu było przejrzeć na wskroś Northumberlanda. Duma nie pozwalała królowi na jeszcze jedną, ostatnią próbę odwołania się do wierności Percy'ego. Zbyt mocno nastawił się na postępowanie wedle wytyczonego z góry planu - a może był też zbyt znużony - żeby podjąć jakiegokolwiek środki zabezpieczające przed tak wyraźną złą wolą. Tej nocy doradcy Ryszarda zgodzili się z nim, że nazajutrz armia powinna wyruszyć na zachód i nawiązać z nieprzyjacielem kontakt bojowy. Bitwa! Bitwa to było z dawna wyczekiwane zmierzenie się z Henrykiem Tudorem. Bitwa - sprawdzian wierności i odpowiedź na zdradę, dopełnienie się rządów Ryszarda i wyrok bożego sądu.

XII

W niedzielę dwudziestego pierwszego sierpnia rano armia królewska rozciągnęła się w kolumnę marszową. Wąskie uliczki Leicester rozbrzmiewały dźwiękiem trąb. Wojska szły na zachód przez Świński Targ (tam gdzie obecnie jest High Street), dalej mostem przez rzekę Soar, a potem drogą, która ciągnie się niemal w prostej linii z północnego wschodu na południowy zachód do Kirkby Mallory, mniej więcej w połowie odległości pomiędzy Atherstone a Leicester. Straż przednią tworzyli ciężkozbrojni i łucznicy Norfolka i Surreya, mając po bokach osłonę z konnicy. Następnie jechał król, a przy nim książę Norfolk oraz hrabia Northumberlandu na czele co przedniejszych dowódców, rycerzy i giermków należących do dworu królewskiego. Za nimi podążał wielki oddział: głównie ludzie z Północy i ze środkowych hrabstw, a wśród nich lordowie Zouche i Scrope z Bolton, i Scrope z Upsale, i Dacre (ten, co „poderwał północną krainę”), i Greystoke („przywiódł on mężów wielu”), i Ferrers z Chartley, i William Berkeley hrabia Nottingham, i wielu baronetów, rycerzy i giermków. Za tą centralną częścią armii podążały tabory; wreszcie, kiedy straż przednia od dawna już była w drodze, wyruszyła z Leicester straż tylna - ludzie Northumberlanda.

Ryszard dosiadał w tym dniu siwego konia^o; chociaż zakuty w stal, widać było, jak drobnej jest postaci. Na hełmie jaśniała mu złota korona, aby i przyjaciel, i wróg poznał łatwo, że sam król wyruszył do boju. Nad nim łopotał sztandar Anglii i chorągiew świętego Jerzego. Pośród

królewskiej świty jaskrawymi herbami na kaftanach wyróżniały się postacie heroldów, a dalej trębacze i dobosze z instrumentami zdobnymi w heraldyczne lamparty, lilie i białego dzika^o. I tak w pełnym rynsztunku bojowym Ryszard jechał bez trwogi i bez nadziei, milczący jak zwykle, i doświadczonym wzrokiem obrzucał okolicę, oceniał postawę własnych żołnierzy, a po każdym raporcie zwiadowców wyobrażał sobie przypuszczalne ruchy nieprzyjaciela.

Kiedy straż przednia królewskiej armii dotarła do Kirkby Mallory, Ryszard zarządził postój, aby ludzie mogli się posilić; chciał się tymczasem naradzić z dowódcami. Od podjazdów dowiedział się właśnie, że obaj Stanleyowie trwają na poprzednich stanowiskach w Stoke Golding i Shenton. Zastępy Henryka Tudora, wyszedłszy z Atherstone, zaczęły posuwać się wielkim rzymskim gościńcem, Watling Street. Dotąd trudno było jednak odgadnąć, czy teraz zwrócą się przeciwko wojskom królewskim, czy będą się starały ominąć je i pospieszą na Londyn. Ryszard dobrze znał te strony. Nie dalej jak przed dziesięcioma tygodniami jechał przecież do Nottingham przez Coventry i Leicester drogą leżącą nieco na południowy wschód od tego miejsca, tą samą drogą, którą wyruszył z Leicester w październiku 1483, a i przedtem przemierzał ją wielokrotnie. Teraz ustalono wspólnie, że armia królewska powinna zająć takie stanowisko, aby Stanleyów, a w każdym razie lorda Stanleya, mieć na oku, i albo zastąpić drogę najeźdźcom, gdyby zbliżali się w szyku bojowym, albo mieć dobrą pozycję wypadową do zaatakowania ich z flanki, gdyby szli gościńcem dalej.

Wydano rozkazy, wojsko podjęło przerwany marsz. Pięć mil na zachód od Kirkby Mallory szpice weszły do wioski Sutton Cheney, położonej na wschodnim krańcu wyżyny. Ciągnie się to pasmo mniej więcej milę na zachód niby czołgające się zwierzę, z głową i zadem uniesionymi wyżej niż grzbiet. Północna część tej wysoczyzny wznosi się ku górze w stronę miasteczka Market Bosworth odległego o dwie mile. Patrząc z Sutton Cheney ponad opadającymi w dół łąkami, dowódcy królewscy widzieli, w odległości mili na północny zachód, rozłożony w zagłębieniu gruntu obóz sir Williama Stanleya. Powolną straż tylną Northumberlanda rozmieszczono wokół Sutton Cheney, aby nie spuszczać z oka oddziału sir Williama.

Tymczasem straż przednia Norfolkka przeszła przez wieś i skierowała się na południe, gdzie łagodnie opadające ku zachodowi łąki równiny Redmore ciągną się aż hen ku krańcom horyzontu. Przecina te łąki droga, która potem skręca na południowy zachód i dochodzi do Watling Street. Tutaj ludzie Norfolkka, przeważnie lekkozbrojni łucznicy i halabardnicy, rozłożyli się obozem. Ryszard poprowadził swoje wojska - ciężkozbrojną własną drużynę i zakutych w stal rycerzy z Północy i z Midlandów - obok

obozu Norfolk, chcąc dojść do wyżej położonego miejsca, zwanego dzisiaj Harper's Hill; tworzy ono południową granicę równiny Redmore, ku której ostro opada. W ten sposób skrzydła armii Ryszarda rozdzieliły się teraz, ale były w ścisłym kontakcie. Król mógł skierować wszystkie siły albo na południe ku Watling Street, odległej o jakieś dziesięć mil, albo na zachód, żeby powstrzymać atak na równinę Redmore. Z tego wyższego punktu., gdzie rozłożył się obozem, Ryszard widział ku południowemu zachodowi, ponad doliną i strumieniem zwanym Tweed, wyżynę koło Stoke Golding, gdzie lord Stanley umieścił swoje siły. Wysłał do niego rozkaz, żeby natychmiast przyłączył się do armii królewskiej. Wysłannik powrócił z wymijającą odpowiedzią.

Było popołudnie, może nawet później. Zwiadowcy donieśli już, że nieprzyjaciel skręcił z Watling Street i zmierza drogą ku równinie Redmore. Zbliżał się wieczór, kiedy nadciągająca armia ukazała się w oddali i zaraz zboczywszy trochę zaczęła rozbijać obóz. Wkrótce w zapadających ciemnościach zamigotały światła, niby garść robaczków świętojańskich rzucona na pastwiska, mniej więcej trzy mile na zachód od Harper's Hill i trochę na południowy zachód od Ambien Hill, tak bowiem zwano zachodni cypel wyżyny.

Okolica, w której zatrzymały się te cztery armie, jest sfalowana, przecięta licznymi strumieniami i wybrzusza się tu i ówdzie w mniejsze i większe pagórki. W owych czasach były to tereny nieuprawne, nie grodzone i prawie zupełnie pozbawione drzew. Wioski pobudowano tu nie w dolinach, gdzie grunt bywał bagnisty, ale na pagórkach lub na wyżynie. Market Bosworth i Stoke Golding wyznaczają granice pola bitwy od północy i południa. Shenton i Sutton Cheney tkwią naprzeciw siebie po wschodniej i zachodniej stronie pasma wyżynnego i górują nad niziną niczym wieże strażnicze. Miejscowości te znajdują się w obrębie niespełna dwudziestu mil kwadratowych. Dominującym punktem krajobrazu jest Ambien Hill, pagórek wypiętrzający się do wysokości prawie stu trzydziestu metrów w samym środku tego obszaru. Wieczorem, dwudziestego pierwszego sierpnia, wszystkie wojska obozowały blisko tego pagórka: Henryk Tudor i sir William Stanley na nizinach na południowym i północnym zachodzie, lord Stanley na wyższym terenie leżącym prosto na południe, skrzydła zaś armii królewskiej rozciągały się wzdłuż linii północ-południe od wschodniego krańca pasma przy Sutton Cheney poprzez równinę Redmore aż do Harper's Hill.

Tego wieczora Ryszard zapewne obchodził dokoła teren obozu. Przyglądał się migotaniu światła w obozie lorda Stanleya i Henryka Tudora, patrzył na ogniska Norfolk ciągnące się poprzez równinę aż do pozycji Northumberlanda w oddali. Rozmyślał wciąż o ukrytym w

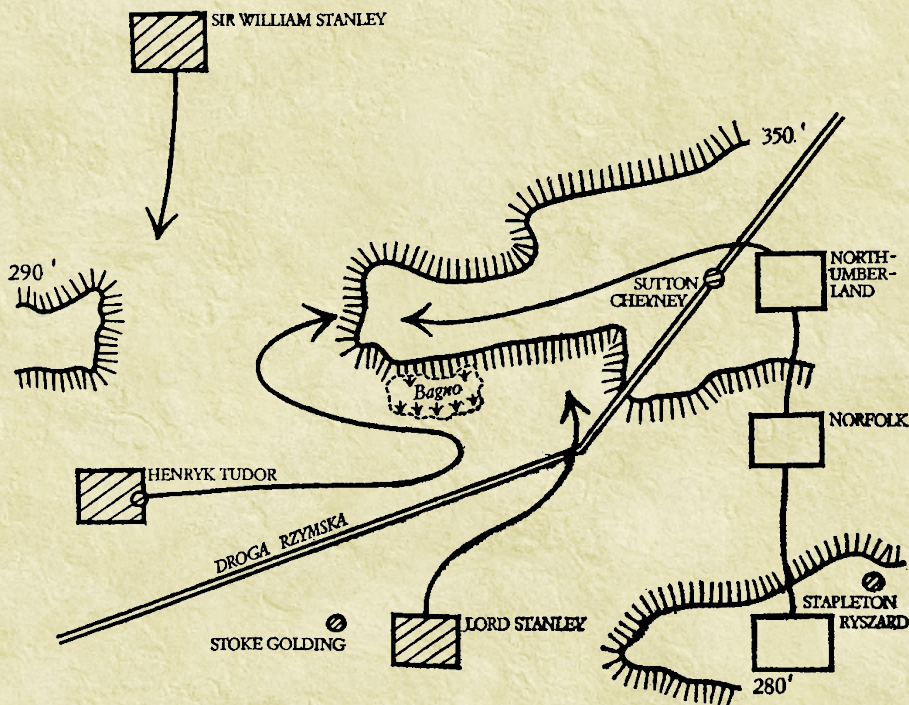
ciemnościach wzniesieniu, a zwłaszcza o ukształtowaniu Ambien Hill. Południowy stok tego wzgórza kończył się w dole mokradłem wcinającym się w łąki na obszarze może pięćdziesięciu akrów. Nachylenie zbocza z tej strony, tak samo jak i zachodniego, było małe, mniej więcej 1:20; po północnej stronie, jak mu powiedziano, zbocze opadało o wiele bardziej stromo, może 1:10. Niewykluczone, że przed paroma godzinami, gdy dotarł do Sutton Cheney, zaświtała mu już myśl, którą tej nocy przedstawił na ostatniej naradzie swoim dowódcom.

Jego obecne pozycje powstrzymywały pochód wrogów w miejscu przez niego obranym i nadającym się do bitwy. Rzeka Tweed i południowo-zachodnie zbocza Harper's Hill miały ubezpieczać mu flanki przed lordem Stanleyem; z zachodniej i północnej strony wzniesienia można by uderzyć na nieprzyjaciela nacierającego po równinie Redmore na pozycje Norfolka. Ale armia Ryszarda nie miała takiej liczebności, żeby mógł obsadzić pagórek dość silnie, a także dodać Norfolkowi wystarczające uzupełnienia, by ten zdołał rozciągnąć swe pozycje przez całą równinę. Ponieważ na Northumberlanda z prawej strony trudno było liczyć, więc istniała możliwość, że sir William Stanley mógłby przejść bez oporu przez grzbiet wzniesienia, a potem runąć z góry na prawe skrzydło Norfolka.

Wobec tego Ryszard i jego starszyzna zadecydowali, że armia królewska powinna nazajutrz rano, jak najwcześniej, obsadzić Ambien Hill. Pagórek ten nadawał się wybornie na punkt dowodzenia, bo jego zbocza chroniły przed wszelkimi zdradzieckimi ruchami Stanleyów, a niewielka powierzchnia zmniejszała szkody, które mogłyby wyniknąć z prawdopodobnego uchylenia się Northumberlanda od udziału w bitwie. Nie ulegało wątpliwości, że te posunięcia zmuszą nieprzyjaciela, by przyjął walkę, i to w warunkach, jakich pewnie nie przewidział; co więcej, mogły dać Ryszardowi najwięcej szans przebicia się do Henryka Tudora, choć prawdopodobnie o tych zamysłach nikomu nawet nie wspomniał.

Odesławszy swoich oficerów na spoczynek, niewątpliwie ruszył znowu w obchód dokoła obozu; przyglądał się twarzom w migotliwym blasku ognisk, sprawdzał rynsztunek wojska; chmurnie aprobował powszechną gotowość bojową, aż do chwili, gdy wzrok jego spoczął na światłach obozu lorda Stanleya. Opadły go posępne myśli o zdradzie, która spowodowała konieczność tych wszystkich poczynań. Zdał sobie nagle sprawę, że po dniu jutrzejszym Anglia zmieni się zupełnie. W razie zwycięstwa Henryka Tudora - otrzyma zapewne coś w rodzaju przebiegłego despotyzmu wprowadzonego we Francji przez Ludwika XI. Ale jego własny tryumf także będzie musiał spowodować drastyczne zmiany. Zdrada, z którą się oto zetknął, zniechęciła go do dalszych starań o rozbudzanie wierności; od jutra - jeżeli zwycięży - będzie musiał bezwzględnie wymagać posłuchu i

zadbać o własne bezpieczeństwo. Lecz ta perspektywa przygnębiała go tylko coraz bardziej.



W przeddzień bitwy pod Bosworth

Jeszcze przed świtem dowódcy przechodząc pomiędzy żołnierzami śpiącymi na Harper's Hill, budzili ich i nawoływali do posiłku. Najbliżsi królowi ludzie zebrali się przed jego namiotem: szambelan wicehrabia Lovell, ochmistrz sir Robert Percy, członkowie Rady sir Ryszard Ratcliffe i William Catesby, sekretarz John Kendall, sir Robert Brackenbury, sir Tomasz Montgomery, sir Ralf Assheton, będący znowu wicekonstablami Anglii i inni członkowie Rady, oficerowie i służba. Po chwili ukazał się Ryszard, a jeden z rycerzy niósł za nim hełm ze złotą koroną. W szarości przedświtów twarz króla była przerażająco, chorobliwie sina... Zauważył zaniepokojone spojrzenia. Uspokoił ich mówiąc, że jeśli źle wygląda, to dlatego, że mało spał tej nocy, nękanym koszmarami sennymi. Stał teraz wsłuchany w odgłosy budzącego się obozu: szcęk oręża, brzękanie cięciw, rżenie i stąpanie koni. Na wschodzie szarzało. Na zachodzie pobłyskiwały światełka w obozie Tudora. Pogoda zapowiadała się ciepła i piękna. Zasepiony ogarniał spojrzeniem stojących wokół oddanych mu ludzi, wreszcie zwrócił się do nich - musiał im to powiedzieć: - Dzisiejsza bitwa, obojętne kto będzie zwycięzcą, spowoduje, że skończy się Anglia, jaką dotąd znali. Jeżeli zwycięży Henryk Tudor, to wyniszczy wszystkich tych,

co popierali Dom Yorków, i będzie rządził strachem. Jeżeli on, Ryszard, zwycięży, to także nastąpią wielkie zmiany. Po zdradach, jakich teraz doświadczył, nie będzie już zabiegał o wierność; stanie się bezlitosny i wprowadzi rządy silnej ręki. - Kiedy skończył mówić, jeden z giermków jękając się wykrztusił, że w całym obozie nie ma ani jednego kapelana, aby odprawił nabożeństwo. Ryszard odpowiedział, że to jest zgodne z jego wolą. Jeśli Bóg jest po ich stronie, to nie potrzebują już tych dodatkowych suplikacji, a jeśli nie - modły byłyby tylko zbędnym bluźnierstwem.³

Norfolk przysłał wiadomość, że jest gotów. Ryszard dosiadłszy konia wydał rozkaz wymarszu, a jego dowódcy pospieszyli do swoich oddziałów. Johnowi Kendallowi polecił wysłać ostatnie wezwanie do lorda Stanleya, by przybył natychmiast, jeśli mu miłe życie syna, który przyznał się do zdrady. Jeszcze świt różowił niebo, gdy już zastępy Ryszarda zalały północne zbocze Harper's Hill schodząc w świeży chłód sierpniowego poranka. Przed nimi ludzie Norfolkka ustawieni w szyku marszowym podchodzili w górę i wkraczali do Sutton Cheney. Kiedy i Ryszard znalazł się w tej wiosce, odkrył, że oddziały Northumberlanda zaczynają dopiero formować szeregi.

Zatrzymano się na moment wytchnienia. Norfolk, Surrey, Northumberland i co ważniejsi dowódcy wojsk królewskich zebrali się przy królu na niewielkim kopcu górującym nad resztą wzniesienia, koło rozstaju dróg na północ od wsi. Zwiadowcy przywieźli wiadomość, że w obozowisku Stanleya nie widać śladu szykowania się do wymarszu, natomiast coś się zaczyna dziać w obozie buntowników na równinie. Ryszard od razu wysłał konny oddział łuczników i ciężkozbrojnych, żeby skierowali się brzegiem grzbietu aż na szczyt Ambien Hill. Mieli tam stwarzać pozory, że jest ich pokaźna ilość, a gdyby zostali zaatakowani, utrzymać pozycję za wszelką cenę; wkrótce dostaną posiłki. Wtem przywieziono zuchwałą odpowiedź od lorda Stanleya: ma jeszcze innych synów, a w tej chwili nie zamierza połączyć się z królem. Wyraźnie liczył na królewskie miłosierdzie i na to, że król chce wierzyć w jego ostateczne wytrwanie w wierności. Ryszard zawrzał gniewem i jednemu z giermków kazał zarządzić natychmiastową egzekucję Strange'a, ale po chwili opanowawszy się zapytał o zdanie swoich dowódców. Słuchając ich odpowiedzi, uświadomił sobie nagle, że los lorda Strange, tak samo jak i wszystko inne, musi się rozstrzygnąć w wyniku bitwy. Kazał bacznie pilnować syna Stanleya.⁴

Podczas gdy długa kolumna żołnierzy stała i czekała - przy czym każdy oddział wyraźnie odróżniał się barwą, a więc kolorem swych kubraków, no i sztandarem dowódcy - Ryszard szybko rzucał ostatnie rozporządzenia swoim podkomendnym. Northumberland zaproponował, żeby jego

konnica zajmowała nadal pozycje na wyżynie koło Sutton Cheney. W ten sposób, zapewniał hrabia, będzie miał możliwość uderzyć na flankę lorda Stanleya, gdyby ten skierował się przeciw Ambien Hill, a zarazem będzie wystarczająco blisko króla, aby w razie potrzeby zapewnić szybkie posiłki. Ryszard zgodził się bez dyskusji. Lepiej, żeby Northumberland pozostał neutralny na tyłach, aniżeli na pierwszej linii. Ale nawet przychyłając się do propozycji hrabiego musiał uświadamiać sobie, że wielu ludzi pozostających pod komendą Percy'ego nie ma pojęcia o zdradzie swego dowódcy i chętnie poszłoby za królem.

Straż przednia Norfolkka podjęła znowu marsz; sunęli teraz wąską kolumną najwyższą częścią grzbietu w kierunku Ambien Hill, a drogę wskazywała im niesiona w pierwszym szeregu chorągiew Howarda ze srebrnym lwem. Gdy Ryszard wsiadał z powrotem na konia, żeby podążyć za nimi, kilku dworzan jęło go przekonywać, że nie powinien w czasie bitwy mieć na hełmie złotej korony, bo stanie się ona dla nieprzyjaciela wyraźną wskazówką, gdzie przede wszystkim należy atakować. Król Ryszard odpowiedział spokojnie, że chce żyć i umierać jako król Anglii. Wraz z otaczającymi go rycerzami i giermkami przybocznymi ruszył za Norfolkkiem ku zachodowi na czele centralnej części swojej armii. Z wyniosłą obojętnością pozostawił w tyle, za plecami, magnata, który w końcu odsłonił swoje karty.

Z zachodniego krańca wzniesienia, do którego Ryszard się zbliżał, widać było wszystkie trzy obozy przeciwników. Zarówno wojska lorda Stanleya, jak i jego brata, stały nieruchomo w gotowości bojowej, ale podczas gdy żołnierze lorda Stanleya, jak było wtedy w zwyczaju, czekali pieszo, ludzie sir Williama byli konno.⁶ Henryk Tudor i jego dowódcy dali się zaskoczyć i teraz armia ich szybko przesuwała się ze swego obozu na wschód, tak aby mokradło u podnóża południowego zbocza Ambien Hill mieć pomiędzy sobą a wojskiem królewskim zajmującym wierzchołek. Trochę niżej, na zboczu, Norfolk sprawiał swój szyk w kształt nieregularnego łuku wygiętego wierzchołkiem niemal dokładnie na południowy zachód w kierunku obozu buntowników - przy czym po lewej stronie umieścić oddział łuczników skierowany na południe w stronę mokradła, zaś ciężkozbrojnych w centrum, a drugi oddział łuczników, po prawej stronie, zwrócił na zachód ku Shenton.⁶

W czasie gdy Ryszard rozmieszczał swoje siły na szczycie wzgórza, zagrały trąbki w obozie nieprzyjaciela. To oni postanowili rozpocząć walkę - bo i cóż innego mogli zrobić? Okrążając zachodnie krańce mokradła zbliżali się pod dowództwem Johna de Vere hrabiego Oxford, kroczącego pod swoją chorągwią, na której widniała gwiazda z promieniami. Łucznicy Norfolkka przyjęli wroga nawałą strzał, ale sami także odczuli siłę

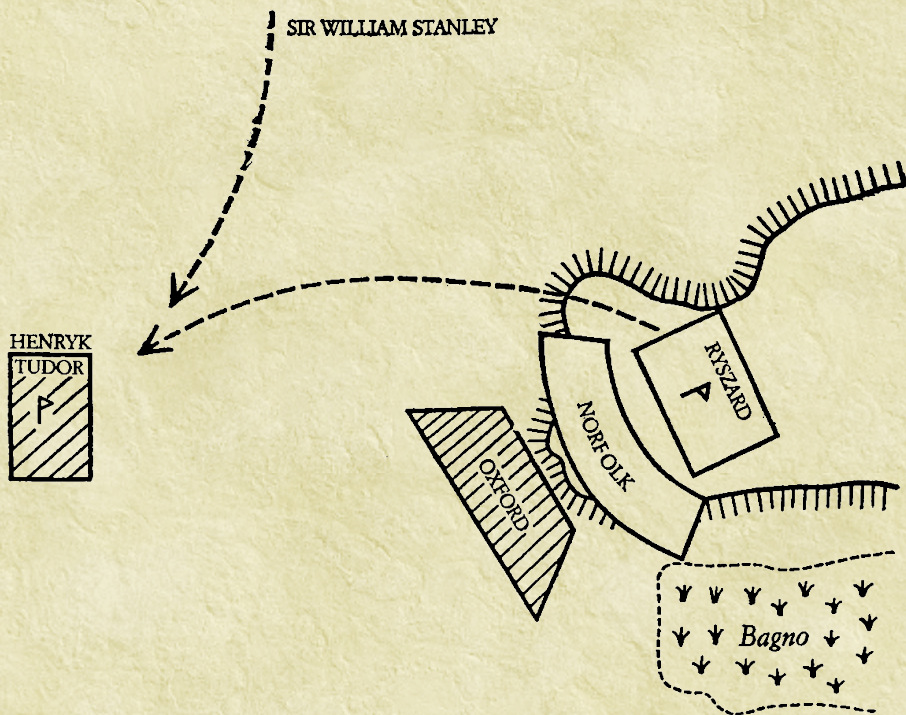
pierzastego ognia nieprzyjaciela i jego rezerw. Zagrzmiały moździerze; kamienne kule armatnie zadudniły wyżej na zboczu. Buntownicy zagarnęli bowiem trochę artylerii w Lichfield i być może w Shrewsbury. Królewskie wojsko odpowiedziało ogniem dział i serpentyn, choć było tego niewiele. Potężnego arsenału z Tower Ryszard tu nie ściągnął. Artyleria służyła do obracania w perzynę zamków, do obrony miast czy umacniania pozycji defensywnych. Tych jednak, którzy najeżdżali jego państwo, Ryszard zamierzał atakować. Tymczasem wciąż jeszcze wielkie ilości wrogiej piechoty okrążały mokradło aż do punktu leżącego niemal naprzeciw zachodniego zbocza pagórka. Ich prawe skrzydło opierało się o grunt bagnisty; lewe nie miało ubezpieczenia, chyba że sir William Stanley wsparłby ich swoją konnicą, zgrupowaną zaledwie o ćwierć mili na północ. Podczas gdy łucznicy obu stron zasypywali się dalej strzałami, najeźdźcy, przystanąwszy na chwilę, tak zmienili szyk, aby mieć na wprost wzgórze ze stojącą w pogotowiu, wygiętą w łuk linią bojową Norfolk.

Liczebność poszczególnych armii da się dziś określić tylko w przybliżeniu. Henryk Tudor przywiódł na pole bitwy około pięciu tysięcy żołnierzy: dwa tysiące Francuzów, cztery do pięciu setek emigrantów, pięciuset ludzi przyprowadzonych przez Shrewsbury'ego, dwa tysiące ochotników walijskich i angielskich (przy czym walijskich zdecydowanie więcej), którzy przyłączyli się do niego w czasie drogi. Oxford, mający zaufanie do Stanleyów, z całej tej liczby użył do ataku około czterech tysięcy ludzi. Resztę podzielono na dwa oddziały i jeden został na równinie poza prawym skrzydłem, a drugi zajął stanowisko na wzniesieniu naprzeciw zachodniego krańca Ambien Hill (parę kroków od dzisiejszej stacji kolejowej). Sir William Stanley miał jakieś dwa i pół tysiąca ludzi, lord Stanley może cztery, może trzy i pół.

Armia Ryszarda była niemal dwukrotnie większa od wojsk Henryka Tudora! Nie dorównywała jednak połączonym siłom najeźdźcy i obu Stanleyów. Król przywiódł do Ambien Hill jakieś dziewięć tysięcy ludzi - mniej więcej tyle, ile Edward miał pod Barnet przeciwko Warwickowi. Z tej liczby trzy tysiące pod sztandarem Northumberlanda stało beczynnym w tyle za grzbietem - pozostawało więc około sześciu tysięcy do rozporządzenia. W straży przedniej Norfolk miał w przybliżeniu dwa i pół tysiąca; Ryszard wsparł księcia dając mu ze swego centrum, liczącego trzy i pół tysiąca, około półtora tysiąca żołnierzy, aby w ten sposób straż przednia dorównała liczbą siłom nieprzyjacielskim stojącym u podnóża pagórka. Z pozostałych dwóch tysięcy Ryszard przypuszczalnie umieścił kilkuset na południowym występie wzgórze, na wschód od mokradła, aby mieć zabezpieczenie przed nagłym atakiem lorda Stanleya, który przesunął się właśnie ze swego obozu na pozycję pośród równiny

Redmore, zaledwie o pół mili od wzgórza. Drugi niewielki oddział król posłał na północno-zachodni występ Ambien, ażeby od boku strzegł Norfolka przed zaskoczeniem ze strony sir Williama Stanleya. Oba rozciągnięte były szeroko, dla zamaskowania swej szczupłości. Pozostawał jeszcze jakiś tysiąc ogólnej rezerwy, z czego około osiemdziesięciu ludzi w lśniących zbrojach; byli to rycerze i giermkowie przyboczni - trzymali się tuż przy królu i jego sztandarze.

Kiedy tak Ryszard uważnie obserwował pole bitwy, coraz to spojrzenie kierował na oba rezerwowe oddziały wrogów. Potem kazał poszukać żołnierzy obdarzonych sokolim wzrokiem i znających się na znakach heraldycznych. Kiedy kilku się zgłosiło, wysłał ich naprzód z jednym krótkim rozkazem: wypatrzeć, gdzie znajduje się Henryk Tudor.



Bitwa pod Bosworth

Zabrzmiały trąbki nieprzyjaciela, a zaraz potem wrzawa różnorodnych komend: walijskich, francuskich, angielskich. Zastępy nieprzyjaciela zaczęły wspinać się na wzgórze. Zagrały trąbki u Norfolka. Norfolk i Surrey, lord Ferrers, lord Zouche i ich oficerowie wydali rozkazy. Z okrzykiem bojowym wojska królewskie runęły w dół po zboczu.

Łucznicy przestali strzelać, zamilkły działa. W połowie zbocza oba wojska ze szczękiem stali zwały się, szczepiły w walce. Szyki Norfolkka szczuplejsze były niż nieprzyjacielskie, bo rozciągnął je daleko, aby skrzydła opasać. W samym środku powiewała jego chorągiew ze srebrnym lwem naprzeciw Oxfordowej gwiazdy z promieniami. Z wierzchołka wzgórza przyglądał się Ryszard stojący nieruchomo. Szyki pęczniały, ugiwały się ruchem morskiej fali, spienionej gąszczem toporów, mieczy, pik. Powoli, zawzięcie walcząc, zastępy królewskie oddały nieco pola. Największy nacisk wywierało centrum nieprzyjaciela, gdzie Oxford parł na czele zwartego hufca. Linia Norfolkka zaczęła giąć się ku tyłowi, przybrała kształt półksiężyca; w jednym miejscu już się przerzedzała niebezpiecznie. Ryszard rzucił komendę. Od razu jakiś rycerz, wiodąc mały oddziałek ze stojących rezerw, pospieszył wzmocnić szyk. Środek trzymał się mocno i oto taktyka Norfolkka zaczęła przynosić rezultaty. Oba końce półksiężyca wbiły się w boki nieprzyjaciela i parły je do wewnątrz. Lewe skrzydło Tudora, pozbawione oparcia, zaczęło się kruszyć. Zadzźwięczały trąbki Oxforda: skupiać się z powrotem przy chorągwiach! Walijskie, francuskie, angielskie głosy rzucały komendy starając się przekrzyczeć wrzawę bitwy. Ludzie Oxforda szarpnęli się w tył i zbili ciasno tuż przy sztandarach swoich dowódców. Zaskoczeni tym szybkim manewrem, żołnierze królewscy pozwolili im wycofać się z walki wręcz. Przez chwilę na polu ucichło. Oddaleni o parę kroków przeciwnicy wpatrywali się w siebie, dysząc ciężko. Skrzydła Oxforda, wzmocnione posiłkami, ściągnięto bardziej do środka, jego armia przybrała teraz kształt klina czy zbliżony do trójkąta, o szpicy skierowanej ku wierzchołkowi pagórka.

Norfolk stał i spoglądał na swój szyk bojowy. Surrey, jego dzielny, choć mrukliwy syn, był przy nim. Zouche i Ferrers wskazywali coś okrytymi stałą rękawicami. Gdy trębacze książyć podali znak wznowienia boju, zastępy znowu rzuciły się na nieprzyjaciela. Norfolk walczył w największej ciżbie, pokazując, że godny jest lwa na swojej tarczy. Dwaj yeomeni z zachodniej części kraju, ojciec i syn nazwiskiem Brecher, takie czynili wokół siebie spustoszenie, że oficerom Oxforda szczególnie utkwili w pamięci. Zouche i Ferrers naciskali mocno od boków.

Jeden z żołnierzy o sokolim wzroku przybiegł nagle do króla Ryszarda, meldując, że on i jego towarzysze zauważyli rycerza, który musi być Henrykiem Tudorem... tam na zachód, na przeciwległym wzniesieniu gruntu... ta postać na koniu, tuż przy sztandarze z czerwonym smokiem... ten w pośrodku konnego oddziału rezerwowego liczącego z pięciuset ludzi. Ryszard postąpił do przodu, żeby lepiej widzieć, nateżając wzrok, bo nad walczącymi wisiał tuman kurzu. Wreszcie dojrzał wskazywanego męża, zobaczył, jak podbiega do niego ktoś i pokłon mu oddaje: tak, to

musi być Henryk Tudor.

Dziwny spokój zstąpił teraz na Ryszarda: w tym momencie postanowił wykorzystać tę możliwość, której od tak dawna wyglądał. Nie obliczał szans sukcesu - w myślach jego było miejsce tylko, na decyzję. Jednakże zdawał sobie sprawę, że gdyby mu się udało dotrzeć niespodziewanie do Henryka Tudora, mógłby uzyskać szybkie i wspaniałe zwycięstwo. Jeśliby ich pretendent został zabity, buntownicy nie mieliby o co walczyć. Gdyby wieść o tym rozniosła się po polu bitwy - zostałyby im albo uciezka, albo poddanie, a Stanleyowie śpiesznie dołączyliby się do liczby zwycięzców. Ryzyko, rzecz oczywista, było ogromne. Atakować chciał tylko z oddanymi przyjaciółmi i sługami, należącymi do jego najbliższego otoczenia. Muszą przejechać przed frontem wojsk sir Williama Stanleya i zaatakować oddział mniej więcej pięciokrotnie większy. On sam musi wyrąbać sobie drogę do Henryka, zanim buntownicy zdążą się skupić albo sir William włączy się do walki. Był to plan desperacki, niepowodzenie oznaczało klęskę całkowitą; istniała jednak pewna szansa wspaniałego zwycięstwa. A zarazem gorejącą iskrą jego zamysłów była potrzeba zaspokojenia wreszcie serca rozkoszą walki z wrogiem, co spiskami zatrął mu spokój, a teraz wojną nęka kraj. Musiały być jeszcze i inne powody, może tylko niewyraźnie odczuwane, nie sformułowane jasno. Wedle norm postępowania rycerstwa, walka dwóch ubiegających się o koronę powinna być ich osobistą rozgrywką, nie zagrażającą niczyjemu życiu, tylko ich samych i ich najbliższych sług. I właśnie atak na Henryka Tudora szybko zakończy sprawę - tak czy inaczej, ale ludzie przestaną ginąć za to, za co powinien zginąć tylko Henryk albo on sam. Dlatego wszakże pomyślał o atakowaniu jedynie z małą grupą. Gdyby wziął oddział większy, może pokaźnie wzrosłyby szanse powodzenia, ale ci ludzie u jego boku - to przecie bractwo najbliższych towarzyszy broni, którzy przysięgli strzec jego osoby, bo zawsze był im dobrym panem, zasługującym na tę lojalność. Od nikogo innego nie będzie żądał udziału w tak niebezpiecznym przedsięwzięciu. A zresztą dla zebrania teraz większej ilości ludzi trzeba by opóźnić akcję, co mogłoby zdradzić ją przed nieprzyjacielem.

Cofnął się parę kroków do swojej chorągwi, żeby wydać rozkazy. Słudzy pospieszili na tyły, gdzie czekały wszystkie pozostawione wierzchowce, też zakute w stal. Rycerze sprawdzali jeszcze broń.

Jeden z giermków króla krzyknął nagle, że John Howard spadł z konia. Tam, wokół sztandaru ze srebrnym lwem, kłębiła się ciżba. Surrey, rozwścieczony, kładł wrogów pokotem na prawo i lewo. Po zboczu do sztandaru królewskiego przybiega goniec: księżę Norfolk zabity! Ryszard rzuca komendę, by oddział rezerwy ruszył na pomoc Surreyowi, gdy oto drugi goniec zjawia się z wieścią, że usieczono lorda Ferrersa, odciętego od

jego ludzi. Król dostrzegł jeźdźca galopującego na skos przez równinę Redmore. Pewno Henryk Tudor zawiadamia lorda Stanleya, że Norfolk zginął. Ryszard wezwał młodszego herolda: niech zawiezie hrabiemu Northumberlandowi rozkaz, żeby przybył natychmiast na pomoc królewskiej armii. Trzeba go zmusić, by wreszcie pokazał, po czyjej jest stronie.

Podprowadzono konie. Towarzysze króla uspokajali je, sprawdzali sprzączki przy zbrojach i siodłach. Herold powrócił. Ponurym uśmiechem przyjął zapewne Ryszard odpowiedź hrabiego: Northumberland uważa za swój obowiązek pozostać w miejscu, aby osłaniać tyły przed lordem Stanleyem. William Catesby gwałtownie wysunął się spoza innych, z twarzą wykrzywioną strachem. Król powinien niezwłocznie ratować się ucieczką, póki jeszcze droga wolna... przecież lada chwila Stanleyowie wyruszą przeciwko nim... jedna przegrana bitwa to jeszcze nie nieszczęście. Król zaprzeczył ruchem głowy i niecierpliwie odwrócił się od niego. Catesby odstąpił, ale nie podążył za swoim panem.

Z pomocą giermków Ryszard wsiadł na siwego rumaka. Po chwili wszyscy już byli w siodle. Obrócił się i przesunął po nich wzrokiem, po swoich rycerzach i giermkach przybocznych. Oto sir Ryszard Ratcliffe, sir James Harrington, sir Marmaduke Constable, sir Tomasz Burg, sir Ralf Assheton, sir Tomasz Pilkington, John Sapcote, Humphrey i Tomasz Staffordowie... Mężowie, co dobrze mu służyli czasu wojny i czasu pokoju. Tuż za nimi jeszcze i jego wierny komendant Tower, sir Robert Brackenbury, a tam dalej - nie pochodzący ze szlacheckiego rodu, ale dziś także cały zakuty w stal i gotów do rycerskiej potrzeby - sekretarz królewski John Kendall. Obok niego czekali przyjaciele Ryszarda: Francis wicehrabia Lovell i sir Robert Percy.

Bitwa zaczęła się przed pół godziną; prawie cała rezerwa królewska nie brała w niej jeszcze udziału; Stanleyowie dalej zwlekają... Nieważne!

Ryszard stanął w strzemiionach, aby go wszyscy usłyszeli: - Jedziemy poszukać Henryka Tudora!

Z ich twarzy poznał, że zrozumieli, że czekają tylko na komendę. Opuścił przyłbicę. Jeden z giermków podał mu topór bojowy. Król podniósł osłoniętą żelazem dłoń dając znak trębaczom. Po raz ostatni w uszach żołnierzy zadźwięczały surmy bojowe żarliwych, walecznych Plantagenetów.

Ruszył naprzód stępa, jego drużyna obok i tuż za nim. Zjeżdżał po zboczu na północny zachód, aby ominąć północny kraniec szyku bojowego. Nabierali coraz większej szybkości. Na czele niespełna setki jeźdźców król Anglii z koroną lśniącą na hełmie atakował duże zgrupowanie rezerwy nieprzyjaciela. Dojechawszy do stóp wzgórza, Ryszard puścił konia

galopem, za nim dudniły kopyta tamtych. Myślami był już przy pojedynku, który miał się odbyć, ale na pewno dumą napełniali go ci towarzysze i słudzy najbliżsi, co jak jeden mąż podążali za nim. Nie obliczali ryzyka, na jakie kazał im się narażić. Nie rozważali, czy jego sprawa jest słuszna. *Loyaute me lie...* Może teraz jego potężny brat przybliży się ku niemu, uśmiechnięty, z takim samym uśmiechem jak wtedy, dawno, dawno temu, kiedy po zwycięstwie pod Barnet powiewała nad nim wielka chorągiew z promienistym słońcem...

Wzdłuż frontu najeżonych bronią wojsk sir Williama Stanleya przejechał galopem król Ryszard i jego zakuci w stal towarzysze. Przez otwory przyłbicy mignęła mu w pędzie wielka ilość jeźdźców, ich jaskrawoczerwone kubraki, w odległości niewiele większej jak strzał z łuku, i na przedzie, z białym jeleniem, chorągiew sir Williama. Teraz już siwek Ryszarda biegł po wznoszącym się lekko zboczu prosto na wielkie, ruchliwe zgrupowanie jeźdźców. Wrzawa bitwy od Ambien Hill dochodziła niewyraźna, daleka. Jeszcze dalej, w ogromnym milczeniu Królestwo czekało niespokojnie na wyrok losu, podczas gdy król atakował najpotężniejszego ze swych wrogów - wiele setek żołnierzy, takich jak ci z Yorku, było jeszcze w drodze, spiesząc mu na ratunek; wiele setek tysięcy jednak, takich jak John Paston czy księżę Suffolk, pozostało w domu, obojętnych na to, czym się wszystko zakończy.

Nagle Ryszard usłyszał krzyki, zgiełk rzucanych rozkazów. Konie stawały dęba, zdesperowani jeźdźcy usiłovali wyrównać szyk. Stalowe zastępy straży Henryka Tudora ruszyły naprzód. Wielka postać zamajaczyła na drodze Ryszarda: sir John Cheyney, znany z tuszy i wzrostu. Z łoskotem starli się ze sobą, ten olbrzym prawdziwy i niepokąźny król; w ręku Ryszarda topór zatoczył lśniący łuk, Cheyney zachwiał się i runął na ziemię. Król parł dalej wyrabując sobie drogę straszliwym toporem. Wokół stal dzwoniła o stal, krzyki ludzi, kwik rannych koni, a wszystko w takiej kurzawie wzbijanej przez walczących, że zdawała się jakby żółtą mgłą. Lovell, sir Robert Percy i paru innych przedarło się tuż, w pobliże swego króla. Wbijali się uparcie coraz dalej, w głąb straży przedniej uzurpatora. Ryszard torował sobie drogę ku chorągwi z czerwonym smokiem dzierzonej przez rosnącego Williama Brandona.

Za tym chorążym, zdzierając mocno konia, Henryk Tudor próbował szybkiego uniku. Był to najstraszliwszy moment w jego życiu. Ta niewielka postać z siłą Herkulesa robiąca toporem oznaczała dla niego śmierć; a przecież nie mógł cofać się dalej, bo jego wojska widząc tchórzostwo wodza utraciłyby zapał.

Ryszard dostrzegł już Henryka, zaraz potem dotarł do chorągwi z

czerwonym smokiem i puścił w ruch swój topór przeciwko mieczowi Williama Brandona. Nie poczuł prawie, gdy tamten ciął go po hełmie. Król uderzył znowu... Runął na ziemię smok Cadwalladera - Brandon martwy zwał się z konia. Przy Ryszardzie zbici ciasno w łuk jego ludzie, siekąc na prawo i lewo, parli naprzód. Już tylko parę kroków do Tudora... wtem jakiś giermek chwycił królewskiego konia za wodze, a Ratcliffe, Percy i kilku jeszcze natychmiast z własnych ciał i swoich koni utworzyło szczelną osłonę wokół Ryszarda.

Giermek krzyczał coś i wskazywał ręką. W stalowym kręgu utworzonym przed chwilą przez towarzyszy Ryszard zwrócił konia i przez tuman pyłu wiszący nad polem bitwy zobaczył jeźdźców sir Williama Stanleya jak w czerwonych kaftanach z grzmotem pędzą ku niemu.

Inny giermek przyprowadził świeżego konia. Ktoś szarpnął króla za ramię. Odmawiając ruchem głowy, Ryszard równocześnie rzucił Ratcliffowi jakiś rozkaz. Część niewielkiego oddziału, który przy nim pozostał, zwróciła się twarzą ku atakującemu sir Williamowi. A Ryszard spiął ostrogami swego siwego konia znowu w kierunku postaci, już tak bliskiej, Henryka Tudora. Ale wyrąbując sobie drogę spostrzegł nagłe, że tuż obok jego ludzie gęsto padają, że wokół coraz więcej jeży się broni.

- Zdrada! - wykrzyknął nagle. - Zdrada, zdrada! - I ze wzniesionym toporem parł dalej.

Usłyszał krzyki... łoskot żelaza... jazda Stanleya wpadła na jego mały oddziałek.

- Zdrada! - krzyknął znowu, podnosząc do uderzenia topór. To jedno słowo wyrażało całą serdeczną rozpacz, w nim zawarł cały ciężar swego życia. Już nikt z towarzyszy nie ostał się przy nim. Rąbał na prawo i lewo - przeciw sobie miał gąszcz kopii i mieczów, lecz gradu ciosów nie czuł wcale. I wciąż na jego hełmie lśnił - poprzez kurz, poprzez błyski stali - złoty krąg jego korony.

- Zdrada! - krzyknął wznosząc topór...

Z tuzin żelaznych ostrzy przebiło zbroję. Sam jeden w gęstwinie wrogów runął bez życia na ziemię, zatłuczony, zatratowany, zostawiając swoje Królestwo i sławę swoją w rękach Henryka Tudora. 7

Miał lat trzydzieści dwa, panował dwa lata, jeden miesiąc i dwadzieścia osiem dni. Okazało się, że jedynym językiem, jakim miał okazję skutecznie wypowiedzieć się przed światem, była zwięzła wymowa odwagi, a jedynym sposobem wypowiedzenia się - użycie siły. Już u progu żywota poznał, co to przemoc, i ona jego życie zakończyła. Krótki okres pośrodku wypełniony jest działaniem i ciężką służbą; mało w nim radości, a wiele udręki ducha. Jeśli nawet popełnił czyn wielce godny ubolewania, to szczerze starał się czynić dobrze. I aż do ostatnich, coraz ciemniejszych

dni, aż do samego końca, zachował swą płomienną wielkoduszność. Ludzie nie zapomnieli, jak zakończył życie ostatni z Plantagenetów. Nawet Polidoro Vergilio, oficjalny dziejopis Henryka Tudora, czuł się w obowiązku odnotować: „Król Ryszard, samotny, zabity został, gdy walczył mężnie pośród nawały wrogów swoich.”



Garść towarzyszy króla zdołała ująć z pola walki, między nimi wicehrabia Lovell i Humphrey Stafford. Kiedy do zastępów królewskich walczących na Ambien Hill doszła wieść, że ich władca zginął, stało się dla nich jasne, że nie mają już na co liczyć, mogą najwyżej próbować ratować życie. Niektórzy zdołali uciec na północny wschód w kierunku wioski Cadeby; inni rzucili się przez mokradła na południe ku równinie Redmore, a jazda buntowników goniła ich aż do Stoke Golding. Wkrótce na szczyt pagórka, tuż koło tej wioski, zaczęła ściągać zwycięska armia. Sir William Stanley zdołał dostać w swe ręce pogiętą koronę zdartą z hełmu zabitego króla.

Wojsko wiwatowało, gdy wybawca Henryka - albo może jego brat, lord Stanley - nałożył ją na głowę Tudora i okrzyknął go królem.

Przez cały ten czas Northumberland trwał nieruchomo w Sutton Cheney, aż wreszcie zawezwano go, aby się pojawił przed obliczem nowego władcy. Z powagą ukląkł przed nim w hołdzie i z powagą jego hołd przyjęto; był jednak przez pewien czas trzymany pod strażą, prawdopodobnie na własne żądanie. Zhańbił przecież imię Północy i w cztery lata później, zabijając go, Północ miała pomścić tę hańbę. W parę dni po bitwie William Catesby, którego ujęto w czasie ucieczki, szedł na śmierć obłany zimnym potem strachu, a wraz z nim powieszono także dwóch yeomenów z zachodniej części kraju, ojca i syna nazwiskiem Breche^o Norfolk i Ratcliffe, Brackenbury i John Kendall, i wielu, wielu innych było już poza zasięgiem zemsty króla Henryka.

Od chwili, gdy wojska Ryszarda wyruszyły na Ambien Hill, do końca bitwy nie minęło więcej jak dwie godziny, sama walka zaś trwała mniej niż godzinę. Tegoż dnia po południu Henryk Tudor ze swoją armią wjechał triumfalnie do miasta Leicester. Niedługo później przybył tam ostatni z królów Anglii, co sam walczył i na polu walki zginął.^o

Zmasakrowane, pokrwawione zwłoki, nagie zupełnie, z powrozem na szyi, jakby to był zbrodniarz, przerzucono ze wzdargą przez grzbiet konia, którego kazano dosiąść jednemu z heroldów zabitego króla. W czasie przejeżdżania po moście zachodnim na rzece Soar nikt nie zważał, że głowa zmarłego obją się o kamienny parapet. Przez dwa dni można było

oglądać zwłoki w klasztorze Franciszkanów w pobliżu rzeki. A potem zepchnięto je do grobu, na którym nie dano ani kamienia, ani napisu.¹⁰

Nazajutrz po bitwie John Sponer wpadł galopem do Yorku, aby zawiadomić o klęsce króla Ryszarda; osiemdziesięciu żołnierzy wystawionych przez miasto nie dotarło jeszcze nawet do Leicester.

Burmistrza i rajców w pośpiechu zgromadzonych w sali Rady Miejskiej „zawiadomił ... John Sponer ... że król Ryszard, miłościwie nam panujący, został ... bezlitośnie ubity i zamordowany ku ciężkiemu żalowi miasta tego”.¹¹

Oto niewymyślne epitafium tych, którzy najlepiej go znali.





EPILOG

**HRABIA LINCOLN PRZECIWKO HENRYKOWI • BITWA POD STOKE • POCZĄTKI PANOWANIA HENRYKA
• KRÓL HENRYK VII • OCENA PANOWANIA HENRYKA • KONIEC WILLIAMA STANLEYA • MIASTO
YORK BRONI SWEJ NIEZALEŻNOŚCI • KRÓL HENRYK Z YORKU • PÓŁNOC WIERNA PAMIĘCI RYSZARDA**

Późną wiosną roku 1487 Henryk Tudor, a raczej król Henryk VII, znalazł się, po prawie takim samym okresie panowania, w prawie takich samych opałach, jakim w lecie 1485 roku musiał stawić czoła król Ryszard. Pretendent szykował się do najazdu na Anglię, chcąc sięgnąć po koronę. Dość skromny to był pretendent - syn nieznanego kupca z Oxfordu, Lambert Simnel, którego do tej roli przygotowywał jakiś duchowny - a jego oświadczenie, że jest synem Clarence'a, Edwardem hrabią Warwick, było wyraźnie nieprawdą, bo wielu ludzi dobrze wiedziało, że prawdziwy hrabia Warwick jest więźniem w Tower. Ale Henryk zdawał sobie sprawę, że dla niego, tak niepewnie siedzącego na tronie, jest to ogromne niebezpieczeństwo.

Irlandczycy, gorąco przywiązani do Domu Yorków, zgotowali Simnelowi entuzjastyczne przyjęcie pod wodzą samego namiestnika okręgu, hrabiego Kildare; hrabia Lincoln, który przez Ryszarda wyznaczony był na następcę tronu, porzucił miejsce w Radzie Henryka, a Francis, wicehrabia Lovell, szambelan Ryszarda, dotychczasową kryjówkę, i obaj udali się do siostry Ryszarda, Małgorzaty, wdowy po władcy Burgundii, aby ją prosić o pomoc. Uzyskali od niej środki na opłacenie dwóch tysięcy niemieckich najemników pod wodzą srogiego żołnierza, Martina Swarta. Piątego maja w Dublinie witano uroczyście Lincolna, Lovella i ich wojska. Lambert Simnel ukoronowany został jako król Edward VI w Christ Church; zwołano w jego imieniu parlament i zadęto bić monetę; wielu Irlandczyków spieszyło pod jego sztandar. Niektórzy ludzie walczący za niego najwyraźniej wierzyli, że to prawdziwy Warwick, ale na pewno nie wierzyli w to ani Lincoln, ani Lovell.

Ponieważ cały spisek był już zaawansowany, w czasie gdy Lincoln do niego przystąpił, więc przypuszczać należy, że postanowił działać początkowo jako zwolennik Simnela, aż do chwili, gdy zwycięstwo sprawi, by mógł zająć swoje miejsce jako prawowity spadkobierca Domu Yorków.

Czwartego czerwca Lincoln z wojskiem wylądował na brzegu Lancashire w pobliżu Furness.

Nie zaskoczyło to króla Henryka. Już od początku tego roku wyęczał wszystkie siły, by móc odeprzeć grożący mu atak, ponieważ nie był pewien, jak sprawa się rozstrzygnie i nie ufał wierności nawet swoich stronników. Chociaż królowa wdowa była jego teściową, odebrał jej teraz niewielką własność, którą poprzednio jej przywrócił, a ją samą zamknął w murach klasztoru w Bermondsey. To, czego Ryszard nie uczynił z lordem Stanleyem, Henryk zaaplikował markizowi Dorsetowi - a mianowicie wtrącił go do więzienia, zaznaczając przy tym, że markiz, jeżeli jest mu szczerze przyjazny, nie będzie miał za złe krótkotrwałego aresztu dla dobra kraju! Z nadejściem wiosny król udał się do Wschodniej Anglii w oczekiwaniu na inwazję od strony Niderlandów, ale kiedy stało się jasne, że uderzenia należy spodziewać się od strony Irlandii, za przykładem Ryszarda uplasował się w środkowej Anglii. W odróżnieniu od Ryszarda miał już wtedy powołaną pod broń armię złożoną ze swoich najpewniejszych zwolenników. Na kwaterę główną wybrał zamek Kenilworth, podczas gdy wojska zgrupowane były pod Coventry. Surowo nakazano też, aby i reszta poddanych w całym kraju gotowa była natychmiast stawić się na wezwanie.

W pięć dni po wylądowaniu nieprzyjaciół Henryk mógł wyruszyć na północ na czele jakichś czterech tysięcy ludzi. Aż do Nottingham tempo marszu było powolne, najwyraźniej przez brak dyscypliny i entuzjazmu wśród żołnierzy, a także z powodu pogłosek o grożącej klęsce, rozpuszczanych przez sympatyków pretendenta. Henryk odetchnął z ulgą, gdy w Nottingham pojawił się lord Strange z zastępami Stanleyów, liczącymi pięć tysięcy albo i więcej, bo to podwoiło od razu siły królewskie. Nie wzrosły już one o wiele bardziej; kraj nie kwapił się do walki za nowego króla - raczej przeważało nastawienie, by poczekać na rozwój wypadków. Hrabia Oxford dowodził wojskami królewskimi, a Jasper Tudor, obecnie już jako książę Bedford był jego zastępcą. Hrabia Northumberlandu - najwyraźniej znowu nie deklarując się - czekał w swoich włościach w otoczeniu zaufanych sił. W niedługi czas po przybyciu do Nottingham Henryk dowiedział się od zwiadowców, że siły nieprzyjaciela podążają na południe, z dwóch możliwych dróg wybierając wschodnią. Piętnastego czerwca posunął się o dziewięć mil na wschód do wioski Radcliffe i przygotowywał się do marszu w górę Fosseyway celem przecięcia buntownikom drogi.

Do wojsk Lincolna zaraz po wylądowaniu przyłączył się sir Tomasz Broughton i inni rycerze z północnego wschodu kraju, ale nie było to wcale powszechne powstanie. Ta część kraju sprzyjała Stanleyom, ludność

nie lubiła „dzikich Irlandczyków”, a do „króla Edwarda VI” odnosiła się z powątpiewaniem. Mimo to Lincoln zdecydowanie posuwał się na wschód przez pasmo Gór Pennińskich, zakazując surowo jakichkolwiek grabieży i gwałtów wobec ludności. W sercach mieszkańców Yorkshire wciąż jeszcze panował Ryszard - cała Północ była rozgoryczona, niespokojna. Tam Lincoln mógł być pewien wielkiej liczby ochotników. Kiedy znalazł się na równinie wschodniego Yorkshire, East Riding, musiał podjąć niełatwą decyzję. Jeżeli skieruje się na miasto York, przyjdzie mu, być może, zmierzyć się z Northumberlandem, ale siły jego na pewno wzrosną pokaźnie, a przypuszczalnie uda mu się także wzniecić powstanie przeciwko Tudorowi. Jednak Lincoln, usłyszawszy od swoich zwiadowców, że król wyrusza już przeciwko niemu, zdał sobie sprawę, że musi podążyć szybko na południe, aby zmusić Henryka do bitwy, zanim armia królewska osiągnie pełną siłę bojową. Odważny i porywczy, a w tej chwili także świadomy, że jego armię ożywia wspaniały duch, uznał, że lepiej sięgnąć po korzyści z natychmiastowego ataku. Była to jedna z tych decyzji, którą potem albo zwycięstwo pasuje na „genialną”, albo klęska obwinia o „brawurę”. Lincoln rzucił całą swoją armię na południe i przez Doncaster lub Rotherham doszedł do Southwell, gdzie piętnastego czerwca o cztery mile na południe od Newark skręcił na wschód i przeprowił się brodem pod Fiskerton przez rzekę Trent po to, aby dojść do wielkiego gościńca Fosseyway. Na wiadomość, że król wyrusza z Nottingham, Lincoln tegoż wieczora rozłożył się obozem niedaleko brodu, na grzbiecie pagórka, którym biegł ów gościniec. Nazajutrz rozciągnął swój szlak bojowy tak, że prawe skrzydło opierało się na wysokim brzegu nad rzeką, a centrum tarasowało drogę. Miał około ośmiu tysięcy ludzi, z których co najmniej połowę stanowili Irlandczycy, rwący się do boju, ale nie posiadający pancerzy i dość prymitywnie uzbrojeni. Najsilniejszymi oddziałami armii były dwa tysiące Niemców Martina Swarta i przypuszczalnie tyłuż angielskich ochotników.

Była prawie dziewiąta rano, kiedy od południa pojawił się huf czelny armii królewskiej w sile około sześciu tysięcy ludzi - a więc połowa całego wojska Henryka - i rozwinął się w szlak bojowy pod sztandarem Oxforda. Centrum i straż tylna armii królewskiej zostały daleko w tyle. Gdy tylko szlak Oxforda dotarł do podnóża pagórka, Lincoln, Lovell i Swart dali rozkaz do ataku i zastępy ruszyły z góry na nieprzyjaciela.

Nie wiadomo właściwie, co tego ranka, a także poprzedniej nocy wydarzyło się w armii Henryka. W każdym razie jakieś zakłócenie spokoju nastąpiło po przybyciu do Radcliffe i w ciągu nocy wielu żołnierzy zdezerterowało. W całej okolicy dookoła aż szumiało od złowieszczych pogłosek; niektóre oddziały dążące na wezwanie króla namówiono do

rozproszenia się; potem sami ci ludzie opowiadali, że była to sprawa szpiegów pretendenta albo jego zwolenników, którzy rozpuszczali wieści, że Henryk już poniósł klęskę. W tej trudnej sytuacji - cięższej może niż to, co spotkało Ryszarda przed bitwą pod Bosworth - Oxford wszystkie najpewniejsze oddziały połączył w jeden huf czelny. Król był wprawdzie odważny, ale umiał odwagę doprawiać przezornością i nie zamierzał ryzykować wszystkiego w jednej bitwie, toteż wolał z centralną częścią armii postępować w tyle. Że zaś ludzie Oxforda najbardziej rwali się do czynu i byli niewątpliwie najlepiej wyszkoleni, więc jego szyk bojowy szesnastego czerwca rano gotów był o wiele wcześniej niż centrum i straż tylna, nie spieszące się zbytnio do walki za Henryka.

Dlatego też tylko straż przednia Oxforda przyjęła na siebie cały ciężar nagłego ataku Lincolna. Wywiązała się bitwa długa i zaciepła. Oxford miał przeciw sobie siły przeważające w stosunku mniej więcej 3 do 4, ale jego wojsko było o wiele lepiej uzbrojone niż irlandzka połowa przeciwników. W pierwszych chwilach gwałtownego starcia linia królewska została mocno nadszarpnięta; żołnierze zaczęli podawać tyły, krzycząc, że już po Tudorze. Ale stopniowo wyższość uzbrojenia sił Oxforda jęła brać górę, a kiedy dowódcą centrum udało się wprowadzić do walki trochę posiłków, szyk królewski znowu usztywnił się i wzmocnił. Lincoln i Swart walczyli tak mężnie i tak znamienicie, że i przeciwnicy to od razu docenili, a dwa tysiące Niemców okazało się wojskiem doskonałym. Tylko że Irlandczycy, choć „walczyli ciężko i nie ustawiali w uporze i męstwie”, swymi maczugami i kosami nie mogli dać rady pancerzom i mieczom, więc zaczęli gęsto padać, „szlachtowani niczym bezbronne, głupie bydło”. Jakość oręża zrobiła swoje. Widząc, że większość Irlandczyków poległa lub została zmuszona do ucieczki, ludzie Oxforda zacisnęli krąg wokół coraz bardziej zmniejszającej się reszty, samych Anglików i Niemców. Lincoln i Swart, i sir Tomasz Broughton padli tam, gdzie walczyli, a wraz z nimi prawie wszyscy Niemcy. Lovell zaś albo utonął próbując przepłynąć się przez Trent, albo później zmarł śmiercią głodową, zamurowany jakoby w piwnicach własnego domu. Wyginęła połowa armii pretendenta; straty Oxforda były niemal równie ciężkie. Król Henryk, tak samo jak centrum i tylna straż jego wojska, nie odegrał w tej bitwie dostrzegalnej roli.

Była to dla Henryka bardzo niebezpieczna próba, okazało się bowiem, że liczyć może tylko na swoich stronników; kraj jako całość bardzo niewielkiego udzielił mu poparcia, a w jego szeregach myśl o zdradzie szerzyła się jak zaraza. Gdyby oddziały Stanleeya nie nadciągnęły na czas albo okoliczności ułożyły się trochę inaczej, Henryk zostałby może w tej rozgrywce pobity, a przecież jego przeciwnik, choć pełen zapału, nie zgromadził wcale wszystkich sił opowiadających się za nim.



Gdy bitwa ta rozgrywała się pod Stoke, panowanie Henryka trwało tyle, ile całość rządów, jaka Ryszardowi była pisana. Obaj zagarnęli koronę, i jeden, i drugi w kilka miesięcy po objęciu władzy musiał zgnieść powstanie w kraju. Obaj zdążyli tylko raz zwołać parlament. Można wobec tego porównać osiągnięcia Henryka z tego okresu z tym, czego dokonał Ryszard.

W niecałe dwa tygodnie po bitwie pod Bosworth Henryk przybył do Londynu i zaczął przygotowania do koronacji, bo chociaż wielu zaakceptowało go pamiętając, że przysiągł poślubić córkę króla Edwarda, Henryk jednak zamierzał koniecznie objawić się krajowi jako król z tytułu swoich własnych praw. Trzydziestego października został ukoronowany z ogromną pompą, choć niewielu przedstawicieli wielkich rodów było obecnych. Aby podkreślić ważność chwili, utworzył dla zabezpieczenia swej osoby straż przyboczną złożoną z yeomenów, co było krokiem bez precedensu. W osiem dni później zebrał się parlament. Problem praw do tronu został sprytnie rozstrzygnięty uchwałą stwierdzającą jedynie, że Henryk jest prawowitym królem Anglii przez sam fakt, że zasiada na tronie. Aby zapłacić skarb państwa, uchwalono przejęcie wszelkich królewskich ziem, a także przyznano królowi zwykłe uposażenie i dochody z opłat celnych. Ponadto przeszło kilka pomniejszych projektów ustaw, między innymi i taka, mocą której polowanie w lasach królewskich zaliczono do przestępstw. Poza tą normalną procedurą narzuconą została jedna tylko ustawa naprawdę ważna, która wprowadziła wszystkich w osłupienie. Poprzedniego króla i dwudziestu ośmiu spośród jego najbliższych zwolenników pozbawiono czci i wyjęto spod prawa za zdradę stanu, a stało się to możliwe dzięki takiej machinacji, że za początek panowania Henryk przyjął dzień poprzedzający bitwę pod Bosworth, co jednym ruchem pióra przemieniło armię Ryszarda w bandę buntowników, którzy ośmielili się chwycić za broń przeciwko swemu prawowitemu królowi. Ustawa ta została tak źle przyjęta, że nawet ośmielano się publicznie przeciwko niej występować. Autor *Kroniki z Croyland*, poruszony głęboko, wykrzykuje: „O Boże! jakąż pewnością będą mieli odtąd nasi królowie, że w dniu walki nie zostaną przez swych poddanych opuszczeni!” Tomasz Betanson pisał do sir Roberta Plumptona, że „wielu panów przeciwnych było temu, ale nic nie wskórali, bo taka była wola króla”. Pod koniec obrad, trwających niewiele dłużej niż miesiąc, Izba Gmin zwróciła się do króla z prośbą, aby poślubił Elżbietę, a on z powagą zgodził się na życzenie swych poddanych uczynić to, co przed dwoma laty

przysięgł zrobić dla zdobycia korony. Osiemnastego stycznia 1486 poślubił najstarszą córkę króla Edwarda. Już w czasie trwania obrad parlamentu Henryk zaczął reorganizować finanse królewskie, dokładnie tak, jak to zapoczątkował Ryszard, a swoim dworzanom, lordom duchownym i świeckim, i członkom Izby Gmin narzucił przysięgę, w której wyrzekali się dotychczasowego systemu zwanego „barwa i popieranie”, i przyrzekali utrzymać pokój. Tak przedstawiał się zakres i rodzaj osiągnięć ustawodawczych oraz towarzyszącej im działalności administracyjnej króla Henryka.

W czasie Wielkanocy 1486, spędzanej w Lincoln Henryk dowiedział się, że Humphrey i Tomasz Staffordowie wzniecają powstanie w okolicach Worcester, a wicehrabia Lovell i inni przyjaciele Ryszarda robią to samo na Północy. Zresztą Północ od razu po Bosworth byłaby powstała zbrojnie, żeby wprowadzić na tron Lincolna jako następcę Ryszarda, gdyby nie to, że Henryk rozgłosił kłamliwą wieść o śmierci Lincolna, toteż mieszkańcy Yorku i wrzosowisk Północy byli tak oszołomieni ogromem zdrady, jakiej doświadczył ich władca, i niezdecydowani jeszcze, kogo wybrać na wodza, że początkowo zachowali spokój.

Henryk szybko zebrał niewielkie siły pod dowództwem Jaspera Tudora i wyruszył na północ, ogłaszając przebaczenie dla każdego, kto uzna w nim pana. Hrabia Northumberlandu, niedawno wypuszczony z owego „więzienia” w Londynie, przybył posłusznie na czele swoich ludzi: buntownicy nienawidzili go za zdradę wobec Ryszarda. Zanim Henryk dotarł do miasta York, powstanie już przygasło, bo zabrakło wodza, który mógłby zagrozić koronie. Lovell, po daremnej próbie porwania króla, znowu zapadł się jakby pod ziemię. Staffordowie także nie zdołali skrzyknąć Worcestershire pod swoje sztandary i umknęli do azylu w pobliżu Oxfordu. Nowo wymyślona zasada, że zdrajcom stanu nie przysługuje prawo azylu, posłużyła do tego, by zbiry królewskie mogły ich stamtąd wywlec siłą; Humphreya bezzwłocznie skazano i wyrok wykonano.

Kiedy już król Henryk nacieszył się uroczystościami, jakie miasto York przezornie przygotowało dla jego ufetowania, wyruszył w dalszy objazd przez Worcester i Gloucester do Bristolu. Ale w czasie kiedy był jeszcze w Yorku, w Londynie wybuchły zamieszki mające na celu przepędzenie go, a osadzenie na tronie uwięzionego hrabiego Warwicka; przez następne miesiące aż do bitwy pod Stoke podobne rozruchy powtarzały się kilkakrotnie w kraju. Północ była zdecydowanie wroga; w innych częściach Królestwa panowała atmosfera niepokoju lub niechęci.

Dwudziestego września 1486 królowa Elżbieta powiła syna. Z góry było ustalone, że ma się on urodzić w Winchester, prastarym mieście królów

Brytanii, aby specjalnie podkreślić odwieczność królewskiego rodu, dziecko zaś ochrzczono stosownym imieniem Artur. W niecały miesiąc później do Henryka doszły słuchy o pojawieniu się w Irlandii Lamberta Simnela, zaczął więc przygotowania obronne.

Niczym specjalnym nie wyróżnia się w tym czasie jego działalność dyplomatyczna. Z przyjaznymi Francuzami podpisał od razu roczne przymierze, które w styczniu 1486 przedłużono na trzy lata, wobec Szkocji robił próby nawiązania rokowań pokojowych. Podpisał traktat handlowy z Bretanią. Ale najważniejsze ze wszystkich dzieło Edwarda i Ryszarda - układ przyjaźni i wymiany handlowej z Maksymilianem - został wznowiony dopiero w styczniu 1487, i to tylko na rok.

Tak wygląda całość osiągnięć Henryka w czasie pierwszych dwóch lat jego panowania. Jeśli porównywać stabilność władzy, zaprowadzanie ładu, aktywność dyplomacji, kształtowanie i wprowadzanie w czyn pewnej linii politycznej i dbałość o dobro podwładnych, to rządy Henryka Tudora absolutnie nie dorównują rządowi króla Ryszarda. To prawda, że Ryszard nie zdołał utrzymać się na tronie, a Henryk - po upływie dwóch lat - był królem nadal; ale tej różnicy na korzyść Henryka, choć wydaje się przeważająca, nie można przypisać jego popularności wtedy, gdy był pretendentem, i na pewno nie wynika ona z tego, że był tak wspaniałym władcą. Jedynie kiedy rozpatrywać rządy z punktu widzenia siły, wtedy fakt przetrwania Henryka przeważa nad przyczynami, które Ryszardowi nie pozwoliły przetrwać.

Czytającemu panegiryk Polidora Vergilia Henryk jawi się niemal jako anioł, który zstąpił z nieba, aby rządzić Anglią; w reprezentatywnym dziele naszych czasów, *The Earlier Tudors*, Henryk jest wywyższony tak, że „można go uważać za największego z Tudorów”. Rzadko kiedy lisa, który zagryzł kury, sławi się jako ich „wybawcę”. A właśnie na wybawcę pasowano tu Henryka. Pozostaje tylko tajemnicą, od czego właściwie wybawił on Anglię? Autor *The Earlier Tudors* twierdzi, że od zamieszek, jakby ta odpowiedź była oczywista. Ależ zamieszki za panowania Henryka były o wiele większe niż za Ryszarda, czy w drugiej połowie panowania Edwarda. Anglia jako całość ani nie potrzebowała, ani nie pragnęła tego wybawienia. Niewątpliwie ze zdumieniem dowiedziała się o klęsce Ryszarda, apatycznie przyjęła zwycięstwo Henryka, a potem niechętnie znosiła jego srogi rząd.

Jego „szylingowa dyplomacja”, bezlitosne grzywny, które wyduszał z mieszkańców miast, wymuszanie i ucisk stosowane przez jego zachłannych przedstawicieli: Dudleya i Empsona (adnotacje w ich księgach robione są regularnym charakterem pisma samego króla), procesy o zdradę i szubienice, groźna wszechobecność szpicłów,

kilkanaście lat trwające pasmo powstań i innych zamieszek, gorączkowe napełnianie królewskiego skarbcza przez opróżnianie kieszeni nieszczęsnych poddanych - oto wyliczenie objaśniające, dlaczego sam sir Tomasz More łacińskim wierszem wyrażał ulgę i radość z nadejścia nowej wiosny, jak nazywał wstąpienie na tron Henryka VIII, po zimie ponurych, ciężkich rządów jego ojca.

We wnikliwej analizie maszyny władzy Henryka VII Kenneth Pickthorn stwierdza - co brzmi dość zadziwiająco - że pierwszym obowiązkiem rządu jest utrzymać się u steru. Mogłoby się wydawać, że pierwszym obowiązkiem rządu jest dobrze rządzić, ale nawet wedle owego niemoralnego probierza nie znajdziemy w świadectwach z większej części rządów Henryka, mimo bezwzględного stosowania *Realpolitik*, niczego więcej, jak niepewne trwanie w obliczu trudności, nie tak ciężkich jak te, jakich doświadczał Dom Yorków, i wobec narastającego niezadowolenia poddanych, wywołanego przede wszystkim właśnie uciskiem stosowanym przez Henryka, aby utrzymać się przy władzy.

W oczach dziewiętnastowiecznej Anglii, zafascynowanej sukcesem handlowym i dumnej z osiągnięć materialnych, Henryk nabrał cech sprawnego dyrektora przedsiębiorstwa: sprytny, czujny, stale wypatrujący lepszych szans, a zainteresowany przede wszystkim dywidendami. Nie był lekkomyślny. Wykazał się dużymi nadwyżkami, które skrzętnie przekazał następnemu dyrektorowi naczelnemu (a ten je szybko przepuścił). Jak dobrze służył ogółowi, jakiego rodzaju trudności napotykał na swej drodze, co z osiągnięć poprzedników było mu pomocne - nad tym wszystkim nikt się nie zastanawiał. A że i nasze, bieżące stulecie wcale nie mniej ceni sprytnych dyrektorów przedsiębiorstw, więc reputacja Henryka stale wzrasta. Ale chyba ostatecznym usprawiedliwieniem jego wysokiej lokaty jest to, że dał dowód niezwykłej przezorności stając się przodkiem wielkiej Gloriany, bo przecież jej promienne panowanie rzuca blask nawet i wstecz, na jego rządy. Rzadko się zdarza, żeby jakiś człowiek czy monarcha zyskiwał tak duże uznanie za to, że jest czymś dziadkiem. Dzięki temu, że Henryk wydaje się pierwowzorem „przedsiębiorcy” - na przykład Gairdner stwierdza z aprobatą, że rządził Anglią za pomocą sakiewki - i że królowa Elżbieta pochodzi z jego dynastii, ostatecznie Henryk, ma dziś opinię lepszą, niż mógłby to przypuszczać sir Tomasz More.

Wprawdzie niezbyt imponujący jako król, Henryk był chyba postacią ciekawszą, niżby to wynikało z licznych opisów. Było coś paradoksalnego w tym, że ów ryzykant starał się teraz niczego nie zdawać na los przypadku. Jeżeli jego dynastii udało się - po części dzięki znacznej liczbie małżeństw Henryka VIII - przetrwać sto dziewiętnaście lat, to jednak on

sam pozostał do końca życia jak gdyby wygnańcem, korsarzem, co dochrapawszy się bogatego łupu nie szczędzi trudu, żeby go utrzymać. Opierał swoje prawa do tronu na fakcie dokonanego podboju, toteż rządził Anglią otoczony strażą przyboczną, nie ufający nikomu i z żelazną konsekwencją strzegący tylko własnych interesów, na podobieństwo obcego zdobywcy. Dla Ludwika XI rządzenie Francją było największą pasją życia. Dla Henryka rządzenie oznaczało: jak utrzymać się na tronie Anglii, bo do tej pozycji był przywiązany na swój sposób - zacięty, ale i trochę kpiący, cyniczny, chłodny a praktyczny. Zresztą do każdego działania czy decyzji przykładał jedyną miarę: czy się opłaci? Opłacało się wszystko to, co mogło wzmocnić jego rządy. Był zdumiewająco interesowny; nie pozwalał sobie na uczucia, złudzenia ani na trzymanie się zasad. Jak prawdziwy ryzykant podróżował bez bagaży - i dlatego mógł sobie oburącz przytrzymywać koronę na głowie.

Wydatki zapisane w księgach jego prywatnej szkatuły rzucają nieco światła na jego osobiste zainteresowania: okazuje się, że w wolnych chwilach był człowiekiem żywych zainteresowań, kulturalnym, o wielkopańskich zamiłowaniach. W otoczeniu swym miał poetów i bardów walijskich, minstrelów i harfiarzy; kupował książki i otaczał opieką naukę i sztukę; najwyraźniej bawiły go figle błaznów, miał ich bowiem całą czeredę. Raz dał kobiecie pięć szylingów za dwie szklanki wody. „Temu, co odkrył nową wyspę [Johnowi Cabotowi]” dostała się nagroda wartości dziesięciu funtów, ale „młoda damoysella, która tańczy” wzbudziła jego zachwyt wart trzykrotnie więcej. Był przywiązany do swojej matki, kobiety niezwykle uczonej, pobożnej i inteligentnej, której wiele zawdzięczał. Wobec żony, Elżbiety York, nie żywił uczuć zbyt gorących, może po części dlatego, że była tak powszechnie kochana przez poddanych. Bacon, mówiąc oględnie, nazywa go niezbyt czułym mężem. Ciężko przybity wieścią o śmierci syna Artura (1502) próbował tkliwie pocieszyć żonę, ale najwidoczniej nie ona była pierwsza w jego sercu. Od dnia ślubu aż do śmierci w połogu, w roku 1503, Elżbieta pozostaje jakby niema i właściwie niewidoczna. Henryk nie dopuszczał nawet do jej ukoronowania i dopiero, gdy tym afrontem spowodował wyraźne niezadowolenie ludu, uznał jej koronację za konieczność.

Z samej ceremonii pozostało królowej wspomnienie aktu brutalnej przemocy. Od Westminsteru aż do opactwa para królewska stąpała po suknie, które zwyczajowo rozdawano potem ludności. Właśnie królowa szła w koronacyjnej procesji, kiedy nagle tłum ją napierał, chcąc jak najszybciej dorwać się do swojej zdobyczy. Pod wpływem paniki straż przyboczna chwyciła za broń i w oczach królowej kilku ludzi z tłumu zostało zabitych. Popłoch powstał tak wielki, że „załamał się i pomieszał

porządek dam zdążających za królową”. Z misternie zbudowanego podwyższenia obwieszonego arrasami król Henryk i jego matka obserwowali koronację Elżbiety, a później w ten sam sposób przyglądali się uczcie w Wielkiej Sali Westminsteru. W ogóle to raczej Małgorzata Beaufort, ciesząca się zarówno wielkim autorytetem na dworze, jak i przywiązaniem króla, była prawdziwą królową. I Ayala, i podprzeor z Santa Cruz piszą, że swoją synową traktowała z góry. Natomiast rodzona matka Elżbiety została, nie licząc rzadkich wizyt na dworze, zamknięta na resztę życia w klasztorze Bermondsey, z pensją wysokości czterystu funtów. ¹

Henryk jest godny uwagi nie dlatego, że jego cele i plany były bardzo wielkie - bo w rzeczywistości były raczej niezbyt duże - godne uwagi jest raczej to, że tak kompletnie owe cele i plany wypełniał, że wcielał się w nie całą swą osobą. Tę różnicę tak formułuje Bacon w swojej biografii Henryka: „Wprawdzie ten król nie zdziałał więcej, lecz było to wedle jego miary; bo ile zamierzył, tyle osiągnął.” Nie brakło mu i sukcesów, a największym z nich był w jego osobistym przekonaniu prawdopodobnie fakt, że utrzymał się na tronie. Mistrzowsko prowadził sprawy finansowe; ulepszył mechanizm władzy i wzmocnił sądownictwo; popierał handel; niestrudzenie prowadził negocjacje z obcymi władcami i zawarł kilka korzystnych porozumień, a przede wszystkim doprowadził do skutku małżeństwo swojej córki Małgorzaty z Jakubem IV królem Szkocji. Ale kiedy ocenić cały ten dorobek ze względu na ostateczne rezultaty - traci on wiele blasku. Henryk ulepszył mechanizm władzy po to, żeby panować jako tyran; umocnił sądownictwo, bo przy jego pomocy mógł osiągnąć korzyści finansowe i wzmóc ucisk polityczny; krótkowzroczność jego polityki pozwoliła Francji wchłonąć Bretanię, stosunki handlowe z Niderlandami podupadły, a nawet na pewien czas przemieniły się w szkodliwą rywalizację, i na koniec kraj wciągnięty został w orbitę rosnącej potęgi Hiszpanii i jej interesów, co w przyszłości wiele Anglię miało kosztować. Synowi w spadku pozostawił około półtora miliona funtów i władzę absolutną.

Od wstąpienia na tron Henryka przez dwie trzecie jego rządów trwały w kraju zamieszki, a przez resztę panowania - niedola poddanych. Królowi brakowało szlachetności, która zyskałaby mu miłość poddanych, a zapewnienie im szczęścia i dobrobytu nie leżało mu na sercu. Bacon, aż do przesady wielbiący jego spryt, powiada, że był to „ponury władca i nieskończenie podejrzliwy, a jego czasy wypełnione były tajemniczymi knowaniami”.

W roku 1495 ambasador Mediolanu pisał do swego pana: „Króla boją się raczej, niż kochają, a to z powodu jego skąpstwa. ... Król ma moc pieniędzy, ale gdyby los pozwolił któremuś z książąt krwi powstać przeciwko niemu,

i król musiałby spotkać się z nim w polu, to kiepsko by się to dlań skończyło, a wszystko przez jego skąpstwo; jego wojska porzuciłyby go.”

W roku 1497 tłumy kornwalijszczyków, doprowadzonych do rozpaczy podatkami Henryka, zdołały przejść przez cały kraj aż do bram Londynu nie napotykając po drodze ani chłopów, ani szlachty, ani wielkich panów gotowych zmierzyć się z nimi w obronie króla. W rok później Hiszpan Ayala, ambasador zdecydowanie przyjaznego mocarstwa, donosił, że dochody celne zmniejszają się, gdyż handel podupada skutkiem nadmiernych obciążeń nałożonych przez króla; „drugim powodem zmniejszenia się obrotów ... jest ... powszechne zubożenie ludzi przez zbytne opodatkowanie. Król sam mi powiedział, że woli trzymać swoich poddanych w biedzie, bo od bogactw tylko by zhardzieli ... Nie jest lubiany, ale królową kochają wszyscy, bo nie ma władzy. Kochają królewicza [Artura], tak jak samych siebie, dlatego że jest wnukiem swego dziada [króla Edwarda], [Henryk] chciałby rządzić Anglią na francuską modłę, ale nie może ... Ci, którzy cieszyli się jego największymi względami, najbardziej się rozczarowali ... Lubi, gdy się o nim wiele mówi i gdy podziwia go cały świat. Ale nie osiągnął tego, bo to nie jest człowiek wielki.” Wielu było w Anglii ludzi, którzy w nadchodzących latach coraz częściej mieli żałować, że bitwa pod Bosworth nie zakończyła się inaczej.

Jak potoczyły się losy trzech wielkich panów, których zdrada przyniosła Henrykowi zwycięstwo?

Najlepiej wiodło się Tomaszowi Stanleyowi. Otrzymał w nagrodę tytuł hrabiego Derby. Jednakże Henryk nie powierzył mu takiej władzy, jaką miał za Ryszarda. Usunięty w cień, pozostał właściwie tylko ojczymem króla, ale matka króla porzuciła jego łożę, składając śluby zakonne. Henryk przy jakiejś okazji znalazł sposób, aby od ojczyma wydusić sześć tysięcy funtów grzywny.

Sir William Stanley, rzeczywisty wybawca Henryka, dożył dnia, kiedy gorzko pożałował swej interwencji w owej krytycznej chwili pod Bosworth. Król ponoć uważał, że sir William co prawda ocalił mu życie, ale zwlekając z tym tak długo, bardzo to życie naraził. Nadał swemu wybawcy różne włości, mianował go szambelanem, lecz tytułem nie obdarzył żadnym. Jeśli idzie o sir Williama, o którym mówiono, że jest najbogatszym z nieutytułowanych Anglików, to przekonał się, że mimo zmiany króla, dla niego świat wcale nie zmienił się na lepszy.

Jesienią 1491 roku pojawił się w Irlandii Perkin Warbeck, nowy pretendent do tronu angielskiego, i przez następne sześć lat jego twierdzenie, że jest Ryszardem Yorkiem, młodszym synem Edwarda IV, przyczyniało Henrykowi niemało kłopotu. W styczniu 1495 cały kraj z osłupieniem przyjął wiadomość, że sir Williama Stanleya aresztowano za

zbrodnicze spiskowanie z pretendentem. Został szybko skazany na śmierć i piętego lutego ścięty.

Nie ulega wątpliwości, że niewdzięczność Henryka i rozczarowanie jego rządami wzbudziły w sir Williamie myśli o obaleniu króla; ale czy rzeczywiście zaangażował się w tak jawną zdradę, o którą został oskarżony, nie jest pewne. Akt oskarżenia głosił, że w roku 1493 sir Robert Clifford spotkał się z Perkinem w Niderlandach po to, by uzgodnić wspólnie plany spisku obmyślane przez Stanleya. Możliwe jednak, że Clifford działał od początku jako prowokator królewski i celowo przedstawił nieprawomyślne, krytyczne poglądy Stanleya jako spiskowanie zdrajcy. W każdym razie, kiedy Clifford z własnej woli wrócił do Anglii, Henryk wypłacił mu okrągłą sumkę pięciuset funtów z prywatnej szkatuły, a Clifford oskarżył sir Williama. Szambelanowi Henryka zarzucano między innymi, jakoby miał się wyrazić, że gdyby Perkin okazał się naprawdę synem króla Edwarda, on nigdy by nie walczył przeciwko niemu. Henryk nie zamierzał wcale okazać łaski człowiekowi, któremu zawdzięczał życie i koronę. „Odczuwał wyrzuty sumienia” - twierdzi autor *The Earlier Tudors* - zapłacił bowiem koszty «pogrzebu zdrajcy».

Z Henrykiem Percy, hrabią Northumberlandu, los obszedł się najgorzej: pochodził z Północy, a Północ nie mogła zapomnieć mu tego, że stał beczynnym wtedy, gdy jego król, Ryszard, po raz ostatni spał konia. Początkowo wiodło mu się dobrze. Nie tylko dzierżył dalej swoje dawne godności namiestnika całego Pogranicza, komendanta twierdzy Berwick, szeryfa Northumberlandu, ale mógł uważać się za prawdziwego pana tej części kraju, posiadającego znowu władzę swych przodków, król bowiem pozwolił, aby stworzona przez Ryszarda Rada Północy straciła znaczenie.

Na początku roku 1489 król Henryk wymusił od parlamentu uchwalenie oszałamiająco wielkiego podatku w wysokości stu tysięcy funtów, by - jak mówił - wszcząć wojnę z Francuzami, choć dopiero po wielu miesiącach poprowadził krótką kampanię i wydał na nią o wiele mniej, niż na ten cel uzyskał od swoich poddanych. Próby ściągania tego podatku wywołały rozruchy w Yorkshire. Król od razu wysłał Henrykowi Percy i innym rozkaz stłumienia zamieszek. Kiedy Northumberland zaniepokojony nakłaniał władcę, by nie upierał się przy egzekwowaniu tych obciążeń, otrzymał w odpowiedzi ostry, krótki rozkaz ściągnięcia podatku co do grosza, czy kto chce płacić, czy nie, a zwłaszcza od tych, co „skomlą najbardziej, boby się mogło wydawać, że ustawy, nakazy i zarządzenia, wydane i zatwierdzone przez niego i jego Parlament, mogą być przez jego nieokrzesanych i prostackich poddanych gwałcone, naruszane i lekceważone”.

Northumberland nie śmiał sprzeciwić się królewskiej woli, chociaż dobrze zdawał sobie sprawę z „trwającej dalej niechęci, jaką ludzie Północy żywili do niego od śmierci króla Ryszarda, którego powszechnie kochali i wysoko cenili...”. W obawie, posłał po najbardziej zaufanych spośród swoich ludzi, każąc im przybyć do Thirsk, ponieważ z małym orszakiem służby i stronników zatrzymał się w tej okolicy. Ale już następnego dnia w pobliżu tej wsi, w Cocklodge, otoczyła go chmara prostych ludzi, po gniewnych okrzykach i wymysłach zaczęła się bójka, a potem tłum rzucił się na znienawidzonego dostojnika. I w tym momencie największej próby opuścili Henryka Percy wszyscy jego ludzie. Ściągniętego z konia zatłuczono na śmierć. Tak Północ pomściła swoją hańbę. Król Henryk nie okazał żalu nad losem Northumberlanda i szybko reaktywował stworzoną przez Ryszarda Radę Północy. Syna Percy'ego ograbił z dziesięciu tysięcy funtów, a Henryk VIII pochłoniął całe dziedzictwo jego wnuka.

Ale poza dramatem zemsty rozgrywała się na Północy i komedia na tym samym tle. W kulisach czaiło się niebezpieczeństwo, lecz aktorzy zupełnie nie byli przyzwyczajeni do nadstawiania karku. Solidni mieszcianie z Yorku, mimo wrodzonej ich klasie społecznej niechęci do mieszania się w ryzykowne problemy polityki krajowej, tak uporczywie trwali w wierności wobec króla Ryszarda, że choć miało ich to drogo kosztować, ośmielali się obstawać przy swojej niezależności i drwić z Henryka Tudora.

Przez długi czas po bitwie pod Bosworth całe miasto York nie mogło się uspokoić. Ludzie wygadywali na nowego króla, wyraźnie okazywali swe rozgoryczenie. Władze miejskie robiły, co mogły, aby ze względu na bezpieczeństwo miasta przywrócić porządek, choć równocześnie zaczynały już swój pojedynek z Henrykiem. Zaledwie w pięć dni po tragicznej bitwie pojawił się w Yorku herold Windsoru, który wraz z niejakim Robertem Borow konwojował do Londynu więźnia. Był nim biskup Bath i Wells, Robert Stillington, cierpiący na ciele i umyśle, „srodze obłąkany z powodu swej troski”. Rada Miejska nie mogła uwolnić biskupa, ale wykazała, co czuje, oznajmiając obu jego prześladowcom, że muszą pozwolić, aby więzień „w spokoju pozostał w mieście przez cztery lub pięć dni, a to, by trochę się wzmocnił i wypoczął”.

Ale prawdziwa farsa wynikła z tego, że York nadal niewzruszenie zatrudniał na stanowisku sędziego okręgowego Milesa Metcalfe, gorącego stronnika króla Ryszarda. Drugiego października król Henryk napisał do władz miasta, że „Miles Metcalfe ... wiele złego przeciwko nam zdziałał ... i dlatego nie nadaje się do sprawowania ważnych urzędów ...”. Król Henryk chciał mianować na jego miejsce niejakiego Ryszarda Grene. We właściwym czasie rajcy oznajmili królowi swoją decyzję, że Grene będzie

zajmować stanowisko sędziego okręgowego, „aż do czasu kiedy Wasza królewska wysokość zechce przywrócić Milesa Metcalfa ... do swojej łaski i względów”. W sześć dni potem miasto otrzymało królewskie obwieszczenie amnestii dla mieszkańców północnej części kraju, jednakże z wyłączeniem sześciu ludzi najbliższych Ryszardowi, a wśród nich Milesa Metcalfe.

Dwunastego listopada Henryk ponowił próbę. Dziękując mieszkańcom Yorku za to, co zrobili dla Grene'a, podkreślił, że zależy mu na tym, aby jego protegowany zatwierdzony został na stałe sędzią okręgowym „w uroczystym i urzędowym sposobie jak ...za dawnych czasów”. Hrabia Northumberlandu w cztery dni potem napisał z Londynu, powtarzając żądanie króla i nazywając Grene'a swoim sługą. Rada Miejska w dalszym ciągu tej szermierki słownej postanowiła, że nic nie będzie decydować w sprawie sędziego, do czasu gdy przedstawiciele miasta nie powrócą z sesji parlamentu. Dwunastego grudnia nadeszło znowu pismo od króla Henryka, tym razem bezapelacyjnie nakazujące im nie mieć żadnych względów wobec Metcalfe'a i rzezione stanowisko przydzielić Grene'owi na stałe. Sam Grene był obecny na posiedzeniu Rady, kiedy odczytano ten list władcy. Usłyszawszy, że Rada znowu z powagą postanawia odłożyć załatwienie sprawy do powrotu swych przedstawicieli z Westminsteru, Grene tak się rozżłościł, że wyrwał pisarzowi z ręki papiery i wybiegł z nimi z sali. Ale Rada miała w swym gronie kogoś, kto takie sprawy potrafił załatwić. Na trzeci dzień Tomasz Wrangwysh, przyjaciel króla Ryszarda i pierwszy żołnierz miasta York, zwrócił papiery pisarzowi Rady.

Do tego czasu uzyskano już, przez samego króla wystawiony, dokument gwarantujący Milesowi Metcalfe bezpieczeństwo, co Rada natychmiast potraktowała jako prawo do ponownego powierzenia stanowiska sędziego okręgowego swemu kandydatowi. Kiedy jednak w styczniu 1486 powrócił do Yorkshire hrabia Northumberlandu, zaczął od razu wywierać taką presję na rzecz Grene'a, że władze miejskie zgodziły się mianować go rajcą z wynagrodzeniem dwudziestu szylingów rocznie, obiecując przy tym uprzejmie, że będą pamiętać o życzeniu króla i hrabiego co do obsadzenia stanowiska sędziego, jeśli tylko Grene dobrze się spisze jako członek Rady. Tymczasem zaś miasto wystosowało do króla prośbę o zmniejszenie podatku gruntowego, śmiało powołując się na ulgi uzyskane od króla Ryszarda.

Druga część tej rozgrywki zaczęła się w ostatnim dniu lutego wraz z wiadomością, że Miles Metcalfe jest umierający. Ryszard Grene z miejsca zażądał teraz stanowiska sędziego okręgu. Rada, mimo że poprzednio szybko reaktywowała Metcalfe'a pod nieobecność reprezentantów parlamentarnych, teraz oznajmiła, że nie może działać, póki ich nie ma z

powrotem. Siódmego marca burmistrz otrzymał od hrabiego Northumberlandu list z żądaniem, aby jemu przekazano przywilej mianowania nowego sędziego. Następnego dnia Radzie wręczono kolejny list, pisany przed otrzymaniem odpowiedzi na poprzedni, w którym hrabia żądał, żeby wybrano jego „sługę i doradcę” Ryszarda Grene’a. Rada wyekspediowała uprzejmą odpowiedź, że musi niestety odłożyć decyzję aż do powrotu swych przedstawicieli. Kiedy wreszcie jedenastego marca powrócili oni z Westminsteru, opowiedzieli, że „trudzili się u Króla” w sprawie zmniejszenia podatku gruntowego, toteż wybór sędziego okręgu został odłożony aż do następnej sesji wyjazdowej. Nie minęło wiele dni, a na scenie pojawiła się na krótko nowa postać, pozornie jako osoba życzliwa dla miasta. Była to ni mniej, ni więcej tylko hrabina Northumberlandu, która - jak to burmistrz we wtorek szesnastego marca oznajmił bez komentarzy - ubiegłej niedzieli wezwała przed swoje oblicze, do klasztoru Augustianów, jego, burmistrza, wraz z rajcami i „wyraziła życzenie, iżby niczego dalej nie czyniono względem wyboru nowego sędziego okręgowego aż do jej następnego przybycia do tegoż miasta, a to pomimo wszelakich pism, jakie by w tym czasie do nich przysyłano; wykazywała przy tym, że ona będzie ich gwarantką i opiekunką w tej sprawie”. W jedenaście dni później nadszedł list od króla Henryka: dowiedziawszy się o śmierci Milesa Metcalfe’a - życzy sobie, aby wybrano Tomasza Middletona na stanowisko sędziego okręgowego. W tym czasie ojcowie miasta wiedzieli już, że i w Wensleydale, i w innych okolicach szykuje się powstanie przeciw królowi, i dlatego rozpoczęli przygotowania do grożącej im wnet wizyty samego króla. Na kilka dni przed przybyciem Henryka na sędziego okręgowego został przez Radę Miejską jednogłośnie wybrany John Vavasour, urzędnik króla Ryszarda, który prawdopodobnie był członkiem jego książęcej Rady!

To właśnie John Vavasour wygłosił przemówienie powitalne, kiedy przybył król Henryk, i on też dał odpowiedź miastu lancasterskiemu magnatowi, który bezczelnie próbował w obrębie murów Yorku sięgać po władzę. Był nim lord Clifford, który odzyskał niedawno decyzją parlamentu swój tytuł i majątności. Otóż na parę dni przed przyjazdem króla napisał on, że ze względu na mający nastąpić wjazd władcy zamierza przybyć do miasta i „tam, tak samo jak moi przodkowie dawnymi czasy, zająć się wszystkim, co należy do moich obowiązków”. Zażądał, aby władze miejskie przygotowały godne powitanie dla monarchy, „a to raczej stosując się do mego przekonania i życzenia przysposobiły wszystko wedle dawnych waszych zwyczajów...”. Vavasour uznał, że żądanie Clifforda nie zasługuje nawet na pisemną odpowiedź. Oznajmił tylko wysłannikowi magnata, że do burmistrza należy całkowita władza nad

miastem, że obywatele zdają sobie w pełni sprawę, jak winni władzę przyjmować, i że choć Cliffordowi wydaje się wciąż jeszcze, jakoby „jego przodkowie posiadali jakieś prawa rządu i władania rzeczonym miastem [w związku] z przybyciem króla do takowego”, władze miejskie nie znajdują żadnego potwierdzenia, że jego przodkowie „posiadali jakąkolwiek moc i władzę w rzeczonym mieście”. Vavasour zakończył przemówienie polecając uprzejmie pamięci lorda Clifforda urzędników Yorku i radząc mu, „aby sprawował służbę u boku Miłościwego Pana zgodnie ze swymi obowiązkami!”

Krótki finał tej komedii nastąpił w czerwcu. Znowu bowiem nadszedł list od króla Henryka w sprawie kogoś ubiegającego się o urząd. Na wieść, że miecznik miasta York ma w najbliższym czasie ustąpić z tego urzędu z racji wieku i choroby, król zawiadamiał władze miejskie, że życzy sobie, aby od razu na wakujące stanowisko mianowano Roberta Langstona. Rada Miejska bez większego trudu podjęła decyzję. Powołując się na obietnicę Henryka, że nie odbierze im dawnych przywilejów, do których należało prawo swobodnego wyboru na urzędy, kogo im się podoba, i przypominając mu, że „z dawna było ustanowione”, iż każdy, kto chcąc uzyskać nominację zależną tylko od władz miejskich, zabiega o królewską protekcję, tym samym traci prawo do sprawowania tego urzędu - orzekli niezwłocznie, że Robert Langston nie powinien otrzymać ani stanowiska miecznika, ani żadnego innego.

Jednakże komedia zmieniła się w ponury dramat: po gwałtownej śmierci Northumberlanda wybuchło powstanie. Buntownicy jak burza wpadli do miasta York, gdzie przyłączyli się do nich burmistrz i wielu panów, bo wedle słów Bacona wciąż jeszcze wspomnienie o królu Ryszardzie „jak osad leżało na dnie ludzkich serc i wystarczyło tylko potrząsnąć, a wzbijało się w górę”. Jednakże reszta kraju nie rozpałała się tym samym płomieniem i wnet hrabia Surrey przybył z południa z wojskiem i stłumił powstanie. Północ w dalszym ciągu raz po raz podrywała się do buntów, których punktem szczytowym stało się wielkie powstanie przeciwko Henrykowi VIII zwane Pielgrzymką Łaski. Spowodowały ją względy religijne i ekonomiczne, ale wielu jej przywódców musiało z czasów dzieciństwa pamiętać króla Ryszarda i zdawać sobie sprawę, jak za lojalność wobec niego zapłacili ich ojcowie.

A tymczasem wiosną 1491 roku, zaledwie w dwa lata po poważnych przykrościach ze strony króla Henryka, władze miejskie Yorku zawiadomiono, że John Burton, nauczyciel w hospicjum Świętego Leonarda, sieje zamęt rozpowiadając, że niejaki John Payntor nazwał hrabiego Northumberlandu zdrajcą za to, że zdradził on króla Ryszarda. Burton wezwany przed oblicze władz trwał przy swoim. Jednakże według

Johna Payntora, którego także sprowadzono, Burton wpierw powiedział, że król Ryszard był hipokrytą i garbusem, i że zakopano go w rowie jak psa, on zaś, Payntor, odparł wtedy, że to kłamstwo, dodając przezornie, że król przecież swego poprzednika pochował, jak przystoi człowiekowi wielkiego rodu. Ponieważ ta wymiana zdań odbyła się w domu Williama Plumera w obecności trzech dostojnych duchownych, wobec tego powołano ich jako świadków zdarzenia. Wszyscy trzej kategorycznie stwierdzili, że Payntor nie powiedział niczego, co można by uważać za zdradę, a Ryszard Flint, kapelan, oświadczył, że Burton nazwał króla Ryszarda „łotrem” i posługiwał się „nieprzystojną mową”. Najgodniejszy z tych trzech duchownych, Christopher Wood, przeor opactwa Bolton w Craven, był w dniu tego przesłuchania nieobecny w mieście, ale pospiesznie nadesłał przez umyślnego swoje oświadczenie. Wedle słów przeora Burton powiedział o królu Ryszardzie, że „nigdy go nie kochał, i pochowany jest w rowie. John Payntor zaś powiedział, że to nieważne, czy go kochał, czy ... a jeśli idzie o pogrzebanie, to jego królewskiej mości spodobało się pochować go w poświęconym miejscu”. Payntor, zapewniał przeor, nie powiedział niczego, co można by uznać za zdradę. Dodał też, że jego zdaniem w tamtym dniu nauczyciel za dużo wypił. Burmistrz zakończył sprawę nakazując im obu szanować królewski pokój pod karą grzywny w wysokości stu marek. Choćby nie wiem jak miło mogło brzmieć królewskim uszom kalanie pamięci Ryszarda, miasto York nie miało zamiaru słuchać tego bez należynej odprawy.

Tak więc pozostał żywy w pamięci wielu ludzi. Ale pamięć jest niema, a słowa pisane groziły niebezpieczeństwem. Henryk miał swoich pisarzy i liczyło się to, co orzekł jego dwór. Król Ryszard - taki, jakim był za życia, uwikłany w dylematy, poważny, zapracowany, popełniający błędy - pogrzebany został pod czarnym, osiadającym namulem tego wszystkiego, co powypisywali historycy Tudorów, którzy miast żywego człowieka stworzyli monstrualną kukłę. A nad tym powalonym potworem wznosił się wybawca Anglii, król Henryk Tudor.





ANEKS I

KTO ZAMORDOWAŁ MAŁYCH KRÓLEWICZÓW?

ARGUMENTY PRZECIWKO RYSZARDOWI • WYPOWIEDŹ GUILLAUME'A DE ROCHEFORT • MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE • WERSJA TOMASZA MORE'A • WERSJA POLYDORA VERGILIA • ORZECZENIE EKSPERTÓW • *KRONIKA Z CROYLAND* • TAJEMNICZE POSTĘPOWANIE HENRYKA • WINA BUCKINGHAMA? • ARGUMENTY PRZEMAWIAJĄCE ZA WINĄ BUCKINGHAMA • CO PRZEMAWIA PRZECIWKO WINIE KSIĘCIA? • NIETYJAŚNIONA TAJEMNICA

Co się stało z synami Edwarda IV - oto najślynniejsza tajemnica w annałach historii angielskiej. Od przeszło dwóch stuleci trwają na ten temat zajadłe spory. „Tradycjoniści” po dziś dzień twierdzą, że królowi Ryszardowi udowodniono tę zbrodnię, zaświadczoną przez historyków Tudorów, a potem ukazaną całemu światu w sławnym, wspaniałym, tętniącym, życiem melodramacie szekspirowskim. „Rewizjoniści” upierają się, że oskarżenia pod adresem Ryszarda są niesłuszne, i albo uznają cały problem za zagadkę nie do rozwiązania, albo też winą obarczają kogo innego.

Czytelnika, przyzwyczajonego do absolutnej nieomyślności tekstów historycznych i podręczników, może w zdumienie wprowadzić fakt, że nie ma dowodu zamordowania przez króla Ryszarda jego dwóch bratanków. Jeżeli za dowód uznamy takie świadectwa, które stanowiłyby dla sądu przesłanki do wydania wyroku skazującego, to dowodu, że Ryszard ich zamordował, nie ma. Na jakich więc materiałach dowodowych trzeba oprzeć dochodzenie? Na pogłoskach i przytoczonych cudzych relacjach, na wnioskach pochodzących ze źródeł bez wątpienia niewiarygodnych i niedokładnych, na zdarzeniach mało dla sprawy istotnych i na konkluzjach nie wytrzymujących konfrontacji z faktycznym przebiegiem zdarzeń i działań. Oto cały materiał dowodowy - czyli powikłany splot sprzecznych wzajemnie i nie dających się rozwikłać zagadek.

Głównym powodem tak gwałtownych sporów toczących się wokół tego morderstwa jest to, że tradycjoniści nie zwracali uwagi na jedno, bądź więcej, dowodowych uchybień cechujących te „poszlaki”; a tymczasem rewizjoniści uważali, że właśnie z powodu tych uchybień uzasadnione jest wysuwanie różnych przypuszczeń i pobożnych życzeń, co najmniej równie

wątpliwych jak tradycyjne źródła, tak przez nich lekceważone. Niektórzy naukowcy, upierają się przy dowodach, których żaden prawnik nie ośmieliłby się traktować serio - a także żaden naukowiec w jakimkolwiek innym kontekście, poza tą jedną gorącą dysputą - podczas gdy w odpowiedzi inni pisarze podają nam jako rozstrzygającą odpowiedź istne kłębowność przypuszczeń. Niech licho porwie jednych i drugich! Ja zamierzam przedstawić czytelnikowi do jego własnej oceny wszelkie dostępne materiały wyjaśniające sprawę śmierci synów króla Edwarda wraz z komentarzem co do szans sprawdzenia ich wiarygodności i wagi.

Jako hipotezę roboczą można na początek zaryzykować takie twierdzenie: królewicze zostali zamordowani za sprawą jednego z trzech ludzi. Możliwe, że król Ryszard jest winny tej zbrodni. Jeżeli nie on, to prawie na pewno winny jest albo król Henryk VII, albo Henryk Stafford, drugi książę Buckingham.

Co przemawia przeciwko królowi Ryszardowi?

Mancini, który wyjechał z Anglii szóstego lipca 1483 roku, w okresie koronacji Ryszarda, ma do powiedzenia, co następuje:

...Po usunięciu Hastingsa wszystkim dworzanom, którzy usługiwali królowi, zabroniono przystępu do niego. Przeniesiony został wraz z bratem do wewnętrznych komnat głównej części zamku i z dnia na dzień coraz mniej ich widywano spoza okien i krat, aż w końcu zupełnie przestali się ukazywać. Doktor ze Strasburga, ostatni z dawnych dworzan, który miał jeszcze do nich dostęp, opowiadał, że młody król, niby ktoś przeznaczony na ofiarę, zabiegał o odpuszczenie grzechów przez codzienną spowiedź i pokutę, był bowiem przekonany, że coraz bliżej mu do śmierci ... Widziałem wielu ludzi wybuchających płaczem i lamentem na samo wspomnienie króla po usunięciu go z oczu ludzkich; i już wtedy podejrzewano, że został zgłodzony. Kiedy jednak został zgłodzony [Mancini pisze to w grudniu 1483] i jaką śmierć mu zadano, tego jak dotąd nie zdołałem się dowiedzieć.

Wielka Kronika, skompilowana w jakieś dwadzieścia lat później na podstawie dokumentów miejskich, powtarza część obserwacji Manciniego: „A po tym [po śmierci Hastingsa] starszego królewicza i księcia Yorku trzymano w jeszcze większym odosobnieniu, w tajemnicy zaś mówiono, że lord Protektor powinien być królem.” Ta sama kronika podaje dalej, że „w czasie roku tegoż burmistrza [Edmunda Shaa] dzieci króla Edwarda widywano strzelające i bawiące się w ogrodzie Tower o różnych porach”. Ponieważ rok kadencji burmistrza Shaa trwał od dwudziestego dziewiątego października 1482 do dwudziestego ósmego października 1483, więc informacja ta jest zbyt ogólnikowa, żeby mogła się nam przydać. Kronika

zawiera jednak także wzmiankę, że dopiero po następnej Wielkanocy (1484) zaczęły szerzej krążyć pogłoski o śmierci królewiczów.

Dzięki niedawnemu odkryciu, o czym później będzie mowa, wiadomo dziś, że młody Edward cierpiał na chorobę kości, która zaatakowała jego dolną szczękę. Opisywane przez Manciniego stany lękowe chłopca mogły wynikać równie dobrze z melancholii i choroby, a niekoniecznie z konkretnego przekonania o niebezpieczeństwie, prócz niejasnej świadomości, że los zdetronizowanego króla jest niepewny.

Nic dziwnego, że nawet przed koronacją Ryszarda byli tacy, co podejrzewali, że królewicze mogą wnet zostać zabici. Jaki był zazwyczaj w owych czasach los zdetronizowanych władców, a także osób, w których żyłach płynęła krew królewska? Edward II został zamordowany, prawdopodobnie wbito go na pal czy rozpalony do czerwoności rożen. Ryszarda II zamorzono głodem, otruto lub zasztyletowano w celi zamku Pontefract. Kilkanaście lat minęło, jak w 1471 roku, nieszczęsnego, obłąkanego Henryka VI też zmuszono do wiecznego milczenia.

W niedalekiej przyszłości Henryk VII spreparuje fałszywe oskarżenie, by zamordować syna Clarence'a jako członka poprzednio panującej rodziny; z tego samego powodu Henryk VIII zgładzi córkę Clarence'a, a poza tym hrabiego Suffolk, księcia Buckingham, markiza Exeter i lorda Montagu. Skoro tak się przedstawiała praktyka życia politycznego, było do przewidzenia, że gdy tylko Ryszard zasiądzie na tronie, podniosą się głosy niepokoju o bezpieczną przyszłość królewiczów.

Jednakże zanotowane przez Manciniego podejrzenia mało mają związku z zagadką losu chłopców. Jakikolwiek zamiary wobec nich miał Ryszard, czy to wtedy, czy później, względy polityczne wymagały, żeby królewicze byli odseparowani od swoich dworzan - w większości przecież zawdzięczających stanowiska Woodville'om czy Hastingsowi - czyli od tych ludzi, którzy służyli młodemu Edwardowi, kiedy był królem; niewątpliwie byli wśród nich tacy, co mogliby pomóc chłopcom w ucieczce. Ponadto ważne było, żeby królewiczów nie pozostawić zbyt blisko na widoku, bo im łatwiejszy byłby do nich dostęp, tym większe byłoby prawdopodobieństwo jakichś spisków na ich rzecz. Twierdzenie Manciniego o zmianie dworzan z otoczenia obu chłopców zdaje się być potwierdzone królewskim zarządzeniem (*warrant*) z osiemnastego lipca 1483, aby wypłacić należność trzynastu ludziom za służbę królowi Edwardowi IV i „bastardowi Edwardowi, uprzednio zwanemu królem Edwardem V” (*Harl 433*).

Najbliższa świadectwu Manciniego w czasie - i nie tylko pod tym względem - jest zdumiewająca wypowiedź Guillaume'a de Rochefort, kanclerza Francji, wobec Stanów Generalnych w Tours w styczniu 1484

roku:

Regardez, je vous prie, les événements qui après la mort du Roi Édouard sont arrivés dans ce pays. Contemplez ses enfants, déjà, grands et braves, massacrés impunément et la couronne transportée à l'assassin par la javeur des peuples: synowie Króla Edwarda zamordowani! ich morderca ukoronowany z woli ludu!

Przez długi czas historycy głowili się, skąd kanclerz wiedział to, o czym mówił. Wreszcie odpowiedź uzyskaliśmy od Manciniego, co przekonująco wyjaśnił C.A.J. Armstrong, przygotowujący do druku jego dzieła. Przed wyjazdem do Anglii Mancini zadedykował był trzy wiersze francuskiemu kanclerzowi, który prawdopodobnie darzył go przyjaźnią. „Ciekawe, że w początku grudnia 1483, kiedy Mancini w Beaugency właśnie ukończył *De Occupatione Regni Angliae*, kanclerz w tych samych stronach przewodniczył Radzie Królewskiej ... Trudno mu było o bardziej bezpośrednią drogę otrzymania informacji [co do zamordowania królewiczów] jak z ust Manciniego” (*Usurpation*). A więc kanclerz wiedział tylko tyle, ile Mancini mógł mu powiedzieć: że w okresie koronacji, w lipcu, byli ludzie, którzy podejrzewali, że król Ryszard niedługo zgładzi królewiczów.

Nie ma nic dziwnego w tym, że Rochefort, usłyszawszy o podejrzaniach, z zapalem przedstawił je jako fakty. Anglia była odwiecznym wrogiem. Pokazując ją jak najbardziej godną pogardy mógł być pewien życzliwego oddźwięku, a niczego nie ryzykował, ponieważ w danej chwili Anglicy na pewno nie mogli wszcząć wojny z Francją. Poza tym Francuzi byli szczególnie niechętnie nastawieni do Ryszarda już od roku 1475, kiedy to nakłaniał króla Edwarda do odrzucenia propozycji pokojowych Ludwika XI. Gairdner i inni historycy podkreślają, że Ryszarda utożsamiano z angielską orientacją wojenną, która od kilkudziesięciu lat powodowała wykrwawianie się Francji. A więc im kto gorzej o nim mówił, tym skwapliwiej go słuchano. Na początku roku 1483 Francuzi ostentacyjnie pojмали w Tours sługę księcia Gloucester, wtedy gdy Ludwik XI dał swoim korsarzom wolną rękę na kanale La Manche. Ale de Rochefort miał jeszcze pilniejszy i ważniejszy powód, by wygłosić takie właśnie przemówienie. Francja przeżywała w tym czasie wszystkie niebezpieczeństwa rządów małoletniego króla. Stany Generalne, do których kanclerz się zwracał, zwołano do Tours między innymi po to, żeby w jakiś sposób nakłonić ambitnych i skłóconych wielkich panów do zgody na rządy regentki, starszej siostry Karola VIII, Anny de Beaujeu. Przemieniając wspomniane przez Manciniego podejrzania w pewność, kanclerz uzyskał właśnie to, o co mu chodziło: straszliwy przykład dla niespokojnych francuskich magnatów, gwałtowną przestrożę mającą im uświadomić, ku czemu zmierza niezgoda, wezwanie, by nie kroczyli tą drogą, jaką wybrali

znieawidzeni Anglicy.

Kolejnym świadectwem jest *Druga kontynuacja Kroniki z Croyland*, skompilowana wiosną 1486, prawdopodobnie z danych przekazanych w znacznej części przez Johna Russella, kanclerza Ryszarda. Wkrótce po koronacji Ryszarda, jak czytamy w tej kronice, ludzie z okolic Londynu oraz z południowych i południowo-zachodnich hrabstw zaczęli spiskować, aby uwolnić królewiczów. Potem „obwieszczono publicznie, że Henryk książę Buckingham ... żałując swego dotychczasowego postępowania, będzie przywódcą w tym ruchu, gdy nagle rozpuszczono pogłoskę, że synowie króla Edwarda zmarli gwałtowną śmiercią, ale nie jest pewne jaką (*vulgatum est, dictos Regis Edwardi pueros, quo genere interitus ignoratur, decessisse in fata*)”. Kronikarz nigdzie indziej o nich nie mówi, ani nie dodaje żadnych uwag o tej pogłosce, co oznaczałoby, że w nią wierzy. Jednakże, jak to podkreśla sam Gairdner, rozpuszczanie tej pogłoski było częścią z góry ułożonego planu. Bunt „nie zrodził się ze spontanicznego oburzenia ogółu; został przezornie ukartowany na wiele tygodni wcześniej”. Pogłoski tej użyto celowo po to, aby całe powstanie wykorzystać na rzecz Buckinghamia i Henryka Tudora. Albo kronikarz nie wierzył, że to Ryszard winien był morderstwa, albo też - co jest bardzo mało prawdopodobne - nie chciał go oskarżać. Pewne jest tylko tyle: jeżeli to rzeczywiście kanclerz Ryszarda na początku panowania Henryka VII dotarczył materiału do części tej kroniki, to nie zdecydował się wyjawiać tego, co wiedział lub co przypuszczał o losie królewiczów.

Oto wszystkie dowody z materiałów źródłowych najbliższych czasom Ryszarda: *primo* - jak tylko przejął berło, pewni ludzie zaczęli podejrzewać, że pozbędzie się swoich bratanków (Mancini) i - *secundo* - pogłoski o ich śmierci zostały świadomie rozpuszczone przez przywódców buntu Buckinghamia.

Chronologicznie biorąc pomiędzy tymi przekazami, a dziełami historyków z epoki Tudorów są jeszcze trzy źródła, które mogą być też interesujące. Dwa z nich, *Nowa Kronika Fabyana* i *Wielka Kronika*, zostały skompilowane na podstawie dokumentów miejskich Londynu mniej więcej w tym samym czasie, kiedy pisali Vergilio i More, ale są w przeważającej mierze niezależne od tych obu autorów. Trzecia, *Historia Regum Angliae* Johna Rousa, powstała o kilka lat wcześniej. Zamieszczona w tym dziele, dedykowanym przez Rousa Henrykowi VII, informacja, że Ryszard urodził się z wszystkimi zębami i włosami długimi do ramion, pokazuje bezwartościowość równie kategorycznego twierdzenia, że otrął swoją żonę i w jakiś nieznaną sposób zgładził bratanków; jego świadectwa, mało rzetelne na ogół, tutaj zdają się opierać wyłącznie na pogłoskach. Fabyan notuje plotki krążące w pierwszych latach szesnastego

wieku: „Wieść niesie, że król Ryszard miał w obrębie zamku Tower zgładzić w sekrecie dwóch synów swego brata, Edwarda IV.” Wielka Kronika podaje dokładnie, jak widzieliśmy, że po Wielkanocy 1484 roku „wiele szeptano wśród ludzi, że król dzieci ... zgładził”. Dlaczego „po Wielkanocy”? Przypuszczalnie, gdy mały synek Ryszarda umarł w niecały tydzień po Wielkanocy, pewna część ludności uważała tę śmierć za karę Niebios, dowodzącą, że król zabił swoich bratanków. Kronika ta nie ma nic więcej do dodania, prócz wyliczenia różnych domysłów co do sposobu, w jaki królewicze mogli zostać zgładzeni; domysły owe, które zdają się odnosić do roku 1485, są prawdopodobnie późniejsze o dwie dekady, bo w owych czasach precyzyjne datowanie nie wydawało się istotne. Wedle słów *Kroniki*: „Jedni mówili, że zamordowano ich pomiędzy puchowymi pierzynami, inni - że utopiono w małmazji [pewno tej pozostałej z egzekucji ich stryja, George’a Clarence’a], a jeszcze inni, że uraczono ich trującym naparem.” Można spokojnie powiedzieć, że Fabyan, *Wielka Kronika* i Rous w dwadzieścia lat po panowaniu Ryszarda nie mają nic do dodania prócz pogłosek, i to pogłosek zrodzonych także tylko z podejrzeń. Zupełnie niemożliwe i bezpodstawne wydaje się przypuszczenie, jakoby mogła wyjść na jaw tylko sama tajemnica, sam nagi fakt popełnionego morderstwa, bez strzępu choćby wiadomości szczegółowych, jak zostało popełnione.

Przechodzimy teraz do tego, co nam przekazało piśmiennictwo epoki Tudorów: ogromny skok w całkiem inny świat, zwłaszcza jeśli idzie o *Ryszarda III* sir Tomasza More’a. Zamiast głuchoj pustyni, gdzie z rzadka pojawiały się drobne kiełki podejrzeń, że Ryszard jest winny, tu mamy bujnie kwitnącą pewność.

W Przypisach i w Aneksie II wykazałem, że pism More’a i Vergilia nie można uznać za wiarygodne. Jednakże należy sprawdzić, czy mimo wszystko zarówno More, jak i Vergilio nie rzucą trochę światła rozjaśniającego ciemności.

More, piszący około 1513 roku, raczy nas - odwrotnie niż to dotąd bywało - zadziwiającą ilością szczegółów:

Kiedy Ryszard w czasie królewskiego objazdu latem 1483 dotarł do Gloucester, postanowił nagle, że musi zabić obu bratanków, aby zabezpieczyć swój tron, toteż wysłał niejakiego Johna Grene, „któremu szczerze ufał”, z listem i królewskim uwierzytelnieniem, do sir Roberta Brackenbury, komendanta Tower, nakazując, iżby Brackenbury odebrał dzieciom życie. Kiedy Grene powrócił wioząc stanowczą odpowiedź Brackenbury’ego, że nigdy tego rozkazu nie wypełni, Ryszard, przebywający już w Warwick, gniewnie rozmyślając tego wieczora nad odmową Brackenbury’ego, powiedział do „jednego ze swych pachółków

do tajnych posług: - Ach, komuż może człowiek zaufać?" Pachofek miał na to gotową odpowiedź: „Panie ... oto tu pod twoim dachem leży na postaniu pewien człowiek, co, ośmielam się rzec, zadowoli waszą miłość, bo trudno znaleźć takowy czyn, którego wykonania by odmówił” - myśląc o Jamesie Tyrellu, mężu bardzo ambitnym i wielce o względy, jakie Ratcliffe i Catesby mieli u króla, zazdrosnym. Ryszard zaraz wezwał Tyrella do swojej komnaty i „wyjawił mu w sekrecie swój zamysł w tej zbrodniczej sprawie”. Znalazszy Tyrella gotowym do czynu, Ryszard uzbroił go w list do Brackenbury’ego, nakazujący, aby klucze zamku Tower przekazane zostały Tyrellowi na jedną noc. Królewicze, wedle More’a, byli wtedy pod wyłączną opieką niejakiego Williama Slaughtera, który wszakże nie pojawia się więcej w tej opowieści. Na morderców zostali przez Tyrella wyznaczeni Miles Forest, jeden z czterech dozorców królewiczów, „człek obznajmiony ze zbrodnią już wcześniej”, i „niejaki John Dighton, jego własny stajenny, wielki, tęgi i silny łotr”. Odesławszy wszystkich innych z otoczenia chłopców, Forest i Dighton około północy zakradli się tam, gdzie spali królewicze, „nagle owinęli ich w pościel”, i wciskając „pierzynę i poduszki siłą w usta” tym sposobem się ich pozbyli. Tyrell kazał zaraz zwłoki pochować „u stóp schodów, dość głęboko w ziemi, pod dużym stosem kamieni”. Kiedy Tyrell zawiadomił Ryszarda o tym czynie, król wielce mu dziękował „i jak mówią niektórzy, wraz tytułem go obdarzył”. Ale Ryszard „nie zgodził się, jak słyszałem, na pochówek w takim nędznym kącie ... wobec czego ponoć kapelan sir Roberta Brackenbury wykopał znowu zwłoki i w sekrecie pochował je w takim miejscu, że nigdy już nie mogły być odnalezione, bo tylko on wiedział gdzie, a niedługo potem umarł”.

Niekonsekwencje tego opowiadania i wyraźnie błędne informacje obalają jego wiarygodność.

1. Trudno przypuścić, żeby jakikolwiek król wysyłając kogoś w sprawie wymagającej tak wielkiej tajemnicy, wyłuszczał wszystko w listach, które jakoby wieźli Grene i Tyrell. Zresztą sama drobiazgowość przytoczonych rozmów pokazuje, że żywa wyobraźnia More’a pokaźnie rozbudowała wszelkie otrzymane przezeń informacje.

2. James Tyrell nie musiał być rekomendowany przez owego bezimiennego pachofka, ani też Ryszard nie potrzebował za tak nikczemny czyn „jak mówią niektórzy wraz tytułem go obdarzać”. Był on od co najmniej dziesięciu lat zaufanym sługą Ryszarda; tytuł rycerza (*knight*) otrzymał po bitwie pod Tewkesbury w roku 1471; a za zasługi w czasie kampanii szkockiej w roku 1482 otrzymał od Ryszarda tytuł pana chorągwi (*knight banneret*). W okresie kiedy Ryszard wyruszał na objazd królewski, Tyrell był ochmistrem paziów królewskich i koniuszym

dworskim.

3. Osoba Roberta Brackenbury przedstawiona jest tu zupełnie nieprawdopodobnie. W parę dni po odważnej i ogromnie niebezpiecznej dla niego odmowie wykonania królewskiej woli przybywa doń Tyrell z pisemnym rozkazem przekazania mu na jedną noc kluczy Tower. Czyż mógł nie odgadnąć, o co chodzi? A ów Will Slaughter i ci inni z otoczenia chłopców, których Tyrell nie zatrudnił? Pospiesznie odesłani z zamku na jedną noc, nazajutrz po stwierdzeniu, że królewiczów nie ma, nigdy potem ani słówka gdzieś przy piwie nie pisną o owym dziwnym zdarzeniu? I cóż Ryszard, rzekomo tak bezwzględny, robi z Brackenburym, straszliwie przecież dla niego niebezpiecznym przez taką odwagę i prawość? Obdarza go licznymi nadaniami i urzędami, czego nikt nie nazywa przekupstwem. A jak szlachetny Brackenbury wyraża swój wstręt wobec królewskiego czynu? Na wezwanie Ryszarda w sierpniu 1485 spieszy na północ z wszystkimi ludźmi, jakich udało mu się zebrać, i ginie walcząc za swego władcę. Vergilio także wspomina, że Brackenbury stanowczo odmówił popełnienia podłego czynu. Najwyraźniej komendant Tower, nazywany w *Kronice z Calais* „szlachetnym Brackenburym” pozostawił po sobie tak dobrą pamięć dzięki uczciwości i zaletom charakteru, że po to, aby opowieść o morderstwie królewiczów mogła brzmieć wiarygodnie, trzeba ją było, choćby niezgrabnie, spreparować. Dopiero wtedy ten człowiek, powszechnie szanowany, a odpowiedzialny za obu chłopców, mógł się w niej znaleźć. Ale zrobiono to bardzo niezręcznie, i mimo wszystko uczyniono go współnikiem tej zbrodni, tak dla niego odrażającej, choćby przez to, że jego kapelan miał ponoć przenieść zwłoki w inne miejsce - nie byle jakie zadanie dla duchownego - zwłaszcza, że robił to w pośpiechu, sądząc z opisu tego powtórnego pochówku.

Historia More'a aż się roi od nazwisk - John Grene, który przyniósł pierwsze polecenie do Brackenbury'ego, Miles Forest, jeden z morderców, który potem „u Świętego Marcina gnił kawałek po kawałku” (budujący widok!), oraz John Dighton, „stajenny” Tyrella. John Grene to oczywiście bardzo pospolite nazwisko i co najmniej dwóch „Johnów Grene” można znaleźć w rejestrach nadań Ryszarda. Jeden został mianowany poborcą na wyspie Wight (zbyt oddalone stanowisko, by tam osadzić człowieka tak niebezpiecznego, którego by się raczej chciało mieć na oku); drugi John Grene, z Warwickshire, otrzymał razem z innymi ludźmi z tych okolic królewskie przebaczenie we wrześniu 1484; po jego śmierci wdowie przyznano pensję roczną w wysokości pięciu marek, jedną z wielu, jakie przyznano wdowom. Forest był strażnikiem Szatni - data otrzymania przezeń tego stanowiska nie jest znana - w zamku Barnard przeszło dwieście mil od Londynu. Niejaki John Dighton wymieniany jest jako

rządca w majątku Aytoun; innemu Johnowi Dightonowi w maju 1487 Henryk VII ofiarował dochody z Fulbeck koło Grantham. Żaden z nich nie przypomina krzepkiego „stajennego” Tyrella.

Historia More'a zawiera wiele niedokładności i nonsensów w odniesieniu do postaci ważnych, Brackenbury'ego czy Tyrella, więc nie ma co przypuszczać, że jest bardziej dokładna czy rzeczowa, gdy chodzi o osoby pomniejsze, jak Grene, Forest i Dighton, o których nie wiadomo prawie nic. Ponadto okoliczności, w jakich uzyskano ponoć te dane, wskazują, że nietrudno przyszło skompletować cały ten zestaw imion.

More powołuje się na imponujące źródło: ni mniej, ni więcej tylko na słowa sir Jamesa Tyrella, który przyznał się do obu tych morderstw tuż przed straceniem go przez Henryka VII - za zupełnie inne przestępstwo - w maju 1502. Wystarczy zapoznać się z okolicznościami tego „przyznania się”, by mniej zagadkową się stała niewspółmierność pomiędzy tak wiarygodnym źródłem a zadziwiającymi niekonsekwencjami całej opowieści.

Sir James Tyrell zajmuje wyjątkową pozycję wśród ludzi tego okresu, która - dzięki opisowi More'a - staje się wręcz paradoksalna. Jest jedynym z zaufanych urzędników króla Ryszarda, któremu za Henryka VII dalej sprzyjała fortuna.

W czasie bitwy pod Bosworth pełnił obowiązki komendanta zamku Guines, jednej z dwóch fortec strzegących Calais. W miesiąc po bitwie pozbawiono go stanowiska szeryfa Glamorgan i Morgannok i kilku innych urzędów walijskich, ale nie został wyjęty spod prawa przez pierwszy parlament za panowania Henryka VII. Tkwił twardo w Guines, bardzo ważnym punkcie obronnym, a po jakimś czasie wrócił do łask i zaczął znowu piąć się w górę. W lutym 1486 przywrócono mu dożywotnio te wszystkie stanowiska, które utracił we wrześniu. Dalej dzierżąc Guines, wysyłany był w ważnych misjach dyplomatycznych. Brał udział w turnieju urządzonym z okazji mianowania młodszego syna Henryka VII księciem Yorku. Król nazywał go swoim wiernym doradcą. Tyrell odżegnał się od obu fałszywych pretendentów, Lamberta Simnela i Perkina Warbecka. Ale ciekawe, że kiedy jego droga skrzyżowała się z drogą prawdziwej latorośli Białej Róży - wtedy wierność wobec Henryka najwyraźniej nie wytrzymała próby. Latem 1501, po ucieczce na kontynent hrabiego Suffolk, młodszego brata Lincolna, Tyrell został oskarżony, prawdopodobnie przez sir Ryszarda Nanfana, zastępcę namiestnika Calais, o to, że udzieleniem Suffolкови pomocy dopuścił się zdrady. W sprawozdaniu dla Henryka VII jeden z jego szpiegów około roku 1503 pisze, że Nanfan powiedział kiedyś: „Ile jeszcze czasu upłynie, zanim Jego Miłość ze swoją Radą uwierzy, że w sir Jamesie Tyrellu jest choćby odrobina fałszu; a niektórzy mówili, że ja

próbowałem mu szkodzić przez zawiść.”

Pod koniec zimy lub wczesną wiosną 1502 załoga Calais oblegała Guines celem pojmania Tyrella, oskarżonego o zdradę. Ostatecznie udało się wywabić sir Jamesa z jego twierdzy za pomocą glejtu opatrzonego Tajną Pieczęcią. Gdy tylko wstąpił na pokład statku, gdzie miał odbyć rozmowę z sir Tomaszem Lovellem, kanclerzem urzędu skarbu, zapowiedziano mu, że musi posłać do syna znak rozpoznawczy, nakazujący mu poddać twierdzę, bo w przeciwnym razie będzie natychmiast wrzucony do morza. Kiedy usłuchał, został wraz z synem Tomaszem od razu zamknięty w Tower. Opowiadał o tym sam Suffolk w sześć dni po egzekucji Tyrella; potwierdza jego słowa gorzka uwaga lorda Sandys w liście do Cromwella w styczniu 1537: „Wygląda, że Tajnej Pieczęci użyto jako fortelu, aby ściągnąć sir Jamesa Tyrella do Anglii.”

W poniedziałek drugiego maja na ratuszu (Guildhall) odbył się sąd nad sir Jamesem oskarżonym o zdradę główną z powodu jego kontaktów z Suffolkiem. W trybunale *Oyer and terminer* zasiadało kilku najważniejszych urzędników i możnowładców Królestwa. Razem z nim postawiono w stan oskarżenia jego służącego, niejakiego Wellesbourne'a, nie wymienionego z nazwiska właściciela statku, sir Johna Wyndhama i kilku innych. Tegoż dnia Tyrell został wraz z Wyndhamem skazany, a w piątek szóstego maja obu ścięto na wzgórzu przy Tower. Następnego dnia syna Tyrella, Tomasza, także skazano za zdradę; nie został jednak zgładzony i ostatecznie zdołał uzyskać obalenie tego wyroku i przywrócenie czci i ojcu, i sobie; zostało to ogłoszone razem z wieloma innymi wyłączeniami spod prawa przez parlament z roku 1503-1504.

Co mówi More? „Szczera to prawda i dobrze znana - tymi słowami kończy swą opowieść - że w tym czasie, kiedy sir James Tyrell przebywał w Tower z powodu zdrady wobec ... Henryka VII, zarówno on jak i Dighton byli badani i przyznali się do morderstwa, jak to wyżej opisano, ale czy ciała zostały przeniesione, tego nie umieli powiedzieć ... Dighton zaprawdę jeszcze żywię i chodzi, ale może będzie powieszony, zanim umrze.”

Król Henryk bez wątpienia niczego tak nie pragnął, jak szansy udowodnienia, że synowie Edwarda nie żyją i że zaufany sługa króla Ryszarda przyznał się do zabicia ich na rozkaz swego pana. Przed dwoma laty najmłodszy z synów Henryka, Edmund, zmarł w niemowlęctwie; na miesiąc przed egzekucją Tyrella umarł - ku zgrozie ojca - najstarszy, Artur, żonaty z Katarzyną Aragońską. Następstwo tronu w męskiej linii zależało teraz od jednego tylko życia - królewicza Henryka. Jego ojciec zdawał sobie sprawę, że nadzieje stronników Białej Róży łatwo ożyją, i rzeczywiście, nim minął rok, obudziły się znowu. Perkin Warbeck został zgładzony przed kilku laty; prócz niego było jeszcze co najmniej trzech

„podstawionych chłopców”. Co zrobić, żeby znowu jakiś pretendent, ośmielony słabością dynastii rządzącej, nie pojawił się ze stwierdzeniem, że jest jednym z synów króla Edwarda, aby zjednoczyć przy sobie zwolenników Domu Yorków i wszystkich rozgoryczonych srogimi rządami Tudora? Od chwili, gdy wstąpił na tron, Henrykowi ogromnie zależało na udowodnieniu, że królewicze zostali zamordowani; teraz stawało się to jeszcze ważniejsze. Przyznanie się Tyrella byłoby wprost darem Niebios. Na szafocie, tuż przed śmiercią, jak było wtedy w zwyczaju, Tyrell głośno wyznałby swój czyn. A wówczas to wyznanie, w wielu kopiach, opatrzone podpisem Tyrella, krążyłoby wpierw na dworze, a potem po całym kraju, żeby wszyscy poznali prawdę...

Ale nic z tego nie wyszło. W jakiś czas - nie wiadomo nawet dokładnie kiedy - po egzekucji Tyrella, król Henryk po prostu podał do wiadomości, że Tyrell i jego sługa w czasie przesłuchań w Tower przyznali się do tej zbrodni. Wedle More'a, król także wspomniał, że ów sługa, Dighton, jest wciąż jeszcze żywy i na wolności. Ale najwyraźniej ani More, ani żaden inny kronikarz z tym człowiekiem nie rozmawiał ani nie słyszał jego wyznania. Żadnego Johna Dightona nie było wśród ludzi sądzonych wraz z Tyrellem ani wśród aresztowanych. A w ogóle skąd to nagłe przypuszczenie królewskie, że Tyrell wie coś o losach królewiczów? Nie ulega wątpliwości, że gdyby król uzyskał od Tyrella cokolwiek choćby przypominającego przyznanie się, na pewno by to natychmiast rozgłosił; a tymczasem nie ma nawet dowodu, że próbował dowiedzieć się od niego czegoś na ten temat. Ze względu na gwałtowną potrzebę potwierdzenia śmierci królewiczów i na powszechnie znane powiązania z dworem Ryszarda, Henryk uznał pewnie, że opłaci mu się napomknąć, iż Tyrell i jego żyjący jeszcze sługa przyznali się do zabicia chłopców. Nic go ten fortel nie kosztował, a choć mało przekonywający, mógł się okazać użyteczny.

Ciekawy jest stosunek Bacona do tej sprawy. Wydaje się, że opierał się na historii More'a. Wierząc bez najmniejszych wątpliwości, że to Ryszard zabił królewiczów, tak jednak komentuje opis tego czynu w wersji More'a:

Tyrell i Dighton zgodni byli w tej opowieści (którą przytoczył król) ... Ale król mimo to nie zrobił z nich użytku [z przesłuchań Tyrella i Dightona] w żadnym ze swoich oficjalnych wystąpień; i dlatego (jak się wydaje) te przesłuchania całą sprawę trochę zagmatwały. Jeżeli idzie o sir Jamesa Tyrella, to niedługo potem został on ścięty na dziedzińcu Tower za inną zdradę. Ale John Dighton (który, jak się zdaje, mówił najbardziej po myśli króla) został bezzwłocznie wypuszczony na wolność i to on głównie sprawił, że rozeszły się takie wieści.

Bacon pokazuje jasno swoje niedowierzanie. Zresztą i sam More traktuje to zeznanie, niby tak wyraźne i szczegółowe, zadziwiająco dwuznacznie i pokrętnie. Chociaż pod koniec swej relacji mówi, że przyznanie się Tyrella do morderstwa „tak jak to powyżej opisano” jest „dobrze znane”, lecz zaraz w następnym zdaniu twierdzi, że tę historię „usłyszał od takich, co wiele wiedzieli...”. A na początku znów mówi tak: „zaznajomię was z żalosnym końcem dzieł, ale nie wedle tych wszystkich opowieści, jakie o tym słyszałem, ale tylko wedle tej jednej, w której ludzie i sposoby dokonania czynu, choć okrutne, wydają mi się prawdziwe”. No dobrze, ale czemu tyle było opowiadanych wersji tego morderstwa, jeżeli relacja króla o zeznaniu Tyrella tak dokładnie wszystko wyjaśnia? Uwagi More’a są jak kolejne grudy ziemi wrzucane do i tak już mało przejrzystej sadzawki, żeby zamącić ją jeszcze bardziej. Wydaje się, że albo a) to, co podał Henryk, było tak skąpe i niejasne, że wytworzyło się wiele wersji tego, co król powiedział, i z nich More wybierał, a potem komponował swą opowieść tak, jak mu się podobało, albo b) to, co podał Henryk, było tak skąpe i niejasne, że More uznał, iż musi nadsztukować trochę tę opowieść, wykorzystując inne plotki i pogłoski.

Ale to jeszcze nie jest najgęstsza mgła otaczająca całą tę zawiłą sprawę. Jeżeli Tyrell tak dokładnie zeznał wszystko o morderstwie, opisując, jak twierdzi More, nawet szczegółowo, pod którymi schodami królewicze zostali pochowani, to należało się spodziewać, że Henryk od razu kazał ich ekshumować, żeby zdobyć niepodważalny dowód faktu, o którym tak bardzo chciał przekonać wszystkich. Otóż nic podobnego, wcale ekshumacji nie próbowano dokonać. Prawdopodobnie żeby to uzasadnić, More dołącza opowieść o duchownym - zmarłym już, żeby nie robić kłopotu - który przeniósł zwłoki w inne miejsce. A tymczasem w 1674 robotnicy przy rozbiórce schodów dobudowanych do Białej Wieży, „kopiąc w dół” przy fundamentach natknęli się na dwa dziecięce szkielety pogrzebane w drewnianej skrzyni; jak zobaczymy, wiele wskazuje na to, że są to rzeczywiście szczątki obu królewiczów. Zdaniem Gairdnera odkrycie to potwierdza historię More’a. Ale to tylko jego pobożne życzenia.

Znalezienie tych kości absolutnie nie wyjaśnia, dlaczego król Henryk nie ekshumował ich, jeżeli Tyrell wyjawiał dokładnie, pod którymi schodami są pogrzebane, ani też dlaczego uważano za wskazane wymyślić bajeczkę o jakimś duchownym, który je zakopał gdzie indziej, ani wreszcie dlaczego nikt inny z piszących w owych czasach nie uważał za stosowne tego przytoczyć, tylko jeden jedyny More. Opis miejsca, gdzie pochowano królewiczów różni się szczegółami od miejsca, gdzie w roku 1674 znaleziono szczątki. ◦

Warto porównać to, co pisze More, z opisem Vergilia. Obaj zbierali

informacje mniej więcej w tym samym czasie. More pisał w roku 1513, Vergilio kończył dzieje panowania Ryszarda około 1517-1518 roku. Fakt, że Vergilio był nadwornym historykiem królewskim, prawdopodobnie ułatwiał mu zarówno kontakty z ważnymi osobistościami, jak i dostęp do dokumentów państwowych. Niewątpliwie wiedziałby wszystko, czego można się było dowiedzieć o przyznaniu się Tyrella. Jeżeli More, mimo swych mylących sformułowań, rzeczywiście przytoczył to, co Henryk powiedział o zeznaniu Tyrella, należałoby oczekiwać, że Vergilio powtórzy tę samą historię.

A tymczasem Vergilio tego nie robi. Nawet „wyznania” Tyrella nie uważa za warte wzmianki, z tego, co wie od króla Henryka, przekazuje tylko, że Tyrell jest mordercą, a poza tym podobnie jak More, stara się wyraźnie podkreślić uczciwość Brackenbury’ego. Chociaż twierdzi, że Ryszard wyprawił już pierwszego wysłannika z Gloucester, to daje do zrozumienia, że drugą próbę król zrobił dopiero po dotarciu do Yorku. Tyrell z jego opisu to wcale nie chętny współsprawca, ale człowiek zmuszony działać wbrew woli. „James Tyrell ... gdy przyszło wypełnić rozkaz królewski, jechał zgnębiony do Londynu ...” Co ciekawsze, rachunki Szatni wykazują, że Tyrell naprawdę jeździł z Yorku do Londynu i z powrotem, a w każdym razie z Londynu do Yorku, mniej więcej wtedy, kiedy Ryszard wjeżdżał tam podczas swego letniego objazdu w 1483 roku. Otóż Ryszard zamówił wielką ilość strojów, które miały być wysłane z Szatni w Westminsterze do Yorku na ósmego września, czyli na uroczystość inwestytury syna jako księcia Walii; Tyrell zaś jest odnotowany w dokumentach Szatni, ponieważ otrzymał sukno dla siebie i dla paziów królewskich, których był ochmistrem. Możliwe, że Vergilio, natknąwszy się na tę pozycję, postanowił scenę porozumienia się Ryszarda z Tyrellem przenieść z Warwick do Yorku - bo jego zdaniem zbyt mało przemawiało za tym, żeby mogła ona odbyć się w Warwick. Ale co się stało z bezimiennym pacholikiem, z Johnem Grene? Gdzie ów zawistny Tyrell, gotów na wszystko stracenie? Gdzie się podział złowieszczy Forest, a gdzie Dighton, tak dogodny do przesłuchiwania? A przede wszystkim, co się stało z żywym, szczegółowym sprawozdaniem, wskazującym, jak dzieci zamordowano i jak je pochowano? „Jakim rodzajem śmierci te niewiniątka zgładzono, nie wiadomo z całą pewnością” - mówi Vergilio. Interesujący to komentarz do dogmatycznych twierdzeń, w jakie obfituje długi spór na temat śmierci królewiczów, że Polidoro Vergilio - osobisty dziejopis króla Henryka, i z tej racji skwapliwie szukający najczarniejszych zbrodni, jakimi można by obciążyć pokonanego przeciwnika, króla Ryszarda - odrzucił (a może nigdy o nich nawet nie słyszał?) owe rozbudowane szeroko cudze relacje, które podaje More, a niektórzy historycy, nawet i dzisiaj jeszcze,

uważają za prawdę.⁹

Vergilio ustala chyba najważniejszy fakt z tego, co król Henryk „wyjawiał” - a mianowicie, że Tyrell przyznał się do zamordowania królewiczów. Jednakże dodaje dość wątpliwe zabarwienie własne. To że Tyrell jechał do Londynu „zgnębiony”, wygląda na domniemanie Vergilia bądź jego informatora. W podobnym duchu, dodaje: „Król Ryszard ... niedługo trzymał tę zbrodnię w tajemnicy, on to w parę dni później pozwolił, aby pogłoska o ich śmierci rozeszła się” w nadziei, że ludzie dowiedziawszy się, iż synowie Edwarda tam odeszli, skąd nie ma powrotu, „lepiej się odniosą i więcej woli okażą wobec jego rządów”. W żadnych źródłach nie ma takiego twierdzenia i nawet trudno dostrzec w nim choćby cień prawdopodobieństwa. Dla Ryszarda przedstawienie dowodu albo nawet pseudodowodu, że królewicze nie żyją, mogło mieć pewną wartość, bo położyłoby przynajmniej kres niespokojnym domysłom i próbom uwolnienia chłopców - ale rozpuszczanie samych pogłosek ściągnęłoby na niego tylko nienawiść, nie dając absolutnie żadnych korzyści. Przypominam, że *Kronika z Croyland* mówi wyraźnie, iż pogłoski pochodziły nie od Ryszarda, który nic o tym nie wiedział, ale od jego wrogów, przygotowujących bunt Buckinghamia.

Do późniejszych historyków epoki Tudorów - Graftona, Halla, Holinsheda - nie ma po co zaglądać; wszyscy tylko powtarzają albo przetwarzają wersje More'a i Vergilia.

Ponieważ prawdziwość wersji More'a zdecydowanie podważają zarówno pochodzenie jego informacji oraz nieściśłości i niekonsekwencje samej relacji, jak i fakt, że Vergilio ją odrzucił, więc jedynymi właściwie „dowodami” winy Ryszarda, jakie wyszły na światło dzienne do czasu utrwalenia się tradycji tudorowskiej, są następujące fakty:

a) za życia Ryszarda i po jego śmierci krążyły pogłoski, najwyraźniej oparte tylko na podejrzeniach, że zamordował królewiczów;

b) król Henryk VII po egzekucji Tyrella „wyjawiał”, że Tyrell przyznał się do zabicia królewiczów.

Wreszcie, w roku 1933 wysunięty został nowy dowód wskazujący na winę Ryszarda. Jak wiadomo, robotnicy rozbierający w roku 1674 dobudowane do Białej Wieży (czyli centralnego budynku twierdzy Tower) kamienne schody prowadzące do drzwi widocznych do dzisiaj w południowej ścianie, odkryli przy podkopywaniu się pod fundamenty pod schodami, na głębokości około dziesięciu stóp, drewnianą skrzynię zawierającą szkielety dwojga dzieci. W przekonaniu, że są to prawdziwe szczątki małych królewiczów, kości - trochę uszkodzone narzędziami robotników i niezbyt ostrożnym obchodzeniem się z nimi - złożono w urnie, którą umieszczono uroczyście w Opactwie Westminsterskim, i tam

do dziś można ją oglądać.

W lipcu 1933 urnę otworzono, a kości zostały zbadane przez wybitnego lekarza i wybitnego dentystę. Ich ostateczne orzeczenie brzmiało, że szkielet większy należał do dziecka w wieku dwunastu-trzynastu lat, a mniejszy - do dziesięcioletniego. Ponieważ Edward V urodził się w listopadzie 1470, a jego brat w sierpniu 1473, więc wiek obu królewiczów w chwili śmierci - o ile to są rzeczywiście ich kości - wskazywałby na datę lipiec-sierpień 1483, kiedy, jak twierdziła pogłoska, zostali zamordowani. Anatomiczne świadectwa wieku dzieci, a także śmierci przez uduszenie, czego miała dowodzić plama na jednej z czaszek, zostały przez późniejszych rzeczoznawców uznane za niewystarczające: jednakże uzębienie jest, jak twierdzą osoby autorytatywne, świadectwem w pewnych sprawach bezdyskusyjnym.⁹ Tylko że Biała Wieża stoi w tym miejscu od niemal dziewięciuset lat, i przez ten czas wiele krwawych tajemnic się w niej rozegrało. Szkoda, że żaden antropolog nie oglądał tych kości; ale i tak nawet dzisiaj dokładne ustalenie nie jest możliwe, gdyż badań metodą radiowęglową nie można robić na materiale tak stosunkowo świeżym. Gdyby się dało tym systemem ustalić, że szkielety te mają 450 do 500 lat, wtedy można by z dużą pewnością uznać, że to rzeczywiście są szczątki królewiczów oraz że zakończyli życie latem 1483 roku. Z tego, co dotąd wiadomo, można tylko powiedzieć: a) jeżeli istotnie są to szkielety królewiczów, to nie żyją oni od lata roku 1483 i b) istnieje duże prawdopodobieństwo, że tak jest.

Podobnie jak wyżej omawiane pogłoski, tak i ten bardzo realny dowód wskazuje na to, że synowie króla Edwarda zostali zabici w czasie panowania Ryszarda, ale sam ten dowód nie wyjaśnia problemu jego winy. Czas więc na pytanie: czy istnieje coś, co wskazywałoby, że Ryszard tego czynu nie popełnił?

Owszem, istnieje kilka takich wskazówek, choć trudno określić ich prawdziwą wartość.

Dwa dokumenty w *Harl.MS.433* zawierają ciekawe wzmianki. Jedna to wystawione dziewiątego marca 1485 polecenie dla Henryka Davy: „dostarczyć Johnowi Goddeslandowi, służącemu lorda Bastarda, dwa kubraki z jedwabiu, jeden kaftan z jedwabiu, jedną szatę ... dwie koszule i dwie czapki”. W rachunkach Szatni zdetronizowany Edward V nazywany jest „lordem Edwardem”; w poleceniu wypłaty pensji jego dworzanom określono go „bastard Edward”. Trzeba także pamiętać, że Ryszard miał nieślubnego syna, Johna, który w marcu 1485 został mianowany komendantem Calais. Ponieważ jednak John nie był lordem, więc niewłaściwe byłoby nazywanie go „lordem Bastardem”. Ale możliwe też, na co zwrócił mi uwagę profesor A. R. Myers, że Johna tytułowano „lordem

Bastardem”, bo był synem króla.

Druga wzmianka figuruje w rozporządzeniach ułożonych przez króla Ryszarda dla prowadzenia dworu królewskiego na Północy (w lipcu 1484) „Item: milord Lincoln i milord Morley będą przy jednym śniadaniu, dzieci wspólnie przy jednym śniadaniu, kto z Rady będzie obecny, przy jednym śniadaniu ... Item, żeby nie dawano nikomu na noc chleba, wina ani piwa, jak tylko to, co się należy i prawidłowo wymierzone, i żeby żadna taka porcja nie przekraczała pół galona, chyba że dla milorda (to jest hrabiego Lincoln) albo dla dzieci.”

Jednym z tych dzieci był niewątpliwie syn Clarence’a, Edward, hrabia Warwick. Wdzięczny jestem profesorowi Myersowi za zwrócenie mi i tutaj uwagi, że pozostałymi dziećmi mogły być: córka Clarence’a, Małgorzata, i młodsze córki króla Edwarda. W następnym roku Elżbieta, najstarsza z nich, przybyła tam na pewno. Rzuca się w oczy, że dzieci wymienione w tych instrukcjach są kimś ważnym. Nie tylko przyrządza się dla nich specjalne śniadanie, ale także „na noc” tylko one dostają równie wystawny posiłek jak hrabia Lincoln. Wiadomo, że ani Lincoln, ani Morley nie mieli dzieci. Nie wydaje się prawdopodobne, żeby towarzyszami małego Warwicka byli paziowie, bo wyraźnie są to jakieś dzieci ważniejsze, a zresztą w przepisach dworskich zazwyczaj były specjalne regulaminy dla paziów. Trudno uważać, że obie te wzmianki podważają wyraźne prawdopodobieństwo zamordowania synów Edwarda latem 1483 roku, ale pierwsza z nich jest zdecydowanie tajemnicza.

W *Kronice z Croyland*, nie zawierającej nawet wzmianki, jakoby Ryszard zabił królewiczów, znajduje się jedno stwierdzenie, które do pewnego stopnia może świadczyć o jego niewinności. Wedle *Kroniki*, Catesby i Ratcliffe sprzeciwiali się gwałtownie koncepcji, by Ryszard poślubił swoją bratanicę, Elżbietę, powodowani strachem, iż mogłaby wtedy na nich wyrzucić zemstę za to, że nakłaniali Ryszarda do surowego postępowania z jej krewnymi. Ale wymienione w *Kronice* czyny to wyłącznie egzekucja hrabiego Riversa i lorda Ryszarda Greya. Gdyby kronikarz wierzył w winę Ryszarda, czyż nie wymieniłby raczej najważniejszej i najbardziej bolesnej straty, po której Elżbieta mogłaby szukać pomsty na doradcach i wykonawcach rozkazów królewskich?

Pisane przekazy nie dają nic więcej. Można więc tylko przytoczyć na obronę Ryszarda wnioski wysnute z czynów ludzkich i ze zdarzeń.

Weźmy na przykład postępowanie królowej wdowy, Elżbiety Woodville. W sierpniu lub wrześniu 1483 potajemnie zgodziła się oddać Henrykowi Tudorowi swoją córkę Elżbietę za żonę i w dniu Bożego Narodzenia tegoż roku Henryk uroczyście przyrzekł ją poślubić. W owym czasie królowa musiała wierzyć, że jej synowie nie żyją, bo w przeciwnym razie nigdy by

nie zrezygnowała z ich praw do tronu na rzecz córki i lancasterskiego ryzykanta; a uwierzyła, że nie żyją po tym, co jej powiedzieli przywódcy buntu Buckinghama. Tymczasem w sześć miesięcy później, w zamian za obietnicę Ryszarda, że będzie dobrze traktował ją i jej córki, zgodziła się oddać mu je pod opiekę. Trudno pojąć, że mogła porozumieć się z człowiekiem odpowiedzialnym za to, że jej synów uznano za nieślubnych i odsunięto ód sukcesji, z tym, kto spowodował, że jej syn markiz udał się na wygnanie, a drugi syn Grey i brat Rivers zostali ścięci. Ale żeby pogodziła się z Ryszardem wiedząc, że zamordował jej synów, w to już nie można uwierzyć, a w każdym razie pozostaje to niezrozumiałe. Przecież oddając córki nie tylko okazywała posłuszeństwo woli Ryszarda, ale zadawała cios planom Henryka Tudora, a także przekreślała tym własne nadzieje oglądania jednego ze swych dzieci na tronie Anglii. Zrobiła nawet więcej: z własnej woli napisała do syna, markiza, nalegając, żeby porzucił Henryka i oddał się z ufnością w ręce Ryszarda. Markiz to nie ciężko doświadczona kobieta o zszarganych nerwach; nic go nie zmuszało do powrotu, a nawet wiadomo było, że próby powrotu mogą okazać się niebezpieczne. A tymczasem markiz właśnie tak postąpił, tylko że w czasie ucieczki został pojmany przez ludzi Tudora i „wyperswadowano” mu, iż powinien wrócić do Paryża. Ten bieg wydarzeń wyraźnie wskazuje na to, że Ryszard mógł przedstawić bratowej - ona zaś przekazała to markizowi - jakiś dowód albo przekonujące świadectwa czy zapewnienia, że nie jest winien śmierci jej synów; wskazuje i na to, że królowa dlatego przyjęła wtedy jego propozycję, straciła bowiem główny powód do nienawiści wobec szwagra. Co prawda takie wnioski trudno uznać za dowód niewinności Ryszarda, lecz fakty, na których się opiera, niewątpliwie zaciemniają zagadkę losu królewiczów.

Analiza postępowania Henryka Tudora także daje niejaki podstawy do uniewinnienia Ryszarda. Obiecując poślubić królową Elżbietę, Henryk odrzucał stanowisko, jakoby dzieci króla Edwarda były z nieprawego łoża; co więcej, nakazał spalić wszystkie kopie uchwały parlamentu orzekającej ich nieślubne pochodzenie. Od chwili zwycięstwa pod Bosworth postępował tak, jakby jego prawa do tronu były pewne. Wyzaczył swoją koronację na trzydziestego października; potem zwołał parlament, który w listopadzie potwierdził jego tytuł prawny. W ten sposób zmniejszył niebezpieczeństwo, iż podnosząc kwestię śmierci królewiczów, położył zbyt duży nacisk na fakt, że to Elżbieta miała teraz prawa do sukcesji po Edwardzie IV. A tymczasem ogromnie ważne dla Henryka było udowodnienie, że Ryszard zamordował synów Edwarda, aby tym oczernić pamięć rywala, zastraszyć ewentualnych pretendentów, skierować wszystkie yorkistowskie sympatie wyłącznie na Elżbietę, jego przyszłą

żonę, a w sercach całego ludu utrwalić swój obraz jako przez Niebiosą zesłanego mściciela tych chłopców, których przecież - gdyby żyli - musiałby się pozbyć, żeby utrzymać tron! Miał najwięcej powodów, aby czynnie, otwarcie i z uporem badać okoliczności śmierci królewiczów, a potem podać do publicznej wiadomości dowody zbrodni Ryszarda.

A tego właśnie nie zrobił.

Ustawa parlamentu o pozbawieniu czci oskarżała Ryszarda o „przeciwną naturze, podłe i ciężkie wykroczenia, zdrady, zabójstwa i morderstwa, o przelewanie krwi dziecięcej [wyróżnienie autora], wraz z wielu innymi przestępstwami, ohydny czynami i obrazami przeciwko Bogu i ludziom, a zwłaszcza przeciwko rzeczonemu panu naszemu i władcy [...]”. Najwyraźniej tymi insynuacjami starał się sugerować, że Ryszard zamordował bratanków; wydaje się jednak, że albo wiedział o niewinności Ryszarda, albo nie był w stanie znaleźć dowodów jego winy. Bo w przeciwnym razie czemu tylko rzuca takie oskarżenia? Jeżeli Ryszard był winny, to wydaje się niewiarygodne, by Henryk, mający do dyspozycji wszystkie możliwości przeprowadzenia śledztwa, nie zdołał uzyskać żadnych obciążających zeznań choćby od dworzan z Tower. Możliwość zaś, że Henryk zdobywszy wyraźne dowody winy Ryszarda, tylko napomykał o tym w ustawie odsądzającej go od czci, zamiast rozgłosić na wszystkie strony świata - jest chyba równie nie do przyjęcia. Czyny i motywacje Henryka Tudora pozostają okryte tajemnicą - i to, pamiętajmy, tajemnicą, której sam był autorem.

Z upływem czasu Henrykowi coraz bardziej potrzebne było udowodnienie, że królewicze nie żyją, ponieważ zjawiał się jeden „podstawiony chłopiec” po drugim i zakłócał spokój jego Królestwa. A przecież aż do roku 1502 nie powiedział nic na temat śmierci synów Edwarda; potem, już po egzekucji Tyrella, oznajmił tylko, że ów przyznał się do ich zabicia.

Okoliczności, w jakich dziesięć lat po bitwie pod Bosworth został zgładzony sir William Stanley, tylko pogłębiają tę tajemnicę.

Sir William skazany został za to, że - jak twierdzi Bacon - oznajmił, iż w wypadku gdyby Perkin Warbeck okazał się rzeczywiście synem Edwarda IV, on, Stanley, nie będzie walczył przeciwko niemu. Jeżeli sir William rzeczywiście tak powiedział, znaczyłoby to, że choć i on, i jego brat byli blisko związani z dworem Ryszarda, jednakże Stanley wcale nie był pewny, że Ryszard chłopców zabił. Dzieci królewskie tylko w bajkach bywają ocalone od śmierci przez litościwych dozorców, a potem przekazane w ręce szlachetnych pasterzy. Uwaga Stanleya nie wynikała więc chyba z nadziei, że mimo zguby, szykowanej im przez stryja, jeden z chłopców zdołał jakoś umknąć - dowodziła raczej, że nie wie nic o ich

losie. Jednakże to zawile rozumowanie ma wątpliwe podstawy i co najwyżej powiększa jeszcze zagadkowość sprawy. Jak mocno - w porównaniu do argumentów przemawiających za winą Ryszarda - suma podanych tu wniosków przeciwnych przemawia za jego niewinnością? Dość mocno w każdym razie, by rzucić światło na pewien raczej oczywisty aspekt sprawy, dotąd wśród sporów na ogół przeoczany. Otóż właściwie najbardziej obciąża Ryszarda fakt, że chłopcy znikli z oczu ludzkich w niedługi czas po jego wstąpieniu na tron i że nikt już później nie wspomina, jakoby ich widziano. Ten jeden fakt przemawia mocniej niż wszystkie inne argumenty wytaczane przeciwko Ryszardowi i posiada większą wagę niż racje dowodzące jego niewinności.

I dlatego można zaryzykować twierdzenie, że tylko konkretny dowód winy kogoś innego mógłby naprawdę zaważyć na korzyść Ryszarda. Sir Clements Markham i Philip Lindsay, występujący w ostatnich czasach w obronie Ryszarda, utrzymywali, że królewicze przeżyli panowanie Ryszarda i zostali zamordowani przez Henryka VII. Ze względu na wynikające z badania stomatologicznego w roku 1933 bardzo poważne dowody, że chłopcy zostali zgładzeni latem 1483, tę tezę trudno dalej podtrzymywać, tym bardziej że oskarżenie przeciwko Henrykowi jest samo w sobie dość słabe. Opiera się ono na kilku przypuszczeniach: a) że dwa akty ułaskawienia udzielone Tyrellowi w lecie 1486 zdradzają okres, kiedy ten, nakłoniony przez Henryka, zamordował królewiczów; b) że królowa wdowa i markiz dlatego zdecydowali się przyłączyć do spisku Lamberta Simnela, iż odkryli zbrodnię Henryka; c) że kiedy Henryk w roku 1502 zdołał się pozbyć Tyrella, rozgłosił prawdziwy przebieg zbrodni, ale odpowiedzialność za nią zwałił na Ryszarda.

Oczywiście istnieje też możliwość, że chłopcy zmarli śmiercią naturalną. Wiadomo, że starszy, Edward, miał chroniczne schorzenie kości, więc możliwe, że padł ofiarą tej choroby. Ale żeby i młodszy, Ryszard, poszedł w jego ślady, wydaje się niezbyt prawdopodobne.

Czy coś przemawia za tym, że królewicze zginęli w czasie panowania Ryszarda, ale nie z jego ręki? Chociaż dotąd na ogół nie brano tego pod uwagę, dałoby się rzeczywiście sporządzić akt oskarżenia przeciwko Henrykowi Staffordowi, drugiemu księciu Buckingham. Wielokrotnie napomykano o tym, że istniało w tej sprawie porozumienie pomiędzy Buckinghamem a Ryszardem, bądź że to on namówił Ryszarda do zbrodni lub - że o niej wiedział. Gairdner w swym wydaniu *Listów i Dokumentów* daje wyraz przekonaniu o „świadomości popełnionej zbrodni” Buckinghamiem, a dalej pisze: „same okoliczności buntu nie pozwalają przyjąć innych wyjaśnień”. A jednak pozwalają przyjąć jeszcze jedno wyjaśnienie: że to sam Buckingham dla własnych celów pozbył się obu

królewiczów.

W kronikach ówczesnych można znaleźć dowody, że niektórzy ludzie uważali, iż do tego czynu Buckingham co najmniej przykładał rękę. Jeden fragment opisu zbrodni (*Ms Ashmole 1448.60*) powiada, że Ryszard zabił królewiczów „za poduszczeniem księcia Buckingham, jak mówią” (*initio concilio cum Duce de Bokynkham ut prefetur*). Francuski kronikarz Molinet, co prawda uważany za niezbyt wiarygodne źródło, jeśli idzie o sprawy angielskie, zamieszcza następującą dziwną informację: „Dnia tego, kiedy synowie Edwarda zostali zamordowani, przybył do londyńskiej Tower ksiązę Buckingham, i jego to mylnie uważano za tego, kto zamordował te dzieci, żeby poprawić swoje szanse zdobycia tronu.” Commynes, chociaż w jednym miejscu wspomina o zabiciu dzieci przez Ryszarda, gdzie indziej twierdzi, że ksiązę Buckingham był tym, *qui avoit fait mourir les deux enfans*, kto pozbawił dzieci życia.

Przed Buckinghamem, konstabłem Anglii, każde drzwi stały otworem. Miał więc dostęp i do Tower, i do królewiczów. Okazuje się, że nie wyruszył razem z Ryszardem na objazd królewski, ale wręcz przeciwnie, pozostał jeszcze parę dni w Londynie i dogonił kuzyna w Gloucester. Po pożegnaniu się z królem udał się do Walii i zaczął planować jego obalenie. Miał i silniejsze, i bardziej naglące powody do zamordowania obu chłopców niż ich stryj. Ryszard bez zabijania bratanków wstąpił na tron i bez zabijania ich mógł tron utrzymać, a w każdym razie poczekać z takim załatwieniem sprawy chłopców, aż trochę by o nich zapomniano. Buckingham natomiast - rozplómienny żądzą zdobycia korony czy też z zapalem obmyślający, jak pomóc Tudorowi w jej zdobyciu - musiał pozbyć się ich od razu, bo dla jego planów stanowili śmiertelne niebezpieczeństwo. Ryszard zamordowaniem królewiczów ryzykował, że wywoła falę nienawiści przeciwko sobie. Buckingham tym samym czynem wzmacniał swoje szanse: rozpuszczane pogłoski o ich śmierci oczerniały Ryszarda, a księciu zyskiwały poparcie spiskujących Woodville'ów, potrzebne do jego własnych celów. Buckingham miał nie mniej możliwości niż Ryszard, a znacznie silniejszą motywację, aby dokonać tej zbrodni.

Motywy te wyjaśniałyby też czemu, jeszcze przed wstąpieniem Ryszarda na tron, najprawdopodobniej Buckingham właśnie nakazał kaznodziejom napomykać o nieprawym pochodzeniu samego Edwarda IV, nie tylko jego dzieci; z takiego szkalowania Domu York chciał ksiązę w przyszłości skorzystać. Vergilio także wspomina o tych samych motywach: „wielu mówiło, że ksiązę wręcz namawiał króla Ryszarda do zawładnięcia Królestwem za pomocą jak największej ilości niecznych czynów, a wszystko tylko po to, żeby potem, kiedy król stanie się już znieawidzony przez Boga i ludzi, można go było wypędzić z tegoż Królestwa, a jego samego

[Buckingham] wołą ludności wynieść na to stanowisko, którego pożądał nade wszystko...". To niewątpliwie Buckingham przekazał wiadomość o śmierci królewiczów spiskującym stronnikom Woodville'ów i, przez hrabinę Richmond, królowej wdowie zamkniętej w azylu przy Westminsterze. A przecież wedle wszystkich relacji świadków, pogłosek i zarzutów, zebranych razem przez More'a i Vergilia, Ryszard dopiero w parę dni po rozstaniu się z Buckinghamem kazał wykonać ten czyn. Wobec tego Buckingham mógłby się o nim dowiedzieć od króla tylko wówczas, gdyby Ryszard odważył się wysłać mu o tym wiadomość do Brecknock. Jeśliby to zrobił - Morton, biskup Ely, będący u Buckinghama, dowiedziałby się o tym także i zawiadomił o tym czynie Tomasza More'a, gdyby wpierw nie rozgłosił już tego całemu światu.

Istnieje też warta zbadania możliwość, że Buckingham zamordowawszy królewiczów, brutalnie powiadomił Ryszarda o fakcie dokonanym lub pozwolił, aby król sam go odkrył.

Jest zresztą zupełnie prawdopodobne, że Henryk Tudor próbując opanować Anglię w październiku 1483, nie miał wcale pewności co do śmierci królewiczów. Ale mógł, nie bez racji, uważać to za sprawę mało istotną: Ryszard w każdym razie nie ośmielił się pokazać światu synów Edwarda, a jeżeli inwazja się uda, on, zwycięzca, już będzie wiedział, co z chłopcami zrobić, jak tylko ich odnajdzie. Jednak wydaje się chyba bardziej prawdopodobne, że otrzymał już skądś zapewnienie o ich śmierci; choćby zuchwałość, z jaką rozgłaszał obietnicę poślubienia Elżbiety, potwierdza te przypuszczenia. Wydaje się niemal pewne, że jedynie Buckingham mógł mu dostarczyć gwarancji tego rodzaju, a tymczasem współspiskowiec Buckinghama i zaciekły wróg Ryszarda, Morton, biskup Ely, nigdzie nie wspomina (*via* More), że Buckingham wiedział cokolwiek o winie Ryszarda.

Rozpaczliwy dopisek, którym Ryszard zakończył list, wysłany do kanclerza Russella po nagłej wieści o buncie Buckinghama, pasuje jak ulał do przypuszczenia, że księżę obarczył swoją zbrodnią Ryszarda i jego rząd. „Tutaj, chwalić Boga, wszystko jest dobrze i szczerą zawziętość panuje, aby przeciwstawić się złej woli tego, który tyle miał powodów do wierności, księcia Buckinghama, najbardziej zdrażliwej istoty, jaka żyje ... Zapewniamy was, że dotąd żaden podły zdrajca tak dobrze się nie miał, co wam opowie Gloucester Herold, oddawca tego listu.” Kiedy pojmanego Buckinghama przewieziono do Salisbury, od razu wyznał wszystko, i tylko rozpaczliwie domagał się jednej łaski, osobistej rozmowy z Ryszardem; zarówno Vergilio, jak Fabyan podkreślają jego gwałtowne „i natrętne starania, aby się dostać przed oblicze króla” (Fabyan). Błagać Ryszarda, żeby mu wybaczył, bo narażał własną duszę dla jego sprawy pozbywając

się królewiczów - bo tak pewnie by to przedstawił - taki mógł być cel szaleńczego domagania się rozmowy z człowiekiem, którego zdradził. Możliwe wprawdzie, że miał po prostu nadzieję wzruszyć Ryszarda swoim czarem osobistym, jak tylekroć już bywało. Obie te sprawy to tylko przypuszczenia i można je tłumaczyć inaczej; ale prawdą jest, że pasują do rozważanej hipotezy.

Zachowanie się królowej wdowy, która w marcu 1484 oddała córki pod opiekę Ryszarda i napisała do syna, aby porzucił Henryka Tudora, przestaje być niezrozumiałe, jeśli się przyjmie, że to Buckingham zabił jej synów. W rozmowach z nią najbliżsi zaufani Ryszarda mieli niewątpliwie możliwość wykazać jej za pomocą konkretnych dowodów winę księcia - może oświadczenia Brackenbury'ego lub dworzan z Tower, zastraszonych czy podstępem nakłonionych poprzednio do usłuchania rozkazów księcia. Ponieważ księżę torował drogę Henrykowi Tudorowi, nic więc dziwnego, że - mimo dawnej niechęci do Ryszarda - głęboko przejęta królowa postanowiła równocześnie i zabezpieczyć przyszłość swych córek, i zadać bolesny cios pretendentowi do tronu. Ta ewentualność wyjaśnia wreszcie niepojętą inaczej sprzeczność w charakterze Brackenbury'ego, powszechnie znanego ze swej prawości, i jego dalszą niezachwianą wierność wobec króla, którego nakaz taką zgroszą ponoć go przejął.

Ale to jeszcze nie wszystko na temat królowej i markiza. Przy założeniu, że Buckingham jest winien, drugi przykład zupełnie niepojętego zachowania tych dwojga staje się zrozumiały.

Po wstąpieniu na tron Henryka VII fortuna raz jeszcze uśmiechnęła się do Woodville'ów, znowu nabrali znaczenia na dworze królewskim. Sir Edward Woodville został gubernatorem wyspy Wight; markiz Dorset spędziwszy pewien czas we Francji w charakterze zakładnika, dopóki Henryk nie oddał zaciągniętego długu, powrócił do Anglii i do wysokiej pozycji u dworu; jego matce także wiodło się dobrze. Ustawa parlamentu z czasów Ryszarda, pozbawiająca ją zaszczytów i włości, została anulowana; i chociaż skąpy Henryk nie spieszył się z przywróceniem jej odebranych niegdyś dóbr - z wyjątkiem jednego małego majątku przydzielonego teściowej jako wdowie dożywocie - jednakże posiadała wszystkie przywileje, prawa i zaszczyty, zarówno jako królowa wdowa, jak też jako matka królowej. Nie miała już synów, ale córkę jej zdobyła purpura majestatu, a dwudziestego września 1486 roku została babką następcy tronu, królewicza Artura. Wprawdzie los i własne ambitne intrygi przysporzyły jej wiele cierpień, lecz teraz miała zapewniony bezpieczny byt i jako antenatka nowej dynastii mogła oczekiwać dumnej i spokojnej przyszłości.

Aż tu nagle pogodne perspektywy królowej matki wałą się; wszystko

wskazuje na to, że to ona sama spowodowała tę katastrofę. Pod koniec 1486 roku Henryk usłyszał, że w Irlandii pojawił się Lambert Simnel. Po posiedzeniu Rady Królewskiej, które odbyło się w Shene z początkiem lutego 1487 roku, król nagle pozbawił Elżbietę Woodville jej nielicznych dóbr, wysoce przez nią cenionej pozycji i nawet wolności. Wszystko, co miała, dostało się jej córce, a ją samą zamknięto w klasztorze.

Powodem tego szokującego kroku było - jak oznajmił Henryk - złamanie przez królową wdowę danego mu słowa i zagrożenie jego szans przez to, że w roku 1484 powierzyła Ryszardowi swoje córki. Nie wyjaśnił natomiast, dlaczego dopiero po półtora roku uznał, że musi wziąć na niej odwet, chociaż od wstąpienia na tron o tym wszystkim wiedział. „Była to sprawa dawna - cytuję za J.D. Mackie *The Earlier Tudors* - a z innych kroków, jakie wówczas przedsięwzięto, widać, że Rada była naprawdę zaabsorbowana nowym spiskiem [tj. spiskiem Lamberta Simnela].” Bacon pisze, że po zamknięciu królowej w klasztorze uważano, że niebezpiecznie jest próbować się z nią widzieć czy rozmawiać. Powszechnie sądzono, że została przyłapana na czynnej pomocy w przygotowaniach do powstania Simnela - Bacon sugeruje nawet, że to ona uczyła „podstawionego chłopca” jego roli! - a pogląd ten potwierdził się w niedługi czas później, gdy markiz także został zamknięty i pozostawał pod strażą aż do bitwy pod Stoke.

Co mogło skłonić królową wdowę do związania się ze spiskiem, który w razie powodzenia zdetronizowałyby jej córkę, ją samą pozbawił chlubnej pozycji babki przyszłego króla, a koronę powierzył synowi Clarence'a, człowieka, na którego śmierć nalegała, lub hrabiemu Lincoln, następcy jej wroga, Ryszarda? Dlaczego Henryk miałby posądzać markiza Dorset, sybarytę, że zaryzykuje utratę świeżo odzyskanych wygód, a nawet życia, aby poprzeć powstanie wzniecone przez wrogów jego rodziny? Autor *The Earlier Tudors* uważa, że wyjaśnia dostatecznie zagadkę, gdy używając tego samego stylu, którym przez cały czas omawia ten problem, nazywa królową wdowę „niewiastą kapryśną”. Otóż, żeby nie mówić dosadniej, można słowo „kapryśna” uznać tylko za krańcowy eufemizm. Jeśli zastanowimy się nad tym uczciwie, to trzeba sprawę uznać za niepokojącą i bardzo ważną zagadkę, chyba że znalazłoby się jakiś potężny motyw tłumaczący postępowanie królowej. Założenie, że to Buckingham zamordował jej synów, daje nam ów motyw, tak samo jak wyjaśnia, czemu oddała córki Ryszardowi. Przekonana wpierw przez Buckinghamą i agentów Tudora, że królewiczów zabił Ryszard, później nagle dowiaduje się, że ją samą, wykorzystując jej ból i nienawiść, namówiono do popierania sprawy, dla której poświęcono jej dzieci. Kobiecie tak gwałtownej jak Elżbieta uświadomienie sobie czegoś podobnego mogło wystarczyć, by zapragnęła za wszelką cenę zemścić się na człowieku, co

oszukańczo wyłudził jej pomoc w tym, by po ciałach jej synów wspiąć się na tron.

Hipoteza, że Buckingham był sprawcą, wyjaśnia także tajemniczą powściągliwość Henryka Tudora, jeśli idzie o jakiegokolwiek próby napiętnowania niegodziwości Ryszarda, a nawet ustalenie samego faktu śmierci królewiczów, chociaż byłoby mu to bardzo na rękę. Nie mógł potępiać zbrodni bez ogłoszenia konkretnych danych o śmierci chłopców, bo te z kolei mogły nie potwierdzić winy Ryszarda. Dopiero z upływem wielu lat powiązanie Tyrella ze sprawą Suffolka dało mu wreszcie okazję - jeśli by się na to zdecydował - do rozgłoszenia ostro i z naciskiem tego, czego inaczej w ogóle nie mógł podać do publicznej wiadomości. Dlatego akt, pozbawiający jego poprzednika czci, zawiera tylko insynuacje, dlatego listy Henryka sprzed inwazji, w których wzywa do przyłączenia się doń, nie zdołały rozpałcić serc dla jego sprawy tak, jak na pewno poderwałyby ludzi przeświadczenie, że to Ryszard zamordował bratanków; tylko typowe frazesy jak „zabójca” i „tyran”, powtarzają się we wszystkich zachowanych dokumentach Henryka.

Po ułożeniu wszystkich fragmentów tej mozaiki widać wyraźnie, że oprócz zeznania Tyrella cały „materiał dowodowy” wykazujący winę Ryszarda równie dobrze odnosić się może do Buckinghama. Wszystkie „dowody” przecież, to tylko zbiór pogłosek, a i pogłoski zdają się wysnute tylko z podejrzeń powstałych po zniknięciu królewiczów. Równie dobrze jak Ryszard mógł to zniknięcie spowodować Buckingham; na podstawie tych pogłosek zakłada się - niewątpliwie za sprawą tudorowskich stronników - winę Ryszarda, ale tak naprawdę można mówić tylko o prawdopodobieństwie popełnienia przezeń tego czynu. Co więcej, trzeba pamiętać, że wedle More'a i Bacona Henrykowi VII pogłoski, jakoby synowie Edwarda żyli, zatruwały życie tak samo albo prawie tak samo jak Ryszardowi pogłoski o ich śmierci.

Rozważania psychologiczne dają najwyżej okazję do wymiany poglądów; można jednak zaryzykować twierdzenie, że impulsywnego, próżnego, powierzchownego, żadnego władzy Buckinghama żadne skrupuły nie powstrzymałyby przed dokonaniem czynu, który by mógł utorować mu wspaniałą przyszłość i okryć hańbą tego, co nosząc purpurę rozpałił w nim zazdrość i chęć rywalizacji.

Można oczywiście zgłosić zastrzeżenie, i to dość istotne, przeciwko posądzaniu Buckinghama: czemu Ryszard nie próbował wcale uciszyć ataków na swoją cześć, ujawniając, że to książę popełnił tę zbrodnię i podając do wiadomości ogółu, co się naprawdę wydarzyło?

Jeżeli Ryszard dowiedział się o zbrodni dopiero w Gloucester rozstając się z Buckinghamem, albo nawet jeszcze później, w czasie królewskiego

objazdu, to niewiele miał czasu na rozważenie tego problemu i na domyślenie się ukrytych motywów księcia, bo zaraz jak obuchem uderzyła go wieść o rebelii. Gdyby wtedy oskarżył Buckingham, wywołałby całe mnóstwo domysłów i podejrzeń - które dotąd krążyły tylko wśród spiskowców - ryzykując przy tym, że posądzono by go o próbę zrzucenia własnego przestępstwa na barki kuzyna, aby go oczernić za to, że sprzeciwia się objęciu przezeń tronu. Te same motywy, w jeszcze większym stopniu, wyjaśniałyby jego milczenie już po egzekucji Buckingham. Należało się starać, aby cały kraj zapomniał o zniknięciu chłopców, aby ludzie przywykli do tej myśli. Oznajmienie publicznie o ich śmierci równałoby się przypomnieniu poddanym o ponurych konsekwencjach objęcia przezeń tronu i wywołałoby niewątpliwie tyle samo podejrzeń wobec niego, co przekonania o winie księcia, niezależnie od dowodów czy świadków. Może zresztą w głębi skołatanej duszy poczuwał się jednak do pośredniej odpowiedzialności za ten czyn, bo przecież Buckingham był z nim najbliższym związany, a poza tym dlatego, że ostatecznie to jemu, Ryszardowi, czyn ten przyniósł korzyść, chociaż plany księcia zakładały co innego.

Można też wysnuć wniosek, wątpliwy wprawdzie i zupełnie hipotetyczny, że wiadomość o zbrodni Buckingham zaskoczyła Ryszarda w ciągu sierpnia 1483 roku. Mimo że zaraz po wstąpieniu na tron mianował swego syna namiestnikiem Irlandii, potem jednak, po koronacji własnej i żony, gdy przydzielał wiele wysokich urzędów państwowych, nie zatwierdził następstwa tronu dla swego jedynaka przyznaniem mu tytułu księcia Walii. Uroczystość ta odbyła się dopiero pod koniec sierpnia, kiedy chłopiec spotkał się z rodzicami w Pontefract; spieszne ściąganie z Londynu ceremonialnych strojów dowodzi, że pomysł odbycia inwestytury w Yorku zrodził się nagle. Możliwe, że jakieś zawile względy uczuciowe, zabobonny lęk czy niejasne podszepty sumienia, wstrzymywały Ryszarda przed ostatecznym nieodwołalnym krokiem - ogłoszeniem zmiany dynastycznej; zrobił to dopiero na wieść, że Buckingham zgładził zdetronizowanego Edwarda V.

Tak więc przedstawiają się odpowiedzi na zastrzeżenia co do winy Buckingham; trzeba jednak pamiętać, że zastrzeżenia istnieją.

Praktycznie rzecz biorąc, Buckingham wydaje się bardziej prawdopodobnym sprawcą tego czynu niż Ryszard. Gdy założymy, że to był on, wiele nielogicznych i zagadkowych dotąd fragmentów postępowania poszczególnych osób nagle nabiera uzasadnienia. Jego wina pasuje, a nawet pomaga wyjaśnić te skomplikowane układy działań ludzkich, wynikłe z faktu wstąpienia na tron Ryszarda.

Istnieje oczywiście i taka możliwość, że Buckingham, ze względu na

własne tajemne plany, zdołał nakłonić Ryszarda do zgody na zgładzenie królewiczów, a potem sam tego dokonał, prawdopodobnie w czasie tych kilku dni, gdy pozostał jeszcze w Londynie, około połowy lipca 1483. Jeżeli rzeczywiście wzajemne powiązania tych dwóch ludzi zakończyły się tak tragicznym akcentem, to był to także kulminacyjny moment pokazujący wyraźnie, jak bardzo Ryszard ulegał ludziom uroczym, błyskotliwym, o porywającej wymowie. Fakt, że nie zdołał rozpoznać płytkości Clarence'a, przepoił goryczą jego stosunki z Edwardem i zniechęcił go do królewskiego dworu... Nieumiejętność oceny charakteru Buckinghama popchnęła go na drogę wiodącą do egzekucji Hastingsa i Riversa; a potem, przez obsypanie swego słabego i zdradzieckiego stronnika władzą i zaszczytami, sam przyspieszył jego bunt przeciwko sobie. Jeżeli jednak Ryszard rzeczywiście przystał na zabicie królewiczów, ulegając namowom Buckinghama, to wedle własnego kodeksu moralnego nie mógł znaleźć usprawiedliwienia swojej winy. Zabicie chłopców było ciężkim grzechem i ciężko zań Ryszard zapłacił, obojętne czy był tego czynu sprawcą, czy tylko nań zezwolił.

Można dodać, że pozbawienie króla tronu jest - w kategoriach czysto politycznych - pierwszym krokiem do pozbawienia go życia. Na zdetronizowanego monarchę nie czeka już nic prócz grobu, jak to ukazują, w samej tylko historii Anglii, uzurpacje Mortimera i Izabeli, potem Henryka IV i Henryka VII czy wreszcie tryumf Cromwella. Choć decydując się sięgnąć po koronę Ryszard nie uświadamiał sobie chyba tego, ale przejście przezeń władzy zawierało już w sobie wyrok śmierci na królewiczów. Zresztą w odniesieniu do ich tragicznego losu nie chodzi o ten ostatni, niepotrzebny, dodatkowy akt przemocy; śmiertelnym ciosem było samo zepchnięcie z piedestału. W tym sensie można więc powiedzieć, że Ryszard niewątpliwie wydał na chłopców wyrok skazujący. Jednakże tajemnicze postępowanie Henryka Tudora oraz ambicje i możliwości Buckinghama - budzą poważne wątpliwości, czy to Ryszard zabił bratanków.

Dostępne świadectwa nie dają wyraźnego wyjaśnienia. Być może Ryszard popełnił ten czyn lub był zań ostatecznie odpowiedzialny. Być może popełnił go Buckingham lub przekonał Ryszarda, aby wydał rozkaz. Nieprecyzyjne, mylące i po prostu już nudne są kategoriyczne twierdzenia pisarzy naszych czasów, że Ryszard jest na pewno winny, albo powoływanie się na przestarzałą opowieść More'a. Problem ten ma o wiele więcej odcieni, a nie tylko czarne, czy tylko białe, jak sugerowano dotąd przy wszystkich próbach rozwiązania tej słynnej zagadki. Wymyka się nam ona, nieprzenikniona jak Hamlet - nie można dotrzeć do jej sedna. Ale w każdym razie postępujemy chyba mądrzej niż Rosenkrantz i

Guildenstern, przekonani, że w ogóle żadnej tajemnicy nie było.





ANEKS II

REPUTACJA RYSZARDA

JOHN ROUS I BERNARD ANDRÉ • TRADYCJA HISTORIOGRAFII TUDORÓW • PORTRET RYSZARDA W
UJĘCIU VERGILIA • WERSJE HISTORYKÓW DYNASTII TUDORÓW • SZEKSPIRA *RYSZARD III* •
DZIEWIĘTNASTOWIECZNY PORTRET RYSZARDA • DZIEŁO JAMESA GAIRDNERA • RELACJE
MANCINIEGO I *KRONIKA Z CROYLAND* • SIŁA TUDOROWSKIEGO MITU

Dzieje reputacji Ryszarda to swoisty dramat: widać narastanie akcji, mocny konflikt centralny, sceny dyszące namiętnością, naładowane pogardą, oszczerstwem i kpina. Zaczęło się to przeszło czterysta pięćdziesiąt lat temu i wciąż jeszcze trwa.

Zawiązkiem dramatu stał się mit czy tradycyjna wersja Tudorów, zbiór rzekomych faktów, nastawień i przekonań dotyczących historii piętnastowiecznej Anglii, które - rozpowszechniane za panowania Henryka VIII - zyskały ostateczny wyraz w trzech sztukach o Henryku VI i w Ryszardzie III Williama Szekspira. Dalszy ciąg dramatu to seria ataków próbujących podważyć ten mit i gwałtowne ich odpieranie przez tradycjonalistów.

Dramat zaczął się jak gdyby poza sceną, czy raczej zanim kurtyna podniosła się w górę, bo za panowania Henryka VII. Na jego dworze, wśród ludzi, którzy poprzednio spiskowali przeciwko królowi Ryszardowi i doprowadzili do jego upadku, istniał ustalony zespół poglądów, stopniowo rozbudowywany przez powtarzane opowieści, przypuszczenia, plotki i anegdoty dotyczące przeszłości, którą zdołali pokonać. Z tego to mnóstwa bezładnych faktów, wspomnień, zasłyszanych relacji, rozrastających się z latami coraz bujniej, stopniowo nabierających kolorów i obrastających w coraz nowe szczegóły, autorzy z czasów Henryka VIII uformowali ówczesną wersję historii. Już za panowania jego ojca ukazało się pięć dzieł, które tę wersję podbudowały, dlatego powinny być tutaj wymienione na pierwszym miejscu. Są to: *Historia Regum Angliae* Johna Rousa, *Życie Henryka VII* Bernarda André, dwa dzieła oparte na dokumentach miejskich Londynu: *Nowe Kroniki Anglii i Francji* Roberta Fabyana i *Wielka Kronika* oraz *Mémoires* Philippe'a de Commynes.

Historia Rousa, ukończona około roku 1490, pisana była dla Henryka VII, co widać wyraźnie w traktowaniu przez autora postaci Ryszarda. Za życia Ryszarda Rous, kapelan w Guy's Cliffe koło Warwick, pisał dzieje hrabiów

Warwick (tzw. Rows Roll, czyli *Historia Rousa*), w których o Ryszardzie wyrażał się z najwyższym uznaniem. Po wstąpieniu na tron Henryka VII autor szybko tę część usunął, jednakże przetrwała ona w jednej kopii, do której najwidoczniej nie miał dostępu. Jego historia podaje właściwie bardzo mało wiadomości o Domu Yorków, jest bowiem przepełniona opowieściami o świętych i cudach. Na temat Edwarda IV mówi tylko, że był wielkim budowniczym i że zdobył Berwick. Kilka stron poświęconych Ryszardowi zawiera trochę szczegółów, które wydają się autentyczne, i pewną ilość opowiastek o podłości Ryszarda, krążących w owym czasie na dworze Henryka, a o których sam Rous nigdy nie słyszał. Jednakże jego głównym celem było stworzyć dla ukontentowania swego władcy portret Ryszarda jako „potwora i tyrana, zrodzonego pod wrogą gwiazdą i ginącego jak Antychryst”. To Rous zapoczątkował ową bajkę, że Ryszard przez dwa lata spoczywał uparcie w łonie matki i urodził się z wszystkimi zębami i włosami aż do ramion.

Życie Henryka VII Bernarda André niewiele dodaje do sagi o zbrodniach Ryszarda. Warto zauważyć, że André, *poeta laureatus* Henryka, nauczyciel królewicza Artura i królewski dziejopis, który swoją pracę pisał - przeważnie w latach 1500-1503 - bezpośrednio na życzenie króla, nie wspomina jednak ani słowem o śmierci królowej Anny skutkiem otrucia, nie pisze nic o tym, jakoby Ryszard przyczynił się do egzekucji Clarence'a, podaje, że Edward, syn Henryka VI, zginął w walce i, chociaż w jednym miejscu przytacza plotkę, jakoby Ryszard osobiście zabił Henryka VI, w drugim twierdzi, że to Edward IV rozkazał go uśmiercić. Głównym wkładem Andrégo jest pogłębienie diabolicznych rysów portretu Ryszarda. Jego Ryszard to potwór, od niemowlęctwa rozkoszujący się krwawymi zbrodniami. Na polu bitwy bosworthskiej „rozdęty wściekłością jak wąż, co się najadł trujących ziół, jak hyrkański tygrys czy marsowy dzik ... rzuca swoim żołnierzom dziką komendę, że chce sam zabić Richmonda [Henryka Tudora] i to za pomocą nowych tortur, o jakich dotąd nie słyszano”. Henryk przeciwnie: jest równie świętobliwy, jak Ryszard jest podły. Na tym skrajnym przeciwieństwie zbudowana jest cała ta tradycja. To właśnie André zapoczątkował humanistyczną formę dziejopisarstwa angielskiego, obdarowując swoje postaci długimi (i często nedorzecznymi) monologami.

Natomiast obie kroniki „miejskie”, jedna Fabyana, a druga *Wielka*, stanowią przedłużenie pisarstwa typowo średniowiecznego. Są bardzo podobne i można je omawiać wspólnie, tym bardziej że wydawcy *Wielkiej Kroniki*, ukończonej w 1512 roku, ale opublikowanej dopiero w 1938, dość przekonująco udowadniają, że Fabyan był i jej autorem. Fabyan, członek cechu sukienników i rajca miasta Londynu, umarł w roku 1513. Jego Nowe

Kroniki Anglii i Francji, ukończone w roku 1504, zostały po raz pierwszy wydane w roku 1516 w wersji kończącej się śmiercią Ryszarda; drugie wydanie, z roku 1533, wydrukowane przez Williama Rastella, uzupełniono panowaniem Henryka VII. Oba te dzieła dodają bardzo niewiele - tak faktów, jak mitów - do życia Ryszarda, ot zaledwie jakiś szczegół tu czy tam, nic więcej. W dodatku chronologia jest w nich mocno wadliwa, bo w obu bunt Buckinghama datowany jest na rok 1484.

Chociaż *Mémoires* Philippe'a de Commines wydano dopiero w roku 1524, jednakże ustępy dotyczące Anglii zostały napisane, jak wynika z kontekstu, pomiędzy rokiem 1486 a 1489. Commines wszedł do historiografii okresu Tudorów przez bardzo ważne dzieło Edwarda Halla. Przedstawiony przez de Comminesa materiał historyczny jest nader różnorodnej wartości. Ponieważ początkowo był doradcą Karola Burgundzkiego, a potem Ludwika XI, jest autorytatywny, gdy opowiada o ucieczce Edwarda IV do Burgundii i o inwazji z roku 1475, ale kiedy chodzi o to, co się zdarzyło w Anglii, musi opierać się na cudzych relacjach. Jego opinia o panowaniu Ryszarda wydaje się w dużej mierze uformowana przez to wszystko, czego się nasłuchiwał od Henryka Tudora i jego stronników, podczas gdy przebywali na dworze francuskim. Commines był tak dalece pod wrażeniem Henryka, że opisuje go jako zesłanego przez Boga dla obalenia Ryszarda. Commines pisał tak, kiedy Henryk nie zaczął jeszcze wojny z Francją ani nie zawarł przymierza z Hiszpanią.

Właściwa tradycja tudorowska zaczyna się od *Historii króla Ryszarda Trzeciego* sir Tomasza More'a. Napisana około 1513 roku, kiedy More był zastępcą szeryfa Londynu, po raz pierwszy pojawiła się drukiem, w wersji zmienionej, w *Kontynuacji Kroniki Hardynga* Graftona (1543), potem w *Połączeniu ... rodów Lancaster i York* (1548) Edwarda Halla i wreszcie w wersji autentycznej została wydana przez siostrzeńca More'a, Williama Rastella w 1557. Rastell dodaje pewne ustępy przetłumaczone z łacińskiej wersji tego dzieła, która po raz pierwszy ukazała się drukiem w roku 1566. Ze względu na wyraźne zaciętrzewienie charakteryzujące to dzieło - a także skutkiem przypuszczeń wysuwanych w późniejszych latach panowania królowej Elżbiety - liczni uczeni, zwłaszcza ci, którzy atakowali koncepcję tudorowską, utrzymywali, że łacińska wersja Ryszarda III, będąca podstawą wersji angielskiej, została napisana przez samego kardynała Mortona, na którego dworze Tomasz More będąc chłopcem pełnił służbę. Jednakże w najnowszym wydaniu dzieła More'a R. W. Chambers przekonująco udowodnił, że More sam ją napisał, uzyskawszy większą część danych od Johna Mortona.

Historia Króla Ryszarda III stworzyła portret, który stał się reprezentatywny dla historiografii Tudorów. Dzieło to należałoby chyba

nazwać pierwszym przykładem nowożytnej prozy angielskiej; nikt inny w okresie elżbietańskim nie może się z More’em równać ani bogactwem opisu, ani potoczystością stylu. Historia zajmuje się okresem niecałych czterech miesięcy, zaczynając od śmierci Edwarda IV i urywa się w trakcie zabiegów Mortona o usidlenie księcia Buckingham. Czemu More nie dokończył narracji - pozostaje tajemnicą.

Już wstępny opis Ryszarda określa tonację całości: był on „niskiej postury, o kończynach koślawych, garbatym grzbiecie, z lewym ramieniem o wiele wyższym od prawego, niepięknym obdarzony obliczem ... był złośliwy, wybuchowy, zawistny, a także przekorny, jeszcze zanim się narodził. Powiadają, i to ponoć prawdziwie, jakoby księżna, matka jego, tak ciężko go rodziła, że nie dało się go bez cięcia na świat wydobyć ... i że wtedy ukazał się nogami do przodu, a jak fama głosi, już miał wszystkie zęby ... Był zamknięty w sobie, skryty, do cna obłudny, prostacki w zachowaniu, zuchwały w sercu, przyjazny z pozorów, gdy nienawiścią płonął, nie wahał się całować tego, kogo zgładzić zamierzał: bezlitosny i okrutny, nie od razu ze złej woli, ale potem skutkiem ambicji i dlatego iżby zabezpieczył albo powiększył to, co już zdobył.”

Z tego właśnie dzieła More’a pochodzi wiele najważniejszych elementów utrwalonej wersji tudorowskiej: odrażający wygląd Ryszarda, zamordowanie przezeń, i to własnoręcznie, króla Henryka, spowodowanie śmierci Clarence’a, knowania mające na celu zdobycie korony, rozpoczęte na długo przed śmiercią Edwarda, niezmiennie podłe motywy każdego czynu, wzniecanie nienawiści do niewinnych Woodville’ów po to, by uzyskać stanowisko protektora, a nade wszystko ta jego szatańska nikczemność. Wszystkie te cechy, ukazane w bogatej, rytmicznej prozie, tworzą wspaniałe dramatyczne sceny - z których najsłynniejszą jest ujęcie Hastingsa w Tower - pełne są też przedniego dowcipu i ironii, jawnej, a zarazem zjadliwej. Siłą dramatyczną tego dzieła wzmaga częste wprowadzanie dialogów. More, oczarowany historyczną spuścizną antyku, przeszło jedną trzecią swojej *Historii* przekazuje - na iście renesansową modłę - w formie przemówień głównych postaci.

Nie tyle zadziwiają poważne nieścisłości tego dzieła i wyraźnie stronnicze przeinaczanie faktów, co jego jadowita zawziętość. Ryszard zupełnie przestaje być postacią ludzką, to wcielenie zła, potwór po prostu, i takimi właśnie inwektywami jest bez przerwy obrzucany. Częściowo tłumaczyć to można źródłami informacji autora: w dużej mierze opierał się na relacjach Johna Mortona, zapamiętałego wroga Ryszarda. Inne ustępy utrwalają plotkarstwo rozpanoszone na dworze Tudorów. Ale nie wyjaśnia to jeszcze, jakie motywy skłaniały More’a do napisania *Historii*. Autor *Czasów wczesnych Tudorów* wykazuje, że jest ona „atakiem na

Realpolitik stosowaną przez ówczesnych władców”. Podobnie jak jego przyjaciel, Erazm, i wielu innych wyznawców „nowej nauki”, More był bardzo zaabsorbowany zagadnieniem wychowania „księcia”, czyli potężnego władcy, dla państw narodowych, których bujny rozkwit przypadł właśnie na jego czasy. Niewątpliwie More i Erazm często na ten temat dyskutowali i w roku 1513 More wiedział już o planowanej przez Erazma księdze zaleceń dla „chrześcijańskiego księcia”, wydanej w kilka lat później. Sam zaś More uznał, że zohydzona przez Mortona i innych podobizna ostatniego króla z rodu Yorków jest godna wykorzystania, by stworzyć Złego Władcę, przeciwieństwo Erazmowego Dobrego Księcia, a zarazem ostrzeżenie dla współczesnych panujących. Historia More’a jest w zasadzie traktatem humanisty. Zabrzmi to paradoksalnie, ale niewykluczone, że obrzydzenie, jakie w sir Tomaszu budziły obłuda i podstępne intrygi Henryka VII - otwarcie przezeń krytykowane w łacińskim wierszu z okazji wstąpienia na tron Henryka VIII - doprowadziły do specjalnego uwypuklenia tych właśnie cech, gdy ukazywał „złego księcia” w postaci Ryszarda III! Zapał widoczny w tym dziele - spowodowany nie tylko źródłami informacji, ale i celem, który autorowi przyświecał - spotęgowała jeszcze wspaniała żywiołowość prawdziwego talentu pisarskiego More’a. Jego celem zasadniczym nie było oczernianie charakteru Ryszarda dla przypodobania się Tudorom. Nie - on stara się odrażającą postać, którą mu przekazano, zohydzić jeszcze bardziej, przede wszystkim z myślą o humanistycznym wychowaniu.

More sporządził dla Tudorów portret Ryszarda III; Polidoro Vergilio stworzył dla tego portretu ramy ideologiczne. Przybył do Anglii w roku 1501 jako poborca świętopietrza dla papieża Aleksandra VI; już wtedy uważano go za humanistę; był przyjacielem Erazma, przywiózł od niego listy polecające do Henryka VII. Około roku 1507 król zaproponował mu spisanie dziejów Anglii. W roku 1517 Vergilio ukończył pracę doprowadzając ją do kresu panowania Ryszarda i w tej formie jego dzieło napisane po łacinie zostało wydane po raz pierwszy w 1534; drugie wydanie z 1546 kończyło historię Anglii na śmierci Henryka VII w 1509 roku; wydanie trzecie z roku 1555, w którym umarł Vergilio, obejmowało lata do 1538. Większą część tego okresu Vergilio spędził w Anglii, bo mimo niechęci Wolseya cieszył się względami Tudorów, od których otrzymał liczne urzędy kościelne.

Denys Hay w swej rzetelnej pracy na temat Vergilia zwraca uwagę, że „Henryk VII więcej niż inni monarchowie miał powodów, by pragnąć takiej obrony swojej dynastii, którą można by kolportować na inne dwory europejskie. Ten włoski dziejopis pracował już w wielu zaalpejskich krajach, gdzie nie nastąpiły żadne dramatyczne zmiany panujących ...

Henryk VII miał wszelkie powody zachęcać Vergilia do podjęcia się pracy nad dziejami Anglii, usprawiedliwiającej Tudorów przed uczonymi europejskimi. Vergilio mógł w zamian liczyć na królewskie względy." W innym miejscu Hay pisze, że Włoch „całkowicie wypełnił swe zadanie przedstawienia historii Anglii w korzystnym dla Tudorów naświetleniu”.

W swej *Anglica Historia* Vergilio jawi się nam jako zdecydowany humanista nie tylko przez stosowanie stylistycznych manieryzmów historyków starożytnych, ale dzięki zmysłowi krytycznemu, z jakim ocenia i wykorzystuje materiały źródłowe. Próbuje charakterystyki, szuka motywów, ustala związki między przyczyną a skutkiem. I z tych powodów zaliczyć go trzeba nie do średniowiecznych, ale do nowożytnych historyków. Zyskał sobie wielu wrogów, gdy zakwestionował wiarogodność legendy o Brutusie trojańczyku, od którego angielskie państwo rzekomo wzięło swój początek, a także wielu innych mitów. Nazywano go kłamcą; oskarżano o spalenie ogromnych stosów materiałów źródłowych. Należy wprawdzie przypuszczać, że oskarżenia te wynikały przede wszystkim z podrażnionej dumy jego oponentów, niewykluczone jednak, że kiedy zajmował się panowaniem Ryszarda III, rzeczywiście zniszczył pewne materiały, które ukazywały go w zbyt pozytywnym świetle.¹

Dla czytelników szesnastowiecznych prawdziwa waga dzieła Vergilia polega na odmalowaniu Anglii od uzurpacji Henryka IV aż do rządów Henryka VII; jej część opisująca czasy od Henryka VI do Ryszarda III została niebawem przetłumaczona na angielski. Właśnie Polidoro Vergilio stworzył dla tego okresu ramowy schemat przyjęty dla późniejszej historiografii Tudorów. Schemat ten o charakterze zarówno moralizatorskim, jak i teologicznym, ma wyraźny początek, środek i zakończenie. Zaczyna się uzurpacją tronu przez Henryka IV i pozbawieniem życia nieszczęsnego Ryszarda II. Tym czynem podważony został boży porządek i w następstwie tego Anglia pogrąża się w koszmar wojny domowej. Jej potworną kulminacją stają się krwawe rządy króla Ryszarda III, a zakończenie dramatu przynosi Henryk Tudor, z woli bożej sędzieja i mściciela, który obala Ryszarda, aby przywrócić Anglii pokój, zgodę i zamożność dzięki połączeniu Czerwonej i Białej Róży. Nawet i w poszczególnych fragmentach tego dramatu widać jak gdyby karzącą rękę Opatrzności. Henryk VI ginie na skutek przewiny swego dziada, Henryka IV; Małgorzata Andegaweńska płaci karę za zamordowanie księcia Humphreya, mężowskiego stryja; synowie Edwarda IV to niewinne ofiary krzywoprzysięstwa ojca, który w 1471 roku zaręczył mieszkańcom Yorku, że przybył tylko po to, by odzyskać swoje księstwo. Okres dziejów od 1399 do 1485 można więc traktować jako odrębną i swoistą całość; tworzy on

jak gdyby średniowieczny moralitet. Ryszard, symbol zła i niezgody, zostaje w nim unicestwiony przez Henryka Tudora, zesłanego od Boga, iżby wymierzył karę i ocalił Anglię.

Poza tymi informacjami o planach i posunięciach Henryka, Vergilio niewiele wnosi nowego do opisu panowania Ryszarda. I chociaż pisze dla Henryka VII, jest jednak zbyt odpowiedzialnym historykiem, by zataić wszelkie przykłady, jak dobre były to rządy. Próbuje wszakże podać je w taki sposób, by brzmiały odpowiednio dla odbiorców dzieła i zgodnie z własnym, z góry zakreślonym schematem, a więc twierdzi na przykład przewrotnie, że nawet najszlachetniejsze czyny Ryszarda wypływały z nikczemnych pobudek. Dla pisarzy szesnastego wieku wartość Vergilia polega właśnie na stworzeniu owego schematu, do którego za panowania następnych władców z dynastii Tudorów historycy będą mogli doskonale wpasować stworzony przez More'a sugestywny portret Ryszarda.

Można powiedzieć, że kolejni historycy tej dynastii po prostu powtarzają, a czasem upiększają Vergilia i More'a, przepisując też w mniejszym lub większym stopniu jeden od drugiego. Poniżej wymieniam najważniejsze ogniwa w tym łańcuchu zapożyczeń:

Kontynuacja Kroniki Hardynga wydana w roku 1543 przez Ryszarda Graftona. Wierszowana historia Hardynga, która kończyła się początkiem panowania Edwarda IV, jest tu doprowadzona prozą aż do roku publikacji. Widoczne są duże wpływy More'a i Vergilia.

Połączenie dwu szlachetnych i sławnych rodów Lancaster i York, dzieło Edwarda Halla, wydane w roku 1548. Opisuje panowanie ośmiu królów, od roku 1399, zakończone „triumfalnymi rządami Henryka VIII”.

Kronika Ryszarda Graftona, wydana w dwóch tomach w roku 1568, wzoruje się na dziełach More'a i Vergilia, wykorzystując uzupełnienia Halla.

Kroniki Rafaela Holinsheda wydane w roku 1578. Szekspir posługiwał się ich nowym wydaniem z roku 1587. Holinshed opiera się ściśle na Hallu, choć czasem zaciemnia tok narracji i daje własne uzupełnienia.

Trzy części dzieła *Król Henryk VI* Williama Szekspira, a raczej jego przeróbka jakichś wcześniejszych sztuk, oraz dramat *Ryszard III*.

Niewątpliwie najważniejszym z tych dzieł jest dzieło Edwarda Halla, zarówno dlatego, że na nim opierał się Szekspir, bądź wprost, bądź *via* Holinshed, jak i dlatego, że właśnie ono połączyło More'a i Vergilia, i ostatecznie ustaliło w tej sprawie tradycyjną tudorowską wersję.

Sam Hall jest interesujący ze względu na jego charakter, tak ogromnie reprezentatywny dla tamtych czasów. Ten człowiek, głęboko wierzący w protestantyzm i w nową autokrację Tudorów, kształcony w Eton i w Cambridge, został sędzią i członkiem parlamentu w czasie panowania

Henryka VIII, który nie miał lojalniejszego ani gorętszego stronnika od Halla.

Hall pogłębia i rozwija to, co znalazł u More'a i Vergilia. Udaje mu się nawet przyciemnić jeszcze rysy portretu Ryszarda, stworzonego przez More'a, a z Henryka Tudora robi po prostu anioła-wybawcę. Jak to podkreśla E. M. W. Tillyard, „dla Halla ci dwaj ludzie to już nie postaci historyczne, ale uosobienia Dobrego i Złego Króla”. Także schemat naszkicowany przez Vergilia został przez Halla śmiało rozbudowany - „tak jak król Henryk IV był początkiem i korzeniem wielkiego rozłamu i podziału, tak to szczęsne małżeństwo [Henryka VII i Elżbiety York] usunęło ostatecznie wszelkie podstawy do niezgody i rozbicia”. Fanatyzm przekonań Halla można wyczytać z tego, że małżeństwo to porównywane jest do połączenia pierwiastków boskich i ludzkich w osobie Chrystusa, a księciu Buckinghamowi ni mniej, ni więcej tylko sam Duch Święty oznajmia, że Henryk Tudor słusznie domaga się tronu. Portret More'a i schemat Vergilia nie tylko łączą się u Halla, ale są przezeń wyolbrzymione i uświęcone.

Treść i nastawienie dzieła Halla przetworzył William Szekspir w jeszcze bardziej dramatyczny, pełen napięcia utwór - w swego *Ryszarda III*. Napisana około 1593 roku ta soczysta, melodramatyczna tragedia pulsuje wręcz witalnością genialnego twórcy; zawiera też ówczesne credo polityczne, polegające na przeciwstawianiu dobrodziejstw despotyzmu Tudorów okropnościom okresu wojny domowej i pokazuje, jak dużo Szekspir zawdzięcza wcześniejszym sztukom Christophera Marlowe'a. Marlowe stworzył sztukę o nadczłowieku, monolityczną konstrukcję wokół protagonisty-olbrzymia. W pozostawionym przez Halla opisie Ryszarda Szekspir dostrzegł możliwości ukształtowania historii w konstrukcję tego rodzaju. Tak jak Barabas w *Żydzie z Malty* Marlowe'a jest nadczłowiekiem zła, tak samo Ryszard jest nadczłowiekiem, czy nadistotą, przez swą ambicję, makiawelską przewrotność i absolutną nikczemność. Jego Ryszard jest ową „jadowitą garbatą ropuchą”, potworem wykraczającym poza normy człowieczeństwa, nie tylko ze względu na zbrodnie, które popełnia, ale dlatego, że popełnia je z takiej pasji do zła, tak się nimi lubuje, zupełnie nieczuły na nakazy moralności czy podszepty uczuć. Pośród ponurych zapowiedzi zbliżającej się kary Ryszard, nawiedzany przez postaci nadprzyrodzone, a w końcu postawiony naprzeciw Rycerza Bożego - Henryka Tudora, pomyślany jest nie tyle jako arcyzbrodniarz, a raczej jako ucieleśnienie arcyzbrodni samej; a że przy tym ów sensacyjny dramat jest tak pełen inwencji, tak bujny i trzymający w napięciu, to - chociaż z późniejszymi tragediami nie może równać się ani głębią myśli, ani zróżnicowaniem charakterów - pozostaje

zasłużenie jedną z najpopularniejszych sztuk Szekspira. Każdy przeciętny widz, zanim zetknie się z poważniejszym spojrzeniem na historię Anglii, już ma raz na zawsze wyryty w pamięci obraz Ryszarda III, pokracznego, garbatego potwora o uschniętej ręce, który oznajmia złowieszczo:

*Będę... łotrem,
I znienawidzę te chwile beztroskiej zabawy.*

O ile za ukształtowanie w umysłach późniejszych historyków określonej opinii o Ryszardzie bardziej niż Szekspir odpowiedzialni są kronikarze Tudorów, o tyle ogółowi jego wyobrażenie narzucił właśnie Szekspir.

Stworzony przez More'a i Vergilia, doprowadzony do jeszcze doskonalszej formy przez Halla, a wreszcie obdarzony przemożną ekspresją w *Ryszardzie III* Szekspira, ów mit tudorowski, by użyć określenia Tillyarda, utrzymał się w zasadzie tak w przekonaniu uczonych, jak i w odczuciu ogółu - aż do dwudziestego wieku. Wprawdzie pewne jego fragmenty, które miały najwięcej słabych punktów, zostały usunięte albo złagodzone czy też opatrzone wątpliwościami, a tu i ówdzie zmieniono go nawet trochę, by dało się przemycić pewne niezaprzeczone fakty - jednakże ta tradycyjna wersja historii utrzymała przynajmniej w pewnym stopniu swoją hipnotyczną moc, ponieważ ataki kierowane na nią były dość silne, by pobudzić historyków do obrony tudorowskich koncepcji, a zarazem nie dość silne, by zostali zmuszeni do całkowitego ich porzucenia. Zastanawiające, że ani jednego poważnego ataku nie zapoczątkował historyk zawodowy. Godnym podkreślenia wyjątkiem są dzisiejsi uczeni, ale poprzednio kolejne pokolenia pisarzy historycznych od czasów elżbietańskich zachowywały się raczej tak jak oddział rzymskich legionistów, którzy z lekceważeniem odpierają sporadyczne napaści kiepsko uzbrojonych barbarzyńców albo dla utrzymania siebie w bojowej dyscyplinie organizują czasem wypad, co ich zdaniem zupełnie unicestwia przeciwnika. Należy jednak stwierdzić, że już w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku wytworzyło się stanowisko umiarkowane pomiędzy zatwardziałymi „tradycjonalistami” a zapalczywymi „rewizjonistami”.

W niedługi czas po śmierci Elżbiety, wbrew tradycyjnemu nastawieniu, pojawiła się *Pochwała Ryszarda III*, „prześladowanego i szkalowanego Króla”. Ta niewielka praca - osiem stron *folio* - została przez autora, niejakiego Williama Cornwaleysa, zadedykowana nie byle komu, bo samemu „jego czcigodnemu przyjacielowi, mości panu Johnowi Donne”.

Pierwszy znaczący cios mniej więcej w tym samym czasie zadał sir George Buc (zmarł w roku 1623), mistrz zabaw Jakuba I, człowiek

niemałej wiedzy i pracowitości, którego przodek walczył po stronie Ryszarda pod Bosworth. Jego *Historia życia i rządów Ryszarda III*, w pięciu księgach, wydana w roku 1646, a potem włączona do *Kompletnej Historii Anglii* White'a Kennetta wydanej w roku 1710, jest tak chaotyczna w układzie, że trudno ją czytać; równie dużo w niej błędów, bezkrytyczności i uprzedzeń co w poglądach tradycjonalistów, tylko z odwrotnych pozycji. Faktem jest jednak, że to Buc pierwszy wykorzystał *Kronikę z Croyland*, aby wykazać niektóre nieścisłości Vergilia i More'a, że pierwszy szukał materiałów źródłowych, bliższych czasom Ryszarda niż dziejopisowie Tudorów, i dzięki temu on pierwszy wykazał, że ta historiografia nie opiera się na niewzruszonych podstawach.

Następny ważny atak wymierzony został w połowie osiemnastego wieku przez przeciwnika o wiele groźniejszego, Horacego Walpole. Posługując się nowymi okruciami materiałów źródłowych - nie zawsze rozumnie - i, wedle określenia z owych czasów, poddając mit Tudorów badaniu „oświeconego racjonalizmu”, Walpole w swoim dziele *Historyczne wątpliwości* (1768) oczyszcza Ryszarda z głównych zarzutów, którymi go obciążano, począwszy od zabicia syna Henryka VI, królewicza Edwarda, aż do zgładzenia bratanków. Opiera tę tezę po części na piętnastowiecznych dokumentach, a gdzieś tam wykazuje tkwiące w tudorowskiej wersji nieprawdopodobieństwa. Najmocniejszą stroną jego dzieła jest wytknięcie dużej liczby niedokładności i sprzeczności w dokonanym przez More'a opisie śmierci królewiczów. Jednakże książka Walpole'a ma swoje niedociągnięcia wynikające z tego, że autor nie był naukowcem i że brakowało mu materiałów źródłowych. Dlatego musiał próbować rozsadzić mit Tudorów od środka, brakło mu wszakże tego, co mógłby dać w zamian za odrzucone przez siebie elementy. Co więcej, przez ohochoze uznanie Perkina Warbecka za prawdziwego młodszego syna Edwarda IV, a zarazem przez odrzucanie wszystkich tradycyjnych poglądów jako „niewiarygodnych”, Walpole zostawił wyraźną furtkę dla reakcji tradycjonalistów. Ale w każdym razie wykazał, że dziejopisarstwo Tudorów było zdecydowanie stronnicze, podważył autentyczność niektórych twierdzeń More'a i zasiał wątpliwości co do wielu zarzucanych Ryszardowi przestępstw z okresu przed wstąpieniem na tron.

Dziewiętnasty wiek był świadkiem narastającego tempa ataków i obrony. Zaczęło się od gwałtownego potwierdzenia wszystkich punktów tradycyjnej wersji przez duchownego katolickiego, Johna Lingarda, którego trzy pierwsze tomy *Historii Anglii* (do śmierci Henryka VII) ukazały się w roku 1819. Lingarda można określić jako „ostatniego ze ścisłych konstrukcjonistów”.

Minęło zaledwie jedenaście lat, gdy Sharon Turner wydając w roku 1830

swoją *Historię Anglii* w wiekach średnich zajął pozycję umiarkowaną. Był on pierwszym zawodowym historykiem, który wyszedł poza historiografię Tudorów i zaczął ją rozpatrywać krytycznie i obiektywnie; ponadto, jest pierwszym historykiem, który ocenia dzieje Ryszarda w kategoriach współczesnej mu epoki. Co więcej, on pierwszy z autorów piszących po piętnastym wieku traktuje Ryszarda jak kogoś, kto był prawdziwym człowiekiem, stara się też zrozumieć charaktery i motywacje głównych postaci, które wywarły wpływ na jego życie. Jego zdaniem Ryszard nie popełnił przypisywanych mu wcześniejszych zbrodni; uważa jednak, że winien jest zamordowania królewiczów i z dużym naciskiem wykazuje słabe, jak twierdzi, punkty polityki Ryszarda. Mimo kilku pomyłek faktycznych i niekiedy polemicznego stylu, historia Sharona Turnera (tom III i IV) daje bardziej wyważony i przekonujący obraz Ryszarda niż następane, jemu wyłącznie poświęcone dzieła.

Z kolei następują dwa podsumowania „rewizjonistów”; ani jedno, ani drugie nie miało na kontrowersję większego wpływu, choć były to dzieła poważne i obszerne, oba dwutomowe: *Życie Ryszarda III* Caroline Halsted (1844) oraz *Niepopularny Król* Alfreda O. Legge (1885). Chociaż Caroline Halsted dokopała się pewnych ciekawych danych w manuskryptach *Harleian 433*, czyli w rejestrach nadań i rozporządzeń króla Ryszarda, i zamieściła znaczną liczbę wypisów oraz innych ważnych materiałów źródłowych, jednakże praca jej w zamyśle przypomina wiktoriańską opowieść, przez co dzisiaj jest właściwie nie do czytania. Ryszard niewiele różni się od szlacheckich postaci z *Idylli królewskich* Tennysona, a śmierć królewiczów pozostaje tajemnicą. Romantycznym zbiegiem okoliczności Caroline Halsted wyszła za mąż za proboszcza kościoła w Middleham, ongiś jako kantoria ufundowanego przez Ryszarda. Książka Legge'a jest do przebrnięcia łatwiejsza, lecz nie dodaje wiele do tego, co już powiedział Walpole; wysuwają przypuszczenie, że to Buckingham, Catesby i Ratcliffe zgładzili chłopców bez wiedzy Ryszarda.

W roku 1892 ukazało się dwutomowe dzieło sir Jamesa Ramsaya *Lancaster i York*, które - podobnie jak książka Halla i obie tetralogie szekspirowskich sztuk historycznych - obejmuje okres od uzurpacji Henryka IV aż do triumfu Henryka VII. Ramsay wykorzystał wszystkie dostępne mu źródła, ogłosił wiele cennych informacji dotyczących spraw finansowych i jego dzieło jako całość zajmuje pozycję umiarkowaną; jednakże w odniesieniu do życia i charakteru króla Ryszarda autor na ogół nie odbiega od poglądów epoki Tudorów.

A tymczasem nastąpił kulminacyjny moment w dziewiętnastowiecznej fazie kontrowersji: w roku 1891 atakujący i obrońca zwarli się w bezpośredniej potyczce na łamach „English Historical Review” (VI). Sir

Clements Markham ogłosił pracę *Ryszard III - ponowna ocena wątpliwego werdyktu*, płomiennie rewizjonistyczny traktat, oskarżający Henryka Tudora o zabicie synów Edwarda, a odpowiedź Jamesa Gairdnera, najznakomitszego ze znawców historii piętnastowiecznej, nosiła tytuł: *Czy Henryk VII zamordował królewiczów?* Markham opublikował replikę *Ryszard III i Henryk VII*, którą Gairdner skwitował krótką końcową odpowiedzią. Nastawienia obu tych przeciwników można najlepiej poznać z obszernych dzieł, które obaj napisali o Ryszardzie.

Dzieło sir Clementsa Markhama z roku 1906 *Ryszard III: Jego życie i charakter* w bardzo niewielkim stopniu zajmuje się tak życiem, jak i charakterem; autor niemal wyłącznie stara się oczyścić Ryszarda z wszelkich zarzutów, a zbrodnię dzieciobójstwa udowodnić Henrykowi. Trzeba przyznać, że trudno traktować tę pracę z taką powagą, z jaką była pisana. Wszystko u Markhama jest równie intensywnie czarne i białe, jak u tradycjonalistów tudorowskich, tylko akurat na odwrót. Lancastrowie to banda łajdaków; John Morton, który - jak zaręcza Markham - napisał historię More'a, jest „zdrajcą do szpiku kości i fałszerzem historii”, a Ryszard - najszlachetniejszym symbolem „angielskiego męstwa”... Ryszard robi wrażenie, jakby go owiewał wiatr z boisk w Eton i z dalekich sławnych rubieży dziewiętnastowiecznego Imperium Brytyjskiego. Wedle Markhama Morton, Fabyan i Henryk VII z zapalem fałszują daty, a niestrudzony Morton uwija się tu i tam, rozpuszczając kłamliwe pogłoski i coraz to nowe oszczerstwa. Najbardziej interesująca część pracy Markhama, w której dowodzi on, że to Henryk zamordował królewiczów, straciła aktualność, gdy w roku 1933 zbadano szczątki, znajdujące się w Opactwie Westminsterkim.

Markham miał jednak następców. W roku 1933 Philip Lindsay wydał książkę *Król Ryszard III* przeznaczoną dla szerokich rzesz mniej wyrobionych czytelników; jest ona w przeważającej części powtórzeniem argumentów Markhama z dużym zaangażowaniem uczuciowym. Josephine Tey w niedawno napisanej ciekawej powieści detektywistycznej *Córka czasu* także wyjaśnia zagadkę śmierci chłopców wedle założeń Markhama. Co pewien czas pojawia się w gazetach artykuł o najnowszym „odkryciu”, że to jednak Henryk mógł popełnić tę zbrodnię.

Tyle na temat „rewizjonistów”.

James Gairdner w roku 1878 wydał *Życie i panowanie Ryszarda III*, w roku 1898 ukazało się wydanie poprawione, w którym uwzględnił niektóre argumenty Markhama z jego wypowiedzi w polemice na łamach „English Historical Review”. Książka Gairdnera jest nie tylko „wzorcową” monografią króla Ryszarda - „najbardziej autorytatywnym dziełem o tym panowaniu”, jak twierdzi Lawrence E. Tanner - ale z wyjątkiem wyżej

wymienionych głosów „rewizjonistów” jest ostatnim obszernym opracowaniem dziejów Ryszarda, które się dotąd ukazało.

Niezależnie od wagi historycznej, dzieło Gairdnera jest niezwykle ciekawe psychologicznie. Ukazuje ono historyka bardzo wybitnego, bezstronnego i pracowitego, który na naszych oczach rozpaczliwie walczy o to, by jakoś pogodzić swoje sumienie naukowca z predyspozycjami uczuciowymi. Gairdner stara się wykorzystać wszystkie nowe materiały źródłowe dotyczące piętnastego wieku, które ukazały się w wyniku badań dziewiętnastowiecznych, a jednocześnie utrzymać dalej zasadniczy nurt historiografii tudorowskiej. Stwarza to raczej przykre wrażenie, gdy wielki historyk zaczyna pracę mając gotową tradycyjną odpowiedź, miast chęci bezstronnego rozpatrzenia problemu. W przedmowie do drugiego wydania zmuszony jest stwierdzić, na przykład: „dokładne badanie faktów z życia Ryszarda coraz bardziej przekonuje mnie, że portret, jaki znamy dzięki Szekspirowi i Tomaszowi More, w ogólnym zarysie jest wierny”. Zdumiewające w tym twierdzeniu jest nawet nie to, że dramatyczny protagonista *Ryszarda III* mógłby być portretem prawdziwego Ryszarda, lecz przede wszystkim wiara autora, iż może to w ogóle być portret istoty ludzkiej. Do takiego absurdalnego stanowiska doprowadziło Gairdnera kurczowe trzymanie się koncepcji tudorowskiej. Nie bacząc na oczywisty fakt, że koncepcje jako podstawy do piśmiennictwa naukowego bardzo się różnią swą wartością i że każda z nich jest tylko tyle warta, o ile przybliży nam prawdę, Gairdner uporczywie zakłada, że właśnie ta koncepcja sama w sobie jest cenna. To uczuciowe, a priori pozytywne nastawienie wplątuje go w nie kończące się trudności, kiedy niechętnie musi zrezygnować z tych fragmentów dawnej wersji, których już obronić się nie da, a jednocześnie, zgnębiony, uporczywie czepia się zasadniczej tezy i pozostałych fragmentów, starając się je dopasować do świeżych dowodów, jakie znalazł.

Uważa na przykład za konieczne wyjaśnić dokładnie, dlaczego Szekspirowskiego opisu knowań Ryszarda przeciwko księciu Clarence nie można uznać za prawdę. Jednakże wyważając te otwarte drzwi, czuje się zobowiązany ze względu na przywiązanie do mitu Tudorów doszukiwać się czegoś mgliście złowrogiego w fakcie ufundowania przez Ryszarda po śmierci Clarence’a dwóch kantorii; a ponieważ egzekucja Clarence’a nie odbyła się publicznie, nie może powstrzymać się od niesłusznej uwagi, że został on zamordowany. Podobnie ze sprawą śmierci królewiczów: chociaż musi przyznać, że istnieją wyraźne sprzeczności w relacji More’a, nie może jednak zrezygnować z niej zupełnie, zaznacza więc tylko, z żalem niemal, iż „nie należy przypuszczać, by opowieść More’a była dokładna we wszystkich szczegółach”. Sugeruje też ufnie, że Tyrell z własnej woli

przyznał się do zbrodni, dręczony wyrzutami sumienia! Ponadto, ilekroć Gairdner musi odnotować pozytywne cechy Ryszarda czy jego rządów, zawsze zgodnie z linią tudorowską automatycznie przypisuje mu nikczemne motywy i opatruje tekst fragmentami typowo wiktoriańskiego moralizatorstwa, co sprawę tylko zaciemnia. Zresztą Gairdner jest tak uwikłany we własną walkę wewnętrzną, że prawie zupełnie nie interesuje go życie Ryszarda aż do śmierci Edwarda IV, a w wyniku operowania raz takimi, raz innymi argumentami charakterystyka Ryszarda sprowadzona jest do arbitralnego wyliczania tego, co „czarne”, i tego, co „trochę mniej czarne”.

W każdym razie z dzieła Gairdnera wynika jasno, że pod koniec dziewiętnastego wieku dostępnych już było wystarczająco dużo współczesnych Ryszardowi materiałów źródłowych, by wykazać niedokładności, zafałszowania i stronniczość tradycji tudorowskiej, a także dosyć, by napisać biografię Ryszarda, czy też historię piętnastego wieku, bez opierania się na tradycyjnym schemacie jako na bezpośrednim wzorcu.

Ostatnim wartym uwagi udostępnieniem materiałów źródłowych było wydanie w roku 1936 dzieła Domenico Manciniego *Uzurpacja Ryszarda III*. Doskonale przetłumaczone i opracowane przez C.A.J. Armstronga ma ono ogromne znaczenie, jeśli chodzi o bieg wydarzeń w Anglii pomiędzy śmiercią Edwarda IV a koronacją Ryszarda III, ponieważ Mancini opisuje, co sam widział i słyszał, a sporządza to sprawozdanie w grudniu 1483 roku. Niestety trzeba podkreślić, że chociaż Mancini potwierdza bądź wyklucza pewną liczbę wątpliwych danych, a także dostarcza kilku bardzo cennych szczegółów zarówno o zdarzeniach, jak i o charakterach ludzi - jednakże sam wielokrotnie popełnia błędy. Wydają się one wręcz zaskakujące, dopóki nie uświadomimy sobie, że w XV wieku kryteria rzetelności opisów czy naukowej ścisłości bardzo się różniły od kryteriów dnia dzisiejszego, kiedy najważniejsze są wiedza, fachowość i wierność wobec faktów. Dlatego też jego praca nie stanowi ostatecznego rozstrzygnięcia w odniesieniu do okresu protektoratu Ryszarda, jakiego moglibyśmy oczekiwać. Przypisy Armstronga doskonale ukazują „umiarkowane” stanowisko większości teraźniejszych znawców tego okresu, opierających się na ówczesnych materiałach źródłowych i wykorzystujących tylko te fragmenty tradycyjnej tudorowskiej wersji zdarzeń, które w jakiś niezależny sposób można zweryfikować.

Istnieje jeszcze jedno ważne źródło opowiadające o życiu Ryszarda: *Druga Kontynuacja Kroniki z Croyland*, wydana po raz pierwszy w roku 1684. Zwłaszcza wartościowa jest ona dla drugiej połowy panowania Edwarda IV, protektoratu Ryszarda i pierwszego okresu jego rządów.

Wiele wskazuje na to, że dzieło to, jeśli nie wyszło spod ręki Johna Russella, biskupa Lincolnu, jednego z najbliższych doradców Edwarda IV, a potem kanclerza Ryszarda, to oparte jest na jego ustnej relacji. Niestety wydaje się, że Russellowi zabrakło albo czasu, albo ochoty, ponieważ nie ukończył dziejów panowania Ryszarda; mamy bowiem podstawy, by sądzić, że mnich - być może przeor opactwa - który jego dzieło „redagował”, to znaczy umieszczał we właściwym chronologicznym porządku roczniki samego klasztoru, a przy tym pododawał, co można udowodnić, pewną liczbę własnych naiwnych komentarzy, jest także odpowiedzialny za niedokładny i zafałszowany opis ostatnich miesięcy życia Ryszarda, różniący się krańcowo od poprzedniej, wyraźnie autentycznej, narracji. Tak więc, chociaż średniowieczna metoda pisarstwa historycznego istotnie zanika niemal zupełnie około roku 1470, a nieliczne istniejące kroniki nie zamieszczają niemal zupełnie wiadomości o młodych latach Ryszarda, to jednak *Druga Kontynuacja* i *Uzurpacja* Manciniego dają niezwykle wiarygodne informacje o najważniejszym okresie jego życia. Na temat młodości Ryszarda wielu ważnych szczegółów dokopała się Cora L. Scofield, szukając w państwowych archiwach materiałów do swojej dwutomowej pracy *Życie i panowanie Edwarda IV*, która ukazała się w roku 1923; dzieło to ogromnie rozszerzyło nasze pojęcie o środowisku, w którym Ryszard spędził najważniejsze lata dzieciństwa i młodości.

Ponadto badania dziewiętnasto- i dwudziestowiecznych uczonych i kolejne publikacje Komisji Rękopisów Historycznych oraz Biura Dokumentów Państwowych, udostępniły imponujący - wbrew dawnym twierdzeniom, że źródeł piętnastowiecznych zachowało się niezwykle mało - zbiór listów, testamentów, rozporządzeń, przepisów dworskich, ksiąg rachunkowych i dokumentów państwowych. *MSS Harleian 433*, z którego dotąd tylko najważniejsze pozycje zostały wydane, umożliwia nawet bezpośrednią, dzień po dniu, obserwację pracy rządu Ryszarda. Co więcej, już w naszym stuleciu pojawiła się pewna, liczba wartościowych interpretacji naukowych i specjalnych rozpraw na temat życia Ryszarda. Esej C. H. Williamsa *Anglia: królowie yorkistowscy*, rozdział XII, zawarty w ostatnim tomie *Historii średniowiecznej* opracowanej przez uniwersytet w Cambridge, gdzie zresztą tradycyjną historiografię tudorowską widzimy już definitywnie zepchniętą do roli materiału uzupełniającego; oraz praca A. R. Meyersa *Anglia w późnym średniowieczu*, wydawnictwo Penguin, 1952* są dobrymi przykładami naukowego, rozsądnego i bezstronnego

* Zob. także pracę tegoż autora *Charakterystyka Ryszarda III* w miesięczniku „History Today” z sierpnia 1954, która ukazała się zbyt późno, żebym mógł ją uwzględnić przy pisaniu tej biografii. Moim zdaniem jednak zawiera ona najlepsze skrótkowe omówienie dostępnych źródeł do oceny życia Ryszarda i zasadniczych cech jego charakteru.

nastawienia, z jakim współcześni angielscy historycy podchodzą do tego bulwersującego tematu - do postaci króla Ryszarda III.

Ale mimo wszystko mit tudorowski dalej kwitnie. Znaleźć go można nie tylko w książkach szkolnych i na ustach malowniczo odzianych strażników Tower, wyciska swe piętno także na podręcznikach historii powszechnej, które w przekonaniu ogółu strzegą autorytatywnej prawdy o dziejach. Przetrwiał nawet w niektórych dziełach specjalistów. Na przykład Lawrence Tanner w skrupulatnie ostrożnym artykule opublikowanym w „Archaeologia”, omawiając ekshumację kości królewiczów, znowu nie może powstrzymać się od przytoczenia wyświechtanej opowieści Tomasza More i to w charakterze autentycznej wersji morderstwa. Nauka powołana została do badania kości, ale mit dalej nimi grzechocze. Inny przykład sugestywnej siły tej tradycyjnej wersji można znaleźć w przedmowie Angelo Raine’a do serii *Dokumenty urzędowe miasta York*. Pisząc z takim niemal zapałem jak ongiś More - i w swym zaciętrzewieniu brnąc w błędy - Raine upiera się, że miasto York wcale nie było przywiązane do Ryszarda; a tymczasem te właśnie dokumenty, tak doskonale przezeń wydane, wymownie świadczą, jak absurdalne jest jego twierdzenie. ☺

Dobitny moralizatorski schemat Vergilia, sugestywność More’a, ferwor Halla i dramatyczna głębia Szekspira nadały mitowi Tudorów niebywałą, zadziwiającą żywotność. Jakiż to triumf sztuki - jaka strata dla historii!



KONIEC



BIBLIOGRAFIA

LITERATURA PODSTAWOWA:

Źródła rękopiśmienne

British Museum: *Cotton MSS*

Harleian MS.433.

Public Record Office: *Chancery Records, Edward IV and Richard III; Exchequer Records, Edward IV and Richard III.*

Źródła drukowane

(Dokumenty, Listy, Kroniki, Opracowania)

Calendar of the Close Rolls; 1461-1468, 1468-1476, 1476-1485.

Calendar of the Patent Rolls: 1452-1461, 1461-1467, 1467-1477, 1476-1485, 1485-1509, 2 tomy.

Calendar of State Papers and Manuscripts, dokumenty odnoszące się do dziejów Anglii, zawarte w Zbiorach Archiwalnych Mediolanu, cz. I, A. B. Hinds (red.), Londyn 1912.

Calendar of State Papers and Manuscripts, dokumenty odnoszące się do dziejów Anglii zawarte w Zbiorach Archiwalnych Wenecji i w innych bibliotekach północnych Włoch, cz. I, Rawdon Brown (red.), Londyn 1864.

Campbell William, *Materials for the Reign of Henry VII*, 2 tomy, Rolls Series, 1873, 1877.

Cely Papers, H. E. Malden (red.), Camden Society 1900.

Chastellain Georges, *Oeuvres*, M. le Baron Kervyn de Lettenhove (red.), Bruksela 1863-1865.

Chronicles of London, C. L. Kingsford (red.), Oxford 1905.

Chronicle of the Rebellion in Lincolnshire, 1470, J. G. Nichols (red.), Camden Society 1847.

Chronicles of the White Rose of York, Londyn 1845.

Chronique Scandaleuse. Journal de Jean de Roye connu sous le nom de Chronique Scandaleuse, 1460-1483, B. de Mandrot (red.), Paryż 1894-1896.

Collection of all the Wills now known to be extant of the Kings and Queens of England etc., Society of Antiquaries, Londyn 1780.

Collection of Ordinances and Regulations for the Government of the Royal Household, Londyn 1790.

Commynes Philippe de, *Memoires de Philippe de Commynes*, B. de Mandrot (red.), Paryż 1901-1903.

The Continuation of Hardyng's „Chronicle”, wyd. Richard Grafton, 1543.

Coventry Leet Book, M. D. Harris (red.), Early English Text Society, 1907-1913.

Croyland Chronicle: Historiae Croylandensis in Rerum Anglicarum Scriptorum, I, wyd. W. Fulman, Oxford 1684. Wersja angielska: *Ingluph's Chronicile of the Abbey of Croyland*, Henry T. Riley (tłum. i red.), Bohn's Antiquarian Library, Londyn 1854.

Cust, Mrs. Henry, *Gentlemen Errant, etc.*, Nowy Jork 1909.

Dignity of a Peer, Report from the Lords' Committees touching the Dignity of a Peer of the Realm, 1829.

Devon F., *Issues of the Exchequer*, Londyn 1837.

Drake F., *Eboracum*, etc., Londyn 1736.

Ellis Henry (wyd.), *Original Letters*, 3 serie (I tom każdej serii), Londyn 1825, 182T, 1846.

An English Chronicle of the Reigns of Richard II, Henry IV, Henry V, and Henry VI, J. S. Davies (red.), Camden Society, 1856.

Excerpta Historica, Londyn 1831.

Extracts from the Privy Purse Expenses of King Henry the Seventh (1491-1505).

Fabyan Robert, *The New Chronicles of England and France*, Henry Ellis (red.), Londyn 1811.

Foedera etc., zebrał Thomas Rymer, tomy XI i XII, Londyn 1727.

Fortescue Sir John, *The Governace of England*, etc., C. Plummer (red.), Oxford 1885.

Grafton Richard, *The Chronicle*, 2 tomy, wyd. 1568.

Grants of King Edward the Fifth, J. G. Nichols (red.), Camden Society 1854.

The Great Chronicle of London, A. H. Thomas and I. D. Thornley (red.), Londyn 1938.

Gregory's Chronicle: The Historical Collections of a Citizen of London, James Gairdner (red.), Camden Society, 1876.

Hall Edward, *The Union of the Two Noble and Illustre Families of Lancaster and York*, 1548.

Halliwell J. C., *Letters of the Kings of England*, Londyn 1846.

Historie of the Arrivall of Edward IV in England, etc., John Bruce (red.), Camden Society 1838.

HMC: Historical MSS. Commission. Reports of the Royal Commission on Historical Manuscripts.

Holinshed Raphael, *The Chronicles*, wyd. 1578.

Household Books of John, Duke of Norfolk, and Thomas, Earl of Surrey, 1481-1490, Payne Collier (red.), Roxburghe Club, 1844.

La Marche Olivier de, *Memoires d'Olivier de la Marche, H. Beaune et J. d'Arbaumont* (red.), Paryż 1883.

Leland J., *Collectanea: (De rebus britannicis Collectanea)*, T. Hearne (red.), Londyn 1715.

Letters and Papers Illustrative of the Reigns of Richard III and Henry VII, Rolls Series, 2 tomy, James Gairdner (red.), Londyn 1861-1863.

Letters and Papers Illustrative of the Wars of the English in France during the Reign of Henry the Sixth, Rolls Series, J. Stevenson (red.), 2 tomy, 1864 (zwłaszcza William Worcester: *Annales Rerum Anglicarum*, II, s. 743- 93).

Letters of Queen Margaret of Anjou, Cecil Munro (red.), Camden Society, 1863.

Lettres de Louis XI, roi de France, Joseph Vaesen i in. (red.), Paryż 1883- 1909.

Mancini Dominic, *The Usurpation of Richard III*, C. A. J. Armstrong (red.), Oxford 1936.

Manners and Household Expenses of England in the Thirteenth and Fifteenth Centuries, T. H. Turner (red.), Roxburghe Club, 1841.

Memorials of King Henry VII, Rolls Series, James Gairdner (red.), 1858 (zawierająca życiorys Henryka VII Andre Bernarda Vita Henrici VII).

Molinet Jean, *Chroniques*, 1476-1506, J. A. Buchon (red.), Paryż 1827-1828.

More Thomas, *The History of King Richard III*, J. R. Lumby (red.), Cambridge 1883.

The Paston Letters, James Gairdner (red.), Londyn 1910.

Plumpton Correspondence, T. Stapleton (red.), Camden Society 1839.

Political Poems and Songs relating to English History, II, Rolls Series, T. Wright (red.), Londyn 1861.

Pollard A. F., *Sources for the Reign of Henry VII*, 3 tomy, Londyn 1913.

A Relation of the Island of England, C. A. Sneyd (red.), Camden Society 1870.

Rolls of Parliament: Rotuli Parliamentorum, V, VI.

- Rous a. Ross John, *Historia Regum Angliae*, Thomas Hearne (red.), wyd. II, Oxford 1745.
- Rous a. Ross John, *The Rows Roi*, W. Courthope (red.), Londyn 1845.
- Six Town Chronicles of England*, R. Flenley (red.), Oxford, 1911.
- Statutes of the Realm*.
- Stonor Letters and Papers, 1290-1483*, 2 tomy, C. L. Kingsford (red.), Camden Society 1919.
- Stow John, *The Annales or Generall Chronicle of England*, London 1615.
- Stow John, *A Survey of London*, C. L. Kingsford (red.), Oxford 1908.
- Three Fifteenth Century Chronicles*, James Gairdner (red.), Camden Society, 1880.
- Vergil Polydore, *Anglica Historia*, wyd. III, Londyn 1555. Pochodzące z XVI w. angielskie tłumaczenie ksiąg *Anglica Historia*, które odnoszą się do XV wieku: *Polydore Vergil History*, wyd. Henry Ellis, Camden Society 1844.
- Vergil Polydore, *Anglica Historia*, przekład i opracowanie Denys Hay, Camden Series (RHS), 1949.
- Wardrobe Accounts of Edward IV*, Sir H. Nicolas (red.), Londyn 1830.
- Warkworth John, *A Chronicle of the First Thirteen Years of the Reign of King Edward the Fourth*, J. O. Halliwell (red.), Camden Society 1839.
- Waurin Jehan de, *Anchiennes chroniques d'Engleterre* Mlle Dupont (red.), Paryż 1858-1863 (tomy II, III i IV).
- Whethamstede John, *Registrum Abbatiae Johannis Whethamstede*, Henry T. Riley (red.), Rolls Series, 1872-73.
- Wilkins David, *Concilia, etc.*, III (4 tomy), Londyn 1737.
- Williams C. H., *England under the Early Tudors*, Londyn 1925.
- York Records: *Extracts from the Municipal Records of the City of York*, R. Davies (red.), Londyn 1843.
- York Civic Records*, I, Angelo Raine (red.), The Yorkshire Archaeological Society 1939.

LITERATURA POMOCNICZA:

- Anstis J., *The Register of the Most Noble Order of the Garter*, Londyn 1727.
- Bacon Francis, *The Life of Henry VII* (dzieło zbyt odległe od czasów Henryka VII i zbyt wtórne, aby je zaliczyć do materiałów źródłowych).
- Bagley J. J., *Margaret of Anjou*, Londyn 1948.
- Baldwin J. F., *The King's Council in England during the Middle Ages*, Oxford 1913.
- Blades W., *The Life and Typography of William Caxton*, 2 tomy, Londyn 1861-1863.
- Buc, Sir George, *History of the Life and Reign of Richard III*, w 5 księgach, I wyd. w 1646. Po raz drugi drukowana w 1710 jako część *Complete History of England* White'a Kennetta.
- Burne, Col. A. H., *The Battlefields of England*, Londyn 1952
- Busch W., *England under the Tudors*, Londyn 1895.
- Calmette J., Perinelle G., *Louis XI et L'Angleterre*, Paryż 1930.
- Christie Mabel E., *Henry VI*, Londyn 1922.
- Complete Peerage*. G.E.C.
- Cornwaleys William, *The Encomium of Richard III*.
- Chrimes S. B., *English Constitutional Ideas in the Fifteenth Century*, Cambridge 1936.
- Dugdale William, *The Baronage of England*.
- Gairdner James, *History of the Life and Reign of Richard III* (wyd. popr.), Cambridge 1898.
- Halsted Caroline, *Life of Richard III*, 2 tomy, 1844.
- Hay Denys, *Polydore Vergil*, Oxford 1952.
- Hutton W., *The Battle of Bosworth Field*, Birmingham 1788 (także wyd. popr., J. G. Nichols (red.), Londyn 1813).

Kingsford Charles L., *English Historical Literature in the Fifteenth Century*, Oxford 1913.
Kingsford C. L., *Prejudice and Promise in Fifteenth Century England*, Oxford 1925.
Lecoy de la Marche A., *Le Roi René*, 2 tomy, Paris 1875.
Legge Alfred O., *The Unpopular King*, 2 tomy, 1885.
Lindsay Philip, *King Richard III*, 1933.
Lingard John, *History of England*, 1819.
Mackie J. D., *The Earlier Tudors*, Oxford 1952 (Oxford History of England Series).
McFarlane K. B., *Bastard Feudalism*, *Bull. Inst. Hist. Research*, XX. ss. 161-180.
MacGibbon David, *Elizabeth Woodville*, Londyn 1938.
Markham, Sir Clements R., *Richard III: His Life and Character*, 1906.
Mitchell R. J., *John Tiptoft*, Londyn 1938.
Myers Alec R., *England in the Late Middle Ages*, Penguin 1952.
Oman C., *Warwick the Kingmaker*, Londyn 1893.
Oman C., *The History of England from the Accession of Richard II to the Death of Richard III*, Londyn 1906.
Pickthorn Kenneth, *Early Tudor Government*, I, Londyn 1934.
Power E., Postan M. M., *Studies in English Trade in the Fifteenth Century*, Londyn 1933.
Ramsay James H., *Lancaster and York*, 2 tomy, Oxford 1892.
Reid R. R., *The King's Council in the North*, Londyn 1921.
Scofield Cora L., *The Life and Reign of Edward the Fourth*, 2 tomy, Londyn 1923.
Shakespeare William, *Henryk VI*, 3 części.
Shakespeare William, *Ryszard III*.
Turner Sharon, *History of England during the Middle Ages*, 4 tomy, Londyn 1825.
Vickers K.H., *England in the Later Middle Ages*, Londyn 1926.
Walpole Horace, *Historic Doubts*, wyd. 1768.
Weiss R., *Humanism in England during the Fifteenth Century*, Londyn 1941.
Williams C. H., *The Making of the Tudor Despotism*, Londyn 1928.
Williams C. H., *England: The Yorkist Kings*, Rozdział XIV, *Cambridge Medieval History*, VIII, Cambridge 1936.
Williams Charles, *Henry VII*, Londyn 1937.

ARTYKUŁY:

Archbold W. A. J., *Sir William Stanley and Perkin Warbeck*, „English Historical Review”, XIV (1899), str. 529-534.
Gairdner James, *Did Henry VII Murder the Princes?*, „English Historical Review”, VI, 1891.
Markham, Sir Clements R., *Richard III: A Doubtful Verdict* Reviewed, „English Historical Review” (VI), 1891.
Myers Alec R., *The Character of Richard III*, „History Today”, VIII 1954.
Williams C. H., *The Rebellion of Humphrey Stafford in 1486*, „English Historical Review”, XLIII (1928), str. 181-189.





PRZYPISY



PROLOG

❶ Wydaje się prawdopodobne, iż został zamordowany albo potraktowany tak brutalnie, że spowodowało to apopleksję.



BRAT KRÓLA RYSZARD KSIĄŻĘ GLOUCESTER

I

❶ To, że George był ukochanym bratem Małgorzaty, wynika ze stosunków, jakie ich łączyły przez całe życie; patrz: Scofield. Można chyba sądzić z charakteru i kariery George'a, że jako dziecko był rozpieszczany.

II

Ze źródeł wynika, że Ryszard książę Yorku ani nie dążył do korony, ani nie starał się o zdobycie większego udziału w rządach, niż mu się należał. Dla wielu ówczesnych mieszkańców Anglii uosabiał on jedyną nadzieję wyrwania kraju z długotrwałego zamętu i anarchii. Powszechna niechęć wobec rządów królowej przejawia się w licznych pieśniach i balladach.

❶ *Kronika z Croyland.*

III

❶ Nie istnieją przekazy mówiące, kiedy Ryszard opuścił Fotheringhay i udał się do Ludlow, ani jaką drogą. Ponieważ był chorowity, a czasy niebezpieczne, wydaje się prawdopodobne, że pozostawał w Fotheringhay aż do wiosny 1459. Z najmłodszych lat Ryszarda wiadomo na pewno tylko tyle, że urodził się w Fotheringhay 2 października 1452 i że został pojmany w Ludlow 13 października 1459.

❷ Hearne: Fragment w *Chronicles of the White Rose*. Zapisano tam, że Cecylię i jej dwóch synów znaleziono w miasteczku. Ponieważ była kobietą odważną i najwyraźniej starała się chronić swoich poddanych, wyciągnąłem stąd wniosek, że wybrała miejsce u stóp krzyża na rynku. Patrz: *Scofield I*.

❸ Na podstawie wyjaśnienia, jakim Gairdner opatrzył wzmiankę w Paston Letters, powszechnie uważa się, że Cecylia i jej dwaj synowie zostali przewiezieni do jednej z posiadłości Buckinghama w hrabstwie Kent. W liście tym Paston obelżywie szydzi z lorda Riversa, oznajmiając, że Rivers, jego syn i inni zdobyli Calais dzięki „niewielkiemu atakowi na Sandwich” dokonanemu przez Johna Dynhama (w rzeczywistości to Dynham pojmał Riversa). List brzmi dalej: „Ale moja pani Księżna jest wciąż jeszcze przyjmowana w Kent.” Gairdner bez wyraźnych powodów identyfikuje „moją panią księżnę” z Cecylią księżną York. Jednakże żona Riversa była również księżną - wdową po księciu Bedford. Ponieważ ją także przewieziono do Calais wraz z synem i mężem i ponieważ wyraźnie zdanie to odnosi się dalej do ich pojmania, wzmianka musi dotyczyć żony Riversa, a nie Yorka. Znaczy to, że żonie Riversa pozwolono powrócić do Kentu. W jakim zaś majątku była więziona pod dozorem księżnej Buckingham Cecylia i jej dwaj synowie - nie wiadomo.

❹ Davies, *English Chronicle*.

❺ W przeszło dziesięć lat później Edward IV, były hrabia March, udzielił darowizny arcybiskupowi Canterbury, ponieważ „w okresie minionym na żądanie króla utrzymywał braci króla, księcia Clarence i księcia Gloucester [George'a i Ryszarda] przez czas długi z wielkim kosztem”. Przed ucieczką z Ludlow w październiku 1459 i pomiędzy wrześniem a grudniem 1460 niewątpliwie

raczej sam księżę Yorku niż jego syn Edward byłby tym, kto się zwrócił w tej sprawie do arcybiskupa. Po powrocie George'a i Ryszarda z Burgundii w czerwcu 1461 nie było już właściwie okresu, kiedy mogliby znajdować się pod opieką arcybiskupa. George był wyznaczony nadzorującym przebieg uroczystości koronacyjnych w czasie koronacji Edwarda; spotkał się z królem w Leicester w maju następnego roku; poprzednio w styczniu 1462 rozeszły się pogłoski, że George i księżę Suffolk staną na czele komisji Oyer and terminer dla Norfolk. Wszystko więc przemawia za tym, że nie był on pod opieką arcybiskupa. Ponadto wiadomo nam, że jesienią 1461 Ryszard udał się na północ, żeby zostać członkiem dworu hrabiego Warwicka. Wydaje się zupełnie nieprawdopodobne, żeby kiedykolwiek później można było uznać, że chłopcy wciąż jeszcze są w wieku odpowiednim do takiej opieki. Tak więc za pomocą eliminacji doszedłem do wniosku, że arcybiskup musiał podjąć się opieki nad George'em i Ryszardem na początku roku 1460, w niedługi czas po tym, jak ich matka opuściła Coventry, gdzie pozostawała pod nadzorem księżnej Buckingham, i że opiekował się nimi aż do czasu, gdy połączyli się z matką we wrześniu 1460.

IV

❶ Clifford prawdopodobnie wcale tego nie powiedział, ale niewątpliwie tak myślał.

❷ Kronikarz z Croyland żywo opisuje strach i nienawiść, jakie w sercach mieszkańców południowej i środkowej Anglii budziły nadsciągające wojska Małgorzaty. „Chwalmy Boga - wykrzykuje on z wyraźną ulgą - który nie dopuścił, byśmy stali się ofiarami ich kłów.”

❸ 16 października 1461 król Edward nadał Johnowi Skeltonowi, giermkowi, za to, że dobrze przysłużył się królowi i jego braciom, księżętom Clarence i Gloucester, urząd nadzorcy królewskiego w porcie londyńskim. Zakładam, że ta przysługa Skeltona polegała na towarzyszeniu chłopcom w przeprawie za morze.

V

❶ Kronikarz z Croyland pisze, że Edward był „osobą o najbardziej wytwornym wyglądzie i wyróżniał się spośród wszystkich przymiotami swojej postaci”.

Wedle Vergilia „król Edward był bardzo wysokiej postaci, przewyższający wzrostem niemal wszystkich, o powabnym obliczu, miłym wyrazie, szerokiej piersi i reszcie aż do stóp proporcjonalnie odpowiedniej”.

Thomas More w swoim Ryszardzie III tak opisuje Edwarda: „Był on miłego oblicza i ciała potężnego, silny i dobrze zbudowany...”

Du Clerq, współczesny burgundzki kronikarz, nazywa Edwarda najprzystojniejszym młodym rycerzem w całej Anglii (J. du Clerq, *Memoires sur le Regne de Philippe le Bon*, wyd. M. le Baron de Reiffenberg, Bruxelles, 1835-36, ks. IV, c. XVII).

Commynes, spotkawszy Edwarda po raz pierwszy w 1470, stwierdził, że był on „*fort beau prince plus que nul que j'aye veu jamais en ce temps la, et tres vaillant*”. Opisując rozmowę, jaką pięć lat później w Picquigny przeprowadzili królowie Anglii i Francji, Commynes zauważył, że Edward był „*ung tres beau prince et grand ... et l'avoie veu autresfois plus beau, car je n'ay pas souvenance d'avoir jamais veu un plus bel homme qu'il estoit quant monsieur de Warvic le feist foury d'Angleterre*”. Wzrost Edwarda został dokładnie określony: „Kiedy w roku 1789 otwarto jego trumnę, okazało się, że szkielet jego mierzył sześć stóp, trzy i pół cala” (Scofield).

VI

❶ Jesienią 1465 król Edward przyznał Warwickowi tysiąc funtów celem zwrotu kosztów i wydatków, jakie poniósł on na utrzymanie Ryszarda księcia Gloucester.

Dokładne daty przybycia Ryszarda na dwór Warwicka i jego odjazdu stamtąd nie są znane. Jednakże suma przyznana hrabiemu, a także fakt, że Ryszard ukończył trzynaste lat jesienią 1465, rozdźwięk między Edwardem a Warwickiem, jaki nastąpił po ujawnieniu we wrześniu 1464 małżeństwa Edwarda, i wreszcie dowody pobytu Ryszarda na dworze królewskim w maju 1465 - wszystko to wydaje się wskazywać, że Ryszard przybył na dwór Warwicka w listopadzie 1461, zaraz po mianowaniu go komisarzem zaciągu dla Północy, i że opuścił ten dwór wczesną wiosną 1465.

W York Records Davies stwierdza, że Middleham było „ulubionym schronieniem ... Warwicka”. Poprzednio stanowiło główną rezydencję jego ojca, hrabiego Salisbury. Hrabina, żona Warwicka, była tu na pewno późną wiosną 1462.

❷ Twierdzenie, że Lovell był jednym z towarzyszy Ryszarda w Middleham, powinno być

traktowane raczej jako możliwość niż jako pewność. Tysiąc funtów, jakie Warwick otrzymał za utrzymanie Ryszarda pochodziły z dochodów, jakie Edward uzyskał z kurateli i kontraktu przysięgłego małżeństwa Lovella, i samo to dowodzi już, że Lovell nie był wtedy podopiecznym Warwicka. Dopiero w 1467 przyznano hrabiemu ziemie Lovella na czas jego małoletności oraz kuratelę nad nim i nad sprawą jego małżeństwa.

5 W *Listach* Pastona znajdują się informacje o książkach, jakie król Edward czytał, a w ogóle o kulturze wyższych sfer w owym czasie.

Ten opis wychowania i rozkładu zajęć codziennych Ryszarda oparty jest na Regulaminie Domowym Edwarda IV (*Liber Niger*) i na Regulaminie Domowym George'a księcia Clarence, wydanych w *Ordinances and Regulations for the Government of the Royal Household*. Pozycja pierwsza podaje też obowiązki nauczyciela szlachetnie urodzonych paziów (*Maistry of Henxmen*) i poznających rzemiosło rycerskie na dworze Edwarda IV. Warwick niewątpliwie miał także swego „nauczyciela paziów”. Przydziały, jakie tu podałem, były wydawane na dworze księcia Clarence. U Warwicka musiały być podobne.

4 O bytności Ryszarda w Londynie późną wiosną 1463 wnosimy z tego, że wraz ze swym bratem George'em, a także z Warwickiem i Hastingsem, był świadkiem zatwierdzenia Karty Praw Miejskich. Chociaż dokument ten opatrzony jest pieczęcią z datą 29 czerwca, musiał jednak być sporządzony co najmniej trzy tygodnie wcześniej, Warwick bowiem 3 czerwca opuścił Londyn. Ponieważ był on w Londynie późną wiosną, wydaje się prawdopodobne, że Ryszard w styczniu wraz z Edwardem pojechał na południe, aby uczcić pamięć ojca, i że wrócił na północ wraz z Warwickiem. Pod koniec sierpnia 1463 złożył krótką wizytę w Canterbury (Chronicle of John Stone, wyd. W. G. Searle, Cambridge, 1902).

Wydaje się, że Ryszarda nie powoływano do parlamentu aż do roku 1489, kiedy to otrzymał mandat do parlamentu Warwicka, który nigdy się nie zebrał.

5 Wedle *Dignity of a Peer* z nadaniem hrabstwa, godności i praw zwierzchnich Richmondu nie wiązał się automatycznie tytuł hrabiego Richmond, ponieważ wkrótce Edward przekazał to nadanie - nigdy go nie uzyskał. Chociaż rzeczywiście w nadaniu z kwietnia 1463 figuruje jako książę Clarence i lord Richmond, jednak faktem jest, że sam sobie ten tytuł przywłaszczył. W proklamacji, jaką wydał w okresie readepcji Henryka VI, 1470-71, nazywa sam siebie „George książę Clarence i hrabia Richmond”. Było to zupełnie w stylu Clarence'a przywłaszczyć sobie tytuł, który mu się wcale nie należał. W 1471 Henryk potwierdził nadanie mu tego tytułu.

Przy podziale włości pomiędzy Clarence'a i Ryszarda w r. 1474 Clarence otrzymał potwierdzenie posiadania hrabstwa, godności, zamku, miasta i dochodów z Richmond, ale nie otrzymał tytułu lorda. To opuszczenie sugeruje, że niezależnie od tego, czy w przeszłości legalnie nosił tytuł hrabiego Richmond, czy nie nosił - godność ta obecnie została mu cofnięta. Po śmierci Clarence'a tylko zamek i dochody z miasta Richmond dostały się Ryszardowi. Okazuje się, że w XV w. nie było wyraźnie ustalonego rozróżnienia pomiędzy nadaniem władzy czy posiadłości a nadaniem związanego z nimi tytułu. W praktyce zmieniało się to zależnie od okoliczności.

6 Niemal dwadzieścia lat później obcemu przybyszowi opowiadano, że nawet kiedy Edward przyłożył jej sztylet do szyi, nie chciała poświęcić mu swej cnoty (Mancini).

VII

1 Ryszard był wraz z dworem królewskim w Greenwich 23 maja 1465, kiedy młodszy herold (*pursuivant*) Nucelles doniósł królowi, że Bastard Burgundzki przyjął wyzwanie lorda Scales, by potykał się z nim w szrankach.

2 Cust w *Gentlemen Errant* pisze, że o chórze w królewskiej kaplicy czeszy rycerze wyrazili się, iż „nie ma lepszych śpiewaków na świecie”.

3 W zachodniej Europie powszechnie uważano Warwicka za tchórze. Wspomina o tym Commynes, a Chastellain pisze bez ogródek „*Warwyc ... estoit laiche et couard ...*”.

4 Aż do roku 1469 rzeczywiście łączono imię Ryszarda z Anną Neville. W sierpniu tego roku włoski obserwator omyłkowo podał z Londynu niezgodną z prawdą wiadomość, że Warwick obie swoje córki wydał za dwóch braci królewskich (w tym czasie George poślubił Izabelę).

VIII

1 Fabyan, *The New Chronicles of England and France*.

② Istnieje potwierdzenie tej historii w dokumencie z tych czasów, który dotąd nie był, jak się wydaje, cytowany. W wiele lat później Ryszard napisał do spadkobiercy zamordowanego hrabiego Desmonda, że odpowiedzialnymi za śmierć jego ojca są ci sami ludzie, którzy spowodowali zgubę księcia Clarence (tzn. królowa i jej rodzina). William Worcester stwierdza po prostu, że „król był zrazu niezadowolony” z wiadomości o egzekucji Desmonda.

IX

① *Croyland Chronicle*.

② Pośród tych z królewskiego otoczenia, których młody John Paston podejmował jednego dnia obiadem, byli „John of Par” i „Perse” (*Paston Letters*). Tym drugim wydaje się być Robert Percy, chociaż z pewnością tego stwierdzić nie można. Pierwszym zaś, jak przypuszczam, mógł być giermek Ryszarda, z powodu bliskich jego związków z rodziną Parre. Hutton w pracy pt. *The Battle of Bosworth Field*, twierdzi, że Tomasz à Par i John Milwater, dwaj spośród giermków Ryszarda, zostali zabici u jego stóp w bitwie pod Barnet; sir William Parre był później członkiem Rady Ryszarda.

Co do tego, że Ryszardowi brakowało pieniędzy, mówi jego list drukowany w *Original Letters*, 2 seria. Te trudności finansowe wskazują, że król przyłączył go do wyprawy w ostatniej chwili.

③ Cała ta historia jest żywo rozwinięta w liście, który napisał młody John Paston do swego brata sir Johna.

④ Ad drugi akapit 2 przypisu powyżej. Chociaż w dacie listu nie ma podanego roku i jak dotąd nikt, jak się zdaje, nie próbował tego precyzować, list ów musiał jednak być pisany w roku 1469. Daty Tajnej Pieczęci wskazują, że Edward był w Wałshingham 22 czerwca, a w Lynn 26 czerwca; zamek Rising leży pomiędzy nimi, a nic nie wiadomo o tym, by przy jakiegokolwiek innej okazji Ryszard był w Norfolk w czerwcu wraz z Edwardem przed towarzyszeniem mu na północ.

⑤ Scofield w ślad za kronikarzem z Croyland twierdzi, że arcybiskup Yorku zawiózł Edwarda do Middleham; ale z listu pisanego przez sir Johna Pastona w Londynie 10 września widać wyraźnie, że arcybiskup był w Londynie przez czas dłuższy i że zaledwie na dzień czy dwa wcześniej wyruszył na północ. Wydaje się mało prawdopodobne, żeby odwiózł Edwarda do Middleham pod koniec sierpnia, spieszenie wrócił do Londynu, w celu dalszego prowadzenia prac Rady i żeby znowu wyruszył 8 czy 9 września na północ. Natomiast Warwick był w Yorkshire na początku września. I prawdopodobnie to on odwiózł króla. Vergilio nadmienia, że hrabia zajął się wywiezieniem Edwarda, a pewien Włoch przebywający w Londynie donosi 16 sierpnia, że oczekuje się w mieście Clarence’a i arcybiskupa.

⑥ Współczesne źródła zawierają niejasne i sprzeczne wersje co do zakończenia niewoli Edwarda. Po krajach zachodniej Europy rozeszła się wiadomość, że pod pretekstem wyjazdu na polowanie Edward wymknął się Warwickowi i wrócił do Londynu. Commynes twierdzi, że z pomocą księcia Burgundii, któremu udało się nawiązać z nim kontakt, Edward uciekł Warwickowi. Vergilio zapewnia, że po przekupieniu swych strażników Edward uciekł w pierw do Yorku, a potem do Lancashire, gdzie Hastings zgromadził już siły, które doprowadziły króla do Londynu. Najbardziej autentyczna informacja - ale o wiele za skąpa - znajduje się w liście, pisany w październiku 1469 przez sir Johna Pastona z Londynu:

Król przybył do Londynu, a z nim - bo wyruszyli wcześniej mu na spotkanie - książę Gloucester, książę Suffolk, hrabia Arundel, hrabia Northumberlandu, hrabia Essex, lordowie Harry i John Buckingham, lord Dacres, lord szambelan [Hastings], lord Mountjoy i wielu innych rycerzy i giermków, burmistrz Londynu, 22 rajców w szkarłatach i rzemieślnicy miasta do liczby 200, wszyscy na granatowo. Król nadjechał przez Chepe, choć to było mu nie po drodze, bo nie chciał być widzianym, a towarzyszyło mu ogółem tysiąc ludzi na koniach, częściowo zbrojnych, a częściowo nie. Jego Miłość Arcybiskup przybył z nim z Yorku i jest teraz w Moor (swoim wielkim dworze w Hertfordshire), a milord Oxenford wyruszył, aby spotkać Króla i jest teraz z Jego Miłością Arcybiskupem w Moor, i nie przybył do miasta razem z Królem; powiadają, że wyruszyli byli wczoraj już trzy mile z Moor w kierunku Króla i że Król zawiadomił ich przez umyślnego, że mają przybyć wtedy, gdy po nich pośle. Nie wiem, co o tym sądzić, sam Król dobrze się wyraża i o panach Clarence i Warwicku, i o panach York i Oxenford, mieniąc ich swymi najlepszymi przyjaciółmi; ale ludzie z jego otoczenia inaczej mówią i dlatego nie umiem powiedzieć, co teraz nastąpi.

Z tego listu Scofield wyciąga pozytywną konkluzję, że Edward „dobrowolnie został do Londynu przywiedziony przez arcybiskupa”, najwyraźniej opierając się głównie na zdaniu: „Jego Miłość Arcybiskup przybył z nim z Yorku.” Następne zdania jednak nasuwają zupełnie inną interpretację: że chociaż Edward dla swoich własnych celów wolał, żeby świat wierzył, że on z Neville'ami jest i był w przyjaźni, i chociaż arcybiskup Yorku mógł przybyć na południe w tym samym czasie co król - tj. jadąc tuż za jego grupą - Edward jednak podkreślił swoją niezależność, nie pytając o zgodę tych, którzy go pojмали; a kiedy George Neville usiłował doścignąć go po to, aby wjechać do Londynu z królem, bo wtedy wszystko wyglądałoby na zewnątrz zupełnie w porządku - wtedy król całkiem jasno dał mu do zrozumienia, że on tu rządzi. Fakt, że arcybiskup musiał doścignąć króla, świadczy niewątpliwie, że nie przybył na południe razem z otoczeniem króla. Wnioski wysnute z tego listu pospołu z szerzącymi się w kraju pogłoskami o ucieczce, doprowadziły mnie do przekonania, że Edward uświadomiwszy sobie, jak bezsilny jest Warwick, gdy chodzi o zatrzymanie swego jeńca, otwarcie zrzucił kajdany, to znaczy uciekł, wybierając po prostu właściwy moment do oznajmienia swej niezależności.

Około połowy września niejaki młody pan Writtil, sługa księcia Clarence, który próbował w sprawie Pastonów dojść do porozumienia z księciem Norfolk, stwierdza w liście, że „...wielu Panów [z Rady] ... na najwyższy rozkaz królewski szybko odjechało do jego wysokości”, ale piszący przypuszcza, że „w niedługim czasie dojdą go słuchy o ich spiesznym powrocie”. Warwick, Clarence i arcybiskup na pewno nie pragnęli wzmacniać Edwarda wzywaniem doradców króla do jego boku. Wydaje się możliwe, że sam Edward śmiało zażądał ich obecności, bez wiedzy czy zgody Warwick, aby móc powrócić do stolicy oficjalnie i w otoczeniu największych panów swego dworu. Właśnie to wezwanie, łącznie ze zbrojną eskortą, jaką przypuszczalnie przywiedli mu Hastings i Ryszard, tłumaczy, skąd się wziął tak okazały orszak dworzan i żołnierzy, jaki wraz z królem wjechał do Londynu. Wedle wieści otrzymanych przez dwór francuski „panowie i dowódcy wojskowi zbiegli od hrabiego i pośpieszyli na spotkanie króla”.

Moja wersja udziału Ryszarda w „ucieczce” jego brata od Warwicka polega z konieczności na domysłach. Jednakże nagrody, a zwłaszcza nowe odpowiedzialne obowiązki, jakie Edward od razu nałożył na swego młodego brata, nasuwają przypuszczenie, że w tym krytycznym momencie Ryszard wykazał się przed królem nie tylko swoją lojalnością, lecz także odwagą i zręcznością, z jaką dawał sobie radę w trudnych sprawach.

X

① O sukcesie Ryszarda świadczy fakt, że nie ma więcej mowy o kłopotach z zamkami Carmarthen i Cardigan.

② Powrót Ryszarda do Londynu: był obecny jako świadek przy nadawaniu George'owi Neville, synowi Johna hrabiemu Northumberlandu, tytułu księcia Bedford; odnośny dokument opieczętowany został 5 stycznia 1470.

W tym samym czasie - tj. podczas uwięzienia Edwarda - Warwick został także mianowany komendantem zamku Cardigan i wielkorządcą innych ziem walijskich, które to urzędy, tak samo jak urząd najwyższego sędziego i urząd szambelana Południowej Walii, należały do jego zabitego wroga, Herberta hrabiemu Pembroke. Krótkotrwałym usiłowaniom Warwicka, by skupić w swym ręku największą władzę w Walii, Edward położył kres, przekazując tę władzę swemu bratu Ryszardowi.

③ Mój następujący poniżej opis wypadków oparty jest głównie na *Chronicle of the Rebellion in Lincolnshire*, szczegółowym współczesnym sprawozdaniu oraz na *Excerpta Historica* sir Roberta Wellea.

④ Percy został zwolniony z Tower 27 października 1469 i złożył przysięgę na wierność królowi (*Calendar of the Close Rolls*, 1468-1476).

⑤ O ile mi wiadomo, udział Ryszarda w tej bitwie był jak dotąd w opracowaniach pomijany; zresztą musi być istotnie w dużej mierze oparty na przypuszczeniach. Moja rekonstrukcja bazuje na następujących danych:

(1) Proklamacja króla do szeryfa Yorku z 25 marca. (2) Wyżej wymieniona proklamacja ukazuje nam powód - zbliżanie się Ryszarda od strony Walii - nagłej decyzji Stanleya, że opuści Clarence'a i Warwick; ponieważ już w październiku wjechał wraz z nimi do Londynu, więc prawdopodobnie mógł przekonująco uzasadnić powód nieprzyjścia im z pomocą. (3) Wyraźnie stwierdzono, że

Ryszard nie wyruszył z Londynu wraz z królem Edwardem i że nie był wraz z nim w Yorku (wyliczenie panów towarzyszących Edwardowi nie zawiera żadnej wzmianki o księciu Gloucester); ponadto Ryszard nie był podpisany jako świadek na dokumencie, wystawionym 25 marca w Yorku, nadającym Johnowi Neville'owi godność markiza Montagu.

XI

❶ Mój opis inwazji Edwarda oparty jest głównie na *Historie of the Arrivall of Edward IV in England*, oficjalnym sprawozdaniu o odzyskiwaniu z powrotem kraju, ułożonym przez jednego z jego sług, który był naczynym świadkiem większości opisywanych zdarzeń. Pomimo oczywistego nastawienia pro-yorkistowskiego jest ono niezwykle cennym opisem.

❷ W *Arrivall* czytamy, że Clarence przemówił „w swym najlepszym stylu” co oznaczałoby, że jego elokwencja była już dobrze znana.

XII

Zrekonstruowałem bitwę pod Barnet na podstawie moich własnych oględzin terenu, który badałem w świetle trzech autorytatywnych, ale niestety bardzo szkieletowych opisów, sporządzonych w niedługi czas po tym wydarzeniu. Są to: opis w *Arrivall*; list, jaki siostra Ryszarda, Małgorzata księżna Burgundzka, napisała do księżny wdowy Izabeli (cytowany przez Mlle Dupon, wydawcę Waurina *Anchiernes Croniques, III* i sprawozdanie przesłane do kraju przez Easterlinga, Gerharda von Wesel (*Hanserecesse*, Leipzig, 1890, VI). Nie tylko *Arrivall*, ale także *Chronicles of London* i Vergilio opisują pole walki jako położone „na łąkach obok miasta Barnet” (*Chron. of London*), a piszący w cztery dni po bitwie, w której sam brał udział, sir John Paston umieszcza ją „na polu, pół mili za Barnet”.

Ramsaya *Lancaster and York* daje opis zawity i zdecydowanie niedokładny, na którym Scofield zbyt się opiera. Najbardziej żywą i wartościową dla mnie wersję, której wiele zawdzięczam, dał płk A. H. Burne w swoich *Battlefields of England*, London, 1950.

Jednakże, o ile mi wiadomo, nikt jak dotąd nie próbował wyjaśnić, dlaczego szyk bojowy króla Edwarda nie rozciągał się dokładnie naprzeciw szyku Warwicka. Odpowiedź na to pytanie dałaby w moim przekonaniu najbardziej wiarygodną wskazówkę, gdzie dokładnie znajdowały się obie armie.

Po południu w dniu poprzedzającym bitwę Warwick miał mnóstwo czasu, żeby obejrzeć teren i wybrać najlepsze pozycje. Dead Man's Bottom dawało doskonałe zakotwiczenie dla lewego skrzydła; dolinka ta leży niecałą milę na północ od Barnet; opada w dół 150 jardów na wschód od drogi z St. Albans do Barnet, którą nadchodził Warwick. Jeżeliby Warwick ustawił swoje lewe skrzydło tak, aby Bottom chroniło mu flankę, to cały szyk rozciągałby się o wiele dalej na zachód niż na wschód od drogi. I wydaje mi się, że tak właśnie rozmieścił swoje wojska, bo tłumaczy to, dlaczego król Edward, zakładając w ciemnościach, że siły lancasterskie równomiernie rozciągają się po obu stronach drogi, ustawił swoich ludzi odpowiednio i na wschodzie wydłużył swój szyk poza nieprzyjaciela o tyle właśnie, o ile na zachodzie oni wysunęli się poza jego wojska. Ryszard dowodzący strażą przednią, czyli prawym skrzydłem, zajmował górną część dzisiejszego parku Hadley na wprost dolinki Dead Man's Bottom. Linia bojowa Warwicka biegła mniej więcej ze wschodu na zachód około 250 jardów na południe od pomnika stojącego dzisiaj w miejscu, gdzie rozdzielają się drogi do St. Albans i do Hatfield. Jadąc w prawo, drogą do Hatfield, można na wschodzie zobaczyć w dole Bottom. W kierunku zachodnim szyk Warwicka sięgał poza dzisiejszą drogę St. Albans-Barnet, prawdopodobnie wzdłuż żywopłotu (który pułkownik Burne zdołał odnaleźć i zidentyfikować) biegnącego przez obecne tereny golfowe (*Arrivall* podaje, że Warwick zebrał ludzi „pod bokiem żywopłotu”).

❶ *Arrivall*.

❷ Biorąc pod uwagę ogromną zaciekłość całej bitwy, wydaje się zupełnie prawdopodobne, że dwaj giermkowie zostali zabici przy boku Ryszarda. Jedynym, który tak twierdzi, jest Hutton (*Bosworth*), lecz nie podaje żadnego źródła.

❸ List księżnej Burgundzkiej.

❹ *Arrivall*.

❺ Sir John Paston podaje, że więcej niż 1000 ludzi padło w czasie bitwy; Commynes i Fabyan podają 1500 jako liczbę zabitych.

Po stronie króla Edwarda zginęli w czasie bitwy: lord Say, lord Cromwell i sir Humphrey Bouchier, a syn lorda Mountjoy zmarł wskutek odniesionych ran; Ryszard i hrabia Rivers zostali

lekkoranni. Po przeciwnej stronie z ważniejszych osobistości zginęli tylko Warwick i Montagu; księcia Exeter ciężko rannego pozostawiono na pobojowisku, uznając go za zabitego; później przeniesiony został w bezpieczne miejsce przez jednego ze swoich ludzi; dwóch braci Pastonów wzięto do niewoli, młody John był ranny w rękę.

XIII

① Ten i następane cytaty pochodzą z Arrivall. Zrekonstruowałem bitwę z tego niezwykle żywego, choć urywkowego opisu, będącego jedyną współczesną wydarzeniu relacją, oraz z mego własnego zapoznania się z polem bitwy. Najlepszy nowoczesny opis, który okazał się bardzo pomocny, znajduje się w dziele *Battlefields of England* płka A. H. Burne'a.

② Nie mniej niż siedem współczesnych źródeł twierdzi jednomyślnie, że książę Edward „zabity został na polu”, tj. w czasie ucieczki:

(1) *Arrivall*, opis niewątpliwie yorkistowski w nastawieniu, podaje krótko, że „Edward zwany księciem, został ujęty w czasie ucieczki ku miastu i zabity w polu”.

(2) Autor *Kroniki z Croyland*, chociaż członek Rady Edwarda, był uczonym duchownym i sporządził swój opis już po śmierci Ryszarda, kiedy mógł pisać, co chciał (w sprawie tożsamości tego kronikarza zob. Aneks II). Chociaż jego sprawozdanie nie jest sformułowane zbyt wyraźnie, nadmienia w nim jednak, że książę, tak jak oznajmiał Arrivall, został zabity w polu. Gairdner podtrzymuje tę wersję.

(3) Warkworth, współczesny pamiętnikarz, którego nie można posądzać o sympatie yorkistowskie, mówi, że księcia zagarnęła pogoń i zabiła w chwili, gdy „wzywał na ratunek swego szwagra, księcia Clarence”.

(4) Sam Clarence, którego żadne skrupuły nie powstrzymałyby przed doniesieniem przyjacielowi prawdy o tym, jak zginął książę, napisał w dwa dni po bitwie że „Edward, ostatnio nazywany księciem” i „inni magnaci, rycerze, giermkowie i szlachta zostali zabici w bitwie na łące”.

(5) Comynnes powiada, że książę Edward został „zabity w polu”.

(6) Dokument sporządzony rzekomo natychmiast po zakończeniu bitwy i podający listę zabitych lordów, rozpoczyna ją od „Edwarda, nazywanego księciem”.

(7) To samo stwierdza *Kronika Tewkesburska* - na którą profesor Myers był łaskaw zwrócić mi uwagę, pisząc: „w sprawozdaniu z bitwy, spisany prawdopodobnie w krótkim czasie po wydarzeniu, i w duchu raczej wrogim wobec Edwarda IV, [*Kronika*] podaje w zwięzłych słowach, że książę Edward zginął na polu walki”.

Opierając się na *Kronice Warkwortha* przypisuję Clarence'owi śmierć królewicza Edwarda, albowiem wnioski tego kronikarza zgodne są zarówno z charakterem Clarence'a, jak i z przebiegiem bitwy. Ponieważ Ryszard i król kierowali atakami na centrum szyku lancasterskiego, przypuszczalnie Clarence, który dowodził być może rezerwami, miał więcej możliwości, by dosiąść konia i poprowadzić pościg, niż obaj bracia będący w wirze walki.

③ Autor *Arrivall* twierdzi otwarcie, że Edward co prawda obiecał powszechną łaskę buntownikom, którzy schronili się w opactwie, lecz potem zarówno Somerseta, jak i innych przywódców lancasterskich postawił przed sądem. Autor zdaje się wnioskować z tego, że ułaskawienie królewskie od początku odnosiło się tylko do zwykłych żołnierzy.

Na temat rodzaju i zakresu azylu zapewnianego przez opactwo tak wypowiada się prof. Myers: „Wszystkie kościoły były azylami na mocy prawa kanonicznego, jednakże całkowite bezpieczeństwo zapewniały tylko wtedy, gdy zagwarantowane ono było dokumentem królewskim lub bullą papieską - a opactwo w Tewkesbury nie miało ani jednego, ani drugiego.”

④ Autor *Arrivall* przypisuje śmierć Henryka VI tylko depresji i melancholii, ale trudno przykładać do tego dużą wagę, ponieważ pisze to oficjalny dziejopis króla Edwarda. Co do badania szczątków Henryka VI, przeprowadzonego przez W. H. St. John Hope, zob. „*Archeologia*”, LXII str. 533-42; stan czaszki nasuwa przypuszczenie, że Henryk zginął gwałtowną śmiercią. Przemawia za tym zarówno fakt, że zniknięcie lancasterskiego króla było wyraźnie na rękę domowi Yorków, jak i dość powszechne podejrzenia, że został zgłodzony. Jednakże nie wydaje się prawdopodobne, żeby Ryszard był za tę śmierć odpowiedzialny. Co prawda Comynnes oskarża Ryszarda, lecz zarówno Fabyan jak i Vertiglio piszą wyraźnie, że przytaczane przez nich oskarżenia Ryszarda wynikają z późniejszych plotek i relacji osób trzecich. Kronikarz z *Croyland*, nie mający żadnego powodu, by osłaniać Ryszarda, odnotowuje tylko i oplakuje śmierć Henryka. Warkworth pisze, że tej nocy,

kiedy Henryk został zabity, księżę Gloucester i „wielu innych” byli w zamku Tower.

Gairdner wykazuje, że od króla Edwarda i jego Rady zależała decyzja o śmierci Henryka. Ryszard, który był wtedy konstablą Anglii, musiał z urzędu udać się do Tower z tym nakazem, a potem uzyskać potwierdzenie, że wyrok został wykonany. Mediolański ambasador przy dworze francuskim donosi swemu władcy, że król Edward „spowodował, iż króla Henryka potajemnie zamordowano w Tower... Uznał, że należy zdusić zarodek.”



PAN PÓŁNOCY

I

Trzy główne źródła współczesne drugiej połowie panowania Edwarda IV (1471-1483) to *Kronika z Croyland* (Druga Kontynuacja), *Listy Pastonów* i dokumenty państwowe. Moje opracowanie dziejów Ryszarda w tym okresie oparłem na tych trzech źródłach oraz na *Dokumentach miasta York*, opracowanych przez Daviesa i na później wydanych *Dokumentach miejskich Yorku*, które stanowią kopalnię danych o działalności Ryszarda jako Pana Północy. Najbardziej szczegółowe opracowanie tego okresu dokonane w naszych czasach znajduje się w drugim tomie *Life and Reign of Edward the Fourth* Cory Scofield; jej niezwykle skrupulatności zawdzięczamy odgrzebanie licznych dokumentów i okazałej korespondencji dyplomatycznej.

❶ Można zakładać, że Anna spędziła lato w londyńskim domu swojej siostry, ponieważ na jesieni Clarence ukrył ją w obrębie miasta.

❷ Rozwinąłem ten epizod z krótkiej informacji w *Kronice z Croyland* o tym, że Clarence „sprawił, iż panna [Anna] została ukryta, po to, by jego brat nie dowiedział się, gdzie jest; bał się bowiem podziału własności hrabiego, których pragnął tylko dla siebie z racji spadku przypadającego żonie, iżby nie musiał się nim dzielić z nikim”. Ryszard jednakże „odnalazł młodą damę w mieście Londynie, w przebraniu dziewczki kuchennej, po czym przeniósł ją do azylu Św. Marcina”.

❸ Clarence nie był prawnym opiekunem Anny i nie posiadał tytułu do majątków należących do wdowy po Warwicku.

❹ *Rolls of Parliament VI* (gdzie widnieje wzmianka, że musieli przypuszczalnie powtórnie odbyć ślub, ponieważ poprzedni był nieprawomocny); por. Gairdner oraz Scofield. Tak jak do małżeństwa Clarence’a i Izabeli, potrzebna tu była dyspensa papieska, ponieważ Ryszard i Annę łączyło bliskie pokrewieństwo, jako że matka Ryszarda i dziadek Anny byli rodzeństwem.

❺ Nie ma wśród dokumentów dokładnego podziału ziem pomiędzy Ryszarda a Clarence’a. Ryszard otrzymał wszystkie posiadłości Warwicka na Północy, a Clarence tylko te, które w tekście są wymienione. Z drugiej strony najwyraźniej Clarence dostał o wiele większą część ziem małżonki Warwick, po Despenserach i Beauchampach; ze spadku po teściowej Ryszard uzyskał pewne nadania w Walii, takie jak wielkorządztwa Glamorgan i Morgannok, prawo własności zamku Barnard oraz pewne przywileje kolatorskie.

II

Do dziejów wyprawy Edwarda na Francję wykorzystałem głównie wspomnienia Commynesa, który jako jeden z najbardziej zaufanych doradców Ludwika XI miał ścisły wgląd w te sprawy.

❶ Gairdner, *Ryszard III*.

❷ *Kronika z Croyland*.

❸ Fabyan *The New Chronicles*.

❹ Nie ulega chyba wątpliwości, że w tym okresie raz tylko przyjechał na południe, aby towarzyszyć przewiezieniu zwłok ojca i brata Edmunda z Pontefract do Fotheringhay, gdzie po wspaniałych dwudniowych uroczystościach żałobnych zostali pochowani w kolegiacie.

III

❶ Fragment z aktu nadania włości hrabiemu Riversowi brzmi: „w uznaniu krzywd wyrządzonych jemu i jego rodzicom przez George’a, nieżyjącego księcia Clarence”.

❷ Clarence został zamknięty w Tower pod koniec czerwca. W tym czasie Ryszard był, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, na Północy; w tym to roku Ryszard i Anna zostali przyjęci w poczet członków Gildii Corpus Christi w Yorku i niewątpliwie brali udział w obchodach ich

uroczystego święta, przypadającego w roku 1477 w piątek 6 czerwca, nazajutrz po święcie Bożego Ciała. Ryszard musiał wrócić do Londynu przed końcem października tegoż roku, bo 21 października władze miejskie Yorku wystosowały do niego list, na który odpowiedział z Londynu 15 listopada.

3 Mancini, piszący w niespełna sześć lat później, twierdzi, że Ryszard ostro sprzeciwiał się zgładzeniu Clarence'a: „opanował go po bracie żal, którego nie potrafił ukryć, i to tak dalece, że nawet słysząc go, jak mówił, że kiedyś pomści śmierć brata”. Nawet More przyznaje, chociaż z pewnym niedowierzaniem, że Ryszard prosił króla Edwarda, by oszczędził Clarence'a. Istnieje też odrębny dowód na piśmie, że Ryszard nie tylko przeżył głęboko śmierć brata, lecz także uważał Woodville'ów za jej sprawców. Wśród instrukcji, jakich parę lat później udzielał swemu doradcy, biskupowi Enachden, przed jego rozmową z hrabią Desmond, widnieje następujące zdanie:

„Powinien także wskazać, że aczkolwiek ojciec rzezonego hrabia ... został przemocą zabity i zamordowany ... przez pewne osoby dzierżące tam wtedy rządy i władzę [tzn. w Irlandii, hrabia Worcester] ...; jednakże, pomimo że podobny los później, w obrębie tego królestwa angielskiego spotkał zarówno jego brata księcia Clarence, jak i innych bliskich krewnych i dobrych przyjaciół ...” Wyróżnienia pochodzą ode mnie. To królowa nakłoniła Worcestera do zamordowania ojca wspomnianego hrabiego Desmonda. Ryszard przypomina hrabiemu, że i on także z rąk Woodville'ów poniósł ciężką osobistą stratę.

4 Mancini mówi wprost, że w przekonaniu wszystkich Woodville'owie spowodowali śmierć Clarence'a.

5 W spisach nadań z lat 1476-85 na stronie 115 figuruje nadanie pewnych włości hrabiemu Rivers „w uznaniu krzywd wyrządzonych jemu i jego rodzicom przez George'a, nieżyjącego księcia Clarence, dlatego także, iż rzezony książę w dniu swojej śmierci i przedtem pragnął, żeby hrabia uzyskał zadośćuczynienie”.

Zdanie to dowodzi, że Clarence'a zawiadomiono o zbliżającej się śmierci i jak było w zwyczaju, dano mu możliwość wyrażenia ostatniej woli oraz, niewątpliwie, spowiedzi. Przypuszczenie to potwierdzone jest przez Stowe'a, który w *Wielkiej Kronice* dodaje, że książę Clarence „...w Tower złożył własną ofiarę na mszę za swoją duszę i około dwunastej w południe zakończył życie w becze małmazji...”. Egzekucja księcia Clarence, chociaż nie publiczna, odbyła się z zachowaniem zwykłej oficjalnej procedury. Opowiadanie o śmierci Clarence'a w małmazji jest tak powszechnie znane i uporczywie powtarzane, że trudno się z nim nie liczyć. Z dwóch najlepszych źródeł ówczesnych autor *Kroniki z Croyland* albo nie wie, albo nie chce powiedzieć, jaką śmierć poniósł Clarence („egzekucja, jakkolwiek się odbyła ...”), Mancini jednak przytacza tę wersję. Pojawia się ona i na kontynencie. Vergilio podaje ostrożnie, że Clarence „został utopiony (jak powiadają) w becze małmazji”. Stowe też powtarza tę wersję.

Mimo że wydaje się nieprawdopodobna, opowieść ta jest przypuszczalnie prawdziwa. Przez całe życie udziałem Clarence'a było to, co nieprawdopodobne.

6 Gairdner twierdzi, że po egzekucji Clarence'a Ryszard „otrzymał dzięki nadaniu Korony w niepodzielne władanie wielkorządtwo zamku Barnard, którego miał dotąd tylko prawną połowę w imieniu żony”. A tymczasem nie istnieje żaden taki akt nadania, co sugeruje, że pełne prawa Ryszarda do zamku Barnard datują się już od podziału posiadłości hrabiny Warwick w roku 1474.

IV

Mój opis stosunków Ryszarda z miastem York oparty jest na opracowanych przez Daviesa *Dokumentach Yorku (York Records)* i opracowanych przez Raine'a *Dokumentach miejskich Yorku (York Civic Records)*.

1 W czasach Henryka VIII lord Dacre będący strażnikiem Wschodniego Pogranicza, raz po raz pisał do Wolseya, skarżąc się, że nie należy oczekiwać od niego takich osiągnięć, jakie miał Ryszard książę Gloucester. Wolsey odpowiedział ostro, że Dacre musi. sprawować władzę równie skutecznie.

2 Kiedy niejaki George Willaby zawiadomił, że odkrył bogate złoża srebra, zarówno książę Gloucester, jak hrabia Northumberlandu otrzymali polecenie, by zapoznać się z tym interesującym raportem; złoża okazały się tak bogate, że Ryszard, Percy oraz dwaj kupcy postarali się o przywilej eksploataowania czterech kopalni srebra na przeciąg 15 lat

③ Odtworzyłem ten dialog, nie zmieniając języka i kompilując z różnych nie pokrywających się relacji jego zasadniczy tok.

V

① List Northumberlanda z 13 października wyjaśnia dokładnie, dlaczego władze miasta piisały do Ryszarda 14 października 1480. Co prawda w dacie listu hrabiego brak roku, mógł więc być pisany w październiku 1481, ale wydaje się to mało prawdopodobne.

② Cora Scofield wylicza zobowiązania nałożone w tym roku, ale nie ma pewności, czy ludzie pospieszili na wezwanie, ze względu na to, że król nie objął osobiście dowództwa. O podejmowanych przez Ryszarda próbach skaptowania Szkotów na swoją stronę przy pomocy hrabiego Douglasa znaleźć można informacje w *Calendar of Documents Relating to Scotland*. Żołnierze z Yorku najwyraźniej w tym roku nie byli wzywani.

③ W listach Northumberlanda z 7 września do miasta York i do Roberta Plumptona brak roku, tak samo jak w liście Ryszarda do Yorku (z dnia 8 września). Ponieważ jednak mieszkańcy Yorku robili spieszne przygotowania „na tę wyprawę przeciw Szkotom” właśnie dnia 8 września 1481, a nazajutrz, 9 września, zmienili datę wymarszu z poniedziałku na wtorek, wydaje się niemal pewne, że owe listy Northumberlanda i Ryszarda pochodzą z roku 1481. Na samym początku września 1480 Ryszard i Northumberland już wyruszyli ku północy na starannie zaplanowaną wyprawę.

④ Czy Ryszard odwiedził króla w Nottingham, nie jest sprawą pewną. Jednakże Edward w czasie pobytu w Nottingham otrzymał konia na darze od Ryszarda, a w liście z 18 października wspomina, że dowiedział się od brata, jak lojalni są wobec niego mieszkańcy Yorku. Wydaje się bardziej prawdopodobne, że Ryszard sam przybył, niż że załatwiał to przez wysłannika.

⑤ *Kronika z Croyland* (w komentarzu dokonany prawdopodobnie przez zakonnik redagującego materiał właściwego autora *Drugiej Kontynuacji*) zawiera uwagę o godnym pożalowania miłosierdziu Ryszarda, który kazał „zostawić to bardzo bogate miasto nietknięte”.

VI

① More i Fabyan opisują, jak Edward przyjmował u siebie londyńskich mieszczan. *Kronika z Croyland*, Mancini, More i Vergilio - wszyscy kreślą barwne opisy charakteru Edwarda, zaskakująco zbieżne. Włoch, który odwiedził Anglię w 1475 roku, napisał (*Calendar Milanese Papers*), że Edward dzięki swemu osobistemu urokowi potrafił wyciągać pieniądze od swych poddanych.

② Te głęboko przeżywane uczucia ujawniane w ciągu całego życia Ryszarda, wywnioskowałem nie tylko ze stosunków między nim a jego najstarszym bratem i z nastawienia Ryszarda do dworu królewskiego, o czym była mowa w pierwszych sześciu rozdziałach części „Pan Północy”, lecz także z czynów i zachowania Ryszarda po śmierci króla Edwarda.

③ Jeśli idzie o nastawienie Ryszarda do Jane Shore, to trzeba stwierdzić, że nosiło pewne cechy purytanizmu i stawianych sobie surowych wymagań

moralnych, co wyraźnie rzuca się w oczy w ostatnich latach jego życia. Wydaje mi się niemal pewne, że Ryszard był zupełnie niewrażliwy na wdzięki Jane, ją zaś mierzyła jego powaga i wstrzemięźliwa stateczność.

④ Chociaż Armstrong (opracowujący pisma Manciniego) twierdzi, tak jak Calmette i Perinelle (*Louis XI et l'Angleterre*), że „kiedy Edward umierał, pomiędzy Anglią a Francją wszystko było gotowe do wojny, która tylko dlatego nie rozgorzała na dobre, że Ludwik uznał Anglię za skutecznie osłabioną wewnętrznymi kłopotami”. Jednocześnie wykazuje on wyraźnie, że Ludwik wznowił wtedy intensywne działania kaperskie, co w tym momencie było dla niego jedyną możliwą formą ataku.

Podatki, jakie parlament uchwalił na rzecz Edwarda, porozumienie między królem a księciem Albany zawarte w lutym 1483 i treść aktów nadań parlamentu dla Ryszarda - wszystko to wskazuje, że w najbliższym czasie cały wysiłek Anglii miał być skierowany na walkę ze Szkocją.

⑤ Opis wyglądu Ryszarda oparłem na znajdującym się w zbiorach królewskich w Zamku Windsorskim portrecie pędzla nieznanego artysty, niemal na pewno współczesnego Ryszardowi, być może przejeźdnego malarza flamandzkiego. Portret znajdujący się w National Portrait Gallery jest kopią, prawdopodobnie wykonaną przez autora. Ze zgodności współczesnych opisów Ryszarda z tymi portretami wynika jasno, że nie miał on żadnej wyraźnej deformacji i był człowiekiem szczupłym, delikatnym, wzrostu trochę mniej niż średniego. Ani autor *Drugiej Kontynuacji Kroniki z Croyland*, który Ryszarda znał dobrze, ani Domenico Mancini, który niewątpliwie widział go

kilkakrotnie, a pisał swą książkę w parę miesięcy zaledwie po ostatnim z tych spotkań - nie wspominają o żadnych ułomnościach fizycznych. Stowe zaś przytacza relacje starych ludzi, pamiętających Ryszarda, którzy twierdzili, „że był postaci wcale foremnej, ino niski dosyć”. Niemiecki podróżnik, Nicolas von Poppelau, po spędzeniu dziesięciu dni na dworze Ryszarda w maju 1484, pisze wprawdzie, że Ryszard był „o trzy palce wyższy od niego samego... lecz o wiele chudszy, miał delikatne ręce i nogi, ale i wielkie serce”. C.A.J. Armstrong, który zamieścił te obserwacje pana von Poppelau w uzupełnieniu swego bezcennego wydania pism Manciniego, wyciąga z nich wnioski następujące: Ponieważ von Poppelau, znany z ogromnej siły, prawdopodobnie miał potężną postać, więc Ryszard był wysoki i chudy, prawdopodobnie pochylony. Chociaż rozumowanie wydaje się logiczne - jednakże von Poppelau mógł być przysadzisty, tęgi i raczej niski; najprawdopodobniej zatem Ryszard miał wzrost trochę mniejszy od przeciętnego. Potwierdzeniem tego, co mówili rozmówcy Stowe'a, jest wstęp z łacińskiej oracji wygłoszonej do Ryszarda we wrześniu 1484 przez Archibalda Whitelaw, jednego z posłów szkockich, w której mówi on o Ryszardzie, że nigdy jeszcze natura nie zamknęła w tak małej postaci tak wielkiego umysłu i niezwykłej mocy.

W dziesięć lat po śmierci Ryszarda jakiś niechętny mu człek z Yorku wobec kompanii, której jego słowa bardzo się nie podobały, nazwał go garbusem, ale nikt inny w XV wieku tego nie mówił. Możliwe zresztą, że mówiąc te słowa przesadnie opisywał rzeczywistą niesymetryczność w budowie barków Ryszarda - widoczną, ale nie aż taką, by ją określać mianem deformacji. O nierówności ramion wspominają Rous, More i Vergilio, choć nie są jednogłośni, które ramię było wyższe. Przez przyzwyczajanie swego drobnego ciała od wczesnej młodości do ciężkiej zbroi, a prawego ramienia do miecza, Ryszard starał się nabrać sił i tym widocznie spowodował, że prawe ramię i mięśnie klatki piersiowej po tej stronie rozwinęły mu się o wiele potężniej niż reszta ciała, co mogło sprawiać wrażenie braku symetrii czy właściwych proporcji.

Potwór stworzony przez Szekspira w *Ryszardzie III* to wynik jego twórczego polotu w przetwarzaniu wyników twórczego polotu kronikarzy z okresu późniejszych Tudorów.



KRÓL PROTEKTOR I OBROŃCA

I

Zdecydowanie najważniejsze, oddzielne źródło do czasów protektoratu Ryszarda i okresu jego panowania stanowi manuskrypt *Harleian 433*. Jest to rejestr, względnie zbiór orzeczeń, w którym sekretariat Ryszarda spisywał - czasem w skróconej formie, a niekiedy *in extenso* - wszelkie nakazy i pełnomocnictwa składane na ręce kanclerza, aby je opatrzył Wielką Pieczęcią, a dotyczące nadań, zarządzeń, amnestii, proklamacji, itd., jak też zalecenia do posłów królewskich i inne dokumenty państwowe, a wśród nich pewną ilość dokumentów otrzymanych od obcych posłów oraz korespondencję Ryszarda. Pierwszy z tych dokumentów wciągnięty został do rejestru 3 maja 1483 (choć zał potem data została zmieniona na 5 maja), a więc w przeddzień wyjazdu Ryszarda do Londynu wraz z Edwardem V, ostatni zaś - kilka dni przed bitwą pod Bosworth.

❶ Do dziś pozostaje tajemnicą, na czym właściwie polegała śmiertelna choroba Edwarda IV. Commynes i Mancini uważają, że od podpisania traktatu w Arras popadł w ciężką melancholię, z której już się nie podźwignął. Jeżeli idzie o bezpośrednią przyczynę zgonu, to powtarzam informację Manciniego o wyprawie na ryby. Commynes dwukrotnie nadmienia, że Edward umarł wskutek apopleksji. *Kronika z Croyland* zawiera wiadomość, że cały dwór był zdumiony chorobą Edwarda: gdy król zachorzał, nie był „ani zmorzony wiekiem, ani złożony jakąś znaną chorobą, która by była trudna do wyleczenia u kogoś skromniejszej pozycji”. Vergilio twierdzi, że „zapadł na nieznaną chorobę”, a potem typowo po włosku napomyka o truciznie.

❷ J. D. Mackie w książce *The Earlier Tudors*, mówiąc o walijskim pochodzeniu Henryka VII, stwierdza ostrożnie: „Oczywista «konieczność» upiększenia jego drzewa genealogicznego po wstąpieniu na tron powoduje, że na wszelkie wiadomości o pochodzeniu Mereditha należy patrzeć z powątpiewaniem.”

❸ Szczegółowa relacja More'a z usiłowań Edwarda, aby pogodzić oba dworskie stronnictwa, nie

może być traktowana jako dokładny zapis tego, co zostało wtedy powiedziane, ale fakt, że Edward usiłował do zgody doprowadzić, jest potwierdzony przez Manciniego, który twierdzi, że stało się to na dwa dni przed śmiercią króla. Chociaż należy liczyć się z podaną przez Manciniego datą, pozwoliłem sobie ze względu na dramatyczną wymowę sceny pojednania przenieść ją, tak jak More, na kilka godzin przed śmiercią Edwarda.

④ Ostatnia wola Edwarda znikła, przypuszczalnie zniszczona przez Woodville'ów. Jednakże, w świetle źródeł z epoki, nie ulega wątpliwości, że Edward wyznaczył Ryszarda protektorem Królestwa.

II

Głównym źródłem do tego rozdziału są pisma Manciniego i Kronika z Croyland; ponadto w sprawach szczegółowych korzystałem też z Vergilia, More'a i Fabyana, gdy ich relacje potwierdzają dane źródłowe i robią wrażenie konkretnych wiadomości, a nie przypuszczeń.

① Mancini pisze, że Ryszard przebywał w posiadłościach księcia Gloucester, przez co rozumie zapewne, że był u siebie. Żadne inne źródło nie wymienia wyraźnie, gdzie się znajdował. Większość znawców przedmiotu uważa, że był w Middleham.

② Uwzględniając granice czasu i szybkości podróży wydedukowałem kolejność listów, jakie Ryszard otrzymał i wysłał, choć dane źródłowe, na których się opierałem, są bardzo niedokładne. O liście Ryszarda do Riversa pisze Mancini, jednakże wprowadza chaos w datach. Wydaje się najprawdopodobniejsze, że spotkanie w Northampton zostało ułożone w rezultacie zapytania Ryszarda i odpowiedzi Riversa.

③ O tym liście pisze Mancini; dla większej klarowności zmieniłem lekko kolejność poruszanych przez Ryszarda spraw, ale tekst jest niemal dosłowny. Mancini nie wspomina o liście Ryszarda do królowej, ale mówi o tym *Kronika z Croyland*.

④ W dokumentach miejskich nie ma ani słowa o przysiędze w Yorku, opisanej w *Kronice z Croyland*, ani o przyjeździe Ryszarda do miasta.

Pod datą 23 kwietnia widnieje wzmianka, że John Brackenbury ma wraz z Ryszardem udać się do Londynu, nie oznacza to jednak, że Ryszard wyjechał już z Yorku. Z całej pierwszej części jego podróży wiadomo tylko, że do Nottingham przybył 26 kwietnia.

⑤ Początkowy sukces odniesiony przez markiza w Radzie Królewskiej sugeruje, że i on, i królowa wcześniej już przygotowywali grunt. Zaledwie w dwa dni po otrzymaniu wiadomości o śmierci ojca, młody król napisał do mieszkańców Lynnu, że jedzie do Londynu na koronację „z należnym pośpiechem”. To stwierdzenie jest niemal na pewno skutkiem dołączonego do żałobnej wieści rozkazu królowej. Pismo to doszło do Ludlow 14 kwietnia, a więc musiało być wyprawione nie później niż w 36 godzin po śmierci króla, czyli przed jakimkolwiek posiedzeniem Rady. (Mancini twierdzi, że Rada zebrała się po raz pierwszy „po zakończeniu królewskich obrzędów żałobnych”.) Królowa musiała uważać, że już bezpiecznie dźmierzyć ster rządów.

⑥ Co do działań Ryszarda przeciw flocie sir Edwarda zob. poniżej.

9 czerwca odnotowano, że Ryszard wciąż jeszcze stara się odzyskać część skarbcza, zagarniętą przez markiza. Ludwik XI polecał swemu synowi „pana Cordes” (Filipa de Crèvecoeur) jako najzdolniejszego z francuskich dowódców.

⑦ Gairdner znalazłszy dwa dokumenty, jeden datowany 21 kwietnia, a drugi 2 maja, w których Ryszard nazywany jest protektorem Anglii, wnioskuje, że władza protektora została zatwierdzona w Londynie, zanim Ryszard tam przybył. W pierwszym dokumencie jednakże - mianowania komisji sędziów pokoju - wszystkie oprócz tych, którym przewodniczył Ryszard, są datowane nie wcześniej jak 14 maja i wydaje się logiczne przypuszczenie, że data 21 kwietnia jest błędem pisarza, i powinna brzmieć: 21 maja. Drugi dokument sam w sobie zawiera dowód, że data 2 maja musi być błędna, ponieważ dotyczy on dyspozycji Ryszarda co do pewnych ziem hrabiego Riversa, a więc cały dokument musiał być sporządzony dopiero po objęciu przez Ryszarda władzy w Londynie. Niewątpliwie powinna tu figurować data 2 czerwca.

⑧ Mancini opisuje debatę na temat władzy protektora; kronikarz z Croyland opisuje debatę na temat ograniczenia eskorty króla. Każdy z nich niewątpliwie zapamiętał to, co dla niego było najistotniejsze w rozważaniach Rady. Obie te wersje łącznie dają chyba dość wierny obraz najważniejszych dyskutowanych problemów.

⑨ Ponieważ Mancini rzadko pozwala sobie na cytaty, wydaje się prawdopodobne, że w tej sprawie

miął relację bezpośrednią o słowach wypowiedzianych przez markiza.

⑩ Rous w dziele *Historia Regum Angliae* podaje 24 kwietnia jako dzień wyruszenia z Ludlow. Jest to źródło niepewne, ponieważ jednak wiadomo, że Edward i Rivers przybyli do Northampton 29 kwietnia, a podróż z dużą ilością obładowanych wozów musiała być powolna, 24 kwietnia wydaje się do przyjęcia jako dzień wyjazdu.

III

O tym, co się wydarzyło w Northampton w dniach 29 i 30 kwietnia, w Stony Stratford 30 kwietnia i w Londynie, kiedy dotarła tam wiadomość o owych wydarzeniach, pisałem głównie na podstawie narracji Manciniego i *Kroniki z Croyland*, które są bardzo zbliżone. More również wydaje się mieć autentyczne informacje o tych wydarzeniach, bo jego wersja jest na ogół zgodna z obu tymi źródłami. Wobec tego pewne drobne szczegóły opieram na jego relacji. Ponieważ i Mancini, i More twierdzą, że Ryszard powrócił ze Stony Stratford do Northampton, przyjąłem tę wersję, a nie wersję *Kroniki z Croyland*, jakoby Rivers nie wyjechał z Northampton z królem. Vergilio, Fabyan i *Wielka Kronika* zawierają opisy krótkie i nieściśle.

① Nie istnieje żaden dokładny ślad, że Ryszard umówił się z królem i Riversem w Northampton. Mancini wyraźnie wskazuje, że książę Gloucester wystosował do Riversa zapytanie, jaką trasą będzie z królem jechał, po to, aby przyłączyć się do nich w drodze. Jednakże zarówno z postępowania Riversa i Edwarda, jak też Ryszarda i Buckinghama wynika niemal na pewno, że spotkanie to było z góry ułożone. Czemuż by na przykład Rivers wracał ze Stony Stratford do Northampton - wyraźnie z zamiarem przenocowania tam - jeśli nie po to, by spotkać się z Ryszardem, czekającym w tym mieście na przybycie króla?

② Czemu właściwie Rivers zawiózł króla do Stony Stratford, o tym nie wiedział nikt, tylko sam Rivers oraz niewątpliwie królowa i markiz. Ich pragnienie, by jak najszybciej ukoronować Edwarda i zapobiec przejściu władzy przez protektora, przesądza o motywie tego posunięcia: usiłowaniu, by król dotarł do Londynu przed Ryszardem. Mancini twierdzi, że lord Ryszard Grey przybył dopiero co z Londynu i przyłączył się do orszaku królewskiego; , przywiózł on prawdopodobnie polecenie, żeby król spiesznie podążał do Londynu nie czekając na przybycie protektora.

To, co pisze Mancini i *Kronika z Croyland*, wydaje się domysłem; zdaniem Manciniego król posłał Riversa z powrotem, by „przypodobać się stryjowi najwyższym szacunkiem”, zdaniem zaś kronikarza z Croyland, by „kierowanie wszystkim poddać woli swego stryja”. Ze względu na to, co się potem wydarzyło w Londynie, drugie z tych twierdzeń okazuje się zdecydowanie nieprawdziwe. More z kolei nie daje żadnego uzasadnienia. Zarówno Mancini, jak i More twierdzą jednak, że większa część orszaku królewskiego została już wysłana dalej ku stolicy po to, by zrobić miejsce dla ludzi Ryszarda. More pisze, że wyjazd odbywał się wczesnym rankiem 30 kwietnia. Jednakże to wyruszenie w dalszą drogę rzekomo dla zrobienia miejsca innym zupełnie nie ma sensu, gdy chodzi o Stony Stratford. Otoczenie króla w Stony Stratford wiedziało, że Rivers nocuje z 29 na 30 w Northampton wraz z Ryszardem. W związku z tym nie było sensu, żeby nazajutrz robili miejsce ludziom Ryszarda w Stony Stratford, bo Ryszard nie zarządzałby tam postojem 30 kwietnia, jako że miejscowość ta jest oddalona od Northampton zaledwie o 14 mil. Wydaje się więc, że wymówką na temat kwater Riversa usiłował usprawiedliwić się przed Ryszardem z faktu, że król nie czekał na niego w Northampton, bo to właśnie wymagało wyjaśnienia; ponadto wydaje się prawdopodobne, że orszak królewski wczesnym rankiem 30 kwietnia opuszczał Stony Stratford kierując się na południe, a i sam król też był już w siodle gotów do drogi, nie dlatego, by komukolwiek robić miejsce, a tylko dlatego, żeby jak najprędzej dotrzeć do Londynu.

③ Spośród wszystkich źródeł jedynie Mancini podaje, że królowa i markiz gorączkowo usiłowali zebrać armię, zanim schronili się w azylu. Markiz musiał się w krótkim czasie dowiedzieć od ludzi, których pospiesznie porożytał, że lordowie nie udzielą mu poparcia przeciwko protektorowi. Przyjąłem więc wersję Manciniego, dostosowując ją w czasie do chronologii wydarzeń podanej przez kronikarza z Croyland i inne źródła.

④ Zasadnicze fakty i ogólny nastrój opisu More'a są zgodne z krótkimi opisami Manciniego i *Kroniki z Croyland*. Niewątpliwie sceny w pałacu kanclerza i w azylu są wzbogacone wyobraźnią More'a, ale nie odbiegają chyba zbyt od rzeczywistości.

⑤ Wydaje się, że tu także Mancini streszcza autentyczny list.

⑥ Beneficjum nie datowane, ale udzielone w St. Albans. Ponieważ Ryszard i król 2 maja byli jeszcze

w Northampton, więc niewątpliwie 3 maja nocowali w St. Albans. Jednakże John Geffrey nie otrzymał tego beneficjum; w niecały miesiąc później Tomasz Langton, biskup-elekt St. David otrzymał pozwolenie na ubieganie się o papieską prowizję, ażeby objąć to beneficjum, dla uzupełnienia niewielkich dochodów swego biskupstwa.

IV

Okres od początku maja do pierwszych dni czerwca 1483 opisany jest przez współczesnych historyków skąpo i niejasno. *Kronika z Croyland* jest powściągliwa i lapidarna; Mancini obserwuje sprawy przeważnie z zewnątrz i chociaż notuje je po upływie sześciu zaledwie miesięcy, opuszcza wiele rzeczy ważnych i często pamięć go zawodzi. Vergilio jest w relacji z tego okresu najmniej przydatny; podobnie More, od opisu wjazdu Ryszarda do Londynu 4 maja przeskakuje od razu do relacji z zabrania małego księcia Yorku z azylu 16 czerwca; Fabyan i *Wielka Kronika* są nie lepsze. To prawda, że był to okres pełen zamieszania, ruchu, ale nie naznaczony konkretnymi zdarzeniami, okres, kiedy wzmożona działalność polityczna rozgrywała się przeważnie za kulisami, kiedy funkcjonowanie rządu było niepokojąco podzielone - bo król mieszkał w Tower, Ryszard w Domostwie Crosby'ego, a Rada Królewska rozbita na grupy zbierała się coraz to gdzie indziej. Nic dziwnego, że ludzie nie zapamiętali, a częstokroć nawet nie rozumieli, co się w ogóle dzieje, zwłaszcza że ten okres zakończył się gwałtownie, a potem nastąpiły wydarzenia bardzo ważne. Na szczęście istnieją dokumenty źródłowe (*Patent Rolls i Harleian 433*) i dzięki nim można wykryć wiele z tego, co się działo, ustalić, co jest ważne pośród mylących opisów kronikarzy. Sprawy największej wagi: początku i narastania rozdzwiewu pomiędzy Hastingsem i protektorem - można się tylko domyślać. Wydedukowałem ją z danych biograficznych, z dających się wyróżnić cech charakterów, z późniejszych i wcześniejszych zdarzeń, a także ze świadectw, jakie przedstawiają akty nadań. Nawet Gairdner zgadza się z tym, że zerwanie Hastingsa z protektorem wynikało z niezadowolonia z zakresu władzy, jaki mu przypadł w udziale, co dało o sobie znać o wiele wcześniej od świadomości Hastingsa, czy nawet podejrzania, że Ryszard mógłby sięgnąć po koronę. Dowody na to, że Hastings tworzył stronnictwo wrogie protektorowi, omawiane są w następnym rozdziale.

❶ Vergilio twierdzi, że Edward zostawił Ryszardowi w spadku „kształcenie” Edwarda V, tak samo jak władzę protektora całego Królestwa. „Wychowanie i nadzór, etc.” jest u Vergilia cytatem z brulionu przemówienia kanclerza Russella, które przewidziane było na otwarcie obrad parlamentu w dniu 25 czerwca; Russell pisze tak, jakby Ryszard już miał zarówno władzę wychowawcy, jak protektora, a teraz on jako kanclerz zwraca się do parlamentu, aby powierzył Ryszardowi dalsze sprawowanie obu tych władz.

Zarówno Vergilio, jak i More, ukazują Ryszarda obiecującego, że będzie się stosował do woli Rady.

Pierwszymi dokumentami państwowymi, w których Ryszard pojawia się jako protektor Anglii (*carissimo avunculo nostri Ricardo duci Gloucestrae protectori Angliae*), są akty Sądu Pokoju, wydane 14 maja. Formułka ta zmienia się nieznacznie od jednego dokumentu do drugiego. Próbowano wyciągać wnioski z faktu, że Ryszard nie jest nazwany protektorem na żadnym dokumencie aż do 14 maja i że w jakimś pojedynczym rozporządzeniu nie ma tego tytułu. Wnioski te opierają się na przypuszczeniu, że pisarze w XV wieku tak samo dbali o konsekwencję i dokładność jak dzisiejsi urzędnicy.

❷ Ponieważ jedynymi zwolennikami Woodville'ów w Radzie byli niektórzy dostojnicy duchowni, wnoszący z tego, że to oni sprzeciwiali się egzekucji Riversa. Prawdopodobnie wszyscy duchowni członkowie Rady byli przeciwni tej propozycji.

❸ Tylko stanowisko mincerza królewskiego i zarządcy giełdy zostało Hastingsowi wyraźnie przyznane mocą nadania (*Cal. Patent Rolls 1476-1485*); nie ma jednak powodu wątpić, że pozostał dalej komendantem Calais i szambelanem. More pisze: „lord Szambelan i niektórzy inni pozostali na stanowiskach, jakie mieli przedtem”.

Chociaż lord Stanley zrazu nie otrzymał żadnej nagrody, jego brat sir William dostał lukratywną kuratelę i prawo decyzji o małżeństwie podopiecznego. Wydaje się, że lord Stanley podobnie jak Hastings był nadal, jak za czasów Edwarda IV, marszałkiem dworu.

❹ Opinię o błyskotliwej osobowości Buckinghama wyrobiłem sobie na podstawie danych o jego niezwykłej elokwencji, próżności, z faktu, że w zawrotnym tempie stał się gwiazdą, a potem

haniebnie skończył. Podobieństwo jego do Clarence'a jest uderzające. Nie wydaje się kwestią przypadku, że Ryszard był wyraźnie pod urokiem tych dwóch ludzi słabego charakteru, lecz pełnej blasku osobowości.

5 Lovell to postać mało znana; dwuwiersz Colyngbourne'a najwyraźniej chyba podkreśla jego ważną pozycję w rządach Ryszarda. Wczesne opowiadanie się Lincolna po stronie Ryszarda wywnioskowałem z jego późniejszej kariery, a także z faktu, że przybywszy na pogrzeb Edwarda pozostał prawdopodobnie w Londynie. O poparciu Stillingtona dla Ryszarda świadczy jego ujawnienie wstępnego kontraktu ślubnego. Sir Ryszard Ratcliffe wyjechał z Londynu 11 czerwca z ważną misją Ryszarda. Wnioskuje o obecności Tyrella u Brackenbury'ego z ich późniejszych ważnych pozycji w rządzie Ryszarda. Duże znaczenie Catesby'ego w przyszłości sugeruje, że szybko przerzucił się od Hastingsa do protektora; świadectwo More'a na ten temat jest niezbyt pewne, ale interesujące. Catesby wcale nie musiał zdradzić Hastingsa występując po stronie Ryszarda; jego późniejsza kariera mogła spowodować domysły More'a.

6 *Listy Pastonów* pokazują nam tylko ich punkt widzenia w tej całej sprawie. Jako szeryf Norfolku John Howard przedstawiał sprawę zupełnie inaczej.

7 Jesienią 1479 roku Howard przebywający w zamku Swansea w Południowej Walii porozumiewał się z Ryszardem w pewnej sprawie; niewykluczone, że Ryszard pewien czas przebywał z nim w Swansea.

8 Wedle *Kroniki z Croyland* początkowo termin był ustalony na 24 czerwca, ale może to być pomyłka. List Stallworthe'a z 9 czerwca podaje z pewnym wahaniem datę 23 czerwca, co także wydaje mi się błędne. Dwudziesty drugi czerwca wypadał w niedzielę, a niedziela była dniem koronacyjnym Domu York (Edward IV - niedziela 28 czerwca 1461; Ryszard III - niedziela 6 lipca 1433).

9 Bardzo podkreślany, zwłaszcza przez Gairdnera, był fakt, że wedle zapisu z dnia 6 czerwca „rozporządzenie Naszego Pana i Króla” wzywało, by „czterej przedstawiciele tego miasta wysłani zostali do Parlamentu”. Kolejny zapis jednak, pochodzący z 13 czerwca, wyjaśnia wyraźnie, że York postanowił wysłać jak zwykle tylko dwóch przedstawicieli do parlamentu i albo to pisarz miejski mylnie napisał „czterej”, choć miał na myśli „dwaj”, albo też błąd w oficjalnym rozporządzeniu został szybko poprawiony drugim rozporządzeniem.

10 Przybycie Anny jest odnotowane w liście Stallworthe'a z 9 czerwca; o delikatnym zdrowiu syna Ryszarda zob. poniżej. Ponieważ Anna była niewątpliwie witana uroczyście przez burmistrza i rajców miejskich w czasie przejazdu przez York, Ryszard zaś wystosował list do władz miasta w dniu jej przybycia do Londynu, wydaje się prawdopodobne, że Anna przekazała mężowi wiadomość o zaniepokojeniu mieszkańców miasta.

V

Dni czerwcowe, od poniedziałku 9 czerwca do poniedziałku 16, ogromnie ważne dla zrozumienia życia Ryszarda, są bardzo słabo opisane przez kronikarzy. Z wyjątkiem *Kroniki z Croyland* opisy ich są całkowicie zniekształcone przez to, że zawierają poważny błąd w chronologii: podają, że wydostanie księcia Yorku z azylu nastąpiło przed egzekucją Hastingsa (13 czerwca), a nie w trzy dni po niej. Dokładność *Kroniki z Croyland* jest potwierdzona nie tylko przez list Simona Stallworthe'a z 21 czerwca, lecz także, co wykazał Armstrong, przez zapis w *Household Book of Howard*, gdzie figurują opłaty za ośmiokrotny przejazd łodzią w górę i w dół rzeki z Westminsteru w poniedziałek 16 czerwca. U More'a, Vergilia, Fabyana, w *Wielkiej Kronice*, a nawet u Manciniego wydostanie małego Yorka opisywane jest jako pierwsza sprawa wielkiej wagi, którą zajął się protektor, gdy tylko przybył do Londynu (4 maja). Tak wyraźne obalenie porządku chronologicznego w tym ważnym okresie nie tylko wprowadza zamieszanie w kolejność zdarzeń, lecz powoduje prawdopodobieństwo, że poszczególne zdarzenia mogą być zmienione lub mylnie interpretowane po to tylko, aby je dopasować do schematu czasowego, do którego nie pasują. Niestety *Kronika z Croyland* podaje tylko króciutkie sprawozdania z tego okresu. Przetrawało jednak kilka ważnych listów i pewna liczba cennych dokumentów. Opierając się na układzie zdarzeń, jaki dzięki nim da się ustalić, można od kronikarzy zaczerpnąć pewne wyodrębnione strzępy wiarygodnych informacji, ale mimo to dla tego okresu musiałem zastosować metodę o wiele śmielszej rekonstrukcji, niż to dotąd było potrzebne czy usprawiedliwione.

Chyba najbardziej intrygujące jest to, że Mancini w sprawach tak ważnych okazuje się równie

mało rzetelny, jak More czy Vergilio. Jak to możliwe, że pisząc zaledwie w sześć miesięcy po opisywanych zdarzeniach, zmylił chronologię tak ważnych spraw? Być może tworzył swój opis mając już pewną ustaloną koncepcję zdarzeń, i to podświadomie zaburzyło pamięć wypadków. Owa odgórna koncepcja Manciniego polega na tym, że Ryszard od przyjazdu do Londynu dążył do zdobycia korony. Zupełnie możliwe, że Mancini, cudzoziemiec, próbując pojąć sekwencję zdarzeń, jakie doprowadziły Ryszarda do najwyższej władzy w niecałe dwa miesiące po wjeździe do Londynu, uznał za oczywiste, że protektor postanowił objąć tron, gdy tylko zorientował się, jak wygląda sytuacja w stolicy. Pod wpływem tego przekonania Mancini prawdopodobnie zdecydował - wbrew świadectwu własnych notatek czy pamięci - że Ryszard na pewno wydestał małego Yorka z azylu i trzymał nad nim pieczę, zanim odkrył swe karty skazaniem Hastingsa; a doprowadzając do końca łańcuch swych dedukcji uznał, że Ryszard zabił Hastingsa dlatego, że szambelan był już wtedy jedyną przeszkodą na jego drodze do tronu. Jak to się okaże w grupie przypisów do następnego rozdziału, domniemanie to zostało przez Manciniego podparte drugim zadziwiającym błędem, tym razem opustką, wynikającą z tej samej powziętej z góry koncepcji.

To, że Mancini podświadomie musiał zafałszowywać kolejność - a w konsekwencji do pewnego stopnia znaczenie i sens - zdarzeń, po to, by mogły układać się w logiczną całość opartą o jego założenie, powoduje, że podejrzliwie patrzmy na to założenie, zwłaszcza że historycy Tudorów, jak More i Vergilio, którzy stawiają to samo założenie - z wyraźniej zarysowanych powodów - popełniają identyczny błąd w chronologii. Oczywiście założenie może być słuszne: nie posiadamy absolutnego dowodu, który by je wykluczał, tak samo jak żadnego, który by je potwierdzał. Z drugiej strony, ten kapitalny błąd wskazuje, że tok myśli, który doprowadził Manciniego do jego wniosku, był spowodowany przede wszystkim przerażającym tempem zdarzeń, a jeszcze bardziej ich wynikiem, mniej zaś znaczeniem poszczególnych, kolejnych zdarzeń rozpatrywanych osobno. Mancini mógł popełnić bardzo typowy błąd zakładając, że skoro Ryszard ostatecznie zasiadł na tronie, musiał wobec tego w ciągu całego okresu swego protektoratu planować jego zdobycie.

Nie ma żadnych bezpośrednich dowodów wskazujących dzień czy tydzień, w którym by Ryszard po raz pierwszy zaczął się zastanawiać nad pozbawieniem bratanka korony. Istnieje jednak pewna ilość dowodów cząstkowych, z których nasuwa się wniosek, że Ryszard, choć prawdopodobnie dowiedział się o istnieniu kontraktu przedślubnego już przed 13 czerwca, nie myślał jednak o tym ani nie starał się poznać opinii innych na ten temat wcześniej niż po wydostaniu małego Yorka z azylu w poniedziałek 16 czerwca. Oto one:

Wyraźne przygotowania do koronacji Edwarda V.

Decyzja Ryszarda, że parlamentowi należy przedłożyć propozycję przedłużenia protektoratu. Dowodem, że ten plan nie został jeszcze przez wiele dni zarzucony, jest fakt, iż kanclerz Russell miał czas wykończyć brulion swojej mowy przygotowywanej na otwarcie obrad parlamentu. Z drugiej strony, fakt, że Russell nic nie wiedział o postanowieniu wyeliminowania Hastingsa, oznacza, iż kanclerz nie należał do grona najbliższych doradców Ryszarda.

Dowody, że spisek Hastingsa skierowany był raczej przeciwko przedłużaniu protektoratu niż przeciwko ewentualnej uzurpacji. Gdyby Hastings obawiał się, że Ryszard sięgnie po koronę, najprawdopodobniej postępowałby z większą przecznością.

Pośpieszne wezwanie pomocy zbrojnej, jakie Ryszard wysłał 11 czerwca. Ponieważ potem, gdy już zdecydował się zasięgnąć opinii o ewentualnym przejściu tronu, wyraźnie zarządził, by żadne oddziały nie przybyły do Londynu, póki jego wybór nie stanie się faktem, można z tego wyczytać, że kiedy wzywał swe siły zbrojne, nie przewidywał jeszcze tego kroku, a tylko możliwość zamieszek, gdy dojdzie do zgnicenia spisku Hastingsa i Woodville'ów.

Rozwijający się tok wydarzeń - oto najsubtelniejszy, najmniej wyraźny, najtrudniejszy do uznania za „obiektywny” rodzaj dowodu, a przecież, moim zdaniem, najmocniejszy. Uważam że właśnie kolejność pojawiających się okoliczności, ich narastanie, raczej niż a priori powzięte zamysły, zdeterminowało kierunek działania Ryszarda jako protektora; że posunięcia przeciwników grały poważną rolę w ukształtowaniu tego kierunku; że w ogóle ani wcześniej, ani później nie było wyraźnego „momentu decyzji”.

① Środki zapobiegawcze, jakie Ryszard zastosował wobec Hastingsa, Stanleja, Mortona i Rotherhama (oraz wobec sekretarza Edwarda, doktora Oliviera Kinga), potwierdzają wymieniany przez Manciniego, More'a i Vergilia skład tej grupy. To, co pisze Mancini, jest dość dwuznaczne: uważa on, że Ryszard wystąpił przeciwko nim „ze strachu, iżby zdolności i powaga tych mężów nie

przyniosły mu szkody”; dodaje jednak: „badał bowiem ich wierność przez księcia Buckingham a dowiedział się, że często zbierają się to u jednego, to u drugiego”. Uwaga ta sugeruje, że jeśli jeszcze nie spiskowali czynnie, to w każdym razie nawiązali bliskie kontakty dla swoich własnych celów. Wiadomo, że tajemnice nieudanych spisków giną wraz z nimi. Mancini widział zdarzenia tylko z zewnątrz; kronikarz z Croyland ogranicza się do krótkiego zarysu dziejów protektoratu. Dlatego też oczywiste jest, że tylko nikłe ślady zamysłów Hastingsa można dzisiaj wytropić. More opisuje związek Hastingsa, Stanleya i spółki motywując go, co było do przewidzenia, strachem przed zakusami Ryszarda. Mnie natomiast wydaje się, że motywem dużo prawdopodobniejszym może być wyraźnie narastające niezadowolenie tej czwórki z rządów protektora. Gairdner jest przekonany, że Hastings i jego przyjaciele zawiązali rzeczywisty spisek, co doprowadziło ich do połączenia się z Woodville’ami po to, aby mieć kontrolę nad królem. Jedną z podstaw, na których oparł swoje rozumowanie, nie wytrzymuje jednak krytyki. Robi on aluzję do informacji Polidoro Vergilia, że na zebraniu w katedrze Św. Pawła Hastings z grupą panów rozważał sposoby zawładnięcia osobą Edwarda V przy użyciu siły; ale Vergilio wyraźnie twierdzi, że zebranie odbyło się nazajutrz po otrzymaniu w Londynie wiadomości o tym, co zaszło w Stony Stratford, a wobec tego nie stanowi to żadnego dowodu spisku Hastingsa, który zawiązał się w parę tygodni później. U Mancini, More’a i w *Kronice z Croyland* - wszędzie znajdujemy jakieś wzmianki o tym zebraniu. Pogląd Sharona Turnera na temat spisku Hastingsa przeciwko protektorowi, mimo że w pewnych szczegółach trochę już dziś nieaktualny, wydaje mi się zasadniczo słuszny.

Najsilniejszą wskazówką, że Hastings rzeczywiście planował jakąś akcję przeciwko Ryszardowi, jest to, że Ryszard najwidoczniej mógł przedstawić przekonujące dowody tej akcji Radzie, która zebrała się wnet po egzekucji Hastingsa, i która następnie przyznała, że mały York powinien być przywieziony z azylu. Dlaczego Mancini i pozostali zmieniliby kolejność wydarzeń, jeśli nie, choćby częściowo, z powodu założenia, że arcybiskup Canterbury nie namawiałby tak gorąco królowej na wydanie syna, gdyby wierzył, że Hastings został zgładzony jako przeszkoda dla ambicji Ryszarda?

② Morton, jak się okazuje, w swej młodości nieznaney nam zupełnie, przynajmniej raz miał się na bakier z prawem, w marcu 1455 roku bowiem kanclerz potwierdził pieczęcią przywrócenie do praw Johna Mortona, kleryka zamieszkałego dotąd w Greenwich.

③ Dalsze losy Jane Shore bezpośrednio po śmierci Edwarda musimy, podobnie jak wiele innych spraw, wydedukować z rozsianych, choć chyba wiarygodnych drobnych świadectw. Ani Mancini, ani *Kronika z Croyland* nie wspominają o niej, ale prawdopodobne jest, że około początku czerwca była blisko związana z działalnością grupy Hastingsa. W liście Stallworthe’a z 21 czerwca uwięzienie jejmość Shore opisane jest tuż po informacji o losach reszty stronnictwa Hastingsa. Spośród nagromadzonej przez More’a zbieraniny prawdopodobnych faktów i niewątpliwych fantazji można wyodrębnić trzy możliwe do uzasadnienia konkluzje: Ryszard oskarżył Jane Shore o pośredniczenie pomiędzy Hastingsem a Woodville’ami, uwięził ją za to i jako nierządnicę zmusił do odbycia pokuty. Gairdner zgadza się z tym poglądem, ale mylnie podaje kolejność wydarzeń w jej życiu. Czyją kochanką była Jane, trzeba wnioskować ze świadectw, które wydają się sprzeczne, choć w istocie nie są. W proklamacji z 23 października 1483 Ryszard stwierdza, że została kochanką markiza Dorset. Wedle More’a, Ryszard oznajmił 13 czerwca, że była kochanką Hastingsa, i chyba nią była, bo w przeciwnym razie nie działałaby pewno jako pośredniczka. Informacja More’a jest potwierdzona przez *Wielką Kronikę*: „I w niedługi czas potem [po koronacji], niewiasta nazwiskiem [...] Shore, którą przedtem, jak fama głosi, miał lord Szambelan, nie bacząc na jego honor, została wezwana, iżby zdała sprawę z części jego dóbr i innych przedmiotów” (co obala absurdalne twierdzenie More’a, jakoby Ryszard przez chciwość ograbił ją z jej własności, a zarazem pokazuje owe upiększenia, które stale zacierają tę niewielką ilość prawdy, jaka w jego narracji się znajduje; niewątpliwie dobra odzyskane po Hastingsie zostały zwrócone wdowie po nim, Katarzynie, którą Ryszard wziął pod swoją opiekę). „Wtedy wszystkie jej ruchomości zostały zajęte przez szeryfów londyńskich, a w końcu ona sama jako zwykła nierządnica skazana została na odbycie publicznej pokuty za życie, jakie wiodła z rzeczonym lordem Hastingsem i innymi ważnymi osobami.” To ostatnie zdanie wyjaśnia zgodność październikowej proklamacji Ryszarda ze świadectwem More’a i *Wielkiej Kroniki*: przypuszczam, że po śmierci Edwarda albo nawet jeszcze za jego życia Jane Shore została kochanką markiza, a kiedy znikł ze sceny 1 maja, bardzo chętnie przyjął opiekę Hastingsa.

④ Zatrzymanie się Ratcliffe’a w Leconfield jest domysłem; możliwe, że Ryszard posłał do

Northumberlanda jakieś wcześniejsze polecenie.

5 Sławny opis More'a tej sceny, o której opowiedział mu niewątpliwie sam Morton, nie wytrzymuje próby w zestawieniu z współczesnymi tym wydarzeniom źródłami. Ponieważ Ryszard nie miał uschniętego ramienia, nie mógł oskarżać królowej i jejmość Shore o spowodowanie tego kalectwa. U Vergilia tylko królowa jest oskarżona o czary. Bardzo łatwo jest zastąpić prawdziwe oskarżenie obwinianiem o czary. Morton niewątpliwie nie miał ochoty przyznać się przed młodym More'm, że wraz z Hastingsem tkwili w centrum spisku. Prawdopodobnie z wpływem lat osiemdziesięcioletni Morton uwierzył w końcu w swoją historię.

Ani *Wielka Kronika*, ani Fabyan, ani *Kronika z Croyland*, ani Mancini nie podają żadnej wzmianki o czarach. Wiadomo im tylko, że jakieś oskarżenie o zdradę zostało przez Ryszarda wytoczone przeciwko Hastingsowi i jego towarzyszom, zanim uzbrojona załoga wpadła, by pojmać Hastingsa.

6 Do sytuacji politycznej w chwili śmierci Hastingsa istnieje komentarz w anonimowym piśmie, tak ostrożnie sformułowany, że pozostaje zagadką.

7 O nastawieniu poddanych wobec miłostek Edwarda wnioskuje z faktu, że chociaż były one dobrze znane, król dalej pozostał popularny; i nie znajdują żadnych dowodów na to, że popularność zdobył pomimo swej rozpusty.

8 Twierdzenie Staftona, powtórzone przez Gairdnera, jakoby Ryszard 4 lipca zwolnił Stanleya, jest nieprawdziwe. Stanley był jednym z członków Rady, którzy 27 czerwca byli obecni przy wręczeniu Wielkiej Pieczęci biskupowi Russellowi. Ponieważ list Stallworthe'a z 21 czerwca nie wymienia Stanleya, możliwe, że został zwolniony jeszcze przed tą datą. Jak się wydaje, tak szybko przywrócony był do łask, że Mancini nie odnotowuje nawet faktu jego aresztowania.

9 Mancini mówi, że Ryszard kazał wykonać te egzekucje „mocą swej władzy protektora”, a ja powtarzam to za nim. Mówi on jednakże, że protektor doszedł do tej decyzji „wtedy, gdy poprzez Radę nie mógł dopiąć tego celu”. Możliwe jednak, że zmyliła go poprzednia decyzja Rady, by Riversa i pozostałych nie skazywać na śmierć, a nie wie o późniejszej decyzji. Wątpię, aby było potrzebne - nawet wydaje mi się to mało prawdopodobne - aby Ryszard właśnie w tym drażliwym momencie postępował wbrew woli Rady, bo przecież zależało mu na jej poparciu.

10 Nie ma chyba powodu wątpić, że słusznie Rous przypisuje tę balladę Riversowi, zwłaszcza że Caxton wspomina, iż Rivers układał ballady. Rous zamieszcza tylko dwie zwrotki. Inne zostały znalezione i wydrukowane w *Ancient Songs* przez Ritsona oraz przez Percy'ego w paru wydaniach jego *Reliques*.

11 Ponieważ Rous jest źródłem bardzo niepewnym, sprawa włosiennicy, o której jedynie on pisze, jest wątpliwa, choć pasuje do Riversa. Rous twierdzi, że Northumberland, przebywający wtedy w Pontefract, występował jako przewodniczący sądu, który oficjalnie skazał Riversa.

Fabyan podaje, że sir Ryszard Haute, kuzyn Woodville'ów i skarbnik dworu królewicza Edwarda, został pojmany i zgładzony razem z Riversem, Greym i Vaughanem. Nikt inny ze współczesnych nie wymienia jednak Haute'a, wobec tego sprawa jest wątpliwa i niejasna. Według J. G. Nicholasa było dwóch Ryszardów Haute, obaj pochodzili z Kentu, jeden to sir Ryszard Haute, a drugi to Ryszard Haute, ziemianin z Igham. Rivers w testamencie wyznaczył Ryszarda Haute wykonawcą swojej ostatniej woli. Ryszard Haute został wyjęty spod prawa przez parlament Ryszarda za udział w buncie Buckinghamama, a wyrok ten został uchylony przez pierwszy parlament Henryka VII. Przedtem jednak, około marca 1485, Ryszard udzielił amnestii „sir Ryszardowi Haute”.

12 Czyli „tragedya” w średniowiecznym znaczeniu, a więc taki układ losów, w którym protagonista dochodzi do wysokich zaszczytów, a potem koło fortuny bezlitośnie spycha go na dno.

VI

Ze wszystkich źródeł tylko *Kronika z Croyland* rzetelnie opisuje sprawę kontraktu wstępnego Edwarda z lady Eleonorą Butler, który jest oficjalnie przedstawiony w sprawozdaniu parlamentu Ryszarda ze stycznia 1484, raz jeszcze omawiającym i zatwierdzającym projekt ustawy sporządzony przez nieformalny parlament z 25 czerwca 1483. Jeżeli niedokładności More'a i Vergilia bywają kiedykolwiek spowodowane zamierzonym fałszerstwem z ich strony, a nie pomyłką informatorów czy wybujałą wyobraźnią - co jest tezą dyskusyjną - to niewątpliwie zafałszowali podstawy roszczeń Ryszarda do tronu. Sprawa kontraktu małżeńskiego z lady Eleonorą - przez More'a piszącego około roku 1513 przekreślona, a przez Vergilia o parę lat wcześniej wyraźnie określona jako fałszywe pogłoski, aby zaprzeczyć jego istnieniu - była dobrze

znana przedstawicielowi obcego państwa w roku 1533. Tu właśnie Mancini popełnia drugi ze swych błędów; jest w tej sprawie, prawdę mówiąc, równie nierzetelny, jak More i Vergilio. Chociaż wspomina o kontrakcie ślubnym, powiada, że kiedy Edward ożenił się z Elżbietą, „był związany kontraktem z inną żoną, którą mu dał książę [sic] Warwick. Na rozkaz Edwarda książę poprzednio pojechał był za morze i zareczył go z tamtą damą działając w jego zastępstwie...” A przecież, choć tym sposobem częściowo podstawią w miejsce prawdy tę przestarzałą plotkę, która przed osiemnastu laty zapewne krążyła, zdarzenia prowadzące do objęcia tronu przez Ryszarda wymienia z niewielką tylko omyłką w chronologii i wspomina nawet o pewnych sformułowaniach w projekcie ustawy, jaką na posiedzeniu Rady czy parlamentu z 25 czerwca ułożono. Podobnie daje w tym fragmencie nieścisłą informację, że w tym czasie (25 czerwca) władza Ryszarda i Buckinghamia opierała się na „dużej sile wojsk”; jednakże dalej sam wykazuje swój błąd twierdząc, że Ryszard wezwał wojsko, „kiedy zbliżał się dzień wyznaczony na koronację”, a Fabyan potwierdza fakt, że Ryszarda siły zbrojne z Północy pojawiły się w Londynie dopiero „przed samą jego koronacją”. Czym można wytłumaczyć te zdumiewające niekonsekwencje i błędy? Moim zdaniem - tak samo jak w wypadku poważnej omyłki w chronologii - cały ten problem powstał skutkiem tego, że Mancini był głęboko przekonany, iż Ryszard od samego objęcia protektoratu dążył siłą do objęcia tronu, i to przekonania przekształciło wspomnienia piszącego.

Źródła: Mancini, *Kronika z Croyland*, Fabyan, *Wielka Kronika*, Vergilio, More. Na szczęście niepewne świadectwa kronikarzy uzupełnione są przez Commynesa, sprawozdania parlamentu (*Parliament Rolls*) i kilka cennych dokumentów.

❶ Dokumenty Yorku wyjawiają, że 21 czerwca otrzymano tam rozporządzenie *supersedeas* - czyli przełożenie na później obrad parlamentu. Zawiadomienie to spowodowało różne domysły, tak Gairdnera jak i innych, czy przypadkiem ze względu na to, że York był przyjaźnie usposobiony do protektora, owo *supersedeas* nie zostało wysłane przez wrogów Ryszarda. Jednakże miasto New Romney także otrzymało to rozporządzenie i drugie o przesunięciu terminu koronacji. Grafton w *Kronikach* mówi, choć nie wiem, ile warte jest to twierdzenie, że koronację przesunięto na 2 listopada. Większość komentarzy dziejopisów oraz projekt ustawy wyjaśniający prawa Ryszarda do tronu, ogłoszony w styczniowym parlamencie 1484 roku, zgodnie stwierdzają, że w parlamencie czy pseudoparlamencie z 25 czerwca 1483 obecnych było bardzo wielu przedstawicieli. Wynika z tego, że tylko nieliczne rozporządzenia *supersedeas* dotarły do miejsc przeznaczenia, zanim Ryszard kazał wstrzymać ich wysyłanie, bo zdecydował, że jednak parlament ma się zebrać.

❷ Problem tych godeł zdaje się tylko wskazywać na niepewność ludzi z Yorku, czy Ryszardowi zależałoby na podkreśleniu właśnie poprzez te oznaki ich osobistej lojalności wobec niego. Rozkład czasu na przygotowania w Yorku wskazuje, że wojska z Północy mogły przybyć do Londynu na parę dni wcześniej, niż się w rzeczywistości pojawiły, to znaczy 1-3 lipca. Prawdopodobnie rozkaz Ryszarda do Northumberlanda, aby skazać i zgładzić Riversa, Greya i Vaughana, zawierał także żądanie, by opóźnić marsz na południe. Wydaje się prawdopodobne, że pogłoska, jaka doszła do Stallworthe'a, jakoby wojska miały się zjawić lada dzień (a pisane to było 21 czerwca), nie była powszechnie znana. Nigdzie indziej nie ma o tym wzmianki; nawet Mancini był przekonany, że wojska te zostały wezwane dopiero po 26 czerwca.

❸ Osoba Stillingtona była dla Henryka tak ważna, że tego samego dnia, w którym rozegrała się bitwa pod Bosworth, wydał nakaz aresztowania go i w pięć dni później biskup został znaleziony i pojmany. Pozbawiono go stanowiska diekana przy kościele Św. Marcina, ale został ułaskawiony przez pierwszy parlament Henryka VII, bo przecież nie było za co go skazać, oprócz tego jedynego wykroczenia, którego Henryk najwyraźniej nie miał zamiaru poddawać publicznemu roztrząsaniu. Akt ułaskawienia ogłasza go winnym ni mniej, ni więcej tylko „okropnych i bezecnych przestępstw planowanych i popełnionych” przeciwko królowi - ale jakie to były przestępstwa, nie podaje. Kiedy Lincoln i Lovell przybyli do Anglii w roku 1487 pod sztandarem Lamberta Simnela, Stillington pospieszył, by przyłączyć się do ich sprawy. Po klęsce pod Stoke schronił się na Uniwersytecie Oksfordzkim, który z wielkimi oporami wydał go królowi. Został wówczas zamknięty w celi Zamku Windsorskiego, gdzie zmarł w cztery lata później. Widać wyraźnie, że Henryk uważał go za człowieka niebezpiecznego.

Henryk dopilnował, by jego pierwszy parlament wydał ustawę nakazującą zebrać i spalić wszystkie egzemplarze postanowień pierwszego parlamentu Ryszarda z 1484 roku.

Ani More, ani Vergilio słowem nie wspominają o lady Eleonorze ani o biskupie Bath i Wells. More twierdzi, że w kazaniu z 22 czerwca ksiądz Shaa oskarżał Edwarda o kontrakt wstępny z Elżbietą Lucy, co całe oskarżenie sprowadzało do absurdu przez zastąpienie imienia damy szlacheckiego rodu imieniem jednej z dworskich rozpustnic. Vergilio idzie nawet dalej: wiadomość, że Shaa ogłosił dzieci Edwarda bękartami, odrzuca jako „wulgarne plotki”, jego zdaniem „pozbawione cienia prawdy”. A tymczasem w dwadzieścia lat później Chapuys, ambasador Karola V, wie o kontrakcie wstępnym, ujawnionym przez biskupa Bath i Wells. Dopiero kiedy sir George Buc w XVII wieku podał dokładną wersję zapisaną w *Kronice z Croylant* i kiedy znaleziono kopię sprawozdań parlamentu Ryszarda, potwierdzającą dane z *Kroniki*, prawdziwa historia ujrzała światło dzienne.

④ Nacisk Buckingham na Ryszarda, by przyjął koronę, wydaje mi się udowodniony ogólną sytuacją w tych dniach, znaną nam z opisów kronikarzy, jego wpływem na króla, potwierdzonym przez uzyskane przezeń zaszczyty, oraz jego późniejszym postępowaniem.

⑤ Ze względu na fakt, że danie wiary opowieści Stillingtona stwarzało Ryszardowi ogromną szansę, należy poświęcić największą uwagę wszelkim dowodom przemawiającym za prawdziwością czy fałszem tej historii. Jednakże, fakt ten nie może służyć za dowód kłamliwości samej opowieści. Nie istnieje żaden taki dowód (zaś stwierdzenie w książce *The Earlier Tudors*, iż kłamliwość historii o kontrakcie wstępnym jest dowiedziona, musi być uważane za błędne, ponieważ nie ma takich dowodów). Sprawę wobec tego można sprowadzić do jednego pytania: jak przekonywające dowody przemawiają, za prawdziwością rewelacji Stillingtona?

Pierwsza wskazówka, że to biskup Bath i Wells wyjawiał ten sekret, pochodzi od Commynesa, który dwukrotnie o tym wspomina. Za drugim razem omawia to nawet dość szczegółowo, ale w sposób dwuznaczny i dziwny. Szczęściem mamy dowód potwierdzający: szesnastego grudnia 1533 roku Chapuys, ambasador Karola V na dworze angielskim, pisał do swego monarchy: „ludzie mówią, iż wy, Panie, macie lepsze prawa do korony niż obecny król [Henryk VIII był wtedy niepopularny, ponieważ odepchnął Katarzynę Aragońską, aby ożenić się z Anną Boleyn], który dziedziczy tylko po matce, ta zaś była ogłoszona przez biskupa z Bath bękartem, ponieważ Edward poślubił inną kobietę, zanim poślubił matkę Elżbiety York”. Prawdziwość historii kontraktu wstępnego potwierdzają wnioski, wysnute z okoliczności egzekucji Clarence’a, a także wnioski nasuwające się nieodparcie z faktu, że Henryk starał się, by nikt o tym kontrakcie wstępnym nie wiedział. Założenie, że Edward rzeczywiście był zaręczony z lady Eleonorą Butler, wyjaśnia, dlaczego w roku 1477-1478 Woodville’om udało się przekonać Edwarda IV, że Clarence stanowi dla następcy tronu niebezpieczeństwo, jakiego nie można tolerować, ponieważ od swego przyjaciela biskupa Bath dowiedział się o tej tajemnicy; wyjaśnia to także, dlaczego Henryk VII, któremu zależało na zabezpieczeniu swoich praw z tytułu bezpośrednich praw do tronu swojej żony, córki Edwarda IV, robił wszystko, co w jego mocy, by zatrzeć wszelkie ślady istnienia tego kontraktu wstępnego, nakazując zniszczenie sprawozdań z parlamentu Ryszarda; a także, dlaczego zarówno Henryk VII, jak i Henryk VIII byli tak niepokojąco uczuleni na wszelką krytykę ich praw do tronu. Wydaje się więcej niż przypadkowym zbiegiem okoliczności, że zarówno Edward IV, jak i Henryk VII oskarżali Stillingtona o przestępstwa przeciwko swoim osobom, ale nie podawali konkretnie treści oskarżenia.

Podsumowanie tych danych w żadnym razie nie stanowi jeszcze udowodnienia; wydaje mi się jednak, że wykazują one, choćby ze względu na brak dowodów przeciwnych, duże prawdopodobieństwo, iż rewelacje Stillingtona były prawdziwe. Gairdner skłania się do tego poglądu. Pogłosko, że Edward kiedyś postąpił niegodnie wobec damy z rodu Warwicka, może stanowić przekreśloną wersję kontraktu wstępnego; po kłótni Warwick z Edwardem ludziom, którzy cokolwiek mogli słyszeć o tamtych pogłoskach, nasuwał się naturalny zupełnie wniosek, że owa dama była krewną Neville’ów, a nie krewną Talbota.

Kiedy Ryszard postanowił w świetle rewelacji Stillingtona wy badać opinię na temat ewentualności przejęcia tronu? Rozporządzenie przesuujące termin zebrania się parlamentu, które otrzymano w Yorku 21 czerwca, musiało zostać wysłane pod koniec tygodnia, pomiędzy śmiercią Hastingsa a przywiezieniem małego księcia Yorku z azylu, a więc 13-16 VI. Wydaje się, że decyzja Ryszarda, by wstrzymać rozsyłanie tych rozporządzeń i jednak odbyć zebranie parlamentarne, prawdopodobnie zbiega się z decyzją wybadania opinii - i była podjęta koło wtorku siedemnastego lub środy osiemnastego czerwca, ponieważ zaledwie kilka pism o zmianie terminu

zostało wysłanych.

6 Moim zdaniem, pewne znaczenie ma fakt, iż Fabyan, kronikarz miejski, podaje, że Shaa obwieścił bękartstwo dzieci Edwarda, ale nie wysuwał żadnych zarzutów nieślubnego pochodzenia wobec Edwarda. Mancini twierdzi, że kaznodzieje rozprzestrzeniali wiadomość, jakoby Edward był bękartem; ale parę linijek dalej pisze, że Buckingham opierał swe orędzie do lordów na nieślubnym pochodzeniu dzieci Edwarda. Możliwe, że nacisk, z jakim podkreślano, iż z synów księcia Yorku tylko Ryszard urodził się w Anglii, stwierdzenie figurujące w parlamentarnym uzasadnieniu praw Ryszarda do tronu - gdzie stanowi zaledwie zwrot, typowe dla XV-wiecznych dokumentów ozdobne rozbudowanie tekstu - zostało przez Manciniego i innych zrozumiane jako atak na legalność pochodzenia Edwarda. Co prawda możliwe jest, że ludzie z otoczenia Ryszarda próbowali wykorzystać teraz dawne plotki o nieślubnym pochodzeniu Edwarda, jednakże w świetle tego, co pisał Fabyan, a także użycia przez Manciniego liczby mnogiej „kaznodzieje”, nie wydaje się, jakoby brat Shaa w owym „oficjalnym” kazaniu robił wzmianki o bękartwie Edwarda. Ponieważ Buckingham kreował się na głównego działacza w sprawach Ryszarda, a mógł mieć swój własny interes w szkalowaniu opinii księżnej Yorku - podczas gdy Ryszard nie miał żadnego - nie widzę powodu wątpić, że za wyciąganiem przez kaznodziejów sprawy bękartstwa Edwarda krył się Buckingham.

7 Prawdopodobnie sam Stillington pisał tekst tej petycji.

8 Mancini, *Kronika z Croyland* i opracowania dziejów tego okresu podają całą mozaikę sprzecznych z sobą szczegółów i mętnych twierdzeń co do kolejności zdarzeń w dniach 23-26 czerwca. Na szczęście rozporządzenie z dnia 28 czerwca rozstrzyga ponad wszelką wątpliwość, że zebranie parlamentarne odbyło się 25 czerwca i miało na celu „przygotowanie petycji, którą lordowie świeccy i duchowni oraz przedstawiciele Izby Gmin tego kraju z powagą przekazali jego królewskiej wysokości w Londynie 26 dnia czerwca. Na co rzeczony król jegomość w otoczeniu prawie wszystkich lordów duchownych i świeckich królestwa tego udał się tegoż samego dnia do pałacu swego w Westminsterze i tam, w wielkiej sali tamtejszej, objął w zaszczytne posiadanie tron i oznajmił swoją wolę, iż od dnia tego rozpocznie panowanie nad ludem swoim.”

VII

Ten obraz psychiczny Ryszarda w momencie podejmowania najcięższej życiowej decyzji wydedukowałem ze zdarzeń opisanych w poprzednim rozdziale, a także z wszystkiego, czego udało mi się dowiedzieć o jego życiu i charakterze.

VIII

* Rozdział ten jest oparty wyłącznie na tym, co mówią dokumenty; kroniki nie dają prawie nic.

Źródła: *Kronika z Croyland*; Mancini; Vergilio; More; Fabyan. Dokumenty: Wnioski wynikające z Sprawozdań Szatni (Wardrobe Accounts) za rok 1483, w „*Archaeologia I*”; Szczegółowy, współczesny opis koronacji Ryszarda, wydrukowany w *Excerpta Historica; Calendar of the Patent Rolls 1476-85; Harleian 433*.

1 Oceny liczebności wojsk zadziwiająco mało się różnią: wymienia się na ogół od 4 do 5 tysięcy. Kronikarze zazwyczaj przesadzają mówiąc o wielkości armii.

2 Sprawozdanie Szatni. Nie mam bardziej autorytatywnej opinii co do wspaniałego wyglądu Buckinghama nad Graftona i Halla. Jednakże to, że starał się zaćmić wszystkich, pasuje bardzo do jego charakterystyki.

3 Chociaż Howard został mianowany pierwszym lordem i wyznaczony do pełnienia obowiązków wielkiego marszałka Anglii na czas koronacji, sprawozdanie Szatni mówi, że Buckingham „miał główną władzę wydawania rozporządzeń co do ... królewskiej ... koronacji”, w opowiadaniu zaś o koronacji figuruje uwaga, że dzierżył białą laskę - to znaczy laskę wielkiego marszałka podczas tej ceremonii.

4 Niesienie przez Stanleya buławy konstabla było tylko honorowym wyróżnieniem. Ryszard, który sam był poprzednim konstabla, nie wyznaczył jeszcze nikogo na to stanowisko. Wkrótce potem przekazane zostało Buckinghamowi.

5 Wnioskuje to ze wszystkiego, co wiadomo o poprzednich koronacjach, sięgając wstecz aż do koronacji Ryszarda II, która wyróżniała się wspaniałością, nie mogła jednak dorównać koronacji Ryszarda III dzięki jego możliwościom finansowym.



KRÓL RYSZARD Z BOŻEJ ŁASKI

I

Rozdział ten wywodzi się z tak dużej ilości materiałów źródłowych, że niemożliwością byłoby wyliczyć je szczegółowo, bo cztelnicy tonęliby w powodzi przypisów. Główne ze źródeł to *A Relation of the Island of England*, opr. C.A. Sneyd, Camden Society, 1870; Mancini, *Usurpation of Richard III*; Mrs. Henry Cust *Gentlemen Errant* Londyn 1909; *Paston Letters*; Stow, *Survey of London*

II

W odniesieniu do okresu od koronacji Ryszarda do końca jego panowania zmniejsza się ilość opisów źródłowych i wyraźnie obniza się ich wartość. Mancini opuścił Anglię w parę dni po koronacji. Ryszard III More'a urywa się raptownie przed buntem Buckinghama w październiku 1483. Vergilio jest mało pomocny, podaje tylko pewne zdarzenia z życia Henryka Tudora. Nawet *Kronika z Croyland* traci do pewnego stopnia swą wartość, ponieważ mnich redagujący teksty coraz częściej uzupełnia swoimi poglądami dość skąpe materiały właściwego autora.

W konsekwencji dalsza część biografii oparta jest w przeważającej mierze na dokumentach rządowych, listach i innych ówczesnych dokumentach.

① *Wielka Kronika*: Stanley pozostał w otoczeniu Ryszarda przez resztę roku 1483 i niewątpliwie cały rok 1484. Możliwe, że król wolał mieć na oku tego barona, którego przeszłość nie pozwalała uważać go za wzór wierności, możliwe też, że Stanley był marszałkiem dworu królewskiego, choć nie przetrwały żadne dane na ten temat; wprawdzie jeden opis uczy po koronacji Ryszarda podaje, że Lord Surrey był wyznaczony „marszałkiem ... z białą łaską w ręce”, ale wydaje się, że była to jednorazowa funkcja honorowa, tylko na tę okazję, ponieważ nigdzie indziej Surrey nie jest wymieniany jako dworzanin króla Ryszarda. Stanley był marszałkiem dworu Edwarda IV, prawdopodobnie miał to stanowisko za protektoratu - tak jak Hastings był dalej szambelanem - a potem, po uwolnieniu go z więzienia, gdzie krótko przebywał po egzekucji Hastingsa, zapewne zostało ono Stanleyowi przywrócone, tak samo jak przynależność do Rady Królewskiej.

② Vergilio i More twierdzą, że Buckingham towarzyszył Ryszardowi aż do Gloucester, a potem pojechał do Walii. *Kronika z Croyland* pomija tę sprawę. Są pewne dane, by sądzić, że książę i król zostali się w Gloucester, jednakże z zapisów Magdalen College wiadomo, że Buckingham nie był obecny w czasie królewskiej wizyty w Oksfordzie 24 i 25 lipca. Wywnioskowałem z tego, że pozostał on w Londynie jeszcze kilka dni po wyruszeniu Ryszarda na objazd królewski, a potem jadąc już wprost do Gloucester dogonił tam króla.

③ W dwa dni po tym liście Ryszard wysłał do Ludwika krótki liścik, w podobnie niedbałym stylu, z prośbą o zgodę na przywiezienie statkiem wina.

④ Królewską siedzibę na Północy opisuje Vergilio, według którego tylko młody Warwick zamieszkał w Sheriff Hutton, ale wydaje się w świetle ich późniejszego związku prawdopodobne, że i Lincoln również tam osiadł. Vergilio podaje, że Warwick przebywał „pod strażą”, ale istnieją dowody obalające prawdziwość tej informacji.

IV

① *Kronika z Croyland* podaje fałszywą datę egzekucji Buckinghama i wyraźnie mylne informacje o jego ujęciu. Zob. nadania dla Ralfa Bannastera i Tomasza Jebbe za pojmanie księcia (*Calendar of Patent Rolls*).

② Vergilio twierdzi, iż Henryk opuścił Bretanię w dniu „szóstych idów październikowych”, to znaczy 9 października, ale pamiętając, że podaje on mylnie nawet rok, w którym wybuchło to powstanie, możemy tej o wiele za wczesnej daty wcale nie brać pod uwagę. Bardziej intrygujące jest twierdzenie w projekcie ustawy o wyjęciu spod prawa, sporządzonym przez parlament w styczniu 1484, jakoby Henryk przyłynął do Plymouth 19 października, data ta bowiem także wydaje się zbyt wczesna, ponieważ bunt zaczął się poprzedniego dnia, a Ryszard był jeszcze w Grantham; jeżeli Henryk rzeczywiście tak wcześnie przybił do południowych wybrzeży Anglii, to zgotowane mu wrogie przyjęcie, zanim jeszcze Ryszard zebrał swoją armię, świadczyłoby wyraźnie o braku popularności buntowników. Istnieją jednakże dowody, że stało się to później, i prawdopodobnie

„19 października” napisane jest błędnie zamiast „29 października”. Henryk Tudor uzyskał pożyczkę w sumie 10 tysięcy koron od księcia Bretanii dnia 31 października w Paimpol nad Kanałem. Musiało to być albo przed samym odpłynięciem Henryka na tę nieudaną wyprawę, albo już po powrocie. Książę Franciszek pożyczył Henrykowi ponadto jeszcze 10 tysięcy koron 22 listopada w Nantes, co - pamiętając o poprzedniej pożyczce - można chyba uważać za sumę wypłaconą Henrykowi zaliczkowo po powrocie, na potrzeby jego i jego stronników. Ponadto, jeżeli prawdziwa jest opowieść Vergilia o tym, że brzeg Dorset koło Poole roił się od wojska, to prawdopodobnie były to oddziały, które Ryszard wyprawił na wybrzeże po przybyciu do Salisbury, około 28 października. Wreszcie *Kronika z Croyland* podaje, że Henryk podpłynął do Plymouth w czasie, gdy Ryszard był w Exeter, Ryszard zaś dotarł tam między 5 a 8 listopada. Z wszystkich tych. danych wynika, że Henryk wypłynął prawdopodobnie 31 października z Paimpol.

❸ Ponieważ Ryszard 26 listopada zwrócił Russellowi Wielką Pieczęć, wydaje się prawdopodobne, że poprzedniego dnia powrócił do Londynu. Fabyan i *Wielka Kronika* podają, że ten opis powitania Ryszarda dotyczy dnia 9 listopada 1484. Jednakże oba te źródła datują bunt Buckinghama na rok 1484, owo powitanie zaś nastąpiło według tych źródeł po buncie. Fakt, że Ryszard nadjeżdżał od strony Kennington, wskazuje, że przybywał z południa, a to pasuje raczej do jego przyjazdu w dniu 9 listopada 1483 roku niż do powrotu z Północy, gdy wracał do stolicy w listopadzie 1484.

VI

❶ Rous mówi wprawdzie, że Ryszard początkowo wyznaczył małego Warwicka na następcę tronu, ale nie ma żadnych dowodów potwierdzających to oświadczenie. Dojrzałość Lincolna, jego dotychczasowa chwalebna służba, a także fakt, że został wybrany przez Ryszarda na przewodniczącego Rady Północy, dowodzą, że król nigdy nie miał na myśli nikogo innego. Jednakże nie ma żadnych dowodów, jakoby Warwick był dzieckiem zapóźnionym w rozwoju. Możliwe tylko, że długie więzienie, na jakie potem Henryk skazał nieszczęsnego syna Clarence'a, zanim wysłał go na śmierć, mogło wywołać takie zaburzenia psychiczne.

VII

❶ Vergilio jest dla nas jedynym źródłem informującym o tych epizodach w życiu Henryka. Gairdner zamieszcza memorandum Francuskiej Rady datowane 11 października 1484, nakazujące gubernatorowi Limousin przyjąć Henryka, ponieważ Rada dowiedziała się, że Henryk opuścił Bretanię. Te dane nie są sprzeczne z przypuszczeniem, że Henryk uciekł z Bretanii mniej więcej w czerwcu, ponieważ dwór francuski mógł nie życzyć sobie oficjalnego przyjmowania zbiega i w ogóle dostrzegania go w ciągu pierwszych miesięcy jego pobytu na francuskiej ziemi. Podpisanie przez Ryszarda w czerwcu traktatu z Bretanią i przygotowania do wyprawienia tysiąca łuczników dla księcia Franciszka stanowiły niemal na pewno znak dla Landois, by pojmać Henryka. Instrukcje, jakie Maksymilian przygotował dla swoich wysłanników do Anglii w roku 1484, pozbawione są daty, ale inne świadectwa dowodzą, że zostały ułożone w niedługi czas po ogłoszeniu przez Ryszarda 8 czerwca wiadomości o zawartym traktacie z Bretanią. W instrukcjach tych widnieje wzmianka o wyjeździe Henryka z Bretanii.

❷ W czasie pobytu w Londynie Ryszard kazał przewieźć szczątki Henryka VI z opactwa Chertsey i pochować w kaplicy Św. Jerzego na Zamku „Windsorskim”.

❸ Sir John Turburvyle był właścicielem statku; z przekazów wiadomo, że w roku 1486 zdobywał osprzęt dla swoich dwóch statków. Gairdner zapewnia, że Colyngbourne musiał popełnić swoje przestępstwa w lipcu 1483, lecz argumentuje to zawile i nieprzekonywająco. Fakt, że 10 lipca Colyngbourne zaproponował, by Yate udał się do Bretanii, podczas gdy o tej porze w roku 1484 Henryk uciekł już do Francji, jest o wiele łatwiejszy do wytłumaczenia niż różne inne niekonsekwencje wynikające z założenia, że ta propozycja pochodzi z roku 1483. Możliwe na przykład, że Colyngbourne nie wiedział jeszcze o ucieczce Henryka. Nie ma powodu przypuszczać, że markiz Dorset, wymieniony w liście jako przebywający w tym czasie razem z Henrykiem, był latem 1483 w Bretanii; wzmianka zaś o nieobowiązujących rozmowach Ryszarda z posłami francuskimi odnosić się może tylko do lata 1484, kiedy Langton prowadził negocjacje z rządem Karola VIII. W lipcu 1483 Ludwik XI ani nie wysłał, ani nie miał zamiaru wysłać posłów do Anglii. Colyngbourne doradzał Henrykowi rozpocząć inwazję przed dniem św. Łukasza (18 października), ale to zupełnie co innego niż uzgodnienie Henryka z Buckinghamem i Woodville'ami w 1483 roku, że wylądują w dniu świętego Łukasza; i chociaż Colyngbourne doradzał Henrykowi, by lądowano w

Poole, nie ma powodu sądzić, że nie doradzałyby lądowania tam, gdzie już raz próbowano tego dokonać. Brak jakiegokolwiek wzmianki o spiskowaniu Woodville'ów w południowych hrabstwach nie przesądza jeszcze, że chodzi tu o rok 1484, ponieważ 10 lipca to data zaledwie o cztery dni późniejsza niż koronacja Ryszarda; jednakże wszystko wskazuje, że jest to rzeczywista -data aktu oskarżenia. Wymieniona przez Gairdnera aluzja Ryszarda w liście z czerwca 1484, że Colyngbourne był kiedyś dworzaniem jego matki, wcale nie potwierdza tezy, że zdradziecka działalność Colyngbourne'a przypada riana rok 1483; wynika z tego tylko, że zanim go pojmano, już od pewnego czasu wiadomo było, iż jest on buntownikiem i prawdopodobnie się ukrywa.

④ Vergilio twierdzi, że Oxford wrócił z pewną liczbą żołnierzy na pomoc oblężonej twierdzy Hammes, a Tomasz Brandon z trzydziestoma ludźmi przez bagna przedostał się do zamku oraz że uzyskano dzięki temu warunki, mocą których załoga oraz żona Blounta mogła odejść wolno, zabierając swój dobytek. Fabyan nie potwierdza tej opowieści. Nie ma przekazów mówiących, że Ryszard wysłał świeżą załogę do Hammes, tak jak poprzednio wysłał do Guines. W listopadzie Ryszard dwukrotnie proponował ułaskawienie Jamesowi Blountowi i całej załodze, jednakże ostatnia oferta królewskiego wybaczenia z 27 stycznia, która została przyjęta, nie obejmowała, rzecz jasna, Jamesa Blounta, a tylko jego żonę i Tomasza Brandona. Ułaskawienie dla żony Blounta mogło być oczywiście podyktowane wspólnomiślnością i mogło zostać przyjęte lub nie; nie ma jednak powodu sądzić, by Ryszard mógł spośród uchodźców, przebywających już we Francji, obdarzyć amnestią akurat jednego Tomasza Brandona, gdyby rzeczywiście dokonał on czynu przypisywanego mu przez Vergilia.

VIII

① Domyślam się gruźlicy, ponieważ lekarze Ryszarda zabronili mu dzielić łożo Anny, co wskazuje na chorobę zaraźliwą; autor *Kroniki z Croyland* daje do zrozumienia, że w okresie Bożego Narodzenia 1484 roku wiadomo już było, że królowa jest śmiertelnie chora. Zob. dyskusję o chorobie królowej w przypisie do rozdziału X, poniżej. Nie ma również dokładniejszych danych o przyczynie śmierci Izabeli, żony Clarence'a; mogły to być komplikacje po porodzie. Jednakże i Anna, i Izabela nie dożyły trzydziestki, co sugeruje chorobę płuc jako przypuszczalny powód śmierci obu sióstr.

IX

Wszystkie wzmianki o nadaniach, dokumentach itd. wzięte są z *Harleian 433* lub *Calendar of Patent Rolls 1476-85*; fragmenty dotyczące miasta York opierają się na *York Records*.

① Dość niejasne są wiadomości o osobie i życiu sekretarza Ryszarda, Johna Kendalla, ponieważ w dokumentach z piętnastego i z początków szesnastego wieku pojawia się aż czterech odrębnych ludzi tego imienia i nazwiska, a naszego Johna Kendalla mylono co najmniej z dwoma. Davies w swoich przypisach do *York Records* myli go ze starszym Johnem Kendallem, Nichols zaś, w przedmowie do Grants myli go z Johnem Kendallem, który był Turcopolierem, czyli dowódcą lekkobrojnnych wojsk zakonu Joannitów na wyspie Rodos, i żył jeszcze wiele lat po bitwie pod Bosworth.

Istnieją dowody, że ten starszy John Kendall nie jest naszym Johnem. Pojawia się on w licznych dokumentach Edwarda IV, z których dwa są dla naszych celów specjalnie ważne. Pierwszy z 20 marca 1481 głosi, że „dożywotnią pensję otrzymuje John Kendall esq., który od młodości służył królewskiemu ojcu i królowi, a w nieustającej wytrwałej pracy na dworze, w trudach i obowiązkach doszedł do wieku sędziwego i niedośćwa, zaś Nicholas Geddyng esq. za wierną służbę królowi i Edwardowi księciu Walii urząd kontrolera robót królewskich w kraju...”. Drugi dokument, niemal dokładnie w rok później wystawiony (21 marca 1481), wyraźnie odnosi się do tego samego człowieka: „Pensja dożywotnia dla Johna Kendalla esq. za jego wierną służbę królewskiemu ojcu i królowi, i dlatego, że dożył wieku podeszłego i niemocy, aby był odtąd jednym z rycerzy pensjonariuszy królewskich przy kolegium Świętego Jerzego na Zamku Windsorskim...” Ale kilka dni przedtem, 6 marca 1484, nasz John Kendall także otrzymał dokument nadający „dożywotnio Johnowi Kendallowi, słudze królewskiego brata, Ryszarda księcia Gloucester ... urząd pisarza do wszelkich rozporządzeń na zamku York w obrębie miasta York...”.

Niezbity dowód, że są to dwaj odmienni ludzie, znajduje się w *Harleian 433*: „prośba Ryszarda Tilles, pisarza, nadzorca czcigodnego dworu królewskiego o urząd nadzorca robót królewskich w kraju, który to urząd wakuje po śmierci sir Johna Kendalla, ostatnio rycerza pensjonariusza

królewskiego przy kolegium w Windsorze". Dowodzi to, że ów starszy John Kendall umarł w czasie panowania Ryszarda, kiedy nasz John Kendall był zdrow i cały.

Można także wykazać, że sekretarz Ryszarda, który niewątpliwie zginął pod Bosworth - ostatnia wzmianka o nim to akt odsądzenia go od czci przez pierwszy parlament Henryka VII, a ponadto *Kronika z Croyland* wyraźnie daje do zrozumienia, że zginął w czasie bitwy - nie jest tym Johnem Kendallem, który był Turcopolierem na wyspie Rodos, a potem przeorem naczelnym na Anglię zakonu Joannitów Jerozolimskich. Ten ostatni John Kendall był zamieszany w spisek przeciw Henrykowi VII; on także pisał pewien list datowany „przed 1503 rokiem” do sir Johna Pastona. Kendall-Turcopolier otrzymał wraz z Johnem Sherwoodem, biskupem Durham, oraz Tomaszem Langtonem, biskupem St. David, polecenie od Ryszarda datowane 16 grudnia 1484, by przekazali nowemu papieżowi Innocentemu VIII wyrazy posłuszeństwa. Wynika z tego, że Kendall z zakonu Joannitów z Rodos, przebywający wtedy w Rzymie, i sekretarz Ryszarda przebywający w Londynie są najwyraźniej dwoma zupełnie odmiennymi ludźmi.

Pojawia się jeszcze jeden John Kendall, ale on nie sprawia już kłopotu. Około roku 1503 lub później człowiek tego nazwiska pisze list do Pastonów z prośbą o pieniądze i podpisuje się „wasz biedny sługa, który modli się za was”.

X

Opowieści źródłowe: *Kronika z Croyland*; Vergilio; *Wielka Kronika*; Commynes.

❶ Sir George Buc w swoich dziejach Ryszarda III podaje parafrazę listu, jego zdaniem zaginionego, w którym królowna Elżbieta pisząc do księcia Norfolk w ostatnich dniach życia królowej daje do zrozumienia, że chciałaby jak najszybciej poślubić Ryszarda, „jej jedyną radość i sens życia”. Ponieważ najwidoczniej nikt inny nie widział nigdy tego listu, trudno uważać to za dowód. Jednakże zupełnie możliwe, że królowa wdowa Elżbieta Woodville, niepoprawnie ambitna, mogła snuć plany wydania córki za Ryszarda.

Rous, *Wielka Kronika* i oczywiście Vergilio oskarżają Ryszarda o otrucie Anny. Większość poważnych historyków odrzuca tę pogłoskę; wiadomo na podstawie *Kroniki z Croyland*, że królowa od dość dawna była chora. Był to okres, kiedy wpływ włoskich dworów renesansowych objawiał się i w tym, że podejrzewano otrucie, ilekroć zmarła jakaś ważna osobistość. Vergilio przytacza pogłoski o truciznie nawet i po zgonie Edwarda IV.

❷ Fabyan twierdzi, że dla obrony przed inwazją Henryka „Król Ryszard, ponieważ nie bał się go zbyt, niewielkie poczynił przygotowania”. Jednakże tego zdania nie można uważać za w pełni wiarygodne.

❸ Chociaż *Kronika z Croyland* podaje, że Ryszard zażądał od Stanleya już w pewien czas po jego wyjeździe, aby przysłać doń lorda Strange, lecz opis Vergilia, że Stanley wyjechał dopiero wtedy, gdy Strange przybył, wydaje się w tych okolicznościach o wiele prawdopodobniejszy.

W 1688 niejaki Roger Fleming, pisząc o nieszczerym i budzącym podejrzenia postępowaniu potomka lorda Stanleya, hrabiego Derby, dodaje: „nie mogę tego pojąć, chyba że jest on równie przebiegły jak jego przodek w czasach garbatego Ryszarda”.

❹ List Ryszarda do Vernonów, pisany 11 sierpnia w domku myśliwskim w Beskwood, zawiadamia, że „nasi buntownicy i zdrajcy ... wylądowali w Nangle [Angle] koło Milford Haven ubiegłej niedzieli [7 sierpnia]”. Angle leży po południowej stronie zatoki. Z położonego po północnej stronie Dale, które wedle Vergilia było miejscem ich wylądowania, jest o tyle łatwiej dojść do Haverfordwest, pierwszego miasta, jakie osiągnęli buntownicy, że prawdopodobnie Ryszard początkowo otrzymał wysłane pospiesznie mylne informacje.

XI

Marszruta wojsk Henryka Tudora podana jest dokładnie przez Vergilia, musiałem jednak wydedukować rozkład czasowy poszczególnych etapów przemarszu, a także zależności pomiędzy ruchami Henryka a decyzjami Ryszarda.

❶ Młody hrabia Shrewsbury jest jednak wymieniony w *Harleian* (cytat w książce Williama Huttona *The Battle of Bosworth* wyd. przez J. Nicholasa, Londyn 1813) jako biorący udział w bitwie pod Bosworth w armii króla Ryszarda, zaś wedle *Kroniki z Calais* (wyd. J. C. Nicholasa, Camden Society 1846) hrabia został pojmany przez wojska Henryka po bitwie. Wydaje się więc, że był wierny królowi, mimo że jego stryj trzymał z Henrykiem, ale ze względu na wątpliwą wartość tych dowodów nie umieszczam go wśród zwolenników Ryszarda.

Oprócz tych kilku, którzy już byli wyjęci spod prawa lub wcześniej opowiedzieli się po stronie Tudora, ani jeden baron angielski nie przyłączył się do najeźdźców.

② Wnioskuje to z faktu, że wysłannicy miasta York zastali go w domku myśliwskim w Beskwood następnego dnia, 17 sierpnia.

③ Znaczenie misji Sponera i Nicholsona było chyba dotąd nie zauważone. Fakt, że Ryszard odpowiedział twierdząco na ich propozycję przystania ludzi, oznacza, że dotychczasowe niewzywanie ich pod broń wcale nie wpływało ze strachu przed zarazą. Wydaje się, że nie robił gwałtownych spiesznych zaciągów, o czym wspomina kronikarz z Croyland; zachował się tylko jeden list, ten z 17 sierpnia do Vernonów. Jednakże trudno jest uwierzyć, że nie wezwałby swoich tak pewnych i niezawodnych zwolenników, jak ludzie z Yorku. Wobec tego jedyną i chyba logiczną alternatywą jest przypuszczenie, iż liczył, że zrobi to Northumberland jako jego komisarz zaciągu na wschodnią część Yorkshire. W świetle tego, jak później postępował w czasie bitwy, fakt owego zaniedbania ze strony Northumberlanda niemal z pewnością świadczy, że wolał on mieć przy sobie jak najwięcej własnych stronników, a jak najmniej oddanych królowi. Możliwe także, że w ten sposób odpłacił się za doświadczenia z przeszłości, kiedy to wezwawszy ludzi z Yorku przekonał się, że już pospieszyli na wezwanie Ryszarda.

④ Datę opuszczenia przez Ryszarda miasta Nottingham wydedukowałem z ogólnej sytuacji militarnej. Nie wydaje się, by pozostawał długo w Leicester. Wieść o posuwaniu się Henryka w stronę Nottingham raczej opóźniłaby jego wyjazd, który był zaplanowany na wtorek 16 sierpnia, ale otrzymał dalsze informacje, że buntownicy skierowali się na południowy wschód w kierunku na Leicester czy Londyn. Nikt dotąd nie zauważył, że marsz Henryka od Shrewsbury do Stafford skierowany był prosto na Nottingham; dopiero po zmianie jego kierunku ku Lichfield Ryszard miał powód podążyć do Leicester.

XII

Nie ma zadowolających opisów bitwy pod Bosworth współczesnych, czy choćby w przybliżeniu współczesnych tym wydarzeniom. Vergilio jest jedynym, który zamieszcza szczegóły; podaje je za nim dokładnie z jednym wyjątkiem, a mianowicie, gdy pisze, że okrążających mokrądo ludzi Henryka „słońce zaczęło grać w plecy”. Z topografii terenu bezwarunkowo wynika, że jest to błąd, widocznie Vergilio pomylił którąś z uzyskanych informacji. Spowodowało to, że późniejsi pisarze, tacy jak Ramsay, którzy widocznie nie widzieli terenu bitwy, rozmieszczali armie w zupełnie fantastycznych pozycjach. Zapoznanie się z topografią w połączeniu z opisem Vergilia wykazuje, że Ryszard musiał niewątpliwie chyba zajmować Ambien Hill (nazwa pochodzi prawdopodobnie od staroangielskiego *ana beame* - jedno drzewo) i że napastnicy skręcili na północ, okrążając mokrądo powstałe wokół źródła, zwanego Studnia Dickona, po to, by zaatakować szyk Norfolka. Użyty w *Kronice z Calais* termin „wrzoso-wisko Bosworth” wydaje się potwierdzać, że Ambien Hill było miejscem bitwy. Pozycje obozowisk w czasie poprzedniej nocy wydedukowałem ze szczegółów opisu Vergilia i z samego terenu. Hut-ton w osiemnastym wieku zapewniał, że znalazł szańce w tych miejscach, gdzie umieściłem obozy Henryka i Ryszarda, ale te dowody są raczej wątpliwe; dziś nie ma ani śladu z owych szańców. Już po dokładnym zapoznaniu się z tym terenem, natknąłem się na bardzo ciekawy opis pułkownika A. H. Burne'a w jego książce *The Battlefields of England* i z zadowoleniem stwierdziłem, że jego „rekonstrukcja bitwy” bardzo przypomina moją własną, z wyjątkiem przypuszczeń co do zakończenia działań, w których się różni. Wykorzystałem bardzo szczegółowy opis działań Ryszarda przedstawiony przez Vergilia. Tylko on podaje przybliżoną liczebność poszczególnych armii, oceniając, że Henryk miał „zaledwie 5 tysięcy”, „dwa razy tyle albo i więcej” - Ryszard, 3 tysiące - sir William Stanley, a nie określając ilości wojska lorda Stanleja, sugeruje, że miał więcej od brata. Vergilio dyskretnie przemilcza „neutralność” Northumberlanda, którą zaświadcza późniejsi pisarze, a także *Kronika z Croyland*, wedle których hrabia miał „duże i dobrze uzbrojone siły”. Wydedukowałem zachowanie Northumberlanda w przeddzień bitwy i wczesnym rankiem w dniu bitwy. *Kronika z Croyland* zamieszcza parę szczegółów o zachowaniu Ryszarda w ciągu ranka 22 sierpnia, które wydają mi się pochodzić z autentycznych informacji. Jednakże opis samej bitwy jest w *Kronice* nierzetelny, co nasuwa wniosek, że inny mnich notujący tę część kroniki uzupełnił ją wedle własnego mniemania, gdy zabrakło mu danych pochodzących od wiarygodnego autora. Ponieważ pisał to zbyt wcześnie, by od dziejopisów późniejszych Tudorów dowiedzieć się, że wojska Ryszarda stawiały słaby opór, dlatego podaje, że „walka była bardzo

ciężka”, wszakże przeinacza fakty twierdząc, że Henryk Tudor szarżował na króla, a nie przeciwnie, co nawet Vergilio szczerze przyznaje, a ponadto - najwyraźniej powodowany obsesyjną niechęcią do ogółu ludzi pochodzących z Północy - powtarza kłamliwe twierdzenie, że wszyscy ważniejsi dowódcy Ryszarda, którzy w rzeczywistości zginęli - co było powszechnie wiadome - „rzucili się do ucieczki” wraz z „wielu innymi, głównie z Północy”. Opis ten jest tak przewrotnie nieprawdziwy, że wprost trudno to pojąć.

Vergilio wymienia dowódców w armii Henryka. Główni stronnicy Ryszarda są wyliczeni w *Harleian*, choć prawdopodobnie nie są to dane całkowicie pewne; lista zabitych spośród ważniejszych osób w armii króla powtarza się z małymi odmianami u Vergilia, w *Kronice z Calais*, w *Dokumentach Yorku*, w *Kronice z Croyland* (byle czytelnik dał słowo „zabity” wszędzie tam, gdzie jest „uciekł”), a także w proklamacji wydanej w niedługi czas po bitwie przez Henryka Tudora; w tej ostatniej jednakże hrabiowie Lincoln i Surrey oraz wicehrabia Lovell, którzy bitwę przeżyli, wyliczeni są jako zabici, prawdopodobnie po to, aby twierdzeniem, że wszyscy yorkistowscy przywódcy spod Bosworth nie żyją, zapobiec próbom powstania na Północy; cel ten został osiągnięty. Nie pisałem nic o udziale w bitwie hrabiego Lincoln, następcy tronu; jego imię nie figuruje w *Harleian* i nie został potem wyjęty spod prawa. Jednakże Lovell i Surrey niewątpliwie obaj byli pod Bosworth (świadczy o tym wyjęcie spod prawa i Vergilio). Wzmianka Vergilia o słońcu sugeruje, że pogoda była piękna. Kilka szczegółów, takich jak czerwone kurty kawalerii sir Williama Stanleya i armaty, jakie buntownicy zagarnęli w Lichfield, zaczerpnąłem z ballady *The Song of the Lady Bessy*, ułożonej mniej więcej w dwadzieścia lat później przez służbę lorda Stanleya. Wydaje się, że nieliczni Szkoci walczyli po stronie Henryka Tudora: zob. Mackie *The Earlier Tudors*.

Źródłowe opisy: *Kronika z Croyland*; Vergilio; *Wielka Kronika*; Hutton: *Bosworth* (gdzie jest kilka opowieści o bitwie przekazanych przez miejscową tradycję).

❶ Tak mówi późniejsza tradycja. *Harleian* wymienia imiona kilku wierzchowców Ryszarda; jeden z nich to „Biały Surrey”.

❷ Wynioskowałem te szczegóły; jeden z heroldów Ryszarda został wyjęty spod prawa.

❸ Bładość Ryszarda, jego ostra wypowiedź, brak kapelanów - są to dane, które przytaczam wprost za *Kroniką z Croyland*; wydają mi się przekonujące. Słowa Ryszarda doskonale ukazują tok jego myśli w tym krytycznym momencie.

❹ O losie lorda Strange wiemy tylko tyle, że mimo odmowy Stanleya przyłączenia się do armii królewskiej, Ryszard nie kazał go zgładzić. Liczne nieścisłości opisu bitwy w *Kronice z Croyland* i wysokie prawdopodobieństwo, że najbliższe otoczenie Ryszarda było bezwzględnie godne zaufania, każą uważać za mało prawdopodobne twierdzenie *Kroniki*, że ci, którym Ryszard polecił wykonać egzekucję, widząc, jak wątpliwy jest wynik bitwy, zostawili Strange'a jego własnemu losowi, a sami pospieszyli wziąć udział w bitwie po stronie swego króla. Raczej przypuszczają należy, że Stanley liczył na miłosierdzie Ryszarda - i nie omylił się.

❺ Zakładam, że ludzie lorda Stanleya byli spieszeni, ponieważ był to normalny sposób walki w owych czasach, ale mogli też być konno, tak jak wojsko sir Williama Stanleya, co nie ulega wątpliwości.

❻ Przypuszczam, że takie było ustawienie łuczników i zbrojnych rycerzy, ponieważ najczęściej - choć nie zawsze - szyk bojowy angielskich dowódców w całym XV stuleciu wyglądał w ten sposób.

❼ Kilkakrotnie powtórzony okrzyk Ryszarda „Zdrada!”, w chwili gdy walczył z przeważającymi siłami wroga, wyraźnie opisuje John Rous. Wydaje mi się prawdopodobne, że Rous, skądinąd niezbyt godny zaufania, musiał dowiedzieć się tego od kogoś, kto brał udział w bitwie.

❽ Z całego testamentu Catesby'ego, pisanego tuż przed egzekucją w Leicester, to jest w trzy dni po bitwie pod Bosworth, przebija wyraźnie paniczny strach. Niewątpliwie w płońskiej nadziei uzyskania jeszcze w ostatniej chwili ułaskawienia, zapomniawszy o całej godności i pokornie skamlał o litość twierdząc, że „zawsze kochał” Henryka Tudora. „Milordowie Stanley, Strange i wszyscy tej krwi! - pisze dalej gorączkowo - ratujcie! i proście o moją duszę, choć nie prosiliście o moje ciało, a ja ufałem wam!”

❾ Lekkie zetknięcie się z nieprzyjacielem Henryka VIII w czasie Bitwy Ostróg koło Guinegate w 1513 roku trudno uważać za walkę w tym sensie, w jakim Henryk V, Edward IV i Ryszard III brali udział w boju. Po Bosworth królowie czasem wybierali się na wojnę, ale nie wiedli już swych ludzi w sam wir walki.

10 W parę lat później Henryk wyasygnował 10 funtów i 1 szylinga na zbudowanie nagrobka na mogile Ryszarda (Wydatki Szkatuły Prywatnej w *Excerpta Historica*). W okresie likwidacji zakonów klasztor Franciszkanów został splądrowany; grób Ryszarda zniszczono, a zwłoki wrzucono do rzeki Soar.

11 Dokumenty miasta York wykazują, że żołnierze byli nieobecni przez cztery i pół dnia. Dojście z Yorku do Sutton Cheney zajęłoby im niemal trzy dni. Prawdopodobnie doszli nie dalej jak do Nottingham. John Sponer musiał jechać bez wytchnienia dzień i noc, aby dotrzeć do Yorku nazajutrz po bitwie. Być może pozostał w Leicester, i tam oczekiwał na oddział z Yorku, by poprowadzić ich na pole bitwy. To przypuszczenie opieram też na fakcie, że przyniósł wiadomość, iż to książę Norfolk zdradził Ryszarda, a nie hrabia Northumberlandu. Ta omyłka może oznaczać, że pierwszą wieść o bitwie dostał od stronnika Northumberlandu, pragnącego w ten sposób zataić przed Północą zdradę swego pana, albo też, że pisarzowi miejskiemu, przez ostrożność, nakazano zmienić imię Northumberland na Norfolk.



EPILOG

Już sama zwięzłość *Nowych Kronik Anglii i Francji* Roberta Fabyana (a obejmuje ona też panowanie Henryka VII w uzupełnieniu wydrukowanym po raz pierwszy w roku 1533 przez Rastella) sugeruje, że panowanie Henryka było niewesołe. Coroczne zapiski są po większej części krótkie i ponure w wymowie: wymuszanie pieniędzy i egzekucje zdrajców.

1 Jej testament sporządzony 10 kwietnia 1492 roku, na krótko przed śmiercią, jest przejmujący: „Item, ponieważ nie mam żadnych dóbr doczesnych, którymi bym mogła Jej Królewską Mość, moją najdroższą córkę, uradować ani żadnego z moich dzieci obdarzyć tak, jakby mi dyktowało serce i umysł, proszę Boga Wszechmogącego, by błogosławił Jej Królewską Mość i całe jej (szlachetne potomstwo, a ja całym sercem i umysłem, jak tylko mogę, błogosławię Jej Królewską Mość i rzezzone pozostałe dzieci moje.”



ANEKS I

Aneks II zatytułowany „Reputacja Ryszarda”, zawiera krótkie streszczenie całej historiografii Tudorów. Zarówno tam, jak i w przypisach do tekstu, (zwłaszcza do części pt. „Protektor i obrońca”) ukazałem jej zasadniczą nierzetelność. W tym Aneksie natomiast moja analiza wiarygodności More’a i Vergilia ogranicza się tylko do ich opisów morderstwa królewiczów. Ponieważ wartość materiału źródłowego jako całości rzutuje na wartość każdego poszczególnego jej fragmentu, wobec tego czytelnik może uznać za wskazane zapoznać się z Aneksem II przed czytaniem niniejszego.

1 Metoda oceniania opisu More’a - w świetle podejrzanych źródeł jego informacji i rzucających się w oczy nieścisłości - zaprezentowana przez Ramsaya i Gairdnera, a z aprobatą cytowana przez Lawrence Tannera jeszcze w 1934 roku, polega na uznaniu niesłuszności wszędzie tam, gdzie można udowodnić błąd lub nieścisłość, przy równoczesnym upieraniu się, że historia ta jako całość jest zasadniczo prawdziwa, bo nie wszystkie szczegóły okazały się błędne! Jest to metoda niezgodna z analizą logiczną i z prawem, a najwyraźniej wynika z zakorzenionego upodobania do tradycyjnej tudorowskiej wersji historii. Dość mozolne starania Gairdnera, by uzgodnić tę wersję z nie dającymi się zwalczyć zastrzeżeniami, jakie się przeciw niej nasuwają, zmusza go do przeczenia samemu sobie. Na przykład w przedmowie do pierwszego tomu *Listów i dokumentów* daje wyraz przekonaniu, że Buckingham posiadał „wiedzę o zbrodni” popełnionej na królewiczach; jednakże w swym Ryszardzie III upiera się przy opisie morderstwa według More’a, co przekreśla możliwość „wiedzy” Buckingham.

Nawet jedyna, zda się, zbieżność pomiędzy opowieścią More’a a możliwą do ustalenia prawdą - znalezienie w 1674 roku dwóch szkieletów pod schodami w obrębie budynków zamku Tower - co dla Gairdnera i innych stanowiło tak ważne świadectwo, w żadnym razie nie jest tak całkiem pewnym dowodem. Po pierwsze, zakopywanie zwłok ukradkiem pod schodami jako sposób zatarcia śladów zbrodni nasuwało się imaginacji ludzi owych czasów chyba równie często, jak

przypuszczenie, że osobistości ważne schodzą ze świata najczęściej przy pomocy trucizny. W późniejszej, rozbudowanej w czasach Tudorów wersji tej zbrodni podawano na przykład, że zwłoki były wpięrowe zakopane u stóp schodów, a potem wykopane i wrzucone do morza; dziura była notabene już przedtem wykopana, a królewiczów namówiono, by weszli do skrzyni, aby ich można było pochować żywcem. Czy istotnie można poważnie argumentować, że fakt znalezienia szkieletów gwarantuje zasadniczą prawdziwość całej tej opowieści, bądź relacji More'a, tylko dlatego, że jeden szczegół zdaje się zbieżny z prawdą? Schodów w zamku Tower było wiele. Zbieżność ta może być przypadkowa (w opowieści jest to zazwyczaj jej słabością, ale w życiu bardzo często się przydarza). Czemu More, czemu późniejsi tudorowscy dziępisowicze tak uporczywie dodają informację, że zwłoki były potem wykopane? Chyba dlatego, by uzasadnić bezsporny fakt, że zwłoki te nie zostały ekshumowane, chociaż Tyrell wskazał ponoć dokładnie miejsce ich pochowania. Albo zwłok nie poszukiwano, albo ich nie znaleziono. Obie te alternatywne supozycje sugerują, że schody wymienione w opowieści, jaką usłyszał More, oraz schody na zewnątrz Białej Wieży, pod którymi szczątki zostały odkryte, nie mają ze sobą nic wspólnego.

Prawdę mówiąc okoliczności pochowania ciała opisane przez More'a nie wykazują dużej zbieżności z danymi faktycznymi stwierdzonymi przy dokonanej ekshumacji. More sądził, że pewien ksiądz potajemnie i w pośpiechu sam zwłoki wykopał: otóż żaden ksiądz sam nie mógłby ich z powrotem zakopać w miejscu, gdzie znalezione szczątki się znajdowały. „U stóp schodów, dość głęboko w ziemi, pod wielkim stosem kamieni” to o wiele dostępnejsze miejsce, aniżeli dziesięć stóp w głąb pod fundamentami lub w obrębie fundamentów klatki schodowej, czyli tam, gdzie szkielety naprawdę się znajdowały.

Siedemnastowieczne sprawozdania z ekshumacji, które się zachowały, są denerwująco niedokładne. Przy południowym murze Białej Wieży znajdowała się „przednia dobudówka”, w której mieściły się kamienne schody prowadzące do drzwi do dziś widocznych mniej więcej 14 stóp nad ziemią. Drzwi te „wychodzą na mały podest krętych schodów teraz niedostępnych”, prowadzących do kaplicy Świętego Jana w Białej Wieży. Prywatne przejście z królewskich komnat do kaplicy prowadziło przez tę przednią dobudówkę, po schodach dobudowanych do południowej ściany Białej Wieży, przez drzwi i w górę po wewnętrznych krętych schodach, wykutych w grubym jedena- stowiecznym murze. W lipcu 1674 robotnicy zburzyli przybudówkę i schody dochodzące do drzwi, i w czasie wykopywania fundamentów tej klatki schodowej natknęli się na skrzynię zawierającą kości. Cztery współczesne temu zdarzeniu opisy niemal identycznie relacjonują odkrycie: 1) „kopiąc pod schodami ... znaleziono kości”, 2) „w czasie kopania pod dwójgim kamiennych schodów”, 3) „w czasie wykopywania pewnych fundamentów w wieży”, 4) „Widziałem ... jak pracujący ludzie wykopywali z klatki schodowej ...”. Dwa pierwsze opisy oznaczają jak gdyby, że te schody były w obrębie przedniej dobudówki i zmierzały ku drzwiom; trzeci opis podaje tylko, że fundamenty były „w Wieży”; czwarty mówi, że schody były „w Białej Wieży”.

Jak to już wykazuje Tanner, niemal wykluczone jest przypuszczenie, że kości zostały odkopane spod krętych schodów w obrębie Wieży. Gdyby tak było, to kości te nie mogłyby być szczątkami obu książątek. Najprawdopodobniej szkielety zostały znalezione tuż pod fundamentami lub w samych fundamentach (bo po co kopać niżej niż sam spód fundamentów?), na których opierały się schody zewnętrzne prowadzące do drzwi w murze południowym. Wynika z tego, że aby te ciała pochować, trzeba było wykopać otwór głęboki na mniej więcej 10 stóp, a potem jeszcze rozszerzyć ten otwór w poprzek, to znaczy pod fundamentami lub w samych fundamentach, na których wspierały się schody. Nie można powiedzieć, żeby słowa More'a: „u stóp schodów, dość głęboko w ziemi, pod wielkim stosem kamieni” opisywały tę właśnie herkulesową pracę. Wydaje się więc, że pogłoska, której poza More'em nikt inny nie powtarza, przypadkowo trochę przypomina prawdziwy rodzaj tego pochówku.

② Pogłoska, że Tyrell popełnił te morderstwa, doszła do Londynu. Fabyan nie wspomina o tym, ale *Wielka Kronika* zamieszcza pogłoskę, choć z powątpiewaniem. „Powiadano, że sprawcą był sir James Tyrell, ale inni zwalali to na starego sługę króla Ryszarda imieniem...” (imię opuszczone w *Kronice*). To, co król Henryk „wyjawił”, było widocznie tak wątpliwe, że wielu ludzi wolało wierzyć w inne wersje tej zbrodni. Na temat szczegółów samego czynu *Kronika* wymienia tylko listę metod popełnienia zbrodni - uduszenie, utopienie, zabicie zatrutym sztyletem. Bernard Andre, oficjalny biograf Henryka VII i *poeta laureatus*, który prawdopodobnie około 1503 roku kończył swoją biografie, właśnie gdy sprawa Tyrella musiała być jeszcze na ustach wszystkich, nie mówi nic o tym,

kto zabił królewiczów, zaznaczając tylko, że Ryszard kazał ich zgładzić potajemnie przy pomocy miecza. Skąd więc pochodzi szczegółowa wersja More'a?

③ Ponieważ wnioski naukowe nie są niezmiennie, wydawało mi się wskazane poddać świadectwa anatomiczne i stomatologiczne, przytoczone w artykule Tannera i Wrighta, autorytatywnemu przebadaniu. Jestem głęboko wdzięczny doktorowi W. M. Krogmanowi, profesorowi antropologii fizycznej wydziału medycyny Uniwersytetu Stanowego w Pensylwanii, oraz doktorowi Arthurowi Lewisowi, ortodontce z Dayton w stanie Ohio, za cierpliwe przedyskutowanie wraz ze mną tych dowodów, a także doktorowi R. Lyne-Pirkis z Godalming w Surrey oraz profesorowi B. S. Krausowi z wydziału antropologii Uniwersytetu Stanowego w Arizonie.

Doktor Krogman podsumowuje swoje konkluzje następująco: „Wiek, jaki ustalono, jest, moim zdaniem, podany zbyt dokładnie. Zęby stanowią chyba najlepszy sposób ustalenia wieku. Wnioskowanie na podstawie kości jest ograniczone o tyle, że brak większości punktów zwapnienia kości długich. Uwzględniając wszystkie te czynniki można zakładać na podstawie materiału kostnego, że dzieci mogły ponieść śmierć w historycznie podanym czasie (tj. w sierpniu 1483). Tak zwanych plam na kościach twarzy, uważanych za efekt napływu krwi przy uduszeniu, nie można uznać za fakt poparty doświadczalnie. Taki skutek mógłby nastąpić po przerwaniu żyły, ale przy normalnym uduszeniu wylew krwawy ograniczony jest do tkanki miękkiej twarzy i nie pozostawia śladów na kościach.”

Opierając się na stomatologicznym materiale dowodowym doktor Arthur Lewis wyraził opinię, że starsze dziecko mogło mieć od 11 do 13 lat, ale że najprawdopodobniej miało 11 i pół, opierając się na opisie uzębienia podanym w artykule, którego terminologia nie jest dostatecznie jasna.

Profesor Bertram Kraus pisze m.in.: „...wniosek, że oba te szkielety są osobników płci męskiej, nie jest do udowodnienia (bo w ogóle trudno jest ustalić płeć szkieletów przed pokwitaniem), a terminologia odnosząca się do uzębienia budzi pewne zastrzeżenia. Dwa punkty skłaniają mnie do wniosku, że osobnik ten [starsze dziecko] nie ma więcej niż dziewięć lat. Po pierwsze, zakładając, że istnieje zależność pomiędzy wiekiem szkieletu a wiekiem życia, stan wykluczania się zębów stałych wskazywałyby, że osobnik ten miał lat dziewięć, a na pewno poniżej dwunastu. Po drugie stwierdzono, że nie było objawów zrostu przyśrodkowej nasady kości ramieniowej. Otóż nie ma sposobu dokładnego oznaczenia wieku osobnika na podstawie stopnia zaawansowania tego procesu, jeżeli całkowity zrost jeszcze nie nastąpił. Zauważyłem, że szczyt wyrostka zębatego kręgu obrotowego był nie zrosnięty, co (według autorów) «pozwała stwierdzić z pewnością, że należał do dziecka poniżej 13 roku życia». Niestety jest to twierdzenie błędne. Zrost szczytu wyrostka zębatego występuje pomiędzy 4 a 6 rokiem życia. Wskazywałoby to więc jedynie, że dziecko nie miało jeszcze 4 lat.”

Dr Lyne-Pirkis z Dodalming w Surrey, który był łaskaw przedyskutować ze mną anatomiczne dowody odnoszące się do szkieletu starszego osobnika, także sądził, że wnioskowanie na podstawie procesu zrostu wyrostka zębatego kręgu jest niewłaściwe, podobnie też jak doktor Krogman był zdania, że tak zwane plamy na kościach twarzy nie są śladami krwi wynikającymi z wylewu po uduszeniu.

Chociaż więc wydawać się może, że główna konkluzja artykułu Tannera i Wrighta jest słuszna - a mianowicie, że jeżeli te szkielety są rzeczywiście szczątkami synów Edwarda, to obaj byli na pewno martwi pod koniec roku 1483, a wobec tego nie mogli być zgładzeni przez Henryka VII - to jednocześnie wydaje się też, że inne ich wnioski nie są poparte przez obecne autorytety naukowe. Nie ma pewności co do anatomicznego świadectwa wieku starszego dziecka, a przekonanie, że plamy na kościach twarzy dowodzą śmierci przez uduszenie, także nie znajduje poparcia. Najbardziej niepokojąca wreszcie jest możliwość, że starsze dziecko było zbyt młode, by móc być Edwardem V.

Całość tych informacji oraz okoliczności, w jakich szczątki te zostały znalezione, oznaczają, że szkielety w urnie w Opactwie Westminsterskim nie mogą być bezapelacyjnie i na pewno zidentyfikowane jako synowie Edwarda IV. Do tego trzeba by na nowo otworzyć tę urnę i raz jeszcze spróbować określić wiek obu szkieletów. A tymczasem można mówić tylko o prawdopodobieństwie.



ANEKS II

Do mego szkicu poświęconego rozwojowi tradycji tudorowskiej specjalnie przydatne okazały się następujące publikacje: analiza George'a B. Churchilla *Richard the Third up to Shakespeare* w „Palaestra” X 1900, Berlin; autorytatywna praca Denysa Hay: *Polydore Vergil*, Londyn 1952; oraz E. M. Tillyard: *Shakespeare's History Plays*, Nowy York, 1946. Moje ujęcie tonacji i treści historiografii Tudorów zgodne jest w ogólnych zarysach z tymi trzema opracowaniami.

❶ W liście, jaki na ten temat napisał do mnie, profesor Hay przyznaje, że można by pomyśleć, iż Vergilio spalił te przekazy, „które mogłyby rzucać ujemne światło na pochodzenie Tudorów”, ale wyraża „bardzo poważną wątpliwość, czy Vergilio i współcześni mu Anglicy doceniali historyczną wagę takich dokumentów”. Twierdzenie to określa zarazem, jak mało prawdopodobne jest, by Vergilio celowo zniszczył dokumenty odnoszące się do panowania Ryszarda.

❷ Angelo Raine w przedmowie do wydanych *Dokumentów Miejskich Yorku* twierdzi, że Ryszard nie cieszył się zaufaniem i nie był lubiany przez wielu mieszczan oraz że nie ma żadnych dowodów na to, iż Rada Miejska Yorku kochała Ryszarda. Píše dalej: „Zwłoka w wysłaniu żołnierzy z miasta, by wzięli udział w bitwie pod Bosworth, nie świadczy o miłości, a raczej o chęci trzymania się z dala od wszystkiego i przyłączenia do tego, kto będzie górą.” Najwyraźniej to tradycja tudorowska doprowadziła Raine'a do tego wniosku, którego nie da się obronić, a zarazem do wyraźnego błędu. „Najbardziej niepopularnym posunięciem Ryszarda w stosunku do miasta York - powiada - było zażądanie, a potem otrzymanie od uległej Rady Miejskiej komunalnego pastwiska koło szpitala Św. Mikołaja.” A tymczasem to miejskie pastwisko miało zostać ogrodzone i dołączone do szpitala, jak to z „Dokumentów Yorku” wynika bardzo wyraźnie: „17 marca 1484, którego to dnia list od miłościwie nam panującego króla naszego, a w nim nasz Pan wyraził życzenie, aby teren należący do szpitala Św. Mikołaja, który dotąd służył miastu do użytku publicznego od dnia Św. Michała do święta Matki Boskiej Gromnicznej, został odgradzony i odtąd służył ku potrzebom rzeczonoego szpitala.”



KONIEC

Księgozbiór DiGG



2013